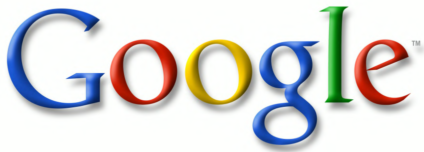


PRZYJACIEL LUDU,

czyli:

Tygodnik

potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Rok szesnasty.
Od Nru. 1 do 26.



W Lesznie 1849.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera.

Spis artykułów

w roczniku szesnastym zawartych.

*(Artykuły oznaczone * mają dodane ryciny.)*

WIERSZE:

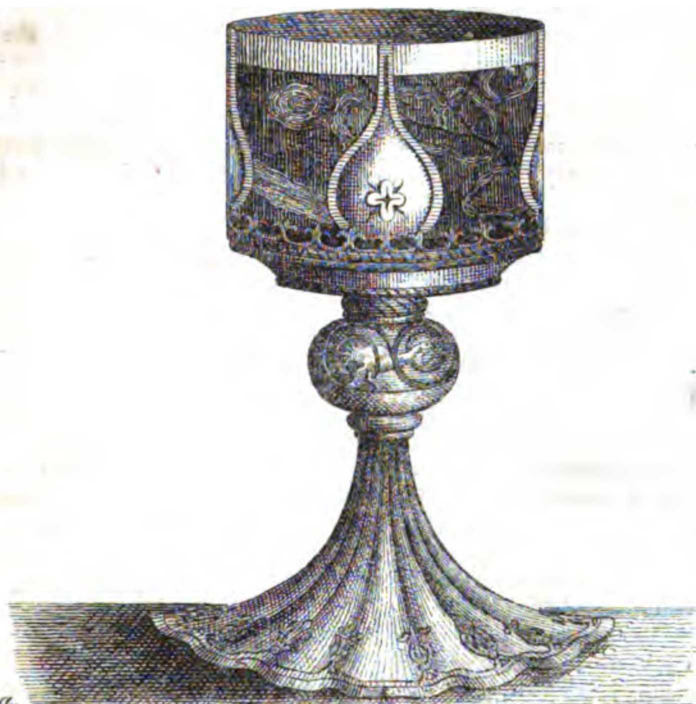
DONIESIENIA KSIĘGARSKIE:

NOWINY LITERACKIE:

Nr. 1. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 6. Stycznia 1849.





Kielich Ś. Wojciecha.

Kielich Ś. Wojciecha.

Wiadomo, jak od wieków kochana ojczyzna nasza żywiła obcy głód; zbożem swojém zasilała sąsiady i odległe narody i chętnie dzieliła z cudzoziemcem dary Boże, które Opatrzność zlewała na ojców naszych. Nie potrafiła Polska temi dary nasycić chciwości wrogów, którzy tylekroć najeżdżając spokojne łany Polskie, niezmierne skarby z sobą zabierali. Nie tylko, że prywatna własność obywateli poszła na łup żołdactwa obcego, nie tylko, że domy ślacheckie ogołacano z bogatych ozdób w śrebrze i złocie — ale świątynie Pańskie utracały przepych, utracały swoje kielichy, monstrancye, ornaty, wota, świeczniki, lampy, które pobożna przodków ręka Bogu na chwałę w wdzięcznéj ofierze na ołtarzach była złożyła. Rabował Tatar, Moskal, Szwed, rabowali Husyci, Krzyżacy, Niemcy i każdy z najezdników gromadził łupy i bogactwa i uniósł je za granicę — tyle było w Polsce zasobów i skarbów, szczególnie kościelnych. Teraz! smutne wspomnienie! ani dom prywatny, ani świątynia Pańska nie posiada cząstki wszystkiego. Po zakrystyach i skarbcach puste mury, szafy, framugi, ółtarze ledwo jeszcze cynowe i drewniane mają świeczniki, lampy; dzwony małe, naczyń kościelnych nie wiele i z starożytnych tylko rzadkie gdzie niegdzie szczątki.

Otóż jeden z najdawniejszych zabytków znajduje się w skarbcu Trzemeszeńskiego kościoła; jest to kielich Ś. Wojciecha; a więc z czasów pierwszego u nas wiary Chrystusowéj zawiązku. W tém oto świętém naczyniu, po raz pierwszy może w pogańskiéj Lechów stolicy, najświętszą krew Zbawiciela ofiarowano za praojców naszych. Pierwszy nieomal apostół Polaków w ręku swém piastował ów kielich przy świętéj ofierze na gruzach powalonego bałwochwalstwa. Na widok wzniesionego tego kielicha nawrócony Lachów lud korzył się i schylając czoła upadał przed Majestatem Boga utajonego; na kielich ten zapewne zwrócone miał oko w pobożnéj wierze Bolesław Chrobry z całym dworem swoim, i dziwném szczęściem kielich przetrwał burze wieków i ocalał w śród najazdów, wojen, pożogów i łupiestwa.

Szczegółowy jego opis dla czytelników wszelkiego stanu pożądanym będzie.

Z czystego złota ten szacowny zabytek starożytności po większéj części się składa. Zaczynając od dołu, widzimy spód naczynia jakoby przewróconą koronę powoju, niby w zmarszczki ułożoną, które regularnie w 16stu promieniach rozchodzą się. Każda wypukłość zmarszczek nosi na sobie wyryty rysunkowym sposobem kwiatek fantastyczny, coraz innego kształtu. Wszystkie te kwiatki osadzone na jednym wieńcu. Środkowa część kielicha, ta, za którą ręka kapłańska chwyta, wystawia, jak zwykle, gałkę, okrytą figurami. Figury te, czyli arabeski, połączone są jednym zwojem kwiatowych łętów i listków, jak to na wszystkich pomnikach sztuki z wieku przedgotyckiego i gotyckiego znajdujemy. Bądź w rzeźbiarstwie na stołach, ławkach, konfessyonałach, bądź na brzegach malowanych kancyonałów, mszałów i innych ksiąg pargaminowych, bądź nareszcie na śrebrnych i innych naczyniach, zawsze jedno piętno gustu ówczesnego. Że złotnik, zdobiąc kielich Ś. Wojciecha, chciał jaką myśl wyrazić w figurach idących po sobie, t. j. lwa, człowieka, strusia biegającego i ptaka innego w tył głowę skręcającego — można przypuścić — jaka zaś była myśl jego, trudno odgadnąć. Górna część kielicha przeznaczona na przyjęcie krwi Pańskiéj — składa się z jednego kamienia agatowego. Kolor jego krwawy szczęśliwie dobrany, pięknym symbolem jest krwi ofiarnéj i zatem w największéj zgodności z myślą chrześciańską Mszy św. Jasne, białawe obłoczki urozmaicają tło kamienia. Żałować trzeba, że kamień znacznie jest pęknięty, jak widać na rysunku; i z téj przyczyny dziś do użycia przy Mszy św. nie przydatny. Czyste złoto oprawę kamienia stanowi. Od dołu pas złota ozdobny rzędem ząbków na podobę liliowych kwiatów; od góry brzeg także złoty, z dolnym pasem, spojony czterema niby liściami złotemi, na których widać kwiatki i kropkowaną obwódkę. Środek kielicha z czystego złota.

Z miar na rysunku przyłączonych okazuje się, że kielich dosyć jest niskim i innego kształtu od dzisiejszych. Bardzo ważny nawet pod względem sztuki ten zabytek nie jest jedyną osobliwością kościoła Trzemeszeńskiego. — Znajdują się tam inne oprócz niego kielichy, które na równą zasługują uwagę, a których rysunki i opis w dalszych numerach Przyjaciela ludu umieszczone będą.

Dr. *N.*

Domy ślacheckie.

W dawnéj Polsce wychodziło życie polityczne głównie z domów ślacheckich. Z orężem i piórem w ręku, ślachta tworzyła i razem spisywała narodową historyę. W zamkach możnych panów, a nawet w domach bogatszéj ślachty, obok zbrojowni i kaplicy, bywały zbiory książek, malowideł, i wszelkiego rodzaju osobliwości. — Zapełniano kroniki, dyaryusze, a przynajmniéj *silvas rerum*, czyli pamiętniki domowe; a wszystkie te przybory nauk, sztuk pięknych i oświaty, wraz z rycerskiemi obrazami przodków, wzrastały od pokolenia do pokolenia; albowiem ustawy kraju-

we, ubezpieczając posiadanie nieruchomości dla głów męskich, powstrzymywały wieczyste wywłaszczenia, wynikające z rozdrobnienia majątku i zubożenia rodziny; a zatém ziemia, niestawszy się jeszcze przedmiotem handlu, niebywała pustoszoną, przez omylną chciwość szybko przemijających właścicieli, i owszem, mimo częstego zniszczenia z powodu nieprzyjacielskich najazdów, odnawiała się ciągle zamkami, i wspaniałémi mieszkaniami ślacheckiémi, z których pozostałe, mimo zmiany czasu, dotąd jeszcze noszą na sobie piętna swojego wieku. — Jest rzeczą ciekawą śledzić je po różnoczesnych budowlach, zwłaszcza w czasie, kiedy budzące się nowe wyobrażenia agraryjne, wszelkiéj okazałości przeniesienie w poczet martwych pamiątek, zapowiadają. Załączone tutaj ryciny z budowli możnych rodzin Polskich, między Brodami a Lwowem, na przestrzeni kilku mil, są zebrane:

Stare zamczysko w Żałoscach w Galicyi.

Opuściwszy żwirowy gościniec w ładnym Sassowie, przez sosnowe lasy Kołtowa, po piaskach powoli wydobędzie się podróżny w okolicę otwartą, a na żyznéj ziemi, mijając Podolskie sterty, obszerne łąki i porządnie zabudowane sioła, trafi o pięć mil od Złoczowa, na wąskie, kręte koryto Seretu, mimochodem nalewającego ogromne stawy. Nad jednym z nich, na małym wzgórzu między sadami, leżą Załosce, liche, drewniane, po największéj części przez Żydów zamieszkane miasteczko. Mały kościołek i klasztorek, po zniesieniu księży Augustynianów kupił od rządu Austryackiego Ignacy hr. Miączyński, na umieszczenie siostr miłosierdzia, które z Brodów, po pogorzelisku, tutaj przeniesione zostały. Na nizinie przy starém mieście, stoi jeszcze zamczysko z herbami Potockich w czworobok zbudowane. — Są widoczne ślady, że pierwéj do koła wodą było oblane. Wieżyca dopiéro przed kilku laty od pożaru zniszczona, broniła przystępu na zewnętrzny dziedziniec, dawniejszy plac szykowania zbrojnych hufców, stajniami i pomieszkaniami służby otoczony. Ztąd prowadził most zwodzony przez bramę wewnątrz zamku, który, w czasie wojny i nieprzyjacielskiego najazdu, okolicznéj ludności dawał obszerne schronienie. Wszystko tu przypomina dawnego Polskiego pana, co jeszcze czuł w sobie powołanie do obrony Rzeczypospolitéj, co sam stawał na czele zebranéj roty, i z nią zwyciężał lub ginął. Nie daleko zamczyska znajduje się kościół parafialny, obrazy, czyli portrety swoich kollatorów przechowujący. Pierwsza erekcya tego kościoła przypada w roku 1547. Owego czasu panował w zamku Jan na Olesku i Załoscach Kamieniecki. Po nim przeszły Załosce w dom Korybutów, książąt Wiszniowieckich. Znany w krajowéj historyi Dymitr Jerzy Korybut, książę Wiszniowiecki, wojewoda Ruski, hetman polny koronny, w roku 1675 dawniejsze nadania kościołowi potwierdził i nowémi pomnożył. Późniéj, to jest w roku 1726, Józef na Zbarażu, Niemirowie, Brodach, Stanisławowie i Załoscach Potocki, wojewoda Kijowski, późniéj kasztelan Krakowski, i wielki hetman koronny, nadania kościoła Załosieckiego rozszerzył, a syn jego Stanisław, wojewoda Poznański, w roku 1759, za zezwoleniem księdza biskupa Łuckiego, niektóre nadania odmieniwszy, fundusz na utrzymanie proboszcza, dwóch księży i dwóch kantorów, utwierdził. — Gdy akta miejskie, dla częstéj inkursyi Tatarskiéj i Kozackiéj, około roku 1643 zaginęły, a wraz z niemi ślady funduszu utrzymania szpitalu przy kościele farnym, na rozmaite grunta, sady, i pasieki, (których tu jest wielka mnogość) lokowanego, zniknęły, w ten czas wojewoda połowę zagubionego funduszu z dochodów swoich naznaczył; to jest, pewną ilość ryb, zboża, wosku, i t. d. z Załosieckiego zamku wydawać rozkazał. — Syn Stanisława, Piotr Potocki, wojewodzic Poznański, dobra Załosce, z działu pomiędzy nim, a braćmi Józefem, krajczym koronnym, i Wincentym, wojewodzicem Poznańskim nabyte, wraz z zamkiem, czyli pałacem, meblami, i ozdobami w nim będącémi, z ogrodem włoskim i z dziewiętnastoma przynależącemi wsiami, na zaspokojenie długów w Paryżu zaciągnionych, Michałowi Ronikerowi, w. cześnikowi ks. Litewskiego, sprzedał. — Od rozbioru Polski poczynają się ciągłe opustoszenia i rozbiory majątków prywatnych. Ten sam cześnik i generał-leitnant Roniker, zaciągnąwszy w Paryżu długi nad miarę majątku, oddał pod rozbiór wierzycieli znakomite dobra, od których Załosce oderwane, a podczas nieobecności swoich panów, przez gospodarstwo administratorów, do szczętu zniszczone, Ignacemu hr. Miączyńskiemu sprzedane zostały. Był to obywatel gorliwy, i o dobro publiczne dbały. W zamku Załosieckim, z wszelkiéj ozdoby obdartym i do mieszkania niezdolnym, założył fabrykę sukna, która w śród nieprzyjaznych krajowych okoliczności do upadku przywiedziona, na fabrykę koców, do tych czas istniejącą, przeistoczoną została.

Załosce, 2. Lipca 1848.

L. K.

Konstanty Słotwiński.

Konstanty Leliwa Słotwiński (*), urodził

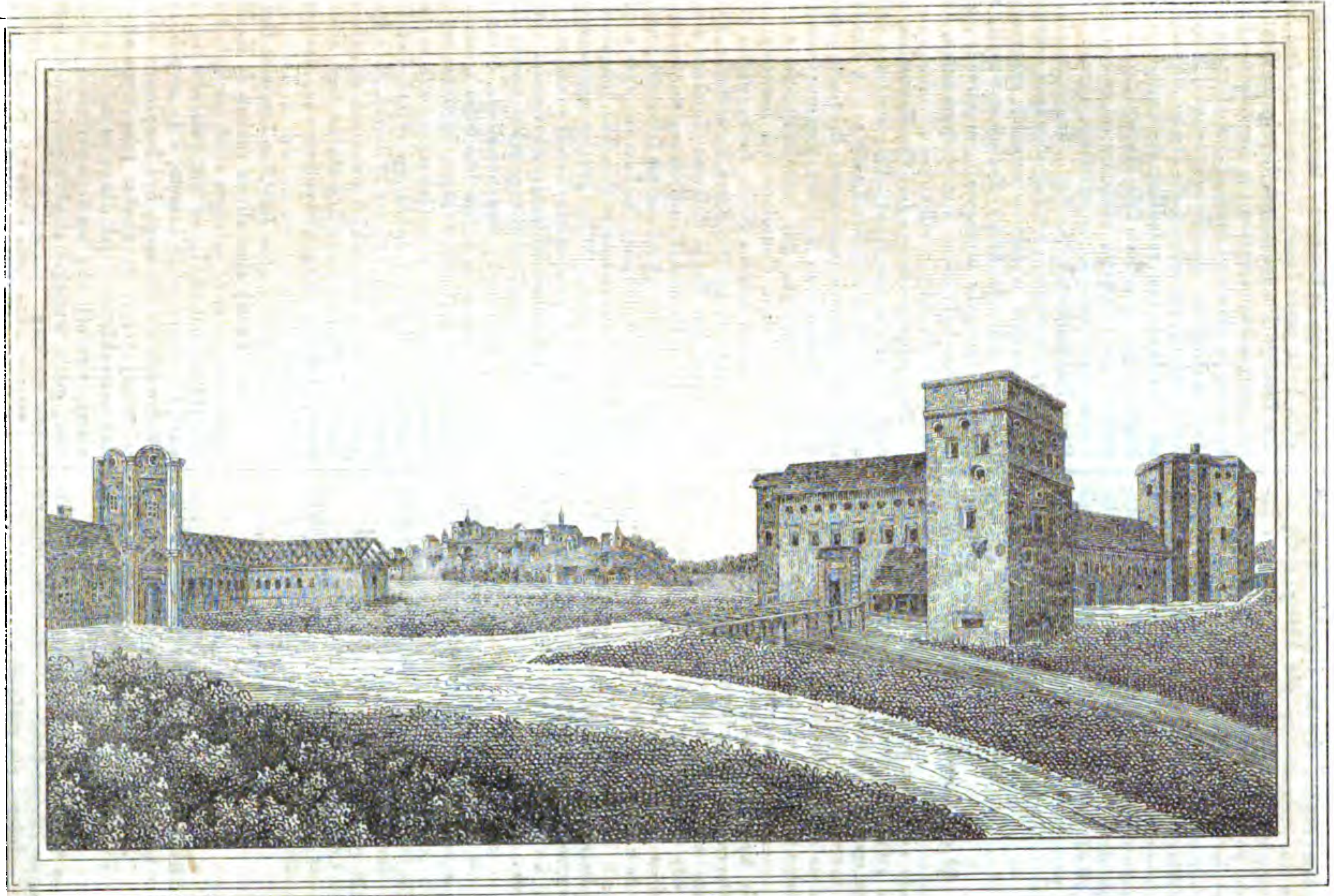
(*) Z dziełka wydanego w Krakowie pod tytułem: *Rzeź Galicyjska* 1846 r.

się w Dąbrówce, w obwodzie Tarnowskim, Galicyi Austryackiéj, d. 30. Stycznia 1793. Szkoły początkowe odbył w Tarnowie w 13, filozoficzne zaś i prawne w Krakowie w 17 roku życia. W r. 1811 a w 18 wieku swego, po odbytym ścisłym popisie otrzymał stopień podporucznika w szkole applikacyjnéj artylleryi inżynierów w Warszawie, a w dziewięć miesięcy potém został umieszczony jako porucznik drugiéj klassy w pułku artylleryi pieszéj księstwa Warszawskiego. W wyprawie do Rossyi r. 1812 ranny pod Smoleńskiem, odwieziony do lazaretu w Mohilowie, a późniéj do Szkłowa, zostawał tam ciężką chorobą złożony aż do czasu, w którym wojsko ks. Warsz. z innemi do odwrotu przymuszone do ojczyzny powracało. Nie odzyskawszy jeszcze zdrowia, ale wierny obowiązkom, połączył się z wojskiem cofającém w Litwie pod Bobrem, przyprowadziwszy z ubocza po krwawych utarczkach magazyn żywności na d-róchset wozach, za co ozdoby wojskowe miał przyobiecane; bo jako oficer artylleryi, a do tego rekonwalescent, transportem magazynu zajmować się obowiązany nie był. Po bitwie pod Berezyną przybył do Warszawy, ale głód i mróz sprowadziwszy dawną niemoc, wtrąciły go znowu trzeciego dnia do lazaretu w Ujazdowie, zkąd przed wojskiem zwycięzkiém Rossyi uwieziony, przybył do Krakowa. Tam widząc stargane na usługach krajowych siły, i nie mając nadziei odzyskania ich w czasie wojny r. 1813, prosił o dymissyą, otrzymał ją i wrócił na łono familii do Galicyi Austryackiéj. — Pociągniony do odpowiedzialności za wstąpienie do służby zagranicznéj, musiał dowodzić, że będąc w ów czas obywatelem dwukrajowym miał prawo i obowiązek przyjęcia téj służby, i uwolnionym został od kary. W r. 1814 udawał się Słotwiński do generała Redela o wstąpienie napowrót do organizującego się na nowo wojska Polskiego. Nie otrzymawszy jednak żadnéj odpowiedzi i dla tego sądząc, że usługi jego wzgardzone zostały, przyjął służbę cywilną w Galicyi.

W r. 1816 został Słotwiński praktykantem cyrkularnym w Tarnowie. W r. 1818 praktykantem konceptowym przy gubernium Lwowskiém. 1819 r. praktykantem konceptowym przy kancellaryi nadwornéj w Wiedniu. We Lwowie jeszcze poznał Józefa Jekla: Polens Staatsveränderungen und letzte Verfassung. Dzieło to w świecie literackim czasu swego wiele narobiło hałasu. Zagraniczne pisma literackie rzęsiste sypały mu oklaski i wprowadziły autora do królewskiego towarzystwa naukowego w Getyndze i do towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie. Nawet król Stanisław August, rozwodził się z pochwałami nad wstępem, który za życia jego ogłoszony został. Dzieło to przełożył w Wiedniu Słotwiński na język ojczysty. Ponieważ jednak Jekel, nieprzyjazny Polakom, częstokroć świadomie i nieświadomie fałszował i koślawił fakta historyczne narodu, o którego posłannictwie nie miał jasnego pojęcia, i li z stanowiska Niemieckiego swojego czasu zapatrywał się na jego rozwój historyczny, przeto tłómacz w licznych przypisach prostował jego usterki i całe dzieło w duchu czysto-narodowym ziomkom przedstawił. Podniósł nadto wartość jego przez dołączenie pasma genealogicznego, przez poprawki w samém dziele poczynione, przez doprowadzenie dziejów aż do r. 1818 i przez dodanie dwóch wcześniejszych konstytucyj krain Polskich. Żądać nieomylności lub poglądu filozoficznego na całość dziejową w czasie, gdzie krytyka historyczna była jeszcze w powiciu, a dzieje pierwotne narodu niezbadane, trąciłoby niedorzecznością. Ma jednak dzieło to istotne zasługi, jak np.: zgłębienie i dokładne a prawdziwe przedstawienie i ocenienie ducha konstytucyi 3. Maja, osobliwie artykułu piątego o rządzie, czyli oznaczenie władz publicznych, praca oryginalna tłómacza, i ciekawy zbiór materyałów do przyszłéj historyi Polskiéj, pod berłem Austryackiém w czasie przejścia narodu z żywota oligarchiczno-arystokratycznego pod rząd ściśle monarchiczny. Dzieło to zjednało Słotwińskiemu zaszczytne uznanie towarzystwa naukowego Krakowskiego, którego członkiem i korrespondentem w r. 1819 mianowanym został.

W r. 1823 otrzymał urząd komisarza obwodowego w Jaśle, w Galicyi. Przeniesiony później do Wadowic, zajął się skrzętném zbieraniem i umiejętném zestawieniem praw poddańczych w Galicyi, i wydał je pod tytułem: Sistematische Darstellung der Unterthans-Gesetzen in Galizien. Prawa te rozrzucone po niezliczonych okólnikach, rozporządzeniach gubernialnych, patentach krajowych i dekretach nadwornych, przedstawiały dotąd chaotyczny zamęt i utrudniały nadzwyczajnie ich naukę, tak niezbędnie potrzebną władzom politycznym w Austryi. We wstępie przedstawił autor rys krótki dawnych praw Polskich w celu przekonania zawistnych cudzoziemców, że one nie były tak barbarzyńskiémi, krwiożerczémi, jak się w ich ciężko uczonych głowach roiło, a częstokroć ślachetnością i ludzkością prawdziwie chrześciańską przewyższały o wiele ustawy równoczesne państw sąsiednich.

W krótce przekonał się jednak Słotwiński, że jego duch czynny a żywot treściwy nie da się wśrubować w ciasne formy biórokratyzmu. Porzucił przeto służbę urzędową, aby w zaścianku ojczystym, oddalony od zgiełku świata i jego trudów, oddać się pracom umiejętnym. Owocem tych prac był: „Katechizm poddanych „Galicyjskich o prawach i powinnościach ich



Stare zamczysko w Załoscach, w Galicyi; rys. r. 1848.

„względem rządu, dworu i siebie samych.“ Dziełko to przeznaczone dla klassy mniéj oświeconéj, napisane jest w stylu prostym i łatwym do pojęcia, nie zawiera żadnych urojeń, ale przepisy istniejące. Późniéj zajął się wypracowaniem dziejów księstwa Oświecimskiego i Zatorskiego. Zgodnie z Lelewelem popiera tu zdanie o rzeczywistém i niepodległém istnieniu państwa Białéj-Chrobacyi. Wartoby zestawić jego dowody w tym względzie z dowodami Augusta Bielowskiego, utrzymującego zdanie wprost przeciwne.

(Dokończenie nastąpi.)

Pospiesz do Krzyża!

Kiedy się serce z życiem uciera,
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
I w życie wiary, zwątpienie się wkrada,
Pospiesz do Krzyża! bo z Krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę Twoją spłynie!

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę,
Rozum zamilknie na Twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę,
Jak sztylet krwawy, co duszę rozrania,
Pospiesz do Krzyża! bo z Krzyża jedynie,
Stracona wiara w duszę Twoją spłynie!

Gdy świat Twe ścieżki różami zaściele,
I szczęście, życie błogo rozpromienia,
Chcesz, aby w boleść nie przeszło wesele?
Chcesz, w pośród szczęścia nie stracić zbawienia?
Pospiesz do Krzyża! w nim nadzieja cała,
Byś w szczęściu Bogu wierną pozostała!

Gdy z marzeń złudnych dusza się przebudzi,
A w domu Twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Serce Twe ściśnie lodem oziębłości;
Pospiesz do Krzyża! ze łzą i westchnieniem,
A boleść Twoja stanie się zbawieniem!

X.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Z rękopismu.)

Przy Sobocie ad determinum et incidentiam Reassumpcyi Sejmu Grodzińskiego indeclivio roku przypadający, nie mało się tu zjechało Senatorów, jako téż i Posłów, gdzie po odprawionéj wotywie u Fary de Spiritu Sancto, Universus Clerus i Bractwa, tamże Concurrerant, lekta była przez Jaśnie Wielmożnego Jmć Xiędza Biskupa Poznańskiego, litanią de Beatissima przegrawano śpiewaniem, kazania nie było, bo zaraz po elewacyi nastąpiły supplikacye z litanią de Nomine Jesu. Po odprawionéj Mszy św. Król Jmć odprowadzony do zamku z Senatorami i Posłami, tam zszedłszy się na pokoje dla konferencyi, gdy Jmć Pan Marszałek poselski nadszedł, nie bawiąc, udali się do swojéj Izby, i nim zagaił sessyą, przymawiano wprzód Jmci Panu Podskarbiemu W. Kor., że okna złe, a do tego, że żadnéj według dawnych zwyczajów nie zastali w Izbie poselskiéj apparencyi, i prawie jako do szopy Posłowie weszli, na co wszyscy zgoła utyskowali, requirendo, aby naprawione były okna, i insza apparencya, która należy do Izby poselskiéj.

Zagajając zaś sessyą Jmć Pan Marszałek, zaczął mówić w ten sens: Przyszedł ten dzień quam fecit Dominus dies Laetitiae, et dies Respirii ab expectatione adventus, lubo sero jednak quod optatis adest, i jużby powinny ustawać wszelkie suspicye, gdy indeclivio roku raczył nam złożyć diem Consolationum Reassumptionis excurrendo in Laudes Króla Jmci, potém czynił allusionem, że Die Festo Beatissimae Viginis, która jest Regni Poloniae Tutelaris Regina Pacis et Domina Consiliorum, animując, że za jéj manudukacyą ad portum felicitatis snadno przystąpimy bylebyśmy Duchem świętym oświeceni byli, Loqueremur unanimibus Linquis non diversa loquentes. Witał potém zgromadzone koło, życząc prosperiora Consilia całemu rycerstwu, naostatek deklarując obedientiam suam do wszelkich rozkazów exquirebat sensus Jchmościów, od czegoby zaczynać mieli. Zaraz tedy pytano się, jeźli to ma być Sejm z alternaty koronie, czyli téż positum, że Reassumpcya Grodzińskiego. — Więc proszono, aby czytano reces tego Sejmu i jakoż go czytał Jmć Pan Pawłowski, Poseł i Pisarz Wiliński, całe opus, gdzie że nie o wszystkich punktach dostało się wiedzieć Posłom amarykowali, że tego nieczytano, któreby mogło kontentować desideria JMMciów.

Wziął potém głos Jmć Pan Jurewicz Brzeszczyński, że się zjechali na rozkaz J. K. Mci miłościwego, za co należyte niech mu będą dzięki; jednak narzekał, że tam należało się zjachać i kończyć gdzie zaczęto, i że tu pobliższe Województwa nie mogą być bezpieczne od powietrznéj aeryi, exquirebat jaką temu aktowi dać nomenklaturę i jak długo tu radzić powinniśmy, a raczéj, aby ten Sejm przenieść do Grodna, gdzie wszelkie et ultra pericula ex occasione Moskwy.

Wziął potém głos także Lit. Poseł, toż samo proponendo, i zgoła wszyscy Lit. o to się domawiali.

Jmć Pan Puzyna, Starosta i Poseł Wiski, gdy się nie mógł doprosić głosu, wniósł praecustoditiam do Jmci Pana Marszałka ut observet ordinem jako zwyczaj, że cztery głosy koronne, a dwa po nich Litewskie następować powinny. Wziąwszy tedy głos Poseł Koron. namienił, że niepotrzebny w tym skrupuł Jmściów Panów Lit., że dysputują o to, co raz arbitrio K. Jmci oddano, życząc, aby sobie projekt uformowali Circumscriptionis o alternacie, przymówił oraz, że tym snadniéj podaliby Majestatem in discrimen periculi, że tam jest Securitas wedle duchów Moskiewskich, co przymówił ex publica niby fama, że mają cointelligentiam z Carem Jmścią, mogliby Króla Jmci z Rzpltą implicare w nową wojnę, i że widział na to dokumenta i prosił aby więcéj nie pretendowali translacyi Sejmu, ale gdy potém odezwali się Posłowie Lit. prosząc, aby wyjawił Cointelligentes z Carem Jmcią jako perduelles, i wszyscy Lit. o to urgebant (nalegali).

Jmć Puzyna exkuzował się niby, że tego affirmative niemógł mówić ex publica fama, jednakże to resolwował na potém, jeżliby potrzeba było.

Wziął potém głos Jmć Pan Karwowski i przymawiał Posłom Lit., że pretendują alternaty i translacyi Sejmu, co się mu niezdało i owszem dziękować Królowi Jmci, że go tu w pobliskości złożyć raczył, że niewschowie jako nam czyniono relacyą. Przytoczył Sejm Parczewski przy unii Xięstwa Lit. na tenczas z koroną Polską, że ten był przeniesiony do Lublina, szczęśliwie zakończony, życzył salwować sessyą ad pleniorem Jmściów numerum, a teraz zaczynać od powitania Króla Jmci in tanto quarto jesteśmy numero, wspomniawszy, że za laski Jmci Pana Miecznika kor. przy zaczęciu Sejmu tylko się tu Posłów numero dwanaście znajdowało, a przed się observando gradus zaczęliśmy od powitania Króla Jmci. Pan Podkomorzy koronny przy powitaniu całéj Izby, przy komplemencie Królowi Jmci świadczonym, radził, aby powitać a teraz salwować Sessyą ad pleniorem numerum. Więc Jmć Pan Marszałek exquirebat w tym Sensus Jmciów, ale znowu proszono o głosy. Wspomniony Jmć Pan Karwowski continuando głos swój chciał wiedzieć, z jaką instrukcyą wyprawiony Jmć Pan Wojewoda Mazowiecki, który dopiero sześć dni jak z tąd wyjechał w dalszą drogę. On téż Comissarius wyprawiony z Grodna do Cara Jmci, nie uczynił dotąd relacyi co tam sprawił, a należałoby przecie wiedzieć. Więc przy powitaniu Króla Jmci, podziękować za ewakuacyą wojsk auxyliarnych, i prosić może o ewakuacyą Moskwy z Inflant i Kurlandyi; żalił się przytém, że przy granicy Pruskiéj de Mandato Xięcia Jmci Brandeburskiego pod Jego wszą wolą nie tylko szubienicę postawiono, ale téż zajechawszy i téj wsi grunta przywłaszczono. Prosił Jmci Pana Marszałka, aby to raczył donieść Królowi Jmci quoad vindicationem, przymówił się także do praetensyi Lit., aby nie chcieli cunctari, i wspomniał téż względem sejmowéj Grodzińskiéj Konstytucyi owe słowa *in toto*, że kilka dni zabrały; dla czego nie życzył przy powitaniu Króla Jmci o wiele prosić, ani o prefixyą Sejmu kończenia, boby nam podobno nowe emergentia puncta, nad któremiby przyszło wiele czasu zabierać, a któż wie, jeżeli cum fructu mogły być podane.

Przymówił się, że okna złe, dziwując się, że Jmć Pan Podskarbi nie kazał sporządzić, a przytém o gospody, o co i drudzy prosili i narzekając na niewygodę, aby w tym do rewizyi gospód deputował po jednemu ex Prowincyi, z czego się zaraz naznaczeni exkuzowali, i tak nad pretensyą Lit. była Lucta aż do solwowania sessyi. Interea Jmć Panowie Posłowie Lit. connivebant proporcyi swojéj odstępując, gdy Jmciom radzono, aby sobie circum scriptionem alternaty uformowali, na czym Izba tu deliberabit et concludet. Naostatek Jmć Pan Marszałek prosił, aby wiedział o któréj godzinie będzie się podobało Jmciom tu schodzić każdego dnia, a gdy się zgodzili na godzinę *10.*, do téjże saméj godziny solwowana sessya do Wtorku presse do powitania Króla Jmci.

Na téjże sessyi nie zapomniano Jmci Pana Podskarbiego W. Kor., pretendując, aby się od lat kilku rachował; nawet proszono, żeby z każdego Województwa choć po jednemu deputowano do słuchania rachunków jego, aby Województwa mogły mieć Lumen z podskarbstwa jego, gdzie, jako tak wielkie skarby disponuntur. Narzekano w tym na złe różne defraktacye, na złą dispozycyą monety, ale to wszystko odkładano ad pleniorem frequentiam, także institutiones o dissydentach, że się ich mile zagęściło i że urzędy intratniejsze cum discrimine reipubl. possident.

Die 31. Xbris Anno 1719., Król Jmć odbierał wizyty od nowo przybyłych Jmciów, którego dnia słuchał mszy św. w zamku.

Die 1mo Januarii Anno 1720., to jest die Circumcissionis Domini, Król Jmć u Fary mszy św. słuchał.

Die 2da Januarii zszedłszy się JMMć PP. Posłowie już in majori frequentia ad stubam suam o godzinie onegdajszego dnia naznaczonéj, życząc Jmć Pan Marszałek od powinszowania roku z wszelką dyrekcyą i jego życzliwością, a osobliwie teraźniejszych jego obradach in bonum pub., aby od Ducha św. zaczynając kończyli skutecznie in gratia et benedictione divina, oraz przymówił naszym, aby onegdajsza solwowaną była sessya, że tylko presse do powitania Króla Jmci.

Więc pytał się, jeżeli na to unanimis con-

sensus, jedni przywołali i drudzy o głosy prosili; ale gdy Jmć Pan Podkomorzy przeszedł się do Jmć Pana Marszałka i powstał, oraz z innemi ruszali się tu znowu nieco remorabatur Jmć Pan Niemiera, Poseł Podlaski, ex occassione gospod defectum, jednak convictus prośbami ruszali się, ztąd przyszedłszy tedy do senatu wkrótce i Król Jmć nadszedł. Skoro zasiadł na tronie, Jmć Pan Marszałek W. Kor. trzy razy uderzył laską do uciszenia się i dał głos Jmć Panu Marszałkowi poselskiemu. Ten cum profundissima veneratione zaczął mowę swoją. Witając imieniem stanu rycerskiego Króla Jmci dosyć obszernie facundissimo et dissertissimo Sermone enucleando Enealogiam jako Laudibus ex Anteactis sławy Jego wspomniawszy, od starożytnych Rzymian pochodzącą avitam Saxoniae Lineam, zkąd wyszli Królowie Francuscy, potém Angielscy i inni Seris temporibus, winszując Colligationem cum domo Austriaca, zkąd zabierał bonum augurium dalszych szczęśliwości i panowania żałował, że tu Praesentem nie mamy Królewicza Jmci, dziękował za uspokojenie wewnętrzne wyprowadzenia wojsk, złożenie sejmu, supplikował, aby tym z łaski Pana Boga darem za Cooperacyą Jego w jak najdłuższe czasy żyjąc, mogła się Rzplta cieszyć wiecznego pokoju doskonałością. Upewniając, że na piersiach każdego w téj Rzpltéj Secure zapisać może i na wszelkie adversos casus experigetur Rempub. na zaszczyt Majestatu swego etc. Na ostatek supplikował o Regres do Izby poselskiéj ad ulteriora consultanda, przydając desiderium, aby tu prędzéj venerari mógł presentem Majestatem, oraz błogosławieństwo ojcowskie expostulował.

Odpowiedział od tronu Xiążę Jmć Podkanclerzy Lit., czytając z karty jako Król Jmć gratissimo pectore przyjemnie ich salutacyą et desideriis satisfaciende promptam deklaruje facilitatem etc.

Toż samo wyraził Jmć Pan Kanclerz Koronny eloquentiori Stilo, oraz Imieniem J. K. Mci pozwolił Salvum Regressum etc. Wróciwszy się tedy do Izby poselskiéj, dziękował Jmć Pan Marszałek pro facilitate według projektu, i nie długo bawiąc, życzył w mowie swojéj, aby tantisper indulgere tempori przy dniu dzisiejszym, ale gdy o głosy prosili exequabatur Sensus Jmciów od czego zaczynać.

Proszono o głosy, i gdy począł rozdawać, niemal wszyscy od powinszowania nowego roku vota swoje dawali przy komplementach Królowi Jmci służących.

Primario. Wziął głos Jmć Pan Starosta Nurski, żaląc się na przechodzących Sasów, którzy requirebant podwód, victualia, i że na Niemnie, przeprawie, jadąc do Warszawy, ledwie zdrowia swego nie ażardował przy opressyach, i lubo to doniósł Jmciom Panom Ministrom, upraszał Jmć Pana Marszałka, aby raczył donieść K. Jmci querimonias Jego i o sprawiedliwość upraszać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Od Redakcyi.

Śmierć ś. p. Dra. Szymańskiego, byłego redaktora niniejszego pisma, i wypadki polityczne, sprawiły, iż Przyjaciel Ludu o 13cie Numerów się spóźnił. Dla utrzymania pewnego porządku, z Numerem dzisiejszym wydawać będziemy rok 1849.; brakujące zaś Numery przeszłoroczne w jak najprędszym czasie Prenumeratorom dodane będą. — Prenumerata wynosi jak dotąd 9 złp. na półroku.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)

Nr. 2. **Rok 16.**



Leszno, *dnia 13. Stycznia 1849.*

Wiadomość o Towarzystwie Naukowéj pomocy w Krakowie.

Na zasadzie Ustawy konstytucyjnéj, dozwalającéj istnienia stowarzyszeń, czując wielu obywateli, ile stan odrętwienia w chwilach dzisiejszych byłby nadal zgubnym dla sprawy dobra ogółu, postanowili, stósownie do projektu w Kwietniu z. r. uczynionego, przy końcu Lipca zawiązać się w Towarzystwo Naukowéj pomocy, co téż niebawem w czynne życie wprowadzono.

Celem prac Towarzystwa jedynym i świętym jest rozpowszechnienie oświaty między ludem, a środkami, wszystkie dziś możebne, swobodami Konstytucyi zawarowane i dozwolone. — Czując ważność swoich celów i będąc przekonani, że tylko przez jedność i zespólenie można odpowiedzieć przyjętemu stanowisku, zniesło się Towarzystwo najprzód z bracią drugą, aby tym sposobem siły narodu zrosnąć się mogły w jedność myśli i uczuć, i ażeby swe działania do jednego sprowadzić ogniska, które z czasem błogie dla kraju mogą wydać owoce.

Na zasadzie projektu dawniéj uczynionego, a w statucie rozwiniętego, Towarzystwo jest połączeniem wszystkich osób, chcących pracować w celu utrzymania ducha narodowego, rozszerzania oświaty i wydobycia wszelkich sił umysłowych w narodzie Polskim. Rozciąga działalność swą na cały kraj — w zakres działalności jego wchodzi: obmyślenie środków ułatwiających nabycie najpierwszych wiadomości, jako to: Nauki czytania i pisania po Polsku tym, którzy dotychczas w braku takowych nabywać jéj nie mogli, jako to: włościanom, rzemieślnikom, wyrobnikom jakiego bądź wyznania i stanu, a to przez zakładanie Szkół początkowych po wsiach i miastach, a gdzie istnieją takowe, urządzenie Niedzielnych wykładów nauki czytania i pisania oraz zasad arytmetyki. — Zakładanie Szkół pośrednich dla osób, obszerniejsze wiadomości nabyć chcących, a które nie są w stanie, z powodu zatrudnień dziennych, korzystać z nauk w Instytutach publicznych; w których grammatyka języka Polskiego, historya powszechna w stylu popularnym, historya Polska, kosmografia i geografia, wykładane będą — a następnie instytucye polityczne, w celu obznajmienia tychże z dążnościami i ogólnemi pojęciami zmian społecznych; tu należy wykład ogólny Konstytucyi, jéj dalszego rozwoju na drodze legalnéj, a tém samém, usposobienie ludu do należytego korzystania z praw, jakie ta ustawa każdemu obywatelowi zapewnia. — Czuwanie nad moralném postępowaniem ludu i ułatwianie mu sposobności rozwijania wyobrażeń i pojęć stósownych. Przyczynianie się do rozwijania oświaty ludowéj przez rozszerzanie pism peryodycznych, książek i rozpraw, w duchu i potrzebie ludu pisanych, a mianowicie oświecenie włościan i wykorzenienie właściwych im dotąd przesądów. — Pracowanie nad wykształceniem braci Polaków wyznania Mojżeszowego. — Rozpowszechnianie oświaty przez kształcenia się wzajemne na drodze postępu, czytaniem dzieł, w zakres powyższych działalności wchodzących. — Rozbiorem krytycznym tychże przez

rozprawy na posiedzeniach nad danym przedmiotem, w celu obrobienia go wszechstronnie, przez wzajemne ścieranie się zdań i opinij, nakoniec zajmowaniem się pracami samodzielnie i takowych pod rozporządzenie Towarzystwa przedkładaniem. — Udzielanie nauczającym i uczącym pomocy naukowéj, jaką ogół Towarzystwa za stósowną i możebną uzna. — Zakładanie bibliotek i czytelni z funduszów ogólnych składek, darowizn, w tym celu poczynionych dla uczniów szkół Towarzystwa. Wydawanie pisma, w którémby wypracowania pojedyńczych członków przez ogół Towarzystwa za stósowne uznane, dla ich rozpowszechnienia umieszczane być mogły.

Towarzystwo wewnętrznie urządziło się w ten sposób, że ogół wybrał z pośród siebie przez kréskowanie Przewodniczącego, trzech Radzców, Sekretarza, Bibliotekarza i Skarbnika, z których pierwszych pięciu stanowią Radę Towarzystwa. Czynnością rady jest utrzymywanie administracyi porządkowéj i ekonomicznéj Towarzystwa, — wykonywanie jak najspieszniejsze poleceń ogółu — nadzór funduszów Towarzystwa, — odwiedzanie i nadzór szkół i czytelni ludowych, tudzież zaprowadzanie w tychże stósownych zmian, zwłoki nie cierpiących.

Obowiązkiem każdego członka Towarzystwa jest w miarę swych zdolności pracować wszędzie i zawsze dla dobra ogółu w duchu zasad, dążeń i działań Towarzystwa. Winien następnie ulegać ustawom, uchwałom i zleceniom, większością głosów wydanym, w zakres działalności Towarzystwa wchodzącym. Płacić obowiązany w miarę możności składkę miesięczną. — Kandydat na członka przedstawiany bywa przez jednego z członków, a po zapadłéj w tym względzie uchwale dopiero wprowadzanym bywa. — Towarzystwo wydawać będzie stósownie do potrzeby i możności, pismo składające się z dwóch części. Do pierwszéj należeć będą ważniejsze akta, przez ogół Towarzystwa uchwalone, jako to: odezwy, statuta, dyskussye i t. d. — Druga część poświęcona będzie zamieszczaniu rozpraw i rozszerzaniu oświaty całéj ziemi Polskiéj. Kolumny pisma równie dla członków, jak dla osób nie należących do Towarzystwa, otwarte zostają. Decyzya o przyjęciu lub odrzuceniu artykułu do pisma nadesłanego, należy do Komissyi redakcyjnéj, w którém to piśmie polemika osobista miejsca nie ma. Pismo Towarzystwa przynajmniéj co kwartał, w nieoznaczonéj objętości wychodzić będzie, którego koszta z funduszów ogólnych zaspokajane będą.

Towarzystwo posiedzenia zwyczajne odbywa co tydzień w dzień Piątkowy o godzinie 6téj wieczorem. Nadzwyczajne w razie potrzeby a publiczne z końcem każdego miesiąca Przewodniczący zwołuje.

Oto zarys celów i ustaw, dążności i kierunku, jakiemi się Towarzystwo Naukowéj pomocy rządzi.

O ile Towarzystwo to odpowiedziało swym zamiarom, i skutecznie przyszło w pomoc oświacie narodowéj dotąd, przynajmniéj po krótce wspomnę.

Jedynym z głównych przedmiotów prac i usiłowań Towarzystwa była dotąd oświata ludowa, w przekonaniu, że bracia nasi wieśniacy, którym wiek, sposób zatrudnienia i zaniedbane po większéj części władze umysłowe, nie pozwalają korzystać z nauki czytania i pisania, wszelako nie mogą się obejść bez oświaty religijnéj i moralnéj. Towarzystwo zaprowadziło w okręgu miasta Krakowa, tak zwane Szkółki niedzielne, porozumiawszy się w tym celu z władzami duchownemi i świeckiemi miejscowemi, zachęciło nauczycieli Szkółek wiejskich do otwierania czytelni niedzielnych, zapatrując też stósownemi dziełkami i pismami, i zobowiązało się wszelką pomoc moralną, a niekiedy, ile w jego możności materyalną.

Założono Szkółkę ludową w miasteczku Chrzanowie pod przewodnictwem tamtejszéj Szkoły wydziałowéj Dyrektora i kilku gorliwych urzędników obywateli.

Porozumiano się z władzami rządowemi i szkolnemi w celu obsadzenia początkowych szkół ludźmi zdatnymi w miejsce ubyłych i wglądania w pełnienie ich obowiązków.

Założono na Kazimierzu Szkołę początkową dla młodzieży starozakonnéj, w któréj nauki czytania, pisania, rachunków i grammatyki Polskiéj wykładane, błogie po trzech miesiącach wydała owoce, a do któréj młodzież tameczna gorliwie się gromadzi i chętnie korzysta z udzielonéj jéj sposobności przez trzy godziny wieczorne codziennie. Tamże otworzyło Towarzystwo z dniem 26. Września z. r. Szkołę pośrednią codziennie od godziny 6téj wieczornéj, w któréj kilku wysoko uzdolnionych, obywateli, członków Towarzystwa wykładają przedmioty, z początkiem naszego artykułu wskazane, a w zakres pomienionéj szkoły wchodząc. Nadto wydelegowano członków obywateli do nauki czytania i pisania po Polsku, a to za przyzwoleniem Rabina miejscowego, do Szkółek prywatnych, istniejących dla dzieci starozakonnych na Kazimierzu. Następnie zajmuje się Towarzystwo z całą gorliwością rozszerzaniem oświaty pomiędzy ludem w Galicyi, już to przez osoby umyślnie w tym celu wysłane, już przez odezwy do obwodów: Wadowickiego, Sądeckiego, Rzeszowskiego, które doniosły Towarzystwu, iż już w różnych powiatach, w celu oświecenia ludu, zaprowadzono

czytelnie pism ludowych i zakładają się Szkółki wiejskie.

Podając niniejszą wiadomość o istnieniu i działaniu Towarzystwa Naukowéj pomocy w mieście naszém szanownym obywatelom W. ks. Poznańskiego, upraszam w imieniu tegoż Towarzystwa, aby go swą pomocą wspierać raczyło, już to środkami zwiększającemi jego fundusze, już to książkami treści popularnéj i ludowéj, których w latach ubiegłych najwięcéj w księstwie wydano. — Towarzystwo oceniając wspólne rodaków dążności, do jednego ogniska oświaty narodowéj zdążające, nie omieszka dawców, interes ogólnego dobra pojmujących, w piśmie swém zawdzięczyć, podając pamięci i wdzięczności narodu szanowne ich nazwiska. Wszelkie przesyłki dochodzić będą Towarzystwa pod adressą obywatela **Kieresza**, Sekretarza Towarzystwa Naukowéj pomocy, w Krakowie.

Dnia 10. Stycznia 1849 r.

J. Jerzmanowski,
Członek Tow. Nauk. pomocy.

Konstanty Słotwiński.

(Dokończenie.)

W roku 1831 wezwany został na Dyrektora zakładu naukowego imienia Ossolińskich. Z niechęcią przyjmował ten urząd. Jedynie święty obowiązek służenia wedle sił, możności krajowi, i ciągłe naleganie przyjaciół i krewnych, przemogły w nim wstręt widoczny. Z boleścią serca opuszczał swoje wiejskie ustronia. We Lwowie zastał cały zakład w największym nieładzie. Natychmiast po przyjściu otworzył czytelnią, nie chcąc skarbów, w księgozbiorze Ossolińskich zawartych, zatrzymywać dłużéj narodowi. On pierwszy zajął się sporządzeniem dokładnego katalogu kartkowego; uklassykował gabinet numizmatyczny, utworzył mineralogiczny i starożytności krajowych, założył drukarnią i litografią zakładową. Zgarbiony nad zapylonémi foliantami, dnie i noce ślęczał przy stoliku. Olbrzymie te prace zniszczyły do szczętu słabowity organizm jego. Ciągłe siedzenie przyprawiło go o zatwardzenie wątroby, a lekarze rokowali mu śmierć niechybną, jeżeli dłużéj przy dotychczasowych zatrudnieniach pozostanie. Atoli S. wierny powołaniu swemu, postępował śmiało w rozpoczętym tak chlubnie zawodzie. Ostatnie wypadki rozbudziły pojedyńcze symptomata ocucającego się ducha narodowego.

Skupić te żywioły różnorodne, częstokroć niesforne i sprzeczne z sobą, w jedno ognisko, podnieść piśmiennictwo krajowe na stopień, jaki zajmowała ówczesna literatura Angielska, Francuzka, Niemiecka, stało się odtąd głównem zadaniem jego żywota. W tym to celu rozpoczął r. 1831 wydawanie pisma peryodycznego pod tytułem: „Czasopismo naukowe zakładu „narodowego imienia Ossolińskich.“ — w miesięcznych poszytach. Ale sam jeden, bez wsparcia, opieki, zachęty, w nieustannéj walce z oziębłością publiczności i literatów, w ciągłém łamaniu się z przeciwnościami, których całkowite pokonanie przechodziło nie raz siły człowiecze, czyż mógł wydawać co miesiąc same arcydzieła? Pismo to jednak nie jest bez zalet. Rozprawy Ossolińskiego, Siarczyńskiego, Batowskiego, Michała Popiela i Kaczkowskiego; poezye: Pola, Bielowskiego, Siemieńskiego, Olizarowskiego i Podoleckiego, zdobią go zaszczytnie. Z oryginalnych prac wydawcy napotykamy tu między innémi: Wiadomości zagraniczne o Koperniku. — O życiu Xawerego Szaniawskiego. — Wiadomość o Zborowie. — Wiadomość o Janie Kazimierzu i jego pobycie we Francyi po złożeniu korony, tudzież poezye: Do tułacza, przekład początku Farsalji Lukana i wyjmek z Ziemstwa Wirgiliusza.

Tłuszcza niezgrabnych pismaków, bez prawdziwego powołania i talentu, á nie raz bez loiki i zdrowego rozsądku, zapełniała w ówczas ramotami swémi pułki księgarskie, łudziła opinią publiczną, i środkami częstokroć najnieślachetniejszemi zyskiwała wziętość, oklask i pieniądze. Wystąpić z odwagą przeciw tym oznakom zemdlenia duchowego w imieniu znieważonego narodu, poczytywał sobie Słotwiński za obowiązek moralny. Wystąpienie to narobiło mu wiele nieprzyjaciół. Charakter jego silny, nieugięty, nawet gwałtowny, kiedy chodziło o dobro kraju, powiększył znacznie ich liczbę. Nieprzyjaciele jego mieli znaczenie, majątki i wpływy. Łatwo im się udało, oczernić go przed rządem i ślachetne usiłowania jego w najfałszywszém wystawić świetle. Oskarzono go o drukowanie i rozszerzenie dzieł zakazanych i związek ze Zaliwskim (który właśnie w tym czasie odbył swą wyprawę do Galicyi 1833—34). Słotwiński nie miał nigdy najmniejszéj z Zaliwskim styczności — nie znał go nawet osobiście. — Pomimo to, choć żadna zbrodnia dowiedzioną mu nie została, skazano go na ośm lat ciężkiego więzienia w twierdzy Kufszteinskiéj w Tyrolu. W samotności więzienia oddał się cały czytaniu Pisma św. Z tego niezgłębionego morza łaski i zbawienia czerpał pociechę, siłę, natchnienie. A podczas, gdy filozofia Niemiecka z kazaniem rozumu odbywszy pielgrzymkę po krainie istnienia i zbadawszy jego najskrytsze tajniki, cały Boży świat w wielkie przezrocze ulotniła — nie znękany więzień nasz w wierze i w miłości szukał kardynalnych palców żywota i głębokie pomysły swe odrodzenia ludzkości w tym duchu przedstawił w licznych dziełach, ułożonych w kaźni.

Po dziewięcio-letniéj niebytności powrócił do kraju, na łono osieroconéj rodziny. Więzienie głębokie na nim zostawiło ślady. Dawna wesołość opuściła go, jakaś niepowiedziana tęsknota opanowała żywot cały. Snać za życia ziemskiego jeszcze, uniósł się duch jego w apoteozy krainę. Opatrzność dozwoliła mu w reście dostąpić korony męczeńskiéj i zostać aniołem stróżem narodu, którego był dawniéj obrońcą i chlubą. Z krzyżem w ręku, modlitwą na ustach i wzrokiem ku niebu wzniesionym, padł pod cepami rozjuszonego chłopstwa podczas rzezi ślachty Galicyjskiéj dnia 21. Lutego 1845 r., a w 53 życia.

Wypracował dzieła następujące:

1. O Polsce, jéj dziejach i Konstytucyi, dzieło w języku Niemieckim, przez F. J. Jekla ułożone, a przez Konstantego Słotwińskiego spolszczone, poprawione i przypisami pomnożone. Tomów 2. Lwów, 1819.
2. O Polsce, jéj dziejach i Konstytucyi. Tom 2., część 2., przez K. z Ścigniew Słotwińskiego, C. T. N. w K. Lwów 1823 r.
3. Katechizm poddanych Galicyjskich, o prawach i powinnościach ich względem dworu, rządu i samych siebie, przez Konstantego Leliwa Słotwińskiego. Lwów 1832 r.
4. Systematische Darstellung der Unterthans-Gesetze in Galizien, ein Versuch von K. R. v. Słotwinski. Brünn 1827. 3 Tomy.
5. Rysy, projekta, uwagi nad tymi rysami i nowe myśli do utworzenia Towarzystwa Kredytowego w Galicyi, 1833, w Lwowie.
6. Lelum Polelum, komedya bez oddziałów. Lwów 1833.
7. Świątnik Lwowski, czyli Kalendarzyk na r. P. 1834. Lwów 1834.

Pozostawił zaś w rękopismach:

1. Zbawienie świata, poema oryginalne w 21 pieśniach podczas rzezi Galicyjskiéj znacznie uszkodzone.
2. Sonety katolickie na wszystkie słowa Zbawiciela; toż samo w wielkiéj części zniszczone.
3. Ofiary poranne i wieczorne podług Niemieckiego.
4. Dymitr, tragedya oryginalna w 5 aktach wierszem.
5. Kochany Braciszek, komedya oryginalna w 1 akcie.
6. Toporczyki, dramat oryg. wier.; prócz kilku scen zupełnie zniszczony.
7. Juliusz Cezar, tragedya w 5 aktach, z Angielskiego Shakspeara.
8. Oblężenie Koryntu, z Angielskiego, Byrona, i t. d.

Czasopismo Ossolińskich wydawał od roku 1831—1834. — Konfederatki, pismo polityczn[illegible] treści; wyszło sześć zeszytów.

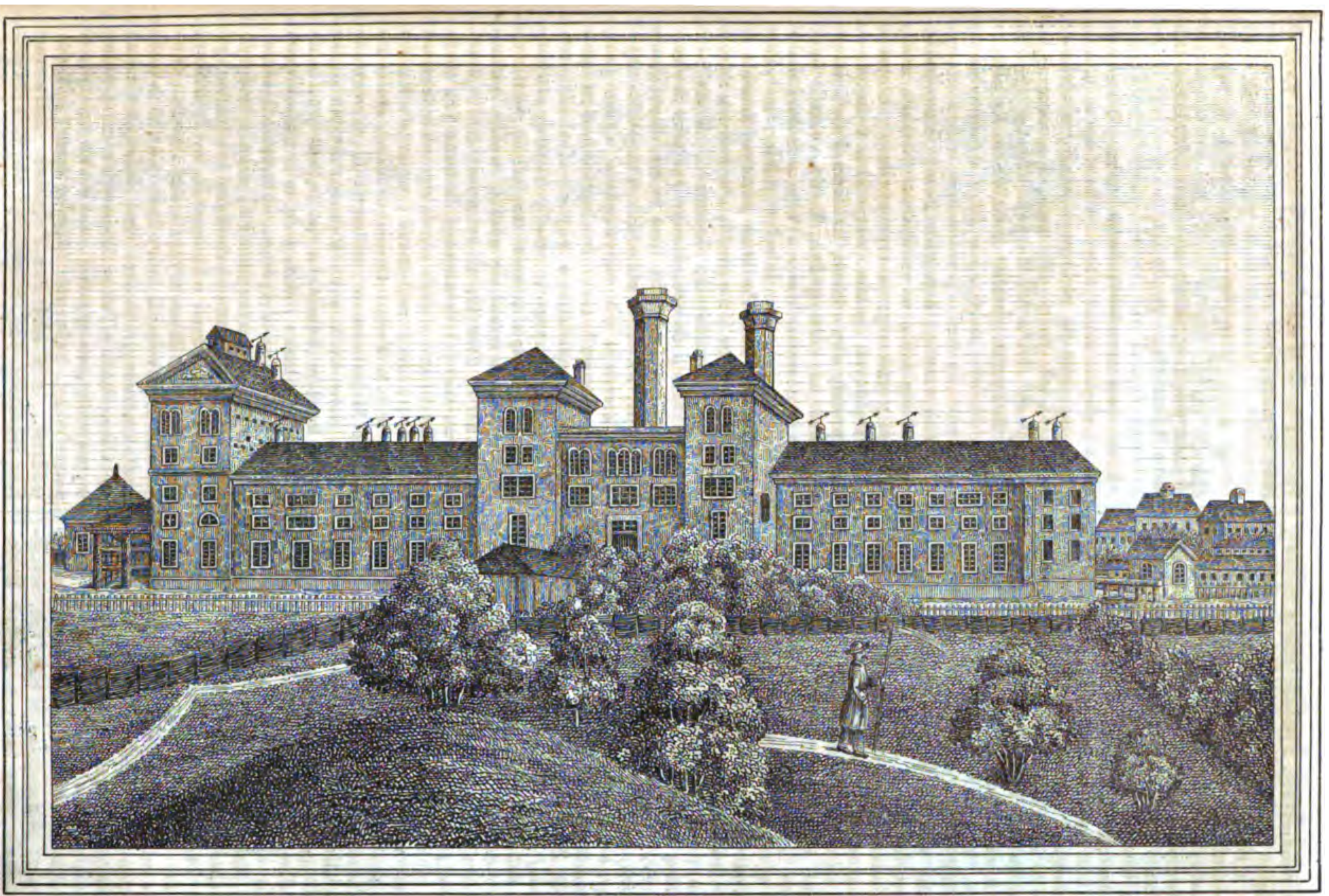
Fabryka cukru w Tłumaczu, w Galicyi.

Bogactwo narodowe, bezpośrednio, lub pośrednio polepsza materyalny byt każdego członka narodu. Jest to zbiorowa całość, złożona z wszelkiéj własności publicznéj i prywatnéj, należącéj do ogółu lub do pojedyńczych obywateli. Kto przez sposoby godziwe mnoży majątek publiczny, zwyczajnie staje się uczestnikiem publicznéj czci i powszechnéj wdzięczności. Mniéj uznaną, a jednak niewątpliwą jest publiczna zasługa, w godziwém pomnażaniu własności prywatnéj; co ztąd pochodzi, że nabycie samo przez się nie nadaje prawa do publicznego szacunku. Miarą publicznéj czci jest poświęcenie się dla ogółu. Komu dostaje się miano z przypadku, nie ma w tém żadnéj zasługi osobistéj. Kto nabywa takie, co już przed nabyciem istniało w narodowym zasobie, ten może ocala go od zatraty, ale rzeczywiście nie pomnaża narodowego bogactwa. Samo utrzymanie dóbr, do narodowego majątku przez poprzednika wcielonych, jest tylko dopełnieniem powinności obywatelskiéj. Bez publicznéj zasługi, niema publicznéj nadgrody. Lecz jeżeli marnotrawca własnego majątku jest razem trwonicielem narodowego bogactwa, a za tém słusznie staje się przedmiotem publicznego lekceważenia, z tego samego względu, godziwe pomnażanie własności prywatnéj, będące owocem przemysłu lub pracy, należy uważać, jako znamie obywatelskiéj wartości, i czcić jak publiczną zasługę. Z tego ostatniego stanowiska zwracam uwagę czytelników Przyjaciela Ludu na ogromną fabrykę cukru w Tłumaczu trzy mile od Stanisławowa, w Galicyi, założoną. Przed kilkunastu laty było jeszcze czyste pole w miejscu, gdzie obecnie stoją budowle, na załączonym obrazku przerysowane. Obszerne włości, w Galicyi odziedziczone, a jeszcze większe w W. ks. Poznańskiém (1) nabyte, mogły dostarczać właścicielowi dochody, do gnuśnego używania światowéj rozkoszy aż nadto dostateczne. — Ale Henryk Hr. Dzieduszycki znał powołanie obywatela. Poddał się mozolnéj pracy, i przez ogromne nakłady dźwignął największą w Galicyi, a podobno i w całéj Polsce, najznakomitszą fabrykacyą cukru z buraków. W celu zabezpieczenia jéj bytu i wśród mnożącéj się konkurrencyi, przez postępowe

---

(1) Nowawieś, z miasteczkiem Wronkami, nad Wartą, w powiecie Szamotulskim.

Przyp. Red.



Fabryka cukru w Tłumaczu, rys. 1848 r.

wynalazki podniecanéj, z poświęceniem znacznéj części majątku i zdrowia, śledził wszędzie, a stopniowo u siebie zaprowadzał wszelkie czasowe ulepszenia. — Nareście w roku 1845 wezwał do fabrykacyi najsławniejszego w téj gałęzi przedsiębiercę Schutzenbacha, który podjął się wyrobienia na swój rachunek 200,000 cetnarów cukru użyciem własnéj metody, jak największą oszczędność produkcyi i najwyższą doskonałość fabrykatu na celu mającéj. — Kapitał na budowle i machiny wyłożony, w wartości 700,000 Zlt. Reńskich w śrebrze oceniono i od niego roczny dochód 70,000 Z. R., a oprócz tego od każdego wyrobionego cetnara 5 Z. R. m. k. Z zysku, po odtrąceniu kosztów produkcyi zostającego, dla właściciela fabryki, zaś wszelką przewyżkę dla przedsiębiercy ubezpieczono. Ale że zaprowadzenie metody Schutzenbacha na poprawy i nowe urządzenia ogromnego kapitału nakładowego wymagało, a siły właściciela były już wyczerpane, przyjął Hr. Dzieduszycki do współki oczekiwanego zysku kapitalistę Wiedeńskiego Wertheimsteina z kapitałem 230,000 Z. R. m. k. — Kapitalista, aż do zaczęcia produkcyi od zaliczonego kapitału ubezpieczył dla siebie $\frac{8}{100}$ procentu, a po wyprowadzeniu produkcyi nabywa czwartą część czystego zysku, to jest: 14,000 Z. R., jako część dochodu od pierwotnego kapitału nakładowego, a oprócz tego 1 Z. R. 15 gr. od każdego wyrobionego cetnara, co od wyrobienia 200,000 cetnarów przynieść ma 250,000 Z. R. czystego zysku. Po osiągnieniu takiéj korzyści spółka rozwiązaną zostanie. Podobnie byłaby rozwiązaną na wypadek niespodziewanéj straty. W każdym wypadku wspólnik odbierze nie nadwerężony kapitał, który jest na całym majątku Hr. Dzieduszyckich ubezpieczony. Do wielkiéj fabryki w Tłumaczu, należą: mniejsza w Kuryłowce i 14 suszarń w okolicy założonych. Fabryka ma wyrabiać rocznie 50,000 cetnarów, a przy sprzyjających okolicznościach fabrykacya roczna aż do 100,000 cetnarów podniesioną być może. Obecnie, mimo nieurodzaju buraków, a w bieżącym roku cholery, w Tłumaczu straszliwie grassującéj, fabryka wyrabia rocznie 20 do 30 tysięcy cetnarów, zatrudnia 1,200 do 1,300 ludzi i spożywa rocznie po 6,000 łatrów drzewa. — Łater drzewa z przywozem płaci fabryka po 8 Z. R. m. k. a za korzec buraków po 30 Xr. (grajcarów) w śrebrze. — Administracya jest wspólna. Dyrektora mianuje przedsiębierca; kassyera, właściciel; sekretarza, wspólnik. — Prócz kilku u stéru będących cudzoziemców, ludzi zacnych i w umiejętności biegłych, wszelkie zatrudnienia przy fabryce między krajowców rozdzielonémi zostały. — Cześć i wdzięczna pamięć zmarłemu przedwcześnie Henrykowi Hr. Dzieduszyckiemu, za prace i starania, któremi te siły narodowe do czynności powołanemi zostały!

L. K.

W Nowéjwsi pod Wronkami założył Hr. Dzieduszycki znaczną fabrykę cukru; lecz gdy ta zgorzała przed parę laty, już jéj więcéj nie odbudował, dla braku funduszów.

Przyp. Red.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Wziąwszy po nim głos Poseł Grodziński, uskarżał się także na exorbitancye Saskie, póki tam stali; nawet projekt poczynionych krzywd poprzysiężonych palam wszystkim demonstrował; prosił, aby donieść Królowi Jmści, żaląc się także na niewygodę gospody, o co i inni Posłowie domawiali się. Więc naznaczeni do rewizyi gospód, czynili relacyą jako Jmść Panowie Senatorowie Potiorem partem kamienic i gospód w rynku i na przedmieściach na swoję dyspozycyą pozabierali; niektórzy Jmć. mają tu swoje pałace i dwory, drudzy zaś ponajmowali kamienice gospody i inne libertowane Konstytucyami, z których nie podobna rugować. Sasi i Officerowie ich pozastępowali, inni zaś z boku odezwali się, że budynki Sasi porozbierali, popalili, i gdy się dochodzi regestru dawniejszego, mała reszta znajduje się tych gospód, które ex officio bywały. Więc podobno trzeba się mieścić wedle możności, a zatym życzyli, ażeby prosić Króla Jmci o determinacyą teraźniejszéj Reassumpcyi Sejmu, póki tu mają siedzieć, co się wielu Jmciom niezdało, którzy repugnando proponowali, że trzeba w tym Tribus Ordinibus Congregatis upraszać Majestatem o rezolucyą. Inni przymawiali, żeby była novitas super novitates, ile że na każdym Sejmie co raz to nowego, z uszczerbkiem czasu i dni, i że to ultra antiquas praxes dzieje się, życząc, aby sześć Niedziel continuatur, a przynajmniéj 4, i na tym dosyć dług controvertebatur; pretendowano także, aby upraszać Króla Jmci o kommunikacyą Instrukcyi z kancellaryi, z czym wyprawiony Jmć Pan Wojewoda Mazowiecki, który lubo jeszcze z Grodna naznaczony, dopiero temi dniami pojechał do Cara Jmci. Także Emissaryusz z Grodna wyprawiony, co sprawił, nie mamy relacyi, a potrzebnaby była ad illuminationem Województw. Ale Jmć Pan Podskarbi Nadworny Kor. reprezentował, rozumiejąc, aby tu była potrzebna téj Instrukcyi kommunikacya, boby o tym mógł snadniéj wiedzieć cały świat, a pręadżéjby komu obesset, niżeli prodesset; komu zaś

tego potrzeba, wolno iść do kancellaryi, a tam communicabitur bez wątpienia tu zaś ją propellare nie zdało się Jmci Ratione Exorbitancyi Sassów w przechodach, aby mieli talia attentare rozumiał, bo tego nie mieli Ordynansu, jednak K. Jmci snadno donieść przyobiecał. A że tu Posłowie Lit. nie odstępowali swojéj pretensyi do Alternaty Sejmu, nie życzył przez to Jmciom tamować materyi sejmowania, ile że snadno temu mederi, i cokolwiek należy ad dispositionem Regiam minime disputabile, trzeba w tym convenire omnes tres ordines. Ad defectus gospód bronił Jmciom PP. Senatorom, wątpiąc, aby ich tak wiele zabierać mieli na swoją władzę, chyba co Antiquitus ex praescripto Legis mają sobie pozwolono, tego trudno negare i znosić; względem determinowania czasu sejmowania, zgadzał się z wielkim zdaniem Jmć Pana Karwowskiego, który życzył, aby to in posterum constitutione caveatur, w czym się teraz Panowie Litewscy nie postrzegli, i żeby Konstytucya Sejmu Grodzińskiego Serviat Nomenklaturze. A po odprawionych dwóch w koronie, trzeci w Grodnie popadał alternacie, in reliquis punctis, zgadzał się Jmć Pan Podskarbi z innymi Jmciami, zachowując sobie desideria i Instrukcye pro sequentibus Sessionibus.

Posłowie Łęczyccy zgadzali się circa determinationem czasu, ale wprzód salvo assensu Majestatis et secundo ordinis, i że to practicabile bardziéj złączywszy się, aniżeli żeby tu w Izbie umawiając się o to, Praecustodiebant na żadną wojnę nie pozwalać, jako ich Województwo obligowało, na co i inni Jmciowie, lubo nie mieli tego in Comissis z tym się protestowali nec nominetur bellum, inne desideria z innymi Jmciami wespół odkładali in futurum, i lubo już nakłonione rzeczy były, aby Jmć Pan Marszałek raczył adire Majestatem cum hac praetensione Izby, uczta Consilium Jmć Pana Referendarza kor., do którego wiele Jmciów concurrerant, jako to: Chorąży Oświecimski, Oboźny kor., potym Jmć Pan Podkomorzy kor., Jmć Pan Podkomorzy Gostyński, jednak gdy Jmć PP. Lit. nie odstępowali swojéj alternaty, a tak irrito eventuta sessya zeszła, na co amarykując niektórzy z Jmciów prosili o solucyą sessyi, ale Jmć Pan Marszałek chciał wiedzieć na czém?

Na ostatek Jmć Pan Wysocki, Starosta Salnicki, z Sieradzkiego, mając sobie naznaczony głos, nie dopuścił Jmć Panu Massalskiemu, Posłowi Grodzińskiemu, który także dopominał się głosu i wprzód był zaczął upewniać, że krótki będzie względem tylko rezolucyi, że pewną illacyą, którego inni Lit. popierali; i gdy się odezwał z tym, że ma Projekt uformowany względem alternaty, prosząc, aby go czytano i acceptowano, jako czytamy privatim, nawet się Jmć Panu Marszałkowi dostał i publicum niepozwolono, prosząc o solwowanie sessyi.

W tym Jmć Pan Marszałek stitit Activitatem i nie dał mówić Jmć Panu Wysockiemu, przez co był offensus, a tym bardziéj gdy Jmć Pan Suffczyński, Pisarz Ziemski Lubelski, zlecił, że się ważył wydrzeć z protokułu trybunalskiego, a schroniwszy się hoc facto do klasztoru, nocą wyjechał, przez co jest contumax i godzień sądu. Stał się tedy motus, dla czego prosili o solwowanie sessyi, na które Jmć Pan Wysocki nie pozwalał i chciał się justyfikować, broniąc się Jmć Panu Suffczyńskiemu; odpowiedział, aby mu wydał mandat, gdzie chce, a tu nietamował Activitatem, a on wzajemnie Jmci gotów dać replikę. Ac tandem widząc nieodbitą remorę, pozwolił na sessyą do jutra presse do justyfikacyi swego objectum, hoc subsecuto Jmć Pan Marszałek odłożył sessyą na godzinę dziesiątą z rana.

Die 3tia Januarii nim się Jchmć zeszli do Izby poselskiéj, wprzód na pokojach J. K. Mci była kombinacya wczorajszéj objekcyi Jmć Panu Staroście Solnickiemu i dopiero w pół do dwunastéj naznaczona zaczęła się sessya.

Najpierwszy głos wziął wspomniony Jmć Pan Starosta do Judyfikacyi swojéj, lubo drudzy JJMMć prosili, osobliwie Lit., aby zaczynać od podanego projektu ratione alternaty. Jednak gdy concessum Jmci Panu Staroście justyfikował się, iż to nie był protokół, ale tylko dwu-arkuszowy raptularz, zastawszy u Agenta w gospodzie, dla przekopiowania wziąłem go sobie, i ten był multis luminationibus napełniony, pytał się zaraz, jeźli takowe akta godziło się wynosić ex tuba tribunalitia seu ex officio terrestri Skrybentowi, dopieroż mię characterisato, possessionato w Województwie moim bardziéjby licentia była, i miał tę kopią in manibus prezentując Jmciom, przepraszał oraz Jmciów, że ta jego objectia cokolwiek przy wczorajszéj sessyi zatrudniła, upraszał Jmciów PP. Lit., aby wzajemnie nie trudnili w pretensyi swojéj, względem alternaty Sejmu, względem czytania projektu alias circumscriptionis téjże alternaty był indifferens, wnosił instancye za Jmciami, którzy proponowali krzywdy swoje, to jest za Jmcią Panem Karwowskim, któremu wieś odebrano ex Mandato Króla Pruskiego. Za Jmć Panem Starostą Nurskim ratione przechodzących Sassów w Ekonomii Grodzińskiéj, krzywd poczynionych skonnotowany poprzysiężonych. Także względem illacyi podobnéj o ziemi Czerskiéj, aby to donieść Królowi Jmci i prosić o satisfakcyą. Upraszać także o determinacyą czasu sejmowania, zdając się czy to na Niedziel sześć, na cztery. Reliqua desideria od Województwa swego na potém rezerwował. Po skończonym głosie prosili Jmć PP. Lit., aby czytany i akceptowany był pro-

jekt, jako wczoraj Jmć Pan Grodziński sistebat Activitatem, tak i dziś z tym się odezwał jednak conveniente. Ten zaś projekt, że był crudius napisany, nie pozwalali Jmć PP. kor., chyba, żeby był molius formowany. Więc mieli i drugi, któryby się podobało akceptować i żeby był czytany, ale na ten nie było zgody, ani na żadne projekta, aby wprzód nastąpiła deklaracya a Majestate względem determinacyi i względem któréj znowu trwała Controversia, i przymawiając się różni do tego wnosili swoje desideria, nawet wspomniono pendentem plagam supernobis w pobliskości, jako namienił w głosie Jmć Pan Podkomorzy kor., że nietylko w Lublinie powietrze, ale też w Markuszowie et in Circumferentia Lublina, nawet w Jezulski wsi, dokąd się ich ojcowie sprowadzili, o czym wszystkim trudnić ec, żeby agant quae sunt agenda, więc się nie mogli zgodzić przez głosy, visum pójść per Thurnum. Jakoż Jmć Pan Marszałek wymieniał Województwa i ziemie colimantia bardziéj do Niedziel czterech. Jednak Jmć PP. Litewscy nie odstąpili swojéj propozycyi, pozwalając conditionate, aby po téj deklaracyi czytany był projekt, który na potym rezerwowali.

Idąc zaś per Thurnum, wtrącili Posłowie Płoccy i Mazowieccy, a osobliwie Jmć Pan Łomżyński, Poseł téjże ziemi, interes Jmć Xiędza Biskupa Płockiego ratione spalonego pałacu tu w Warszawie przez Jmć Pana Meternicha, Generała tutejszéj Gwardyi, aby i to donieść Królowi Jmci, i exportulować o ukontentowanie w pretensyi wspomnionéj Jmci Xiędza Biskupa, ale to odkładano do inszego czasu.

Na téjże sessyi znowu praetendebatur kommunikacyą Instrukcyi, Jmć Panu Wojewodzie Mazowieckiemu danéj. I tém relatio Jmć Pana Emissariusza z Grodna wyprawionego do Cara Jmci do téj pretensyi przymawiając się.

Wziął głos Jmć Pan Karwowski, Podlaski Poseł, a którym expressit: Iż X. Jmć Dołhoruki dał się z tym słyszeć na pokojach królewskich, iż jest noviter: Expedycya od Cara Jmci przysłana, u Jmci Pana Kanclerza. Unanimes wszyscy w tym będąc Ablegati, prosili Jmć Pana Marszałka, ażeby requirat u Jmci Pana Kanclerza o kommunikacyą.

Wszelkie tedy desideria Jmć Marszałek zabrał ad deferendum Królowi Jmci. A na ostatek pytał się JchMściów, jeżeli ma decidive upraszać Króla Jmci względem determinacyi Sejmu, czyli tylko propositive; ale gdy jednostajnéj nie było zgody, indifferentem solwował sessyą, odkładając to desiderium na dzień jutrzejszy, i na tym się rozeszli. Przecież rozchodząc się iterum affirmabant na Niedziel 4.

Die 4ta Januarii. Przy dzisiejszéj sessyi zaczął w ten sens Jmć Pan Marszałek: Do czego mię wczorajsza JJMMć PP. stimulabat obligatio, abym wszelkie desideria doniósł J. Kr. Mci, stósując się ad mentem onychże, konferowałem z Najjaśniejszym Panem, który wszystko approbat, cokolwiek praesefertis ad desideria sua i deklaruje omnimodam facilitatem. Pretensya determinacyi Sejmu, na Niedziel 4. Jest in approbatione K. Jmci. Względem Instrukcyi pretendowanéj Jmci Panu Wojewodzie Mazowieckiemu, do Cara Jmci danéj i od Rzpltéj wyprawionemu, wielce się zadziwił Najjaśniejszy, że się o to pytają, co sami konkludowali, i jeźli mają jaką suspicyą o téj expedycyi et diffidunt jemu, to muszą być jakieś poboczne gradus, o czym Królowi Jmci żadna Notitia. Względem także expedycyi Emissaryi do tegoż Cara Jmci i to minione latet Jmciów Posłów od Rzpltéj destynowanych, ile na ów czas w Grodnie Praesentes, a jeżeli potrzebna będzie relatio tego Emissaryi, nie jest zbroniona kancellaryi J. K. Mci wolno adire et requirere et communibatur, a wreście suo tempore, revellare zechce, jednakby życzył disertim w tym procedere. Poczynione krzywdy przez ludzi J. K. Mci w przechodach, to jest Sasów, i te są extra notitiam, bo nad wolą jego pozwolone, jednakże to commendabit Jmci Panu Marszałkowi Flemingowi, ut deductis Inquisitionibus ab utraq. Parte Satisfactionem inhibeat, bo teraźniejszy non sufficit tempus, kiedy pro et contra disputatur. Interes Jmci Xiędza Biskupa Płockiego ad Arbitrium sądu Juridycznego, jednakże i w tym concitabit tegoż Generała, jako już i sam wchodził w ten interes. Na ostatku pro motivo interessów futurarum Consultationum novam insynuował Materiam, to jest Expedycyą od Cara Jmci, która, że być nie może Singulis communicata, upraszał w tym, aby Semotis Arbitris wprzód przejrzeć chcieli i rozmówić się, aby potym konkludować, więc z miejsc ruszywszy się colloquebantur, a interea Jmć Pan Marszałek obchodząc w koło izbę, prosił, aby arbitri non offendantur ustąpieniem, a w tym sam z laską wyszedł za drzwi z wszystkim gminem, a warta zaraz przy drzwiach stanęła, wyszedłszy ex Stuba, dopiero per Thurnum wymieniał wszystkie Województwa invitando ad Sua stala. Nie puszczono tędy nikogo, chyba Poseł, który Colligata swego przy sobie protraxit, gdzie też i niektórzy z Paniąt, Rekreacyą dnia tego mający, zostali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



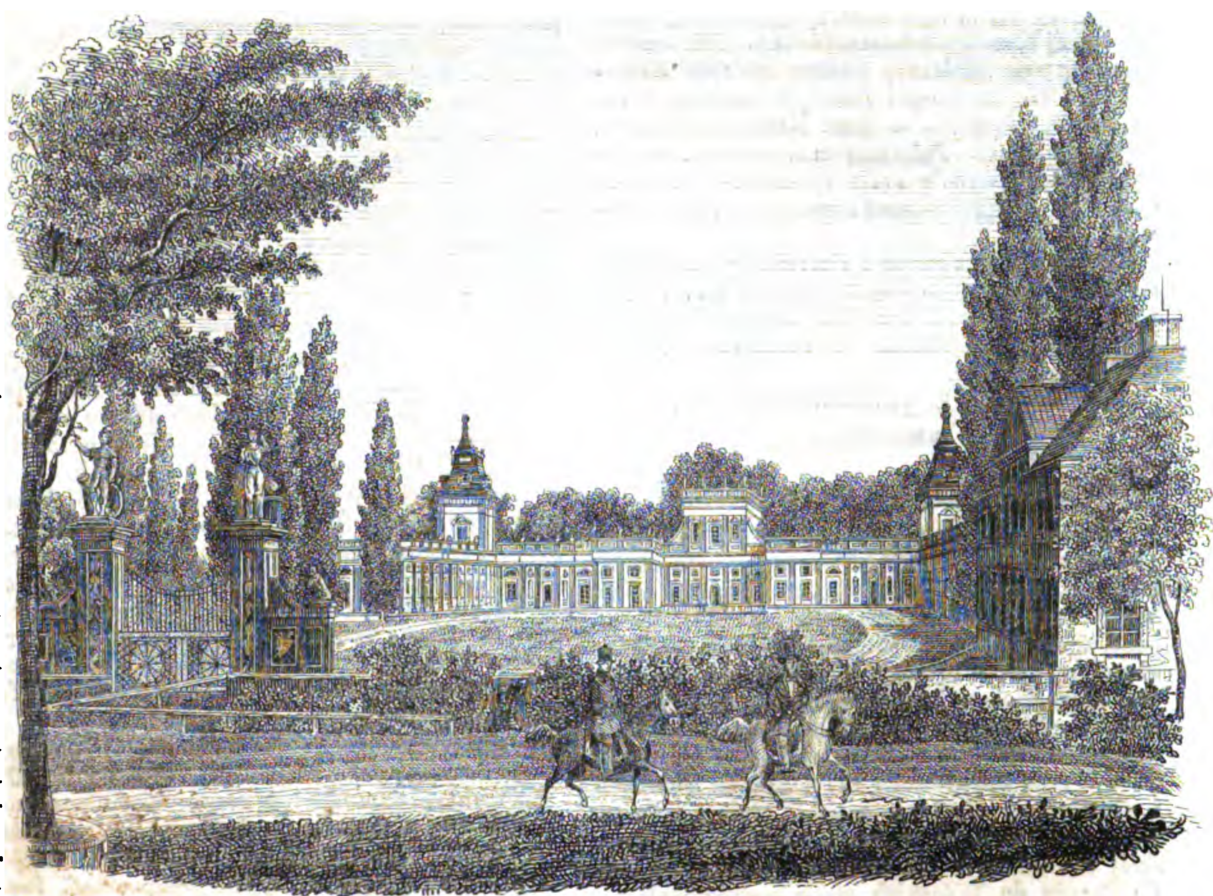
Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 3. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia* **20.** *Stycznia* **1849.**

Wilanów. — Pamiątki Polskie w Padwie. — Wiersz: Bitwa pod Książem. — Ks. Max. Ryllo. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy).



Widok Wilanowa.

Wilanów.

Wieś w królestwie Polskiém, o półtoréj mili na połudaie od Warszawy, wsławiona pobytem w niéj Króla Jana Sobieskiego, i śmiercią jego w roku 1696. Ogromne topole, które to miejsce upiękniały, już były stare za czasów Króla Jana; ale dziś mała ich tylko liczba została, i te blisko dwieście lat wieku liczyć mogą. Wisła w ów czas pod samym Wilanowem płynęła, dziś tylko ramie jéj, starą Wisłą przezwane, ogrodu Wilanowskiego dotyka. Imie Wilanowa pochodzi od Włoskiego nazwiska Villa nuova, które Król Jan był mu nadał. Od Sobieskich przeszedł Wilanów do Sieniawskich, od tych do Lubomirskich, a w końcu do Potockich, którzy go dziś posiadają.

Pałac Wilanowski posiada bogate zbiory ksiąg, rękopismów, malowań, rycin, rzeźby, ciekawości Chinskich i innych. Z Polskich pamiątek historycznych, jest tu popiersie marmurowe Królowéj Maryi Kazimiery, portrety malowane kilku Królowych Polskich, jako to: Bony Sforzy, Ludwiki Gonzagi, Eleonory Austryackiéj, Maryi Kazimiry, na koniu jeżdżącéj, przez Netschera; prócz tego Józefy Opalińskiéj, matki Królowéj Katarzyny Łeszczyńskiéj. Mianowicie tu są godne widzenia obrazy rodziny Sobieskich, a między innemi jeden, wystawujący całą zebraną familię, to jest: Króla, Królowę i pięciorgo dzieci. Pokazują tu téż pokoje, w których ostatnie chwile życia spędził Jan Sobieski; łoże, na którém skonał; sprzęty, które używał i t. d.

Między Wilanowem i Czerniakowem, odbył się przy końcu panowania Augusta II., to jest roku 1732, sławny przegląd wojska, pod wodzą Rejmentarza koronnego, Stanisława Poniatowskiego. (*)

(Z Małéj Encyklopedyi Polskiéj, str. 535.)

Pamiątki Polskie w Padwie.

Pogodny błękit pięknego nieba Włoskiego, oświata w swoim czasie wysoko dojrzała, ztąd téż zamiłowanie najwyższe sztuk i nauk wyzwolonych, były zaszczytem i ozdobą klassycznéj ziemi Włoskiéj. Stósunki Polaków z Włochami w XVI i XVII wieku były nieprzerwane, mianowicie w interessie oświaty nauk i kunsztów, gdy prawie, że nie wszyscy majętniejsi nawiedzali Włochy i kształcili się w słynnych na ów czas akademiach Włoskich na uczonych i użytecznych ojczyznie mężów, lub téż na ukończenie edukacyi w kraju odebranéj, najczęściéj dla nabrania tak zwanego poloru jak dziś do Paryża do Włoskich stolic podróżowali. — Professor M. Wiszniewski *w podróży swéj do Włoch* (wydanéj w Warszawie 1848 r.) podaje niektóre pomniki i pamiątki, jakie po naszych przodkach przypadkowo tylko, jak się zdaje, napotkał, a których liczba bez wątpienia, gdyby się który z ziomków naszych jedynie odszukaniem ich zajął, stałaby się obfitym zbiorem osobnego, wielce użytecznego dla historyi nauk naszych dziełem!

Gdy tendencya niniejszego pisma jest zawsze dziejową i tyle już przez kilkunasto-letnie istnienie swoje pożytku i przysługi narodowości Polskiéj przyniosło, nie możemy i na teraz pominąć, aby nie podać w kolumny jego, co godnego uwagi Polaka napotkał nasz podróżny w Padwie, gdy zechcemy nadto uwagę zwrócić, że wysoka cena samego dzieła nie każdemu lubownikowi ojczystych pamiątek może być przystępną.

„Kościół S. Antoniego w Padwie *il Santo* z białemi ołowianemi kopułami różnéj wielkości i kształtu, zbudowany był przez Mikołaja z Pizy, ma zewnątrz uderzającą dla osobliwości postać; wewnątrz zaś nadzwyczaj wiele posągów, nagrobków, płaskorzeźb, i marmurów. Front jego nie jest dokończony. Jest tu portret Ś. Antoniego, malowany przez Giottego, *al fresco*. Kaplica Ś. Antoniego najbogatsza ma być na świecie, ozdobiona płaskorzeźbą różnych snycerzy, między innymi Sansovina; jednę z trzech szczero-złotych lamp, które tu wiszą, a którą w roku 1797 dla opłacenia nałożonego przez Francuzów podatku przedano, darował był Sułtan Turecki. W skarbcu, oprócz wielkiego mnóstwa relikwij, z których kosztowniéj oprawne Francuzi zabrali, znajduje się zbiór kazań Ś. Antoniego, jego własną ręką poprawionych, pismem czytelném a nawet pięknem. Kościoła wewnątrz strzegą dwa kudłate psy Dalmackie. W *Scuola del Santo* są jedyne dobrze zachowane freski Tycyana, a między innemi osobami, dwóch Polaków w narodowych ubiorach.

Przy samym wchodzie do kościoła Ś. Antoniego jest ołtarz Ś. Stanisława, biskupa Krak., przez Polaków roku 1607 zbudowany, a przed ołtarzem kamień, przykrywający grobowiec, w którym wielu Polaków leży; najpóźniéj ks. Jabłonowska z Wojnów, zmarła w Wenecyi r. 1840. Z lewéj strony tego ołtarza jest nagrobek Fryznekera, Polaka, a poniżéj Krzysztofa Sapiehy, z następującym napisem:

„Suspira Viator. Nam ingentis viri Christo-
„phori Sapiehae supremi, Pincernae M. D.
„Lith. parvum lapidem cernis, quem post in-
„credibiles triumphos ab Osmanno Turcarum
„Rege. Tum in humano Moschorum Principe
„proprio sumptu et milite comparatos, foe-
„dusque cum maximo Poloniae plausu pe-
„ractum Patavium libenter excepit, mortum
„non libenter, deploravit adeo patria nihil

(*) Zob. obszerniéj w Num. 11. Rok II. Przyjaciela Ludu str. 82.

„de cive suo praeter famam reliquit et ipsos „cineres rugavit mors in grata. A. D. 1637 „Novembr. 27. aetat. 47."

Nad tym pomnikiem był herb Mazowsza, na którego miejscu teraz tylko czarna tablica z napisem: „Insigniae ducatus Masoviae." Po obu zaś stronach tego ołtarza następujący znajduje się napis:

„D. O. M. gloriae D. Stanislai paterni pa„triae culti, suae suorum piae memoriae Na„tio Polona aram hanc cum sepulchro Gener. „Nicolao Ossoliński ab Ossolin Nationis Con„siliario curante. T. P. Q. S. P. M. Illustr. „D. D. Civit. Praesid. Hermaleo Zanc. Jo. „Maripetro. Praef. A. Chr. 1607 Cal. Ju."

Z drugiéj zaś strony:

„Momentanea prorsus vita est, sed vixisse „bene et mori beate, hoc virtutis opus pium „et perenae sic gens vota Deo phaerens Po„lonia et solvens cineri decora justa, ad „tumbam haec meditatur, Illa ad aram, felias „lachrimae praecesque Diae immortale qui„bus paratur evum."

Po tym idzie nagrobek Aleksandra Kazim. Sapiehy, krajczego koronnego, zmarłego 1599 roku, a pod nim jest pomnik ks. Jabłonowskiéj z płaskorzeźbą: Religia w postaci anioła uwieńcza zmarłą, która krzyż do łona tuli, a pod tym następujący napis: „Przeszła do wieczno„ści w obcych krajach, znalazła spoczynek i „ojczyznę pod tym ołtarzem wśród zwłok swych „rodaków; um. w Wenecyi 17. Stycznia 1840 „r. Ciało jéj leży w grobie wraz z Stanisł. „Mińskim, wojewodą Łęczyckim, który umarł „w Padwie 1607 r." U spodu obrazu Ś. Stanisława jest jakiś portret, sądząc z ubioru, będzie wizerunkiem malarza jego. Prócz tych jest tu pomnik i popiersie młodego Zalińskiego, po którego rysach łatwo poznać że Polak.

W archiwum akademii Padewskiéj jest *Album Polaków*, które się zawiera w dwóch tomach, ale zaczyna dopiero od r. 1592, a kończy na r. 1718. Pierwszym rektorem Polskim tu zapisanym *Consiliarius nationis regni Poloniae* był Piotr Broniewski z Bezdzieży. Jana Zamojskiego nie znalazłem, bo ten dobrze przed r. 1592 był tu rektorem; równie nie masz tu Jana Sobieskiego, późniéj Króla, jak Włosi mylnie utrzymują, ale w r. 1616 był tu rektorem Tomasz Sobieski! Po nazwisku rektora Broniewskiego, idą prawa a raczéj przepisy, w których określono obowiązki konsyliarza. Najwięcéj szło o to, aby umierającym tutaj Polakom położyć nagrobek. W stósunku albowiem do liczby uczących się, zbyt wiele młodzieży Polskiéj tu umierało. Od r. 1604 zaczynają się piękne malowane herby Polskich rektorów. Po przypisach, idą znowu imiona konsyliarzów, czyli, jak ich pierwéj nazywano, rektorów, którym od r. 1614. przydano dwóch pomocników, *assessores*: jednego dla legistów, drugiego dla artystów. W roku 1633 postanowiono bibliotekarza. Ta biblioteka i skarbiec nie odpowiadały zamożności uczących się tu panów; skarbiec, zasilany składkami, musiał być ubogi, kiedy taki pan, jak np. książe Zbarawski, wniósł tylko pięć czerw. złotych. Na liście uczniów znajdują się tu imiona wszystkich niemal znakomitszych rodzin Polskich. Kasper Działyński, który w roku 1621 był rektorem; Firley, Mniszech, Tarnowski, Pac, Morsztyn Stanisław, Sapiehów kilku, Leszczyński, Ossoliński, Tęczyński, Rzyszczewski Samuel w roku 1636, Borkowski Stanisław, Jan Zamojski po r. 1643, Andrzéj Potocki r. 1637, Stanisław Poniatowski r. 1642, Łukasz Opaliński, Paweł Potocki, Jeremij Michał Korybut Wiśniowiecki, zapisany jako uczeń pod r. 1621. Samuel Cas. Koncewicz, Phil. Doctor in Academia Cracovien., Prof. et Collega minor r. 1643. Adam Działyński, Capitaneus Brestianensis, pod r. 1651. Józef na Klewaniu i Żukowie książe Czartoryjski, pod r. 1693, hr. Leszczyński Bogusław, pod r. 1663, Can. Crac. Wandalin Mniszech, starosta Sanocki, pod r. 1657. Ostatni, Szymon Krzysztofowicz, pod r. 1718. — Zdaje się, że od początku ośmnastego wieku już Polacy na nauki do Padwy jeździć przestali, teraz dwóch tutaj zastaliśmy."

(Dokończenie nastąpi.)

Bitwa pod Książem.

W Sarmackim grodzie — w tym naszym Poznaniu,
Głucho — jak w chwili, gdy błyśnie miecz kata,
Parno — jak gdyby pod łzawą otchłanią,
A ptak złowieszczy nad grodem tym wzlata.
Starzec, co śronem świecące ma włosy,
Jeszcze łzę smutku w swym wieku ot roni;
Smutna dziewica spogląda w niebiosy —
A młodzież dziarska — gdzież ona to goni? —
Gdzie ona goni? — ty pytasz się bracie?
Na polu walki, zwycięztwa lub śmierci,
Kulom, granatom wystawia swe piersi,
By matkę zoczyć w wolności już szacie.
Matka ojczyzna — to trzęsła kajdany,
A głos ten kajdan, to hasło do boju,
Walczyć za matkę, za ojców swych łany,
Dopóki się rany matki nie zgoją.

Pobiegła młodzież, gdzie Polskie sztandary
Dumnie w powietrzu rozwite igrały,
Gdzie matki miłość żądała ofiary,
Gdzie świecił na czele orzeł nasz biały.
Do Książa! do Książa! orszak rycerzy
Po śmierć lub zwycięztwo skwapliwie bieży,
I zebrał się hufiec, wprawdzie nieliczny,
Lecz silny, niezłomny, jak przodków zbroje,
Mocny — ogromny — jak dąb niebotyczny,
Rwisty — gwałtowny, jak Dniestrowe zdroje.

Na czele zaś hufca, to rycerz stoi,
Rycerz, co ufność w orężu pokłada,
Śmierci się nie lęka, wroga nie boi,
Leon Dąbrowski, to hufcem tym włada.
I hufiec nie długo czekał za walką,
Wnet przybył goniec, że wrogów czereda
Gościńcem się zbliża, z dumną przechwałką,
Że bunty wypleni — pardonu nieda.
I wódz niezlękły do broni wzywa,
I głos „do broni!“ powietrze przerzyna,
Echem odgrzmiała spokojna mieścina,
Do broni! woła matka nieszczęśliwa.
I hufiec rycerzy stawa pod bronią,
Starce zgrzybiałe, i dzieci, kobiety
Łamią parkany słabą swą dłonią,
Wynoszą słupy, kamienie, sztachety,
Wozy gruchocą, i drzewa ścinają,
Z tego zaś szańce wysokie stawiają.
I w każdéj ulicy stanęły szańce,
Wąskie otwory łączą je z sobą.
W śród nich rycerze, śmierci pomazańce,
Z dumą wzglądają na miejsce swe grobu.

I już się czerni tam w ciemnéj oddali; —
Jak czarna chmura na niebo się wtacza,
A połysk ognisty jéj drogę oznacza,
Brzemienna w pioruny, co chwilę grozi
Ogniem piorunów już spalić świat cały,
I wichrem wysadzić z posad swych ziemię:
Tak téż i wrogów już chmura nadchodzi,
Czarna i liczna jak podłości plemię,
Słaba — bezsilna jak słowo obłudy —
A po nad chmurą bagnety jaskrawe,
Świécące szyszaki błyskiem migocą. —
I chmura stanęła, by wolne ludy
Zanurzyć — zatopić w strumienie krwawe,
Wytępić, wyniszczyć wichrów przemocą.

Spojrzał wódz wrogów na swoje mrowisko,
I okiem przemierzył garstkę Polaków.
„Nim batem rozpędzę tych oto żaków,
Udaj się gończe w to buntu ognisko,
Ogłoś hołocie mą wolę niezłomną,
Niechajże w téj chwili broń swą składają,
W razie przeciwnym na gniew mój niech pomną,
Wytępię — wyniszczę — tę nędzną zgraję.“
I przybył goniec do wodza walecznych
Z rozkazem pana. — Wódz z dumną powagą
Rzecze do gońca: — „Powiedz panu twemu,
Pogardzam rozkazy wrogów mych wiecznych,
Przybądźcie, o wrogi, zmierzcie się ze mną—
Z skostniałéj ręki wydrzecie broń naszą,
Na trupach naszych sztandary zwycięztwa
Tylko wzniesiecie — lecz zemstę ugaszą
Krwi wasze potoki — w chwili skonania,
Zastraszym was jeszcze słowem przeklęstwa,—
My syny Polski, krwią skropim ojczyznę,
Niech przyjdzie twój pan — a wolnych krew
pozna —
Pozna tę wieczną tyranów truciznę —
Niech przyjdzie — nim zginiem — zemsty on
dozna.“
Z wieścią tą ruszył służalec do pana;
A wódz przemówił do swego orszaku:
„Wzywa nas, bracia! Ojczyzna znękana,
Za głosem jéj ruszmy po krwawym szlaku,
Synowie nędzy! niedoli synowie!
Mlekiem rozpaczy i zemsty karmieni,
We łzach kąpani na matki swéj łonie!
Dziś niech waleczność wściekłością się pieni,
Wytoczyć trzeba krwi wrogów strumienie.
Mnogoć czeredy — naszych garstka mała,
Lecz w każdym z was widzę tysiąc rycerzy,—
Ot patrzcie jak duma wroga się jeży —
Już nam nie czekać — pieśń walki zagrzmiała —
A choć zwycięztwa odmówią nam nieba,
Toć naprzód, wiaro! umierać nam trzeba, —
Zginiem — lecz zemsta to naszą ochłodą —
Umrzem — by wiecznie żyć w sercu narodu.“

(Dokończenie nastąpi.)

Ksiądz Maxymilian Ryłło.

W numerze 16. zeszłego roku umieszczoną była biografia tego niezmordowanego apostoła nauki Chrystusowéj. Opuściwszy Polskę, ojczyznę swoją, poszedł do Rzymu, a z tamtąd jako missyonarz do słońcem upalonych Afrykańskich krain — gdzie żywota dokonał.

Wizerunek dobrze trafiony, wystawia go w stroju Arabskim, rysowany przez Ludwika Bulewskiego w Rzymie, i ofiarowany Kardynałowi Filipowi Fransoniemu.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Po przeczytaniu wspomnionéj od Cara Jmci expedycyi, różne a wszystko niezgodne głosy de Contentis téj expedycyi były.

W tych zaś listach nic inszego wyrażonem nie było, tylko insynuacyą przyjaźni i statecznéj ku Rzpltéj życzliwości, manutencyą, bez naruszenia deklaruje, a nawet słyszéć się da, że cokolwiek S. P. Król Szwedzki Carolus 13. należącego do Rzpltéj opanował, a Car Jmć armis vindicavit, to wszystko chce wrócić, si credibile. A przytém czytano odpowiedź pretendowaną, którą miała przyjść quondam, przez nieboszczyka Lesieckiego. Tu także interlocutoriae objurgationes były. Jmć Pan Marszałek tantus discordias zakonkludował tak tę sessyą: MWM. PP., że podobno Respicitis diem recreationis niechcąc mi allaborować słusznego, miéj-



Ksiądz Maxymilian Ryłło.

myż tedy i Rekreacyą; działo się to w dzień Czwartkowy, i na tem Soluta sessio do jutra.

Die 5ta Januarii Itidem Semotis Arbitris o tejże traktowano, vix non toto tempore materyi, ponieważ ta była Consiliorum maximae vis też materyą uskutecznić, różni różne votowali, jednakże poetoritas Izby odzywała się Pacem petimus, nec nominetur bellum chiba deffensive, avertat Deus dać komu okazyą do wojny, aby przynajmniéj florens quondam Respublica, do jakiéj takiéj przy téj części pokoju przyszło pory.

Między tedy niektóremi głosami do swéj materyi przymawiając się Jmci PP. Wieluńscy, to jest Kuchmistrz Lit. z kollegą swoim, którym obiiciebatur inhabitas Activitatis, pamiętając na procedera w Grodnie, gdy się przymawiał pro re Dissidentium, aby między nimi Servare Pacem, ale jako na ów czas ta illacya nie znajdowała Campum promovendi, tak i tu, więc Jmć Pan Kuchmistrz z téj denegacyi stitit Activitatem i niepozwalał na zabieranie głosów, jednak przy solwowaniu sessyi przywrócił conditionate, aby Jmci pozwolono Activitatem et locum subsistendi in praesentibus Consultationibus. Na tym solwować sessyą już miano, alež restituta activitate była protrakcya. Jmć zaś Pan Marszałek

widząc, że utrata czasu, upraszał, aby nad jedną materyą nie bawili długo, ani żeby innych nieutracali, jednéj rzeczy nieuspokoiwszy, gdyż jednéj nie skonkludowawszy, drugiéj się chwyciwszy, co tylko remoram et difficultatem przynosi. A w tym proszono o głosy, jakoż zabrano.

W najpierwszym expostularunt o Dyssydentach i o czytaniu Instrukcyi, danéj Jmci Panu Wojewodzie Mazowieckiemu; domawiano się względem Informacyi Traktatu Wiedeńskiego, przez Jmci Pana Fleminga i Koniuszego Lit. u tego dworu czynionego et circa Emissarium za Jmć Panem Wojewodą Mazowieckim, który nie musiał daleko zajechać od granic naszych.

Drugi głos zabrał Jmć Pan Kuchmistrz Lit., który iterum promowował dissidentes, ale mu w tym nie pozwolona Activitas.

Posłowie Krakowscy i Lit. allegowali Konstytucyami, jako nie zawsze są Capaces Protectionis Dissidentes, a dopierożby urzędówby najmniejszych, któremi Jmci plurimi gaudens, contra statuta Regni, etiam Żydów sub quocunq. vel levissimo praetextu nieochrania Traktat Wiedeński, aby przeczytano Traktat Wiedeński dla informacyi, co tam de Nobis sine Nobis traktowano praesens constent cententa téj niepoślednićj transakcyi, a w inszych punktach różni różnie przymawiali się.

A gdy się zgadzano, aby wysłać Emissarium za Jmć Panem Wojewodą requirendo po Jmci, aby żadnych nowych materyj nie proponował, dopieroż promowował u Cara Jmci, a osobliwie Occassiones Belli aufugiendi, owszem certificando, żeby ten Sejm nie doszedł etiam in Senatus Consilio, nie powinien moveri lapis offensionis, jednak aby Car Jmć Awulsów sobie nie pretendował. A że ta illacya nie może tu hic et nunc concludi absq. tribus ordinibus, więc upraszano Jmci Pana Marszałka, aby to desiderium całéj Izby Królowi Jmci donieść raczył; z Carem Jmcią, życzono leniter postanowić postępować, aby w niczym nie urazić, ile, że nam potrzebna będzie swego czasu assystencya tego monarchy, i że ta materya wniesiona względem Traktatu przez Jmć Pana Fleminga, jest gravis et ponderosa, potrzebuje téż wielkiéj reflexyi, ani tu tractari powinna. Promowano także, aby conferre z Xciem Dołhorukim, jaki ma charakter, czym tu przyjechał, czyli Rezydentem, czyli Posłem. Bo jeżeli Posłem, to powinien o mil sześć a loco Consiliorum zostawać, aż mu determinacyą zjachania pozwolą; jeżeli zaś Rezydentem, to funkcyą rezydentską tylko explere powinien i o innych punktach, aby doskonalszą powziąść wiadomość, tylko jeżeli ta Konferencya może być, per Deputatos téj Izby, podobno potrzeba, aby et ex Senatorio ordine etiam deputentur, coby mogło expedire przez te nadchodzące Święta, aby o Poniedziałku mogliśmy mieć relacyą.

Dyssydentów, aby rigidius opisać, obwarować, i żeby honoribus prostituantur, potém do żadnych ullatenus admittentur.

Inter cetera Podkomorzy i Poseł Zakroczymski ujmował się za Dyssydentami, allegando, że ich kościół Boży protegit, za cóżby od nas także nie mieli protegi, co bardziéj movet Cachinnos et indignationem, że go nawet Atheistą nazwano, zahukano, aniżeli complacenciam miano z uniesionego głosu.

Więc po takowych wielu illacyach Jmć Pan Marszałek explorabat sensus Jmściów, jeżeliby na to zgoda była wszystko donieść Królowi Jmci quidquid illatum est, względem także przymawiając Konferencyi z Xiążęciem Dołhorukim i ta potrzebna Senatowi, dla czego bez dołożenia się J. K. Mci i Senatu nie powinnoby to subsequi. Gdy jednak rekwirowano u Jmci Pana Marszałka ex Instinctu Jmci Pana Leduchowskiego, jako namienił Antecessora swego, który dopiero comparuit w téj Izbie wespół z Jmć Panem Pisarzem Pol. Kor. i Starostą Bełskim, dogadzając woli i rekwizycyi, poszedł do Króla Jmci, a interim życzył prywatnie sobie przeczytać Projekt względem alternaty prowincyi Lit. Niebawiąc tam skoro powrócił, tylko retulit, że Król Jmć nie może pozwalać super Emissarium, chyba złączywszy się z Senatem, dla czego to na Poniedziałek obiecał odłożyć i życzył, a na on czas snadniéjby i do innych materyj przymówić in facie trium ordinum, jako i względem deputatów pretensyi, do Rozhoworu salvum regressum deklarował do téj Izby, przynosił oraz Instrukcyą Jmci Pana Wojewodzie Mazowieckiemu z legacyi Cara, mówiąc nescimus vani Interpretes, ale że tego czytania Instrukcyi nie można expedire publice, chyba semotis arbitris, i prosił o ustęp, i tak wychodzili jako na dniu wczorajszym i znowu per Thurnum wchodzili.

Die 6ta Januarii. Festum Trium Regum a sessione vacare solita methodus.

Die 7ma Januarii. Dies Dominicus i ten obserwancyą swoję ma, excludet assionibus.

Die 8va Januarii. Z przeczytanéj na dniu Piątkowym przy sessyi semotis arbitris Instrukcyi Jmć Panu Wojewodzie danéj i konkludowanéj, nie wiele in Publicum intulit Jmć Pan Marszałek, tylko że ma być admentem Reipcae pisana, tak tedy Carowi Jmci najmniejszéj niedać okazyi, quo ad hostilitates, na dzisiejszą w pół do dwunastéj zszedłszy Jmć Pan Marszałek, żadnéj nowéj nie uczynił propozycyi, tylko żeby pojść do Senatu, prosząc o deputacyą Jmciów Panów Senatorów do Rozhoworu z Xciem Dołhorukim, i że Król Jmć oczekiwa na Izbę poselską, zabrano jednak trzy głosy.

Primario Jmć Pan Poseł Podlaski dwie Cathegorie założył, Regionis et Religionis; w pierwszéj przymówił się do Traktatu Wiedeńskie-

go, że jako na przeszłéj sessyi, nie pozwalał iść do Senatu, ażby wprzód constarent Contenta jego, tak i przy dzisiejszéj, bo ten Traktat po sobie ciągnie Sequellas, et considerationes, dla czego życzył, aby ten Traktat był kommunikowany, bez którego niepodobna ulteriores zabierać Consultationes; namienił, że już extranei przymawiają nam, że tu daremnie schodzimy się, i zasiadamy, podobno dla tego, że tu nie infavorem ich nie zrobiliśmy, a ja mówię, że chcemy co zrobić, tylko że ten Traktat wprzód nam innotescat, życzono na pokojach, aby zaczynać a votis Senatoriis, a możeż to być sine completo numero Jmciów Senatorów, a osobliwie Xcia Jmci Prymasa, od którego pendet wszelkie zdanie i w niebytności wielu Jmciów quo ad Religionem rozumiał, żeby tę materyą in posterum odłożyć i wynaleść medium do uspokojenia Dyssydentów. A że Jmć Pan Kuchmistrz Lit. z téj illacyi, to jest sistebat Activitatem, życzył, aby Jmci Compellare a Interim, aby iść do Senatu prosić o deputacyą do Xcia Dołhorukiego, dla wyrozumienia się tém lepszego z nim etc. Drugi głos zabrawszy Poseł Łukowski, do tychże punktów przymawiał się, nie dufając, aby czytane listy Cara Jmci miały być prawdziwe, bo może być projekt, który zwyczajnie cassatur, annihilatur et pro irrito habetur; Diffidebat także Instrukcyi danéj Jmć Panu Wojewodzie, że co innego mogli tam pisać w kancellaryi (jednak Jmciom Kanclerzom dawał wiarę), a co innego tu in publicum profertur, bo nie darmo przydają Caetera Activitati Jmci Pana Posła comissa facimus mogą téż tam być etc. etc. etc., o czém non latet. Do Traktatu Wiedeńskiego przymawiał się, że i ten potrzebny dla kommunikacyi, bo z niego może być Lumen i Akces do zabierania jakim niepocieszným konsekwencyą. Ratione Dyssydentów życzył, aby i to uspokoić et Constitutionibus roborare. Po nim wziął głos Poseł Brzeski, Kujawski; i do tychże samych materyj sens aplikował, a w ostatku życzył, aby e medio Izby posłać do Jmci Pana Kuchmistrza Litewsk., prosząc ut compareat i przywrócił Activitatem, abyśmy nie byli passionaty i nic pasive nie robili, a w tym Jmć Pan Marszałek animował Jmciów, aby iść do Króla Jmci, który oczekiwa. Ruszywszy się tedy przyszli do Senatu, gdzie już Króla Jmci zastali. Dany głos Jmć Panu Marszałkowi sejmowemu, który w ten sens mówił: Trzy propozycye przynoszę W. K. Mci ad Festum Sanctorum Primum Regum pretendowane, jednak ich nie wymieniał, tylko upraszał o deputacyą do Rozhoworu z Xięciem Dołhorukim salvo regressu do Izby poselskiéj, więc powstawszy Jmć Panowie Kanclerz Kor. i Lit., szli do Króla Jmci, prosząc o rezolucyą. Więc Jmć Pan Kanclerz Kor. i Lit. odpowiadając a Throno przy krótkiéj przemowie deputował ex Senatu do wspomnionego Rozhoworu, z Małéj-Polski Jmciów Xięcia Nominata Krak. i Wojewodę Krak. i Kasztelana Czerniechowskiego. Z Wielkiéj-Polski Wojewodę Kaliskiego i Płockiego, Wojewodę Brzeskiego, Lit., Kasztelana Wileńskiego z Litwy. Do wysłuchania rachunków Jmci Pana Podskarbiego W. Koronnego, Jmciów Xcia Nominata Krak., Wojewodę Kaliskiego, z Litwy Wojewodę Trockiego, oraz Jmci Pana Podkanclerza Lit.

Hoc facto za pozwoleniem Regressu do Izby gdy intymowano, aby Jmci Pana Kuchmistrza Lit. compellare do koła, i żeby przywrócił Activitatem za powszechną zgodą przy deputacyi z téj Izby do Rozhoworu po sześciu ex prowincyi do słuchania rachunków Jmci Pana Podskarbiego Kor. destinowano. Z ziemi Czerskiéj; Podkomorzego Czerskiego, z któréj ziemie pro Reassumptione desiderio accesserunt Legati: Jmć Pana Puzyna, Starostę Wiskiego; Jmć Pana Niemiera, Chorążego Drogickiego; Jmć Pana Karwowskiego, Podczaszego Wiskiego; JPana Godlewskiego, Starostę Nurskiego; JPana Wysockiego, Pisarza Lubelskiego; JPana Suffczyńskiego; JPana Rudzińskiego, Podczaszego Czerskiego etc. Z Senatu zaś ciż Jmć co i do Rozhoworu. A w tym soluta sessio. In Spem przywrócenia Activitatis przy dniu jutrzejszym.

Die 9na Januarii. Przy dzisiejszéj sessyi zagajając Jmć Pan Marszałek intimabat, że już octiduum weszło, jakośmy się zapuścili in mare Consiliorum, które aby felicius et optatius secundis przebyć velis. Animował Jmciów, oraz życzył wysłuchać relacyi Deputowanych Jmciów, do Jmci Pana Kuchmistrza Lit. i kollegi jego Miecznika Wieluńskiego, którzy tegoż dnia comparuerunt. Czynili zaś relacyą et primario Starosta Nurski jako requirentes quo ad restituendam Activitatem, ubolewali super denegationem wolnego głosu, et derogationem honoru Polskiego, tudzież ziemi swojéj, jednak deklarowali facilitatem in procedendis Consiliis Active, dum modo bez nich non concludantur, obiecując swoję przy dniu jutrzejszym, a tym czasem wzięli sobie na deliberacyą, jakoby publicis et privatis desideriis dogodzić mogli sine offendiculo całéj Izby poselskiéj, a w tym zabierano głosy, przymawiając się, do téjże saméj relacyi, et vel plurimi desperantes, aby ta materya wielu Jmciów nieporóżniła, i pytano się, jeżeli to Active, czyli Passive mówić podobna, ponieważ Comparentes jeszcze się ociągają etc. Więc potém wspomnieli et materiam Traktatu Wiedeńskiego, pragnąc rescire co tam w nim continebatur, ale też projekta formowane, do téj materyj służące, przeczuwając, aby Xiążę Dołhoruki, przeniknąwszy tym prędzéj extraneorum interessa, nie pokazał się uporczywym w odpowiedzi na pretensye Rzeczypltéj. A ja-

ko Jmć Pan Podkomorzy Koronny w zabranym głosie namienił, że jeżli do Cara Jmci wysłać mamy Emissarium za Jmcią Panem Wojewodą Mazowieckim cum notificatione nienaruszonéj przyjaźni przeciwko niemu, dalekoby bardziéj należało i to przydać do Cara Jmci, prosząc o manutencyą foederum antiquitus contractorum, juxta vetera jura, a osobliwie o obserwancyą granic, które ważono się violare kiedy. A jeżeli tu praecavemus u Cara Jmci pacem. Toć bardziéj i z drugiéj strony toż obserwować mamy, a do Cesarza Jmci Rzymskiego, także Emissarium trzeba commemorando J. C. Mci foedera antiqua, także et vetera jura, które franguntur, jeżeli to cum scitu Cesarea Majestatis jako się pokazało ab experigentia, kiedy Jmci Panu Staroście Bobrujskiemu kilka majętności zajechano blisko Śląska, a nawet w Starostwie Holsztyńskim. Jmci Panu Podkomorzemu Kor. na trzy mile gruntu odebrano, prosząc całéj Izby, aby raczyli pamiętać in promovendo hocce interesse, circa conjunctionem omnium trium ordinum, na co chętnie przyzwolono.

Promowano przytém projekt alternaty Sejmu Prowincyi Lit., i proszono, aby był przeczytany i akceptowany. Ale gdy nie było zgody, często przymawiano się o solucyą sessyi ex instinctu Jmci Pana Podkomorzego Krzemienieckiego, który allegavit, że ponieważ Jmć Panowie Posłowie Wieluńscy deklarowali przybycie swoje na dzień jutrzejszy, i rezerwowali sobie liberam decissionem konkluzyi aż do zachodzących materyj, to lepiéj solwować sessyą, o co prosił.

Więc Jmć Pan Marszałek in hoc fundamento uprosiwszy tychże Jmciów wczoraj naznaczonych, aby ultimarie chcieli convenire tychże Jmściów PP. Posłów Wieluńskich et finaliter wyrozumieć z Jmciów, circa restitutionem Activitatis, bo wspomniono, że odjechali o kilka mil do Jabłonny za Wisłę, zaczym Jmć Pan Marszałek solwował sessyą na dzień jutrzejszy.

Die 10, Januarii. Przy zagajeniu dzisiejszéj sessyi, przymawiał się Jmć Pan Marszałek, że nie tylko dnia wczorajszego, ale téż kilka dni minęło jako ociamur nie mając, ani mamrerum, to jest Activitatem, przez Jmć Pana Kuchmistrza Lit. zatamowaną, którą gdy za przybyciem swoim tu do nas wraca, z miejsca swojego i całéj Izby dziękował Jmci.

Tenże Jmć Pan Kuchmistrz zabrawszy głos, powracał Activitatem condicionate; jednak aby się honor jego ziemi Wieluńskiéj mógł wrócić, aby mu się przymówić wolno in loco loci etiam w Izbie senatorskiéj. Odstępował potém interesu partykularnego ratione Dyssidentów. Intulit żeby mogli miewać kilku Posłów ex necessitate téj ziemi.

Potém Jmć Pan Podkomorzy Grodzińśki przydziękowaniu Jmci Panu Kuchmistrzowi Lit. proponował, aby według pewnéj deklaracyi był czytany projekt alternaty Sejmu Grodzińskiego.

Jmć Pan Pisarz Wileński dziękował za przywrócenie Activitatis Jmci Panu Kuchmistrzowi Lit., i że odstępuje Dyssydentów pretensyi, a prosił aby ad alias materias przystąpił, a osobliwie do przeczytania Traktatu Wiedeńskiego. O ziemi honor deklarował się przymówić, a na czytanie zaś niechcieli inni JJmć przystąpić i pozwolić, wtrącając wiele materyi etiam a Confederationibus, comme merando do Sejmu sub praesenti regimine.

Jmć Pan Karwowski dał tę racyą, żeby Xiążę Dołhoruki mógł nie wiedzieć o tém, jeżeliby się znalazło co contrarium interessowi Principała jego. Może Projekt Traktatu Wiedeńskiego na Rozhoworze z Jmciami Deputowanymi być trudny w rezolucyi super Emissarium do Cara Jmci. Deinde zgadzał się z wczorajszém zdaniem Jmć Pana Podkomorzego W. Kor. proprio sumptu podejmuje się téj funkcyi. Tenże Jmć Constitucionibus sub Annis Anterioribus probował praecavendo, że nie powinni Inscia Republica Residentes extranei podczas Sejmu rezydować w Warszawie, chyba o mil 4, albo 6, i to za dozwoleniem Jmć Pana Marszałka W. Kor., bo to Domus salutis Reiplcae, bo cóż po obradach naszych, kiedy ledwo tylko co insinuare zaczniemy, już korespondencya Jmciów te externis donosi Pincipibus. A w tém bardziéj zważając rady i siły nasze, allegavit jeszcze, że Posłowie żadni, a cóż dopiero Senatorowie, nie powinni wyjeżdżać extra Limites et vel maxime in Consulta Republca, którzy sine nobis vel de nobis ważąc traktować et implicare Rempublcam w niebezpieczeństwa, wojny żadnéj klarygować, nikt nie powinien sine scitu Reipublicae, co wszystko konstytucyami affirmabat. Naostatek życzył, aby Projekt o alternacie Sejmu Grodzińskiego był czytany, jako już stanęła deklaracya.

Jmć Pan Podstoli Lit. życzył ut procedatur do czytania Projektu Wiedeńskiego et intulit, że czas krótki sejmowania, a trzeba nam przystępować do różnych materyj; namienił, że Jmć Pan Wojewoda Mazowiecki nic nie wziął z Skarbu Xięstwa Lit. na drogę, aby kalkulacya z Podskarbimi expedyowana była, i ten dług aby najpierwéj exsolvatur z Skarbu Lit.

Wspomniono Jmć X. Nominata Krak. Amorem erga Rempublcam, że wynalazł sposób et stimulum wybierania się w drogę Jmć Pana Wojewodzie Mazowieckiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 4. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 27. Stycznia 1849.

Bitwa pod Książem.

(Dokończenie.)

Zaledwie skończył — armaty jęknęły —
To hasło do boju — wróg już się przybliżył —
On dumny — chełpliwy w przemoc swéj siły,
Myśli, iż dosyć by jeno się zniżył,
A już podniesie zwycięztwa wawrzyny —
By rozbić rokoszan dość strzał jedyny. —
I śmiało bieży na naszych rycerzy,
A nasi to stoją w niezłomnym szyku; —
Kolumną więc stawa — i w naszych mierzy —
Strzela — kul pędzi w powietrzu bez liku —
Garstka z za szańców natychmiast odrzekła —
Kule krzyżują — huk grzmi nieustannie —
Garstka to walczy na szańcach jak wściekła —
I wroga na cel wciąż bierze starannie. —
Dymu i kurzu wznoszą się tumany,
Zaćmiło się słońce — krwią sączą łany —
Wróg sierdzi się złością — świeże kolumny
W ogień wysyła — a godnie ich wita
Wiara waleczna — ale wódz to dumny,
O ilość swych trupów wcale nie pyta —
Bowiem to liczne stoją jeszcze bryły,
By pole całe krwią swoją skropiły.
I nowa kolumna znów się przybliża —
Jako mur niezłomny naprzód kroczyła —
Lecz wnet się zachwiała — śmierć przyszła hyża,
I legło pomostem nieprzyjaciół siła.
Strach rękę wytężył nad wojskiem wroga;
Gdy jego szyki tak rzedzi śmierć sroga, —
I głos przebiega grobowy i niemy:
„To nie są ludzie, z którymi walczymy.“
„Naprzód!“ wódz ryczy — tchórzostwo przeklina,
Pieni się — miota — żołnierzy płazuje,
Broni na swoich użyć rozkazuje —
Gdyż żołnierz już w trwodze pierzchać zaczyna.
Chwiejącym więc krokiem idzie ofiara, —
Nie zaszła daleko — szereg znów pada —
Śmierci nad nimi unosi się mara,
Jęk konających powietrze przerzyna;
„Dobij!“ wołają, „gdyż żyć już nie nada,
Ginąć nam trzeba — cóż tego przyczyna? —
Niemasz, o niemasz na świecie przyczyny,
Dla czego my z wolnym ludem walczymy;
Oni to giną za swoją ojczyznę,
My za pieniądze śmierci bierzem bliznę.“
Wódz dumny posłyszał jęki te skonu,
Daremna widzi ofiara jest ludzi.
Armaty wystawia. — I hukiem gromu
Śpiże ogniste rozwarły swe paszcze —
I wróg radością zwycięztwa się łudzi,
Choć brawo nie wojsku, to działom klaszcze.
I wyją kule w powietrznym przelocie,
Trzaskają szańce i łamią zapory,
A każda chwila to niesie kul krocie. —
Już w szańcu pierwszym przebite otwory,
Hura! jak z grobu zawrzasły siepacze,
Tysiąc ich biegnie na strzaskane szańce,
Lecz z naszych téż każdy na szaniec skacze —
I walkę rozpaczy z dziesięcioma toczy —
I siłą olbrzyma gniecie szarańczę —
Krew płynie strumieniem, w któréj on broczy —
Odcina bagnety — topi żelazo
W piersi nędznych służalców. — Skłuty — pocięty —
Nie czuje, że krew mu z żył już ubiega —
Tnie jeszcze orężem — a każdą razą
Trupem się ściele wróg mieczem zajęty —
Lecz siły słabną — a rycerz ulega —
Pada na szańcach — ostatnie zaś słowa
To są: „Ojczyzno! o bywaj mi zdrowa.“
Na pierwszym szańcu rycerze już padli,
I matnę w ofierze życie pokładli —

Po stósie ich trupów wróg daléj sunie —
Grzmot — huk — i wrzawa — i jęki przeklęstwa
Duszą ot zmysły — a wściekłość szaleństwa
To pali w sercach, jak ogień w piorunie.
Jak kiedy wszystkie się zburzą żywioły,
Zapory swe przerwą ciemne potoki,
Chmury rozpękną — w nurt pędząc głęboki —
A wicher góry przenosi tam w doły —
Wulkan wnętrzności w powietrzu swe miata,
I piorun w tysiącznych płomieniach lata,
I ciemno i czarno — wszystko szaleje —
Tak również na szańcach dzikie zamęty —
Czarno i ciemno od dymu tumanów,
W sercach skrzy ogień, by zniszczyć tyranów,
A wicher rozpaczy ramieniem włada. —
Po wszystkich szańcach bój gore zacięty —
Rycerz po rycerzu ofiarą pada —
Okryty ranami w skonania chwili —
To jeszcze ojczyzny głos go przebudza —
Ramię wytęża — rozpaczą się sili —
I dumie wroga zwycięztwo utrudza.
Już szańce wszystkie od wroga zdobyte,
Stósami trupów w około okryte —
Za jednym tylko lwy jeszcze się bronią,
Ciemne zastępy nieprzyjaciół gromią;
Każde ich cięcie to śmierci posłaniec —
Lecz również mogiłą ostatni szaniec. —
I tylko już jeden lew z wrogiem walczy,
Otoczył go w koło hufiec padalczy —
Mieczem śle mordy — twarz jego blada —
Tylko strumienie ją krwawe rumienią —
Raz jeszcze miecz spuszcza — usta się pienią —
I z szańcem ostatnim ostatni lew pada.

Umilkł ryk walki — zagłuchły armaty —
Wiatry rozwiały pieśń wrogów zwycięztwa —
Mogiła się wznosi — łzy sierót jéj szaty —
A na niéj wzrastają kwiaty męczeństwa. —

W Sarmackim grodzie — w tym naszym Poznaniu,
Głucho — jak w chwili, gdy błyśnie miecz kata,
Parno — jak gdyby pod łzawą otchłanią —
A ptak złowieszczy nad grodem tym wzlata. —
Starzec, co szronem świecące ma włosy,
Jeszcze łzę smutku w swym wieku uroni —
Smutna dziewica spogląda w niebiosy —
A młodzież dziarska — gdzież ona to goni? —
O młodzież — to goni w duchów krainie —
Ległszy za matkę w męczeńskim wawrzynie. —

St. M....ski.

Dom mieszkalny w Pieniakach, niedaleko Brodów, w Galicyi.

Przed zaborem kraju żaden z Polskich panów nie był jeszcze nauczony sam dla siebie używać swojego bogactwa. Liczny dwór składali dworzanie co do ślacheckich prerogatyw pryncypałowi równi, co do majątku wprawdzie ubożsi, ale przez zdolności, ożenienie lub protekcyą, najprzód do palestry, czyli do sądownictwa, późniéj zaś, po okazanéj niepospolitéj biegłości w krajowych prawach, do najwyższych urzędów w Rzeczypospolitéj posuwani, a za nabyciem majątku i godności w senacie, zwyczajnie w poczet panów, czyli tak zwanych Magnatów policzani. Marszałek, wojski, plenipotent, burgrabia, koniuszy, rezydenci, pazie, i inni bez liku dworzanie, a oprócz nich, nadworna kapela, myśliwi i służba, zwykle także ksiądz kapelan i domowy lekarz, zamieszkiwali pośledniejsze skrzydła pałacu lub długie domy w dziedzińcu, officynami nazywane. — Wszyscy ci różnego stopnia dworzanie i podrzędne sługi, wprawdzie w karności i porządku trzymani, używali na pańskich dworach wygód i przyjemności, dostatków dostarczanych obficie krajowi przez zagraniczny handel, który, jak wiadomo, stokrotnie pomnaża wartość miejscowych produktów. Był to dobrowolny komunizm w użyciu krajowego dostatku, rozciągający się na artystów, rzemieślników, i wszelkiego zatrudnienia ludzi zdatnych przy dworze, zbierających majątek, który późniéj w mieście osiadali, lub nabytym kapitałem rólnictwo podnosili. — Chociaż zaś, ze zmianą stósunków, dawniejszy sposób kierowania się przez dwory możniejszych dziś zapomniany, dotąd jeszcze napotykamy po kraju obszerne zabudowania, w których przebrzmiało tyle ruchu i życia. — Jednym z takich jest dom pański w Pieniakach. — Styl budowli wskazuje już epokę krajowego upadku, wszelako budynek nie jest uwagi niegodnym. Ignacy Miączyński zgromadził tu zbiór kosztownych malowideł, z których we Lwowie galerya do publicznego użytku utworzoną być miała. W tym celu zbudował na przedmieściu Łyczakowskiém wysoki dom, dużemi oknami oświecony, dziś na koszary dla Austryackiego wojska najęty, gdy nagle w roku 1809 zostawszy w deputacyi do Napoleona wysłany, niespodziewaną śmiercią w Wiedniu życie zakończył. Majątek, obywatelskiém poświęceniem znacznie nadwerężony, i kosztowne zbiory malowideł w Pieniakach, zostawił jedynemu synowi, a rodakom pamiątkę obywatelskiéj chęci i miłą nadzieję, że słynna z patryotyzmu, równie jak z dobroczynności, synowa, wychowa potomstwo godne czci i publicznego szacunku zmarłego swojego dziada.

L. K.

Pamiątki Polskie w Padwie.

(Dokończenie.)

Nie od rzeczy sądzę podać ciekawym roda-

kom niektóre szczegóły, opisujące tę sławną akademią Padewską, w któréj tylu Polaków nauki pobierało, z przytoczonych podróży.

„Gmach akademii jest z ulicy niepozorny, ale wewnątrz idzie na około galerya założona herbami dawnych uczniów, między którymi wiele Polskich; ma też sale obszerne i dobrze opatrzone gabinety. Professorów z pomocnikami około siedmdziesięciu, uczniów dosyć, ale żadnego cudzoziemca, prócz Ormianów... Niewiadomo z pewnością, kiedy tu akademią, która była długo stolicą nauk Europejskich, założono; to tylko pewna, że już miała wielką powagę, kiedy w r. 1222 cesarz Fryderyk nadał jéj wielkie przywileje i przyłączył do niéj akademią Bonońską, zostającą na ówczas pod klątwą. Odtąd do r. 1318, nie wiele o niéj kroniki wspominają; to pewna, iż pod panowaniem Carrarezów słynęła znamienitymi professorami. Wenecyanie zabrawszy kraj Padowański, potwierdzili wszystkie akademii przywileje, nadali jéj nowe, wszelkiemi siłami starając się, aby akademia Padewska słynęła naukami i była zawsze ozdobą Italii. Na każdą katedrę wybierano dwóch professorów: jednego krajowca, drugiego cudzego, rodem z innych państw Włoskich. Jeszcze więc i pod panowaniem Weneckiém, od początku piętnastego wieku, ze wszystkich stron Europy, a mianowicie z Polski, zbierała się gromadnie młodzież na nauki, tak, iż czasem po ośmnaście tysięcy uczniów bywało. Wezwany z potrójną zapłatą Galileusz, był tu professorem przez lat ośmnaście; tu wynalazł cyrkiel geometryczny, termometra; tu w roku 1609, w przytomności Doży, robił pierwsze doświadczenia z wahadłem i teleskopem; tu odkrył obrączkę Saturna i księżyce Jowisza; tu Krzysztof Kolumb uczył się marynarki i geografii, tu Torkwato Tasso brał początki literatury i napisał pierwszy poemat: *il Rinaldo*. Ztąd wzywano professorów do odległych krajów; najpotężniejsi monarchowie radzili się wyroczni tutejszych prawników. Tu od piętnastego wieku bywali najsławniejsi lekarze: Fallopius, który najskrytsze tajemnice natury odsłonił; tu Fabriciusz (a jak Foscarini, dziejopis literatury Weneckiéj, powiada, Paweł Sarpi, co pisał historyą soboru Trydenckiego) odkrył w żyłach ludzkich klapki, co znowu uczniowi jego Harvejowi ułatwiło drogę do odkrycia krążenia krwi; tu nakoniec był Morgagni. Za Napoleona w r. 1806 zaprowadzono tu inny porządek i prawidła, które się utrzymały do r. 1817, w którym rząd Austryacki na nowo tę akademią urządził. Za czasów Rzeczypospolitéj Weneckiéj, miała akademia Padewska 50ciu professorów, za Napoleona tylko 27miu, teraz pod panowaniem Austryackiém 52ch. Teologii professorów jest 8, filozofii 21, medycyny 15, prawa 8. Uczniów bywa zawsze przeszło tysiąc, w roku 1833 było 1,413; w r. 1834 było 1,330; w r. 1835 było 1,260; najwięcéj udaje się na naukę chirurgii, farmacyi i medycyny, tak, iż prawie połowa wszystkich uczniów do tego fakultetu uczęszcza. Biblioteka, założona w r. 1631 przy upadku Rzeczypospolitéj Weneckiéj, miała przeszło 50,000 książek; teraz ma przeszło 100,000, z dokładnym katalogiem, przez Ks. Federici sporządzonym. Ma tylko ośm tysięcy rocznego dochodu. Jak zaś jest pożyteczną dla młodzieży, przekonać się można z liczby czytelników i liczby książek czytanych; w r. 1835 było 12,459 czytelników, a 14,443 książek do czytania wydano; w r. 1836, kiedy w Padwie panowała cholera, było 6,733 czytelników, a wydano książek do czytania 6,612. — Gabinet fizyczny, założony w r. 1740, bardzo długa sala, dosyć dobrze w nowe narzędzia opatrzona, ma 1,600 złtp. dochodu. Tu przechowują kilka kostek pacierzowych Galileusza. — Gabinet historyi naturalnéj, założony w r. 1735, z darów sławnego Antoniego Vallisneri, wzrastał ciągle najwięcéj darami; w r. 1806 połączony został z gabinetem mineralogicznym i zoologicznym, a w r. 1830 professor Catullo sześciu tysiącami sztuk go pomnożył. Uczony Acerbi, były konsul Austryacki w Egipcie, darował tu ciekawą mumię odwiniętą, z napisem hieroglifami, wziętą z cmentarza Tebańskiego, która ma mieć cztery tysiące lat. Czaszka téj mumii niezwyczajnie przedłużona jest za dołek głowy i ma głębsze wydrążenie od innych. Takiego kształtu tylnéj części głowy nie postrzegamy ani w plemionach Europejskich, ani w Azyi wschodniéj, ani w Amerykańskich w ogólności, tylko u Karaibow, i na niektórych czaszkach, znalezionych w grobach na Kordylierach. Takowy kształt czaszki należy do ludzi na najniższym szczeblu ukształcenia będących. Gdyby się więcéj takich czaszek w Egipcie znalazło, możnaby oznaczyć początek ukształcenia się tego narodu; bo takie czaszki tylko do epoki jeszcze nierozpoczętéj cywilizacyi należeć mogą. — Gabinet anatomiczny, mający woskowe preparata, zrobione przez Sandrego z Bononii, nie odpowiada sławie téj akademii. W dawnym klasztorze Ś. Franciszka, gdzie zaprowadzono klinikę weterynaryi, znajduje się gabinet anatomii porównanéj dla szkoły weterynaryi, założony jeszcze za rządu Weneckiego. Gabinet patologiczny, założony w r. 1811, ma piękny zbiór płodów potwornych. Klinika ma pięć oddziałów: dwie medyczne, dwie chirurgiczne, klinika chorób oczu, klinika położnicza; wszystkie razem mają sto łóżek dla chorych płci obojéj. Operacye chirurgiczne odbywają się w amfiteatrze, który pięćset widzów pomieścić może. Klinika położnicza ma oso-

šną bibliotekę i najdokładniejszy gabinet, założony jeszcze w r. 1780, a zbogacony pracą professora Calza i szycerza Manfredini, który zawiera bardzo wiele naturalnéj wielkości kawałków z drzewa i wosku; kilka lat temu, pod kierunkiem professora Lamprechta, przybyło wiele ciekawych rzeczy, zrobionych przez Sandrego z Bononii. Armamentarium położnicze ma dawne narzędzia, począwszy od dzieciństwa ostetryki, aż do najdoskonalszych dzisiejszych. Klinika-okulistyki ma także zupełny zbiór narzędzi i oczy z wosku, wyobrażające różne oczu choroby i kalectwa. Laboratorium i gabinet chemiczny, jeszcze w roku 1769 z rozkazu rządu Weneckiego założony, jest jednym z najbogatszych w Europie, ile wzbogacony wynalazkami Melandrego. — Obserwatoryum astronomiczne założone było w r. 1769 w jednéj z baszt dawnego zamku Padewskiego, sławnych z popełnionych tu przez Ezzelino da Romano okrucieństw. Astronom Sanctini jest jego dyrektorem. Ma jeszcze akademia gabinet farmaceutyczny, architektury, rysunków, geodozyi, idrometryi, archeologiczny i numizmatyczny, ale dopiero w zawiązku. Na utrzymanie wszystkich gabinetów, wraz z biblioteką i ogrodami, ma akademia 76,744 złtp. Przytoczone tu liczby wzięte są ze źródeł, żadnéj nie podlegających wątpliwości.

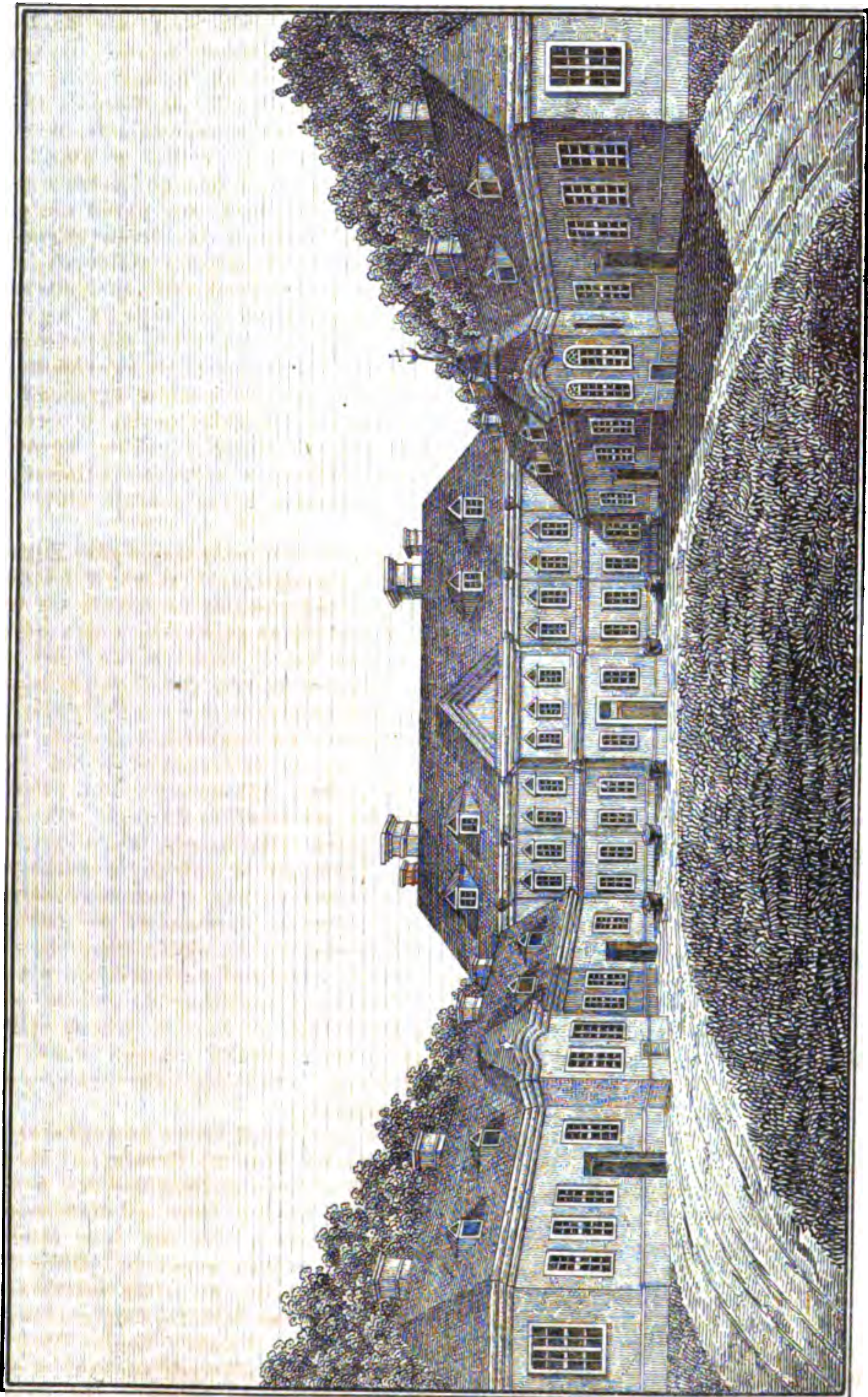
Ogród botaniczny od kilkunastu lat w trójnasób powiększony został; stary, założony właśnie trzy wieki temu (1545), stoi teraz w pośrodku, opasany balustradą z ciosowego kamienia, stósownie zachowywany, jako pomnik najdawniejszego na świecie ogrodu botanicznego. Położenie jego jest bardzo szczęśliwe i malownicze: między kopułkami coraz innego kształtu kościoła S. Antoniego, a kościołem S. Justyny, sławnym z pięknéj architektury. — Widzieliśmy tu plant Amerykański, przywieziony przez marynarzy Weneckich, którzy towarzyszyli Kolumbowi, zapewne w trzeciéj jego podróży: cedr nie wielki, a jednakże bardzo stary, bo darowany przez królowę Cypryjską Cornaer; magnolią tak wielką jak nasza wierzba, z białym ogromnym kwiatem, cudownéj woni; *rustoe cicodendron*, najjadowitszy krzew na świecie, *arancaria excelsis* i *vites agnus castus*, drzewa, które tu już urosły przed założeniem tego najdawniejszego na świecie ogrodu botanicznego. Jest tu nowo zbudowana sala, którą rząd przeznaczył był na rozpoznawanie roślin, wchodzących w skład sławnéj niegdyś dryjakwi Weneckiéj. — W nowym ogrodzie, otaczającym stary, jest *Siligna Vanilla*, roślina wijąca się, która pierwszy raz tu w Europie strączki wydała, i *Aramaria excelsa*, przykryta siatką drutową przeciw gradowi, który tu trzy lata temu, tak wielki upadł na miasto, że wszystkie dachówki na miazgę potłukł; tak, iż na nowo domy pokrywać musiano. Ogród botaniczny ma piękny zbiór roślin lekarskich. W roku 1835 professor Boriato darował ogrodowi wyborny, z pięciu tysięcy tomów złożony zbiór książek botanicznych. Klęskę, którą ogród poniósł d. 26. Sierpnia 1834, prof. Visiani już podał w zapomnienie, wychodowawszy sześć tysięcy roślin w ów dzień zniszczonych i przydał do tego jeszcze cztery tysiące, których przed tém ogród nie posiadał; założył nadto nowy las drzew zagranicznych, drugi lasek drzew zawsze zielonych, i zawiązał związki ze wszystkiemi najbogatszemi ogrodami Europejskiemi. — Ogród agronomiczny, założony roku 1766, przywiedziony jest przez prof. Configliacchi do największéj doskonałości i wielce dla uczniów agronomii stał się pożytecznym. Ma zbiór nasion w sześciuset krzyształowych słojach; gabinet agronomiczny opatrzony dobrze w narzędzia rólnicze, machinę do polewania, różne rodzaje ulów i t. p."

* * *

Nasz podróżny zwiedzając góry Euganejskie, sławne z geologicznych skarbów i osobliwszéj postaci, wśród równiny raptownie się wznoszących, dostał się na najwyższą z nich górę Monte di Rua, na któréj wierzchołku bieli się klasztor, czarnym gęstym świerkowym lasem opasany, zkąd najpiękniejszy widok, gdzie oko tylko zasięgnie, na lombardzką dolinę. Klasztor tutaj jeszcze w czternastym wieku założony, stał się późniéj własnością rządu. Przed trzydziestą laty mieszkali tu Kartuzi. Obecnie mieszka tu jeden tylko ksiądz, dla pilnowania kościoła. „Gdyśmy w chłodnym refektarzu spoczęli, wyszedł do nas, i kazawszy naprzód dać *del aqua fresca*, oprowadził po pustych domkach Kamedułów, na około leżących, zkąd coraz innemi widokami nacieszyć się nie mogliśmy. Nareszcie weszliśmy do świeżo odnowionego kościołka, w którym jedyny tylko i samotny pomnik rodaka naszego Paca, biskupa Żmudzkiego, z radością odkryliśmy, z następującym napisem:

„Nicolao Pac Episcopo Samogitarum, Regni
„Poloniae Senatori Benefactori Munifico E-
„remitae Ruenses Beneficiorum, non in me-
„mores, brevem hanc sed diuturnam memo-
„riam erexere. Ne ubi ipse condi valuit
„ibi eic nomen conderet. Obiit Patavine
„sexta die Sept. An. 1624. aetatis suae lir."

Jest to ten sam Mikołaj Pac, zrodzony z Pawła, kasztelana Wileń. i Reginy Wołłowiczówny, który po odbytych naukach u Jezuitów w akademii Wileńskiéj został księdzem, wkrótce sufraganem Wileńskim, potém biskupem Żmudzkim, rządził dyecezyą lat jedenaście, séj uposoby pomnożył, (jak wspomina Siarczyński) murki wspierał, z woli Stanów roku 1613. Żmudz-



Dom mieszkalny w Pieniakach, rys. 1848.

od Kurlandyi i Prus Książęcych odgraniczał. Z Rzymu wracając, w Padwie życie zakończył, cały swój majątek, sprzęty i księgozbiór Jezuitom, świeżo osadzonym przez hetmana Chodkiewicza w Krozach, zapisawszy.

Dnia 10. Stycznia 1848 r.

J. J........ski.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JP. Podkomorzy Krzemieniecki dziękując za przywrócenie activitatis, allegował illacyą JJmć PP. Posłów Wieluńskich, że im wolno będzie mieć Posłów także trzech, byle Katolików. Traktat Wiedeński jest potrzebny ex quo, że tam może być eo utilius in Bonum publicum; za co Xiąże Dołhoruki, ma i teraz o nas radzić, nie my o sobie, co wszystkich JJmciów excitavit, i powstawszy jedni negantes et affirmantes, drudzy aliquam moram, na tém strawili urgebat interim, aby pozwolili na czytanie tego projektu, o co osobliwie JP. Potocki negabat.

Aż gdy znowu zasiadali, pozwolili warunkowo, ale aby o wojnie nec nominetur i było tak wielu JJmciów, którzy negabant, a potém uproszeni condescenderunt. I czytano projekt, salwę zostawiwszy sobie augendi, minuendi, addendi, etiam proszono, ażeby po Rozhoworze z Xiążęciem Dołhorukim kommunikacya tegoż projektu była ad deliberandum.

Przymawiano się znowu do tegoż projektu pro et contra, a gdy wtrącono, aby projekt alternaty, według deklaracyi danéj, był czytany, i to stało się. Przyczém przymawiano się dosyć długo, aby Warszawa i Grodno loco consiliorum ab ante dezygnowane, nie ponosiły popozycyi, ażeby na zawsze w onychże sejmowania odprawiać.

Naostatek według illacyi niektórych JJmciów o korrektury Trybunałów utriusq. gentis dosyć długo była kontrowersya. Naznaczono zaś do téj korrektury po sześć ex Provincii. A że requirebatur, aby z każdego Województwa, lub ziemi, lub powiatu, po jednemu deputowano. Więc nie odmienił tego JP. Marszałek, a w ostatku pozwolił każdemu liberum accessum, i co się nie zda et controversibile, do poprawy vero simile. Snadno się domówić, a przy téj illacyi, lubo jeszcze nieskończonéj, wtrącono różne materye, osobliwie Konstytucye przy limitaciéj Sejmu Grodzińskiego, et quod arduum motivum wedle pospolitego ruszenia, że excipowane duchowieństwo od téj obligacyi, za co na deputatów, do Konstytucyi naznaczonych, wielka była inwektywa, jako to na Podkomorzego Warszawskiego, Podstolego i innych, że domyślili się włożyć excepcyą, pretendując, aby nemine excepto do tego concurrere chcieli, in casu necessitatis, nawet bona terrestria. Et super hoc in clangore soluta sessio do dnia jutrzejszego.

Die 11. Januarii. JP. Marszałek przy zagajeniu sessyi powiedział, że jest za co Panu Bogu dziękować, gdy na dniu wczorajszym tot boni perfecimus, daj Boże, aby i dzień dzisiejszy melioribus eventibus expediatur. Zabierano tedy głosy naprzód od podziękowania JPanu Kuchmistrzowi Lit. pro restitutione activitatis et pro zelo in Religionem przy dniu wczorajszym testificato. Wspomnieli znowu do projektu salva ratione Traktatu Wiedeńskiego, który, ponieważ bez wiadomości Rzeczpltéj postanowiony, aby go téż nie wspominać i puścić in oblivionem. Tém roborując, że które Traktaty formantur sine consensu Reiplcae zawsze przynoszą periculum, i probowano tego exemplis za Króla Zygmunta trzeciego, gdzie pewna część wojska Polskiego absq. dispositione Reipublicae poszli byli in subsidium Cesarzowi Ferdynandowi, wpadłszy jedna część w pewne prowincye Francuzkie, zdezolowała je; o co się mszcząc Francya, wzbudziła na nas Szwecyą, która wetując Francuzkiego państwa a szkody niezliczone w Polsce invicem patravit.

Wspomniono i Króla Jmci Władysława, że bez wiadomości Rzpltéj zaciągnął był tak wiele wojska przeciwko Turczynowi; ale że się to nie zdało i teraz życzono, ex his circumstantiis legacyą do Cesarza Jmci, na co inni nie pozwalali żadnym sposobem, częścią ob defectum w skarbie utriusq. gentis, żeby nie mogli sufficere na tę legacyą, częścią, żebyśmy się zdali connivere temu Traktatowi Wiedeńskiemu, jednak dla salwowania się i bezpieczeństwa, jedni życzyli aukcyą wojska i o konfidencyi wspominali, oraz pospolitego ruszenia życzyli in casu necessitatis, jednak z tą kondycyą, że in quantum przyjdzie do pospolitego ruszenia, żeby i stan duchowny quot quot sunt fundationes in bonis terrestribus, a te ich żywią (co practicabile) przykładali się do wyprawy żołnierza, secundum proportionem dóbr swoich.

Wniesiono przytém, aby stanowić projekt za dozwoleniem Jmci Xiędza Nuncyusza circumscriptionis jurisdykcyi duchownéj, z któréj za lada okazyą nemini parcendo statui etiam w sprawach, które do Grodu, et alia subselia należą do nuncyatury Konsystorzów avocant surowemi cytacyami i exkomunikami, w tymże projekcie należałoby opisać, aby jeden Prałat, mixta infuły Biskupiéj i Opackiéj na głowie nie nosił. Z téj illacyi wielki był zelus quaerulantium na iaconnivencye.

Przytoczono także sprawę JPana Wojewody Kaliskiego, którą przegrał w Trybunale Lu-

belakim z pewną Kasztellanową o dobra dziedziczne, a te jako JPan Wojewoda Kaliski asserit pro bonis regalibus, dla czego wydał na Sejm teraźniejszy mandat do sądów assessorskich JPanu Strażnikowi Lit., jako tego Trybunału Marszałkowi, co że jest przeciwko Konstytucyom gruntującym Trybunał, i że nie powinien subesse jurisdictioni assessoriali, ale do samego Sejmu presse decyzyi, dla czego na jutrzejszą reservatum, nawet i o korrekturze Trybunału multoties przypominano i stymulowano do téjże.

Inter caetera promovebatur pretensya władzy Jchmościów PP. Hetmanów utriusq. generis, do któréj dyspozycyi sine omni dependentia wszystkie wojska należeć powinny, i od nich ordynansy assygnacye aby odbierały. Regulując się zawsze do saméj Rzpltéj, bez któréj konsensu żadne wojsko gdziekolwiek na pogranicze ordynowane nie powinny być, jako się teraz na to zaniosło, że bez wiadomości jéj za cudzoziemskim ordynansem, które sobie wiele pozwalają, na pograniczu stawały, przez coby Rzplta mogła być wprowadzona w niebezpieczeństwo, dla czego querulabantur, że tak wiele cudzoziemców, osobliwie luteryi, mieści się, a jeszcze officerów, co było powinni occuparae orthodoxae fidei et nobiles generis koronni synowie. Zkąd praecavebatur, aby żaden cudzoziemiec, dopieroż Dyssydent, nie miał campum, narzekając, że i domowi Patrycyuszowie znajdują się także in hac activitate et experigentia, ale przed cudzoziemcami i ich przedstawianiem luteryi, nie mogą się pomieścić w szarzach i na wielkich funkcyach publicznych, na komorach, ekonomiach i żupach.

Ratione dóbr Nejburskich allegowano, że tam Saski dispartiment pozwala sobie, dla czego prosili JJmć PP. Lit., ztamtąd aby Królowi Jmci donieść, żeby ztamtąd do dóbr stołowych przeniesieni byli; bo przez tę ich subsystencyą wielka się krzywda dzieje szlachcie i praejudicium; co żeby ad desiderium ich non subsequatur, żadną miarą do niczego przystąpić niechcieli, nawet przy dniu jutrzejszym sistere activitatem deklarowali się. Była i innych materyj multiplex pharago, których, że niepodobna było uspokoić, odezwał się JP. Marszałek do pretensyi ich uspokojenia dóbr Nejburskich, że według dekretu trybunalskiego W. X. Litewskiego, o dobrach Nejburskich ferowanego, pisałby jeszcze z Wilna do Króla Jmci, w czém, że nie odebrał był żadnéj rezolucyi, dla czego jeszcze doniesie ten interes Królowi Jmci, a tym czasem życzył solwować sessyą. A że dnia jutrzejszego in loco designato alias complacito u WW. OO. Kapucynów na korrekturę Trybunałów utriusq. generis zasiadać będą Deputati, indulgendo tempori Jmciów, aż na godzinę 12. solwował sessyą ad crastinum.

Die 12. Januarii. In gratiam zasiadających Jmciów do Rozhoworu, jakoteż korrektury Trybunałów utriusq. gentis, i że JP. Marszałek nieco zapadł był na zdrowiu, tylko gdy JJmć wpół do trzeci zeszli się soluta sessio.

Die 13. Januarii. Comparuit Jmć Pan Marszałek już nie rychło po południu dając excusationem słabości zdrowia swego, że nie mógł adesse ad graemium consiliorum festinatius. Namienił oraz, że już po Rozhoworze z Xiążęciem Dołhorukim, tylko, że relacya tegoż Rozhoworu zabrałaby wiele godzin, do tego że czas opóźniony, i że jeszcze przy słabości zdrowia znajdował się in spe, że ad festum S. Hilarii dziś przypadającego, weselsze dni et consilia, tudzież jemu samemu polepszenia zdrowia przybędzie, chciał solwować sessyą, ale wielu Jchmościów odezwało się, aby słyszeć tę relacyą, przecież aestimando salutem et praeponendo relationibus, sami concytowali et libere zezwolili solucyą.

Die 14. Januarii. Dies Domini alias Dominica vacat.

Die 15ta Januarii. Lubo się wcześnie zeszli JJ. PP. Posłowie do Izby swojéj, traktując per discursus varias materias, osobliwie o korrekturze Trybunału koron., przecięż nie zagajona sessia, aż o godzinie 11. Życząc JP. Marszałek, aby prosperius currant wszelkie Consilia, nie wtrącając nowych materyj, ani projektów, nie uspokoiwszy jednego, przymawiał, ażeby semotis projectis quantocitius procedamus. Oraz exquirebat sensus Jmciów od czegoby zaczynać, namieniając, że jest relacya Rozhoworu z Xiążęciem Dołhorukim, który jeżeli podoba przeczytać subsequatur, ale interim semotis arbitris; więc gdy proszono, aby o niéj usłyszeć, niebawiąc, neq. semovendo arbitres. Czytał JP. Referendarz Lit. dosyć obszernie, który się inferius położy.

Po przeczytaniu téj przymawiało się wiele Jmciów do tego, że się obliguje Car Jmć wracać Inflanty i Kurlandyą, chyba że się referuje Xiąże Dołhoruki do instrukcyi danéj JPanu Wojewodzie Mazowieckiemu, za którym rozumiał wysłać Emissarium, a że de victu innych materyj przymawiano się in antecessum zniesionych przed kilką dni, jakoto do projektu czytanego na Traktat Wiedeński, aby go już albo puścić in oblivionem, albo Emissarium dysponować do Cesarza Jmci. 2do. Ratione dóbr Nejburskich, za które albo dożywotni, albo Donatariuszowie opłacać muszą non sine gravamine incolarum, życząc aby Xiężna Jéjmć obmyśliła haereditatem et modum succumbendi publicis oneribus, albo abrogationem uczyniła, i że tam Sasi wiele dokazywali, w czym drudzy JJmć w głosach swoich exkuzowali, jakby się to absq. scitu Króla Jmci stało, i że mieli projekt gotowy, ale go nie pozwolono czytać. 3tio. Ratione Starostwa Orszańskiego, które Xiąże Mężyk, ni-

by za przywilejem Króla Jmci posidet, ultra naturam Konstytucyi, do tego extraneus, nie mający indigenatu, i że o tém Król Jmć nie ma wiedzieć. Deinde względem wsi Połonnego JPana Karwowskiego odebranéj ex mandato Elektora Brandeburskiego. I inne dobra JJmciów PP. Lubomierskich. Nie zapomniono i JPana Bobrujskiego, tudzież Starostwa Holsztyńskiego, które Cesarscy proprio ausu et violentia deoccuparunt, i ztąd życzono Emissario zlecić ad promovendum. 4to. Ratione władzy Hetmańskiéj promovendo, tak jako i w Grodnie, invehendo JPana Fleminga, który etiam i do wojska dyspozycyi interessuje się. 5to. Że JP. Blumenthal trzyma ekonomią Samborską, rekwirendo, ażeby żaden Luter, albo Extraneus, nie trzymał żadnych dóbr stołowych. 6to. Że pieczęć pokojowa J. K. M. in manibus extraneorum, ultra praxim statutorum jest. 7mo. Domawiano się ratione distrybuty wakansów, nim się złączą z Izbą senatorską, aby stanęła deklaracya. JP. Marszałek zabrał haec omnia desideria ad deferendum J. K. Mci secundum requisitionem JJmciów, deklarując rezolucyą przynieść od tronu. A na tém soluta sessio ad determinatam horam.

Die 16. Januarii. Lubo JP. Marszałek hora praefixa circa solutionem wczorajszéj sessyi comparuit w Izbie poselskiéj, gdy jednak wielu JJmciów zabawili się w Senacie na sądach rationis, gdzie agitabatur sprawa JPana Wojewody Kaliskiego z Jmcią Panią Kasztellanową Chełmińską, o dobra, które presse należą ad mensam regiam, ale to negotium, nondum sopitum, bo dependet od decyzyi Króla Jmci. Gdy się ta sprawa zaczęła, JP. Wojewoda wyszedł był. Jednak znajdował pluralitatem votorum in favorem sui, et prointerim na Jmć Pani Kasztellanowéj otrzymał kontumacyą.

Siedząc tedy ociosi w Izbie poselskiéj, ultra horam, dopiero zagajono sessyą, gdy major frequentia JJmciów zgromadziła się. Zaczął tedy JP. Marszałek w ten sens:

Nie chcąc in prolixitate temporis, i że już czas nadpóźniony copiam ponere verborum, ani WWMMciom Panom dłuższą in desideriis kommoracyą et taedium przynosić, jaką na dniu wczorajszym votorum WWMM. Panów rekwizycya była, wszystko to fidelissime doniósłem JKMci. Który omnimodam facilitatem, ex sua parte, i co należy do osoby jego przyobiecał. Względem zaniesionych JKMci propozycyj i te in duas classes distinguit et dividit, uznając wszelkie krzywdy Rzpltéj za swoje własne, jako i subsystencyą jego ludzi w dobrach Nejburskich, i nie rozumie, ani wie, aby cokolwiek in contrarium stało się ordynansom jego, przyobiecuje satisfactionem pro praeteritis, wprzód jednak naznaczy Komissyą ad discutiendum jednego z tych, którzy są injuriati, dla lepszéj na ów czas informacyi; drugiego ex sua parte in futurum zaś wszelkie przedsięweźmie media, aby to więcéj nie bywało. W innych punktach referował się ad conjunctionem trium ordinum, jakoto względem starostwa Orszańskiego. Co zaś względem supplementu Emissarii za JPanem Wojewodą Mazowieckim, ten już Kancellarya koronna gotuje liberum każdemu z Jmciów Posłów przejrzeć się i domówić, nawet i projekt jaki podać w Ekonomiach, aby cudzoziemcy nie administrowali, i tego Król JMć nie potrzebuje, i ma comissum JP. Podskarbi nadworny kor., którego to jest munus, żeby injuriatis satisfiat zalecił temu Jmci. Ratione JPana Blumenthala jeszcze nie mówił JKMci. Ani ratione pieczęci pokojowéj. Co zaś względem spalenia pałacu Jmci X. Biskupa Płockiego, już to kilka razy Królowi JMci przypominał, który życzy non via juris, ale mediationis to było sopitum, jakoż już wkroczył w kombinacyą JP. Generał Menich. Illacyi o władzy JJmciów PP. Hetmanów nie mógł mówić, bo się téż na to JJmć nie zgodzili. Dystrybuta wakansów, jako należy ad dispositionem JKMci, tak też nie może być, chyba za złączeniem się w Senacie. In reliquo explorabat sensus JP. Marszałek od czegoby zaczynać i lubo na sądach zabawieni byli, esurientes jednakże dawał głosy.

Zacząwszy głos dany Xiążę Jmć Miecznik Lit. Tę proponował urazę swoją, zadaną od JPana Łowczego Brzeskiego, Kujawskiego, jakoby nie należał do czarnego orła, ale do białego; wywodził tedy konstytucyami swoją genealogią, począwszy od Maxymiliana Radziwiłła i innych, wspomniawszy nawet i peregrynacyą Michała, jako Król trzeci Cesarz Rzymski nadał temu domowi orła czarnego z koroną złotą, a to wszystko in rem meritorum, które także wywodził ex antenatis, a na ostatek prosił całéj Izby o satysfakcyą za tę urazę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowiny literackie.

1. „Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne," przez Edwarda Chojeckiego. Berlin, w księgarni Behra. 1849., zawiera siedm rozdziałów: 1. Stan polityczny we Francyi przed wybuchem 24. Lutego. 2. W Polsce przed rewolucyą Paryską. 3. Francya od 24. Lutego do 1. Czerwca. 4. Rewolucye w Niemczech. 5. Wypadki w W. Ks Poznańskiém. 6. Słowiańszczyzna i zjazd Pragski. 7. Ogólny rzut oka na rewolucye, i zakończenie.
2. „Filozofia i Krytyka." Tom II., przez Dr. Karola Libelta; zawiera Estetykę, czyli Umnictwo piękne (część ogólna). Poznań, u Żupańskiego.
3. „O sposobach zastąpienia ręcznéj pańszczyzny," przez Juliana Jaraczewskiego. Poznań, u K. Żupańskiego, 1849. 8vo. str. 38. Cena: 10 śgr.
4. „Piekło i ludzkość," dramat, i „Polska za granicą i w Królestwie kongresowém," pogląd ogólny. Poznań, u W. Stefańskiego, 1849.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 5. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Lesno, dnia 3. Lutego 1849.

General Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831 r. — O Szkole rycerskiéj w Polsce. — Wspomnienie historyczne o Jerzym Soroce. — Dom mieszkalny w Ponikwie, w Galicyi. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy).



Generał Dwernicki.

Generał Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831 r.

Dnia 16. Kwietnia przed południem stanął korpus w Boremlu; kawalerya rozłożyła obóz za miastem, piechota zajęła miasto i brzegi rzeki nad mostem, który zastaliśmy spalony. Na grobli za mostem stała pikieta kozacka z kilkudziesięciu ludzi. Kilkunastu strzelców przeprawiwszy się przez rzekę, spędziło kozaków, którzy cofnęli się o kilkaset sążni, i zajęli drogę wprost z grobli w lasek idącą. Z tego punktu patrzali na Boremel.

Kapitan od kwatermistrzostwa Zandrowicz i podporucznik Kuczkiewicz odkomenderowani zostali do stawienia mostu.

Dochodząc z Lipy do Boremla, na drodze z Beresteczka do Boremla, zatrzymana została brygada majora Wierzchlejskiego. Pierwszy jéj diwizyon odebrał rozkaz dotarcia do Beresteczka i powzięcia wiadomości o sile mającego się tam znajdować nieprzyjaciela. Beresteczko leży nad Styrem, o dwie mile powyżéj Boremla. Wysłany pod miasto patrol schwytał kilku kozaków, którzy zeznali, iż pułk kawaleryi i piechoty z jedną bateryą znajduje się w mieście. Wzięci prócz tego w niewolą przez inny patrol i kilku zbrojnéj ślachty, pograniczne żandarmy z dowódzcą swym kapitanem Arseniewem, potwierdzili tę wiadomość, którą major Wierzchlejski przysłał 17. z rana do Boremla.

Boremel jest małe miasteczko, na lewym brzegu Styru połączone ze wsią, zabudowane na wzgórzach ciągnących się wzdłuż téj rzeki. Na pochyłościach gór są ogrody wieśniaków; na jednéj z nich, w stronie południowéj miasta, stoi o piętrze panujący nad całą okolicą, przodem obrócony do miasta, tyłem do rzeki. Ogród łączy budynek z rzeką. Główna kwatera była w tym domu. Z tarassu ogrodowego szeroko widać cały prawy brzeg Styru. Na tarassie zatoczono trzy działa, które ostrzeliwały groblę, Styr w tém miejscu ma do trzydziestu sążni szerokości. Za mostem ciągnie się długa grobla na trzysta kilkadziesiąt sążni, rzucona na bagnach łączących Styr z prawym brzegiem niższym od lewego. Z grobli wprost wycięta droga do Jarosławic i Dubna. Za groblą tuż po prawéj stronie nad błotami stoi browar naprzeciw domu Boremelskiego. Koło 4téj z południa dwie kompanie piechoty po kładkach, ułożonych na palach dawnego mostu, przeszły za rzekę, i zajęły lasek za groblą, wypędziwszy z niego kozaków. Ten posterunek na noc wzmocniony został jedną kompanią.

Rydiger tego dnia, 16. Kwietnia, stał na prawym brzegu Styru, w Łecznéj, w punkcie średnim na przecięciu dróg do Dubna, Łucka i Krzemieńca. Niepewny miejsca przeprawy korpusu Polskiego, czekał na pierwszy jego krok. Generał Dwernicki ze swéj strony zająwszy wprost Boremel, zdawał się nie mieć innego zamysłu, jak przejść rzekę po moście, który stawiał w oczach kozaków.

Wiadomo, iż operacye czterotysiącznego korpusu nie mogą mieć żadnéj stałéj podstawy strategicznéj, nie mogą mieć innéj jak męztwo korpusu i śmiałą ofensiwę dowódzcy. Tém męztwem, które przez trzy miesiące torowało drogę Dwernickiemu, można było zdobywać kraje, ale je utrzymać było niepodobna. Jakoż każdą mile kraju za nami zajmował nieprzyjaciel.

Między Bugiem i Styrem znajdował się korpus w trójkącie, którego dwa ramiona wbiegają w granicę Galicyjską; przeprawa więc przez Styr była stanowczą okolicznością: z niéj powinien był Rydiger korzystać. I w tém ubiegł Generał Dwernicki przezorność Moskiewskiego wodza, że zwrócił całą jego uwagę na punkt, którym nigdy przemknąć się na drugą stronę rzeki nie zamierzał. Dnia 17go przed południem stanął most na rzece. Z rana tegoż dnia między 7mą i 8mą nadbiegło do głównéj kwatery dwóch obywateli godnych wiary, którzy się z obozu nieprzyjacielskiego przededniem wydobyli. Oznajmili oni Generałowi Dwernickiemu, że Rydiger, z siłą do 13tu tysięcy wynoszącą, zaczął w nocy zajmować pozycye równoległe od rzeki, a oddalone od niéj blisko na trzy mile. Wiadomo, ile przy przeprawie niebezpiecznie jest rozwijać front bojowy, mając rzekę z tyłu; lepiéj ją mieć na skrzydle, i linią operacyjną, a przynajmniéj pierwsze marsze rozpocząć do rzeki prostopadle. Rydiger powinien był czekać na ten pierwszy wypadek.

Zaraz o południu po postawieniu mostu lekkie patrole kawaleryi przeszły ku nieprzyjacielowi na prawy brzeg rzeki, i rozbiegły się w rozmaitych kierunkach; po nich diwizyon kawaleryi z dwiema działami i kompanią piechoty przeszedł lasek, zwolna postępując drogą ku Jarosławicom, z rozkazem, aby w razie attaku przemagającéj siły kawaleryi, zatrzymał się przy lasku już z dwiema kompaniami piechoty; gdyby zaś piechota Moskiewska w mocnych kolumnach następować miała, Podpułkownik Rychłowski miał w porządku cofać się na groblę do mostu. Z tym rozkazem wymaszerował oddział 1. z południa.

W téj chwili niecierpliwie oczekiwany przybył do głównéj kwatery Major Osiński z doktorem korpusu Alfonsem Krysińskim i Xawerym Bronikowskim.

Wszyscy trzej z Zawichostu przeprawili się na Wołyń przez Galicyą; z powodu zajętych przez nieprzyjaciela okolic Bugu, przewiózł Osiński krzyże wojskowe za bitwę pod Stoczkiem; fundusze, na których bardzo zbywało korpusowi, tudzież instrukcyą Rządu narodowego, po-

dług któréj Generał Dwernicki miał urządzić odebrane prowincye. Krytyczne ocenienie téj instrukcyi przechodzi zakres wojskowych relacyj mego pisma; członkowie byłego Rządu narodowego nie ukryją jéj pewnie przed narodem. Gdy się to działo, przybył niespodzianie o 2giéj z południa M***, obywatel z Polesia, stary żołnierz ozdobiony krzyżami, i dobrze znany dowódzcy korpusu. Nic jeszcze nie wiedział Generał Dwernicki o powstaniach Worcella. S*** i Z*** oczekiwali niecierpliwie wysłanych w te strony gońców; zjawienie się przeto w głównéj kwaterze oficera, mogącego powstaniu przewodniczyć, nie mało go zdziwiło. Zapytał Pułkownika: czemu tu, czemu nie z bronią w ręku na swojém miejscu? „Ja“, rzekł Pułkownik, „zebrałem pewną liczbę strzelców i przybyłem zapytać Generała, czyli mam z nimi do korpusu przymaszerować, bo co się tyczy ogólnego powstania, to zupełnie sparaliżowane zostało.“ Pułkownik Pr** odebrał wczoraj własnoręczne pismo od wodza naczelnego, aby obywatele Wołynia nie powstawali. W téj chwili rozstałem się z Pułkownikiem Pr**, który mi to oświadczył, i już zupełnie rzecz opuścił; pismo to przywiózł gońcem z Warszawy Michał W***. Generał Dwernicki odpowiedział: „Dla prawych obywateli, kiedy idzie o ojczyznę, zakazy wodza naczelnego są niczém; masz przed sobą 4,000 Polaków, których już znają Moskale, i którzy tu za was na waszéj ziemi umrzeć przyszli. Wróć się i powiedz to tym, którzy usłuchają tego zakazu; ale wątpię, żebyś takich znalazł.“ Pułkownik zaręczał, że nikt temu nie uwierzy, że sam to ma za nic, jak również, że proklamacye jego i innych obywateli obiegły już okolice, i że wkrótce wszyscy będą pod bronią. Wezwał Generał władzę miejscową, aby natychmiast dostawiła do główněj kwatery Michała W***. Tę okoliczność starannie ukrywano w głównéj kwaterze korpusu. Generał Dwernicki, lubo nie posądzał o tak zuchwały fałsz nikogo, niechciał jednak temu dawać wiary, ażeby wódz naczelny wybijającego się narodu nakłaniał pobocznie obywateli do neutralności w sprawie narodowéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Szkole rycerskiéj w Polsce.

Już w odległych wiekach myślano o tym do ówczesnego stanu kraju tak przydatnym zakładzie. I tak: pod rokiem już 1677 za panowania Jana III. „w Konstytucyach sejmu sześcioniedzielnego,“ tegoż roku w Warszawie odbytego; następną czytamy uchwałę, zatwierdzającą założenie „Szkoły rycerskiéj,“ która miała tych samych, co akademia Krakowska, używać przywilejów:

„Fundacya Szkoły rycerskiey, albo Akademiey Marsowey, którą urodzony Krzysztof z Mieroszewic Mieroszewski, Sekretarz nasz, znaczną część Substancyey swoiey na Nie łożywszy, wystawić ma wolą przy Krakowie, przy Akademiey Krakowskiey, iakośmy wdzięcznie przyięli y *authoritate Conventus Generalis felicis Coronationis nostrae approbauimus*, tak y *praesenti lege approbamus*, y aby iako nayprędzey do skutku przywiedziona była, mieć chcemy, y *ad eum effectum* diploma z Kancellaryey naszey wydać rozkazaliśmy, które *in omnibus punctis clausis et articulis approbamus et ad omnes libertates et immunitates Almae Academiae Cracoviensis admittamus et eisdem incorporamus*.“

Mimo takiéj jednak uchwały nie przyszło do skutku urządzenie téj Szkoły i jako projekt było od sejmu do sejmu odraczane. W przywilejach i konstytucyach sejmowych Stanisława Augusta z roku 1764 czytamy: (*)

„Kiedy krótkość dni sejmu teraźniejszego, przy wielości innych materyj, projektu dokładnego do ustanowienia i uregulowania Szkoły rycerskiéj ułożyć nie dozwoliła, więc tę materyą tak dla kraju pożądaną *inter primaera* do Sejmu przyszłego *reces* puszczamy.“

Dopiero na Sejmie 1766 r. Szkołę tę ustanowiono. Utrzymywano najprzód kosztem Stanisława Augusta w pałacu Kazimierowskim w Warszawie — a na tym Sejmie summę 300,000 złtp. rocznie przez lat 10ciu ze skarbu obu narodów na wybudowanie nowego gmachu przeznaczono. Ten jednak włożono warunek: gdyby nowy gmach pod następcami Stanisława Augusta nie stanął, aby taż Szkoła w dotąd będącéj budowli utrzymywaną była, jakoż w saméj rzeczy istniała do rozbioru Polski, a pierwszym jéj komendantem był Xiąże August Czartoryski, wojewoda Ruski.

Dnia 10. Stycznia 1849 r.

J. J........ski.

Wspomnienie historyczne o Jerzym Soroce. (**)

Rewolucya 29. Listopada 1830 r. zrodziła w 84-letnim starcu uczucie młodzieńcze, i w całéj mocy wyświeciła charakter jego i miłość ojczyzny. Gdy bowiem powstanie, rozpoczęte w powiecie Oszmiańskim, paraliżowane było przez brak energii, bojaźń, lub osobiste widoki marszałka Józefa Tyszkiewicza, prezydenta ziemskiego; Wincentego Raczkiewicza i adwokata

(*) Stron. 68., §. 107.

(**) Wyjątek z rękopismu, złożonego Towarzystwu literackiemu Polskiemu w Paryżu przez Klimaszewskiego, byłego professora w gimnazyum Wileńskiém.

Jana Niekraszewicza; gdy czas drogi wycieńczono zwłoką i usuwaniem się od wszelkich czynności, Soroka, pomimo lat sędziwych, przenosząc powinność Polaka nad obowiązki męża i ojca, stanął na czele rządu tymczasowego w Oszmianie, i determinacyą swoją, inny ruch, inne życie nadał całéj wątpiącéj lub zalęknionéj massie. Odezwa jego do obywateli tyle była skuteczna, iż w przeciągu dni kilku stanęło pod bronią siedm tysięcy mieszkańców. Godzien jest wspomnienia pierwszy krok jego, którym odznaczył krótki swój pobyt na czele rządu rewolucyjnego. Wszystkim włościanom powiatu, przez wydany akt urzędowy ogłaszając wolność, zachęcał wojsko z nich złożone do bronienia téj wolności. Jakoż dobrowolnie z różnych stron gromadził się tłumnie ochotnik, i gdyby nie płoche odbieżenie Oszmiany przez naczelników siły zbrojnéj, i cofnienie się wojska w chwili właśnie zbliżania się nieprzyjaciela, mógłby był tęn jeden powiat stać się podporą oswobodzenia całéj Litwy, różnémi bowiem drogami ciągnęło z powiatu do głównéj kwatery 5,000 ludzi, którzy zajęciem Oszmiany i jéj rzezią przerażeni, rozeszli się do domów, a nieco dawniéj uformowany korpus pod dowództwem pułkownika Przezdzieckiego, w czasie nieporządnego odwrotu, w różne się strony rozsypał.

Od téj niepomyślnéj dla powstania epoki, rząd Moskiewski zaczął silniéj ścigać i prześladować obywateli, a schwytanych męczyć i do więzień wtrącać. Ten nieszczęśliwy los spotkał i Sorokę. Uwiadomieni Moskale przez swych stronników, a przekonani z ogłoszeń, które im w ręce wpadły, o śmiałych jego przedsięwzięciach i czynem ich wykonywania, ścigali go czas długi, i nareście wśród nocnéj pory schwytanego w Wileńskiéj turmie między zbrodniarzami osadzili. Sąd wojenny wskazał go na śmierć, ale w potwierdzeniu wydanego wyroku nastąpiła niejaka zwłoka. Po ośmio-miesięcznych cierpieniach, dręczony przykrzejszemi nad więzienie inkwizycyami komissyj śledczych, pozbawiony wszelkich potrzebnych wiekowi swojemu wygód, nie miał téj pociechy, aby mu dłoń przyjazna zamknęła powieki. Garść lichéj słomy na podłogę rzucona, była jedyną pościelą, na któréj szanowny starzec dni swoje zakończył (w Październiku 1831). Stroskana żona z czworgiem dzieci téj nawet nie wymodliła powolności, aby zwłoki jego do grobu przodków przenieść pozwolono. Pogrzebiono je na mogilniku wśród przestępnych, bez żadnéj religijnéj posługi — a nazajutrz z urąganiem ogłoszono ukaz cara, którym błędy jego łaskawie przebacza i z więzienia najmiłościwiéj uwolnić go każe.

*

Dom mieszkalny w Ponikwie, w Galicyi.

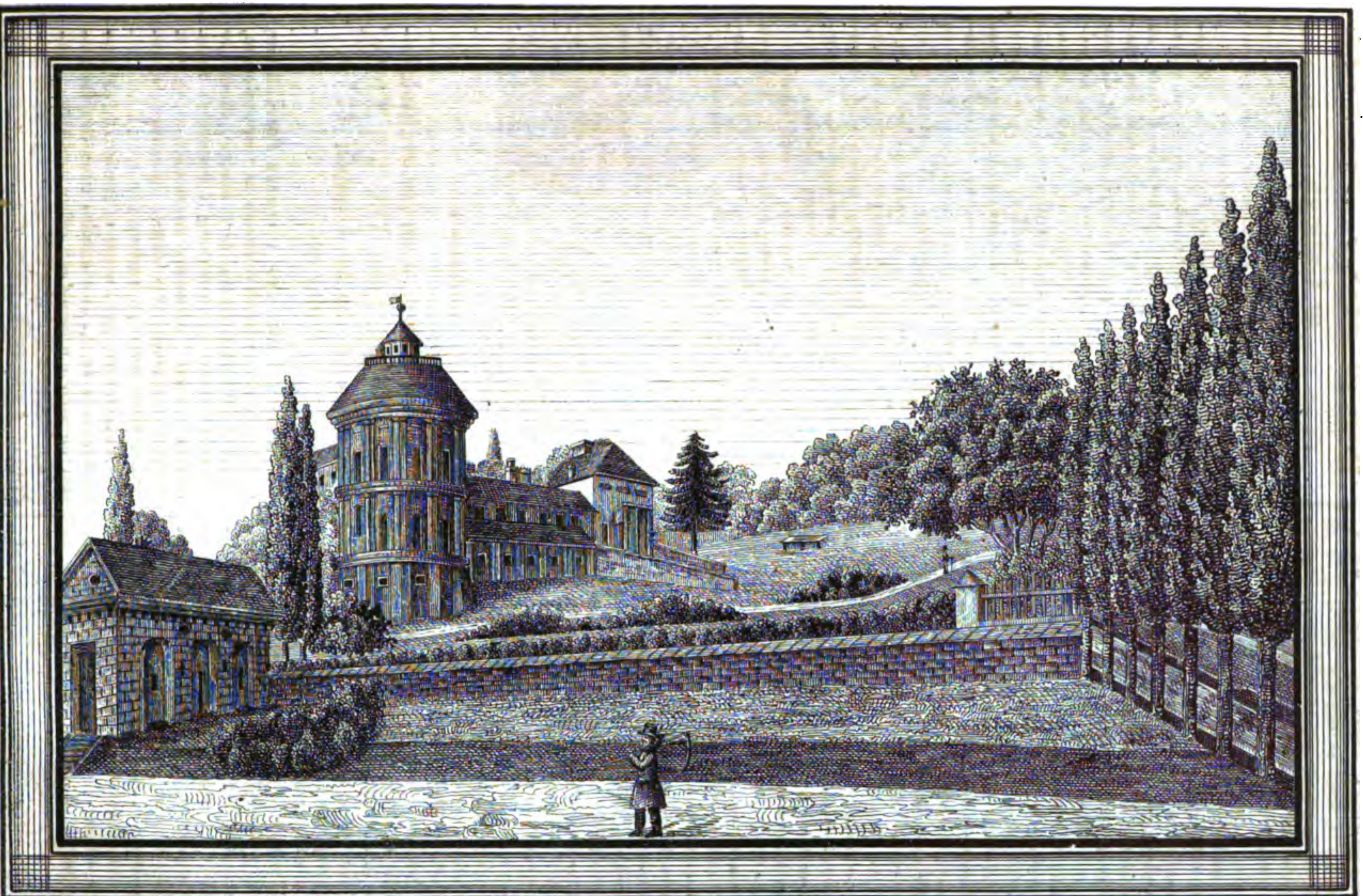
Jako folwark dawniéj do klucza Brodzkiego należący, stanowiła Ponikwa jedno ogniwo ogromnego dóbr łańcucha, będącego na Rusi w posiadaniu możnéj rodziny Potockich. W czasie gdy polityczna zawierucha, chwiejąc szczególniéj wysokie domy, rozwiała Panów na wszystkie strony Europy, plenipotenci rozprzestrzenioną władzą pośredniczyli między domem a zagranicą, i niezapomniawszy o sobie, świadczyli pryncypałom rzeczywiste, a nawet ważne usługi. — Wśród takich okoliczności wyosobniła się Ponikwa. Przeszedłszy w ręce pracowite i umiejętne, nie bez indywidualnego i powszechnego pożytku podniesioną, porządnie zabudowaną i przyozdobioną została. Widać tu wszystko nowe i eleganckie. W pałacu pełno wdzięków i koketeryi, w parku pełno gustu i sztuki. Ten ostatni nie małym kosztem z pierwotnego lasu przetworzony, zielonością szerokich trawników ubrany, wodospadami i ogromnémi zwierciadłami z wody oblany. Staw przeséła daléj swoje zasoby, przez kamienne syreny, do młyna przytwierdzone, z których wnętrza buchające strumienie, razem i park zdobią i młyńskie koła obracają. Gospodarny i porządki miłujący założyciel, łącząc ozdoby z pożytkiem, zostawił majątek pięknością i dochodami znakomity; ale potomstwo wyniosło się między Pany, a nowych Panków zmiatają u nas nowe burze, wprawdzie teraz mniéj polityczne, lecz burze namiętności, któremi szumią za granicą, a w kraju zapełniają tylko księgi hypoteczne. W takiéj epoce miejscowéj historyi rysowany jest na załączonym obrazku piękny pałacyk w Ponikwie.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Wziął po nim głós pierwszy Poseł Brzeski Kujawski ad justificationem et responsionem, prosząc Xiążęcia Jmci, aby inaczéj chciał to tłómaczyć i że nic imieniowi i honorowi domu tego nie ujęto, owszem, że zawsze wielkie u każdego znajduje poważanie. Z czego Xiążę Jmć zdawał się być kontent.

Drugi Poseł, JP. Łowczy Brzeski, exkuzując się Xiążęciu Jmci, że nimium excurrebat laudes, nie przyszło mu skończyć głosu, ex quo caeteris nie smakował, tak, że tylko śmiech wzbudził. Aż naostatek ciż Posłowie, do Xiążęcia



Dom mieszkalny w' Poniknie, w' Galicyi, pod Brodami, z parkiem; rysowany r. 1848.

Jmci za interpozycyą JPana Marszałka wyszli ex stato cum amplexu et deprecatione.

Były potém trzy głosy, narzekając, że orationibus tylko narabiają, coby należało przystąpić ad seria, wreście znowu prosili o solucyą sessyi.

JP. Marszałek ad instantiam Jmciów solwował ad determinatam horam sessyą.

Die 17. Januarii JP. Marszałek przy zagajeniu dzisiejszéj sessyi intulit motiva do lepszego spieszenia się in consultationibus, gdyż zważywszy czas dosyć już spóźniony, a dotąd nic in bonum publicum nie zrobiliśmy, ani mówił ne videamur tu sedentes otium peragere. Doniósł, iż ma przy sobie supplement pro Emissario do Cara Jmci, który życzył, aby przeczytany był pro informatione, i jeżeliby jeszcze co zdało się do przydania, albo poprawienia, wolno będzie każdemu adjcere sensum; jednak pytał się, jeżli go semotis arbitris expiscari, czego jedni affektowali, drudzy chcieli, aby non semovere arbitros. Czytał go tedy JP. Tułowski, Sekretarz do konstytucyi: Iż po Rozhoworze z Xiążęciem Dołhorukim mianym, JPan Wojewoda Mazowiecki prezentować będzie Carowi Jmci niepotrzebne suspicye do Traktatu Wiedeńskiego, który JP. Fleming inscia et inconsulta Republica praktykował, implikując, jakoby one in contrarium interessem Cara Jmci nie są. Et instabit rigoratissime o kategoryczny respons na wszystkie punkta, będzie upraszał o odstąpienie wszelkich pretensyj do korony Polskiéj i o uwolnienie Gdańska, aby nie mając habiles do erygowania Kaprów i nawigacyi, nie stymulował wyrabiać się. Do tego namienił, że to miasto tak wiele razy opłacało się, z wielką krzywdą swoją. Będzie się informował, jeżeli z Królową Szwedzką Car Jmć zawarł pokój, do czego jeżeliby Car Jmć był daleki, przestrzeże Rzeczpospolitą. Interes Jchmość PP. Lubomierskich promovebit względem satysfakcyi w różnych krzywdach, jakoto: Podkomorzego koron. na dwa kroć czterdzieści tysięcy szkody, które causavit Xiążę Mężyk, zabrawszy nawet i działa z Połennego; Kommissarza jego, z pieniędzmi jadącego, nie tylko zrabowano, ale též i zabito. JPana Starosty Mińskiego dobra dziedziczne na trzy mile z gruntu zrabowano, aby o restytucyą upraszał i satysfakcyą. Także o przymówienie 50 dział z pewnéj fortecy Xiążęcia Radziwiła zabranych. Item dóbr JPana Starosty Brańskiego, Branickiego kilkadziesiąt. A gdziekolwiek Car Jmć armis vindicavit jakiekolwiek dobra, tam nie tylko mężczyzn z żonami i dziećmi przez gwałt zabierać kazał, ale téż księgi i różne akta bardzo potrzebne, aby i o to wspomniał i upominał się. Także na Dnieprze kozacy tamują przewóz, z wielką niewygodą itinerantium, dla czego, aby Sędzia Marszałkowski był destynowany, na rozgraniczenie expostulabit, i żeby więcéj dóbr sobie nad dawne circumscriptie nie przywłaszczano.

Tu JP. Marszałek doniósł Izbie ratione wakansów, po przeczytaniu supplementu, iż Król Jmć bierze in deliberationem za złączeniem się cum tribus ordinibus.

Zabrał pierwszy głos JP. Borucki, życząc, aby po uspokojeniu supplementu uspokoić i inne materias. Et primario Nejburskie. Potém pospolite ruszenie. Jmciów Xięży Biskupów upraszać o subsidium nie pisać projektu, ile plurimis absentibus. Interes Elbiącki i dobra Leszczyńskie przypominał, unicuiq. quod suum est tribuatur i animował, żeby czasu nie zabierać; namienił i to, że czytał książkę cudzoziemską virtutes Polonorum zawierającą w sobie, w któréj to także napisano, że Poloni patriam amant dum clamant.

JP. Komecki proposuit, że bona spiritualia są triplicis classis. Serenissimorum principum, nobilitaria, inne kapitulne. Jmć Xięża Biskupi wzięli na się onus variorum bonorum, każdy swéj dyecezyi, i tak wyprawiali żołnierzy. Primario Xiążę Jmć kilka set Primas. Potém Jmć Xiądz Biskup Krakowski kilkaset, Kujawski, Płocki et cete: omnes wzięli byli te onera na się, że quisq. za swoją dyecezyą respondebat, i tak ducta proportione dawali znaczne subsidium periclitanti Reipublicae, co constitutionibus comprobował. Ad eliberationem Elbiąga przymawiał się, aby go tandem windykować. Nie zapomniał i zamku Krakowskiego, jako tego Województwa Poseł, upraszając, aby adesse mogli przynajmniéj po szóstaku bitym od pogłównego na reparacyą, a tak kosztowna struktura kilkanaście milionów sumptem wystawiona, kilka kroć mogłaby wyreparowana być. Deinde upraszał, aby instancyą wnieść ratione tego do Króla Jmci, ponieważ i sam Pan miłościwy, będąc niedawny czas w Krakowie, condolebat super ruinam et appromisit z Skarbu swego dopomodz. A też insi Jmć interlocutione gruchnęli, że województwo Krakowskie ma unde sumptum na to brać, ponieważ tam się znajdują Olkusze i inne skarby.

Także przypomniał zelo ductus pietatis, ciało Ś. Salomei leżące w Krakowie, które niema miejsca osobliwego i apparencyi Świętym należącéj, commendabat hanc sanctam patronam, że jako ex Annagrammate Salomea, tłumaczy się salus mea, że ta salutem Reipublicae et omnium civium Polonorum tueri może. In postremo wspomniał téż skarb koronny Krakowski, w którym się zachowały wszelkie Królów Polskich munera, sceptra, korony i inne apparencye, a te X. Jmć Primas propter securitatem do siebie allegował; także archivum Krakowskiéj kancellaryi, z którego xięgi JJmć Posłowie pozabierali, jako to: JP. Wojewoda Mazowiecki i teraz przy sobie trzyma. Aby to

redeat ad dominum quod fuit ante suum. Żałował zaś czasu i narzekając przymówił, że już przeszły trzy tygodnie, nad trzema projektami siedziemy, nad pokojem, sprawiedliwością i konfidencyą, animando, aby przynajmniéj dziś zakończyć. Przypomniał dobra i on Leszczyńskie, do których jest wiele kredytorów i pretendentów, którym przez rejestr zakazano agere w Trybunale; życzył dla ukontentowania injuriatorum reassumować nec constitutionem Kommissyą. Do Cesarza Jmci wysłać obligata cum contestatione przyjaźni i explikacyą i o summy Neapolitańskie.

Aby zaś Rzeczpospolita w należytéj była posturze, życzył aukcyą wojska. Ratione zaś dóbr Nejburskich similibus exemplis legum podawał sposób ad pacificationem tego interessu.

JP. Stolnik Wiski, życzył, aby zanieść manifest contra foedus Vihennense, w inszych interessach ad sensum Jmciów wzwyż mówiących, applikował się JP. Bułhak Słomiński, zgodziwszy się na deputacyą do Jmciów Duchownych, intulit, że tych konstytucyj przeciwko przypadkowi juris terrestris, non sequitur, aby to wymazować, boby to Marszałka i Deputatów, ale z tém na górę. Nihilominus Jmć Duchowni tenentur do spólnéj z nami obrony Rzpltéj, co jest nie tylko nie contra jus humanum, ale też nie contra jus divinum, że dobrze się chcą mieć, a proximis niechcą succurere, nie pamiętając. Diliges proximum tuum sicut te ipsum. A cóż to za exemplum et experigentia amoris, giń za ojczyznę, a ja się zostanę. Nie mają Jmci Duchowni na to prawa, aby byli wolni, jest Constitutio Anni 1667. Że na przyszłym na ten czas Sejmie deducere byli powinni qua ratione libertate hac gaudent. A że dotąd się nie wyexplikowali, więc succubuerunt. A teraz JJmć XX. Biskupi nie tylko nam saecularibus w tém krzywdę czynią, ale i ubogim zakonnikom, którym dobra juris terrestris od Ślachty na fundacyą dane, do Hyberny podają, jakoto Panny Drohickie Jmć X. Biskup Łucki podał fundacyą Niemierów, co się nie godziło. Allegował tu, że jest prawo, iż z Polski która dama idzie za mąż za granicę, odpadać powinna od fortuny, ale takie prawo jest kryminał, to gdyby za mąż przeszedłszy za granicę owdowiała, potém poszła za Polaka, do czegoby się wróciła, byłoby to iniquissimum. Projekt ex occasione Traktatu Wiedeńskiego i o komendzie Hetmańskiéj, życzył odłożyć do złączenia się z Senatem. O eliberacyi Elbiąga pomyślić będzie trzeba. O rachunkach skarbu wnosił także praeagravationem teraźniejszém podatkowaniu Podlasia. Życzył aukcyą wojska per ultimum consumentia, albo przez czwarty grosz, aby na Żydów nałożyć po bitym szóstaku od głowy nemine excepto.

JP. Podstoli Lit. Traktatu internae securitatis życzył, aby nie poprawiać, ani wytykać w nim Traktatu Wiedeńskiego explo projektu konstytucyi o wolnym głosie, bo to są materye delikatne; co się zaś tknie securitatem externam przez aukcyą wojska, i ta być może, byle sine onere ludzi, osobliwie z nowéj piechoty, któréj może być kilka Regimentów; a że securitas publica funduje się na prawie, prawo na wolności, wolność in liberis votis, tedy to ma być złamane; jeżeli nie będzie konsyderacyi na te dwa punkta juris terrestris i o dobrach Nejburskich nie było w tym zgody, a przecie je włożono. Potrzebaby się było manifestować, jeżeli teraz nie będzie tego circumscripcyi ratione juris terrestris, bo powróciwszy do braci, znowu manifesta przechodzą. Lubo zaś to juris terrestris weszło z Konstytucyą, a przecie się utrzymano na potém, gdyby przyszła wolna potrzeba obrony Rzeczypospolitéj, a Duchowni by się bronili tą kondycyą quis sponsor, żeby sobie Ślachta nie postąpiła violentiam sequerentur inkonweniencye. Satius, tedy deputować do Jmć X. Primasa w tém i do Jmć X. Nuncyusza suplicando o jus patronatus i ewokacyą do Rzymu.

JP. Marszałek idąc in sensum communem, pytał się, jeżeli zgoda na Deputatów do Duchowieństwa; wszyscy unanimes na to byli. Ale JP. Starosta Bełski exkuzował się od téj Deputacyi, na perswazyą jednak wszystkich zezwolił. JP. Podkomorzy koron. rzekł, że dziś prawdziwie dies rogationum i upraszał JPana Marszałka, aby o Kunegundę expostulował z Jmciami PP. Ministrami, o co i wielu instabant.

JP. Marszałek deputował ex gentibus wszystkich prowincyj do Xięcia Prymasa i Nuncyusza, którzy to Jmć Deputati, aby się porozumieli wprzód z sobą i z innymi Jmciami, i komunikowali sobie tego, o co będą mieli expostulować, i na tém sessya do jutra solwowana.

Die 18. Januarii JP. Marszałek przy zagajeniu sessyi wyraził, żeśmy dziś dla tego rano zasiedli, aby się in publicum cokolwiek wyrobić mogło. Ale gdy jedni JJmć nad rachunkami skarbu, drudzy nad korrektami trybunału desudantes vacua nam czynią w téj Izbie loco, zdałoby mi się dzisiejszéj indulegere sessyi. Naznaczył tedy JPana Wojskiego Rożańskiego, aby Jmciów tak nad kalkulacyą, jako też nad korrekcyą zasiadających upraszał, nomine publico, aby na dzień jutrzejszy utrumq. perficere starali się. Solwował sessyą do jutra.

Die 19. Januarii. JP. Marszałek Poselski sessyą zagaiwszy, upraszał JPana Wojskiego Rożańskiego, o uczynienie relacyi i dany mu głos.

Tenże JP. Wojski Rożański, wyraził, że czyniąc zadosyć włożonéj na siebie funkcyi, byłem u Jmciów na kalkulacyi skarbowéj zasiadających, upraszając, aby z nią pospieszyli; de-

posit na to Xiąże Jmć Nominat Krakowski, że rzecz jest magni momenti, potrzebuje zatém czasu i konsyderacyi, ażeby perfunctorie nie była expedyowana; jako tedy pracujemy sine respirio prawie, tak daléj pracować nie przestaniemy, póki zupełnie nie zakończymy. O Jmciach na korrekturze Trybunału zasiadających retulit, że jeszcze także nieskończony protokuł.

JP. Sakonicz, Poseł Witebski, wyraził, że na przeszłym Sejmie Warszawskim deklarowano Województwu Witebskiemu, respektem ruin wszelkich uczynić folgę, przez ujęcie dymów, lecz nie ujęto, ale pięćset przyłożono, upraszał Commisserationem i dla obmyślenia o naznaczenie konferencyi Xięstwa Lit., prosił téż i o solwowanie sessyi przytém.

JP. Pisarz Lubelski życzył przystąpić ad desideria, nie solwując sessyi; upomniał się o deklarowaną satysfakcyą pretensyi, które Sasi w marszu poczynili.

JP. Pisarz Polny W. X. Lit. rezerwowawszy sobie głos na górze w interessie do Traktatu Wiedeńskiego i władzy Hetmańskiéj, życzył, aby czasu daremnie nie tracić.

JP. Sędzia Nurski, prosił o solwowanie sessyi, dając racyą, że jedno jest w gospodach commorari, co i tu ponieważ efficatiam nullam w obradach naszych czynimy.

Poseł Witebski we wszystkiém zdał się in sensum JPana Pisarza Polnego Wiel. X. Litewskiego.

JP. Podchorąży Kijowski, Podskarbstwo W. X. Lit. podawał pro vacante i tak de communi assensu solwowana sessya.

Die 20. Januarii. Dla słabości zdrowia JP. Marszałek zagaił sessyą o godzinie 12téj z rana.

JP. Pisarz Grodzki Wileński condolendo słabości JPana Marszałka expressit, że lubo tu mamy wiele materyj do promowania, że jednak inni JJmć kalkulacyą skarbową, inni nad korrektą Trybunałów zasiadając distrahuntur, a niepodobna téż in absentia JJmciów, inferre et promovere materias, życzył solwować sessyą.

JP. Marszałek pytał się, co każą czynić; jeżeli chcą prosequi in consultationibus, gotów słuchać; o głosy tedy proszono, ale nie rozumiejąc efficatiam rei, ile słabością zdrowia consternatus, a zatém nie słuchając proszących głosu, solwował sessyą do Poniedziałku.

Dies 21. Januarii. Dies Dominica consiliarum recreatio; tego dnia JP. Kasztelan Krakowski witał Króla Jmci et auxit majorem praesentibus frequentiam licznością assystencyi.

Die 22. Januarii. Zeszli się JJmć Posłowie wcześnie, ale dopiero pół do 12téj zagajona sessya przez JPana Marszałka, gdzie remonstrował, że dies praeteriti ledwo nie frustrati, animował tedy, aby przy dzisiejszym, ile ostatnim, przynajmniéj poświęcić rekompensę, kiedy dnia jutrzejszego accedere należy do senatu, tylko nie wiem z czém, bośmy tu jeszcze in officina legum condendarum nic nie zrobili in publicum, przecięż nie desperował, że sami wejrzawszy w czyste interessa i chcąc concurrere do tego, aby pax justitia et confidentia ad invicem exosculentur se, dzień dzisiejszy pamięci promowowaniu ich i konkludowaniu, a wreście od czego będzie wola zaczynać.

Zabrał głos JP. Poseł Bracławski w interessie Województwa swego, promowował, mając krzywdę od Województwa Kijowskiego, że się wdzierają w granicę Województwa tego JJchmć Kijowianie; upraszał JPana Marszałka o doniesienie Królowi Jmci, żeby raczył naznaczyć Kommissyą do dylimitacyi; czynił także inwektywę na JPana Podskarbiego Lit. o różne deputacye i szkody w lasach; że zaś tu non comparet, aby ten urząd pokazać pro vacante, inne desideria na potém sobie rezolwował.

JP. Podkomorzy Krzemieniecki allegavit, że wniesiona materya względem podskarbstwa, do jednéj tylko ściąga się osoby, na którą może być satysfakcya, ale tu majoris consequentiae powinny wprzód sopiri ratione internae et externae securitatis ugruntować confidentiam, inter Majestatem et status, życzył Emissarium do Cesarza Jmci, około projektu umówiwszy konkludować i prosić Króla Jmci o pomoc, nie zapomnieć pretensyi domów Lubomierskich, że kiedy praemium na zasługach swoich nie odbierają, przynajmniéj w krzywdach satysfakcyą niech doznają, unicuiq. reddatur quod suum est, życzył także do Cara Jmci Legacyi zamówienym suplementem za JPanem Wojewodą Mazowieckim, promował pretensyą władzy Hetmańskiéj, aby ją ukontentować circumscriptione. Lubo to już w przeszłym traktacie Warszawskim leniter opisane, jednak jako teraz decidit Rzplta liberum jéj arbitrium est w tém.

JPan Poseł Lubelski ten sens comprobando alludował, że to jest pupilla liberatis, a trzeba ją delikatnie traktować, wolno się przymówić, ale téż legi satisfacere życzył, przytoczył godne dzieła u kolligacyj będących podczas wojny z Osmanem, Cesarzem Tureckim, osobliwie pod Chocimem Miecznika Lit., przymawiał do korrektury Trybunałów, czyniąc inwektywę na JPana Podskarbiego Lit., że nie tylko na komorach wielkie dzieją się diskonweniencye, ale że jemuż miał odebrać komorę w powiecie Rzeszyckim. Że navigantes do Królewca przytrzymują, zkąd mają niewygodę, bo interea gdy woda opadnie, czekać muszą, aż znowu przypadnie, i lubo się kto zasłania liberacyą, lub dekretem circumscriptionis, przecięż postponunt to i słuchać niechcą, dla czego urząd jego podawano pro vacante, i prosił JPana Marszałka, aby ten punkt był konetowany.

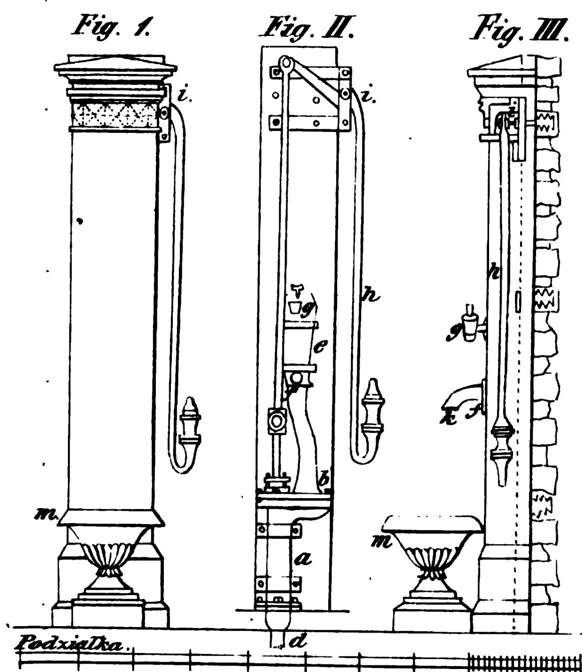
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 6. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Lesno, *dnia 10. Lutego 1849.*



Pompa, będąca oraz sikawką do zalewania ognia.

Pompy, mogące służyć za sikawki.

Mechanik Kindt w Manheim wystawił pompy, które pojedyńczym zupełnie sposobem, t. j. obrotem kurka, i za pomocą rurki skórzanéj, stają się dzielnémi sikawkami do zalewania ognia. Doświadczenie nauczyło, że ręczne sikawki mało są przydatne do gaszenia pożaru.

Z wzmiankowanych zaś pomp, reparaturze rzadko podlegających, wytryskuje woda silnym promieniem do 60ciu stóp.

Figura I. pokazuje rzut pionowy z przodu z przykryciem zewnętrznem; Fig. II. bez przykrycia zewnętrznego; Fig. III. to samo z boku z przykryciem.

Rura żelazna *a* podniesionym raz, drugą razą opuszczonym stęplem za pomocą rury *d*, która dowolnym sposobem z studnią się łączy, napełnia się wodą. Klapa znajdująca się przy *b* otwiera komunikacyą z walcem miedzianym *e* zawierającym powietrze. Do niego rura *f*, którą się woda wylewa, jest przymocowaną. W górnéj części walca znajduje się mała rurka z kurkiem *g* do wypuszczania, albo przytrzymywania powietrza. Tenże kurek zamyka się tylko wtenczas, kiedy z pompy ma być sikawka, w którym to razie powietrze, w walcu zawarte, wypycha wodę rurką skórzaną, któréj otwór koło ¼ cala ma średnicy, a koniec jéj mosiężny ściśle przylega do rury także mosiężnéj *f* i mocno się trzyma na sztyfcie *k* mającym podobieństwo do bagnetu. Litera *i* oznacza miejsce, w którém spoczywa oś drąga *h*, poruszającego stępel; *m* jest koryto, w którém woda się zbiera.

Cena całéj pompy z rurami ssącémi, na 30 stóp długiémi, wynosi 100 talarów.

Dziennik Przemysłowy, w Manheim, w Grudniu 1848.

P. z K.

Generał Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831 r.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 17go rozesłał Generał Dwernicki nowe proklamacye w rozmaite strony kraju, zapewniając każdemu mieszkańcowi równy udział w swobodach, i wzywał do posług dla odradzającéj się ojczyzny.

Przed 10tą wieczorem wrócił oddział wysłany na rekonesans, niespotkawszy nieprzyjaciela. To systema zaczajenia komplikowało nader położenie korpusu Polskiego. Wierzchlejski, obserwujący Beresteczko, uwiadomił ze swéj strony, iż dwa bataliony piechoty Moskiewskiéj nad wieczorem wzmocniły załogę miasta. Przemagającą siłą swéj piechoty Rydiger mógł ubezpieczyć te dwie ważne pozycye. Dwernicki w tym razie musiałby lub uderzyć na jednę z nich, lub szukać średniego punktu przeprawy, i narazić oba skrzydła, nie postrzegł jednak Rydiger tych korzyści.

Zaraz po 10téj w nocy, nowe patrole wyszły za rzekę, po nich w parę godzin inne, z rozkazem dotarcia do nieprzyjaciela. Jakoż przede dniem o mile od Boremla patrol nasz napotkał przednią straż kozacką, za którą ukazały się z lasu na drodze do Boremla kolumny piechoty Moskiewskiéj. W skutku tego raportu, batalionowi 5go pułku piechoty, trzymającemu lasek, ponowiono rozkaz, aby ten lasek natychmiast opuścił, skoroby mocne oddziały piechoty nieprzyjacielskiéj nacierać zaczęły. Łańcuch tyrallierski wolnych strzelców rozciągał się przed laskiem. Równo ze dniem 18go Kwietnia flankiery kozackie ostrzeliwały się ze strzelcami, poczém ośm batalionów piechoty Moskiewskiéj uderzyło na lasek. Rozpoczął się żywy ogień ręcznéj broni. To poruszenie Rydigera mocno ucieszyło Polskiego dowódzcę, nie mając jednak zamiaru przyjęcia bitwy za mostem, wysłał natychmiast Majora Wysockiego z rozkazem cofnięcia batalionu, stósownie do sił nieprzyjaciela. Nadto dwie kompanie 6go pułku piechoty przebiegły groblę, dla osłonienia odwrotu. Lecz już zapał ogarnął małą garstkę naszych; młoda piechota ledwie nie pierwszy raz w rozprawie rzuca się na kolumny nieprzyjacielskie, i kilkakrotnie odpiera tak przemagające siły. Chwilę tylko trwała; Wysocki, Major Lubkowski i Podpułkownik Rychlewski, niezrównanem męztwem swojém zamienili ją w czyn bohatérski. Podług rozkazu rozpoczęto odwrót. Krok w krok za batalionem postępowali Moskale. Na małéj przestrzeni między browarem i laskiem wstępujące z lasku kolumny Moskiewskie, znowu odparto bagnetem. Wreszcie, gdy nasi wchodzili na groblę, Moskale posunęli się za nimi na kilkadziesiąt kroków. Wtedy stojące na tarassie ogrodowym działa rzuciły kilka granatów tak dzielnie, iż wszystkie pękły w gęstych kolumnach nieprzyjacielskich, które w największym nieładzie pierzchnęły do lasku, a część ich skryła się za browar, nasza zaś piechota przeszła groblę, i zajęła brzegi rzeki nad mostem.

Chociaż Generał Dwernicki chciał był uniknąć téj niepotrzebnéj straty ludzi, okupiły ją atoli świetne czyny żołnierzy i Oficerów. W téj saméj prawie chwili baterya Moskiewska wystąpiła z lasku i bić zaczęła na pałac Boremelski z ośmiu dział wielkiego kalibru; na drodze zaś równoległéj od rzeki za laskiem ukazały się nowe kolumny nieprzyjacielskie. Dwernicki siadł na koń, objechał obóz, kazał jeść gotować żołnierzom, a dla rozpoznania nieprzyjaciela; zatrzymał się na wzgórzach nadrzecznych, między wioską Nowosiłkami i Boremlem. Pałac Boremelski, jak namieniłem, stoi na wzgórzu: trzeba oddać sprawiedliwość artylleryi Moskiewskiéj, że celnie do niego strzelała. Dla wzmocnienia dwóch plutonów Porucznikόw Lipskiego i Sobańskiego, znajdujących się na tarassie, pluton Korzeniowskiego wziął pozycyą na prawém skrzydle ogrodu. Po krótkiéj kanonadzie, działo jedno nasze zdemontowało działo nieprzyjacielskie; wkrótce potém Porucznik Lipski z jednoroga zdemontował drugie działo na jego miejscu odprzodkowane; inne działa znowu Lipski rozbija, w téj właśnie chwili, kiedy z innego punktu łamią czwarte działo nieprzyjacielowi. Moskale zataczają nową półbateryą 24to-funtową, i silny ogień miotają na pałac; pęknięty granat w sali, gdzie się znajdował stab korpusu, ranił lekko Majora Szymanowskiego. Gdy się to działo, przybywały coraz nowe kolumny Moskiewskie na drogę, o któréj wspomniałem, postępując w kierunku ku wsi Hrynikom; wysłano więc ku téj wsi patrol, lecz nim wrócił, między 12tą i 1szą w południe, spotkał pod Nowosiłkami Generała Dwernickiego obywatel S**, śpieszący z oznajmieniem, iż kozacy wpadli do Hrynik, i spędzają ludzi do stawiania mostu na Styrze. Wtedy Generał Dwernicki rzekł do otaczających go Oficerów: „Po jutrze przejdziemy Styr.“

O pół do trzeciéj ucichł ogień artylleryi z jednéj i drugiéj strony. Cztery działa zdemontowano i trzy jaszczyki wysadzono w powietrze. Baterya Puzyny odznaczyła się zimną krwią i szybkością w służbie. Od strzałów

działowych żadnéj nie ponieśliśmy straty. W porannéj utarczce mieliśmy rannych 80 ludzi, do 90 zabitych i wziętych w niewolę, w ich liczbie był waleczny Porucznik Szamocki, dowódzca wolnych strzelców; Porucznik Urbański i Kapitan Ferezer ranni. Straty nieprzyjaciela nie podaje.

Ten jest wierny opis wypadków 18. Kwietnia. Rydiger w raporcie swoim do Dybicza pod dn. 7. (19.) Kwietnia tak o tém donosi: „Nazajutrz, 5. (17.) Generał Dwernicki, którego główne siły znajdowały się w Boremlu, postawił most na Styrze, i zajął trzema batalionami piechoty lasek, przyległy rzéce, chcąc się w nim utwierdzić. Generał Rydiger, dla przeszkodzenia temu zamysłowi, uderzył równo ze dniem 6. (18.), na te trzy bataliony, i wygnał je z lasku z wielką klęską. Przeszedłszy most, wziął w niewolę dwóch Oficerów i 50 ludzi, zabrał im 4 działa bez lawetów, które kazał wrzucić w rzekę. Generał Dwernicki kilkakrotnie ponawiał attak piechoty pod zasłoną swojéj artylleryi, dla utrzymania przeprawy, lecz artylleryа nasza w czas przybywszy, ciągle wstrzymywała jego kolumny. Przy téj okoliczności przekonał się Generał Rydiger o słabości piechoty nieprzyjacielskiéj, do ośmiu tysięcy ludzi dochodzącéj, nie licząc kawaleryi, która się w znacznych massach ukazywała. Brygada strzelców 10téj dywizyi piechoty, użyta w téj rozprawie, walczyła z nieustraszoném męstwem. Całe nasze wojsko ożywione jest najlepszym duchem. Generał Rydiger przeprawi się sam 8go lub 9go przez Styr poniżéj Boremla, i jak będzie mógł najprędzéj, zacznie działać zaczepnie.

O trzech więc ważnych wypadkach dowiadujemy się z tego raportu: Rydiger przeszedł most, wziął 4 armaty Polskie, i piechota korpusu Dwernickiego wynosiła 8,000, mostu nie przeszedł, bo most jest pod samym ogrodem, a z punktu, z którego pierzchnęła piechota Moskiewska, było jeszcze 900 sążni grobli. Armat wziąć nie mógł, bo żadnéj nie było za rzeką. Naostatek 5 kompanij piechoty, nie mogły 8,000 wynosić. Z tego bulletynu sądzić można o dziejach militarnych Moskwy w kampanii 1831 roku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Badania dziejów Polskich
przez
Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Dziejopisarstwo stanowiło odwiecznie najznakomitszą część historyi literatury narodu Polskiego: stanowi ją i dziś, ani się bowiem powątpiewać o tém godzi, że w dzisiejszéj literaturze naszéj przemaga pierwiastek historyczny; gdyż, jak dobrze ktoś zauważył, ledwie nie trzy czwarte części wychodzących książek w królestwie Polskiém, na Litwie, w Wielkopolsce (w księstwie Poznańskiém), lub też w Galicyi, możnaby pod pewnym względem odnieść do oddziału dziejów; gdyż na tle historyi, zasnuwają dzisiejsi powieściarze swoje powieści, poeci rozgrzewają fantazyą w świetle dziejów, przygodami z nich zapełniają dziennikarze kolumny pism czasowych. Porównywając pod tym względem dzisiejsze a przeszłe czasy, godzi się przyznać, że wielka pomiędzy niémi zachodzi różnica: upłynione bowiem wieki Polskiéj historyografii, odznaczały się szczególniéj przywiązaniem do swéj przeszłości, i rozprawianiem o rzeczy pospolitéj, bez względu na to, czy próbę krytyki wytrzymać mogło, co się opowiadało. Dziś przeciwnie się czyni: usiłują dzisiejsi historycy nadawać rozważanym od siebie dziejom piętno swojego czasu, spowijają je w mądrość historyczną, któraby historyą, jako dziecię dziewiętnastego wieku wyróżniając, stanowiła niejako jego krzyżmo i wiarę. Badają zaś nasi uczeni szczególniéj krajowe dzieje, w najdrobniejszych je szczegółach rozważając, nie dla tego, ażeby się przez to o jakowych mało znaczących dowiedzieć można było drobnostkach, lecz ażeby upłyniona przeszłość, w małoznanych poznana wypadkach, zlała się harmonijnie do jednéj budowy, jaką jest księga dziejów narodowych, i tak dała poznać światu ducha narodowości Polskiéj, w najskrytszych jego tajnikach zbadanego. — Sposób, którym dochodzą prawdy, różni się zupełnie od takowegoż, przez dawniejszych Polskich używanego historyków. Jak geologia dzisiejsza zna owo słowo potężne, którém zaklęte warszty ziemi opowiadają jéj dzieje swojego powstania; tak i historyk dzisiejszy rozpatruje się umnie w krainie myśli, wyśledza z drobnych rysów przeszłości tożsamość, lub różnicę dawnéj a dzisiejszéj organizacyi spółeczeństwa, i z ocalonych szczątków historycznych pomników, jakby z zęba, lub szczęki, odgadując postać narodu dawniejszą, z obecną ją porównywa.

W téj mierze zwracamy uwagę publiczności na dzieła pisarza, który w obecnéj chwili najgłębiéj i najszczeréj historyą Polskiego narodu rozważa i otwiera, który głównie różni się tém od innych pisarzów dziejów Polskich, iż gdy ci zewnętrzną więcéj niż wewnętrzną historyą naszą rozważali, on przeciwnie drugim głównie poświęciwszy swą pracę, naznaczył pierwszym podrzędne miejsce w swych pracach, wtedy tylko wybadaniu zewnętrznych oddając się z całą ścisłością, gdy się wykład wewnętrznych nie może obejść bez nich żadną miarą. Rok trzydziesty upływa, jak się zajmuje temi pracami, do których przypadkowo uczuł w so-

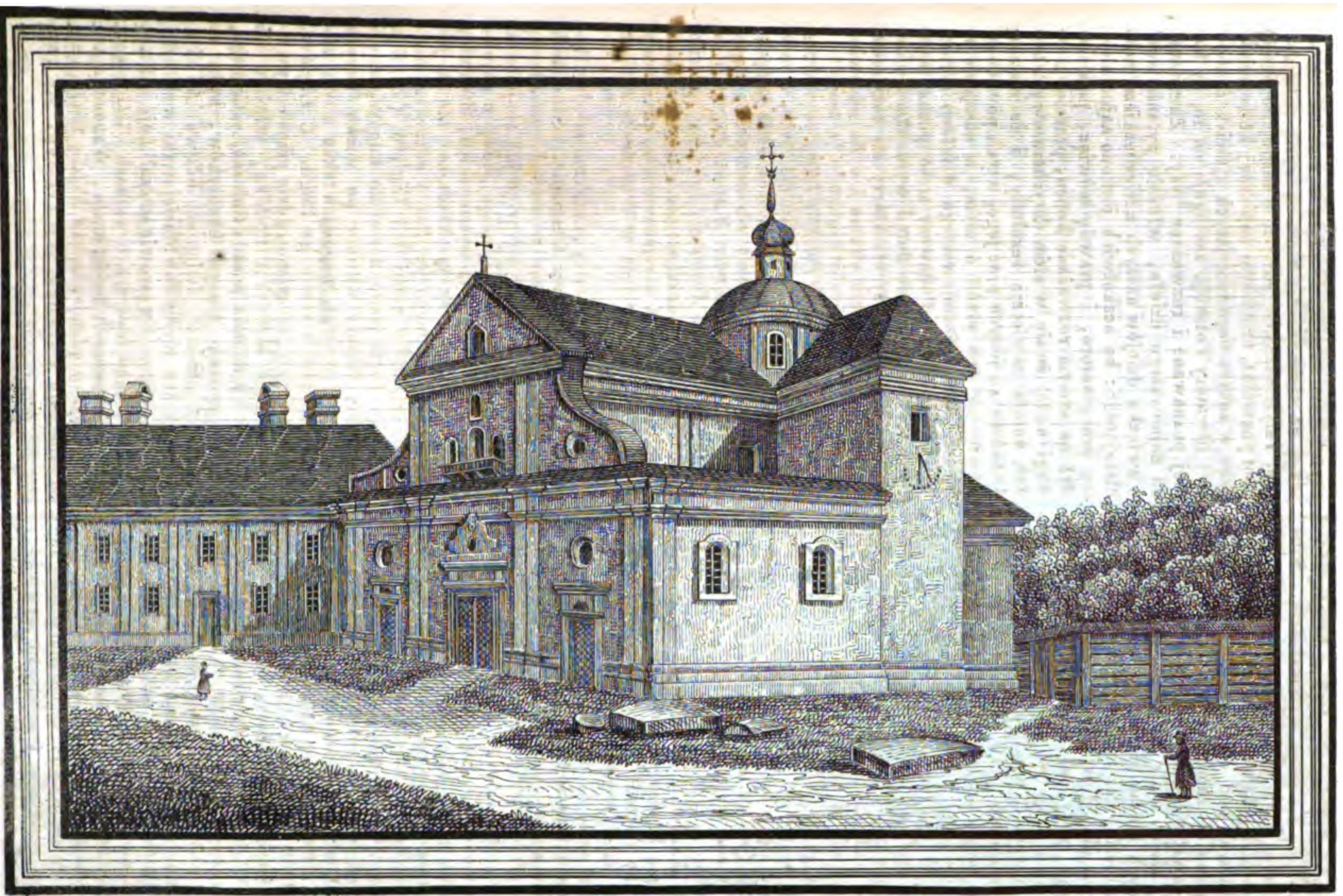
bie powołanie, i któremu odtąd z bezprzykładną oddawał się i oddaje wytrwałością. Słuchając w roku 1818 prelekcyj o prawach ludów Niemieckich, które w uniwersytecie Gietyngskim miewał pod ów czas Karol Fryderyk Eichorn, powziął zamiar poświęcić się zbadaniu prawodawstw ludów Słowiańskich, a to w tym celu, ażeby o ile są samodzielne, czyli z praw innych ludów nie naśladowane, wykazawszy, zwrócił przez to uwagę prawodawców, księgi prawa dla Słowian tych, którzy jeszcze własne mają rządy, układających: „że chcąc prawodawstwo krajowe poprawić i ducha narodowego wesprzéć, powinni rozpatrzyć się należycie w zasadach praw ojczystych, i z nich te do życia znowu przywrócić, które jeszcze potrzebom i duchowi czasu odpowiadają.“ Powróciwszy do ojczyzny, i w Warszawie naprzód jako professor ówczesnego liceum, a następnie i uniwersytetu, naukom się oddając, zaczął tamże nad rzeczoném pracować dziełem, które szczęśliwie w czterech tomach wykończywszy, podał je do druku tamże 1832—1835 roku. Praca ta, wielka w pomyśle i wykonaniu, nie zdawała się jednakże być autorowi niczém więcéj, jak (słowa są jego z przemowy do czwartego tomu wyjęte) „słupem stawionym przy gościńcu z tym napisem: *Tędy prowadzi droga*, jak skazówką umieszczoną na bezdrożu, a ostrzegającą błędnego wędrowca, którędy iść ma daléj, by doszedł do zamierzonego celu.“ I w rzeczy samej, gdy się w niéj rozpatrzył lepiéj, uznał sam, że dzieło to jednę zaledwie cząstkę wewnętrznych dziejów Polski, przez zapatrzenie się na takoweż innych Słowian, wyjaśniło; że przedstawiło obraz politycznego życia Polaków, objaśnionego przez takoweż życie innych Słowiańskich ludów, wystawiwszy na widok prawa polityczne, karne, cywilne, wraz z postępowaniem sądowém, swobodnie pod rządami dawnéj Polski rozwinięte; że chociaż daje dokładny szkic praw tychże, jednakże wiele nie dostaje jeszcze dziełu do zupełnego wykończenia, i że wykończone nie będzie ono, dopóki szczegółowo nie zbadają się inne kwestye, życia narodu wewnętrznego głównie dotyczące się, jakiemi są: życie domowe, cywilizacya, piśmiennictwo i t. p. — Mianowicie zaś, nie będzie mogło być to dzieło uważane za pojaw naukowy, całostkę życia umysłowego Polaków przedstawiający, dopóki nie zbadają się pierwotne dzieje Polskiego narodu zewnętrzne i wewnętrzne, i niemi nie rozwiąże się to pytanie: prawdaż to, że Polacy siedzą na ziemi obcéj, bo pierwotnie od Niemców aż po Wisłę zajmowanéj? czy to prawda, że w pierwotnéj cywilizacyi ich Niemiecki przebija się żywioł?

Na kwestye owe i pytania te odpowiedział Pan Maciejowski w osobnych dziełach, których treść jak może być najpopularniéj przedstawimy czytelnikom naszym, by przez to zwrócić ich uwagę na same dzieła, które są czystą polszczyzną, i stylem lekkim, jasnym, a nawet, ile przedmiot pozwalał, ozdobnym napisane; które wchodząc w zakres najważniejszych zjawisk dzisiejszéj literatury Polskiéj, zasługują na to, by lepiéj poznawane i rozważane były. Zaczniemy od najnowszego dzieła, właśnie pytania owe o związku dziejów naszych z Niemieckiemi rozbierającego: bo aczkolwiek jest ono najpóźniejszą pracą autora, i prawdę mówiąc, powinno być na samym rozważane końcu, przecież z uwagi na to, że się w niém dotychczasowych badań autora zawierają rezultaty, i że niejako podstawą są innych prac jego, z tych powodów, mówię na sam przód o niém, a następnie o innych Pana Maciejowskiego dziełach mówić przedsięwziąłem. Podawszy treść pisma tego, powiemy pokrótce, co dotąd wyrzekła o niém krytyka, tudzież, czy ci, którzy się rozbiorem jego zajęli powołaniu swemu i o ile odpowiedzieli.

1. *Pierwotne dzieje Polski i Litwy. zewnętrzne i wewnętrzne z uwagą na ościenne kraje, a mianowicie na Ruś, Węgry, Czechy i Niemcy, wyłożył i z dorobioną do nich chronologiczną mapą, wydał Wacław Aleksander Maciejowski, w Warszawie, w drukarni Kommissyi rządowéj sprawiedliwości* ***1846***. (w dużéj osemce, garmondem Lipskim, stronic dzieła z rejestrem 632, przemowy stronic IV. Cena dzieła w Warszawie złotych Polskich 21.) (*)

Dziejopisarze Rzymscy przestrzeń między Renem i Wisłą nazywali Germanią. Słowianie byli ludem pierwotnym w swoich posadach; przodkowie nasi muszą się więc już znajdować w Germanii Tacyta. Opisując jednę z najobszerniejszych prowincyj Germańskich, Swewią, Tacyt mówi: iż ludy ją składające nie są jednego rodu i jednego języka, i odznacza mianowicie pomiędzy niemi lud Ligijów (Ligii). Nazwisko Ligii jestto nazwisko Ługów, czyli Łużyczan. Piszący wkrótce po wieku Tacyta Ptolomeusz, geograf, wspomina także o tym narodzie Ligijów i zowie go Lugii. U Ligiów, powiada Tacyt, jest miasto, gdzie przechowywaną jest cześć Kastora i Polluxa; właśnie na miejsce to przypada posada Gniezna, w którém, według podania naszych historyków, była za czasów pogańskich świątynia bóstwa **Alcis**, czyli, jak ten wyraz Pan Maciejowski wykłada, *Lelum Polelum*. Swewowie staczali boje z Rzymianami, zkąd tradycya o wojnach z Juliuszem Cezarem w naszych historykach. Wspomina téż Ptolomeusz o plemieniu nad Wisłą **Bulanes**, co oznaczało **Pulanes**, t. j. Polaków. Ci roz-

(*) Zwracamy uwagę czytelnika na to, że z treści dzieła, którą podajemy, wyrzuciliśmy dzieje Litwy zewnętrzne, a z wewnętrznych to tylko podaliśmy, co do wyrozumienia Polskich niezbędnie jest potrzebném.



Cerkiew z klasztorem X.X. Bazylianów w Podhorcach, rysowane r. 1848.

ciągali się od Dniepru do Elby i nawet za Elbę, i nazywani tu byli zachodni i wschodni Polanie, czyli Ost- i Westfalen. Na ziemi tych Lugiów i Polan w ciągu wieku Igo zaszły zmiany. Przez wschód ich przeciągali Gotowie, postępując od Skandynawii ku morzu Czarnemu, i Wandalowie, ciągnący za Karpaty; a pamiątka ich rządów została w tradycyi o Krakusie i Wandzie (imionach Wandalskich). Na kraje zaś Nadelbiańskie w wieku IIim najechali od morza Saxonowie i ujarzmili Słowian. W wieku Vm razem z Saxonami (wezwanymi przez Bretonów, uciskanych od Piktów i Scotów) przeszły razem pokolenia Słowian do Bretanii. Saxonowie osiedleni w podbitym kraju, lud swój podzielili na stany: Edhilingów, Frilingów i Lazów. Edhilingi, była to ślachta Saska; Frilingi, nieślachta Saska; Lazi, jako przypuszczeni do obrad i reprezentacyj z innymi, nie mogli być klassą najniższą, i oczywiście znaczyli ślachtę nie Saską. Ci Lazi, nazywani także Lasi i Lidi, zrazu przez Saxonów głaskani, potém gnębieni, w części pozostawszy na miejscu, zmarnieli, w części zaś opuściwszy Saxonią, na wschód, do współplemiennych swych ludów, postąpili. Lazowie nie długo bawiąc wśród plemion innych Słowiańskich, przyszli do Polan nad Wisłę; tu utworzyli stan nowy rycerski (Lechów) i kraj na sposób Saski uorganizowali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cerkiew i klasztor XX. Bazylianów w Podhorcach, w Galicyi.

Droga ze Lwowa do Brodów przechodzi pod Sassowem przez park, od natury na wielką skalę utworzony, a ile do gościnca przytyka, na półtory mili grupami drzew, wodospadami i budowlami z niepospolitym wdziękiem przyozdobiony. Okoliczne góry lasami w najrozmaitsze odcienia są pokryte. — Na pochyłości widać między drzewami cerkiew i klasztorek XX. Bazylianów, który pierwotnie założyła r. 1180 Helena, córka Kniazia Wszewołda. Odnowił te fundacye Stanisław Koniecpolski, Wojewoda Sandomierski, a Jan III. wszystkie nadania potwierdził, i nowémi pomnożył, co także synowie jego, Królewicze Jakub i Konstanty, uczynili. — XX. Bazylianie w duchowieństwie Ruskiém, więcéj od swoich współbraci oświeceni, przechowują wdzięczną pamięć fundatorów. W tutejszéj cerkwi znajdują się umieszczone, prócz wyżéj wymienionych, także obrazy Karola Xiążęcia Radziwiłła, Wacława Rzewuskiego, i małżonki jego Anny. Po lewéj stronie carskich drzwi na ścianie jest następujący napis:

„*Celsissima Princeps Helena ducis Wschewoldi filia, Anno* **1180** *hoc monasterium primo fundavit, quod post modum Illustrissimus Stanislaus Koniecpolski, Palatinus Sandomiriensis, resuscitavit ac tandem Serenissimus Joannes III. Poloniarum rex, amplissimis beneficiis ditavit, confirmavit, privilegiis instruxit; idemque fecerunt regii principes Constantinus et Jacobus; unde monachi hujus monasterii, memores tantorum beneficiorum, hoc monumentum posuere.*“

Nad drzwiami cerkwi umieszczone idealne wyobrażenie fundatorki Xiężnéj Heleny. W klasztorze jest mała biblioteczka, złożona z książek dawniejszych. — Z jednéj przypadkowo otworzonéj, załączam słów kilka, jako świadectwo: że mieszkańcy téj lesistéj puszczy zwracali uwagę na sprawy narodu w czasie, gdy ostrzegany, przez niebaczność, knował własną zgubę. — Dziełko między innemi tu przechowane, zawiera opis rewolucyi Szwedzkiéj, i tak zaczyna:

Już nie wieszczbiarzów napuszony duchem
Ojczyznie własnéj bliską klęskę wróżę.
Bardziéj publicznym objaśnion rozruchem,
Widząc na zgubę jéj zamachy duże,
Mam śmiałość przestrzedz, nim mnie kto uprzedzi:
Wolności wszyscy zazdroszczą sąsiedzi,
Jednaś z tak wielu wolnych królestw jeszcze,
Ledwie że można mówić jesteś wolna,
Bo tego w słowach tysiącznych niezmieszczę.
Jak jest niezgodna twoja rada wspólna
W zysku swych fortun, pilnując prywaty,
Nie może ustrzedz twéj wolności straty.
Zaczém póki masz wolne w radach zdanie,
Pókiś swobodna ojczyzno kochana:
Niewczas, gdy rady i sił ci nie stanie,
Rozmyślać zaczniesz w sidłach uwikłana.
Łatwiéj przed czasem dać radę w frasunku,
Niż będąc w zgubie myśleć o ratunku,
Synowskieć serce, matko mówi tobie,
Ojczyzno miła, zostająca w trwodze,
Pomyśl w pokoju o dalszym sposobie,
Na któréj będzie wolność twoja drodze,
Uczyń porządek w domu w pogotowiu,
Prędzéj z choroby umocnisz się w zdrowiu.

i t. d.

L. K.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JPan Obożny Koron. simileter inferebat na JPana Podskarbiego Kor., że będąc naznaczonym do kalkulacyi Skarbu Kor. wiele się przejrzał w rachunkach, i dosyć postrzegł mankamentów, do projektów czytania; zgadzał się, aby iść cum reparatorio w górę. Ale oraz pretendował, aby i o władzy Hetmańskiéj był umówiony. Podskarbstwo Lit. na fundamencie

prawa pospolitego godzi się podać, także projekt do Trybunału skarbowego utriusq. gentis, aby był uformowany. JP. Chorąży Kijowski przymawiając się do projektu, odezwał się z tém, że non movebo gressum na górę, póki o władzy Hetmańskiéj nie będzie czytano. Skarb Lit., podawał pro vacante, żaląc się super depactationes, że na Komorze Pińskiéj żelaza i materialia pozabierano, do Skarbu importowano 20 m. talarów bitych, a kwitowego altero tanto zbierą, intraty roczne mają. Rękawiczne ledwo nie drugie tyle kosztuje. Intulit compatibilitatem urzędów Grodzkich, aby się nie mieścili między krzesła Senatorskie, dopieroż Podkomorzowie, aby nie trzymali Starostw ejusdem terrae, albo raczéj castri. Promowował, aby Metropolita gaudeat jure suo, zasiadając między Senatorami, jako względem tego antiquitus niesie Konstytucya, i prosił, aby ten punkt był konotowany ad mentem Województwa jego, negabat super illationem JPana Posła Bracławskiego, aby mieli wdzierać się w ich granice, które tak possident, jako ich circumscripcya niesie, na ostatek życzył commissionem super hoc.

Poseł Połocki intulit injuriam z Województw Xięstwa Żmudzkiego, Połockiego i Witebskiego, że mieli gratiam ab antecessoribus regibus eligendi sobie Wojewodów non sine dependentia approbationis serenissimorum. Teraz zaś ta praxis upadła, nie tylko, że hoc instituto kupiło Województwo kilka wsi pro honore Wojewody swego Połockiego, dla wygody jego, a gdy to poszło in abusum JP. Podskarbi Lit. permodum juris caduci kazał to odebrać na skarb Lit., i zajechać, i dotąd je trzyma, nie słuchając żadnych Konstytucyj, które mu praesentantur. Zaczém ex stalo suo podał pro vacanti to subselium jego, oraz prosił JPana Marszałka, aby o tym punkcie pamiętał.

Zaszła potém rekwizycya JPana Marszałka, że JP. Wojewoda Ruski życzy sobie proponere desideria swoje w Izbie poselskiéj, więc JP. Marszałek exposuit, i na to wyszła zgoda, nim jednak nadszedł wspomniony JP. Wojewoda.

Zabrał głos JP. Starosta Bełski, który się przymawiał do wspomnionéj in antecesso materyi, mówiąc pro et contra. Ale gdy przyszło o Moskiewskiéj exorbitancyi, namienił, że swoim stęplem pieniężnym dał nomenklaturę imperator russorum, a tu u nas dwojaka jest Ruś, biała i czarna; więcby podobno tak sobie chciał postąpić jako Elektor Brandeburgski, że się tytułuje: Rex Prussiae, któryby chciał całe Prusy sobie inhaereditare, o co był fremitus Reiplcae, continuando. Zaś głos swój namienił circa praesidia osobliwie ad confinia adjacentia extraneis, aby je erygować i opatrzyć, singulariter zalecał fortecę Kamieniecką, która jest antemurale od ściany Tureckiéj, propenendo jéj securitatem et provissionem, oraz cavendo, aby strzeż Boże in defectu jéj nie pomyślono prędzéj z Chocimia, ile w bliskości zostającego, jako in antecessum w ten sposób similia antenata; wymienił też, że w téj sytuacyi ma swoje dobra i w tém przestrzegał drugich, życząc, aby znieśli łanową piechotę, która cui usui caedit chyba JJ. PP. Possessorom dóbr, z których tenentur do wyprawy, i że się im opłacają, albo Oficerom rekwirującym, którzy tego partycypują, a Rzeczypltéj żadnéj nie czynią przysługi, więc pro medio suo życzył, aby ta łanowa piechota do fortec aplikowana była in partem ludzi tam zostających, aby im inni z łanów swoich prowidowali. Quod securitatem internam et externam życzył legacyi do Cesarza i Cara Jmciów, perorando et pro domo sua wspomniał także interes JJ. PP. Lubomierskich, że zostaje in nexu sanguinis; czynił też inwektywę na Żydów, że sobie wiele pozwalają, raty alias sejmiki składają, na które zjechawszy się wielkie summy importują, naznaczają, składając na uboższych, a potém minus quantum do skarbów importują, o czém lepiéj wie Trybunał Radomski. Namienił i to, że gdy wydają córki za mąż, to po pięćdziesiąt tysięcy deklarują, u postronnych Żydów pożyczając pieniędzy, onych wspomagają, przez co swoich niszczą, miasta i wsi do ruiny przywodzą, przez swoje sztuczne ad inwencye, zaczém czego godni są; sacius i podobno lepiéjby ich wygnać z Polski. Pogłówne na nich założono, ale i temu nos satisfaciunt, unikając wszelkiemi fortelami, chyba, że coś wnoszą reliquum. Wyderkafami rękawicznemi tamują assygnacye.

Przy konkluzyi i mowy JPana Starosty naszedł JW. JP. Wojewoda Ruski i oczekiwał skonkludowania głosu jego; potém gdy mu dano głos, zaczął w téj materyi:

„Exprimo cordolium swoje i brata mego imieniem, oraz infortunium azardowania dóbr ś. p. nieboszczyka Kasztelana Krakowskiego, ojca swego, na potrzebę publiczną, dla wygody jéj, gdyż na kilkakroć sto tysięcy na sustentament wojska po fortecach in fidem publicam, nie tylko za panowania ś. p. Jana III., ale też za teraźniejszego łożył, i wywodził pro documento świadków, etiam veteranos milites, wielu Jmciów superstites, że diligendo usq. ad mortem patriam nie żałował fortuny swojéj własnéj compatimini sorti meae raczcie znajść modum, żeby takiego Hetmana synowie in tanta egestate nie byli. Ja zaś nie tylko pro domo mea orator stawam, ale też Lubomierskich, Potockich, których interessa zalecam; a lubo na uspokojenie interessu naszego wydane były assygnacye nie tylko in parte, ale i mutuo comertio wyliczyć; więcbym życzył mieć paratam paecuniam, a możemy cokolwiek ustąpić dla przysługi Rzeczypltéj, i pokładam nadzieję w Wielmożnym JPanu Marszałku, że magno valore to

mi wyjedna u całéj Izby poselskiéj i u Jego K. M., P. N. M., nieodwłoczną satysfakcyą. A teraz kończę textem Rzymianina pewnego: O cives imperii si diuturnum vellitis tempus! Religionem et justitiam servate. Krzyknęła tandem Izba affectando uspokojenia desideriorum."

JP. Marszałek odpowiedział, że desideria WW. MM. PP. wdzięcznie et grato animo przyjmujemy, ile tak godnego Senatora, którego ojca: vivit post funera virtus, i deklarował mieć in recenti memoria, wniesione desiderium, i że to u Jego K. M., P. N. M., promovere non permitet.

Po odejściu JPana Wojewody wziął głos JP. Jurewicz, zaraz przymawiając się do skarbu Lit., że tam widział plurimos erores (co też nie podpostrzegł JP. Obozny Koronny, że tam nie podpisał się, obawiając się, aby ręka nie zdrętwiała ratione skarbu Koronnego). A do tego żalił się i narzekał ob depactationes, i że nie myśli tu przyjechać JP. Podskarbi Lit. W., chybaby się per subalternum rachował, dla czego życzył, aby Podskarbstwo pro vacanti podać. A dla większego bezpieczeństwa, życzył aukcyi wojska.

JP. Podskarbi Nadworny Kor. bronił Sasów i dziwował się temu, że ich nazwano, że są exotici milites, którzy zostają pod komendą JPana Fleminga, a ten jest Indigenat tutejszy i Koniuszym Lit., do tego i ma tak wiele dóbr, nie podobnaby exotice mianować, do tego, że się nie interessuje do władzy Hetmańskiéj, ale dependet od komendy Jchmciów.

Interes Jmciów PP. Lubomierskich promowował. Emissarios do Cesarza i Cara Jmci życzył. Condolebat perditi temporis Trojana perdidi amici diem et non jam diem, ale Haebdomadas perdidimus, że dotąd projekta nie skonkludowane, a konkluzya zaś dzisiejszego zasiadania tutejszego instat coronidem imponere miejscu temu, a do złączenia się z Izbą Senatorską properare w innych punktach zgadzał się.

JP. Starosta Zakroczymski wziąwszy głos, najbardziéj instabat o projekt do władzy Hetmańskiéj, aby był formowany, namienając, że im exoticus miles onę praeripit wdzierając się do ich dyspozycyi, a nawet allegavit, że słyszał u JPana Hetmana Lit. o Ordynansie JPana Fleminga, gdzie jest per expressum, aby wojsko Lit. od jego dependat komendy, jego Oficerów obserwowało, we wszystkiém słuchało etc. A zatém upraszał JPana Marszałka o deputacyą z téj Izby do JPana Hetmana Lit., aby chciał producere ten ordynans pro informatione, ale gdy na to nie było zgody stitit activitatem nie pozwalając na zabieranie głosów, przecież uproszony pozwolił JPanu Referendarzowi Lit., który instabat o władzy Hetmańskiéj projekt utwierdzając Jmciów in sua functione, i przytém do innych punktów przymawiając się, wtrącił także i swój interes alias inwindykując pensyą JPana Marcina Wołowicza, niegdyś Marszałka W. X. Lit., względem legacyi do Moskwy, aby wypłacona była successoribus, którą dotąd reposuit JP. Podskarbi Lit. laborando cunctationibus, i że mu się satysfakcyą przykrzy znać hoc motivo kazał mu odebrać komorę Surwońską. Interes także Ichmościów Lubomirskich promowował ad effectum, ażeby res in verbis consistat. Desideria Województw, aby się per thurnum mieścili etc.

Znowu JPan Starosta zatamował activitatem, niepozwalając na głosy, ażby wprzód deputacya stanęła do JPana Pocieja. Ale gdy JP. Podstoli Lit. deklarował, że się tylko do téj materyi presse miał przymówić. Dany mu głos i zaczął w ten sens.

JP. Podstoli Lit.: Przy dniu dzisiejszym miała być zagajona sessya ex relatione deputowanych do kalkulacyi skarbu koronnego i korrektury Trybunałów utriusq. gentis i do Duchowieństwa, ale kiedy tu tak wiele materyj wtrącają, a potrzebniejsze zagłuszają, życzył, aby choć jednego projektu dokończyć, internae securitatis et externa interessa, desideria zaś Województw, aby się tym snadniéj pomieścić mogły, i życzył, aby prosić o prolongacyą J. K. M., P. N. M., do tygodnia, albo niedziel dwóch, ale repositum pro et contra niezgadzając się, alligando, że Król Jmć nie pozwoli, chyba zmiosłszy się wprzód z Senatem, nad czémby była remora; i gdy na to nie było zgody, nie było i na głosy, ani passive; ruszywszy się tedy z miejsc, koncertowali interlocuterio blisko półtory gegodziny, iterate zasiadłszy in spem uspokojenia się, animował JP. Marszałek, ne simus otiosi sedendo; nie pomagało jednak to nic, tandem prosili o sessyi solwowanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)

Nr. 7. **Rok 16.**



Leszno, *dnia 17. Lutego 1849.*

Generał Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831 r.

(Ciąg dalszy.)

Dom Boremelski po kilkogodzinnéj kanonadzie zamienił się w piękną ruinę, i miłą na zawsze pamiątkę dla krainy okrytéj już tylą podobnemi pomnikami! Nad wieczorem dnia tego ujrzeliśmy kilku walecznych obywateli powstańców z małym pocztem zbrojnych. Przyprowadzili dwóch jeńców: podpułkownika Wintułowa i kapitana Krusensterna, adjutantów Dybicza, schwytanych w Wolce-Lubitowskiéj, w powrocie z obozu Rydigera do głównéj kwatery. Po przejrzeniu ich papierów, dnia tegoż odesłani zostali pod eskortą porucznika Niewęgłowskiego do Zamościa.

Co do Hrynik, przekonał się patrol naocznie o zajęciu téj wsi przez kozaków i część piechoty, którą obsadzono mały szaniec przedmostowy, świeżo usypany.

Zamysł Rydigera, przeprawienia się na lewy brzeg Styru, zuchwały z pozoru, był tylko skutkiem przekonania o słabych siłach korpusu Dwernickiego. Położenie wzajemne dwóch wodzów było nader ważne; Rydiger chciał położyć koniec działaniom korpusu Polskiego. Pewność wygranéj wzbudziła w nim ten zapał, i zapewne w rachubie wypadków nie wątpił Rydiger, że pokona i to nawet, co mógł przeciwnik dobrze już znany dwom jego poprzednikom. Dwernicki przyjął wyzwanie i pozostał w swém stanowisku pod Boremlem.

Ponieważ stawianie mostu na Styrze mogło być jeszcze pozorne, wyszedł przeto znów pod Hryniki pluton kawaleryi, dla uważania postępu roboty; lecz, że mocne oddziały kozaków zajęły już lasek przyległy Hrynikom, batalion stojący w Nowosiłkach odebrał rozkaz, aby wysłał kompanią piechoty, dla wypędzenia ich ztamtąd. Kompania tak nagle zeszła, iż nastraszona w szańcu piechota Moskiewska dała ognia do pędzących na nią kozaków. Cały obóz Rydigera porwał się do broni, a gdy oddział piechoty nieprzyjacielskiéj udał się przez most do lasku, nasza kompania opuściła go, i pod zasłoną plutonu kawaleryi cofnęła się do Nowosiłek.

O 6téj godzinie z rana d. 19. Kwietnia tyralliery Moskiewskie obsadziły dębinę poza Nowosiłkami. W téj wsi była nasza piechota, w lewo na polu dywizyony kawaleryi 1go pułku ułanów i 1go strzelców. Takie było położenie wojska do godziny 11téj. Generał Dwernicki znajdował się za wsią u przedniéj straży, spodziewając się, że Rydiger nie tylko od Hrynik, ale i od Beresteczka będzie attakował, że oprócz tego przez groblę może mieć zamiar zagrożenia prawemu skrzydłu zdobyciem Boremla; generał Dwernicki, dla zabezpieczenia się w tych wszystkich punktach, wydał stósowne rozkazy.

Na drodze z Beresteczka do Boremla znajdował się podpułkownik Wierzchlejski z pięcią szwadronami kawaleryi, batalionem piechoty i dwoma działami pod wsią Rudką. Jeden batalion piechoty strzegł mostu, którego połowa ze strony grobli została zerwana; reszta zaś kawaleryi we dwie linie z dziesięcią działami zajęła pozycyą koło Boremla; prawe jéj skrzydło opierało się o kościół przy rogatkach od Nowosiłek. W pierwszéj linii znajdowały się trzy dywizyony 1go, 2go i 5go pułku strzelców, krakusy Kościuszki na lewém skrzydle.

Cztery dywizyony 1go, 2go, 4go pułku ułanów i 4go strzelców, składały drugą linią. Artylleryja w odstępach drugiéj linii.

Między 11tą i 12tą nieprzyjaciel zaczął występować z dębiny na pola pod Nowosiłkami, gdzie w ściśniętych kolumnach, tyłem o las oparty, zatrzymał się. Massy kawaleryi i piechoty Moskiewskiéj w obec naszych przednich straży, przy Nowosiłkach stojących, za nadto przeważny przedstawiały front, aby się dała pojąć ta zwłoka nieprzyjaciela w chwili, kiedy rozpocząwszy zaczepną przejściem Styru, powinien był szturmem zdobyć Nowosiłki i Boremel. Postrzegł generał Dwernicki to wahanie się nieprzyjacielskiego wodza, lecz, że pola za Nowosiłkami nie były dogodne do działań kawaleryi, potrzebował więc zwabić go na równinę, rozciągającą się między tą wsią a miastem. Z kawaleryą zatém, we dwie linje uszykowaną, podstąpił Dwernicki pod Nowosiłki, a po krótkich wystrzałach artyleryi Moskiewskiéj, rozpoczął ku Boremlowi odwrót w szachownicę, co odpowiadając zamiarowi, ośmieliło nieprzyjaciela do ruszenia za nim z całemi siłami. Te składały się z sześciu pułków kawaleryi regularnéj, to jest czterech huzarskich i dwóch dragońskich, dywizyi piechoty, czterdziestu armat ciężkiéj i lekkiéj artyleryi, i dwóch pułków kozaków.

Spiesznie wybiegłszy na pozycyą artylerya nieprzyjacielska, silnym ogniem razić zaczęła ustępujące nasze kolumny. Odwrót wszelako odbył się w porządku i spokojnie, aż do pozycyi pod Boremlem, którą początkowo zajmował Dwernicki. Nadto cmentarz przy kościele i rogatki miasta obsadził batalionem piechoty. Obszerna równina przedzielała dwa wojska walczące. Nieprzyjaciel zajął Nowosiłki swoją dywizyą piechoty, i dwie bateryе przed wsią postawił, drugie dwie w polu po prawéj stronie wsi: za niémi w dwóch linjach dwie brygady, jednę huzarów, drugą dragonów; drugą zaś brygadę huzarów z jedną bateryą w rezerwie pod dębiną; na każdém skrzydle rezerwy po jednym pułku kozaków.

Zaraz stanąwszy na pozycyi, generał Dwernicki rozkazał ogień swojéj artyleryi, a gdy skuteczne jéj strzały zaczęły mieszać kawaleryą nieprzyjacielską, w skutku poprzedniego odwrotu śmiało na linią naszę następującą, generał Dwernicki nakazał ogólny attak pierwszéj linii. Cztery dywizyony nasze uderzyły na nieprzyjaciela; ruch ten wykonany był z taką natarczywością, iż w mgnieniu oka rozbite obie linje huzarów odsłoniły dwie bateryе artyleryi, które po jednym wystrzale kartaczowym, kawalerya nasza przeleciawszy, uderzyła już za linją działową na drugą brygadę dragonów. Nic nie zdołało się oprzeć zapędowi naszych. Pierzchał aż pod dębinę nieprzyjaciel kłuty lancami; tam baterya rozerwowa rozwinąwszy ogień kartaczowy, wsparta nagłém natarciem brygady huzarów, zmusiła pierwszą linią naszę do odwrotu. Rozbite poprzednio pułki huzarów i dragonów szybko formując się po bokach, usiłowały odciąć dywizyony w odwrocie.

Wszczęło się wielkie zamieszanie; wtedy waleczność żołnierza Polskiego zmusiła nieprzyjaciela drogo opłacać ten chwilowy tryumf. Majorowie: Lewiński, Krasnodębski, Trojanowski i Potocki, przytomnością i męztwem siejąc postrach w około siebie, otwierają drogę walecznym. Bateryе nieprzyjacielskie, w tym odwrocie pierwszéj naszéj linii odbite, cofnęły się. Jedna została w średniéj pozycyi nieprzyjaciela, druga, połączywszy się z bateryą rezerwową pod dębiną, rozpoczęły rzęsisty ogień. W ówczas generał Dwernicki posunął się z drugą linią pod dowództwem pułkownika Szeptyckiego, a zasłoniwszy odwrót pierwszéj, uderza na kawaleryą nieprzyjacielską, pomykającą się całą massą. Po krótkiém starciu wzajemném, łamią się szeregi Moskiewskie. Pierwsza linia nasza sformowana, natychmiast wsparła drugą: nieprzyjaciel tył podał, uchodząc częścią w dębinę, częścią na błota. Pułk szczególniéj księcia Oranii, będący w aryergardzie, trupem usłał plac bitwy. Baterya średnia dostaje się w ręce nasze. Prócz tego trzy działa zdemontowane zostają na miejscu. W tém zamieszaniu rażony w nogę koń generała Dwernickiego, pada: dowódzca korpusu obskoczony nagle od dragonów, zawołał: „żołnierze do mnie!“ Dywizyon 4go pułku ułanów z prawego skrzydła poskoczył i odbił generała; porucznik Baum podał mu swego konia. Z zabranym niewolnikiem przechodząc pod Nowosiłkami, kawalerya nasza wytrzymała ogień artyleryi, z téj wsi miotany, i sformowała się na zwyczajnéj swéj pozycyi.

(Dokończenie nastąpi.)

Badania dziejów Polskich

przez

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pokolenia Litwinów i Słowian były częścią dawnych Germanów w szczegółach więc wewnętrznych dziejów Germanów, szukać należy śladów i pierwotnych dziejów wewnętrznych Litwinów i Słowian. To odróżnienie wspiera też jako nowy dowód to, co o zewnętrznych się powiedziało. Najpierwszym i głównym szczegółem dziejów wewnętrznych każdego ludu, są jego wyobrażenia duchowne, religia. Mitologia Germańska była wspólna Słowianom i Niemcom. Perun] Słowian nazywany| był przez

Niemców Donner, albo Donar; nawzajem Niemiecki Wuotan (Bóg wojny), nazywanym był po Słowiańsku Wit (z kąd Witiaź). Kapłaństwo, o którém są wzmianki u Anglików, Warynów, Suewów, Estiów, wyraźnie było Słowiańskie, oraz Litewskie, to jest takie, jakie następnie u Słowian Nadelbiańskich określają Helmold, Saxo-Grammatyk i t. p., a jakie było obcém innym ludom Germańskim, bo Cezar mówi: „Germani neque Druides habeat, qui rebus divinis praesint, neque sacrificiis student.“ Pomiędzy rozwinięciem się mitologii u Polaków i Litwinów ta zaszła różnica, iż pierwsi postępując od czci przyrodzenia do czci żywiołów, zakończyli na uznaniu Boga jednego Jesse; lecz Litwini podobnie zacząwszy, skończyli jak niegdyś na południu Rzymianie, to jest na połączeniu wszystkich bogów północnych. W dawnych zwyczajach i prawach Germańskich, jako też Turyngów, Sasów i t. p. wiele odróżnić się daje raczéj Słowiańskiego niż Niemieckiego. Dozwolenie naprzykład w prawach Germańskich brania w niewolę dłużnika, jest zwyczajem Słowiańskim, bo nie znajduje się odtąd w żadném prawodawstwie Niemieckiém, a jest w Słowiańskiém. — Sam wyraz dlg (dług), jest Słowiańskim. Śladu ustaw Litewskich w Germanii Tacyta nie ma; przeciwnie w dawnych ustawach ludów, będących następcami rzeszy Swewskiéj, jako w zwyczajach i prawach Fryzów, Turyngów, Sasów, Bawarów, Franko-Saliów, Lubeczan (między wiekiem VI. i XII.), wiele jest Słowiaństwa i Litwinizmu; takiemi n. p. były: Ignienie tych ludów do pogaństwa, nieograniczona władza rodziców nad dziećmi, główszczyzna, dochodzenie przestępstwa przez los, a rzadko przez sądy Boże, kara przez podpalenie domu, przestępcy i t. p. — W całych Niemczech płeć żeńska usunioną była od spadkobierstwa, a dziedziczył zwykle syn starszy; ustawy więc o testamentach, posagach, w prawach Turyngów i Saskich, a nawet wzmianki o nich w Germanii Tacyta wskazują na zwyczaje Słowiańskie. Ułożone przy końcu XII. wieku Zwierciadło Saskie wyraźnie mówi, że jest zbiorem ustaw Słowiano- (Wenedo) Saskich.“ Samo prędkie rozejście się tego prawa między ludy Słowiańskie, jest dowodem, że było nie obcego im pierwiastku. W prawach Bawarskich i Franko-Saliów są termina nie zrozumiane przez Niemców, i dotąd nie wyłożone, a które wyraźnie są odcieniami wyrazów Słowiańskich: druh, krew, skot i t. p. Skorymi są, mówi autor, Słowianie do pisania, gdy ich nagli jakowa przeciwność; nad Łabą byli spokojni, nie pisali więc wcale. Wprowadzenie religii chrześciańskiéj, wprowadziło język Łaciński, i dopiero z XIIIgo wieku mamy dokładniejsze zabytki języka Polskiego. Pan Maciejowski jednak z wyrazów mitologicznych, prawnych, nazwisk osób, miejsc, słów w aktach urzędowych i t. p., ułożył i przedstawił zbiór wyrazów sięgających wstecz za wiek XIII. Wiele wyrazów Staroniemieckich, którym uczeni Niemieccy wyznaczyć nie umieją pierwiastku, są oczywiście Słowiańskie; jak elau (jeleń), gans (gęś), pole, did, gid, roggeen (rzeź), pflug (pług) i t. p.

Pierwotna towarzyskość Słowian polegała na rodach. Ziemie, nadawane całym rodzinom, nazywane były wsie (jakoby całość, wszystkość obejmujące); był to stopień wyższy stowarzyszenia od sioła (siedliszcze). Naczelnikowie rodów zwani byli wojewody, władycy, kniazie. Dobra były własnością rodzin, nie panującego. Posiadanie majątków już na siebie, już wspólnie z gminą, było źródłem podwójnego prawa własności. Ten podwójny rodzaj władania, t. j. przez wsie i folwarki, odróżnić można ze słów Cezara i Tacyta w Germanii i rzeszy Swewskiéj; pierwszy zwyczaj był oczywiście Słowiański (od Scytów idący), drugi Niemiecki. Przy wzroście ukształcenia, potrzebne były miejsca do odprawiania ofiar, sądów, obrad, które musiano zabezpieczyć od nieprzyjaciela, a z tąd grodami zostały nazwane (tem był początek miast, Niemieckie gart od gród). Przy odróżnieniu się stanów, ludzie stanu gminnego nazwani zostali wprost ludźmi, zaś posiadający własność ziemską Lachami (i z tąd ślachta). Starsi w miastach zwani byli setnicy, wojscy, starsi po wsiach komesy, z tąd daléj kmiecie, (kmethones). Obszar, obejmujący pewną ilość wsi i miast w jednę całość związanych, zwano opole (jakoby graniczące tylko o pole). — Opola łącznie pełniły obowiązki publiczne. Rządy u Słowian, według Prokopiusza i tradycyj kronikarzy krajowych, zostawały w ręku ludu; naczelnicy pokoleń rządzili nie samowolnie, lecz *cum consensu haeredum*. Kształty rządów w monarchiach zachodnich zrodziwszy ich siłę, sprawiły, iż je naśladować tu chciano. Autor kończy swój rozdział obrazem ułożonym ze wzmianek kronik, aktów i innych historycznych zabytków i świadectw, przedstawiającym szczegóły ubiorów, urządzeń domów, zwyczajów, obyczajów i t. p. pierwotnych Słowian zachodnich i Polaków.

Do określonych w ten sposób dziejów zewnętrznych i wewnętrznych dodał P. Maciejowski ustępy, które składają większą część książki, a które treść założoną mają na celu wyjaśniać i w niektórych szczegółach rozwijać.

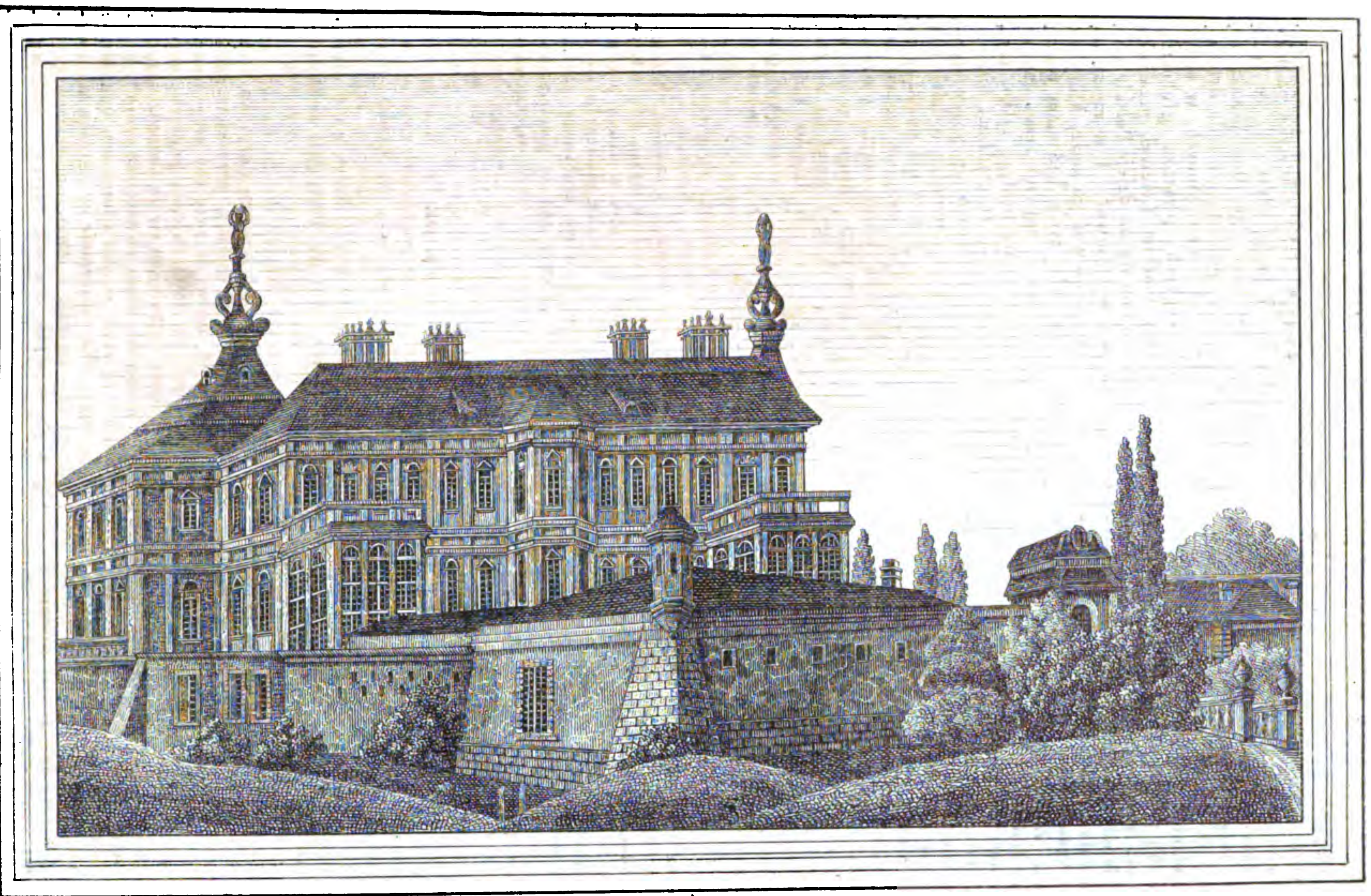
Ustępy te do dziejów zewnętrznych są: Germanowie i Germania, gdzie autor wzmiankuje o rozmaitém uważaniu tych nazwisk przez naszych krajowych i najnowszych Niemieckich pisarzy. — Słowianizm w Celtyzmie. Liti i Lazi według najdawniejszych prawodawstw Niemieckich, oraz pisownia, źródło-

słów, i znaczenie tych wyrazów. Troisty stósunek Polski do Niemiec między Iym a X wiekiem. Do dziejów wewnętrznych: Słowianizm w Anglosaxonizmie. W oddziale tym mówi autor między innemi: „śladów życia politycznego Polan Nadlabańskich, przechowało się więcéj u Anglosaxonów. Przyczyna była ta, iż przesiedleni w wieku Vym do Anglii Słowianie, nie byli jeszcze narodowością Niemiecką przekształceni." „Słowianizm w Anglii dał życie urządzeniom politycznym, które tam dotąd istnieją." „Nie tylko polityczne urządzenia, lecz i familijne stósunki łączyły od niepamiętnych czasów Lechów z dziećmi Albionu. Z Anglii przesiedlały się do Polski niektóre rodziny, jak to wskazują herby rodów, za najstarożytniejsze u nas mianych." „Panowie Reinhold, Schmid i Henryk Leo, publikacyami swemi przetarli drogę do ujrzenia tych stósunków; są one w urządzeniu gmin, stósunku stanów, prawie karném i t. p. Miejscowość Polska nad Łabą (okazana w nomenklaturze miast i wsi). Czy i jak dziedziczyły kobiety według prawa Polskiego najdawniejszego? Feudalność i Lenność. Autor rozróżnia te wyrazy i określa powodzenie lenności i feudalności na Rusi, w Polsce i Litwie. Co znaczą w dawném prawie Polskiém nadania *jure haereditario*, co *jus ducale*, co *jus militare?* Autor przeciw powszechniejszemu twierdzeniu utrzymuje tu: że ziemia od czasów najdawniejszych u nas była własnością swych posiadaczy dziedziczną, nie dożywotnią. Twierdzenie to popiera dawnością wyrazu dziedzictwo, wyrażeniem się najdawniejszych nadań, wskazaniem na ogólnego ducha prawodawstw Słowiańskich, oraz przeciw zaprzeczeniom swych przeciwników stawia tę okoliczność: iż posiadania nie tylko dawne, ale i w skutek nadań *jure ducali*, po zejściu bezpotomném właściciela uważane były jako puścizna, i przechodziły następnie na własność królewską.

Opis mappy chronologicznéj (przez samego autora skreślonéj i na końcu dzieła umieszczonéj), objaśniający wyrażone na niéj zmiany granic, oraz nazwisk miejsc w pięciu dawnych okresach do Mieczysława.

Rozbiór mniemań i pism badaczów dziejów zewnętrznych i wewnętrznych Polski i Litwy, tak krajowych jak zagranicznych; z dodaniem nowych uwag autora co do dawnéj religii Polski i Litwy, obrzędów, runów i t. p. Dodane są wreszcie do dzieła: próby poprawnego wydania fragmentów najdawniejszych kronikarzy naszych, i jeszcze parę rozprawek o przedmiocie dziejów zewnętrznych.

W przemowie do dzieła tak się między innemi wyraził autor: Jest w tym ustępie i wyznanie autora, iż to, co powiedział o pierwotnych dziejach Polski, sprawdzone i z źródłami historycznemi zrównoważone być winno; tudzież jest wezwanie do mężów, na których, jak się wyraził: „zaniósł przed światłą publiką powództwo naukowe," ażeby z krytyką na dzieło to wystąpili. Pojmuje czytelnik, że przez owych mężów rozumiał Pan Maciejowski nie pierwszego lepszego pisarza, nie lada dyletanta historyi, lecz ludzi wytrawionych, w ojczystych dziejach biegłych, pisarzów głębokich, jakim jest uczony Joachim Lelewel, przeciwko którego zapatrywaniu się na dzieje Polskie głównie dzieło swe wystósował. I w rzeczy saméj ten tylko skontrolować go może, który jak on poświęcał się całe życie badaniom tychże dziejów, aczkolwiek i największemu znawcy ojczystéj historyi w miarę postępu tylko, czyli w miarę obznajmienia się ze źródłami historycznemi, codzień prawie nowo się pojawiającémi, możebném być może stanowczo o dziele tém wyrzec. — Dziwi nas przeto nie pomału, że Pan Tyszyński, nie mający zdaniem naszém żadnego do krytyki pism historycznych powołania, (zwłaszcza pism tego rodzaju, jakiemi są dzieła Pana Maciejowskiego) wziął się do zrobienia recenzyi pierwotnych dziejów Polski i Litwy, którą do biblioteki Warszawskiéj (tom I. i II. z r. 1848.) podał. Autor w mowie będącego dzieła, zamiast wystósować do recenzenta słowa Zygmunta Starego do Biskupa Gamrota niegdyś wyrzeczone: „Siedźcie Xięże Biskupie, nie do was mowa," i zamiast zbyć go krótko, „że nie jego miał na myśli, gdy o krytykę prosił," wdał się z nim w długą polemikę, która ze strony krytyka skończyła się na niczém. Recenzent bowiem zrobiwszy zarzuty autorowi (z tych główne są: że pierwiastków Polski do drugiego po Chrystusie wieku odnosić nie podobna, że Lechowie nie uorganizowali pierwotnéj społeczności Polskiéj na sposób zachodniéj Europy, że religijne pojęcia przodków naszych inaczéj się, jak Pan Maciejowski wykazuje, rozwinęły za pogańskich czasów) nie umiał ich źródłami poprzeć, po każdéj odpowiedzi spuszczał z tonu, i nakoniec skończył na niczém. Jedyna korzyść, która z tak nierównéj walki przypadła dla nauk, jest niewątpliwie ta, iż P. Maciejowski chcąc owemi kwestyami pierwotnych dziejów Polski istotnie żywotnemi więcéj zająć krytykę (krytykę rozumie się imienia tego godną), przedsięwziął je raz jeszcze w osobnych rozebrać rozprawach. Pierwszą, jak się dowiadujemy, popiera nowemi dowodami dawniejsze swoje twierdzenie, że Polacy siedzą na ziemi odwiecznie swojéj, i że narodowy żywioł w pierwotnéj ich cywilizacyi góruje. Wszechstronnie i z wszelką na rzecz oględnością, zwięźle i jasno rozebrawszy rzecz tę w pierwotnych dziejach Polski, trafił nam do przekonania, i, jak się spodziewamy, trafi



Zamek w Podhorcach, rys. 1847.

każdemu, kto z uwagą i należytą rozwagą dzieło jego przeczyta.

(Ciąg dalszy późniéj nastąpi.)

Zamek w Podhorcach, w Galicyi.

Jadąc od Złoczowa ku Brodom, kończą się widoki wesołego Sassowa u stóp lesistéj góry, pod którą prowadzi kręty gościniec. — Skoro się podróżny już na wierzchołek dostanie, obaczy niespodziewanie miedziane dachy, między ulicami drzew rozrzucone. Do głównéj przypiera wspaniała kolumnada kaplicy, budową do Lwowskiego kościoła księży Dominikanów podobnéj. (Obacz w Przyjacielu ludu rok 14ty, Nr. 6.) Pod drzwiami głównego wchodu umieszczony na kamiennym progu skromny napis: „Wacław i Anna Rzewuscy r. 1763.“ zwiastuje nazwiska fundatorów. Świątynia jest w perspektywie starego zamku Koniecpolskich, stojącego na saméj krawędzi téj wysokiéj płaszczyzny. Ze wszystkich zamków Galicyi Podhorce są najciekawszym pomnikiem bogactwa, oświaty i gustu dawnych panów Polskich, a raczéj są skarbcem najdroższych narodowych pamiątek. Ów marmurowy stół, co się sam rozpękł w chwili chrztu Jana Sobieskiego, z Oleska tutaj jest sprowadzony. Starożytne sprzęty, kopije, chorągwie, pancerze i pancerne skrzydła dawnych Polskich hussarzów, liczny zbiór narodowych portretów, to jest obrazów sławnych mężów dawnéj Polski, księgozbiór, manuskrypta i wiele ciekawych osobliwości, zapełnia całe piętro tego obszernego zamku. Wszystko tu uwagi godne i starożytne. Na posadce obaczysz mozajki, na sufficie w złocistych ramach historyczne lub biblijne malowania, po ścianach obrazy i malatury al fresco, uładnie płaskorzeźbę naśladujące. W zamku na piętrze druga mała domowa kaplica, a przed dziedzińcem szerokie rowy, bastiony i narożniki; te dawniéj od pańskiego mieszkania nieodłączne puklerze, są pozostałością chrześciańskich rycerzy, co przebiegali Europę, zbierając dzieła sztuki, złożone w tym przybytku. Ze strony odsłoniętéj, przypiera zamek do ogrodu w cztery kondygnacye, ozdobionego posągami, ciosowemi chłodnikami, znacznie do upadku pochylonémi. Dzisiejszy właściciel podpiera je w miarę możności; ale trudno to wielkości dotrzymać, kiedy w przeciągu niespełna lat czterdziestu po dwakroć ogromne majątki przodków, przez zbiegowisko wierzycieli wytrzebionemi zostały. Zwiedzający ten zamek nieznajomy jakiś podróżny, w pamiętniku miejscowym tak skréślił wyniesione z tąd swoje wrażenie:

Pyszny to zamek, milcząca nauka
Ciemnego dziada, dla światłego wnuka.

Ta uwaga ściąga się oczywiście do politycznego wzroku byłego pana zamku, Seweryna Rzewuskiego, który będąc jeszcze starostą Dolińskim, podzielał z ojcem, wielkiéj pod ów czas popularności hetmanem, Wacławem Rzewuskim, Rossyjskie więzienie w Kałudze, a potém jako hetman, w Targowicy ściągnął na siebie publiczną nienawiść.

Naród Polski poczytuje za zdradę wszelkie polityczne błędy. — Może ta zbytnia surowość publicznego sądu jest powodem otrętwienia mężów powołanych do czynu. Nie stósuje się taki zarzut do dziedziców Podhorzec. Syn hetmana, dzielny Wacław Rzewuski, pod Daszowem położył życie za błędy swojego ojca. Światły wnuk wprawdzie z pamiątek zamku czerpie zdania polityczne, „ale ludziom ślachetnym, kraj bezinteressownie kochającym, godzi „się, byleby na otwartéj i dobréj drodze, pod „taką służyć chorągwią, do jakiéj w sumieniu „swojém najwięcéj mają skłonności.“ Każde poczciwe przekonanie jest czcigodném, jeżeli się innym nie narzuca przemocą. Tylko despotyzm i radykalizm, jako zarówno człowieka poniżające straszydła, nie znają politycznéj tolerancyi. Tymczasem jest rzeczą pewną: że jako zamki jaśnieją tylko w promieniach sławy kraju, tak też i podania zamkowe przydadzą się także do rozniecania narodowego blasku i krajowéj świetności.

Podhorce leżą na ostatnim krańcu Karpackiego łańcucha, i dla tego w narzeczu Ruskiém Podhorce, to jest Podgórze, nazywają się. — Ztąd początek równin okiem nieprzejrzanych, idących aż do Baltyku. Z góry zamkowéj daleko sięga widok zachwycający, i nawzajem zamek, będący na szczycie, przybywającym od strony Brodów, z daleka się pojawia.

L. K.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Na co JPan Marszałek reposuit, że niema na czém, ani wie od czegoby jutro miał zaczynać sessyą, dla czego życzył, aby przynajmniéj projekt, który był gotowy, aby przynajmniéj na korrekturę Trybunałów instabant koniecznie i o władzy Hetmańskiéj, aby był czytany; ale że tego nie było uformowanego, więc JPan Marszałek wziąwszy go z sobą na pernoktatę in crastinum uformowany, przyniósł deklaracyą, i na tém solwował sessyą na godzinę 1.

Die 23. Januarii. JP. Marszałek namienił, że jako przy zagajeniu wczorajszéj sessyi, tak

i przy solwowaniu intymował terminativam diem zasiadania tutejszego, i że według prawa, które nas stringit należało iść i łączyć się z senatem, ale erubescendum, że nie mamy się z czém pokazać, bośmy dotąd nic nie zrobili, kiedy jaki taki z nowemi wypada propozycyami, in turbine rerum jednéj wprzód nie uspokoiwszy. Zaczém obsecrabat Jchmciów, aby prosperius accelerare raczyli, in consultando pro bono publico, a oraz życzył, aby przy dniu dzisiejszym perfectis perficiendis postąpić. Więcéj rozumiał, że bini ordines, na nas praestolantes, będą mieli za złe, nasze remoras, ale ultra spem pozwalają, że sat cito, si sat bene. Animował, aby przystąpić do czytania projektów internae et externae securitatis. Proszono tedy o głosy i zabrano.

JP. Karwowski exkuzując się, że i on dnia wczorajszego tamował activitatem z téj racyi, że non observat ordo w téj Izbie, bo należało nam zaczynać było a relationibus, którzy jesteśmy do któréj przysługi Rzpltéj naznaczeni, a tu quod capita tot sensus, pro interesse suo, bardziéj czas potrzebny na niczém trawią, aniżeli co pożytecznego robią etc.

Wtém JP. Marszałek niby intra parenthesim doniósł declarationem J. K. Mci względem dóbr Nejburskich, że odsyła ten interes ad decisionem; wspomniał i JPana Marcinkiewicza, który w téj sprawie stawał na Trybunale Wileńskim, że subclementia jego et favore ergo domum Sapiehanam konkludowany był dekret. Continuando zaś swój głos, JP. Karwowski przymówił się do téj materyi: Że gdy Xiężna Jmć Nejburska, zostawała w opiece Jmciów Panów Sapiehów, vigore testamentu matki swojéj, że mając ci JJMć tutelam Jéj, erogowali znaczne summy. O co gdy się upominali, circa restitutionem co raz eludebantur, dla czego udali się do Trybunału i przysądzono im extenuationem tychże dóbr, która jeszczeby im powinna służyć. Przystępując zaś do relacyi, będąc naznaczonym do słuchania kalkulacyi Skarbu kor. to principale intulit.

4to. Że są znaczne summy, ale najwięcéj za assygnacyami Jchmciów Panów Senatorów wypłacone; są też niektóre, co in dubium et scrupulos vocant, dla czego je mankamentami zowią, deducitur 5 millionów kilkadziesiąt tysięcy. A expensy 6 millionów kilkakroć sto tysięcy, o których satysfakcyą pewnie JP. Podskarbi instabit, gdy się łączy Izba poselska z Senatem, i teraz jeżeli nastąpią legacye tak do Cesarza Jmci, jako też i do Cara, pewnie potrzebne im będzie viaticum, aleć w Skarbie deffectus; te zaś legacye omnino potrzebne, bo służyć będą do dalszego pokoju w naszéj Rzpltéj, a przytém inne legalitates uspokoić się mogą tu wniesione, i do innych materyj, jakoto do korrektury Trybunałów, utriusq. gentis korrektury Trybunału Skarbowego, sądził potrzebne o dobrach Nejburskich, uprosił sobie głos jeszcze nim skończył JP. Karwowski. Wywodził tedy originem téj sprawy, jakoby te dobra do domu Xiążąt Radziwiłłów regulować się powinny ex quo. Radziwiłłówna poszła była za Xiążęcia Nejburskiego, zkąd się inni Xiążęta rozkrzewili, usq. ad lineam domu Cesarskiego, opponował się serio przy téj pretensyi praecavendo, aby z téj okazyi aliud nocivi et perimens nie wybuchnęło, upraszał JPana Marszałka i całéj Izby o konotowanie téj pretensyi, oraz aby raczył instare do J. K. M. et ad statum senatorium; ale gdy na to nie było zgody i wielu było contradicentów, zatamował activitatem tak dalece, że się z miejsc ruszyli i concertowali nad tém blisko godzinę, ac tandem convictus pretibus et sponsione, że się o to in senatu przymówił, pozwolił do czytania korrektury Trybunału Lit., nie pozwalając nikomu głosu; gdy zaś czytano ten projekt, który zabrał półtrzeciéj godziny czasu, bo się do każdego punktu przymawiano, co się i temu Xięciu nie zdało, domawiał się, a oraz sistendo activitatem jednak dał się convinci; nie tylko zaś ta korrektura Trybunału Lit. do deputatów regulować się będzie, ale też celniejszych miast w Litwie; a ta korrektura dosyć obszerna, która gdy z druku wynidzie patebit potém; po przeczytaniu już po piątéj solwowana sessya, przy któréj solucyi zgodzili się, aby prosić Króla Jmci o prolongacyą sejmowania do kilku dni, ex quo formowanie projektu Trybunału koronnego potrzebuje czasu.

Die 24. Januarii, przy zagajeniu sessyi doniósł JP. Marszałek declarationem J. K. M., który lubo pomieszany porządek w naszéj Izbie widzi przez różne controversie, jednak ex benevolentia ustępuje czasu i daje go na zdanie i expostulacyą WW. MM. PP., tylko żebyście sami się chcieli pospieszyć inconsultando et accedendo do senatu, oraz pro informatione opowiedział, że Lit. sądy o jutrze zaczynać się będą circumscribcyą skarbu, tak Kor. jako i Lit., approbuje J. K. M., żeby tylko była stanowiona, do któréj ułożenia prędszego, jeżeliby wola była WW. MM. PP. przydać deputatos, pytał się; jakoż gdy unaminis assensus był nominował po trzech ex provinciis, potém miano czytać korrekturę Trybunału kor. jako przy wczorajszém solwowaniu sessyi intimatum było; ale gdy projekt nie był jeszcze gotowy, zalecał JP. Marszałek, aby interea czytać o dobrach Częstochowskich i zaczynać od miejsca świętego, Najświętszéj Matcę ofiarowanego, aby nam wszelkie obrady nasze pobłogosławiła. Czytano tedy, gdzie jako na przeszłym sejmie Warszawskim approbowano libertacyą dóbr starostwa Brzezińskiego i wsi Dębowiec od hiberny et publicis oneribus, tak i teraz, aby eadem

gaudeat libertate postanowiamy, i była na to zgoda. Chciał znowu czytać tenże JP. Sekretarz poselski projekt sub titulo approbatio novae fundationis Ojców Missyonarzów Krakowskich; ale na to nie było zgody; JP. Komecki opponował się temu allegando, że w Krakowie za ś. p. Króla Jana tylko 30 kościołów było i mogło z tém być dobrze, a przy lepszych czasach teraz ich jest ośmdziesiąt, i przez to miasto dużo nadrujnowano.

JP. Poseł Nurski promowował także projekt fundationis Ojców Trynitarzów do czytania, ale nie pozwolono.

Deputati do Xięcia Jmci Prymasa czynili relacyą, że podali przy audyencyi memoryał w kilkunastu punktach imieniem tutejszéj Izby formowany, ale dotąd, oprócz przyobiecanego in scripto, responsu nie widzimy. Zaczém oczekiwamy na ten respons, który skoro odbierzemy, donieść WW. MM. PP. nieomieszkamy. Namienił i to, że mamy drugi memoryał do Jmci Xiędza Nuncyusza, którego jeszcze nie podaliśmy. JP. Karwowski instabat, aby się upomnieć o respons przyobiecany od Xięcia Jmci Prymasa, a w tém niedopuszczano głosów; ażeby wprzód czytano korrekturę Trybunału kor., i że namieniono o niegotowości jego dziwował się i przymówił JPanu Podkomorzemu Czerskiemu do instrukcyi Województw circa desideria życzył accedere, jakośmy już multototies o to mówili.

JP. Poseł Nowogrodzki życzył, aby w recess poszło to negotium ratione dóbr Nejburskich, jeżli inne desideria Województw nie mogą się tu pomieścić, ale Poseł Kujawski radził, aby per turnum expediowane były.

JP. Podkomorzy Warszawski mówił, że dotąd mamy vestem nuptialem, tylko polimitam variis coloribus ornatam, życzył gradatim postępować, i wszystkie rzeczy efficaciter. Dziękował całéj Izbie, że przy jasnym dniu dzisiejszym zaczęli od projektu Jasnéj-Góry Częstochowskiéj, i że tu znalazł plausum i życzył, aby téż i projekt approbationis nowéj fundacyi Ojców Missyonarzów mógł się pomieścić, ale jako pierwéj nie był acceptabilis, tak i przy tym głosie nie miał campum. Jus terrestre znowu JP. Podkomorzy Warszawski promowował in communi. Ztąd JP. Marszałek przymówił się, że ponieważ mamy rzeczy gradatim wyrabiać, a dotąd jeszcze od Xięcia Jmci Prymasa respektem subsidii charitativi rezolucyi nie mamy, zaczém hoc prius subsecuto circa jus terrestre przymówić się należy. Ratione dóbr Nejburskich życzył, aby ten interes w recess odłożyć. Zabrał głos JP. Borucki, narzekając, że mu go nie puszczano, a będąc naznaczony na kommissyą Elbiąską, i żeby wypłacić przez deputowanych territorium trzykroć sto tysięcy talarów, una cum provisione informabat, że tylko z uchwalonego kołowego z młynów, więcéj non importatur, tylko siedm set talarów bitych; zaczém radził, aby dwie prowincye kor. dispartitim wydały dwa kroć sto tysięcy a Litewska sto tysięcy praecavendo, aby regularna w tém była płaca, obawiając się to territorium teraz sensim za czasem non incidat in alienas manus; a et gdy JP. Poseł Bracławski noviter przybył i ostatni zabrał głos, witając cum laudibus Izbę poselską, plurimi urazili się jakoż in antecessum praecabant sobie, aby pod ten czas już nie oracyami, ale racyami chwalebnie wystawiali conclusionem Sejmu, i że mowę swoję z karty czytał, że rozumiano, jakoby instrukcyą voce submissa, i gdy go zahukano totaliter subticuit.

Die 25. Januarii JPan Marszałek zagajając sessyą, przypominał, na czém dnia wczorajszego solwował, to jest, żeby zaczynać od projektu korrektury Trybunału kor., i żałował straconego czasu, że to perfici ob solas controversias nie mogło, ażeby przy dniu dzisiejszym in conversione sancti Pauli życzył ut convertatur regnum Poloniae ad suum statum finem, oraz pytał się, jeżeliby zgoda była Jmciów do czytania wspomnionego projektu. Pozwolili; nim jednak zaczęli go czytać, wziął głos JP. Podkomorzy Czerski, jako deputat do formowania tego projektu naznaczony, w którym wyraził, przepraszając Jmciów, że prędzéj ad affectationem téj Izby nie mógł być zformowany, bo cokolwiek czasu potrzebował, upraszał tedy JPana Sekretarza poselskiego, aby go czytał; jakoż wyszedłszy in medium, zaczął od punktu, aby nie obierać Marszałka Trybunalskiego per pluralitatem votorum deputatów; zaraz tedy przymawiając się, nie pozwolili, namieniając, że znajdziemy inszy sposób. Drugi punkt, aby deputati byli soleriati, to jest, aby każde Województwo comportowało na subsistencyą swoich deputatów podczas Trybunału 16,000; i na to nie pozwolili, osobliwie JP. Podkomorzy Płocki allegando, że w swojém Województwie tylko kilkanaście jest wsi, i byłoby gravamen choćby tylko super medietatem pozwalali; inne Województwa mogą mieć więcéj wsi, a tylkoby do téj summy comportowania stringerentur; i gdy się na tym punkcie usadził, chciał zaraz z protestacyą wyniść, ale go JP. Marszałek poselski rektyfikował rationibus, a wtém z miejsc powstawszy, koncertowali, co trwało ultra horam; a gdy się uciszyło, JP. Marszałek rektyfikował rationibus, animując do dalszéj kontynuacyi do czytania tego projektu i solwował sessyą; wczoraj dołożywszy, żeby sobie Jchmć notowali pro arbitrio do każdego punktu, który się zdać, albo niepodobać będzie; ale ta animositas bynajmniéj non commovit.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)

Nr. 8. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 24. Lutego 1849.



Bukarest.

Widok Bukarestu.

Ryciny przedstawiają widok stolicy Wołoskiéj, Bukarestu, jakotéż mieszkańców Wołoskiéj krainy, Wołochów i Cyganów. Bukarest, miasto handlowe, leży nad rzeką Dembowicą, na obszernéj bagnami i błotami okrytéj płaszczyznie; liczy mieszkańców do 70,000. Znamienity handel aż na jarmarki Lipskie, bogactwa sprowadza i zamożność do stolicy. Hospodar, regencya i Konsulowie obcych mocarstw mają tu swoją rezydencyą. Mnóstwo kościołów, ozdobionych dwiema, trzema, sześćma i dziewięćma nawet wieżami, zdobią miasto i przepyszny sprawiają widok i miłe wrażenie, które jednakże niknie, skoro się do miasta przyjdzie. Ulice brudne, źle zabudowane, same tylko lepianki; w porze roku dżdżystéj pełno błota, w suchéj zaś kurz okrywa wszystko.

Mieszkania bojarów jedynie są obszerne, i murowane — najpiękniejsze gmachy są: Kościół metropolitalny, zamek książęcy — i klasztory, których liczba dwudziestu dochodzi; — w nich ubodzy i potrzebujący płci obojéj pożywienie i przytułek znajdują.

Odezwa Polaków do Piusa IX. Papieża.

Ojcze święty! Pogoda dusz wiernych zaćmiła się od czarnéj niewdzięczności niektórych z ludu Twojego, przeciw Tobie, ich i naszemu Ojcu. Rumieniec wstydu wystąpił na lice nasze, że pośród rodziny tego brata naszego, ludu Włoskiego, znalazły się wyrodne syny wiary i wolności, co targnęły świętokradzką i ojcobójczą rękę na ojca i stróża wiary i wolności nie tylko ich narodu, ale i wszystkich ludów pasterstwa jego — że się znalazły pośród synów katy, co sztyletami stanęli na równi z mordercami koronowanymi ojczyzny naszéj — z owymi niewdzięczniki, którym niegdyś Polska siostrą, lub matką, lub zbawicielką bywała.

Szkaradność zbrodni przeciw Tobie, Ojcze święty, dokonanéj w Rzymie, wierne Twe dzieci Rzymskie skrępowała strachem, na którym zuchwała duma niewielu piętrzy się bezbożnie, i pomimo słów władzy i ojcowstwa Twego, pomimo zgrozy tak głośnéj a żywéj całego chrześciaństwa, jeszcze nie schyliła głowy, nie ugięła kolana przed władzą a miłością Twoją. — Bezbożni! wyrzekli się wiary, gdy w dumie swéj myśleli, że władza Twa słabsza aniżeli ich wola. — Bezrozumni! wyrzekli się wolności, gdy w szaleństwie swojém umyślili, że wolność jest rozpasaniem woli, nie zaś ujęciem jéj zewsząd w kluby prawa Bożego. I dla tego nie byli Ci wdzięczni, Tobie, dawcy prawdziwéj wolności, ale zapamiętali na Twoją świętą targnęli się wolność.

Na głos Twéj boleści, Ojcze święty, wszystkie ludy jękły. — Gdyby Polska żyła, jużby pod pędem jéj rycerzy zatętniała ziemia, i jużby ostrzem swego miecza zaświeciła w pośród ciemności zbuntowanych swoich dzieci.

Choć nie potrzebujesz, bo Pańska, a więc i Twoja cała jest ziemia, wszakże wszystkie Ci ludy, Ojcze ludów wszystkich, ofiarują gościnę, klęcząc u nóg Twoich. Jedna Polska dać Ci jéj nie może, bo jéj sama nie ma. — Rozćwiertowana, rozegnana, bombardowana, knutowana, i rozstrzeliwana, leży krzyżem u nóg Twoich, krzyż swój Tobie, coś krzyżem z krzyża, krzyż swój ofiarując Tobie.

Synowie Polski, téj wiernéj córy kościoła, z rozproszenia i niewoli, choć zkąd inąd grzeszni, ku Tobie, Ojcze św., wznoszą ni zabójstwem, ni rozbojem, ni grabieżą sąsiadów, ni wywracaniem ołtarzy niezmazane ręce, a jednak w okowach; ku Tobie, Ojcze święty, wierne dzieci Twoje, bijem sercem żywém, choć jak i Twoje przebitém.

Tém podobieństwem z Tobą bezpieczni i silni z krzyżem naszym, Ojcze św., u stóp Twego tronu stoim, a jako znak żywota, koronę Twą cierniową na skroń naszą kładzim, téj samej się dla Polski, co dla Ciebie, spodziewać doli — bo jako Ty, na Bogu oparty, upaść nie możesz, choćby się na Cię miotał świat cały i piekło; tak i my, oparci na Tobie, pod krzyżem naszym dokończym pokuty, z korony Twojéj weźmiem zmartwychwstanie.

Błogosławione męczeństwo Polski, że Twemu podobne. — Błogosławione, trzykroć błogosławione, gdy je, jako Cię błagamy, za własne Twe przyjmiesz, własném uświęcisz i z własném Bogu ofiarować będziesz. — Błogosławione, stokroć błogosławione cierpienia Twoje, bo zjednają nam i światu miłosierdzie. — A jeżeli Bóg, karząc niewdzięczne syny, Twoją pielgrzymkę przedłuży, wierzymy, że ją obróci na chwałę swoją. — Błogosławiona więc w ówczas pielgrzymka Twoja, przez którą, dałby Bóg, abyś wiernych utwierdził, różnowierców do jedności porwał, a jako słońce przeszedłszy po wszech stronach świata, wiarą oświecił, wolnością ożywił, miłością zwalczył wszystkie serca Bogu.

Ufamy nakoniec, że za Twą modlitwą, wolność z sprawiedliwością, równość z porządkiem i braterstwo z miłości zrodzone, jako promienie światła boskiego, zaświecą światu, i wszyscy poznają się braćmi, a dziećmi Twojemi; — a Ty Ojcze św. ze łzą pociechy im pobłogosławisz.

Dziś ze łzami Chrystusa, płaczącego nad Jeruzalem, błogosław nam, płaczącym nad rzekami Babilońskiéj ziemi, i do Królowéj korony Polskiéj rzewne modły za Tobą wznoszącym.

Tak czują, tak pragną, tak do Ciebie wołają z ludu Polskiego i Kapłani, i męże, i matki, i dziatki, do stóp Twoich przypadając, Ty błogosław wszystkim, Ojcze najświętszy. (*)
Dnia 1. Stycznia 1849 roku.

Generał Dwernicki w bitwie pod Boremlem 1831 r.

(Dokończenie.)

W téj porze nowe wydarzenie zwróciło uwagę dowódzcy. Zaraz od początku bitwy, bateryа nieprzyjacielska z za browaru działać zaczęła na pałac Boremelski. Kule jéj ciężkiego kalibru dochodziły aż za kościół i szkodziły niekiedy prawemu skrzydłu naszemu; w téj zaś chwili, zapewne skutkiem skombinowanego attaku, brygada strzelców pieszych, za browarem leżąca, pod zasłoną swéj artyleryi uderzyła na most. Generał wysłał majora Szymanowskiego na ten punkt z plutonem artyleryi porucznika Sobańskiego.

Szymanowski zastał już piechotę Moskiewską, rzucającą kładki na pale mostowe, mimo gęstego ognia batalionu broniącego przeprawy. Chwila była bardzo ważna. Wścieśnioną na grobli piechotę Moskiewską uderzyły kartaczami dwa nasze działa; brygada uciekła, zostawiwszy prawie trzecią część trupem na grobli.

Na placu boju krótką przerwę poruszeń zapełnił nieprzyjaciel ogniem armatnim z pod dębiny i Nowosiłek. Generał Dwernicki dał rozkaz majorowi Wierzchlejskiemu, aby niezwłocznie na plac boju przybywał, zostawiwszy szwadron kawaleryi na swéj pozycyi. Wkrótce na nowo w szyku bojowym kawalerya nieprzyjacielska na linią wsi Nowosiłek wystąpiła, i w ściśniętych kolumnach trzeci rozpoczęła attak. Dwa plutony artyleryi naszéj podbiegły w odstępy szwadronów, aby nadchodzącego nieprzyjaciela przyjąć kartaczami. Lecz i piechota Moskiewska, dotąd w Nowosiłkach nieczynna, wyruszyła z téj wioski na drogę do Boremla. Zdaje się, że tém poruszeniem generał Rydiger chciał zdecydować bitwę, i wziąć Boremel.

Wówczas, gdy na łamiące się od ognia kartaczowego szeregi pułków, szczególniéj Achtyrskiego i Olhopolskiego huzarów, uderzyły obie linie nasze; generał Dwernicki wziąwszy dwa dywizyony 1go pułku strzelców i 2go ułanów, osobiście poprowadził je na piechotę. W mgnienia oka rozbity został pierwszy batalion; inne bliższe wioski spiesznie do niéj cofać się zaczęły. Wtedy do nacierającéj na nie kawaleryi i szesnaście dział rozpoczęły z pod wsi morderczy kartaczowy ogień, który trwał przeszło kwadrans? Gdy niewłaściwość broni nie dozwolała zamyślać o wzięciu Nowosiłek; major Potocki i kapitanowie Wendorf i Zembrzuski cofnęli się w porządku pod ogniem. Już wówczas linie kawaleryi naszéj znajdowały się po trzeci raz pod dębiną, rozpędziwszy, jak zwykle, nieprzyjaciela na błota i lasy. Nadszedł tymczasem Wierzchlejski, i zajął pozycyą pod Boremlem. Zjawienie się rezerwy zapewne postrzegł nieprzyjaciel, i uszykowany został pod dębiną. Kawalerya nasza sformowała się na placu bitwy. Dzień już był na schyłku, generał Dwernicki wracając z pod Nowosiłek, ukazał się przed frontem swych linij. Okrzyki: „Niech żyje!“ przyjęły zwycięzcę. Objeżdżając szeregi, dziękował dowódzca żołnierzom za ścisłe wykonywanie rozkazów: „Dopełniliście waszéj powinności, żołnierze!“ mówił; „już nie pierwszy raz jestem rad wam to oświadczyć.. Ojczyzna będzie wam wdzięczna. Wiecie, coście zdziałali; sześciu Moskali było na każdego z was; niedaliśmy się, pobiliśmy ich. Stoimy na placu bitwy; żołnierz Polski wszystko może. Dziękuję wam żołnierze; dziękuje wam panowie oficerowie. Niech żyje ojczyzna!“ Okrzyki: „Niech żyje nasz generał!“ tłumiły słowa dowódzcy. Trębacze zagrały pieśń narodową. Téj uroczystéj radości słuchał nieprzyjaciel w milczeniu, o strzał armatni od placu bitwy oddalony.

O wychowaniu kobiet wiejskich.

Chociaż przedmiot, o którym mam mówić, bardzo szeroko rozwinąćby można, ograniczyć się jednakże muszę na jak najkrótszém wyłożeniu go, już to dla tego, że pismo czasowe nie może tyle dlań przeznaczyć miejsca, jużto, że gdyby ta, lub owa myśl, szeroko wyłożona być miała, wszystkie, całość téj rozprawki stanowiące, w należytym stósunku także obszernie rozprowadzić byłbym przymuszony. Dla tego to tylko główniejsze myśli, w krótkiéj treści zebrane, pod rozwagę wszystkich tych podaję, którym dobro ludu naszego jest przedmiotem pracy, z poświęceniem połączonéj.

Wszelkich zażywamy środków, abyśmy lud wiejski ukształcili, o ile można, najlepiéj, a tym samym wypłacili się z tego, co ojczyznie naszéj powinni jesteśmy. Chcąc przyjść do celu drogą najwłaściwszą i najkrótszą, rozpatrzmy się dokładnie w zadaniu tak rozległém, i zbierajmy wszelkie zasoby w naszéj zostające mocy, abyśmy jużto łatwiéj, jużto pewniéj do pożądanego doszli celu. Jest jeszcze wiele rzeczy takich, na które pracujący w tym zakresie mało dotąd zwrócili uwagi. Jedną z tych rze-

(*) Odezwa ta we wszystkich językach ogłoszona, wyjęta z Przegl. Poznańsk. na r. 1849, zeszytu 1go.

czy jest, iż zaniedbano wychowania kobiet wiejskich. Nie potrzeba stawiać dowodów, że kobiety przeważny wpływ wywierają, nie tylko na obyczaje, ale nawet i na życie polityczne każdego narodu. Nam tutaj chodzi głównie o poprawienie obyczajów ludu naszego, a ku téj zmianie, na korzyść ogółu narodu, kobiety najskuteczniéj działać mogą. — Kobietom poruczone jest wychowanie dzieci. W wyższych klassach spółeczeństwa wychowanie takie jest niezmiernie różne od wychowania wiejskiego ludu, bo ma wielu współpracowników, którym rodzice częstokroć całkiem poruczają swe dzieci i to na czas dosyć długi. Tutaj więc różne osoby wywierają wpływ swój na młodzież; nie tak jest u wieśniaków. Tam matka jest główną przewodniczką swym dzieciom, bo ona najwięcéj w domu się krząta, więc ciągle je ma na oku ojciec zajęty zwykle pracą w polu, lub gdziekolwiek indziéj, tylko gościem prawie jest w domu, nie ma i czasu uważać swych dzieci, jakiemi są, ani téż może należycie ich prowadzić ku dobremu, chociażby był człowiekiem i najpoczciwszym. — Niechaj na tém dosyć będzie, że kobieta, matka, najwięcéj młodemu pokoleniu przewodniczy. Jeżeli teraz będziemy ją uważali jako żonę, córkę już dorosłą, lub gospodynię domu, przekonamy się, że z każdego stanowiska bardzo wielki wpływ wywierać może na wszystko, co ją otacza, korzystny lub nie, stósownie do usposobienia moralnego.



Wołochy i Cygany.

Czuła i cnotliwa matka, skrzętna i porządna gospodyni, skromna i posłuszna córka, o ileż dobrego czynić mogą! Dobry byt materyalny nawet od poczciwéj kobiety najwięcéj zależy, bo ona różnym sposobem wywiera wpływ na swego męża lub syna, ojca lub brata.

Całą uwagę zwrócić powinniśmy na wychowanie kobiet, bo one zupełnie są zaniedbane. — Sposobność najlepszą ku temu wychowaniu podają nam szkoły niedzielne. — Każdemu wiadomo, że wcześniéj nie tyle się da zrobić dla kobiet, bo szkoły elementarne tak są urządzone, że dziewczęta razem z chłopcami uczyć się muszą. To już jest wielka niedogodność, bo przeznaczenie tych a tamtych jest zupełnie różne.

Ponieważ zaś zmienić tego urządzenia teraz przynajmniéj żadnym sposobem nie można, przeto zaprowadźmy to urządzenie w szkołach niedzielnych, co bez żadnych przyjdzie trudności. Nic więcéj nie potrzeba, jak tylko ażeby chłopcy przychodzili w jednę, a dziewczęta w następną znowu niedzielę, nie zaś razem.

Skoro zrobimy to, wtedy najpierwszém niechaj będzie staraniem nauczycieli nie tak wiele podejmować trudu w nauczaniu czytania, pisania i rachunków, jak raczéj w dokładaniu starania pouczenia gruntownie religii i obznajmienia uczniów z przyszłém powołaniem. — Bardzo mało dotąd, o ile mi wiadomo, zważano na ten przedmiot, który, zapewne każdy mi przyzna, jest nader ważny i prawie najważniejszy ze wszystkich tych, które uczniowie poznać mają. — Czytanie jest tylko środkiem ku nabywaniu innych wiadomości. To bez wątpienia jest także potrzebnem, lecz daleko potrzebniejszem jest obznajmienie młodych dziewczyn z ich przyszłemi obowiązkami, oraz wskazanie im drogi, jaką do pełnienia tych obowiązków iść mają, bo to już nie środkiem, ale samą jest wiadomością, do któréj przez czytanie dopiero przychodzić mają. — Pouczanie ustne niewątpliwie daleko jest lepsze i skuteczniejsze, książki bowiem takie, któreby obznajomiły kobietę z jéj przeznaczeniem, któreby podały jéj spo-



Wołoszki i Cyganki.

czyzny, a chociaż i czucie tkliwe także wykształcić można do wyższego stopnia, to jednakże ono wzięte tak, jak je Bóg w duszy niewieściéj zaszczepił, zrównoważa, a nawet przewyższa rozum męski, szczególniéj zaś rozum nieukształcony i ciemny. To niechaj posłuży do przekonania, że kobieta uczuciem więcéj się rządząca, aniżeli rozumem, przynajmniéj w pewnych okolicznościach nad mężczyzną zapanować umie, a w rzeczach moralność i obyczajowość w swém kole mieszczących, bez wątpienia wyżéj nad nim stanie. Wyższości moralnéj, mimo woli ulega surowy i nieokrzesany człowiek, chociaż i nie zupełnie, to w części przynajmniéj, a to już jest korzyścią.

Chodzi jeszcze o to, aby nauczyciele umiejętnie obchodzili się z zaszczepianiem tych nauk w nieuprawne serca młodych wieśniaczek, do tego potrzeba im pewnéj wskazówki, pewnéj znajomości charakteru niewieściego, a więc jakie takie pisemko w tym przedmiocie opracowane, bardzo byłoby przydatne. — Drugą rzeczą, któréj przepomnieć nie należy, jest i to, że czas, który dla nauki niedzielnéj poświęcony być może, jest bardzo krótki, a więcby i książek potrzeba, któreby oddane w ręce uczennicom, przypominały ustne nauki i one rozszerzyły, bo dla tego zbyt ograniczonego czasu szkólnéj nauki, nie wszystko należycie obszernie wykładać można, i tylko co najgłówniejsze i najpotrzebniejsze rzucić jakoby zasiew w młode serca zaledwie wystarczy czasu. — Wszystkiego tego nie mamy wcale, ale mieć będziemy. Bo jeżeli się szczerze zajmiemy kształceniem ludu, to i o wszelkie środki ku temu starać się powinniśmy.

H. F.

sób, jak ma w różnych, mozolnych obowiązkach swoich być czynną, bardzo są rzadkie, ja nawet wcale takich nie znam, rozumie się takich, któreby ludowi wiejskiemu były pożyteczne. — Kobieta, jakiegokolwiek bądź stanu, zawsze jest delikatniejszém obdarzona czuciem, aniżeli mężczyzna, dla tego téż wszelkie takie nauki, które na uczucie działają, łatwo przyjmują się w jéj sercu. Nauka moralności i dobrych obyczajów dobrze udzielana, trafnie użyta i do stanowiska wiejskich dziewic, które późniéj inne mają wziąść na siebie obowiązki, doskonale zastósowana, nie bez wpływu na ich umysł pozostanie. — Takiego to więc sposobu użyć należy, aby rozprzestrzenić zakres działania i wpływu kobiet na płeć męzką, bo ta daleko surowsza, a więc do przyjęcia nauk takich wprost z ust nauczyciela wychodzących nie tak skłonna, łatwiéj się da przekształcić za pośrednictwem kobiet, zwłaszcza, kobiet stanem z nimi równych, znających najlepiéj ich wady, nałogi i usposobienie. Kobieta uczuciem odgaduje mężczyznę tym pewniéj, jeżeli żyje obok niego czas niejaki. Jest to dar przyrodzenia, który nauką nabyty być nie może, jak rozum męż-

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JPan Suffczyński, Pisarz i Poseł Lubelski, pozwalał na wszystkie punkta téj korrektury Trybunału, mając sobie onę kommunikowaną, a jeżliby inne Prowincye nie akceptowały, przyrzekał za Prowincyą Małopolską, że na nię

pozwolili, i odezwali się Posłowie téjże Prowincyi, pozwalając i dziękując Jmci za promocyą; jednak nieprzychodziło do czytania projektu JP. Poseł Nurski, uprosiwszy sobie głos inferebat, że ludit in humanis divina potentia rebus, mamy trojaki między nami grzech mortale, veniale, et accidentale, przeciw prawu, przeciw przykazaniom boskim i przeciw kościołowi. Dnia wczorajszego zaczęliśmy duchowne projektá, które cadant ad laudem dei et B. matris ejus, aby tym szczęśliwiéj pobłogosławiła teraźniejszemu Kongressowi; idę do materyi venialis peccati, kiedy uważam, co w téj korrekturze trudni prawo, które Królowie, Antecessorowie i Posłowie stanowili, albo jest dobre, albo jest złe; jeżeli dobre, czemuż go nię approbować, jeżeli złe, które się punkta znajdują nie acceptabilia, to je namienię, jeżli podobne o nich wspomnieć, albo reformandum niepodobne, to ani o nich wspomnieć, jednak nie było zgody na czytanie projektu etiam per turnum, a nawet na zabieranie głosów. Na co inni Posłowie indolebant. Więc JP. Marszałek animando pytał się; no, cóż jest zgoda? kiedy na czytanie projektu etiam per turnum nie pozwalacie do przymawiania się, żałowałbym dzisiejszego dnia niewinnie straconego, gdybym miał widzić, że dnia jutrzejszego na kontynuacyą tegoż projektu nie pozwolicie, a gdy jednako odezwali się niektórzy na ten projekt non assentiendo. Więc JP. Marszałek intulit, żeby lepiéj przestrzedz, że Sejmu nie chcecie, którego dni koniec sam ściąga. Były znowu interlocutoria, powstawszy z miejsc, z których wyrozumiawszy JP. Marszałek, że to opus dziś perfici nie może, i że już advesperascebat in spem melioris eventus przy dniu jutrzejszym in virtute kontynuacyi tegoż projektu solwował sessyą.

Dnia 26. Januarii JP. Marszałek zaczynając sessyą, wyraził, że już dopełniają się dni sejmowania naszego. Sejmu koniec, a początku nie mamy dla jednych kontrawencyj, więc przy dniu dzisiejszym chciéjmy i szczérze się zająć; a cośmy zaczęli, kończmy, to jest kontynuacyą projektu czytania korrektury Trybunału kor., doniósł oraz, że JP. Podskarbi Lit. przyjechał i ma regestra do kalkulacyi gotowe, jeżeli potrzebna deputacya do wysłuchania rachunków jego pytał się, ale że już w Grodnie naznaczeni byli, nie zdawało się, atoli, z którego Województwa v. ziemi dla zerwania non comparuerunt, a teraz na Reassumpcyą przybyli, jakoto: Convinci Nowogrodzcy, deputował tedy i z tych.

JPan Podkomorzy Czerski życzył, aby zaczął od czytania projektu, JP. Marszałek doniósł, że jest expedycya do Najjaśniejszego Cara ad statutum Reiplcae ordynowana, jeżeli się podoba czytać ją, albo nie. Pozwolono, tylko JP. Żenowicz, Podkomorzy Płocki, sprzeciwiał się, obawiając się, aby tam nie było jakiéj obligacyi stanów Rzpltéj, albo téż co niebezpiecznego, coby Izbę naszę tém dłużéj trudniło, i wolał, aby do czytania projektu przystąpić; gdy jednak convictus persvasionibus condescendit, czytał tedy tę expedycyą JP. Pawłowski, Pisarz Wileński. A naprzód tytuł: *Illustribus Magnificis et generosis dominis, ad comitia regni Poloniae, Varsaviam congregatis sincere Nobis dilectis etc.* Data, téj expedycyi die 27. Xbris Anni Elapsi; in contextu nie było nic więcéj, tylko insinuatio observandae amititiae, alias complementum, i cokolwiek ordynowany Poseł od niego, Nomine Kienisek intimus status Austriaci Marschaleus, Curiae Serenissimae Principis Mariae Josephinae Caesareanae Serenissimi Ppis Friderici Augusti, Principis Regis Poloniae dilectissimae, conjugis et Mariti nomine nostro preponet, nie tylko fidem adhibere chcieli, ale téż acceptare et responsum tribuere. Po przeczytaniu wziął głos JP. Podkomorzy Czerski, promovendo wspomniony projekt, osobliwie przymawiając się ad secundum punctum, ażeby salariati deputati mieli być creati, kiedy się ten sposób nie podoba, inszy wynaleść. Podawał zaś, żeby ex propriis fundis, obmyślona była zapłata, namieniając czopowe i szelężne, które rozumiał być lekkie, i żeby niebawiąc przystąpić do czytania, a wreście praetermittere ten punkt wziąwszy go, ad decissionem trium ordinum na górę, teraz zaś sequentia puncta continuare, ile, że czas będzie do łączenia się z Izbą senatorską, i powtóre, upraszał o czytanie, ale ob diversos sensus nie przyszło do tego.

Zabrał głos JP. Podczaszy Kijowski i zachęcał, że już czas nareście przystąpić, i namyślić się i pojść na górę, gdzie nas oczekiwają bini ordines. Ratione korrektury Trybunałów przymówił, że ktoby jéj nie chciał, musiałby go Pan Bóg karać, et allegabat swoje exempla, że mając sprawę pewną, gdy na niego włożone dwie kondemnaty, inique zapłacić musiał, judicio tylko, parti totidem, jako obstringebatur jeszcze nie dał. Uprasza, aby Województwo Kijowskie wolne było od téjże kontrybucyi, ile zdezolowane przez różne wojska przechody, a mianowicie przez Moskwę, i zastrzegał sobie, aby mógł wziąść tę propozycyą ad referendum braci do ich decyzyi affectando, nec ne, a na ówczas możemy obierać deputatów, możemy téż i zapłatę obmyślić, a tym czasem nie zabierając czasu, życzył do kontynuacyi projektu przystąpić JP. Rudziński, Podczaszy Czerski, Poseł Płocki, ad punctum solaryi Deputatów nie zgadzał się, i radził, aby pojść antiquis moribus reassumować dawne Konstytucye o Trybunale, jeszcze quondam za Ordynata Zamojskiego, teraz wszelkie nadużycie Trybunału znieść, opisać Marszałka, opisać deputatów, czém się kontentować powinni; proszono tedy, aby czytać ten projekt; ale nie wszyscy pozwalali, JP. Kucz-

borski, Podkomorzy Zakroczymski, przymawiając się ad punctum solarii obawiał się, że gdy to defferet Województwu swemu, pewnie skóra zadrzy na nim, obawiając się, aby mu i duszy nie wzięto, zkąd illusionem movit interea. Miecznik Lit., prosząc multoties o głos, gdy mu pozwolony promowował swój interes ratione dóbr Nejburskich, nie pozwalając na czytanie projektu tego, ani na zabieranie głosów, ażeby wprzód projekt jego względem dóbr Nejburskich był wysłuchany i akceptowany, ale gdy zgody na to nie otrzymał, prosił uniżenie, pozwalając na wszystkie punkta korrektury Trybunału kor., tylko, żeby jaką negotium i pretensya w reces poszła Sejmu Grodzińskiego, tak żeby tu effectum experiatur, do kontynuacyi Sejmu, jednak gdy non commovit, Izbę bo nie pozwalali, wyszedł cum cordolio nie protestowawszy się, zkąd murmur powstał. Za odejściem jego zabrał głos JP. Przeradowski, Starosta Rożański, mówiąc: Stanęliśmy tu niby pod pozorem status securitatis externae, kiedy i ten projekt już umówiony, należałoby jeszcze pomyśleć de interna securitate, to jest de justitia et confidentia, którą erigi potrzeba, na korrekturę Trybunału sądził magnos sensus Jmciów, że dignissime et oportunissime, one promowują, i chwalił circumscriptionem deputatów, nawet i solarium, ale ten podatek nie pewny, ani sposobny, z wielu względów et sufficienter illatis, przytém na sejmikach, jako to przyjmą, żeby miasto wdzięczności Posłom in reditu z realacyi nie przyznawano reprezencyi, ale dla prędszego uspokojenia radził, aby prawem opisać jakie vadia, krzyknęli: nie masz zgody! osobliwie JP. Kuczborski, którego sensu JP. Starosta nie cenzurował, jednak życzył czytania korrektury, proponując podatek ultimae consonantiae czopowego i szelężnego, a inszego sposobu nie widzi.

JPan Trypolski z Kijowskiego, nie pozwalał na Deputatów solaritos, ani Poseł Bracławski, allegando et ex currendo in laudes żeśmy zrobili securritatem ab extra, i że potrzebna, ab intra Trybunały, sądził być potrzebne, tylko musiał wspomnieć, że to Województwo niema być capax ad solvendum tego podatku etiam ex proprio fundu, kiedy ludzi tak wiele nie znajdzie, chyba deserta Arabia, albowiem do Moskwy zabrano na siedm tysięcy ludzi i upraszał w suplemencie za JPanem Wojewodą Mazowieckim, dołożyć ten niepośledni interes, i upomnieć się o wszelkie krzywdy, co też ap promissum, za uniwersalną zgodą, circa solaria deputatom, rozumiał potrzebne, ale nie circumskrypcyą Trybunału, boby ten do lat 7 za takiém postanowieniem moglibyśmy utracić, zgadzał się na korrekturę, ale oraz prosił o projekt władzy Hetmańskiéj. Tu się odezwano, kiedy niemasz zgody circa solarium, aby podał inszy sposób. Tegoż był zdania Poseł Łęczycki, aby podany był sposób solaryi, na którym się tu zasadzili, i lepiéjby ten punkt excludere wziąwszy go na górę, a sequentia czytać; prawda jest, że na tym punkcie mogą się rwać sejmiki, ale remonstratis remonstrandis mogą aquiescere, i pozwolił, zachęcał, żeby korrekturę czytać, oświadczając się, że inaczéj nie pozwoli, nawet i na głosy Jchmciów.

JPan Poseł Podlaski Karwowski z narzekaniem zabrał głos; włożyliśmy na tę nieszczęśliwą kwadrygę tak wielki ciężar przy kończeniu dni sejmowych, to jest solarium deputatom, którym przyznawał być potrzebne, i dziwował się, że będąc naznaczonym do téj funkcyi, bywało tak wiele innych Jchmciów, że na ów czas nie dysponowali, chyba w niektórych punktach, jakoż się meliorowały, a teraz kiedy tu przychodzi ad nucem, do rezolucyi i approbacyi, wielkie intercedunt trudności atoli widzę quo plus sunt polae plus sitiuntur aquae. Już zdawał relacyą o skarbie kor. i niepodobna do tego solarium uczynić akcessu, bo w skarbie rzadko pieniędzy. Sam nawet JP. Podskarbi dogadzając Rzpltéj pro viatico JPanu Wojewodzie Mazowieckiemu. Zaciągnął summę 32 tysiące tynfów, in super altero tanto, wydał assygnacye, które nie doszły skutku, kiedy nie zastał gotowości pensyi, JPanu Marszałkowi Trybunalskiemu złotych 30 tysięcy, medium jest godne, ale niepodobne opisania Trybunałów, życzył ad normam Konstytucyi, anni 1661, 1676, zgadzał się pro lege formanda super vadia.

Przymawiali tu niektórzy, że tego nie mamy in commissis, co rozumieli zaprawdę, i że muszą być tacy, którzy się uskarzali super inconveniencya Trybunałów więcéj, że wielkie cierpią krzywdy etc. Przymawiali się także ad metum Traktatu Wiedeńskiego, który jest anonime pisany, i że insciis nobis, dla tego też anonime projekt refutujący wyrażony; i że nad jedną przeprawą stanęliśmy ad difficultates circa solariatos deputatos; lepiéjby je tu uprzątnąć, a prosić na górze o prolongacyą Sejmu do niedziel 4. Ex ratione trudniących co raz materyi chwalił korrekturę Trybunału Lit., i życzył, aby albo te circa aequalitate akceptować, albo wreście powiedzieć, że niechcemy Sejmu, chcemy być curiosi, in alienis, a interessów naszych nie umiemy traktować, zaczém per omnia życzyli czytania projektu kontynuacyi, inaczéj będę się manifestował.

Inferebant tu Jmci, że wiele sejmików dla téj deputacyi bywa rwanych, a za cóż sprawują, jeżeli nie konkurencya multum obstat, a osobliwie do łaski, zaczém takowe habitus należałoby tollere et circumscribere in futurum.

JPan Poseł Bracławski exponebat in capacitatem swego Województwa etiam w czopowym i w szelężnym, rozumiejąc, że jego kur-

rencya za czasem ustanie i podobnoby fundum pewniejsze było, prosił jednak JPana Marszałka, aby korrektura Trybunału kor. pro informatione czytana była, inaczéj kto niechce Sejmu, to na tym się zasadza.

JPan Starosta Bełski allegando mowę JPana Karwowskiego, chwalił ją jednak, życzył, aby to wziąć ad referendum po Województwach, super vadia nie zgadzał się, boby to była lex positiva; nie approbował, że Jmci deputati do tego projektu mieli byli nie positive te punkta układać, ale chyba projective, na co się odezwano, że tylko projective, ale non imperiose, i życzył JP. Starosta, aby lepiéj acceptare korrekturę Trybunału Lit., aniżeli w koronie solariatos, a że w głos coraz wpadano, przyłożył przykład za Króla Władysława, gdzie prosty szlachcic wolny miał głos i approbował to chwalebny Monarcha Sejmowi Grodzińskiemu, życzył inszą dać nomenklaturę nie reassumptionis, boby to był abusus, który omnino tolendus.

JPan Podkomorzy Warszawski zaczął mowę od arki Noego, aby tę trudność włożyć do skrzynki i zamknąć, a potém wziąć ad referendum braci, aby nas nie strofowali, życzył ulteriorem progressum z projektem korrektury, a w ostatku pojść per Turnum, woląc naturam Sejmu i obrządek, przez który et justictiae providetur.

JP. Skulski naglił do prędszego kończenia sejmowania, zgadzał się na korrekturę Trybunału et allegabat wczorajszy głos JPana Suffczyńskiego, że Prowincya Małopolska przyjmuje na się ten ciężar circa solutionem, od czegoby i Prowincya Wielko-Polska nie była daleka, gdyby inszy sposób był obmyślony; doniosł i ten, że ziemia Warszawska od 26 lat nie miała deputatów, a jakoż przyjmować takowy ciężar może? ale jeżeli Województwo Mazowieckie na przyszłość zabieży temu i affektować będzie deputatów, to téż snadno obmyśli kontentacyą.

JP. Komecki, Niemiec: Solariatos deputatos, to téż nie chcecie mieć sprawiedliwości, która jest robur virtutis. Więc na to życzył czopowego i szelężnego, wywodził wielkie obwencye na Trybunale, że sam Marszałek już nie 80, ale 80 tysięcy zebrać może, a cóż dopiero Deputaci, mogłoby się rachować na 8 kroć sto tysięcy, kiedy sami Żydzi contribuunt na 2 kroć 20 tysięcy; jeżeli się poda, zgadzał się na ten podatek propriis fundis.

JP. Żenowicz z Połockiego exkuzował się, że dla tego kontradyktował czytaniu expedycyi cesarskiéj, a to ob metu, aby z niéj co minus affectabile nie wyniknęło, na korrekturę Trybunału koronnego życzył, aby instar. Lit. akceptować, jeżeli można, z czopowego i szelężnego, które nie wszędzie po Województwach currit podawał do reflekcyi, życzył, aby celne prowenta obrócić na konserwacyą wojska, tak jako w Lit., i używać nie tak jako w koronie, że in privatum usum, więcéj używają, et private persona skarb szarpią. Ratione dóbr Nejburskich doniósł, że już te są bona terrestria, i że tam naznaczono 1800 dymów, gdyby zaś teraz w inszą weszli dyspozycyą, toby znaczna była dyminacya i krzywda innym dobrom. Proponował téż JPana Tułowskiego, Sekretarza Poselskiego, aby mu pro labore obmyślić, od każdéj osoby Poselskiéj po czerwonemu złotemu, na to krzyknęli: to zgoda! dla czego JP. Tułowski cum complemento podziękowania obchodził Izbę amplexando gratitudinem.

Item, Poseł Lit. życzył sequentia punkta czytać, et a puncto solarii pojść ad coniunctionem trium ordinum, a jeżeli mówimy, że Żydów nie podobna cierpieć, którzy certum quantum do skarbu wnoszą. A jakoż i Dyssidentów, którzy skarby nasze za granice wywożą, o których, że questia ucichła, dziwował się, i prosił JPana Marszałka, aby o tém nie zapomniał.

Znowu JP. Rudziński przymawiając się do korrektury inter alia promowował, aby i samego Marszałka wolno było przypozwać in casum ukrzywdzenia. Aukcyi wojska życzył, i żeby jaki podatek obmyślić na tę aukcyą.

JP. Starosta Gnieźnieński, że i prawo poprawić możemy, a jakoż ludzi nie podobna, życzył, aby zamknąć skrzynkę, inne sposoby obmyślone były ad normam Trybunału Radomskiego Żydów, albo opisać, albo ich wcale wygnać, opisać także grzywny, aby solaritati Deputati według Trybunału Radomskiego, w którym także providetur subsistentia salva, jednak authoritate Trybunału kor. et libero arbitrio téj Izby, od któréj rationibus da się convinci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowiny literackie.

1. *Poezya Maryi z Gniezna.* Gniezno, drukiem E Günthera, 1849, str. 51. na dochód cierpiących braci, powracających z twierdz Grudziądza, Kistrzyna i innych. poświęcone Dr. Neyowi. Cena: 7½ sbgr.
2. *Sztuka i Miłość*, dramat w 2ch dobach rzeczywistego życia przez Maurycego Manna Poznań, w księgarni J. K. Żupańskiego, 1849. Bohaterem dramatu jest Dr Karól Marcinkowski; dodane są w końcu jeszcze o doktorze Karólu słów kilka. Cena: 25 sbgr.
3. *Żarty nie Żarty*, czyli *Wierszokletwa wesołych i poważnych marzeń*, przez X. A. Stabika. W Raciborzu 1848.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 9. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 3. Marca 1849.

Józef Bem. — Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848 i t. d. — Poezya Maryi z Gniezna. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy).



Generał Józef Bem.

Józef Bem.

Żaden z dowódzców Węgierskich tak wielkiéj nie zjednał sobie sławy, nie wzbudził takiego podziwienia, jak generał Bem, ale też żaden z taką energią, z taką odwagą nie występował. Imie jego w wiekopomne czasy czcić będą narody — i uwielbiać wielkiego zwycięzcę Austryackich i Moskiewskich pułków. Dzielny ten wojownik, który po dziś dzień prowadzi mężne syny Arpada i Sławy do boju przeciw despotyzmowi i ciemiężcom, urodził się 1795 r. w Tarnowie, w Galicyi, gdzie familia jego od 400 lat przeszło osiadła. Nauki swoje odbył w uniwersytecie Krakowskim. — Już od młodości sposobił się do rzemiosła wojennego, w r. 1809 oddany został do kadetów w Warszawie, pod stérem generała Pelletier, zkąd wyszedłszy, wstąpił do artylleryi konnéj. Jako porucznik odbył kampanią Rossyjską i służył pod rozkazami marszałka Davousta, a późniéj Macdonalda. — W r. 1815 wstąpił do wojska Polskiego pod komendą W. ks. Konstantego, lecz wystawiony na rozmaite prześladowania wnosił kilka razy o uwolnienie, mając zamiar za granicą wejść w zawód żołnierski; dla wielkiéj zaś zdatności i biegłości, nie chciano się pozbyć zdatnego, choć nie miłego, oficera, i odmawiano mu, czego żądał; w roku 1829 został kapitanem i adjutantem generała Bontems, i professorem przy nowo-organizowanéj szkole wojskowéj. W owym czasie Bem zaprowadził używanie rakiet palnych w wojsku Polskiém. Że zaś professorstwo wiele mu czasu zajmowało, chciał się uwolnić, co dało powód do nieprzyjemnych zajść i prześladowań Konstantemu, który już i tak na Bema, jako gorliwego Polaka, a nieprzyjaciela despotyzmu, z ukosa patrzał, i gdzie mógł mu dokuczał, tak, iż kilkakroć sam Bontems wstawiać się za nim musiał. W r. 1820—26 dwa razy pod różnemi pozorami uwalniany był ze służby, i znów do niéj powoływany; trzy razy przed sąd wojenny stawiany, na ostatek do więzienia przykrego wtrącony, gdzie tak po barbarzyńsku się z nim obchodzono, iż zdrowie zupełnie utracił. — Po śmierci Aleksandra, cesarza, wystąpił z wojska i udał się do Lwowa, gdzie przez kilka lat zostawał i trudnił się matematyką; kiedy w r. 1830 ojczyzna powoływała wierne swe syny do broni, Bem był między pierwszymi. W bitwie pod Iganiem, gdzie 800 Polaków przeciw 20,000 Moskali bój zacięty wiodło, Bem 16tu armatami czterdzieści Moskiewskich uciszył. — Odznaczył się jako pułkownik w Ostrołęckiéj potrzebie i dziwną odwagą wstrzymywał nieprzyjaciela chcącego się przeprawić przez Narew.

Po nieszczęśliwie skończonéj wojnie, udał się do Francyi; 1833 do Portugalii; skąd wrócił nie zadługo do Paryża — do Galicyi, gdzie mieszkał aż do wybuchu powstania we Wiedniu 1848 r. Po upadku Wiednia udał się do Węgier. Czyny jego bohatérskie we Węgrzech, znane każdemu, późniéj opowiemy.

Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim.

List piérwszy.

Hajd bratio! u ime Boga —
Samo nek je sloga!

Kochany Mirowicie!

Strasznie szumne nadzieje o przyszłéj Słowiańszczyźnie zaczęły się jawić témi czasy na naszych ziemskich obszarach — i słuszna zaiste, aby lud, ośmdziesiąt milionów liczący, lud tak dzielny, bitny, odważny, zdolny, przyszedł do samowiedzy, do uczucia swojéj godności, do samoistnéj potęgi, która jest kwiatem mozołów i usiłowań jakiegokolwiek narodu. Dążenie do oświaty, oświecanie wzajemne, poznawanie czy to swoich rodzimych dziejów, czy dziejów szczepów pobratymczych, jakotéż i obcych, mozolne badania językowe, filozoficzne, zgłębianie tajemnic natury — to są tylko drogi do celu ostatecznego, który sobie naród jaki do dopięcia wytknął, to jest do bytu samoistnego, w którym dopiéro naród samowiednie istnieje.

Kto dąży do celu, powinien znać drogę do niego wiodącą. Słowianie przeznaczeni do rzeczywistości, powinni kochać umiejętność, strzedz się zaś jednostronności, czy to spekulacyi, czy materyalizmu. Badania ich powinny prowadzić do życia, a odwodzić od martwoty. Badania n. p.: czy umiejętność, czyli też życie polityczne jest ostatecznem przeznaczeniem ludzkości, w szkole tylko dla ćwiczenia i rozwijania sił duchownych użytecznémi być mogą; w życiu zaś są bezkorzystne i są zabiciem czasu przeznaczonego do czynu. W życiu tedy nie chwytajmy się płonnych, lichych, niewdzięcznych marzeń; w życiu odznaczajmy się czynami, te wiodą naród do rzeczywistości, gdy tymczasem bezdenna spekulacya, mglisty mistycyzm, choćby się garstce jakich starowierców jak najwięcéj narodowym wydawał, prowadzą do gnuśności, zwątpienia, ślepoty, a wreszcie do grobu.

Gorzéj jeszcze wychodzi ten, co śród czynnego życia, nie wie, jaką ma właściwie postępować drogą, i rozbiera zasady, których się trzymać ma. Jakąż korzyść przyniosło Czechom roztrząsanie: czy wolność, czyli też narodowość powinny być godłem ich postępowania na sejmie Rakuskim? Oto rozpacz i u-

czucie niedokładnie wyrachowanéj roztropności, są skutkiem z téj przyczyny wynikłym — a przecież Polacy inaczéj im radzili. Czesi, jako mądrzy, doświadczeni dyplomaci, nie wierzyli im, szli zupełnie inną drogą, mając Polaków za marzycieli politycznych.

Nieszczęściem to było, iż na sejmie Rakuskim te dwa szczepy Słowiańskie różnéj zupełnie chwyciły się polityki. Sprawa nie tylko Słowiańska, ale i Europejska, dzisiaj może inaczéjby stała, dopóki sprawa wolności świéżém jeszcze oddychała tchnieniem, dopóki reakcya nie wzięła góry. Czesi to zwichnęli, rzec mogę śmiało i bez namiętności, bez uprzedzenia, które tylko o tyle ktoś z nad Wełtawy mógłby mi zarzucić, że Polacy dotychczas prawie nigdy nie oddali Czechom sprawiedliwości.

Rozbierzmyż atoli te dwa na pozór różne pojęcia: wolność i narodowość.

Wolność, jak to dzisiaj cały świat pojmuje, jestto niczém nieograniczone rozwijanie wszystkich pierwiastkowych sił narodu na drodze rzeczywistości do osiągnienia najmożebniejszéj doskonałości narodowéj. Ustawa, jako forma odpowiednia istocie wolności, ogranicza dowolność, bo dowolność jest grzéchem przeciw wolności.

Gdzie tedy jest wolność, tam musi być i narodowość, bo narzucanie narodowi obcych, innorodnych, nie na jego glebie wzrosłych pierwiastków, jest niewolą, jarzmem przez drugi mocniejszy naród wciśnioném — nie jest tedy wolnością. Pod jarzmem innego narodu nie można być wolnym, bo nie rozwijamy się według rodzimych pierwiastków, nie według narodowéj formy, nie według swojskiéj ustawy, wyjętéj z głębi ducha narodowego. Słusznie tedy mówili Czesi: na co nam wolności Frankfurckiéj, kiedy Frankfurt uciska i uciskać będzie naszę narodowość. Ale niesłusznie z drugiego względu, bo gdyby Niemcy, Czesi, Polacy, Madziarzy, Serbowie, dobili się wolności, wtenczas i Frankfurt nie byłby w stanie gnębienia narodowości Słowiańskiéj. Wtenczas połączona siła Słowiańska stawiłaby opór Germanom, gdyby im nie wywietrzało z głowy panowanie nad Słowianami. — A zwłaszcza dzisiaj, kiedy Europa stoi na rozstajnéj drodze, gdzie wolność, albo stary absolutyzm, osiędzie na tronie: największém zaiste jest głupstwem bać się dziecinnie o narodowość, gdzie idzie o wolność, albo o dawną niewolę. Dzisiejsi przyjaciele wolności, czy to Niemcy, czy Czesi, Polacy, czy Madziary, powinni sobie podać szczérze bratnią dłoń, by się wydobyć z niewoli, by ustalić doma stan rzeczy na zasadzie prawdziwéj wolności. — a natenczas każdy naród będzie miał swoję narodowość. Wtenczas zajaśnieją Czechom lepszę czasy, niż za Karola IV.

Przypatrzcie się Polakom, jak oni pojmują wolność. Oni nie chcą cudzoziemczéj wolności, i wszelkie dary cudzoziemcze odpychają od siebie ze wzgardą, bo chcą wolności, to jest Polskiéj wolności — chcą ojczyzny. Słowo: ojczyzna, ten czarodziejski wyraz, przy którego wysłowieniu każden myślący Polak wyższém oddycha natchnieniem, jest całością Polskiéj wolności, obejmującéj w sobie i Polską narodowość, bo bez niéj nie ma wolności dla Polaka. Wolność i narodowość, tak się u nas zespoliły, tak się wcieliły w siebie, zlały w jedno w słowie i pojęciu: ojczyzna, iż Polacy na sejmie Rakuskim nie pytali się, czy mają za wolnością, czy za narodowością obstawać. To bowiem u nich jest niedorzeczném, śmieszném. Oni pojęli wolność rzeczywiście, i działali według tego pojęcia.

Dla tego właśnie nie mogli być obojętnymi na losy swojéj narodowości, i tego dowiedli. Bo na sejmie stali jako szereg osobny, przyjazny liberalnym Niemcom; gdzie zaś szło o federacyę, głosowali z Czechami — czém jawnie pokazali, że dokładnie pojmują, co jest wolność, a co jest narodowość, czyli co jest w stopieniu tych dwóch pojęć ojczyzna.

Na wolności tylko naród może urzeczywistniać cel sobie od Boga nadawany, na téj drodze tylko może wydobywać ze swego wnętrza siły, doskonalić je, i piąć się coraz wyżéj do szczytu, dla całéj ludzkości przeznaczonego. Takie życie narodowe zowie się wolnością. Wolność jest gwiazdą, na którą się człowiek, rodzina, naród, ludzkość bezprzestannie patrzeć i do niéj dążyć powinna. Wolność jest przeznaczeniem świata.

Czémże jest teraz narodowość?

Jest ona wydobywaniem na jaw z głębi ludu, mówiącego jednym językiem, wszystkich sił we formie rodzinnéj do coraz wyższéj doskonałości. Zdaje mi się, że na takie pojęcie narodowości, każden Słowianin się zgodzi.

W takiém zaś znaczeniu narodowość tam jedynie istnieć może, gdzie jest wolność. Bo gdzie nie ma wolności, tam nie może naród wydobywać z głębi swéj istoty sił, a przynajmniéj nie wszystkich — nie może ich kształcić we formie rodziméj; nie może ich tak kształcić, jakby powinien, jeżeli chce właśnie na drodze narodowéj postępować do coraz większego, piękniejszego, pełniejszego rozwoju wszystkich sił, w swojém łonie zawartych. Czyż despota może popierać rozwijanie się narodowości? czyż on może spokojném na to patrzeć okiem, aby naród wydobywaniem na jaw sił swoich rodzimych fizycznych i umysłowych przychodził powoli do samowiedzy? wszakże rozwój narodowości prowadzi koniecznie naród do samowiedzy, do uznania i poznania swéj potęgi i godności. — Czy ministerstwo Rakuskie, jako wyobraziciel skostniałego absolutyzmu, mo-

gło wam Czechom sprzyjać istotnie, rzeczywiście, bez obłudy, chociażby nawet nie miało związków z Frankfurtem i widoków osiągnienia zwierzchnictwa Niemieckiego? czyż car Rossyjski pielęgnuje szczérze i wszechstronnie narodowość Rossyjską? czyż on wiedzie naród Rossyjski do chwały i nieśmiertelności? O nie — bracia! żaden samodzierżca nie jest przyjacielem narodowości w zupełném tego słowa znaczeniu. Gdyby Mikołaj sprzyjał serdecznie rozwojowi narodowości Rossyjskiéj: w ten czas każda Rossyjska gmina miałaby porządną szkołę; chłop byłby powoli wyswobodzonym z ohydnego jarzma nieludzkich bojarów; Rossya byłaby zasiana niezliczonèm mnóstwem szkół niższych, średnich i wyższych wszelkiego rodzaju; nie marnowanoby sił narodowych na zabory i podboje; uformowanoby w kraju gwardye narodowe na utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego, zamiast utrzymywania ogromnych mass wojska na pognębienie tak wewnętrznéj jakotéż i zewnętrznéj Europejskiéj wolności. Car byłby natenczas nie zwolennikiem obrzydłego absolutyzmu, który ludy za bydło uważa i pędzi je przed sobą jak *agmen inane* — ale byłby rzeczywistym przyjacielem wolności, ulubieńcem narodu, który dziś drży przed nim, a któreń z jego wnuków zostałby naczelnikiem Rzeczypospolitéj Rossyjskiéj.

Na zarzut, iż w Rossyi są Rossyjskie urzędy, sądy, szkoły, wojska — iż zatém car pielęgnuje narodowość — odpowiadam tém, com pierwéj powiedział, dodając, iż to wszystko jest tylko ułamkiem Rossyjskiéj narodowości — nie zaś całkowitą narodowością. A kto jest obeznan z najprostszémi pojęciami matematycznémi, wie, jaka jest różnica między ułamkiem a całością. Jeśli zaś przyrównamy dzisiejszy stan Rossyjskiego rozwoju narodowego do stopnia rzeczywistego, na jakimby rzeczona narodowość stać mogła; łatwo ten ułamek w stósunku do całości oznaczyć zdołamy.

Jak tedy we filozofii walka zacięta, czém jest wolność, a czém jest konieczność, zawsze loicznie na tém skończyć się musi, iż wolność jest koniecznością, a konieczność jest wolnością na polu metafizycznèm: tak i tu w niniejszém pytaniu, idąc według rzeczywistego pojęcia, musimy wyznać, iż między pojęciem rzeczywistéj wolności, a pojęciem rzeczywistéj narodowości, na polu politycznèm nie ma różnicy, i że wolność jest narodowością, a narodowość jest wolnością.

Wiem, że to zdanie wielu bardzo znajdzie przeciwników — wiem, że dłużéjby potrzeba nad niém się zastanowić, by je dowieść systematycznie od alfa, aż do omega, wszystkim filozofom, którzy rozbierają, ważą, składają każdziutkie pojęcia, piszą foliały o niewielkiéj treści, długie Ojcze-nasze, by naród w mglistéj pogrzebać ciemnocie, zamiast wieść go do przybytku światła, umiejętności, prawdy — ale mimo to śpieszę naprzód w drogę, zostawiając to późniejszemu czasowi i sposobności.

Tę myśl ujął Bakunin i słusznie wyrzuca Czechom ich ślepe zaufanie w ministerstwo i rząd Rakuski, nieprzyjazny Słowianom i wolności, i powiada im, że demokraci Niemieccy i Słowiańscy, że demokraci wszystkich ludów są sobie przyjaciołmi, i powinni się wspierać nawzajem.

Lecz prawdy pierwotne, pojedyńcze, łatwe do pojęcia, bo proste, niesztuczne, podające się same — są bardzo nieprzystępne ludzkim mózgownicom. Przywykliśmy do jakiegoś systematycznego myślenia, że w każdéj rzeczy widzimy, wypatrujemy system, i wszystko tym sposobem widzimy, oprócz téj rzeczy, która jest przed naszémi oczyma, i którą właśnie chcemy widzieć. — Jestto okropna wada dzisiejszego wieku — wada nie od dzisiaj, ani nie od wczoraj. Jedynowładzcy starając się ciągle utłumić oświatę i nie dać jéj wydobyć się na jaw, działali w tym względzie po mistrzowsku. Najpiérw nie zakładali szkół; a powtóre, gdzie je założyć musieli, to systematycznie nabitą działobitnią głupoty, i zabijali umysły i używali szkół do rozszerzania ciemnoty. Dowodem tego szkoły w błogosławionèm państwie Rakuskiém. W szkołach Rakuskich wszystkiego się nauczysz, oprócz — rozumu. Tego Rakuzy nie potrzebują. Cesarz Franciszek powiedział pewnego razu: Ich brauche keine gescheidten Unterthanen — ich brauche aber gehorsame, treue Unterthanen. Dla tego umiejętności ani śladu nie znajdziesz w całéj Austryi, choćbyś jéj świécą po uniwersytetach szukał. Austryackie uniwersytety to prawdziwe karykatury na uczelnie umiejętności, podobnie jak Jezuita jest karykaturą prawdziwego kapłana, a bigoterya karykaturą, ironią religii.

Dla czegoż Słowianie od prawdy odwodzić się dają? dla czegoż służą absolutyzmowi jakby najemniki na uciemiężenie wolności? Kara spada równie na tych, którzy w dobréj wierze, iż walczą za swoję narodowość, bronili absolutyzmu, jakotéż na samowiednych gnębicieli wolności. Skutek jednaki w obydwu razach, a historya niemiłosiernie karze za omamienia chwilowe, równie jak za zastarzałe zbrodnie. Rozum dany jest człowiekowi, aby szedł prostą drogą i strzegł się błędów. Kto nie idzie za rozumem, sam sobie szkodzi, bo gotuje sobie nieszczęście. Sprawiedliwość wieczna istnieje nie tylko dla pojedyńczego człowieka — ale i dla narodów. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Przyznam ci się Mirowicie, iż w roku 1848 wielkie miałem nadzieje o Słowianach. Zdało mi się, iż Polska dźwignie się z dawnego



Wojsko madziarskie.

uśpienia, iż około niéj obudzą się inne dzieci Słowiańskie, ogrzane jarkiém słońcem Europejskiéj wolności. Bo i któżby mógł myśleć inaczéj?! Ruch się począł w Rzymie — a dzisiaj cztéry mocarstwa katolickie: Hiszpania, Neapol, Francya i Austrya, mają Rzym buntowniczy poskromić i osadzić głowę kościoła w stolicy świętego Piotra. *Si va le monde!*

Francya wypędziła Ludwika Filipa i mądrego po niewczasie Guizota, spaliła tron króleski i utworzyła Rzeczpospolitą. Teraz bawi się w ciuciubabkę, zadowolona, iż Napoleon jest prezydentem, nie chce interweniować we Włoszech, bo się boi wojny, jak dziecię rózgi. Ministerstwo chce więc *à tout prix* spokój utrzymać, a Bugeaud jeździ po kraju w czépku i stawia Francuskim legionom za przykład karności porządku i męztwa — Austryaków. Przewrotny zaiste świat!

Niemcy pod skrzydłami profesorskiego parlamentu, chcą się jednoczyć w jednolite państwo, którego Austrya nie nawidzi, a inni nie pragną. Zdaje im się, że malutkie faraony zrzekną się swych praw dynastyjnych. Oczy ich zwrócone na Prusy. Sejm Frankfurcki daje koronę Niemiecką królowi Pruskiemu — naród się cieszy i wygląda rozwiązania téj wielkiéj zagadki.

Rossya zbroi się do walki ogromnéj. Niewolniki jéj chwytają posłusznie za broń i wytykają obozy. Słowianie pod berłem Rakuskiém zamiast nadania sobie takich swobód, jakich dawno pragnęli, zamiast popierania sprawy Węgierskiéj, która im szkodzić nie mogła, byli oprócz Polaków na drodze legalnych nadziei, dźwigali jak Herkules lube brzemię Rakuskiéj monarchii, chuchali na nię, sklejali ją, aby się nie rozpadła — nie umieli się znaleźć w chwilach stanowczych — a Windischgrätz i Jelaczycz ze spółką reszty dokonali. Widoczne teraz ich zasług owoce. Oby na przyszłość nie spuszczali się na łaskę i wspaniałomyślność dworu! bo taką drogą nigdy do celu nie dójdą.

Kończąc niniejszy list, życzę tobie i wszystkim rodakom w ogóle, aby się trzymali zdrowego rozumu, opierali się w działaniu polityczném na zasadach wolności, i dobro narodu mieli zawsze na oku — aby unikali matactw dyplomacyjnych, które od r. 1772 aż do dziś dnia im dostatecznie dowiodły, że Polski nie zbawią — o czém większość myślących pomiędzy nami jest przekonaną.

Twój przyjaciel

..*a.x.n.*



Poezya Maryi z Gniezna,
drukiem Ernesta Günthera w Gnieźnie r. 1849.

Skromny to, ale zarazem uroczy wieniec z Wielkopolskiéj niwy — wieniec spleciony z najmilszych kwiateczków, bo ojczystych. Kto tylko przeczytał poezye Maryi, przyzna, iż jakieś dziwne zostawiają w sercu czytelnika wrażenie, rzewne, tęskne, pełne nadziei za owém zaraniem zmartwychwstania. Wiara, młodéj autorce jest przewodniczką, za nią idzie śmiało, wszystko do niéj odnosi. I tak na samym wstępie jakoby dziwiąc się, zkąd jéj:

„W młodziuchnéj duszy niebiańskie dźwięki.
„Grają ustawnie, — grają żałośnie;“

pyta się sama siebie:

O! któż to lutnię dał mi do ręki?
Kto do niéj złote naciągał strony?
W jasne zapału odział ją łuny?
I niebiańskiemi napoił dźwięki?

aleć prędko znajduje odpowiedź na pytanie i mówi:

Korna, schylona, łaską odziana,
Wznoszę me serce do niebios Pana,
Bo On sam lutnię dał mi do ręki,
Jemu więc dzięki, o dzięki! dzięki!

Poezye te poświęciła Dr. Neyowi, byłemu dyrektorowi a nauczycielowi swemu w szkole Gnieźnieńskiéj, który Krakowiakami, i narodowemi pieśniami, czy to w szkole, czy na przechadzkach majowych, otoczony rzeźwą dziatwą, rozbudzał ducha narodowego, i do miłości ojczyzny pociągał. Tego nie przepomniała Marya i owszem z uwielbieniem wspomina:

„O Krakowiaków pamiętam siłę,
„Którémiś piosnki budził do życia.“
A jam najpierwsze kwiatki z ukrycia,
Na drogiéj Polski niosła mogiłę. —
Ślachetny Mężu! pod Twoją dłonią,
Struny méj lutni dzwonią a dzwonią,
Sadziłeś kwiatki, o nie daremno,
Duch Twój był zawsze, a zawsze ze mną.

Wszystkie zaś prawie pisane są z okoliczności wydarzeń politycznych ważnych, i tu przekonać się możemy, jakie zaszłe wypadki w duszy jéj odgłos znajdowały. *Głos Polki*, pisała w nocy św. Kazimierza, 1846, pamiętnéj ową wyprawą na Poznań. Tu posławszy duszę swoją do więzień, wśród ciemnéj nocy, wylicza najdotkliwsze męki i krzywdy ojczyzny, a widząc cierpień tyle, i poświęceń tyle, jakiś smutek tajemniczy przejmuje dziewicze jéj serce, jakieś zwątpienie zstępuje w jéj duszę, którą mimowolnie rozpowiada:

„Ale dziś niebo nad nami tak ciemne,
Dziś kładę tamę swobodnemu słowu,
Drzę więc, by trudy nie były daremne,
Byśmy powstawszy nie upadli znowu.“

a wtém wspomniawszy świetne ojców czasy, i głośne ich zwycięstwa, zawstydzona się odzywa:

„O ja niegodna! o ja małéj wiary! —
Czyż mogłam kiedy zwątpić o téj sile,
Co tylokrotnie gromiła Tatary —
Tylu najezdców złożyła w mogile.
Nie wątpię o niéj — znam lacką prawicę,
I gdyby tylko chodziło o męstwo,
Dawnoby Polska miała swą dzielnicę,
Bo na jéj stronie nie chybne zwycięstwo.“

I widzi męstwo, i odwagę, widzi pogardę śmierci na polu bitwy, ale widzi też ową czczość serca, bezbożność, odwrócenie się od Boga, wątpi o zwycięstwie i zapytuje się z trwogą:

„Ach! czy się bracia nie zaparli Boga?
O to myśl cierpka! to wielkie pytanie,
Czyli nie tutaj upadku przyczyna.“ —

a zwracając się do owych mędrców, co braciom z piersi wydarli wiarę, tak na nich swe skargi rozwodzi:

„Oni wam mówią, że to wasza wiara,
„W moc okrutnego oddała was cara,
„Że na was zlała gorzkich cierpień tyle;
„Lecz, któżto złożył ojczyznę w mogile?
„Wiara, którą wam ojce zostawili?
„Czy wy, coście jéj ustaw nie pełnili!“

Wiersz ten był drukowany w Dzienniku narodowym r. 1847. Jutrzenkę wschodzącą wolności ludów i Polski roku zeszłego powitała wierszem: *Polska zmartwychwstająca*, i *Daléj na wschód:* a gdy zawiodły nas nadzieje, i okrutny ucisk miał przygnieść wszelkie uczucie ojczyste, wyśpiewała modlitwę w czasie walk, którą w Nr. 39. r. z. niniejszego pisma podaliśmy, pod tyt.: *Hymn do Boga.* Późniéj męstwo braci uczciła: *Wieńcami dla poległych braci.*

Wszystkie te pieśni chowała autorka w skrytości, i nie myślała ich nigdy na świat wydawać; w kółku poufnéj przyjaźni czasem czytając je, cieszyła się niemi. Lecz, kiedy nędza i bieda, osobliwie między wracającymi z niewoli Pruskiéj braćmi, do jéj serca zakołatała, nie mając, czémby mogła poratować nieszczęśliwych, za namową dopiero pożegnała się z pieśniami swemi, przeznaczając dochód z nich na wsparcie nieszczęśliwych. Z téj też przyczyny chętnie niektóre niedoskonałości wybaczamy i wstrzymujemy się od wielkiéj krytyki.

* *

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JPan Chorąży Kijowski dodał, że nie wszystkie Województwa mają czopowe i szelężne; pogłówne żydowskie ztąd poszło, że swoje capita i czwartą część tego podatku do skarbu wnoszą. A ponieważ po miastach celniejszych znaczne mają wyderkaffy, podawał sposób, abych w téj potrzebie zażyć.

JPan Kownacki, Poseł Bełski, z Podlaskiego, mówił żarliwie, przymawiając się do korrektury; narzekał, że projekt téj korrektury nie znajduje tu miejsca między nami, kor. a projekt Trybunału Lit. chwalebnie tu successit, za co dziękował Panu Bogu, i gdy nad nim trudnimy, jutra determinowany dzień 4.-niedzielny przed drzwiami; czegoż się spodziewać, kiedy tu niemasz zgody, uważamy extraneos et jesteśmy curiosi, lubośmy ustanowili projekt retraktacyi tractatus ad decisionem trium ordinum; ordynacya na teraźniejszym Sejmie Trybunału kor., jest to ordynacya nowa, nie prawna, tylko reassumptionis et correctionis względem nadużyć, które, aby ze wszystkiem zniesione były. Promovebat korrekturę Trybunału kor. obviando wszelkim na przyszłość inconveniencyom, depaktacyom i krzywdom nieznośnym, na które sami WW. MM. PP. uskarżali się i wielu WW. MM. PP. macie to in commissis, aby o to upomnieć się i zatamować mediis ad aequatis; a jeżeli możemy się chlubić bezpieczeństwem na zewnątrz, czemuż doskonale nie pomyśleć, abyśmy samych siebie nie krzywdzili? Nie rozumiem ja, aby w tym projekcie miało być co niepodobnego do acceptowania, i uznacie sami WW. MM. PP., tylko pozwalacie do czytania de medio contribuendi solaryi dla deputatów, nie powinnaby tu oriri disputabilis quaestio, którąby łatwo mogła sopiri, tak dalece, żeby się na wojsko certa quaedam resta akkomodować mogła, i lepiéjby to było, niżeli co ją privatim rozbierają. Podatek czopowego i szelężnego, jeżeli się nie podoba, więc czwarto-groszowe naznaczyć według konstytucyi Sejmu Lubelskiego, ażali się tém prędzéj dogodzić może, wreście, jeżeli ten projekt nie będzie czytany, na nic nie pozwolę, niechcąc tu siedzieć malowanym.

JPan Żołtowski, Podkomorzy Gostyński i Poseł, przymawiając się do korrektury Trybunału, życzył 5to, aby dla uspokojenia zostawić ut ante fuit, bo inaczéj, im daléj w las, tym więcéj drew, i lepiejby ten punkt circa solariatos wypuścić etc.; wzruszył do śmiechu tą przymówką.

JPan Podstoli Lit. dodał, że jeśli jest uformowane prawo na Kommissyą Radomską, czemużby go i na Trybunał quo ad justitiam nie stanowić; chciał wiedzieć, zkąd ten zwyczaj, jako tu allegowano, że 3,000 obwencyi Marszałkowi caedit, a przedtym bywali sine solario przez 110 lat, iżaliby ten punkt nie lepiéj rezerwować do decyzyi J. Kr. Mci, aby obmyślał rekompensę tak JPanu Marszałkowi, ja-

ko téż Deputatom, wedle zasług; a kiedy tak wiele czasu nad jedną materyą zabieramy, a dzień stanowczy się zbliża, zaczém zdało mu się prosić K. Jmci, o prolongacyą dni, dalszego sejmowania salvo regressu; nie było zgody na to.

JPan Tyzenhaus, Poseł Wileński, w głosie zabranym zgadzał się na projekta Trybunału kor. korrekturę, oraz doniósł extra ordinarium et extra leges practitatum, że JPan Schröder, trzymając prowenta wielkie Prowincyi Lit., tak się zbogacił, i tak się wzniósł, że będąc skarbnikiem Lit., teraz został Kasztelanem Inflantskim, i już przybywszy, tu przysiągł na tę kasztelanią. Nie zazdroszczę, uchowaj Boże, tak wielkiego krzesła, lubo multis meritis u Rzpltéj, ani za antecessorów swoich, provektyi, jednakże tak wielki skarb Lit. a nawet i całéj Rzpltéj Administracyi wielkie przytém szkody causavit, przez adinvencye sztuczne, zaczém manifestował się, tu rachował z wielkich prowentów i lubo respondebat, że nec sufficit przed Podskarbim Litewskim, produkował rachunki, jednak na to urgebant manifestando, i deklarując się, że przy złączeniu się z Senatem, domówi się o to, etiam cum discrimine Sejmu, bo nakupiwszy tak wiele dóbr w Prusiech i w Litwie, zkąd wielkie ma pożytki, wyprowadzając one za granice Królestwa przez wexel mniéj dba i postępuje sobie, będąc w Prusiech Baron, a w Lit. Senator; alterum, że dla edukacyi uboższéj ślachty, lubo są fundacye, ale że ob defectum duchownych upadły i inne dezelowane Plebeiae Personae tantum audent; że pomazawszy sobie język łaciną, przychodzą do tego szczęścia, że zwolna zakupują dobra swemi sposobami, u tych, którzy egeni, a potém per complanationem et conventionem przypuszczają ich do herbów swoich; gdy zaś przyjeżdżają na Sejmiki, traktują ślachtę, konwinkują i do tego przywodzą, że im przyznają ślachectwa, a nawet i świadectwo super hac requisitione dadzą, a zatém manifestował się i prosił, aby temu zapobiedz, i na przyszłość, aby na Sejmach okazali świadectwa pochodzenia swego, ale nie przyjęto téj illacyi, i sessya do jutra solwowana.

Die 27. Januarii. JP. Marszałek zagajając sessyą, żalił się nad straconemi 4ma niedzielami, że dotąd sine opere salutari tu w téj Izbie zasiadamy; namienił, że już mu i słów nie staje do wyperswadowania avertendorum sensuum dishonorów, że nawet przy jednym punkcie przez dwa dni stawając, nie mogliśmy się zgodzić, i podobno gdyby tu św. Chryzostom dzisiaj wśród WW. MM. Panów stanął, niewyperswadowałby jednéj zawziętości, a zatém czyńcie WW. MM. PP. co się podoba.

Proszono o głos, który zabrał JP. Dąbrowski et primario proponował, aby projekt około elokacyi wojsk Saskich i dóbr Nejburskich był czytany i akceptowany, ale zaraz nie pozwalając na żadne projekta przymawiali się.

JPan Karwowski intimando, że przychodzi godzina ruszenia się na górę venit expectationis hora finiendorum consiliorum, ale conturbantibus jura, jako pojdziemy niosąc manipulos steriles, kiedyśmy dotąd nie zrobili, si boni cives essent, optimum Regem habuissent zabieram wprawdzie głos, ale niewiem jak się rozwodzić, gdy mi już racyi nie staje, i więcéj jak milcząc siedzieć mi przychodzi. Przy dniu wczorajszym dawaliście WW. MM. PP. swoje media wielorakie, a cóż pomogły; musi być, że latet angvis sub herba, pauperis aut divitis non sub lato discrimine; przytaczał pewnego cudzoziemca przy słowie, który powiadał, że apud polonos judicia mandare; a gdy o co requiruntur manda przymawiając się do projektu Trybunału korrektury kor., pytał się, kto może przymuszać nieobranych Deputatów, ani solariatos do przysięgi in arbitriis paenis, kto może zabierać legem, piszemy korrekturę prawa, która omnino potrzebna, wszak się to bez Deputatów nie dzieje, których Marszałek podał. Chciéjcie tedy być cierpliwi i posłuchać tego projektu, wszak to jeszcze nie konstytucya, ale projekt. Człowiek nie może się grzechu ustrzedz, nisi sublato affectu. Karał Pan Bóg świat, Sodomę i Gomorę, ogniem; gdy to nie pomogło, posłał Syna swego; na co by trudnić coraz Pana, trudnić senat, prosząc o prolongacyą ode dnia do dnia; ja z tém protestuję się, że nie pozwolę na dalszą prolongacyą, póki tu nie będzie czytany projekt, na którym tylko czas oszukiwamy, etc.

JPan Starosta Bilski przyznawał potrzebę konieczną, abyśmy przystąpili ad visionem Beatificam. Na projekt korrektury, a mianowicie circa punctum solarii Deputatom pozwolić nie chciał, chyba, że inszy sposób będzie obmyślony; cytował przymówkę, że musi latere angvis sub herba, kiedy dotąd na czytanie następnych punktów zgodzić się nie chcemy, externae securitatis; podobał się projekt WW. MM. PP., a czemuż quo ad internum rigor opisanie Deputatów niema podobać się, i jeźli się delinquentes znajdowali, to się teraźniejszą korrekturą mogłoby zabieżyć, wkładając kary na przestępcę, choćby siedzeniem wieży dwanaście Niedziel i grzywnami; namienił sprawę pewnego Senatora, przez korrupcyą wygraną; musi tedy być, że kto nie chce korrektury Trybunału, ten niechce pokoju, etc.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)

Nr. 10. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 10. Marca 1849.

Bogdan Jański. (*)

Bogdan Jański, urodzony z ubogich rodziców w roku 1808, w województwie Płockiém, przebywał z trudem i o nędzy lata szkólnéj nauki; — wyższemi jednak zdolnościami obdzielony, dostał się za grosz własnego zarobku do uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zaraz niepospolitym do nauk filozoficznych zajaśniał talentem. Rząd ówczesny, zwróciwszy na niego uwagę, wysłał go o koszcie publicznym do Francyi, w celu wykształcenia się w przedmiotach filozoficznych, i zajęcia kiedyś w kraju téj ważnéj katedry. Lecz Jański w roku 1829 ledwie lat 21 liczący, z imaginacyą żywą i umysłem bystrym, ale ze sercem tkliwém, znalazł w Paryżu taką niezgłębioną puszczą teoryi socyalnych i filozoficznych, które się równocześnie pojawiły, jakby przed burzą rewolucyjną w roku 1830, że zabłądziwszy w tym lesie pojęć i mniemań ludzkich, zaszedł w gęstwinę najbujniejszego w ówczas społeczeństwa St. Symonistów. — Że zaś Polak, kiedy wpadnie w utopią, to zaraz w niéj i ciałem i duszą utonie, przeto i nasz Jański na gruncie inspektowym teoryi St. Symonistów przerósł od razu współtowarzyszów swoich podniosłością ducha i umysłu. Niezadługo Biskupem, czyli Ojcem całéj Anglii wybrany, miał jechać dla objęcia śmiesznego pasterstwa nad swawolną trzodą. Ale Bóg inne miał nad nim zamiary. Rewolucya Polska do ojczyzny go prowadziła, a zetknięcie się z wychodźcami zatrzymało go w pośród nas.

W krótce téż społeczeństwo St. Symonistów nie mogąc etherycznych wielu teoryj w praktykę wprowadzić i znaleść matki a wspólnicy dla powszechnego ojca Anfantina (który, rzecz dziwna, pochodził także z Polskiego rodu) rozwiązało się, zostawując tylko ważną po sobie puściznę licznego materyału niesłychanych i śmiałych pomysłów, do społecznego w przyszłości urządzenia przydać się mogących.

Jański w ów czas, jakby statek burzą wyrzucony osiadł na piasku, i czekał, aby go nowa siła na grzbiet świeżéj fali pchnęła. — Czekał zaś nie długo. — Adam Mickiewicz upatrzył go, obejrzał, ukochał. Objął go swemi skrzydły, oderwał od ziemskich ramot, i dawszy mu lot ku niebu na świeczniku chrześciańskim, w tułactwie stawił.

Jański, który całe życie łaknął wyższéj prawdy, a pierwszy raz poznał jéj źródło, wpił się łakomo w czysty zdrój słowa Bożego, i jak brzoza Polska nad brzegiem wody ssał rdzeniem całym, korą i wierzchołkiem, Boską ochłodę prawd ewangielicznych. — W krótce ów Biskup St. Symonistów przemienił się na syna wiernego kościoła, na posłuszną owieczkę, a na gorącego, szczerego i światłego Katolika. Że zaś Jański, co czuł to wypełniał, więc téż poznawszy prawdę, zaraz według niéj całe życie swe urządził.

Lecz nie dość dla niego było zbawić się samemu. Ledwo osuszony z topieli dawnego życia, zaraz się krzątał, aby drugich z kałuży wyciągnąć, i wszystkie siły swoje umysłowe, uczuciowe i fizyczne, temu jedynemu celowi po-

(*) Wyjątek z Emigracyi Polskiéj w obec Boga i Narodu, Walerego Wielogłowskiego. Wrocław, u Storcha, 1848.

święcił. Spojrzał w około na tułactwo, i obejrzał się ku Polsce, którą po Bogu ukochał, a zadrżał w duchu, gdy widział: gdzie idziemy i co nas czeka? zgubę zaś Polski czytał jak na dłoni, jeżli się rychło do Boga nie zwróci. Dla tego od najbliższych sobie przyjaciół zacząwszy, wszystkich do wiary pociągał, namawiał, zaklinał.

Ale, iż przykład zawsze lepszy od namowy; przeto Jański postanowił utworzyć odrazu społeczeństwo chrześciańskie, nie jako stronnictwo, ale jako podwaliny do wszystkich ścian chylącego się gmachu. — Kilku też bystrzejszych ludzi a serdeczniejszych i wcześniéj w duchu obudzonych, połączyło się z nim, tworząc razem w Paryżu dom, tak nazwany Katolicki. Inni bracia z zewnątrz, jako to: Adam Mickiewicz, Bohdan i Józef Zalescy, Cezary Plater, Stefan Witwicki i inni, pomagali moralnie i materyalnie temu zawiązkowi, a w krótce kilkunastu ludzi odrodzonych w bożéj prawdzie i wedle téj prawdy żyjących, zaświeciło nam wśród tułaczéj nocy, jak gwiazda prowadząca prostych pastuszków i mądrych Magów do świętego choć pokornego żłobka Zbawiciela.

Lecz ofiara dla Boga i ojczyzny nie da się ograniczyć. — Ci ludzie, którzy pierwszy krok na drodze chrześciańskiéj stawili jako świeccy pielgrzymi, poczuli: iż Apostolstwo w społeczeństwie wyjść powinno z Kapłaństwa uświęconego i poświęconego. — Ztąd też czterech braci najprzód, a wielu z nich późniéj, stanowi duchownemu się poświęcając, udało się do Rzymu, a tam o głodzie i nędzy nauki teologiczne zaczęli, żyjąc tylko z biednéj zapłaty, którą im jako dziecio-wodzom sierotek szpitalnych dawano. — Późniéj zaś złoto-serce Cezary Plater krzątał się i własném dzielił, aby ten zaród ważnego społeczeństwa utrzymać. Wszakże na mnożące się wydatki tułactwo wiele dać nie mogło, a w ów czas nawet nie chciało, i tylko się obcy jedynie w pierwszych chwilach przyczyniali, a z kraju tylko jedno zawsze, a dobroczynne źródło, dostarczało zasiłków.

Jański, który społeczeństwo tak duchowne jak i świeckie Chrześcian pomnażać pragnął, a przecież równe w moralném usposobieniu zwichniętych wyobrażeń, jak i w materyalnéj nędzy znajdował przeszkody: trawił się w zabiegach, pracował nad siły, wytrwał, zwyciężył trudności, ale kosztem własnego zdrowia i życia. — Wszystko i całego siebie dla Boga i dla prawdy Bożéj w Polsce poświęcając, był już w końcu jak Pelikan, który nie mogąc żywić inaczéj swych dzieci, piersi sobie rozdziera, i własnemi płucami je karmi, tak Jański lekcyjami zarabiając, dom założony utrzymywał.

Byłem sam świadkiem, jak ten niepojęty człowiek (przestawszy już żyć dla siebie) dogorywał na ofiarnym stosie miłości Boga i bliźniego, a przecież ostatniém tchnieniem rozżarzał święty płomień wiary i narodowości. — Ale w końcu zerwał 'go anioł jak owoc dojrzały i jako pierwociny z rodzajnego drzewa katolickiéj myśli, zaniosł od Polski, w dani przed tron Zbawiciela. (Umarł w Rzymie 1840.) Nie opłakana nigdy strata, i wielka dla Polski ujma, iż go pomiędzy nami nie mamy, ale duch jego jest w pośród nas, i myśl nasza z nim, i choć na dwóch światach jesteśmy, to się duchy nasze we wspólnéj miłości Boga i ojczyzny łączą.

Po śmierci Jańskiego, domy katolickie, złożone ze świeckich członków, rozwiązały się: albowiem nikogo między nami nie było, któryby Jańskiego zastąpić, lub przynajmniéj naśladować potrafił, w jego osobliwéj zdolności zniewalania sobie serc, łączenia dusz, a zaspokojenia wewnętrznych trudności, jakie człowiek przy powrocie do wiary napotykał.

Leges sumptuariae, albo Uniwersał poborowy na zbytki, utraty i niepotrzebne ustawy 1609.

Po Jagiełłach i Batorym zbytki wkradły się do Polski; miecz obosieczny satyry karcił je jak mógł. Obok Zbylitowskich, Opalińskich, godzień stanąć autor bezimienny rzadkiéj téj książeczki. • Niektóre z niego pobory wypisuję:

„Ślachta, nie mają się téż upijać — tylko majętniejsi... i to, któryby się upił zbytnie, da złt. 2., a jak żonę stłucze, złt. 6."

„Od każdego stołu dwiema obrusami nakrytego, na którym serwety po Włosku złożone, gr. 10."

„Od zapalonéj kaszy z małmazyą, złoty, bo tatarczana dobra, czego i dzieci poświadczą."

„Od parmazanu gr. 12., bo większa gomółka za grosz, jak parmazan za 12."

„Na białogłowy. Choć się nie uczą w szkole, przecież wywiodą w pole."

„Od płaszczyka, u którego przodki sobolowe, a pod wszystkiem nie ma nic, złt. 6., gdyż lepiéj barana pod cały kupić dla ciepła, niż wyłogami tylko świat grzać, a grzbiet ziębić."

„Od trefienia się by sowa złt. 1."

„Od dyndela u ucha, od pierścienia co nim skazuje, albo na pannę kiwa, złt. 1."

„Od przyprawionych włosów trupich gr. 20."

„Która długo sypia złt. 1."

„Która mężowi nie wierzy złt. 10., bo sama nic dobrego."

„Która mężem rządzi złt. 20., bo biada temu domowi, gdzie dobodzie krowa wołowi."

„Która nogę wystawia, pół talara.
„Która gębę sznuruje, po 12 gr.“
„Od córki, co nie umie ni prząść, ni szyć, a strojów się jęła, matka ma płacić na miesiąc po 12 złt., a Panu Bogu surowy rachunek.“

Głos Jmci Pana Antoniego Trębickiego, Posła Inflantskiego, na Sessyi seymowey, dnia 3. Lutego 1791, w Interessie Szlachty Kurlandzkiey.

Nayiaśnieyszy Królu!
Prześwietne Rzeczypospolitey Stany!

Z wszech miar nayważnieyszą i godną iak nayprędszey Waszey Nayiaśnieysze Stany decyzyi, przynoszę pod Ich wyrok sprawę, sprawę znakomitego całego Narodu, który ucieka się pod opiekę Rzeczypospolitey Polskiey, i zdaie się ią przestrzegać unizoną swą podległością, iż miara iego nieszczęść i ucisków przebrawszy się, iuż dłużey mu nieznośna, i iuż go o krok od rozpaczy stawia, ieżeli mądra i bezstronna sprawiedliwość Zwierzchnego Pana, iak nayprędszey niedoli iego nie uczyni zarady.

Nayiaśnieyszy Królu, Prześwietne Stany! nie rozumiem, bym kiedy i pięknieyszey i godnieyszey zastanowienia Waszego poświęcić mógł usta moie sprawie, iaką iest ta, którą dziś ważę się, lecz co mówię, którą powinność prawego i żadnym wstydnym hamulcem nie skrępowanego Posła, nakazuie mi dzisiay wnosić pod wasz udzielny i naywyższy wyrok.

Rzecz, którą dziś wnoszę, naybliżey dotykaiąc honoru i sławy całego naszego Narodu, podaiąc naychlubnieyszą porę dania przed całym światem dowodu prawdziwey naszey niepodległości, i sprawiedliwości, żadnym nieskażoney względem, godna iest naypilnieyszey waszey, Stany Nayiaśnieysze, uwagi.

Podnoszę ową przed kilką tygodniami usty prawdziwie cnotliwego Posła Dobrzyńskiego Zbońskiego wprowadzoną tu do Izby sprawę, mówię za całym znakomitym Narodem Kurlandzkim, mówię przeciwko tyranii i przemocy, która go od tylu lat ciemięży, mówię zatym w sprawie publiczney takiego gatunku, która przed wszystkiemi innemi sprawami pilney baczności waszey i prędkiego wymaga opatrzenia.

Woła cały ten szlachetny Naród do Ciebie Królu Miłościwy i do Was Stany skonfederowane. — Klęski, których od tylu lat od zuchwałey i święte nasze Prawa depczącey zwierzchności, doświadczać nam przychodzi, gwałt nayuroczystszym Przywileiom Naszym bezkarnie zadawany, przywiodłyby iuż nas do ostatnich rozpaczy kroków, gdybyśmy Waszey, Naywyżsi Panowie nasi, Waszey, Polacy, nie ufali sprawiedliwości, i Rządu Waszego dzielności. Daycie iey dla nas uciśnionych dowód, woła o to do was głos prawie iednomyślny całego naszego Narodu.

Oto iest cel, oto iest iedyny powód, który skłonił Naród Kurlandzki, do wysłania przed Was Stany Nayiaśnieysze swoich Delegatów. Zgadzaż się to z godnością, zgadzaż z dzielnością Rządu Polskiego, zostawać przez tak długi czas głuchymi na ięk i ucisk iednego uciśnionego Obywatela, a cóż dopiero całego Narodu, a ieszcze Narodu, który wszelkiemi sposoby wiązać i przychylnym sobie czynić należy. I myż zamiast tego prawidła, którego i przez harakter Narodu, i politykę trzymać się powinnibyśmy, mamy dać dowód nayiawnieyszey wzgardy temu, który przez zaufanie i Prawa, które są iego tarczą, do naszey uciekaiąc się opieki, pewnie na szlachetnieyszą i przyzwoitszą zasłużył wzaiemność? Myż, Naród wolny, będziemy się rządzić temi maxymami, które tylko niegdyś otaczały despotyczne Trony, i które iuż nie iednego zrządziły albo upadek, albo wzruszenie. — Cóż na zawsze oddzieliło Amerykanów od Angielczyków, ieżeli nie między innemi, zwłoka i niedoczekanie się sprawiedliwości w iego Parlamentach! — Cóż pociągnęło za sobą ową straszną Rewolucyą Francuzów, Rewolucyą, na którey wspomnienie niechay drżą ci, co nie umieią z swoimi obchodzić się poddanymi, ieżeli nie głuchota Tronu na skwirki i ucisk ludu od zuchwałych Gubernatorów. — Nie ponówmy tego na nas przykładu, a przez śmieszną i niepoiętą niedbałość i nieznanie się na sobie samych, nie odpychaymy od łona naszego, cisnących się gwałtem do naszey sprawiedliwości nieszczęśliwych i uciśnionych Kurlandczyków. — A kiedy potężny nasz sąsiad umie ich szanować, oddaymy im przynaymniey to, co honor narodu, słuszność, powaga i własny nasz interes oddać im każe.

Któż tego nie czuie i nie zna, iż despotyzmu naynienawistnieysza przemoc, i raz naydotkliwszy, gdy Władzca udzielny ucha nawet pozwalać nie chce na skwirki poddanego sobie ludu. Zgodziż się ta niezaprzeczona prawda z czuciem i harakterem Republikańckiego Rządu? — Nie obruszaiąż się nas wszystkich serca na tak sromotnego sposobu myślenia samo wspomnienie? — Jakżeż tedy my możemy, my Naród wolny i udzielny, iakżeż mówię my możem dać onego nayhaniebnieyszy dowód, odmawiaiąc całemu Szlachetnemu Narodowi Kurlandzkiemu wysłuchanie skarg i zażaleń iego? — Byłoby to ściągnąć na siebie wzgardę całey Europy. — Byłoby to dadź brzydki dowód nayuciemiężliwszego despotyzmu nad Narodem, równie iak my wolnym. Byłoby to nareszcie nie

bydź godnymi posiadać dłużey nad nim zwierzchną władzę, która zamiast służenia mu za tarczę w iego uciemiężeniach, powiększa owszem iego niedolę, gdy tak iest gnuśną i bezsilną. Nayiaśnieysze Stany! skoro to raz Naród Kurlandzki uczuie, lękaymy się, lękaymy się mówię, by w uciskach swoich nie znayduiąc u nas ratunku, lecz owszem zamiast pomocy, wzgardę i pogorszenie iego niedoli, wśród swoiey rozpaczy nie poszukał sobie innego Pana, innego Opiekuna. — Nie ieden mocarz dybie może na tę porę; nie ieden może iuż się z niey cieszy, przewiduiąc czczość i ślepotę w tey mierze naszę. — Potrafi zręcznie z niey korzystać — a my i tey klęski sami naszą niedbałością staniem się przyczyną.

Niechay mi nikt tutay z tym błahym nie odzywa się zarzutem, iż Delegaci Stanu Rycerskiego Kurlandzkiego mieli iuż swoią Audyencyą u Nayiaśnieyszego Pana i że dosyć na tym, — nie. — Jeżeli udali się do Króla, udali się, by oddali hołd uszanowania głowie tego Narodu, którego iedynie są poddanymi. Udaią się teraz do nas Stanów, by zyskali skuteczną swoim nieszczęściom zaradę. Poddali się Kurlandczycy nie Królowi samemu, lecz Królom i Rzeczypospolitey, — udaią się zatym o pomoc i do Króla i do Rzeczypospolitey. — Wreszcie, któż zechce wnosić tę szkodliwą i nigdy nie byłą w Rządzie naszym maxymę, iż udzielność Narodu naszego, gdziekolwiek indziey panuie iak w Królu, lecz razem złączonym z wszystkiemi Rzeczypospolitey Stanami. (*) Wiedzą zatym dokąd się udać Kurlandczycy, osobliwiey teraz w składzie skonfederowanym Rządu naszego, — i gdy osądzili za rzecz przyzwoitą i potrzebną, udać się do Naywyższey Władzy uciekaiących się do niey odpychać, poczytałbym za dzikość, za nayiawnieyszą niesprawiedliwość, więcey powiem, za hańbę i krzywdę Rządu własnego, za nieznanie się na siebie samych.

Jeżelić więc z iedney strony sprawiedliwość wkłada na nas święty obowiązek słuchania w zgromadzonych Stanach skarg i żażaleń Szlachty Kurlandzkiey, z drugiey godność i interes Rzpltey wymaga, by przyiąć od nich ten hołd podległości i uniżenia Narodu Kurlandzkiego, który przed nieiakim czasem z prawdziwą i nas Polaków i Kurlandczyków ohydą, to feudum iedynie Tronu, to Prowincyą nazywano Moskiewską.

Teraz Polacy, teraz czas zetrzeć iednę z tych plam, które nas hańbiły w oczach Europy. — Teraz nayświetnieysza pora odzyskania naszych Praw, które przy gwałcie i przemocy zuchwale uzurpowano na nas, w czasach powszechney słabości i wzgardy. Pomnieymy na to, iż ieżeli spodliliśmy się w oczach całey Europy, dozwalaiąc zbroynym sąsiadom wydzierać nam nieprawnie Prowincye w czasiech naszey nikczemności, nierównie bardziey splamiemy się, gdy w chwilach naszey dzielności, w pośród nayprzyiaźnieyszych okoliczności, przez gnuśność i niedbałość na własny nasz honor, na własne dobro, odepchniemy od naszego łona uciekaiący się dobrowolnie pod naszą opiekę i władzę potężny i znakomity Naród.

Nie rozumiem, by kto śmiał w tym mieyscu popierać, iakoby nigdy Naród Kurlandzki nie bywał przypuszczany do publicznych w Stanach Rzpltey audyencyi. Kto świadom historyi, fałsz takowego wniosku wnet odkryie. Odwołuię się do świadomych dzieiów Narodu naszego, ieżeli w znakomitych i pełnych świetności Rzpltey naszey czasach, czyniono kiedy iakowe trudności, względem dozwolenia publicznych audyencyi Reprezentantom Szlachty Kurlandzkiey. I niechay kto nie rozumie, ażeby tylko na Seymach, przewodniczonych od naszych Królów, dozwalane im były takowe audyencye, iak było w Roku 1616 i 1628. — Nie — świadkiem dzieie nasze, iż Delegaci tego Narodu otrzymali publiczną w Roku 1648 audyencyą w czasie Bezkrólewia, iak to zaświadcza odpowiedź Stanów Rzpltey, datowana w Roku 1648, którey składam autentyczną kopią, równie iak mowy publicznie w Stanach miancy przez Delegatów Szlachty Kurlandzkiey.

Któż się poważy zaprzeczyć tak iawnym i tak oczywistym dowodom? — Udaie się chytry umysł do ostatniego oręża, oręża naystraszliwszego potwarzy, świadom z przykładów poprzednich, iż to naydzielnieyszą będzie na Polskie umysły sprężyną. — Rozgłasza, iż Delegaci Kurlandzcy są nielegalni, ani dość umocowani, ani mogli otrzymać publiczną w Stanach audyencyą. — Fałsz i tego wniosku nayoczywistszy. — Do kogoż to ci Delegaci wysłani? — Nie tylko do nas Stanów, ale i do Nayiaś. Pana — a skoro iuż u Króla mogli ią mieć publiczną, skoro ich iuż wtedy Ministrowie nasi osądzili za dosyć umocowanych, byłoby to Królowi czynić krzywdę, wnosić, iż do audyencyi

(*) Niechay tu kto nie rozumie, aby słowa dopiero wyrzeczone były skutkiem iakowego powątpiewania o naycnotliwszych Rządach Panuiącego Króla. Zna niczym nieuprzedzony móy umysł, iż żaden z Królów Polskich nie dał większych swemu Narodowi dowodów szanowania wolności, udzielności i Praw podległych sobie Polaków. — Rzekłem iedynie te słowa w odpowiedzi na zarzuty tychto Panków przewrotnych i Intrygantów, którzy dla dogodzenia swemu interessowi, podiąwszy się lichego rzemiosła bronienia naygorszych cudzych spraw, zapomniawszy czym są, dla wzniecenia może poróżnień między nayleрszym z Królów i nayprzywiązańszym doń Narodem, poważyli się rozsiewać tak niesłychane maxymy, i niby przez pozorną swą przychylność do Króla, usiłuią, lecz bezskutecznie, zwrócić go z chwalebnéy dla cnotliwego Monarchy drogi, którą szedł, iedynie dla dobra Oyczyzny, w ciągu całego swego panowania, i nią iść nigdy nie przestanie.



Ś. p. Bogdan (Adeodatus) Jański.

Pierwszy pokutnik jawny i Apostoł Emigracyi polskiéj we Francyi.
Zmarły w Panu w Rzymie d. 2go Lipca 1840 r. w XXXIVm roku życia.

cyi w Stanach większey legalności potrzeba. — Lecz to są wszystko szpetne intrigi i wybiegi Xięcia, lękaiącego się na swóy kark ściągnąć surowey i czynney Rzeczypospolitey. — Niech ich przystęp będzie tylko do dusz słabych i podłych, ia że w ich rzędzie policzać się nie chcę, że czuię co wolnego Polaka obowiązkiem, gdy to znam, iż i honor Narodu i sprawiedliwość mówi za wnioskiem przez JW. Zboińskiego dawniey uczynionym, staię przy prożbie Kurlandczyków, ażeby Nota przez nich dnia 12. Grudnia podana, była dzisiay czytana, ażeby dzień audyencyi nie qua Reprezentantom iakowego udzielnego Narodu, ale qua załącym się, był im niezwłocznie determinowany.

Staię zatym przy moim wniosku, staię tym silniey, że widząc, iż ofiara od Kurlandczyków szlachetnie uczyniona, przywiązana iest do tey formalności; nie chcę, ażeby iawna niesprawiedliwość pozbawiała Rzeczpospolitę korzyści prawdziwey i podchlebney, do którey duch rzetelney podległości i przywiązania Naród Kurlandzki ku nam iedynie skłonił.

Nayiaśnieysze Stany! — do czegóż zmierzaią wszystkie nasze dotąd działania, by Naród Polski sławnym, niepodległym i poważanym uczynić? — Oto pora nayświetnieysza dania przed całą Europą dowodu, czym iesteśmy, i czyśmy warci grać w liczbie Państw świata rolę prawdziwie wolnego, rządnego, sprawiedliwego, o

swe dobro, swóy honor i sławę dbałego i troskliwego Narodu.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JPan Wysocki, Poseł Sieracki, honor najwyższy Rzpltéj, szczęście przez utrzymywanie sprawiedliwości projekt korrektury zkoncypowaliśmy nie dla tego, aby miał podpadać cenzurze, rozumiejąc, że solarium dla Deputatów, jest to basis et fundamentum, na którą gdybyśmy się nie zgodzili, musiałoby całe dzieło upaść, a już połowę uczynił, kto dobrze zaczął, podany sposób płacenia ex propriis fundis, że jest największa kwestia, nie podoba się; przytym inne podane media, gdy displicent niech się podoba medium JPana Podkomorzego Czerskiego, aby to medium do Województw odesłać, albo téż skarbu Kor. na ukontentowanie Deputatów obmyślić, na żadną prolongacyą nie pozwalał; a kto jest przeciw czytaniu projektów do korrektury, ten da Panu Bogu ciężki rachunek, i na tym skończył; chciano potém zabierać głosy, ale nie pozwalano. JP. Podkomorzy Czerski nie dozwalał osobliwie, aby wprzód był czytany projekt, potém nastąpiły interlocutoria, które trwały przeszło godzinę na sprzeczkach; zabrał potém głos

JPan Starosta Rożański i Poseł. Mówiąc: chociażbym chciał sigillo modestiae zapieczętować usta moje, i skromność zachować, ale nie mogę już milczeć, na takowe głosy przedemną wspomnione, które non accordant internae securitati, na prolongacyą Sejmu. A znowu uważam, gdyby się zerwał, snadnobyśmy poszli in absolutum, bo kolligat wodząc nas inermes, pomógłby intentionatis dla swojéj korzyści, zgodziłby się z nami dla tym snadniejszego obłożenia się, łatwa suppozycya, a gdzieby założona była sedes belli pewnie, u nas jako się już extranei przyzwyczaili, teraz libera lingua turbujemy, a na ów czas może dare gladius, uchowaj Boże! wczoraj był czytany list Cesarza Jmci; wprawdzie, odzywa się z stateczną ku nam przyjaźnią, ale że dołożono w tym liście, że cokolwiek Poseł jego proponet, to abyśmy chcieli potwierdzić, co jest observandum i należałoby wziąć w reflexią, jakie tam będą propozycye, trzebaby się wprzód dowiedzieć; a tu o tém pomyślić, rozumiem, że bini ordines, już informowani, i wiedzą, co mają czynić, tylko się na stan rycerski zapatrują et in casum zawierania Sejmu senatus consilium nastąpi, może nas wprowadzić w górze niebezpieczeństwa, jedna nas tu turbuje dotąd rzecz, ratione solariatorum Deputatorum, i kiedy się jeszcze media niepodobają, więc przedsięwziąć monopolium papierowe, które wiele przynosi do skarbu; więc dla pokoju chciejcie wziąć inszą sukienkę, a ja dam temu przydomek Salvator; a kto nie ustąpi Parricida, i więcéj mówić nie mogę, bo interdum lachrimae pondere vocis habent. JP. Suffczyński między innémi przymawiając się do korrektury Trybunału, wniósł, że gdy rationes, podane media et praeces evincere nie mogą, et durum contra durum non faciunt murum, więc z dwojga złego mniejsze wybrać, słyszałem, że cały projekt wielu Jchmościom podobał się i przyjęty został. Tylko ratione solarij zachodzi quaestio, dla któréj gdyby się Sejm zerwał, nieomylna wojna. A JP. Karwowski odezwał się, że wolimy Sejm zerwać, aniżeli nie poprawiać, jakeśmy zaczęli i dzieło nieskończone zostawić.

JP. Drewnowski żalił się, że już trzy dni punkt solarii trudni tę izbę, i prosił, aby tandem znajdował respekt, żeby jako najskuteczniejszemi sposobami ten punkt był usposobiony. Namienił wedle pogłównego żydowskiego, że wnoszą do skarbu 200 t. tal.; gdy się zjeżdżają na Synagogę, postanowią na uboższych na 600 t. tal., rozkładając tę summę, którzy w ciężkie długi zabrnęli. A kiedy się na ten projekt nie przyjdzie zgodzić, dla tego życzył prosić Króla Jmci o prolongacyą.

JP. Podczaszy Czerski chwalił koncypowany projekt, w którym się przejrzał, jednakże najskuteczniejsze media proponowane nie podobały się onemu i illacyi nie akceptował. JPan Karwowski zabrawszy głos, chwalił JPana Rożańskiego. Jeżeliby na mnie miała podać nota jaka przy koncypowaniu projektu in honesta, a zaś ja tam sam byłem, było nas 24, upodobało się zdanie takowe, a teraz diplicet na zamknięcie skrzynki nie pozwalam, bo ta skrzynka podobna owéj, kiedy Judasz Pana Jezusa za 30 srebrników przedał, a potém się chciał z tego obmyć. Przytoczył, że mamy pakta z Turczynem, ale in casum zerwania Sejmu może pomyślić Porta. Cesarz Jmść nadno approbabit, undeq. opasani jesteśmy niebezpieczeństwem ab oriente, occidente, meridie et septemtrione mamy nieprzyjaciela; wolałby całą korrekturę w reces puścić, aniżeli lapidem angularem poruszyć, referować się do braci, jest dobre remedium, alę in tam inquieto genio nietrudno będzie o napaści, więc teraz całe niech runie dzieło, a wrócić lepiéj ad antiquam praxim, na papierze rozpisuje świat Polski decreta, więc i na monopolium papierowe zgadzał się, ale na prolongacyą nie pozwalał.

JP. Starosta Bełski zgadzał się wprawdzie na illacyą JPana Rożańskiego, ale na monopolium papierowe bynajmniéj ex qvo non practicatum. Na czopowe i szelężne także nie po-

zwalał, bo w jego Województwie nie jest taki usus i kto wie jeżeliby to Województwo akceptowało.

JP. Kuczborski praecavebat, że częstokroć Sejmiki na Deputatach ex ocasione concurencyi bywają zrywane, dopieroż gdyby mieli być solariati Deputati, prędzéjby Województwa unikając tego ciężaru ważyli się zrywać Sejmiki, azatym nie pozwalał etiam super fundum modum contribuendi; gdy tedy zachodziły głosy pro et contra i dzień nachylał się ku wieczorowi, in solis dissertationibus.

JPan Marszałek intulit, veneror wszystkie zdania WW. MM. PP. veneror et concertationes, które uszy i serca uweselają dla przestrogi potomnym wiekom, tylko, że dziś mamy terminum ad quem, że już venit extrema hora pytał się, jeżeli zgoda na kontynuacyą czytania projektu; wreście jeżli mi każecie pożegnać, gotowem, tylko że tu niektórzy Jmć jeszcze affektują prolongacyi, dla czego życzył, aby prosić Króla Jmci, ale nie było zgody.

JPan Karwowski z innymi modifikował ów punkt ratione solarii, wtrącając na monopolium papierowe, o którym potém constabit, bo teraz non innotuit, jako je tam napisano. JP. Marszałek znowu pytał się, jeżeli zgoda, aby prosić Króla Jmci o prolongacyą; i gdy pozwoli, poszedł tam; niebawiąc, przyniósł rezolucyą, że Król Jmć deklaruje, aleź jednak magno taedio orzekiwał na stan rycerski, spodziewając się, przy dniu dzisiejszym złączenia, ale dogadzając interesom publicznym expostulationq. WW. MM. PP. pozwala czasu do poniedziałku cum regressu, jeżli trudniące materye tego dnia będą uspokojone sin secus to do Czwartku, żeby się na ów czas non cunctanter łącząc sive regressu; w tym soluta Sessyo condicionate, aby sine ullis illationibus discrepantibus zacząć od czytania projektu korrektury Trybunału Kor.

Dies 28. Januarii.

Dies 29. Januarii. JPan Marszałek na czym dnia onegdajszego solwował sessyą, aby presse zaczynać od czytania projektu korrektury Trybunału kor. Toż samo promowował exordium sessyi; ale nim go zaczęto czytać, proszony o głos i zabrano.

JPan Podkomorzy Czerski doniósł, że projekt już modifikowany dogadzając woli WW. PP. i żeby już nie trudnić około tego, życzył, żeby był czytany, jako na dniu onegdajszym stanęła deklaracya super monopolium tak, aby dziś acceptetur, były i inne głosy, nie pozwalając jeszcze na czytanie, ale od drugich convicti persvasionibus condescenderunt. Zaczął go czytać tedy JP. Tułowski, Sekretarz Poselski, in medio stanąwszy z początku w ten sens, jako przed kilką dniami był czytany. Przymawiano się zaraz, jeżli się nie zdało. A gdy przeczytano punctum monopolium, które do kupców regulabitur, i byłby droższy papier, a ten ma być pod stemplem JPana Podskarbiego W. kor.; gdyby kto potrzebował do przywilejów et his similia, tedy ma dać za arkusz pod tymże stemplem talar bity i nie inszego zażywać, czego nawet Kancellarye przestrzegać będą. Sub orta quaestio, kto nie będzie dysponował; niektórzy rozumieli niczego innego, tylko Pana Podskarbiego W. kor. Ale JP. Kuczborski, Podkomorzy Zakroczymski, praecavebat, pozwalając na to monopolium, że słyszał na pokojach, jako JP. Podskarbi W. kor. niechce się tego podjąć, a nawet i Sekretarz jego toż samo affirmat, i życzył, aby kogo innego podać, rozumiałbym zaś JPana Kanclerza W. kor. upraszać, aby się chciał podjąć, reponebat, że tego acceptować nie będzie, mając swoje zabawy; więc drudzy allegarunt JPana Podskarbiego kor. nadwornego; a ten gdy się także wymawiał, niechcąc się ingerere, co starszy urząd i życzył gradatim postąpić i posłać do JPana Podskarbiego W. kor., pytając się, jeżeli się tego podejmie. Co i JP. Borucki popierał, ale na to nie pozwalano, propositum, aby na JPana Czesnika kor. zgodzić się, który nie wymawiałby się był z téj usługi; jednak nie było zgody, jedni tedy życzyli sobie JPana Kanclerza kor., drudzy JPana Podskarbiego i do pro et contra ku tym Jmciom, co ze dwie godziny zabrało, nim do kontynuacyi czytania projektu przystąpić pozwolili. JP. Karwowski narzekał, że już 4 niedziele na samych prawie dyskursach strawiliśmy czasu, a według zwyczajów Sejmu należało się dawno łączyć; teraz znowu zachodzi materia ratione fundi, nad którym ufundować monopolium, a z niego obmyślić solarium Deputatom, a jeżeli tak wielkie prowenta Rzpltéj administruje JP. Podskarbi, czemużby nie można imponere legem, sine qua? czemużby się niemiał podjąć wybierania tego podatku ex necessitate activa, jeżeli się rachuie z inszych prowentów i z tych powinien będzie; zatém życzył, aby nad tą illacyą nie trudnić, tylko zalecić JPanu Podskarbiemu, a teraz kontynuować czytanie.

JP. Kuczborski allegavit sensum JPana Karwowskiego, że się powinien z niego budować, ale na nic nie pozwalał, póki nie będzie resolutum defundo.

JPan Stecki niechciał być iniurius ministerio JPana Podskarbiego, jednak czynił reflexyą, że kiedy nowy czynimy podatek, czemużby téż nowego nie obrać administratora, albo superintendenta do tego, gdy JP. Podskarbi weźmie na się to o nas i płacić będzie Deputatom, łatwo będzie miał po sobie Trybunał in casum przypadający, jaki sprawi sobie potrzebny, a jednemu Deputatowi może więcéj, drugiemu mniéj in super pytał się, jeżli ten podatek w jednych ręku miał być perpetuo, czy semel

pro semper, czyli do przyszłego Sejmu, co inaczéj rozumiano.

JPan Drewnowski intulit ratione securitatis internae funduszl na przyszłych Deputatów, że już mamy wpół gotowy, tylko jeszcze restat, aby obrać fundatora in hac officina legum do JPana Podskarbiego, nie życzył, chyba e gremio nostri obrać takiego.

JPan Podskarbi nadworny kor. korrekturę Trybunału i sprawiedliwość ś. kocha; jeżeliby się tu nie można zgodzić, życzył, aby cały projekt wziąść na górę do JPana Podskarbiego W. kor.; życzył deputacyi albo JPana Kanclerza, namieniwszy JPana Tułowskiego do téj funkcyi. JP. Kuczborski nie przeczył téj illacyi, życząc, aby czytana korrektura była, bo przez nią mogą deferri wszelkie abusus, ale też praemonuit, aby też prawem opisać tego, który się téj funkcyi podejmie, abyśmy mieli rem stabilem et perpetuam, a interea, gdy zabrał głos

JP. Nakwaski, Chorąży Wyszogrodzki; zgadzając się na czytanie projektu, przymówił JPanu Kuczborskiemu, że coraz trudni w głosach swoich; ale gdy mu odpowiadając JP. Kuczborski przymówił, że z pustéj stodoły nie wyleci chyba sowa, albo wróbel etc. Offensus tym JP. Nakwaski nie dał mu kończyć głosu. Prosił JPana Marszałka o głos ad respondendum, i zabrawszy wymawiał się, że się nie urodził w sowiém, ani w wróblém gniaździe, ale orłem, i że zawsze służył Rzpltéj życzliwością, nieprzyczyniając nic adversi, owszem pro posse avertendo praecavendo si quid nocivi sciverit, nie promował nigdy extraneorum interessów, ani Dissidentów, ale zatym idę pod laskę. A WW. MM. PP. proszę o sąd na Jmci; zaczym gdy przyszedł do JPana Marszałka, zatamował activitatem, prosząc o sąd i satysfakcyą, i zabrało to ultra horam czasu ac tandem. JP. Kuczborski przywiedziony do tego, że musiał przeprosić JPana Nakwaskiego i całą Izbę, bo przeto vertebatur honor Izby Poselskiéj sopita causa chciano, tedy przystąpić do czytania projektu; ale gdy znowu zabrał głos JP. Podsędek Lubelski i przymawiał JPanu Staroście Solnickiemu, aby także przepraszał eluendo grzech swój, który popełnił przez zabranie dekretu subreptitiae; postrzegł to JPan Starosta i niedopuszczał mu kończyć głosu, gdy się w to JPan Marszałek interposuit sopita causa, dopiero tedy przystąpiono do czytania projektu, który continuabatur aż ku wieczorowi, bo się téż do niektórych przymawiano, aby ślachta obrani na Deputacyą byli possessionati, i żeby produkowali testimonium electionis suae, jako się w pewném Województwie trafiło, i gdy proszono coraz o solucyą sessyi post continuationem czytanego projektu subsecuta i solutio sessyi. Ten zaś projekt jak ex typo wynidzie patebit.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowiny literackie.

Pogląd na sprawę Polską ze stanowiska Monarchii i historyi przez Antoniego Walewskiego. Zeszyt 1—3.

Wczoraj, powieść Polska przez K. M. Leszno, drukiem Ernesta Günthera 1849. Cena: 12 złt. pol.

Pisma pośmiertne Klementyny z Tańskich Hoffmanowéj. Tom 1 — 9. Berlin, 1849. Nakładem Behra. Cena: Tal. 9.

Księdza Fabiana Birkowskiego z zakonu Kaznodziejskiego *Dziewięć Kazań* z okoliczności publicznych, do których przydane *Kazanie żałobne* na pogrzebie Xiędza Piotra Skargi. Poznań, nakładem N. Kamieńskiego i Spółki. 1849.

Sprostowanie.

Na str. 71, wiersz 6 od dołu, zamiast wielkiéj czytaj wszelkiéj.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Waterowski.)

Nr. 11. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 15. Lipca 1849.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu! — Wernyhora i jego wieszczby. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy). — Doniesienie księgarskie.



Generał Dembiński.

(Artykuł o Generale Dembińskim w następnym numerze umieszczony będzie.)

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

....Pierwszy zwrócił uwagę na Sławiańszczyznę ziomek nasz Jan Potocki; ów znakomity badacz starożytności ojczystych; Skorochód Majewski był pierwszym, który powinowactwo Sławiańskie ze Samskrytem wskazał; Chodakowski także pierwszy zaczął zbierać ślady pochodów i rozgraniczać naszych przodków, nim się na pojedyncze rozłączyli szczepy; on to zaczął zbierać materyały do topografyi mogił i kurhanów, systematycznie po całéj Sławiańszczyźnie rozrzuconych; Stanisław Plater pierwsze mapy Sławiańskie według szczepów i według wyznania wydał. Myśl Sławiańszczyzny pierwszy dźwignął wielki nasz Mickiewicz i stawił ją na widowni Europejskiéj; pierwszą myśl zboru Sławiańskiego podał Jędrzéj Moraczewski. Wszystkie te czyny dowodzą o żywym udziale narodu naszego do Sławiańszczyzny, przeto ośmielam się udzielić czytelnikom małego rysu pięknéj mappy Szafarzyka, którą wkrótce ma wydać na nowo, albowiem dawniejsza rozkupiona zupełnie. Temu to mężowi i dokładnemu jego Sławiańskiemu narodopisowi winniśmy mnóstwo nieocenionych materyałów, które poniekąd już się stały skazówką zwrotu, jakie dzieje brać poczynają. (*)

† †.

Wernyhora i jego wieszczby.

Naród każdy, jak i każdy człowiek, chętnie chciałby przedrzeć zasłonę, która mu zaciemnia obraz przyszłości. Dla tego téż od najdawniejszych czasów, gdzie wykształcenie umysłowe na najniższym znajdowało się stopniu, aż do dni dzisiejszych, gdzie wykształcenie to wzrosło i krzepkiéj nabrało mocy, spostrzegamy stósowne do czasu i usposobienia ludowego przepowiednie, wieszczby, które mniéj wykształconego stają się bezpośredniém nieomal życiem, więcéj zaś wykształconego nie przestają pocieszać ułudną nadzieją. — Miała Grecya swe wyrocznie, Rzym księgi Sybilli, lecz nie mniéj miała Bojanów Słowiańszczyzna, w któréj, oprócz tych, jeszcze ideał męstwa, umiejętności zawodzenia koniem, mądrości z władzą przepowiadania przyszłości, we Wernyhorze napotykamy. Wernyhora, wychowaniec step Ukrainy, gdzie się urodził, nie jest z pewnością wiadomo, powiadają tylko, że się urodził we wsi Dymitryewa za Dnieprem. Cały bieg życia jego, w rozmaite upstrzony barwy, w różnych pojawia nam się kształtach, co nas bynajmniéj nie zadziwia, bo wiemy, iż rzecz chociaż najprawdziwsza przechodząc we wieść w każdéj stronie, w miarę oddalenia coraz bardziéj zmienia się w szczegółach, już to przez niedokładne opowiadanie, już to przez ograniczenie, lub téż tworczość zbyteczną tak opowiadających, jako téż słuchających. Z tąd téż powstaje, że w różnych okolicach takie mają wiadomości o jednéj i téj saméj rzeczy, jakby nie były o téj saméj. — Tak téż i z podań o Wernyhorze zdawałoby się, jakoby więcéj ich było tegoż samego nazwiska, na co trudno zbieraćby było dowody. Zdaje się jednak, że pod Wernyhorą przedstawiają nam się rozmaici śpiewacy i wieszcze Ukrainy, z których on był najpierwszym, albo najsławniejszym w swoim czasie. Mniejsza z resztą o to, czy on sam był tą sprężyną, przez którą podania i najfantastyczniejsze powieści między ludem Ukrainy powstały, czy było ich więcéj, dosyć na tém, że istnieją w sercach narodu i pamięci przepowiednie, które rozniecają i utrzymują coraz bardziéj przytłumiane iskry wolności i niepodległości. — Z różnych podań o Wernyhorze, które zawierają w sobie bieg życia jego, opis śmierci i proroctw, są znajomsze następujące: Miał on w swéj rodzinnéj wiosce w przeciągu lat wielu odznaczyć się życiem świątobliwém i tak się wsławić pomiędzy swymi ziomkami proroctwy, iż ze wszech stron garnęło się mnóstwo ludzi do niego w zamiarze proszenia go o radę lub o przepowiedzenie przyszłości. Podług tego musiał on u swoich takie mieć wzięcie, jakie u nas po gminach starzy ludzie, odznaczający się przed innemi bystrzejszém pojęciem, większą uczciwością i pobożnością u swojéj gromady, lub téż jaki dziewosłęb Krakowski, z tą tylko różnicą, że ci mają znaczenie tylko u swoich okolicznych, Wernyhora zaś miał znaczenie i wpływ wielki w całéj Kozaczyźnie i Ukrainie. — Przy oznajmianiu proroctw przyszłości, wpadał zwykle w sen magnetyczny. Przybył on do kraju Polskiego z okolic nad-Dnieprskich r. 1776 i osiadł we wsi Machudonów, w starostwie Kaniowskiém, gdzie przepowiedział groźne powstanie Hajdamackie, nadmieniając o zmawianiu się ludu Małorossyjskiego. Przepowiadał także okropne skutki tegoż powstania, jako téż to, że kraj hetmański przejdzie pod rząd Polski, i że w kilkanaście lat potém zjazd odbędzie się wielki w mieście Kaniowie, z którego w czasie najniepomyślniejsze okażą się skutki. Podczas Hajdamackich wojen, musiał się schronić przed rozjadłą dziczą na wyspę rzeką Rosią oblaną, na któréj wyspie mieszkali sami młynarze. Suchodolski, ówczesny posiedziciel starostwa Korsuńskiego, dowiedziawszy się o

(*) Patrz *Szafarzyka Narodopis*, tłumaczenie Dahlmana, w Wrocławiu 1843 r. — *Slowanski Zemevid, od P. J. Safarika; w Praze.* 1842. — *Stanislas Plater Atlas historiques.* Tome I. — Sprachenkarte der Oestreichischen Monarchie [von Häufler. Pest.(?)] bei Emich. 1846.

jego pobycie na wyspie, udał się do niego w zamiarze wywiedzenia się prawdy. Tam miał mu następujące oznajmić proroctwa:

1. „Miejsce to na wyspie przez młynarzy zamieszkałe, będzie ozdobione kosztownémi murami i wspaniałym pałacem, do którego się zjedzie dwóch monarchów.“ (1)

2. „W kraju Polskim nie zabawem zrobi się wielka wrzawa i brat zmaże ręce krwią brata swego; będą rabunki, obcy żołnierze wiele złego narobią, i wieże napełnią niewolnikami, potém z trzech stron wielka część kraju rozerwaną będzie.“ (2)

3. „Polacy w nienawiści ku swemu Królowi długo się będą sprzedawali, nakoniec wybuchnie pożar wojny i wielka część Polski rozebraną będzie na trzy części.“ (3)

4. „Powstanie w kraju człowiek mały, bitny, lecz nie takiéj siły, aby zwyciężył nieprzyjaciół; ten pojmany będzie, a kraju Polskiego reszta rozebraną zostanie. Wisła pod stolicą krwią się zafarbuje, a Król ich nie umrze w swéj stolicy.“ (4)

5. „Naród jeden daleki zamordowawszy Króla powstanie, tak, iż się stanie wielu Królom i Książętom strasznym; zgnębi jedno królestwo, a na odebranym od niego kraju małym, powstanie część Polaków i rząd nowy.“ (5)

6. „W roku trzecim po powstaniu Polaków, będzie w wielkiéj części świata wojna, posunie się potém mocarz zachodu, i na czele narodów pojdzie na wschód i Smoleńsk zdobędzie, w końcu jednak ze szczytu wielkości strącony, wygnany zostanie na wyspę.“ (6)

7. „Będą się zjeżdżać monarchowie i radzić, a ostatni zjazd będzie w Rusi czerwonéj, ale z układu monarchów nic do skutku nie przyjdzie; będą się kojarzyć związki, aby Polskę utworzyć, ale te skutku z razu nie wezmą i nie udadzą się. Przyjdzie do wojny z Turkami, którzy pokonani zostanę, i Rossya jak koń rozhukany pomknie się w głąb Turcyi, lecz potém Turcya się pokrzepi, Polacy zaczną powstawać. Wojownik wielki z narodem bitnym, zwycięży Rossyan i w tedy naród Polski mocniéj powstawać zacznie, wpadnie potém na obóz Moskiewski pod Konstantynowem, na jarze Janczarów zwanym, Moskali pobije i bić będzie do mogił Perepiatu, Perepiatyki, gdzie drugi obóz Moskiewski stanie, wszędzie ścieląc trupem Moskiewskim. Przyłączy się do Polski Turczyn i Anglik, pójdą przez Kijów, zawalając Dniepr trupami Moskiewskiemi, zajdą w daleki kraj Moskiewski, i w końcu powitają Moskale Polaków jako braci, z nieprzyjaciół zrobią się przyjaciółmi.“ (7)

8. „Polski kraj zostanie w dawnych granicach, za pomocą Turków i Anglików.“

9. „Mało znany naród wystąpi, zjedna sobie znaczenie w Europie.“

10. „I Mała-Rossya szczęścia zażyje, lecz nadejdzie dla niéj czas, w którym wielkie zajdą rzeczy; mówiłbym o nich, ale się boję, aby Dniepr ze swoich nie wystąpił łożysk.“

11. „W znacznéj części świata odmieni się zewnętrzne nabożeństwo, nastaną nowe rządy, stare zmienią się, albo upadną i szczęśliwość trwać będzie przez wiele lat.“

Po śmierci jego grób był miejscem religijnéj pielgrzymki, w utrapieniu i ucisku, jako też podczas wojen, udawało się mnóstwo na miejsce spoczynku Wernyhory, pomimo kary pieniężnéj, jaką rząd ówczesny Rossyjski wyznaczył. Lud bowiem, a szczególniéj lud prosty, namiętnie wierzy w to, czego rozumem zbadać swoim nie może; a co mu się zdaje cudowném i nadprzyrodzoném. Przybiera w ten czas niepojęte rozumowi jego wieszczby w różne barwy wyobraźni, i zostawia je tak upstrzone przyszłym pokoleniom; a te zaś w miarę potrzeby, w miarę smutku, niedoli i ucisku, udają się do nich, nabierają odwagi i siły, walczą ze zaciętością z przeciwnościami, ciesząc się nadzieją pomyślnego skutku. — Wiara w prawdziwość przepowiedni Wernyhory stała się w ludzie, nad Dnieprem mieszkającym, tém silniejsza, gdy przepowiednia jego: że prochy jego rozproszą się po całym świecie — w saméj rzeczy się spełniły. — Przy cmentarzu, na którym zwłoki jego spoczywały, płynęła rzeka, która przed kilkunasty laty tak wezbrała, iż zalała cały cmentarz i ze sobą go uniosła. — Wszystkie zaś podania o Wernyhorze i jego proroctwa w Ruskim spisane języku, w części już także na język Polski przełożone w Gazecie Patryot. 1831 r., w Atheneum Kraszewskiego (Tom III.), jako też w żywych skreślone kolorach przez znanego naszego powieściopisarza Michała Czajko-

(1) Zjazd w Kaniowie. — Katarzyna, Cesarzowa Rossyjska; Król Pruski, Cesarz Austryacki, i Król Polski, Stanisław August Poniatowski.

(2) Odpadły od Polski w pierwszym zaborze, Ruś czerwona i część Litwy, Galicya i Lodomerya, a do Prus, Pomerania pod rzekę Noteć.

(3) Okres ten można ciągnąć aż do 1795 r., w którym czasie był ostatni rozbiór.

(4) Jako też w istocie, powstanie Kościuszki, wyrznięcie w Pradze 16,000 ludzi; wyjazd, czyli zabranie Króla do Petersburga, gdzie życia dokonał.

(5) Francya pod Napoleonem, po batalii pod Jena z Królem Pruskim, na odebranym kraju Wielkopolskim i Warszawy utworzyła Wielkie Xięstwo Warszawskie 1806 i 1807 r. Nie mniéj odebrano w roku 1811 od Austryi drugi zabór, t. j. Województwo Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, aż po Świder, Bug i Pilicę.

(6) Napoleon w r. 1812 i 1813. Odwrót z Moskwy. Mrozy.. Poczém na wyspę Elbę, a potém po drugim zajęciu Paryża przez sprzymierzeńców na Ś. Helenę wypędzony, życia tamże dokonał.

(7) Czas okazuje, co się dzieje, i okaże, co się stanie.



LAPONCZYKI
BIAŁE MORZE
SAMOJEDY
CZUCHOŃCY
ROSYA
ESTY
BALTICKIE
Ryga
ŁOTYSZE
NO
DANIA
MORZE
LITWINI
Hamburg
Gdańsk
Królewiec
Wilno
Berlin
POLSKA
BIAŁORU
Drezno
Dawna granica Sławian
NIEMCY
Praga
CZECHY
Kiiów
MAŁ
Wiedeń
Kamieniec
Buda
MADZIARY
BUKOWINA
BESSARABIA
SŁOWENI
Jassy
RUMUNI
CZYLI
WOŁOSI
HORWACI
Akerman
MORZE ADRYATYCKIE
ILLYRIA
Belgrad
SERBY
BULGARIJA
MORZE
RYS
ziem
SŁAWIAŃSKICH.
Skutari
ALBANIA
Adrianopol
Grecy
Salonika
Carogród
32
34
36
38
40
42
44
46
54
52
50
48
46
44
42
40

Petersburg
Nowgorod
WOGRODZANIE
WOLIACY
CEREMISY
MORDWA
MORDWINI
Kazan
WIELKORUŚ
TATARZY
Saratow
NIEMCY
Czerniechow
O R U Ś
KAŁMUCY
NOGAJCE
MORZE KASPIJSKIE
Odessa
MORZE ZABACH albo AZOWSKIE
KRYM
CZERKIESY
CZARNE

Obraz Sławian z r. 1842.	Pod Rossyą i królestwem polskiem.	Pod Austryą i Krakowem.	Pod Prusami i Saksonią.	Pod Turcyą (w Europie)	Ogół.	Katolików rzymskich	Katolików greckich unitów.	Greckich prawosławnych	Protestantów.	Muzułmanów
Polacy	4,912,000	2,471,000	1,982,000	—	9,365,000	8,923,000	—		442,000	(2000)
Białorussini	2,726,000	—	—	—	2,726,000	350,000		2,376,000	—	—
Russini	10,370,000	2,774,000	—	—	13,144,000	—	2,990,000	10,154,000	—	—
Rossyanie	35,314,000		—	—	35,314,000		—	35,314,000	—	—
Czechy i Morawce	—	4,370,000	44,000	—	4,414,000	4,270,000	—	—	144,000	—
Słowacy	—	2,753,000	—	—	2,753,000	1,953,000	—	—	800,000	
Łużyczanie	—		142,000	—	142,000	10,000	—	—	132,000	—
Sławianie i Korutanie	—	1,151,000	—	—	1,151,000	1,138,000	—	—	13,000	—
Chorwaci	—	801,000	—	—	801,000	801,000	—	—		
Serbowie	100,000	2,594,000	—	2,600,000	5,294,000	1,864,000	—	2,880,000	—	550,000
Bulgarowie	50,000	7,000	—	3,500,000	3,557,000	50,000		3,257,000	—	2,50000
	53,502,000	16,791,000	2,233,000	6,100,000	78,626,000	19,359,000	2,990,000	54,011,000	1,531,000	802,000
Plemiona osiadłe w ziemiach sławiańskich										
Litwini i Łotysze	2,224,000	—	156,000	—	2,380,000	2,104,000	—	—	276,000	—
Estowie	500,000	—	—	—	500,000	—	—	—	500,000	—
Inne rozne czudskie szczepy	2,030,000	—	—	—	2,000,000	—	—	—		—
Madziary		4,028,000	—	—	4,028,000	2,028,000	—	—	2,000,000	—
Rumuni czyli Wołosi	636,000	2,825,000	—	4,321,000	7,806,000	842,000	—	6,966,000	—	
Tatarzy	2,000,000		—	700,000	2,700,000	—	—	—	—	2,700,000
Niemcy	460,000	6,675,000	—			—	—	—	—	
Arnauci		—	—	1,600,000	1,600,000	—	—	—	—	—
Włosi, Grecy, Ormianie i t. d.										

wskiego, różnią się także od siebie, a to dla tego bez wątpienia, iż każdy pisał w czasie innych okoliczności i w innym zamiarze.

Ponieważ zaś wspomnieliśmy na początku, że we Wernyhorze upatrujemy ideał męstwa, umiejętności zawodzenia koniem, mądrości z władzą przepowiadania przyszłości, przytaczamy dla uzasadnienia naszego mniemania z Atheneum ustęp, który wyjęty został z książki pismem cerkiewném pisanéj, pod tytułem: *Treść teologicznéj nauki obyczajowéj*, drukowanéj w Poczajowie 1787 roku. Ustęp ten jest następujący: „Rozpowiadają ludzie dziwem dziwne powieści o sławnym zwycięzcy wszystkich swoich nieprzyjaciół, silnym nad wszystkie siły, mężnym nad wszystkich mężnych Kozaków, młodym śpiewaku Wernyhorze, jak jemu Pan Bóg dał wiedzieć przyszłość i zdarzenia całego świata, oprócz znajomości Pisma świętego. — Wernyhora, wojak mężny i śpiewak nad śpiewaków, nie pochodził ni z popów, ni z diaków, a był sobie prosty Kozak.

Kilka z powyżéj wymienionych przepowiedni, a szczególniéj tych, które się tyczą wskrzeszenia Polski, miał Wernyhora nie w ciągu życia, ani na owéj wyspie, na którą się schronił przed zajadłą dziczą Hajdamaków, lecz na łożu śmiertelném wypowiedzieć. Podanie to przyjął Michał Czajkowski w swojém dziele nam znaném, pod tytułem: *Wernyhora wieszcz Ukrainski;* — podobne podanie napotykamy i w Atheneum z tą różnicą, że tu w dwojaki sposób według wieści niepewnéj ludowéj wystawione spostrzegamy. Podług jednych miał on umrzeć. Dusza jego uwolniona z więzów cielesnych, błądziła przez trzy dni po za światem, gdzie obraz całéj przyszłości jéj był przystępny. W końcu trzeciego dnia nareście miał jéj się ukazać anioł, a dawszy jéj rozmaite przestrogi, a szczególniéj, aby nie wyjawiała wszystkiego powróciwszy na świat pomiędzy ludzi, co widziała, zaprowadził ją nad ogromną przepaść, z któréj wydobywały się nieprzyjemne wyziewy trupa. Pokazując anioł jéj to ciało, rzekł: To twoja doczesna cząstka. Poczém miał ją zepchnąć w przepaść, a w téj chwili Wernyhora odzyskał życie. Wtém zerwał się podług jednych ogromny wicher, okropna nastała burza, która wśród piorunów i trzęsienia ziemi, całe stepy lotem błyskawicy opanowała. Lud przelękniony takiém zjawiskiem, chronił się gdzie mógł, a szczególniéj uchodził na pola przyległe mogile Soroki. Wtém dał się słyszeć z jéj wierzchołka głos przeraźliwy, jak oddźwięk szumiącego wiatru i chrzypiący jak krakanie kruka, zaczynający się od słów: „Posłuchájte lude szczo Wernyhor skaże,“ i tak daléj miał opowiadać przepowiednie, narodu się tyczące. Według podania zaś innych miał Wernyhora objawić swoje przepowiednie pokazaniem ludowi trzech kogutów, z których jeden pokonał dwóch innych w osobnéj z każdym walce; — lecz zwyciężeni połączywszy się, uderzyli razem na zwycięzcę i pokonali go. Z téj to walki kogutów miał Wernyhory wyciągnąć myśli swéj przepowiedni. — Inaczéj jeszcze nam przedstawia chwilę, w któréj Wernyhory przepowiednie narodu miał wyjawić. Wystawia on go nam, jako w późnéj starości po okropnych rzeziach Zeleźniaka i Gonty, po upadku zarazem Konfederacyi Barskiéj, miał na chwilę zasnąć snem wiecznym. Po niejakim czasie oblicze jego rozjaśniało jak słońce, duch zwolna wstępował w martwe ciało, a otaczający łoże jego przyjaciele usłyszeli wzmiankowane przepowiednie. Życie i śmierć Wernyhory jak najpiękniéj Michał Czajkowski nam skreślił; fantastyczne bowiem podania ludu uporządkowane i ugładzone silną wyobraźnią naszego powieściopisarza zajmują ducha, rozogniają serce. Podług niego Wernyhora był ową spojnią, która zwaśnione umysły ludu Ukraińskiego i ślachty pogodzić miała. Dla tego spostrzegamy wszędzie po obu stronach cześć mu wyświadczaną, a wszędzie, gdzie był tylko przytomny, radość wstąpiła we wszystkich serca, chociaż nawet w najniepomyślniejszéj chwili. Czczono go, kochano, lecz także go się bano. — Imie to Wernyhory spowszechniało, a nawet się sponiewierało, mianując niém jakiegoś głupca, który same śmieszności, gmin bawiące, płatał: swemu ojcu, popom, podróżnym i t. d., albo bił się z diabłami, upiorami i żmijami; latał gdzieś po pod nieba, lub coś podobnego. Początek powieści o W. miał powstać z następującego zdarzenia: Niżowiec pewien nagromadziwszy podczas swego pobytu na Zaporożu wiele złota i srebra, osiadł na Ukrainie; ożenił się tamże, miał trzech synów, z których najmłodszy Wernyhora zwany, chłopak silny i zuchwały, lecz tak ograniczonego pojęcia, iż nic objąć nie był w stanie, głupcem od ojca i swych braci został nazwany. O tém więc głupcu tysiączne opowiadają bajki, z których jednę najskromniejszą, a może i najciekawszą, przytoczę: Przeczuwając Wernyhory ojciec bliską godzinę rozstania się z tym światem, zwołał synów do siebie, a rozdzieliwszy majątek pomiędzy nich, objawił im ostatnie życzenie, aby po śmierci jego, przez trzy noce, zaraz po pogrzebie, kolejno na grobie jego przebyli. — Przyrzekli to synowie, lecz po pogrzebie ojca, zamiast najstarszy rozpocząć wykonanie woli ojca, usunął się z bojaźni od tego obowiązku, namówiwszy brata najmłodszego, aby go zastąpił. Poszedł Wernyhora w miejsce brata; a gdy nadeszła północ, ukazał mu się duch ojca, który pochwaliwszy jego gorliwość, wypytawszy się o zdrowie pozostałych dzieci i sąsiadów, dał mu w nagrodę troskli-

wości miecz, przeznaczony właściwie dla brata najstarszego, mający tę własność, że za pomocą tegoż każdy stał się niezwyciężonym. Gdy noc druga nadchodziła, brat średni prosił także najmłodszego, aby go wyręczył; wysłuchał prośbę, a nic nie powiedziawszy, co go zeszłéj nocy spotkało, z upragnieniem oczekiwał północy. Nadeszła, a z nią razem ukazał się ojciec. Przy tém ukazaniu wręczył on synowi pierścień, który miał w sobie tę moc, iż noszący go posiada wszystkie rozumy świata i przewidywał przyszłości zdarzenia. — Trzeciéj nareście nocy poszedł sam za siebie i tam dostał od ojca tręzlę, za poruszeniem któréj do niego trzy konie przybiegały na wybór, a jeden silniejszy i lepszy od drugiego, z bogatemi rzędami i zbrojami. Wszystkie były zawsze na rozkazy właściciela tręzli. Po upłynieniu tych trzech nocy żadnemu więcéj ze synów się ojciec nie ukazał. Przez te trzy podarunki, od ojca odebrane, stał się Wernyhora wojownikiem niezwyciężonym, mędrcem, jakiego dotąd na świecie drugiego nie było, i jezdzcem, który z wiatrem szybkim puszczał się w zawody. Puścił się w świat; dokąd tylko przybył, wszędzie walczył i wszędzie zwyciężał, tak dalece, iż już nie miał rycerza, z którymby mógł pojść w zapasy. Aż razu jednego wejrzał na pierścień i dowiedział się, że na rodzinnéj ziemi znajduje się piękna dziewica Joasia, któréj groziło wielkie niebezpieczeństwo. A że tylko szybką pomocą mogło być oddalone, przeto potrząsnął tręzlę, a natychmiast ukazały się przed nim tęgie trzy bieguny, z których jednego dosiadłszy, lotem błyskawicy przeleciał ogromną przestrzeń, która go od rodzinnéj oddalała ziemi i w mgnieniu oka ujrzał się przed domem niebieskookiéj dziewicy. Lecz już jéj tam nie było. — Spytał się zatém konia swego, czy nie wie dokąd ją uprowadzono. Nie wiem, odpowiedział koń jego, lecz musi wiedzieć o tém drugi, białonogi. Wstrząsnął znów tręzlą, ukazał się białonogi, którego dosiadłszy Wernyhora, w mgnieniu oka ujrzał się w mieście rządzoném przez uwózcę dziewicy. Jeszcze nie upłynęło pół doby, a już miasto całe w płomieniach, a mieszkańcy ulegli pod zwycięzkim orężem Wernyhory. Nareście wyjechał z zamku swego rycerz, od stóp do głów uzbrojony, któremu na pierwszym wstępie do miasta koń się potknął. Zdumiony tém rycerz zawołał: „Stoj koniu, ne spotykajsia, ne majem czoho boiatyś, riwnoho nam ne ma na switi, a choć i jest Wernyhor, no jeho tut woron kostoj ne zanese.“ Lecz jakże się zdziwił, gdy ujrzał olbrzymią postać mołodca przed sobą, wywołującego go do walki. Spotkali się z bliska, walka trwała długo i zacięcie, nareście uległ rycerz. Wernyhor zwycięzcą pospieszył do zamku. Ponieważ zaś wieża zamkowa, na któréj dziewica uwięziona przesiadywała, na środku morza stała, a przytém bardzo stroma była, koń zaś jego bardzo znużony, przeto potrząsnął tręzlą, a koń trzeci, którego dosiadł, jednym skokiem przesadził przestrzeń, która Wernyhora od dziewicy odłączała. Pochwycił w silne ramiona niebieskooką dziewicę i uniósł ją na Ukrainę, gdzie się z nią ożenił.

Te i inne podania o Wernyhorze utwierdzają nas o istotnym bycie jakieś człowieka na Ukrainie, który wywierając wpływ na umysły i serce swych ziomków, przez rady, czyny i przepowiednie zjednał sobie poszanowanie i podziwienie u współczesnych i następnych pokoleń.

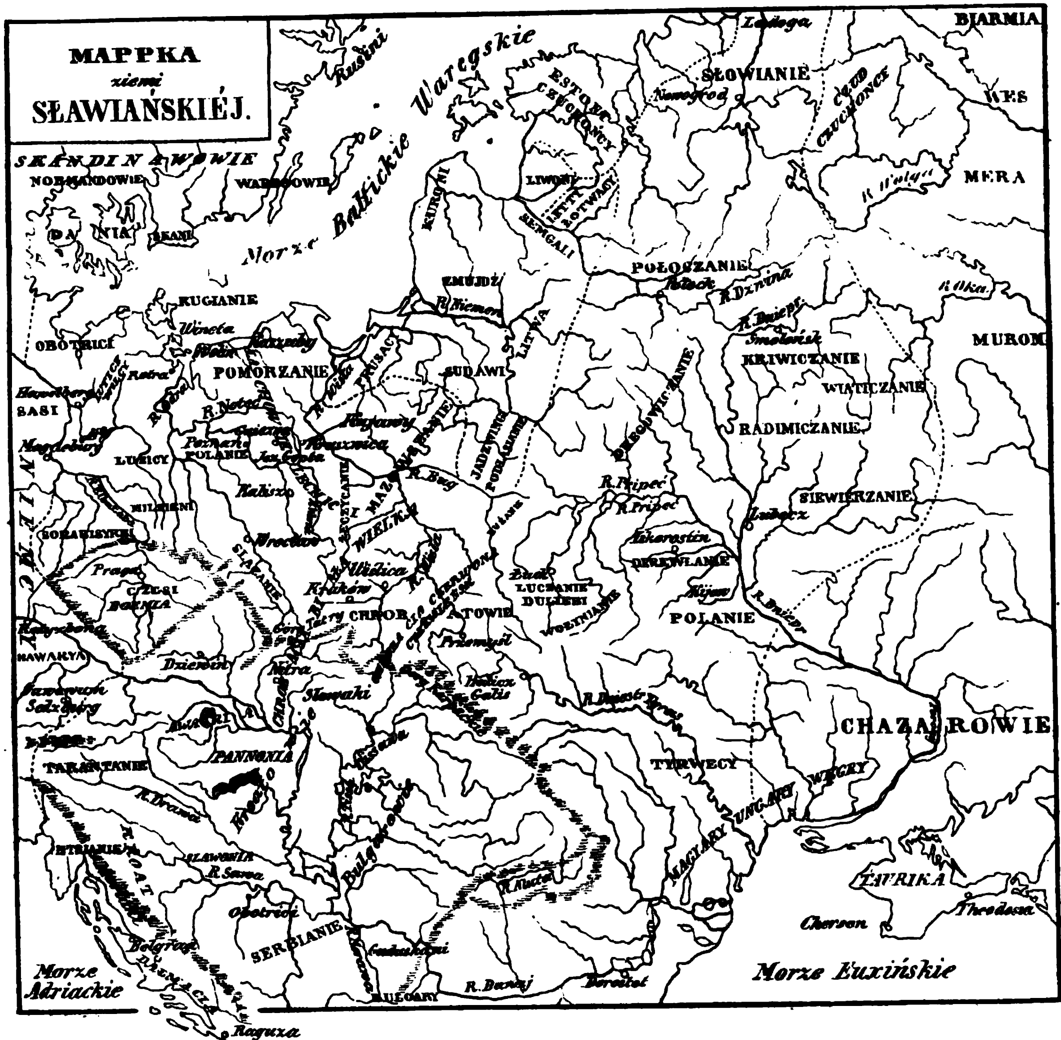
W. W.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Die 30. Januarii. Przy zagajeniu sessyi przymówił JPan Marszałek, że na dniu wczorajszym jakieś wniesione były feralia utinam nunquam accessura dziś, azali in meliore charitate accedemus ad ea quae pacis sunt winszował i dziękował Jmciom, że tandem przeczytany projekt, który jeżeli jest ad placitum explorabat sensus, oraz namienił, że wolny i dziś głos do niego się przymówić, proszono o głos i zabrał JP. Turowski, Poseł Wołyński, że w skróconym czasie niepodobna się do wszystkiego przymówić, dziękował jednak Jchmościom Deputowanym do tego projektu pro magno opere, i wymienił, że mu się to nie zdało, aby ex propriis districtibus naznaczeni byli Deputati, którzy niemogliby sufficienter służyć in casum potrzeby do tego, że Województwa Wołyńskie, Kijowskie, Bracławskie i Czerniechowskie jeden miewają Generał, allegando swoje od przyszłych Królów statuta, które obserwują, zaczym nie mogą im derogare w niczym; przytoczył niektóre abusus PP. Kancellarzystów, a osobliwie, gdy zjeżdżają na kondescensyą, że tam sobie mogą pozwolić, etiam cum injuria Jure experigitium, a zatym jako to jest gravaminosus actus, żeby temu zabieżyć, życzył, aby imponatur Poena super deliquentes hoc in passu prosił tedy, aby distincta była tych Województw i dołożono w projekcie korrektury, ale zaraz inni Jchmść refutabant, że przy dniu wczorajszym, była na wszystko zgoda, a dziś suborta quaestio, jednak wspomniony Poseł tym bardziéj swoją illacyą popierał, chcąc ją utrzymać in favorem swego Generała in reliquo zgadzał się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



U Ernesta Günthera w Lesznie wyszła i jest u niego w komisie:

WCZORAJ.

POWIEŚĆ POLSKA.

Spis rozdziałów téj powieści.

Wstęp: Córce mojéj. Rozdział I. Rodzice. Rozdział II. Dzieci. Rozdział III. Rajów i Marja. Rozdział IV. Dąbrówka i Jadwisia. Rozdział V. Rewolucja. Rozdział VI. Paryż. Rozdział VII. Wygnanie, tułactwo. Rozdział VIII. Ustępy. Rozdział IX. Spotkania. Rozdział X. Rozstania. Rozdział XI. Przed ślubem. Rozdział XII. Po ślubie. Rozdział XIII. Zdzisław. Rozdział XIV. W kraju. Rozdział XV. Listy. Rozdział XVI. Jeden dzień za całe życie. Rozdział XVII. Spisek, śmierć. Rozdział XVIII. Żałoba. Rozdział XIX. Wczoraj.

Cena: 2 tal., czyli 12 złt. pol.

Nabyć jéj można po wszystkich księgarniach.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 12. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 22. Lipca 1849.

Henryk Dembiński. — Dwie uroczystości narodowe w Krakowie. — Czucz, więzień stanu. — Mowa JMci Pana Podskarbiego Nadwornego Jerzego Ossolińskiego, i t. d. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy).

Henryk Dembiński.

Henryk Dembiński urodził się roku 1791; ojciec jego Ignacy, należał do liczby téj ślachty Polskiéj, która najszczytniejszą odgrywała rolę; zasiadał on na sejmie 1788—1791, na którym ową sławną ustanowiono Konstytucyą. Matka, z domu Moszczyńska, któréj serce pałało gorącą miłością ojczyzny, była kobietą wykształconą; dla tego też, gdy ojciec Henryka w ósmym roku po podziale ostatnim Polski życia dokonał, oddała się całkiem wychowaniu dzieci. Młody Henryk czyniąc w naukach znaczne postępy, oddawał się przedewszystkiem historyi, w któréj go szczególniéj haraktery sławnych bohatérów zajmowały. W roku 1807 udał się wraz z dwoma braćmi do akademii inżynierów do Wiednia, zkąd w roku 1809 wstąpić miał jako officer w szeregi Austryackie, które przeciw potędze Napoleona walczyć miały. Nie podobało mu się jednakowoż, że ma walczyć w szeregach nieprzyjaciela ojczyzny za jego ocalenie i wymawiał się, że bez pozwolenia matki sam swoim losem rozrządzać nie może. — Tymczasem szukał jakiéj sposobności wymknienia się z Wiednia, aby się udać do ojczyzny, jako też w krótce z dwoma braćmi i kilku innymi opuścił akademią; lecz gdy przybył do granic Polski, wieść smutna go doszła, że Warszawa wzięta. Towarzysze jego tém przerażeni, zaczęli rozpaczać, on sam jeden nie upadał na duchu, i wtenczas miał wyrzec: „Jeżelić Polski nie ma, my ją uczynimy!“ W takiém usposobieniu przybył do Krakowa, właśnie gdy Xiąże Józef Poniatowski poparł sprawę ojczyzny. Wstąpił wtenczas do piątego pułku strzelców konnych. Ofiarowanego sobie stopnia officera nie przyjął, chcąc się go dosłużyć na polu bitwy. W wyprawie do Moskwy znajdował się jako porucznik w szeregach bratnich. Tu stracił dwóch braci; jemu zaś ani zimno, ani głód, ani niewygody i trudy nie zaszkodziły. Pod Smoleńskiem odznaczył się w obecności Napoleona, za co wyniesiony został na kapitana, i miał mu być udzielony krzyż legii honorowéj, którego jednakowoż, dla intryg obcych, nie otrzymał. Przy odwrocie z Rossyi okazał zdolność wojskową, która go późniéj tak wsławiła. — Generał Sokolnicki, pod którego dowództwem Henryk Dembiński się znajdował, odznaczał się szczególniéj sztuką wstrzymywania znacznéj siły nieprzyjacielskiéj małą liczbą wojska, i w tém Dembiński u niego się wykształcił. Podczas wyprawy do Niemiec, gdzie na polu bitwy brat jego trzeci poległ, pozostawał w wojsku r. 1814 pod generałem Wielochorskim, który był zarazem ministrem wojny Xięstwa Warszawskiego, aż do czasu, w którym Napoleon się zrzekł korony Cesarskiéj. Po kongressie Wiedeńskim otrzymał Dembiński, równie jak inni officerowie, którzy walczyli pod chorągwiami Francuskiemi, wezwanie do wstąpienia do wojsk Polskich, przez rząd Rossyjski tworzonych. Nie chcąc jednakowoż służyć pod Xięciem Konstantym, udał się do dziedzicznéj wioski, gdzie się ożenił i przez oszczędność, gospodarność i przemysł dorobił się dość znacznego majątku. Pomimo tego, na pierwsze hasło powstania roku 1830 w Warszawie, opuścił bez namysłu posiadłość i przyłączył się do powstańców, i dowodził całym batalionem. Wkrótce potém o-

trzymał dowództwo nad gwardyą narodową okręgu Krakowskiego, którą tak wyćwiczył, iż była najdzielniejszą ze wszystkich. Nowoutworzone pułki wprowadził do Warszawy właśnie wtenczas, gdy działa pod Grochowem grzmiały. Skrzynecki oddał mu dowództwo nad brygadą konnicy. Na czele 4,000 żołnierzy oparł się w potyczce pod Guzowem 60,000 Moskalom, którym dowodził Dybicz, i wstrzymywał ich pochód przez dzień cały. W nagrodę takiego czynu mianowany został generałem brygady. Na rozkaz komenderującego generała zdobył most pod Ostrołęką, odwagą i męztwem zadziwiając nieprzyjaciół. W saméj bitwie pod Ostrołęką nie miał udziału, wysłany był bowiem wtenczas z oddziałem Giełguda i Chłapowskiego do Litwy. Cel jedyny tego pochodu był ten, aby zabrać Wilno, a przy tém rozniecić powstanie po całéj Litwie, coby było niezmiernie wsparło sprawę powstańców. Plan ten do wykonania nie trudny, gdyż liczba wojsk Rossyjskich była tam nieznaczna, odwaga i poświęcenie żołnierzy Polskich, jak zwykle bez granic, usposobienie mieszkańców powiększéj części odpowiednie, lecz nie było odpowiedniéj energii we wodzach komenderujących. Stał Dembiński podług rozkazu Giełguda z jednéj strony Wilna, oczekiwał hasła: wystrzału armatniego, lecz go się prędzéj nie doczekał, dopóki mu Moskiewskie armaty grać nie zaczęły. Opieszałość zatem, a może i co więcéj, zniewoliło dowódzców do odwrotu ku granicom Pruskim. Mając słabe wojsko, wycieńczone, a przez kilkodniowe bezczynne obleganie Wilna przetrzebione, nie widzieli innego ratunku, jak zawołać razem z Cezarem: *Alea jacta esto!* i przejść przez granicę Pruską, lecz nie w zamiarze, w jakim Cezar przechodząc Rubicon, lecz aby złożyć broń u stóp wrogów swoich. Dembiński opierał się wraz ze Sierakowskim i innymi kilkoma temu zbrodniczemu zamiarowi, wołał: aby lepiéj walcząc, chwalebną śmiercią zginąć, aniżeli oddawać się w ręce ciemiężcy. Lecz głos jego był głosem na puszczy, i jako taki z garstką wiernych wśród wojsk nieprzyjacielskich, wśród znojów i trudów, przedarł się bezdrożami do Warszawy, gdzie go z okrzykami radości przyjęto. — Lud, mając do niego jak największe zaufanie, żądał, aby go ogłoszono dowódzcą wojsk naczelnym, jako też w istocie na to zezwolono; lecz nie długo dzierzył tę władzę, gdyż nie dowierzał mu naród, ponieważ do partyi arystokratycznéj należał. Myślał nawet Dembiński w nocy 15. Sierpnia 1831, w któréj mordowano po więzieniach wielu podejrzanych, dyktatorem się ogłosić, jednakowoż zaniechał tego; krok ten przy podobnych okolicznościach bardzo był niepewny. Podczas zdobycia Warszawy znajdował się przy korpusie Rybińskiego, z którym do Prus przeszedł. W czasie swego wygnania przebywał w Paryżu, Dreznie, aż nareście we wiośnie 1848 r. udał się do Galicyi, zkąd później wezwany do Węgier, walczy teraz jako wódz naczelny armii Węgierskiéj za oswobodzenie ich, w nadziei oswobodzenia i własnéj ojczyzny.

Dwie uroczystości narodowe w Krakowie.

Opisy wjazdów, koronacyi i pogrzebów i innych uroczystości narodowych, jużto malujące nam obyczaje, jużto przechowujące ważne dziejowe chwile, choćby nawet z opisów owych ceremonij są ciekawe i ważne. Mniemam przeto, że i następne szczegóły na uwagę w tym względzie zasłużą i w tym celu je do niniejszego pisma przesyłam.

Kraków, dnia 18. Czerwca 1849 r.

J. Łepkowski.

Opis wjazdu na królestwo Zygmunta III. r. 1587.

[W wyjątkach. (*)]

W zamiarze przyjęcia jak najwspanialéj nowo obranego Króla w Krakowie, uczyniono wszystkie do tego przygotowania. — Wystawiono bramy i łuki tryumfalne, ozdobione napisami ku czci Króla, odnoszącemi się do świeżo otrzymanego zwycięztwa. Marszałek W. koronny Opaliński i inni znakomici panowie wprowadzali Księcia Zygmunta. Wjeżdżał od strony południowéj przez Kazimierz i Stradom. Polacy z oddziałami konnemi go witali. Odprawiwszy przegląd wojsk, wałów i ulic Króla witających, Król bramą tryumfalną, na któréj był napis, niby od rzeki: że innego pana do miasta nie wpuści, wszedł w miasto.

Przy kościele Śgo Floryana stał obraz zmarłego nie dawno Króla Stefana Batorego, oddającego berło Zygmuntowi; obok obrazu były malowane łupy i chorągwie, zdobyte na Maxymilianie z napisami do Króla. Przed kościołem przywitał Króla Kardynał Batory. W bramie Floryańskiéj wystawiony był obraz Zygmunta Augusta, a na początku ulicy Zygmunta Igo; zaś na samém wnijściu w rynek, Król Alexander Jagiellończyk. Gdy się Król zbliżył do kościoła P. Maryi, zsiadł z konia przed apteką pod murzynami i zwaną, gdzie znów wzniesiona była brama tryumfalna, a przy niéj znowu obrazy Zygmuntów, a nad nią wznoszący

(*) Z dziełka współcześnie wydanego po Niemiecku, pod tytułem: Polnische Zeitung von der Wahl und Krönung des Königs in Polen, Sigmund III., Prinzen aus Schweden rc. 1588.

się **orzeł biały** czynił ukłony, przy czém była wielka liczba trębaczy. W innych znowu bramach były wyobrażenia Królów Jana Alberta i Kazimierza Jagiellończyka, a przy bramie zamkowéj Władysława Jagiełły. — Gdy wjeżdżał w bramę zamkową, strzelanie przywitało Króla. Wtedy Baltazar Batory, syn brata Króla Stefana, z 200 jazdy Węgierskiéj witał Króla. — Wiele jeszcze uroczystych obrzędów w czasie saméj koronacyi i odbioru przysięgi, uświetniło ten wjazd na Królestwo, na którego pamiątkę Zygmunt kazał bić medale srebrne ze swojém wyobrażeniem i napisem: *Sigismundus III. D. G. Rex Poloniae et Sveciae, Mag. Dux Lithv.*, a po drugiéj stronie miecz goły z napisem: *Pro jure et populo.*

Miasto Kraków składa przysięgę Królowi Władysławowi IV., r. 1633, d. 7. Lutego.

(Z rękopismu współczesnego w wyjątkach.)

W czasie obrzędu koronacyi Króla Władysława IV. w rynku miasta Krakowa przed Ratuszem, niedaleko Sukiennic, zbudowano Theatrum z tarcic, na kilka łokci od ziemi wysokie, czerwoném suknem obite. — Miejsce, gdzie Król JMść zasiąść miał, jednym stopniem było podwyższone i tam baldakin złotogłowy zawieszono, pod którym stało królewskie krzesło. Około majestatu było obicie pięknym czerwonym faledyszem, i tam krzeseł dla PP. Senatorów z obu stron nastawiano. — Król JMć z zamku, w licznéj i wspaniałéj assystencyi Senatorów, Paniąt, Posłów i Dworzan, na koniach pięknych, szumno od rzędów złotych i złocistych, kamieńmi, sadzonych w kilkaset osób wyruszył. Sam Król JMć siedział na koniu siwym w czarnym axamitnym Francuzkim ubiorze. Świeciły się szaty i stroje rozmaite Paniąt, jakoteż rzędy na koniach. Trębacze odzywając się z Ratusza, przybycie Króla oznajmili. Ludzi różnych bardzo wielki tłum był, którzy wszystek rynek, jako jest nie mały, zastąpili tak, żeby mógł jabłko po głowach potoczyć, a taki był ścisk, że ledwo Królowi JMci i Kalwakacie miejsca w rynku stało. Jechał tedy Król JMć prosto, minąwszy Theatrum, do Ratusza Krakowskiego. Przed nim Tęczyński lubo *valetudinarius* koronę, JP. Hetman koronny Koniecpolski berło, JP. Lubomierski, Wojewoda Ruski, jabłko, a JP. Zebrzydowski, Miecznik koronny, miecz na koniu trzymając, nieśli aż do samego Ratusza, gdzie Król z konia zsiadłszy, do Izby poszedł, kędy Rajcy sądzą, i tam w dalmatykę ubrany i kapę w koronie, wziąwszy w rękę berło i jabłko, po suknie czerwoném piechotą szedł od Ratusza aż do Theatrum. Tam na majestacie pod baldakinem usiadłszy, z PP. Senatorami zasiedli. Tu Burmistrz Krakowski Jerzy, Doktór medycyny, stanąwszy w pośrodku Theatrum z trzema swymi kolegami, mowę miał do Króla JMci od całego miasta. Na mowę tę Tomasz Zamojski, Podkomorzy koronny, odpowiedział. Potém odebranie przysięgi na wierność od Rajców, przyczém Burmistrz doręczył Królowi dary od miasta. Na zakończenie obrządku Król pasował na Rycerzy niektórych z Szlachty i Mieszczan. Po skończeniu tego aktu, gdy się Król i Senatorowie z Theatru ruszyli, nim jeszcze zeszli z niego, z sukna go obnażono, na pamiątki między siebie rozdzierając. Podskarbiowie, prowadzący Króla, pieniądze między lud rozrzucali. Wiele jeszcze uroczystości w tym dniu odbywanych, zakończyły race rozmaite, tak w zamku jako i w mieście puszczane.

Czucz, więzień stanu.

Nie wszystkie więzienia Polacy pootwierali po wypędzeniu Moskali z Warszawy. Dwa były jeszcze najtajniejsze, jedno u piekarza Puscha, a drugie u żyda liweranta Efraima Mendla. Po wejściu Moskali do Warszawy, piekarz i żyd przedstawili osobiście Paszkiewiczowi więzniów, nad którymi wiernymi byli do czasu stróżami. W kilka dni odesłano ich do Rossyi; było ich wszystkich czternastu. U żyda dziewięciu, a reszta u piekarza. Między tymi znajdował się syn hrabiego Czucza z Litwy, jako więzień stanu, o którym Konstanty na zapytanie Czucza matki za prawdę oświadczył, że umarł w więzieniu, na dowód czego listę umarłych więźniów stanu okazał nieszczęśliwéj matce, na któréj stał wymieniony, jako umarł 27. Czerwca 1829 r. na febrę nerwową. Czucz, w czasie podróży siedzący wraz z innymi więźniami w zamkniętéj kibitce, nie mógł się nacieszyć, że teraz cokolwiek wolniejszém oddycha powietrzem; „wolałbym raczéj,“ rzecze, „na Syberyi, niżeli zamknięty w więzieniu.“ — Wtém przy zjeżdżaniu z górki przy rzece Dysna, w okolicy Połocka, trzasło nagle przednie koło u kibitki. Kibitka się z nimi przewraca, a uderzywszy o kamień, pękło padło, a więźniowie wytoczyli się z pudła na ziemię. Druga zaś kibitka, przy któréj znajdował się komisarz konwoju i czterech huzarów, na dwie może wiorsty drogi za nimi jadąca, nie prędko postrzegła przypadku pierwszéj, zwolna jechała. Przy téj zaś zepsutéj dwóch było kozaków, z których jeden zaraz się nawrócił, dla zameldowania o przypadku pierwszéj kibitki komissarzowi. Kozak zaś pozostały zsiadł natychmiast z konia i zaczął jednego po drugim więźnia wiązać, do czego pomagał mu zwoszczyk, aby który z nich z rąk im się nie wyśliznął. Czucz przypatrując się téj scenie, nie wiele myśląc, dosiada konia kozaka i rzuca się w pław w Dy-

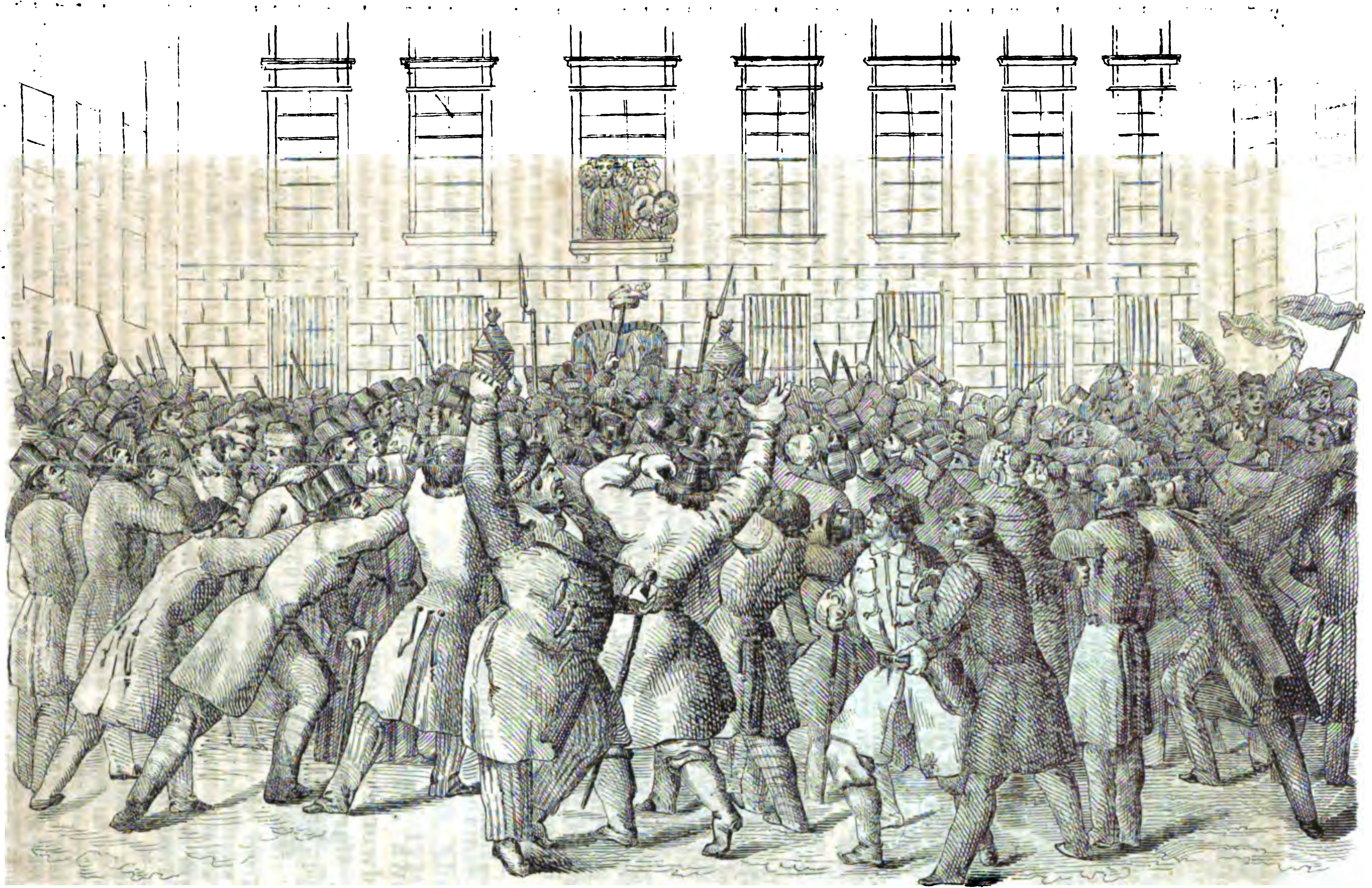
nę i szczęśliwie ją przebywa. — Wrzeszczał kozak co miał siły, aby się wrócił, ale Czucz wcale nie zważał na krzyki jego. Nawrócił koniem w niedaleki lasek, a z lasku jechał dróżyną, prowadzącą do innego lasku, zmęczony i przepełniony bojaźnią. Stanął nareście w gęstych zaroślach i konia uwiązał, z kąd pieszo zamyślał szukać schronienia. Ale szczęściem przypadła mu myśl, czyli koń ów nie dźwigał na sobie skarbów swego pana. Odkulbaczył go więc, i znalazł nie wielką ilość pieniędzy w poduszcze, bo było tylko 86 dukatów w złocie, dwa louisdory, trzy pierścienie złote i resztę pomniejszych rzeczy. Zabrał te pieniądze, konia samopas puścił, a sam, gdy się zmierzchać zaczęło, przez pola spieszył do swego traktu. — A lubo to nie było porą zimową, jednak biedny Czucz drżał od zimna, bo był cały przemoczony i głodny. Noc go ciemna zaskoczyła pomiędzy wzgórkami piaszczystemi, wtulił się w wydrążoną pod wzgórkami jamę i noc w niéj przepędził. Nazajutrz, skoro tylko dnieć zaczęło, puścił się napowrót ku Dysnie, ale w inną stronę. Radby się był koniecznie jakim sposobem za tę rzekę dostać, aby dążyć do granic Polski, albo Litwy. Przybywa nareście do rzeki; cichość i spokojność powietrza była nadzwyczajna, nikogo nie słychać, nikogo nie widać, nie wié jak daléj ma z sobą postąpić, ale idzie pod nad brzeżem rzeki i spostrzega o podal chatę. Ośmiela się wstąpić do niéj, bo go głód i zimno zmusiło. Wszedłszy nareście do niéj, zastaje wszystkie osoby śpiące. Ale w momencie przebudza się gospodyni i pyta: „Kto tu? czego potrzebuje?“ — Chciał jéj także po Rusku odpowiedzieć, ale dziewcze uprzedza go i woła: „To Polski żołnierz.“ — Gospodyni na to: „A mój Boże! dopókiż wy Polacy w tych się stronach znajdować będziecie. Wczoraj dopiero dwóch od nas odeszło, którzy pokryjomu chcą wrócić do swoich, a co przed nimi już tu wsparcia szukało?“ Czuczowi ani na myśl nie przyszło, żeby tu Polacy być mieli w innym sposobie, jak za rozkazem rządu Rossyjskiego; nie wiedział bowiem ani o rewolucyi w Polsce, ani o wojnie Moskali z Polakami; ale nie wchodząc w dalszą rozmowę, prosił tylko o posiłek. Gospodyni była dość ludzka, wstała, ogień dobry nałożyła, i zastawiła śniadanie; nim jednak było gotowe, częstowała go wódką, miodem i chlebem. Czucz wygłodzony zjadał smacznie, a wkrótce téż i śniadanie nastąpiło.

Była to żona rybaka, który od kilku dni, jak wyjechał na łowienie ryb, jeszcze do domu nie wrócił. Czucz posiliwszy się dobrze, dobył dukata i dał gospodyni. Nie pojmowała się z radości, że złoto widziała, a tém bardziéj mając je za własność. Pozwoliła mu dłużéj się zabawić w domu, że obiad lepszy zawarzy, niżeli śniadanie. Czucz radby dłużéj jak do obiadu pozostać, ale jego okoliczności nie dozwalały; doczekał go jednak szczęśliwie. Nad wieczorem zaś samym zamyślał w dalszą puścić się drogę.

Właśnie co tylko miał się żegnać z gospodynią, gdy tętęt koni naokoło chaty dał się w izbie słyszeć; „ach przyjacielu,“ zawołą gospodyni, „ukryj się, chociaż do téj skrzyni, bo kozaki zapewne Polaków szukają.“ Czucz jak piorun skoczył do skrzyni, którą gospodyni natrzasła i sieć leżącą na ziemi na nią rzuciła. Kozaki wpadają i pytają się naprzód o gospodarza, a potém o człowieka w takim a w takim ubiorze. Gospodyni odpowiada, że tu rzadko kto u niéj z nieznajomych, a nawet i znajomych bywa, chyba dla kupienia ryb. Kozaki spojrzawszy po zapiecem, pod kominem, gdzie kury siadywały, nie bawiwszy długo odjechali.

Gospodyni otwiera skrzynią i wypuszcza więźnia. Czucz wylazłszy z niéj rzecze: „Moja gosposiu, gdybym jeszcze z pół kwadransa był w téj skrzyni siedział, byłbym się zadusił.“ Na co mu odpowiedziała: „Jednak lepiéj byłoby takim sposobem życie utracić, niżeli w kozacze dostać się ręce.“ Nie wyszło godziny, nadchodzi i rybak; spojrzał dziko na Czucza, i nie mówiąc ani słowa do niego, usiadł i na gospodynią jeść zawołał. Gospodyni, czyli żona jego, skinęła na niego i wyszli oboje do sieni. Wkrótce wracają, a rybak witając Czucza mile, pił wódkę do niego. Nie pytał go się wcale, zkąd jest i coby tu porabiał, bo od żony dowiedział się o wszystkiém.

Czucz, aby był bezpiecznym, wsunął rybakowi cztery dukaty w rękę, i rzecze: „Zmiłuj się przyjacielu, poradź mi, jakbym się mógł dostać do Polski lub do Litwy; jestem nieszczęśliwy.“ Rybak, którego złoto rozweseliło, odpowiedział, że do Litwy jak najłatwiéj może się dostać, ale do Polski trudno. Właśnie wybieram się z rybami do Kiryszy, gdzie z różnych stron rybacy przybywają; tam sprzedajemy ryby a kupujemy sieci. Do Kiryszy zjeżdżają się handlerze z Wilna, Gołaty, Wołkomierza, Smorgonia, więc bardzo łatwo możesz się dostać do Litwy. Ażeby zaś do Kiryszy cię nikt nie napastował, wezmę cię ze sobą jako czeladnika, i zaręczyć ci mogę, że jak najbezpieczniéj przejdziemy. Nazajutrz skoro świt wyruszyli obydwaj w podróż z rybami. Czucz po chłopsku przebrany wsiadł na czełno; o ile mógł pomagał wiosłem rybakowi; a tak szczęśliwie przypłynęli do Kiryszy. Rybak zostawił Czucza przy rybach, a sam udał się pomiędzy handlerzy. Czucz widząc ogromną massę ludu, drżał z bojaźni, aby go kto nie przytrzymał. Wkrótce nadszedł i rybak z handlerzami. Ci stargowawszy ryby, zabrali je i woła-



Deputacya o wypuszczenie więźniów w Krakowie 17/3 848 r.

ją Czucza, aby szedł z nimi na poczęsne. Spojrzał na nich Czucz, westchnął sobie i poszedł z rybakami. Przybywszy do jednéj szynkowni, chciwie przeglądał wszystkie osoby, lękając się, aby go kto nie poznał, lecz Ruskie chłopy ani myślały przypatrywać się Czuczowi. Wtém poznaje starego rybaka Kiryło, który niegdyś w dobrach Czucza niewodem ryby poławiał. Nie chciał w szynkowni z nim rozmawiać, ale czekał wyjścia. Nareście podpiwszy sobie Kiryło, wyszedł z szynkowni, a Czucz tuż za nim: „Héj przyjacielu!" zawołał na Kiryłę, „zaczekaj, mam do ciebie interes." Stary Kirył stanął i słucha. „Wszakże wy nazywacie się Kiryło?" — „Tak, Kiryło." — „Wszakże wy kiedyś poławialiście ryby na Czucza jeziorach w Grybołce?" — „Tak, poławiałem." — „Znaliście dobrze starego Czucza w Gryboł kach?" — „Dyć go znałem bardzo dobrze i znam i byłem nie dawno u niego." — „A żyją tam wszyscy u nich?" — „Żyją wszyscy — tylko braknie im jednego syna Leona, który we więzieniu w Warszawie umarł." — „Wiesz co przyjacielu, nie mógłbyś mnie zabrać z sobą? a od ciebie łatwobym się dostał do Gryboł ki; tam mieszkają pod tym panem moi rodzice, którzy najlepiéj się mają z gospodarzy; mnie wzięto do wojska Rossyjskiego, a ja jestem Litwin; nie miałem więc chęci w nim służenia i uciekłem. Tam skorobym się dostał, zaręczam ci przyjacielu, żeby cię sowicie wynagrodzili." Kiryło spojrzał się na niego, obejrzał go od stóp do głów, a zazwyczaj gdzie idzie o zysk, trącił go w ramię i rzecze: „Chodź ze mną, a będzie wszystko dobrze." Czucz nie pożegnawszy się nawet z przeszłym rybakiem, szedł za swoim znajomkiem. (Dokończenie nastąpi.)

Mowa JMci Pana Podskarbiego Nadwornego Jerzego Ossolińskiego, Marszałka koła Poselskiego, witaiąc Króla JMci od koła swego w Warszawie na seymie Anno 1635.

Trzeci rok szczęśliwego panowania W. Kr. Mci szczęśliwie za Bóg zaczynaiąc, trzeci raz my wierni poddani naszym y Braci doma pozostałych imieniem W. Kr. Mści Pana No No na tym Tronie rady y sprawiedliwości w dobrym zdrowiu, w kwitnącey sławie, z niewymowną witamy radością. Witamy tylekroć triumphuiącego, ile lat panuiącego wschodniey y południowey granice zwycięsce. Witamy ku północy potrzecie mściwą prawicę obracaiącego, y samemu ręką Słowiańską rzadko tykanemu Oceanowi pęta gotuiącego, ieżeli nie zechce raczey istotnego Dziedzica łaskawego zażywać panowania, nisz pod krzywoprzysięzców Tyranów ciężkim ięczeć iarzmem. — Przy tak wesołym witaniu radaby Oyczyzna nasza Bogu przystoyną wdzięczność, W. Kr. Mci powinne oddała dzięki, by iey była iego niepoięta nad Narodem naszym opatrzność W. Kr. Mci odważna dla wiernych Poddanych miłość, cokolwiek słowy tchu zostawiła. — Ale w głębokie oboyga tego zawiedziona uważanie, do siebie przyść nie może, niemą tylko contemplacią w swoich się pasąc szczęśliwościach, oczyma iednak pokornymi, to w Maiestat Boski wlepionymi, wyznawa dobrodzieystwa od niego samego pochodzące: to ku iego Pomazańcowi obróconymi, swóy obowiązek wdzięczności, powolności, odwagi, dla tego, przez którego Niebo tak wiele oraz na nie wylewa ozdoby. Jednym słowem, Miłościwy, Nayiaśnieyszy Królu, Panie nasz, to szczęśliwe Panowanie W. Kr. Mci, uznawa miła Oyczyzna nasza być compendium onych wszytkich wieków, w których Antecessorowie W. Kr. Mci, Królowie Panowie nasi, cokolwiek ozdobnego, pociesznego sobie y Narodom naszym sławnego zrobili. — Rzekę ia więcey y rzeczą samą dowiodę, żeś W. Kr. Mość tym krótkim czasem robót swoich przeszedł cudowne oczom świata wszytkiego dawnych Bohatyrów dzieła, w półroczu iednym zwoiowana cała Monarchia, w małey garści ludu woysko, więzień okupiony naylepszą zastarzałey possessiey, czyszczą pokoy, mażą one stare: Veni, Vidi, Vici, pokazują nowego Alexandra, nierówną siłą świat burzącego, wskrzeszaią szczęśliwego Leonidę superstitem swego nad poymanym nie między Thermopilami, ale w przestronnym polu woyskiem zwycięstwa. — Coszby rzekła starożytność, gdyby widziała Pana we trzech świata częściach cały rok woynę gotuiącego odpowiedziami groźnymi srożącego się, a raczey y Polaków naszych zniesieniem potrząsaiącego, w oczach Narodów wszytkich z stolice swey iako na pewny triumph wypadaiącego, a on samą wieścią powrócenia W. Kr. Mci z szczęśliwie dokończoney Moskiewskiey Expediciey strwożony, swey własney w pół niedoiechawszy granice, sromotny zapęd swóy hamuie, w cień pieszczonego pałacu zelżywie uchodzi. Rozkazaćżeś raczył W. Kr. Mość, aby Trybutu, ani osad Polskich, wiecznymi czasy nie wspominał; usłuchał. Mieciżeś chciał Pokucia Dniestrem Królestwa swego granice; przyznał. — Tatarowie z Budziackich Koczowisk do Krymu, Kantimir za Dunay z rodem swym, aby byli przepędzeni, podobało się W. Kr. Mości; sam się stał Dekretu y woley W. Kr. Mci ekzekutorem. — Takowem posłuszeństwem, domowi Ottomańskiemu zelżywym, W. Kr. Mości i Rzpltey sławnym y ozdobnym wyżebrał pokoy Amurat, Cesarz Turecki. A nie większasz to naypotężnieyszym świata Monarchom roskazować, aniżeli przypadkowem wey-

ny szczęściem ich poznawszy światu panować? — Iusz tu staie starożytność, tu staie y potomność nasza, iednak admiratio i spraw W. Kr. Mości synowskie uważanie wyżey postępuie. Baczymy Nayiaś. Miłościwy Królu, Panie nasz, nowy y niezwyciężony w dziełach W. Kr. Mci triumph, gdy ledwo nie na samych nieprzyiacielskich Poboiowiskach sam siebie zwyciężasz, albo raczey miłość na Poddanych swych Victis daiesz triumphantes manus. — Niech milczą chełpliwe Atheny, nie zazdrości im Polska siermięgi, Królewską krwią kiedyś purpurizowaney, szczęśliwsza bowiem Oyczyzna nasza, że na żywego, na zdrowego Pana swego patrzy, dla iey zdrowia berłami ciskaiącego, purpury depcącego. — Tego tylko nie dostawało sławie twey, twoim laurom, wielki Monarcho, abyś światu pokazał, że naypewnieysza Państw iest Possessia Państwy gardzić, nayozdobnieyszy triumph, siebie y chciwość swą zwyciężyć. Naypotężnieysze zwycięstwo Poddanych wiernych miłością porazić, wolnych zniewolić, bez niewoli. — Pokazałeś raczył y w swey drugiey świeżo przeszłey expediciey, że nie tylko pożytek nayiaśnieyszego Domu swego, ale i sławę contemnis, tam, gdziebyś iey z niebezpieczeństwem Państw sobie powierzonych, abo bez pozwolenia Rzpltey mógł nabywać. — Słał Bóg w tym przeszłym roku orłom Polskim drogę tamto nawiedzieć gniazdo, z kąd Rzymskiego niegdy pogańska wypędziła burza. — Dodawali serca wielcy Monarchowie, chcąc sami in partem venire niebezpieczeństwa y odwagi. — Płaczliwe wzywały Chrześciańskie, w niewoley będące, Prowincie. — Kraiać się musiało serce sławy chciwe, chciwe rozszerzenia chwały Bożey y wiary Ś. katolickiey. — Zwyciężyłeś iednak Prawa y Consensa powszechnego obserwancią, życząc raczey z miłości swey własney Rzpltey, aniżeli sobie samemu, z Bisurmańskich łupów pamiętne przyszłym wiekom wystawić Trophea. — A tu oczom naszym nader żałosna W. Kr. Mci y domu Królewskiego nagła żałoba, co inszego iest, tylko okazya ostatniemu miłości naszey nad W. Kr. Mością Triumphowi. — Tak niebo chciało, żebyś W. Kr. Mść pokazał Poddanym swoim, iż etiam inter repetita Nayiaśnieyszego Domu swego Funera, by w nayciększych stratach, tak miłych Pignorum z samego spólney Oyczyzny pospolitego szczęścia chcesz solatia petere, nie daiąc się obecnego obmyśliwania całości Rzpltey odrywać żadney krwi swey Królewskiey przeciwności, Braterskie łzy nie dobrze otarłszy, przeszłych dwuletnich, koronowania, zapomniawszy, na następuiące seymowe niepomniąc niewczasy, bieżeżeś raczył do tey granice, która sama po niedawney szczęśliwey koronaciey bytności y opatrzenia W. Kr. Mci potrzebowała. — Wielkie to gospodarstwo Oyczyzny naszey, iako zakwitnąć nie ma, kiedy oko Pańskie samo w każdy kąt wgląda, uprzedzaiąc prowidencią swoią niedostatki pospolite, nagradzaiąc omieszkania y błędy nieporządnych urzędników, serce poddanym czyniąc do prace y odwagi przy powinney wierze y stateczności. — Takowa W. Kr. Mci miłość ku sobie, te prace, te trudy, y ledwie nie gregario militi przyzwoite odwagi, uznawamy, Nayiaśnieyszy Miłościwy Królu, Panie nasz, y uniżone dzięki do nóg Maiestatu W. Kr. Mci oddaiąc, takie wdzięczności naszey vota concipimus. — Niech cię Bóg Wielki Władisławie na tym Tronie Przodków Twoich długo chowa, z naszych lat niech odda Twemu wiekowi, niech żałoby niepożądane odmienia w pociechy, niech do sławy, do nieśmiertelności, naszą krwią, naszymi broniami, twemu szczęściu przestronny gościniec toruie. — Miło nam bowiem będzie dla tego umierać, który nam, nie sobie, żyie; o którym iesteśmy pewni, że nie tylko odważnym męstwem, ale y obmyśloną, doyrzałą mądrością y radą, rządem w pokoiu, będzie umiał zatrzymować całość nabytych pożytków krwawymi pracami naszymi Potomstwu naszemu. — Do czego zaś nas i na ten czas z powinności swey Pańskiey W. Kr. Mść miłościwie wezwać raczył, z powolną stawiliśmy się ochotą, gotowi będąc, świątobliwe W. Kr. Mci ku dobru Rzpltey intentie zgodą y odwagą secundare. — Ale wprzód żebyśmy do pocałowania tot victrices et triumphales palmas piastuiącey sławy narodu naszego restauratricis, ręki mówię W. Kr. Mci przypuszczeni byli, uniżenie i pokornie prosimy.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JPan Rucki, Podkomorzy Czyrski: Wniesiona materya przedemną nie powinna była zatrudniać, kiedy in praesentia wielu Jchmościów koncypowana, gdzie każdy mógł się domówić wymieniając, że sufficienter opisana i dołożona salvis juribus statutorum anteriorum, i że tę korrekturę stanowiliśmy secundum antiquas leges et in his omnibus, aby ten projekt był denowo czytany, co non videbatur innym Jchmościom.

JPan Starosta Solnicki expressit, że przy dniu wczorajszym nie mógł się doprosić głosu, aby się był explikował wczorajszéj przymówki przez Jchmościów PP. Lubelskich, chwalił przeczytany projekt, o którym nikt powątpiewać nie może de completa beatitudine, bo remota injustitia, pod czas któréj byli regna sola latrocinia, teraz przyjdą ad antiquam methodum

ś. sprawiedliwości, że regestra aptissime skrócone sądził potrzebne, bo téż w nich widział wielkie obstacula tak dalece, że gdyby per processum w lat 6 mogłyby być komu dobra odjęte, chwalił, że conservati dobra odrzucone, ale nagrody proprii districtus zgodzić się niechciał, ziemstwa Lubelskie i Sieradzkie życzył mieć w reflexyi, aby in aeqvalitate zostawały ad instar inszych Województw; na Deputacyą ziemstwa Lubelskiego nie skarzył się i Sieradzkiego, jednak wymienił, aby tam animadversią uczynić na akta i Patronów, którzy nie pilnują swojéj obligacyi perfunctorie, p. cedendo; życzył, aby ex monopolio obmyślić im kontentacyą, ale żeby przysięgę wykonali, etiam po zakończonym, a refutando illacyą wczorajszą, mówił Jchmościom PP. Lubelskim, że gotów pojść pod laskę do sądu, jeżeli co winien, a jeżeli JPan Podsędek Lubelski nie jest Deputat, ani Instigator, zażywając słów z Pisma św. tertium quid ad te. A na cóż się przyda consilium malum consultori pessimum, charakter mój dosyć dobrze piastowałem w Grodnie i tu go zgodnie traktuję in bonum publicum, nec agnosco supra me magistrum tu tibi carmina sume.

Reponebat JP. Poseł Lubelski, że tak wielkie koncepta więcéj nie mogą, tylko parturire montes, niepotrzebnie zachodzące, murmur tamuje tylko publiczne obrady, a nie zgadzając się na korrekturę Trybunału, bo na tym miejscu jest ingens labor, zaczym upraszał, aby insze obmyślić medium, pozwalając, aby i ziemstwa circumscribantur, oraz aby dwóch regentów, ziemstwa i pióra, postanowić dla folgi praecavebat; aby korrektury decretum lub extractum nie ważono się zabierać, jako noviter stało się. Na przysięgę etiam po zakończonym Trybunale nie pozwalał i nie dziwował się, że to od Posła, nie od weterana słyszy, przymawiając JPanu Wysockiemu JP. Karwowski ex illatione multifaria około projektów korrektury przymówił, że naznaczeni do formowania tego projektu, z affektów odbierają amaritudinem, a to największa, że proces pójdzie per infinitum, zaczym chciejcie wynaleść abreviationem konweniencyą et suadebat, aby ten proces nie szedł dłużéj nad 6. Niedziel, jest praecustoditia dla Województw, aby juxta jura et leges suas observentur, i ja się na to zgadzam sint salva Jura, ale téż per omnem amicitiam et justitiam, indolebat, że in puncto solarii straciliśmy kilka dni, i jeszcze zachodzą skrupuły, a już przy ostatnim dniu naczekamy co dzień, z czym pójdziemy do Pana, ad patres conscriptos, za taką sprawą podobno i te dwa dni non sufficient, i dla tego aut ruet in vestris, aut stabit roma acervis. Jest nas tu 24ch; co się jeszcze nie podoba, gotowiśmy poprawić proventum ziemstwa Sieradzkiego, jako opisać desudabamus, ale niechcieliśmy nic sine consensu WW. MM. PP. conclusive czynić. Appellavit Xiążę Nominat Krakowski, aby w tym obligować Pisarza, aby sobie ciężkości nie czynił, przybierał do pracy, ale tempora mutantur następią inni Pisarze; jaka będzie decyzya, to najsnadniéj poprawić.

Potém odezwał się Xiążę Czartoryski, aby Województwo Ruskie było excypowane ad normam Województwa Wołyńskiego, Kijowskiego, Bracławskiego i Czerniechowskiego, tak jak allegował tę exceptią JP. Poseł Wołyński. Posłowie Podlascy nie pozwalali. Więc Poseł Wołyński z kolegami nalegali, aby Podlascy tę przyjęli excepcyą jako teraz napisano w projekcie, i gdy nie było zgody, ruszyli się z miejsc et interlocutorie blisko godzinę komertowali. Tego punktu poprawowali et ad interpositionem JPana Marszałka przyszło, JPanu Staroście Solnickiemu ad amplexum z Jchmościami Lubelskiemi; a gdy już był poprawiony, nalegał JPan Karwowski, aby czytać projekt, a na to nie było zgody. JPan Kownacki, Podczaszy Podlaski, winszował, że przecie przez poprawienie tego projektu sopita causa, tylko życzył czytać Projekt, czynił praecustoditiam, aby i patronów opisać, gdyby nie mieli pilnować sub paenis; gdyby miał odjechać, nie życzył Plebeos przybierać do spraw, ale capaces activos et bene possessionatos nobiles, żeby przysięgali; podpisy aby obserwowane były et circa reperta documenta czynić, animadwersye, percurios sądzić i karać; na co mówiono zgoda; czynił reflexye względem długu, aby do Grodów manifestacya była, dług nie był większy nad złotych 300, ale to nie przyjęto, a reiecta wszelkie tylko na trzy dni służyć mają, salva manifestatione publicandorum satisfactionis expulsus ante omnia restituat; a kiedy kto za granicą królestwa będzie i nie powróci ledwo we 3 łata, a któż temu winien, że sobie nie pilnuje, albo menia substituta takiego, któryby go ochronił; gdy zaś będą deputati do Wdztwa, prędzéj temu zapobiegną. Ale Krakowscy nie pozwolili Ziemskim Pisarzom, że tylko po złotych 8. od jednéj sprawy naznaczone; życzył, aby więcéj, bo kiedy będzie miał pharafnę papierów, toby tylko miał wielką pracę, że dzień i noc, dwa albo trzy dni pracując, radził, aby tabula podana była; na co się zgadzano. Ziemstwa securitatem opisać i uspokoić raz na zawsze, cavendo nequis ultra vadeat. Do korrektury trybunałów przymawiał się, oraz żeby czytana była, a po uspokojeniu jéj, aby do życzeń Wdztw przystąpić. Albowiem od dwudziestu trzech lat, za panowania teraźniejszego nie mieliśmy tego szczęścia, tylko zawsze w reces puszczone, i prosił, aby szli per Thurnum.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 13. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 18. Sierpnia 1849.*



Chomiński Ignacy, Artysta dram. lwow.

Chomiński Ignacy.

W ostatnich latach swego świetnego istnienia scena Krakowska znakomite wydała talenta, któréml się słusznie chlubi, a Warszawa dziś na czele swych artystów szczyci. Komuż bowiem nie był znany Królikowski, Rychter i Chomiński?! — Młodzi ci artyści nie tylko wyższością talentów stanęli na czele nowéj szkoły w zawodzie dramatycznym, ale słodkiém i przyzwoitém pożyciem stali się ulubieńcami mieszkańców Krakowa, duszą ich zabaw i ozdobą towarzyskiego pożycia. Z tych ostatni, już to przez talent i prace, już przez przymioty serca, zasłużył sobie na powszechną cześć i miłość Krakowian; godzien tém większego uwielbienia, że przymioty te nie były dziełem pilnego wychowania, ani troskliwości rodzicielskiéj, ale wypływem hojnie udzielonych mu przez Stwórcę darów.

Chomiński Ignacy urodził się w Warszawie d. 30. Lipca 1819 r. Osierocony zbyt wczesną śmiercią ojca, doświadczył smutnéj różnicy, — bo przedsięwzięte na wyższą skale wychowanie jego, przerwane i zupełnie zaniedbane zostało do tego stopnia, iż w czasie wojny r. 1831 wojsko Polskie przechodząc przez ulicę Bednarską na Pragę, ujęte pięknością chłopczyny, na usilne jego prośby wraz z sobą go zabrało, i Ignaś bez wiedzy rodziców dzielił długi czas wojenne naszych bohatérów trudy. — Przeznaczony od ojczyma, Tomasza Chełchowskiego, do dramaturgii, po raz pierwszy na d. 24. Marca 1836 r., licząc lat siedmnaście, ukazał się na scenie. Młodzieniec jeszcze na ów czas, już wiele obiecywał na przyszłość tak usiłowaniem i wytrwałością, jak i wróżbą przyszłych zdolności. Rok 1840 ukazał Chomińskiego w Krakowie już jako dziarskiego i mężniejszego młodzieńca, pełnego nadziei artystę, — a jego towarzystwo, zasady i postępki, odkrywały najszlachetniejszą duszę; — znać go, a nie kochać było niepodobieństwem, — w krótce téż stał się pieścidłem Krakowian!!!

Stan pokoju ciągle się w Krakowie zmienia, występuje ruch polityczny w połączeniu z sąsiedniemi prowincyami rozszarpanéj Polski. Noc 20. Lutego 1846 r. nadeszła; Chomiński pisze bilet do pewnéj damy, mniéj więcéj następnéj treści: „Jeżeli zginę, zginę za dobrą sprawę. Żegnam was, pomścijcie śmierć moją,“ i schowawszy go w kieszeń, zupełnie o nim zapomina. Ledwo co wyszedł z domu, patrol go chwyta, przetrząsa, a znalazłszy oprócz biletu maleńką chorągiewkę narodowéj barwy, z témi dowody wlecze go do gmachu więzienia. Po srogiém dwudniowém więzieniu ujrzano go znękanym i wybladłym. Piękna twarz jego, pozbawiona rumieńca, powleka się świętém męczeństwa znamieniem, a gdy ukazał się na scenie, zapał publiczności nie miał granic, i wtedy to Chomiński padłszy na kolana, rzewnemi zalał się łzami, łzami radości i wdzięczności dla ziomków. — W tydzień widziano go na nowo po zakratami kryminału; a późniéj w kajdanach na kibitce opuszczającego Kraków.

Rok blisko jęczał w lochach kazamatów Warszawskiéj cytadeli, męczony i knutowany; wszystkie winy przyjął na siebie, przyznał się do wszystkiego, co mu zarzucano; skutkiem czego został skazany w Kaukazkie sołdaty. Spokojnie wysłuchał wyroku, — zdawało się, że pogodził swe przeznaczenie z wolą niebios, lecz gdy nadeszła chwila stanowcza przywdziania żołnierskiego płaszcza i wykonania przysięgi na wierność, tak silny na nim wpływ wywarła, że dostał pomieszania zmysłów i mocno zachorował. Podczas przystępów obłąkania i napadów choroby, zagnano go o dziesięć mil, do Siedlec, — gdzie śród najgrawań żołdactwa, passując się w ostatnich wysileniach z życiem, wspominając drogie imiona Krakowian, umarł śmiercią męczeńską dnia 1. Grudnia 1846 r.

Żal powszechny na odgłos wieści o nieszczęśliwym zgonie Chomińskiego, był nie do opisania; uderzył on w tentno wszystkich warstw społeczeństwa Krakowian, i pełną piersią boleści i obfitemi łzami zrosiły się lica przyjaciół i znajomych. Czcigodną pamięć jego przechował nam w wiernych rysach pięknego oblicza jego Pan Józef Łepkowski, wydaniem popiersia litografowanego roboty Pana F. Gregor w Wrocławiu.

Dnia 5. Lipca 1849 r.

J. J.......ski.

Czucz, więzień stanu.

(Dokończenie.)

Po kilku dniach podróży nareście przybyli do Gryboiek, gniazda swego ojczystego. Czucz nie posiadał się z radości, widząc miejsce, na którém się niegdyś chował i wzrastał. Wspomniał sobie młode lata, w których na łonie familii rozkosznie przepędzał chwile, a dziś, tułacz i zbiegły więzień, nie śmie na ojczystą i własną ziemię uczynić śmiałego kroku i bezpiecznego. Nareście przybywają do dworu, gdzie Czucza Kiryło melduje jako zbiega z wojska Rossyjskiego. Czucz, na widok matki zemdlał, ale w momencie odzyskawszy siły, wlecze się ku niéj, chcąc jéj stopy swemi oblać łzami.

„Cóż to? — cóż to znaczy Kiryło! — ten człowiek ma pomieszanie zmysłów?“ — „Nie Pani — on jest zupełnie zdrowy“ — ódpowie Kiryło, — „boi się tylko, aby go na powrót nie odesłano; on jest tutejszy poddany.“ —

„„Wstań,“ — zawołała Pani, — „jak się nazywają twoi rodzice?“ — Czucz ponurym i przytłumionym głosem odpowie: „„Moi rodzice nazywają się Czuczowie; ojcu imie Piotr, a matce Balbina.““ — „Co? — co? — twoi rodzice Czuczowie? ojcu Piotr? a matce Balbina?“ — „„Tak, to są moi rodzice, a ja jestem ich syn Leon.““ — Tu matka odskoczy i zaów wraca się do niego: „Ach wyznaj co prędzéj szczerze, kto jesteś?“ — „„Leonem jestem, twoim synem nieszczęśliwym; uszedłem z więzienia i przybywam do ciebie.““ — Matka go dopiero uznaje; nie wie, co ma z nim czynić; zmysły ją odstępują; ale chwyta go w swoje objęcia — ściska, całuje, płacze, i głęboko oddycha. — „Ach Leonie drogi, już od kilku lat mieliśmy cię za zgubionego. Jeździłam kilka razy do Warszawy, pytając się o ciebie, ale nikt mi pewnéj nie mógł udzielić wiadomości. Dopiero gdym W. Xięcia prosiła, powiedział mi, że już nie żyjesz, że w więzieniu umarłeś. Chciałam cię jednak widzieć po śmierci i o twoim wiedzieć grobie, ale nie pozwolono. — O jakże szczęśliwa dziś jestem, że cię po śmierci oglądam. — Ty żyjesz, ale jakeś wynędzniony? jakimże sposobem uszedłeś tyrańskiéj i zabójskiéj ręce? — Ale dajmy temu pokój, pójdź do mnie Leonie i zruć te ubiory twarde, które cię tak długi czas uciskały.“ Zaledwie co skończył garderobę, gdy posłaniec jakiś z listem udyszony wpada, uwiadamiając, że Pana Czucza we Wilnie aresztowano za syna, który jako więzień w czasie podróży z Warszawy przypadkiem uszedł z kibitki z pod konwoju kozaków; że nie umarł, jak ogłoszono, we więzieniu, ale dotychczas w niém siedział, aby się mieć na ostrożności w dobrach, aby przypadkiem, jeżeliby do domu przybył, nie został przez policyą, lub śpiegów aresztowanym.

„O Leonie!“ rzecze nieszczęśliwa matka, „jakież znów uderzenia, jaka boleść do mnie się ciśnie. O gdzież cię teraz sierota! sierotę podzieję.“ — „„Matko kochana,““ rzecze Leon, „„poprzestań narzekać i ubolewać, nie czas jest teraz temu, ale myśleć tu trzeba o bezpieczeństwie i sposobie ukrycia się przed tyranami. — Może dziś, może jutro, może za chwilę śledztwo o mnie nastąpi. O matko moja! bądź spokojna; widziałaś syna, widzi i on ciebie. Los jego nieszczęśliwy od kolebki go już poprzedzał i zdaje się, że go do szczątku jego życia ścigać będzie; przybyłem na chwilę do ciebie; już uciekać z własnego trzeba domu. Ale popróbujmy — może się sztuka uda, może nie to, jak myślemy, będzie nasze przeznaczenie.““ — Rzuca na odwrót pański ubiór z siebie, a ową, w któréj był przybył, kładzie na siebie siermięgę. „„Pozwól matko, aby Leon nazywał się stróżem domu, czyli palaczem od pieców. Imie to niechaj wszyscy domowi używają, a imie prawdziwe niechaj utajone zostanie; a tym sposobem może zmieni się moje nieszczęśliwe przeznaczenie.““ Kiryło, który ze łzami w oczach przypatrywał się i przysłuchiwał téj rzadkiéj scenie, udarowany sowicie od Hrabiny Czucz, i o utrzymanie sekretu zobowiązany, pożegnawszy się z owym stróżem, odjechał w swoje strony.

O godzinie 11téj w nocy, właśnie gdy Leon z matką o swoim przeszłym i przyszłym losie rozmawiał, wpada piwniczy, poczciwy, na dworze schowany starzec: „Panie! Panie! jakieś we wsi zamieszanie. Żołnierzy pełno, zapewne ciebie szukają.“ — „„Mamo,““ zawołał Leon, „„ja idę spać przez lamus na miejsce stróża, wszystko będzie dobrze, tylko się nie wydaj, i nie wiele rozmawiaj, aby cię nie podchwycono.““ Zaledwo co Leon wyszedł, gdy trzech dragonów wpada na pokoje, a kilkunastu obległo dwór cały. Zapytują się, czyliby młody Czucz, więzień stanu, który zbiegł niedawno z pod straży kozaków, nie znajdował się w domu? Pani Czucz na to odpowiedziała: „Mój syn, którego W. Xiąże Konstanty uwięził, nie żyje już, jak mi sam powiadał, a wy go po śmierci jeszcze szukacie? może ducha jego, który z ciała wyszedł, radzibyście jeszcze do więzień zasadzić. Macie rozkaz, więc go szukajcie.“ — „Pani!“ rzecze officer dragonów: „proszę nie krzywdzić honoru żołnierza, który powinien święcie rozkazy wypełniać;“ i w tém po całym pałacu, po sklepach i najmniejszych skrytkach żołnierzom szukać każe. A gdy nikogo ukrytego nie znalazł, zwołać każe na salą wszystkich domowych, od najniższego do najwyższego szczebla, między tymi znajdował się także ów stróż, przebrany Leon, którego dragoni wraz z innymi na salą wprowadzili. Biło w nim serce — biło i w matce, aby nie był poznany. Długo badał officer ludzi, i różne im pytania względem Leona czynił, ale każde odpowiadało, że od dawnych czasów, prócz tego, że umarł, nic więcéj o nim nie słyszano. Officer zapisawszy protokuł, rozstawił czaty po całych dobrach i odjechał daléj. Pani Czucz nie widziała syna, dopiero nazajutrz, która wtenczas właśnie wyglądała oknem, gdy Leon, którego tak pilnie szukano, trzymał konia dragonowi przed pałacem. Pierwszy raz może od czasu nieszczęścia rozśmiała się w oknie do syna, a syn równie w duchu cichości, może raz pierwszy, równém matki w téj chwili przejęty był uczuciem.

Przewidywał jednakowoż, że to ukrywanie na długo służyć mu nie może. Z drugiéj strony, znów więcéj cenił szczęście i spokojność swego ojca, którego tak niewinnie za niego uwięziono, jak swoją niedolę. — Przemyśliwał długo nad tém, jakby ojca mógł wolnym uczynić, ale wszystkie zamiary były próżnymi. U-

patrzył więc czas zbliżenia się do matki, i rzekł: „„Ojciec nasz w więzieniu za syna swego pokutuje, nie masz na uwolnienie go innego sposobu, jak dobrowolnie oddać się pod miecz katowski, a ten tylko sposób wróci wam ojca dobrego.““ — „Co?“ rzecze matka, „ty chcesz, wycierpiawszy tyle, oddać się dobrowolnie na odwrót w ręce tyranów?“ — „„Tak matko! ja zrodziłem się wprawdzie i zrosłem w roskoszach, ale wychowany w więzieniu i przywykły do niego i do wszystkich niewygód, jakie tylko złość ludzka wymyślić zdoła. Wycierpiałem wiele i długo. Czemuż i skończyć nie mogę? a zwłaszcza za niewinnego ojca? Tym tylko sposobem matko! wykupić go można?““

Rozpłakała się biédna matka na to oświadczenie syna. Nie wiedziała wcale, jak mu ma na to odpowiedzieć; radaby i ojca i syna posiadała, radaby obudwóch widziała szczęśliwymi. Ciężki tu i trudny był dla matki wybór; wzbraniała jednakowoż Leonowi dobrowolnie oddawać się barbarzyńcy. „Może być,“ rzecze do niego: „że litość swe znajdzie miejsce. Może tyran przekonawszy się o swojéj zbrodni, o swoim porywczym występku, uwolni i odda nam tak dobrego ojca. Ty mój Leonie dostawszy się w ręce zagniewanego okrutnika, padłbyś może w momencie jego zajątrzonéj złości ofiarą. Pamiętaj, ileby wtenczas serce biednéj matki i nieszczęśliwego ojca bolało.“ Tu biédna zalała się łzami, i wyszła do drugiego płakać pokoju, a Czucz, czyli Leon, oddalił się i już go więcéj matka nie widziała. Udał się natychmiast do komisarza swego ojca, prosił go o piękny papier, siadł i napisał list do samego Cesarza, w którym przemawia za ocaleniem ojca. — Po napisaniu listu udał się wprost do Wilna, i zameldować się kazał Nowosilcowi, natenczas trudniącemu się wielkiemi inkwizycyami nieszczęśliwych; a że nie życzył publicznie z nim rozmawiać, żądał tylko w dwie osoby. — Nowosilców ciekawy, coby mu za nowinę ów człowiek przyniósł, wyszedł z nim do osobnego pokoju: „A cóż powiesz? cóż masz tak tajnego?“ zapyta się Nowosilców. „Oto Panie od kilku dni szukają zbiegłego więźnia Czucza, ja go znam dokładnie i wiem z pewnością, gdzie się ukrywa. Chciałem więc o tém Pana zawiadomić.“ Nowosilców w największém uniesieniu radości wykrzyknie: „Co! ty wiesz o nim, gdzie się ukrywa?“ — „Tak Panie wiem bardzo dobrze, każdego czasu sam dostawić go mogę.“ — Nowosilców dobywa dwóch luisdorów, i rzecze: „Oto masz tymczasem za twoją przysługę, a późniéj, skoro Czucza dostaniemy, lepiéj wynadgrodzony zostaniesz. Czucz oglądując louisdory składa je na stół, i rzecze: „Nie Panie, brata mego Litwina nie mogę sprzedawać i żadnych za niego nie mogę przyjąć pieniędzy. Jakkolwiek on zbłądził, nie jest zwyczajém Litwina, przez podstęp Litwina zyskiwać. Cały naród tém się brzydzi; bo jeżeli go wydaję, wydaję go słusznie, jak roskaz rządu wymaga; obowiązkiem naszym wypełniać je bez nagrody.“ Nowosilców zdumiony na to mu odpowie: „Więc gdzież jest ów więzień? i gdzie się ukrywa? poszlę natychmiast po niego żołnierzy.“ — „Nie Panie, po to tu nie przybyłem, abym go tu miał wydać; ale proszę, każ mnie Panie odesłać do Petersburga, do samego Cesarza, któremu tylko jednemu chcę odkryć tę tajemnicę.“ Nowosilców, jak piorun wpada na niego: „Nie zmienniku! tu musisz go wydać, i tu za pomocą żołnierzy sprowadzić; i długo tu nie gadaj, tylko mów, gdzie jest, inaczéj batami cię przymuszę.“ — Czucz mu zaś na to: „Wolno ci Panie, bo masz moc nademną; ale zaręczam ci, pierwéj mi życie odebrać możesz, niżeli dowiesz się odemnie o Czuczu; samemu tylko chcę wydać imperatorowi.“ — Nowosilców jak wściekły krzyknął przez okno na kozaków, aby natychmiast wzięto go pod baty. Kozaki wchodzą i słuchają, co im rozkaże. Nowosilców zawoła: „Jeszcze raz ci powiadam, wydasz? czy nie?“ — „Nie Panie, dam ci się żywo zamęczyć, a tak ani ty Panie, ani Cesarz o Czuczu wiedzieć nie będziecie.“ — Nowosilców krzyknął: „Wyprowadźcie go do przedpokojów i tam 200 odliczcie mu batów.“ Kozaki jak dzikie zwierze chwytają go i wyprowadzają. Nowosilców znów krzyknie: „Zaczekajcie!“ a obróciwszy się do Czucza: „No wydasz, czy nie wydasz; bo przysięgam ci, że się kara spełni.“ — „Panie, jeżeli ręka twoja mnie niewinnego dosięgnie, pamiętaj, że odpowiedzialnym będziesz przed Cesarzem; ja wydać nikomu nie mogę innemu, jak samemu Cesarzowi. Jest nas więcéj do tego, a upomną się za skrzywdzenie moje; a ja podjąłem się zginąć pierwéj, niżeli prócz Cesarza komu innemu wydać Czucza.“ — Nowosilców na tę mowę zastanowił się i kazał odejść kozakom, a potém wszedł z nim w poufałą rozmowę. Jednakże ani złym, ani dobrym sposobem nakłonić nie mógł Czucza. Przywołał swego sekretarza, kazał spisać protokuł i wraz z tymże przez transport kozaków odesłał go do Petersburga. — Skoro z nim kozaki przybyli i Cesarzowi list z protokułem oddali, w godzinę dopiero kazał go Cesarz przed siebie stawić. „A co, znasz Czucza i wiesz o nim, gdzie się przechowuje?“ zapyta Cesarz. Czucz wiedział dobrze, że prawo zakazuje mówić więźniowi z Cesarzem; dobył więc listu, który był do niego napisał, i z najgłębszą przez adjutanta Cesarza oddaje pokorą. — Cesarz przeczytawszy list, chwilę patrzał z zadumieniem na więźnia, który sam do niego po ostateczną przybył karę; a Czucz spuściwszy oczy w ziemię, w głębokiém zdał się zostawać zamyśleniu. Nareście rzekł



Kielich Dąbrówki.

Wysokość Kielicha.

Średnica u dołu.

Średnica u góry.

Cesarz do kozaków: „Puśćcie tego człowieka, jest wolny." — Kozaki jak piorun odskoczyli od Czucza i na boku oczekiwali odpisu na list Nowosilca. Ciekawość słyszenia rozmowy więźnia z Cesarzem, sprowadziła całą świtę Cesarza przed zamek; rozmawiał z nim Cesarz bliską chwilę, a przytomni dowiedziawszy się o rzeczy, chwalili cnotę syna względem ojca, litując się nad jego stanem, w którym tak długo nieszczęśliwy zostawał; chwalili wielką wspaniałomyślność Cesarza, którą może w podobnym razie pierwszą nad Czuczem okazał. A tak cudownym sposobem ojciec i syn uwolnieni z więzów; a matce i dzieciom, długo znoszącym boleści i cierpienia, wrócił się niegdyś były promyk szczęścia rozkoszy prawdziwéj.

Szkoda tylko, że taka cnota ukryła się w Petersburgu. Udarowany Czucz wolnością, poszedł za radą pochlebców dworskich i został się pomiędzy nimi. Jest dziś urzędnikiem tytularnym Cesarza, jak wielu innych téj rangi Russo-Polaków.

Kielich Dąbrówki.

Są w skarbcu Trzemeszeńskiego kościoła dwa kielichy darowane przez księżnę Dąbrówkę. Z nich jeden tu opisuje się. W ogóle forma dawnych kielichów różni się od dzisiejszéj tém, że bywają niższe, szersze i u dołu mało co obszerniejsze, niż u góry. Tak i w tym kielichu uważamy. Zacząwszy od góry, spostrzegamy na około figury wypukłe, złote, na tle srebrném. Strona, tu na rysunku przedstawiona, zawiera 3 pola, z których średnie jest niby ozdobniejsze, jakoby facyata kościoła Bizantyńskiego, o łukach okrągłych, wspartych na dwóch filarach zakończonych kopułkami. Sceny zaj-

mujące pola, których na około jest sześć, wyjęte są z starego Testamentu. Środkowa scena wystawia Eliasza, proroka i niewiastę, któréj mąkę i oléj cudownie rozmnożył; daléj na prawo prorok Elizeusz z wody wyciąga siekierę; na trzeciém polu wyobrażony jest prorok Natan i koronacya Joaba, którego korona, berło i jabłko z krzyżem, tudzież stojący za nim kat z mieczem (oznaka władzy królewskiéj) przypominają podobne figury na bramie złotéj (Kijowskiéj) w katedrze Gnieźnieńskiéj. — Następne pole pokazuje Dawida króla i następcę jego Salomona, daléj widzimy Eliasza, i w szóstém polu porwanie Eliasza, proroka, do nieba, na gorejącym rydwanie o 4ch kołach. Wóz jest jakoby pudło czworogranne, na którego rogach stérczą cztery pręty, noszące na końcach górnych tyleż gałek. Średnia część kielicha, czyli rękojeść, jest złota i czarnemi okryta arabeskami. Złota także jest część podstawy przytykająca. Sama podstawa znów na sześć pól przedzielona, śrebrna, i złotemi figurami okryta; które z kolei są: 1. Samuel namaszcza Dawida. 2. Dawid z Goliatem. 3. Dawid, król. 4. Dwanaście chlebów. 5. Samuel. 6. Samuel.

Pod dnem kielicha wyrytowane są znaki: *M.* 3½, co znaczy: 3½ grzywny; bo tyleż zapewne waży kielich; i daléj napis głoskami z wieku zdaje się 17go: *Serenissima Dąbrówka Ecclesiae Tremesnensi obtulit anno Domini 965;* t. j.: „Księżna Dąbrówka ofiarowała kościołowi Trzemeszeńskiemu roku Pańskiego 965.“

Dr. *N.*

S t a d ł o,

Tygodnik rzeczom Polskim i Słowiańskim poświęcony.

Wszelki objaw życia narodowego, każde przedsięwzięcie, mające na celu podniesienie, lub oświecenie ludu, bezsprzecznie na uwagę i pomoc ogółu zasłużyć winno. Podobne usiłowania tém godniejsze są uwagi, jeśli się objawiają tam, gdzie się ich najmniéj spodziewano. Do takich zjawisk należy rozpoczęte obecnie w B u d y s z y n i e, w Luzacyi, wydawanictwo Tygodnika literackiego *S t a d ł a*, poświęconego duchowemu łączeniu: pojęć, piśmiennictwa i dążeń Słowiańskich pod redakcyą pana J. E. Smolera, znanego zbieracza pieśni Wendzkich. Celem obznajmienia publiczności Polskiéj z pismem w mowie będącém, idąc w pomoc oraz tak pięknemu przedsięwzięciu, dosłownie uczynione przez redakcyą o g ł o s z e n i e w numerze 1m *Stadła* ogłaszamy:

„Obok znacznéj i co raz rosnącéj liczby dzienników i gazet, pojawiających się od roku w Pruskiéj i Austryackiéj Polsce, uderzającym jest niezmierny i zupełny prawie niedostatek pism mniéj pobieżnéj, głębszéj treści, — czyli tak u nas zwanych literackich. — Niedostatek takowy wypada oczéwiście na niekorzyść kraju. Jak bowiem z jednéj strony obfitość dzienników, będąc wypływem naturalnym czasu i wydarzeń, dowodzi upowszechniającego się co raz mocniéj publicznemi rzeczami zajęcia i zarazem przyczynia się do politycznego wykształcenia ogółu, obznajmia go z zewnętrznemi stósunkami, rozbudza i rozwija zewnętrzne życie narodu, — tak z drugiéj, zwłaszcza pod warunkami, pod jakiemi my zostajem, konieczną jest potrzeba niejakiego równoważenia dziennikarskiego wpływu przez stósowną liczbę poważniejszych pisem, któreby głębiéj uprawiając narodowe żywioły, podsycały a utrzymywały ruch moralny i służyły za środek pomocny ku wszechstronnemu rozwijaniu się wewnętrznego życia narodu. — Chęć zapobieżenia po części (o ile siły nasze i okoliczności dozwolą) panującemu w tym względzie niedostatkowi, była nam powodem do założenia niniejszego pisma.

Zarazem inny jeszcze piśmiennictwa naszego niedostatek, a gwałtowna potrzeba, zwróciła uwagę naszą, i zadosyć jéj uczynienie położyliśmy za cel sobie. — W chwili, kiedy żywioły Słowiańskie na politycznem równie jak i na umysłowém polu coraz głośniéj i silniéj występować poczynają, kiedy od ich gruntownego poznania i ocenienia może przeważnie zależeć będzie prędsze lub późniejsze najdroższych życzeń naszych spełnienie, użytecznem wielce i — zdaje się nam — pożądaném przez znaczną część narodu, byłoby zapoznanie się bliższe z tą wielką, dotąd nam prawie całkiem obcą rodziną, z jéj dziejami, charakterem, wykształceniem, obyczajami i płodami jéj ducha. Ku temu przecież dotychczas żadnego u nas nié masz środka; prócz świeżych doniesień gazeciarskich, podających oderwane, chwilowe, w Słowiańszczyźnie wypadki; nie masz żadnego organu, któryby Polską publiczność zapoznawał z życiem innych jednoplemiennych z nami ludów. — W przekonaniu o niezmiernéj tego przedmiotu ważności, stałém i najgorliwszém staraniem naszém będzie obznajmiać rodaków ze sprawami, piśmiennictwem, i t. d. pobratymczéj Słowiańszczyzny, — słowem: służyć za organ do wzajemnego między tą ostatnią a narodem własnym, na moralnéj drodze, zbliżenia.

Stadło, co do zewnętrznego kształtu i natury swojéj środkując między dziennikiem a czysto naukowém pismem, również co do wewnętrznéj treści, między obiema rodzajami środek trzymać będzie, łącząc — w miarę potrzeb czasu i okoliczności — własności obojga. Mianowicie umieszczać będzie:

1) Rozprawy, stósunków społecznych, dzie-

jów, umnictwa, i literatury Polskiéj, lub Słowiańskiéj dotyczące.

2) Życiorysy pamięci godnych osób, — opisy podróży, okolic, miejsc, obyczajów, mniemań i podań narodowych Polskich, lub Słowiańskich.

3) Poezye, powieści, i t. p. oryginalne, lub z Słowiańskich języków przełożone.

4) Krytykę i przeglądy ważniejszych dzieł Polskich i Słowiańskich.

5) Rozmaitości, sprawozdania i nowości z literatury naszéj i innych Słowiańskich.

6) Przekłady artykułów, lub rozbiory dzieł w niesłowiańskich językach wydanych, o ile takowe ojczystych, lub Słowiańskich rzeczy dotyczéć będą.

Nie zaciągając się pod sztandar żadnéj politycznéj, lub socyalnéj teoryi, a tém mniéj stronnictwa, za zasady, któremi się wiernie w redagowaniu pisma rządzić będziem, zakładamy sobie: ze wszystkich sił naszych podnosić ojczystéj rzeczy uczucie i upowszechniać zdrowe jéj pojęcie, a walczyć przeciw wszystkiemu, coby jéj na wstręcie stawać mogło; — walczyć za ideje wolności, braterstwa i sprawiedliwości, ale walczyć samą prawdą tylko, z godnością, miłością i spokojem. — Te zasady przyświécać nam będą w redagowaniu tak czysto narodowéj jako i Słowiańskiéj części pisma; w téj wszakże ostatniéj, niewyrzekając się własnego sądu, głównie starać się będziemy dać czytelnikom naszym niejako zwierciadło, w którémby wewnętrzne stósunki, potrzeby, wyobrażenia i namiętności różnych Słowian wiernie oglądać mogli. Dla tegoż Tygodnik nasz pomieści w tym oddziale wszelkie pisma, z jakiegokolwiek z resztą kréślone stanowiska, byle nosiły na sobie cechę dobréj wiary i nie były pozbawione pewnéj względnéj wartości. — Redakcya, pragnąc jak najsumienniéj wywiązać się z przyjętych obowiązków, wzywa niniejszém uprzejmie tak rodaków jako też i innych Słowian — licząc na znaną ich wzajemność i uczucie wspólnego interesu — o łaskawe współdziałanie i pomoc, przez nadsełanie nowowydawanych pism i dzieł, artykułów, sprawozdań i nowości, tak z publicznych, jako i piśmienniczych spraw, i t. d.

Wydawcy i autorowie, życzący sobie, aby o wydawanych przez nich dziełach w piśmie naszém donoszono, zechcą eksemplarz takowych pod adressem redakcyi nadesłać. (Ogłoszenia i sprawozdania w *Stadle* umieszczone, powtórzone będą w piśmie Slavische Jahrbücher.)

Wszelkie listy, artykuły i nadsełki mogą być przesyłane franco pod adressem: „An die Redaktion des Stadło in Bautzen, im Königreich Sachsen;" lub pod tymże adressem księgarską drogą do księgarni Wellera w Budyszynie: (Wellersche Buchhandlung.)

Prenumerata roczna: Złtp. 24. (Tal. 4. — Zł. Reńsk. 6.) — Prenumerata półroczna: Złtp 12. (Tal. 2. — Zł. Reńsk. 3.)

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych, lub drogą księgarską.

Wszystkie redakcye pism Polskich i Słowiańskich uprasza się o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Redakcya.

Nowiny literackie z Warszawy.(*)

Ruch literacki w Warszawie dosyć mały. Z ważniejszych prac umysłowych historycznych zjawiły się: Tłumaczenia z *Pamiętników Chatobrianda.* — *Zwierzeń się Lamartina.* — *O własności Thiersa.* — *Przeglądu dwóch światów.* — Oryginalne prace: *Rys historyczno-statystyczny miasta Warszawy Sobuszczańskiego.* — *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża Gleszczyńskiego.* — Obie te prace zamieszczone były w bibliotece Warszawskiéj, jedyném pojedyńczém literackiém piśmie, w Warszawie wychodzącém, a tém samém bardzo pożądaném. Daléj: *Dzieje Pomeranii Szuskowskiego.* — *Dzieje króla Polskiego Fryderyka Augusta*, i już wszystko. — Mamy téż już w tłumaczeniu pierwszy tom *Kosmosa* Humboldta przez Zajsznera i Baranowskiego, drugi nie długo wyjdzie. Mamy téż: *Opis flory Polskiéj jawnokwiatowéj pana Jakuba Wagi*, brata sławnego zoologa pana Antoniego Wagi, — i *Układ świata znanego* uczonego naszego botanika pana *Jastrzębowskiego.* — W wydziale rólnictwa najbogatszą mamy literaturę tegoroczną; i *Roczniki gospodarstwa hr. Zamojskiego* i *Gospodarstwo wiejskie Oczapowskiego, dyrektora Marymontu*, i *Tygodnik rólniczo-technologiczny*, i wiele innych pojedyńczych prac.

Z nauk ścisłych nic nie wyszło, oprócz tłumaczenia *Algebry Lafebre de Tourcy przez professora Bernhardta.* Dominik Krysiński zapowiedział i plakatami po całéj Warszawie rozwieszonemi ogłosił, że wydaje: *Krótki rys systematów ekonomii politycznéj*; ale, że Dominik Krysiński ciągle cierpi na głowę i dotąd nawet rękopisu do cenzury nie złożył, zda-

(*) Wśród kamiennéj otrętwiałości literackiéj we wszystkich prawie miastach Polskich, a szczególniéj u nas w Krakowie najwybitniéj się okazującéj — przesyłam do niniejszego pisma zajmujące *Nowiny literackie z Warszawy*, które Dziennik polityczny *Czas*, wychodzący tutaj, ogłosił, a które użytecznie rozpowszechnią się w W. X. Poznańskiém, przy braku innych naukowéj treści.

J.

je się więc, że się to skończy na samych plakatach; a możeby i lepiéj było, bo przy tak ogromném wygórowaniu ekonomii politycznéj, praca dawna pana Krysińskiego byłaby bardzo niską — czego nie życzymy.

Romanse i powieści żyją u nas tylko Francuskie i tłumaczone z Francuskiego — o oryginalnych ani słychu! Głośny i popularny i uczony i co chcecie pan Amilkar Adam Kosiński, co to, jak go Bartoszewicz z sekretu wydał — przerabiał Francuskie powieści na Polskie, ucichł zupełnie, wyspowiadał starego żołnierza, wyssał z niego i to, czego w nim nie było, i spoczywa na laurach Wälterskoekich — czasem tylko wystrzeli jeszcze z jakim Palcem Bożym, kolcami róży i t. p., i znowu cicho. — Korzeniowski zaleniwił się — przedrukuwuje dawne utwory. — Na bibliotekę Warszawską łaskaw, i czasem przysyła jéj jaką mniejszego rozmiaru powieść; za to części zasila teatr. Muszę wyznać, że kiedy pan Korzeniowski bawił w Charkowie, jego autorska sława była ogromną, u nas ani cześć odpowiednia. Kiedy zaś stanął między nami, a ujrzeliśmy go z bliska, stracił dużo ze swego uroku — bo i prawdą jest, że największy człowiek, widziany z bliska, ma wiele słabości? Zawsze pan Korzeniowski stoi na czele oryginalnych Polskich powieściopisarzy, rozumie się samo z siebie, że ustępuje Rzewuskiemu, bo nie ma téj potęgi umysłowéj.

O takich pisarzach, jak Laskowski, Rusiecki, Skotnicki, Bogucki, nie ma co nawet mówić — są to ramociarze.

Wyszło téż kilka książek dla dzieci, między któremi te, co są utworem pani Krakow i Jachowicza, zawsze są najlepsze. — W medycynie zupełnie głucho, ledwo znaki téj nauki objawia: *Tygodnik lekarski*, wydawany przez *D. D. Le Brun i Natansona*. — Mamy téż: *Pamiętnik religijno-moralny*. — Pismo dobrze swojemu duchowi i celowi odpowiadające, i *Magazyn mód* jaki taki. — Dla ludu wychodzi *Kmiotek* — ale dużo a dużo zostawia do życzenia. Redaktor takiego pisma ma ogromne zadanie, i trudne do rozwiązania — jeszcze u nas.

Co się tyczy czytającéj publiczności, to aż zgroza bierze, jak jéj mało. Romanse czytają i dużo czytają; za to czego innego poważniejszego i ważniejszego, nikt nie chce wziąść do ręki. Najlepiéj wiedzą o tém księgarze, którzy nic nie sprzedają, i nic téż kupować nie chcą, co ma naukową fizyonomią. Za to mamy niesłychanie wiele gazeciarskich pożeraczy i rozprawiaczy. Już to gadać lubi Warszawa — ale téż tylko gada — rzadko gdzie znajdzie się potężnie myśląca głowa, a sami bajarze i bajarze.

O poezyi ani słowa, boć jéj nie ma zupełnie i być nie może; bo poezya jest kwiatem w pokoju wykwitującym, jest wyrobem kontemplacyj, uczuciowości, mogących rozlewać się w sobie; nie może zatém pojawiać się w czasach przejść, przewrotów i politycznych wstrząśnień. — I sztuki téż zamilkły — tylko księgarz Natanson, brat doktora, ogłosił prospekt na odbitki na stali ze sławniejszych obrazów galeryi Drezdeńskiéj. — Tyle o literaturze obecnéj.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 14. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 25. Sierpnia 1849.

Julian Sierawski, generał dywizyi b. wojsk Polskich. — Wyjątek z rękopisu: „Podróż do Paryża w r. 1848 przez J. S. — Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim. — Wiadomość o nowém dziele: Badania jeograficzne w wiekach średnich.

Julian Sierawski, generał dywizyi b. wojsk Polskich.

Nie żyją, ale ich wszystko przypomina!

Dziwnie to zajmująca postać tego weterana, który urodzony w Krakowie r. 1777., przebywał czynnie wszystkie zmiany, wstrząśnienia i niedole, które od lat kilkudziesięciu nawiedzają ojczyznę naszą. Rys jego życia, jest w części rysem historyi narodu w walce o niepodległość. — Pierwsze lata nauki przebył w rodzinném mieście, pod znamienitymi podówczas professorami: Śniadeckim, Sołtykowiczem, Przybylskim. Jako uczeń uniwersytetu, mając rangę oficera, gdy wybuchło powstanie pod Kościuszką w roku 1794, ofiarował się wstąpić w szeregi jako prosty ochotnik. Naczelnik użył go w stopniu podoficera inżynieryi do robót koło okopów Krakowa. W bitwie Racławickiéj odznaczył się męztwem; a pod Opatowem dostał strzał w nogę. Późniéj użyty do umocowania Woli, przydany znowu był generałowi Wojczyńskiemu, który bronił przejścia Narwi. W bitwach pod Rożanną, Makowem, Ostrołęką, złożył dowody męstwa; niemniéj pod Wyższo-Grodem, gdzie na czele partyzanckiego oddziału strzelców, ucierał się z generałem Cycianowem.

Tymczasem biła godzina upadku: Kościuszko pod Maciejowicami wydaje rozpaczy jęk: *Finis Poloniae!* a Sierawski pojmany przez oddział kozaków, jako jeniec dostaje się do Grodna. — Tam, mając sobie czynione bardzo pochlebne ofiary przez generała Cycianowa, nie przyjął je, woląc dzielić los swego naczelnika. Wspaniały Rossyanin ocenił ślachetną dumę młodzieńca i opatrzywszy hojnie, puścił na wolność.

Aczkolwiek wszystko było straconém, garstka niedobitków Polskich umyśliła uorganizować się na Wołoszczyźnie. Sierawski połączył się z nimi. Czynny w kilku utarczkach, wysłany został przez generała Deniskę w trzysta ludzi, ażeby dotarł do Dniestru; przebywszy tę rzekę w pław, zwycięzko starł się ze szwadronem kiryssyerów. — Lecz mała ta korzyść niemogła wpłynąć na powodzenie tego cokolwiek nierozmyślnego przedsięwzięcia; niebawem też siły powstańców uchodziły w rozsypce do Tureczczyzny. Sierawski otrzymał osobne polecenie do Konstantynopola, gdzie przybywszy, dowiedział się z ust posła Francuskiego o tworzeniu się legionów Polskich we Włoszech. Bez namysłu wsiadł na Raguzański okręt i popłynął. Na morzu czekały go nowe przygody: napadnięty przez Korsarzy barberyjskich, zaprowadzony został do Tunis, gdzie dopiero za staraniem konsula Francuskiego uzyskał wolność i szczęśliwie zawinął do portu w Liworno.

Generał Dąbrowski był wtenczas w Pesaro; — Sierawski stawił się przed nim i mianowany został komendantem placu w Calli, potém adjutantem - majorem drugiego legionu. W tym stopniu, pod roskazami generała Wielechorskiego, miał czynny udział we wszystkich bitwach stoczonych w roku 1797 nad Adygą; następnie walcząc w obronie Mantui, odniósł kilka ran. — W roku 1799 przyjechawszy do Paryża, odebrał od generała Kniaziewicza po-

lecenie utworzenia kompanij grenadyerskich w legii Naddunajskiéj w Falcburgu, Mecu i Strasburgu. Z obowiązku tego wywiązał się z wielką gorliwością. A gdy w następnym roku legion stanął gotowy, Sierawski odznaczył się w utarczkach pod Kehl i Offenbach; przy blokadzie Filipsburga, dowodził chwilowo sześcią batalionami; w bitwie zaś pod Hohenlinden takiego męstwa i przytomności umysłu dał dowody, że generał Moreau, mianował go szefem batalionu. — Gdy zaś rok późniéj legia Naddunajska posłaną została dla zajęcia Toskanii, Sierawski odebrał przeznaczenie na komendanta placu w Livornie. Ztamtąd wyprawiono go z batalionem na wyspę Elbę, gdzie pod generałem Vatrin dowodził prawém skrzydłem przy blokadzie Porto-Ferrajo. Tam pamiętny jest w dziejach téj wojny nocny napad Sierawskiego na oddział Anglików, którym wziął w niewolę 33ch oficerów i około 400tu żołnierzy. W kilka dni potém pobił legię Kondeusza, blokującą Porto-Longone; chwałę tego zwycięstwa przyznają samym Polakom, nawet raporta generała Vatrin.

W następnych latach zawód Sierawskiego nieodznaczył się żadnemi znamienitszemi czyny. Stojąc na załodze już to w Liwornie, już w Marsylii i Paryżu, w r. 1805 był w Norymberdze i w Mnichowie, gdzie się tworzyła nowa legia Nadwiślańska pod dowództwem generała Wołodkiewicza. Z rozpoczęciem kampanii 1806 wszedł do Poznania z 1m i 2m pułkiem Polskiéj piechoty; z końcem jéj otrzymał stopień pułkownika w 6m pułku piechoty i krzyż wojskowy Polski. Niemniéj czynnym widział go r. 1809; pod Radziminem, Górą, Sandomierzem odkrył się sławą i w nagrodę dostał krzyż legii honorowéj.

W wyprawie przeciw Rossyi tak się odznaczył przy oblężeniu Bobrujska i pod Borysowem, że go Napoleon sam generałem brygady mianował. W tym stopniu walczył pod Lipskiem i zaszczytne otrzymał blizny.

Po piérwszym upadku Napoleona, gdy Paryż zajęty został przez wojska sprzymierzone, Sierawski ze szczątkami armii Polskiéj udał się do Warszawy. W nowéj organizacyi był dowódzcą gwardyi pieszéj; a cesarz Alexander ozdobił go orderem Śgo Stanisława. — Sierawski, któremu trudno było nawyknąć do nowego systematu, zaprowadzonego w szeregach, podał się był do dymissyi i o paszport do Zjednoczonych Stanów Ameryki. Pierwsze i drugie odmówiono mu, a natomiast przeznaczono komendanturę twierdzy Modlina, gdzie prawdziwie był jak na wygnaniu; lecz i tam nie utrzymał się długo, albowiem powołano go do Warszawy, gdzie od 1820 do 1830 w przykrych stósunkach zostawał.

W wypadkach powstania 1830 r. miał udział; lecz nie wszędy sprzyjało mu szczęście. Zrazu przeznaczony na dowódzcę twierdzy Zamościa, późniéj miał sobie poruczoną obronę Wisły w Sandomierskiém przeciw generałowi Kreutz. Kilka tysięcy rekruta stanowiło całe jego siły na tak rozległéj przestrzeni. Mając zamiar działać łącznie z generałem Pacem, przeszedł Wisłę na trzech punktach; lecz gdy pomieniony generał gdzieindziéj wysłany został, znalazł się w krytyczném położeniu, zagrożony przez kilkakroć silniejszego przeciwnika, który skorzystał z tego i posunął się naprzód. Sierawski musiał z korpusem Kreutza przyjąć bitwę pod Wronowem, zkąd cofnął się pod Kazimierz i tam znowu przyciśnięty poniósł znaczne straty w ludziach przy przeprawie Wisły; tam także poległ waleczny Juliusz Małachowski. Po zmianie naczelnego wodza pod Bolimowem, dywizyę jego włączono do korpusu Romarina, z którym wszedł do Galicyi.

Otóż mamy żywot pełen pracy, pełen trudów, pełen cierpienia. Ów żołnierz, który z armiami Napoleona przebiegał wśród tryumfów wzdłuż i szerz Europę, skończył swój zawód na chlebie tułaczym, nie tracąc do ostatniéj chwili tych znamion, jakie odznaczały żelaznych ludzi, wychowanych w szkole Republiki i Napoleona.

Uroniliśmy jedno jeszcze z tych zacnych imion narodowych, które co chwila przechodzą w dziedzinę historycznéj przeszłości. Umarł w Neulty pod Paryżem d. 12. Czerwca b. r. na cholerę.

Spokój cieniom męża! Duch jego połączył się już z towarzyszami Kościuszki, którzy, podobnie jak on, zgaśli nie pod ojczystém niebem: Niemcewicz, Kniaziewicz, i tylu innych równych mu losem, równych cierpieniami, równych sławą, uprzedzili siwo-włosego starca i podają mu ręce, wprowadzając w błogosławieńszą krainę, gdzie dłań nie będzie ani tułactwa, ani tylu zwodniczych nadziei.

J.

Wyjątek z rękopisu: „Podróż do Paryża“ w r. 1848, przez J. S.

Piątego Maja wyjechaliśmy z Drezdna o godzinie 2. po południu. Droga żelazna z Drezdna do Lipska, długa mil 15¼, z podwójnym pokładem szyn, ma wiele zmian, z powodu nierówności terrenu — przerzyna trzy rzeki: Pardę, Wełtawę i Elbę. ...... Dzień był śliczny, można się było jak pięknéj Saxonii, tak drodze doskonale przypatrzyć — o piątéj już byliśmy w Lipsku.

Lipsk ma mieszkańców 70,000, słynne wiekopomną roku 1813 czterodniową bitwą, gdzie 150 tysięcy walczyło przeciw sześćkroć przewyższającéj sile, gdzie skruszona większa od Rzymskiéj potęgi, gdzie 50,000 Niemców wydzierało żelazne berło jednemu, aby je oddać w ręce czterdziestu, mniéj potęgą, więcéj zachwalstwem, gdzie nic nie zyskano, prócz drewnianych tablic po kościołach i napisów, że Niemcy polegli za Króla i ojczyznę. — Tu zginął nieskazitelny sławą, wielki poświęceniem, nieustraszony męztwem, wódz Polski, — kochanek i ozdoba narodu. — Okolice Lipska, mianowicie na wschód i północ całe krwią przesiąkłe. Nie daleko z tąd pod Lützen 1631 śmierć Gustawa Adolfa, a 1813 Marszałka Bessièra, równych męztwem, talentami i śmiercią bohatérską.

W Lipsku handel wielki, place olbrzymie, a stek księgarzy. Stary Lipsk smutny i brudny, wszystko, zaś co teraz budują jest ładne. Lipsk bardzo rośnie; miejsce, gdzie ukochany nasz wódz poległ, już dziś jest w mieście. Ogród wielki, oddzielony od miasta Elsterą, chowa pamiątki po nim; piérwsza altana: tam rycina, napisy, pamiątki munduru, podkowa, zgoła wszystko, co szacunek dla sławy i nieszczęścia, albo racżéj, znana Niemiecka chciwość zgromadzić mogła, aby podróżnych Polaków do zwiedzenia zachęcić, a z zwiedzających korzystać......

Daléj wśród drzew i parków, porządnie utrzymywanych, jest miejsce może na trzy stopy w ziemi wydrążone i około trzydziestu kwadrat. prętów rozległe; tu spuszczają swe znaczące konary 4 wierzby płaczące, w pośrodku których grobowiec z ciosu bez żadnych ozdób z napisem: „Tu złożone zwłoki ś. p. Józefa Xięcia Poniatowskiego, Naczelnego Wodza wojsk Polskich, Marszałka państwa Francuskiego, 19. Października 1813 tu poległego.“ Tu tysiąc nazwisk zwiedzających i płaczących rodaków. Oddawszy cześć należną, sławie i nieszczęściu, poszliśmy jeszcze kilkanaście kroków nad sam brzég Elstery, gdzie spotkaliśmy czterech z Krakowa wygnańców, którzy stojąc lub klęcząc w milczeniu nad poziomym kamieniem, gorzko płakali, — ten to kamień czworokątny, 3 stopy na powierzchnią ziemi stérczący ze stósownym napisem, wskazuje miejsce, gdzie szanowne zwłoki bohatéra, z wody wydobyte, leżały. — Było nas już sześciu, nie znaliśmy się, ale serca nasze rozmawiały ze sobą. — Cała historya, cała przeszłość, całe zwiedzione nadzieje, całe zagadnienie przeszłości. — Tu jest ogród dziki, bujne drzewa cienią te miejsca — tam swobodniéj wsparty na kamieniu Polak łzy nad niedolą kraju swego leje — a Bóg je zbiera i składa na rachunek morderców......

Sas, zimny jak głaz, nie słyszy, nie rozumie, szydzi jeżeli spostrzeże w piersi Polaka płomień, a łzę w oku. Gdyby nie widoki zysków, dawno te miejsca byłyby opuszczone, wspomnienia zatarte.... Błądzi ten, kto sądzi, że Xiąże utonął; w strumieniu tym utonąć nie podobna — rzeka ta, rów racżéj 10 stóp szeroki, 4 do 5 głęboki, nie może pochłonąć męża z koniem. Książe był kilku kulami przeszyty w chwili, gdy od mostu spalonego przeszło sto kroków w prawą nad strumieniem ujechał, szukając zapewne dogodniejszego miejsca do przeprawy. — Ach! jak ciężko tam wyrzucić z piersi palący ogień! jak oddychać trudno. Nad grobem uwielbionego wodza zdaje się, że wszystkie stracone, że pod tym ciężkim głazem razem z nim i nadzieje poległy, ale szczęściem te bluźniercze myśli nie trwają długo. — Duchy: Poniatowskiego, Sobieskiego, Kościuszki, Jasińskiego, Rejtana, Puławskiego, Sowińskiego, Kickiego, duchy tylu męczenników, stoją przed tronem Ojca i dopominają się miłosierdzia; stoją przed tronem sędziego i błagają o wymiar sprawiedliwości......

Most na miejscu spalonego 1813, jest dziś murowany — miejsce okropnéj klęski, gdzie armia Polska roztrącona, zabudowane. — Niedaleko jest katolicki kościół zupełnie nowy — cudnéj piękności — nie wielki, ale należy do najpiękniejszych w Niemczech.

Tu poznaliśmy Dra Arnolda Ruge, redaktora Reformy, późniéj członka zgromadzenia narodowego w Frankfurcie n. M., mąż znakomity, słynny wymową jak charakterem, jedyny może w Frankfurcie, który pojął prawdziwe stanowisko parlamentu, ale głos jego, głos wołającego na puszczy. Niemcy przepowiednie Rugiego powinni wyryć na marmurze i zbrodnią skalanych sercach: Biada narodowi, co swoje zaniedbuje proroki! Same przyrodzenie naznaczyło Rugiego znamieniem powagi — wysoki, rysy twarzy męzkie, ale łagodne, spojrzenie swobodne, czoło wysokie i wypogodzone — uprzejmością zniewala. — Unosi się nad wszystkiém co piękne, dla tego Polacy są dla niego ideałem wielkości; — kocha nas — widzi u nas mężów poświęcenia dla sprawy ludów, męczenników wolności, Chrześcian z powołania......

Na wieczór byliśmy u księgarza Bobrowicza, który tyle zasług położył w naszéj bibliografii — przyjął nas uprzejmie, z Polską gościnnością i otwartością — dom tego rodaka jest otwarty dla wygnańców. — Tu poznaliśmy słynnego fabrykanta Genewskich zegarków, Patka; miło jest widzieć męża, co obok tak wysoko doprowadzonéj rękodzielni, nie zaniedbał pracować umysłowo, aby się stać ojczyznie użytecznym, wszędzie, gdzie zawoła potrzeba. Po-

nieważ staliśmy w hotelu Bawarskim, gdzie także stanął później przybyły Adam Książę Czartoryski; odwiedziliśmy go, przyjął nas zimnie; lecz syn jego, młodzieniec przyjemny i miły, starał się przez otwarte z nami postępowanie wynadgrodzić obojętność ojca......

....Bruxella, główne miasto w Belgii, około 100,000 mieszkańców mające, leży pomiędzy samemi łąkami w cudnie umajonéj dolinie; dla mowy, pięknych zabudowań, handlu, przemysłu, szerokich i pięknych ulic, Bruxellę małym nazywają Paryżem. Jest téż znakomitém dziś miastem, bardzo handlowném, zamieszkałem przez mnóstwo rękodzielników i wiele majętnych Europejskich rodzin. Zbieg wielu dróg żelaznych, których żaden kraj na całéj ziemi stósunkowo tyle nie ma, napełnia niezwykłym ruchem miasto całe. — Belgia, ziemia dróg żelaznych, kanałów, mostów, statków, machin wszech rodzajów; ziemia bogactw, przemysłu i porządku — córka Francyi z wielu miar prześcignęła matkę — ale materyalnie tylko. Lud tu poczciwy, źle nie myśli — zrzuciwszy jarzmo Holendrów, przeszedł pod jarzmo materyalizmu, i stał się niewolnikiem kilkunastu tysięcy fabrykantów — w Belgii lud biédny — a potrzebny. — Mówiłem tu z jednym księdzem, był to prawdziwy typ ludu Belgijskiego, nie chciał on zrozumieć moich zasad ludowo-chrześciańskich (?), zasad rozsądnéj wolności, na miłości, braterstwie ugruntowanych; powzięliśmy naturalnie o sobie nawzajem i o duchowieństwie obydwóch narodów niekorzystne wyobrażenie.

Lud chodzi tu w trzewikach drewnianych, które są nie małym przedmiotem handlu; ubóstwo przedaje po ulicach raki gotowane i ryby. Kiedy kto powątpiewa, czy są świeże, sprzedający zjada natychmiast jednego, a potém żąda za niego zapłaty; zresztą lud prosty, grzeczny i miły.

Bruxella ma wiele pięknych gmachów, a mianowicie kościoły i ratusz. Passaż pod godłem: *Omnibus omnia*, jest cudnie zabudowany, a obszernością, gustem i doborem sklepów, Paryskim wyrównywający. Jest tu także pomnik dla poległych za wolność w dniach Wrześniowych 1830 r., nie tyle wspaniały co w Paryżu, i w mniejszych rozmiarach, ale równie wdzięczność ojczyzny malujący. Jest to suteryna na środku jednego placu, głęboka na cztery stopy, ale obszerna i cała z ciosowego kamienia; w pośrodku wznosi się pięknego dłuta posąg ojczyzny, która swe dzieci przytula, a sława przekazuje imiona ich nieśmiertelności.

Wchodzi się po kilku wschodach do góry, przez co téż suteryna nabiera większéj głębokości, w któréj spoczywają zwłoki męczenników; w narożnikach geniusze sławy, siły, potęgi nieśmiertelności. — Patrząc na dzisiejszych Belgijczyków, zdawałoby się, że to nie są ojcowie i bracia tych, którzy przez cztery noce i dni straszny bój wytrzymali, i dopótąd nie złożyli broni, póki nie wypędzili wroga i swéj ojczyznie wolności i niepodległości nie zapewnili. Zbliża się tu podróżny z uszanowaniem, a z religijną odchodzi pobożnością.

Mój Boże! zwiedzając ten zakład wdzięczności narodowéj, myślałem sobie, czemuż nie mamy jednego zakątka wolnego na ziemi naszéj? abyśmy mogli uczcić nieśmiertelnikiem imiona braci naszych, co za Polskę, za wolność przez lat 80 polegli!! Jakiegoż trzeba grobowca, aby w nim pomieścić chociaż już tylko same popioły tylu męczenników: bo same tylko imiona tych, którzy po całym świecie dla ojczyzny krew przelewali.

Któraż kraina jest tak oddalona,
Żeby krwią Polską nie była zbroczona?

Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim.

List wtóry.

Kochany Mirowicie!

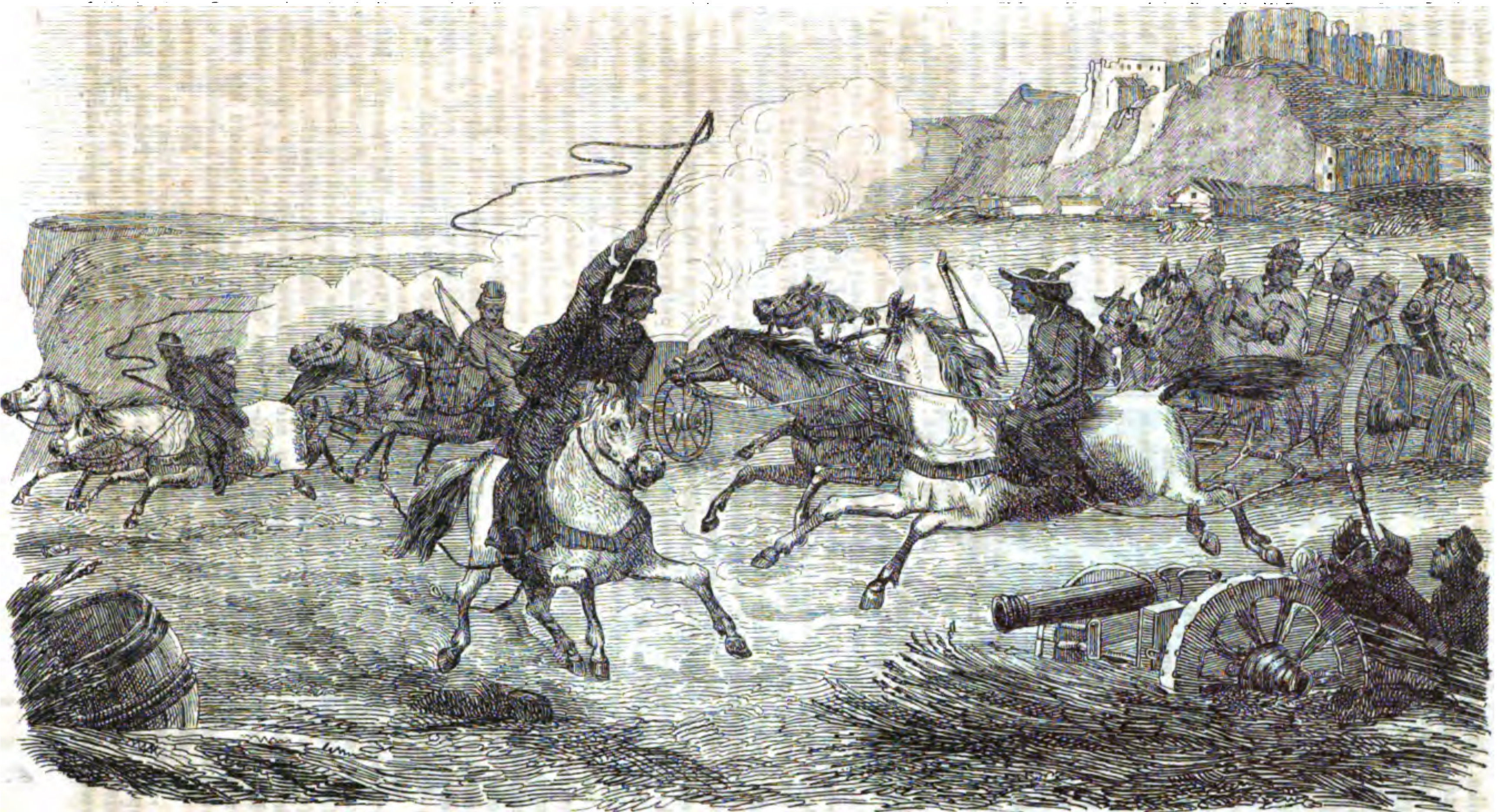
Divide et impera było i jest godłem absolutyzmu, i dopóty będzie, dopóki ludy nie przetrą oczu z grubéj pomroki przesądów.

Gdyby ludy Europejskie śród burzy r. 1848 nie dzieliły się między sobą na korzyść despotyzmu: wolność Europejska dzisiaj inaczéjby stała.

Śród dzisiejszego chaosu i walki między absolutyzmem i wolnością — wśród walki, w któréj już nie stan, ale osoba domaga się praw człowieczych — musiano dostrzédz, iż i narody pojedyncze domagają się głośno swojéj narodowości.

Lecz krótko co widzą i bardzo źle widzą, iż w teraźniejszéj burzy wydobywają się na jaw narodowości — iż narodowość jest cechą dzisiejszéj rewolucyi. Bo jeżeli każda osoba chce być wolną i będzie wolną, a każda osoba należy do jakiegoś narodu, który przez jednostki znów musi jaśniéj widzieć niż pierwszy: więc oczywistą jest rzeczą, iż dzisiaj narodowość objawia się wszędzie i krzyczy i hałasuje o swoje dawne prawa.

Lecz powiedziałem Ci w przeszłym liście moje zdanie o wolności i narodowości. Z tego pojmiesz i przyznasz snadno: iż głównem dążeniem dzisiejszéj Europy jest droga do wolności, wolności osobistéj, każdego pojedyncze-



Artylerya Węgierska.

go osobnika, do wolności nie połowicznéj, ale rzeczywistéj, pełnéj, obejmującéj w sobie całą ludzkość, niszczącéj dawne różnice, przywileje, herby. Przecież Francuzi, Niemcy, Włosi, nie wiedzą nic o rewolucyi dla idei narodowéj. —. Słowianie, będący pod panowaniem cudzoziemców, stoją tu naprzód na wyjątkowém stanowisku, bo się jeszcze nie rozpatrzyli w sprawie. Sejmy znoszą ślachectwo, tytuły, przywileje; sejmy znoszą karę śmierci jako niezgodną z pojęciem godności człowieka, tudzież inne kary obrażające ludzkość — rządy tworzą nowe ministerstwo robót publicznych na krzyk robotnika: *droit au travail, organisation du travail* — we Francyi posiadacze drżą przed socyalizmem jakby przed upiorem, a ten strach rozchodzi się nieomal po całéj Europie — w naszéj Polsce nawet, gdzie o socyalistycznych burzach ani słychu, wysoko-mądrzy dyplomaci i panowie boją się kommunizmu jak djabeł święconéj wody: i jakże, pytam się, można mówić, iż cechą dzisiejszego wieku jest formowanie się narodowości — w samowiedne grupy? To najwięcéj utrzymują ci, którzy mówią: „Oh dla Boga! lepszy despotyzm niż kommunizm i anarchia. Wszakże dzisiaj własność ze wszech stron zagrożoną — bez własności nie ma cywilizacyi, tylko barbarzyństwo. A potrzebaby im mówić, gdyby chcieli otwarcie postępować: lepsza Niemczyzna i Moskiewczyzna, niż Polszczyzna. Lepsze tłuste dzisiaj, niż może chude jutro. Lepiéj bez wielkiéj pracy żyć wygodnie, po pańsku, niż Bóg wie jak wśród wiecznych mozołów. Lepiéj mieć tytuły, niż przepaść w gminie jak kropla w morzu. Lepszy tedy konserwatyzm, niż wolność, za którą biorą na Sybir i Szpilberg — a na cóż podwójnie cierpieć?!“

Lecz takiego widzenia rzeczy nauczyli się konserwatyści od gabinetu Rakuskiego, który na uleczenie chorobliwéj drgawki ludowi wynalazł magiczną formułkę: równe uprawnienie narodowości i nią jak biegły czarownik uspokaja rozdrażnione umysły. Tę formułkę znał już doskonale Metternich i rządził podług niéj. W roku 1848 gabinet Rakuski wypowiedział ją tylko publicznie, tak jak się wypowiada: *Justitia regnorum fundamentum, recta tueri, unitis viribus*, by otumanić głupców i dorzucić frazes do filologii gabinetowéj. Wszakże, czémżeby była historya bez takich frazesów? a numizmatyka aniby o połowę tyle powabu nie miała. Minister Wessenberg, osiwiały w szkole Metternicha, odpowiadając na niemiłą sobie interpelacyą w izbie Wiedeńskiéj, krzyknął, dobywając wszystkich sił i wytężając narzędzia mowne: „Podstawą Rakuskiéj wolności będzie, równe uprawnianie wszystkich ludów.“ Izba się zdumiała, że taka słabiutka istota, tak głośno odzywać się może.

Narodowością zaczęto łagodzić, rozdrażniać, podżegać ludy, aby im tém snadniéj odebrać wolność. A jeżeli rozbudzą się stucznie namiętności ludu, pokaż mu lada cacko, a oszukasz go — na chwilę.

Kiedy rewolucya z Rzymu do Paryża, a ztamtąd do Wiednia i Berlina przeleciała pędem błyskawicy, a zorza wolności jaśnieć zaczynała, zadrżeli absolutni Królowie i ich sprzymierzeńcy zlękli się o swoje historyczne prawa. Lecz ludy oprócz Francuzów, stanęły przed tronami, i nie poszły daléj. Nuż rada w radę — osłupiały absolutyzm nabrał otuchy, odetchnąwszy z wielkiego przestrachu, ocenił przeciwników i postawił się ostrzéj. Austrya, któréj państwo z tylu różnorodnych składa się żywiołów, najlepiéj pojęła stanowisko konserwatyzmu, na pozorach ludowéj wolności opartego. Galicya, Czechy, Węgry, są tego dowodem.

Zwróćmy się najpierw do Galicyi.

Rewolucya Marcowa, dokonana na bruku Wiedeńskim, oszołomiła dwór, dawne ministerstwo, gubernatorów prowincyonalnych, urzędników i oficerstwo. Wszystko struchlało, zbladło, jak przed sądem ostatecznym. W całéj Galicyi powstał ruch ogromny; zdawało się Polakom, że się skończyły dawne ich cierpienia. Cały kraj odetchnął, jak więzień po długoletniém zamknięciu na wolność wypuszczony. Każdy wlepiał oczy na Wiedeń, chwytał łakomo wieści z nad Dunaju przybyłe; cieszył, pieścił się niemi, zapomniawszy o tém, że Wiedeń, to nie Warszawa. We Lwowie, w Krakowie, potém na Szpilbergu i Kufsztynie, powypuszczano na wolność politycznych więźniów, dawnych świętéj pamięci zbrodniarzy stanu, a radość i uniesienia nie znały ni końca, ni miary. Zaczęto wolno mówić, wolno pisać, tworzyć gwardye, napisano piękny adres do monarchy 6. Kwietnia, wysłano poselstwo do Wiednia, założono Komitet we Lwowie, rady narodowe, czyli Komitety po całym kraju, i myślano prawie powszechnie, że już koniec biédy.. O dawnych nieszczęściach, o dawnéj niewoli, nikt nie wspomniał, gdyż to wszystko wziął Metternich z sobą za morze, do Londynu.

Ale Stadion myślał inaczéj, którego mądrość polityczna nie sięga po nad obręb wiedzy zwyczajnego Komisarza cyrkularnego, ale dosyć obrotny uczeń Macchiawela, zyskawszy sobie już do Marca swojém niby popularném postępowaniem oklaski i zaufanie łatwowiernéj gawiedzi, przystąpił po zawiązaniu się rad narodowych czynnie do odpierania i niszczenia wpływu stronnictwa liberalnego. Jako gubernator Galicyjski dowiedział się o tém, iż za Sanem mieszkają Rusini, a do Sanu Polacy. Ucieszył się tym cudnym wynalazkiem, niby dziecię cackiem błyszczącém, i nuż w przysiady z Rusinami. Prze-

niw gorliwym zapaleńcom służył mu wiernie roztropny, mądry, wytrawny bajrat, przeciw polskości oddziaływał z nim nowo stworzony rutenizm. Lwów krzyczy z całego gardła: „Wolność, równość, braterstwo! Polska w dawnych granicach!" a do tego gwaru miesza się powoli, nieśmiale, potém zuchwale krzyk przeraźliwy: „Równe uprawnienie, wolność dla wszystkich! — Polacy sobie, Rusini sobie — skończyły się czasy Lackiéj niewoli — Ruś domaga się swych praw i niechce być sługą butnéj, zuchwałéj Polski. My Rusini nie chcemy rewolucyi, nie chcemy Polski; my chcemy spokojnego rozwijania się naszéj Ruskiéj narodowości w wiecznym sojuszu z konstytucyjną Austryą."

Rada Lwowska, wszystkie pisma Polskie w krzyk na Rusinów — nuż się za łby wodzić, a Stadion śmiał się jak szatan i odbywał konferencye z Biskupem Jachimowiczem i spółką, zachęcając ich do pracy i wytrwałości, aby pod dowództwem gołownoj rady Ruskoj zawiązały się rady Ruskie po obwodach, na których rozwinie się ślicznym kwiatem narodowość Ruska, wyswobodzona z więzów nienawistnych Lachów pod opieką Jego Excellencyi.

Czas osądzi, czy to się działo w dobréj, czy w złéj wierze, ze strony koryfejów Ruskich — dosyć na tém, że działali jednozgodnie z Gubernatorem Galicyjskim.

Stadion dopiął swego celu, pokłócił Polskę i Ruś, dwa obozy stanęły do walki — tém łatwiéj mu było knować na przyszłość spiski reakcyjne. Kiedy się dwóch kłóci, trzeci z ich głupoty korzysta.

Tak mój Mirowicie! jedna niepoczesna figurka może poważnić braci jednéj matki, może między nimi zasiać ziarno niezgody, by kłócących się trzymać w niewoli, i nie dać im się wydobyć z pod obcéj przemocy. Zła to polityka łączyć się z obcym przeciw swoim braciom. Politowania godne są łatwowierne narzędzia, wzgardy zaś i potępienia owi, którzy samowiednie stali się uczestnikami zbrodni.

Zastanówmyż się jeszcze bliżéj nad pytaniem Ruskiém. Na wschodzie ziem dawnéj Polski od Sanu i Bugu, na niezmiernych równinach Wołynia, Podola, Ukrainy aż do porohów Dnieprowych i Czarnego morza, leży Ruś żyzna, bogata w pszenicę, hreczkę, miód i bitnych mołojców. Mowę tego ludu uważają niektórzy uczeni Polacy za odcień tylko języka Polskiego, który to odcień, zlawszy się w jednię z drugim gminnym odcieniem zachodnią wydał mowę piśmienną Polską. To jednak pewna, iż nad brzegami Sanu, w okolicy Jarosławia, obwodu Przemyskiego, w punkcie zetknięcia się tych dwu odcieni Słowiańskich, Rusin rozumie Mazura, a Mazur Rusina, i że nie potrzebują tłumacza. Muszę tu wspomnieć, gdyż to do rzeczy należy, iż na sejmie Rakuskim tłumaczem dla Polskich i Ruskich chłopów był ksiądz Szaszkiewicz, gorliwy obrońca Ruszczyzny, a przytém radzca ministeryalny, którego to dostojeństwa na sejmie dostąpił. Tłómaczył on osobliwie z początku bardzo pilnie, najprzód po Rusku, a potém po Polsku. Nie długo jednak przed rozpędzeniem sejmu w sprawie Kaima, którego wydania do sądu żądało ministerstwo, przetłumaczywszy po Polsku wniosek, chce zchodzić z mownicy. Marszałek Smolka pyta się go, dla czego nie tłumaczy po Rusku? Na co odrzekł Szuszkiewicz: „Ej! oni tam już rozumieją." Tém tedy ten gorliwy Rusin przyznał, iż Ruski chłop rozumie piśmienną mowę Polską w obec całego poselstwa Galicyjskiego i całéj izby Kromierzyskiéj. Pytano się, dla czego nie tłumaczył na Ruskie, a dowiedziawszy się o jego odpowiedzi od Polaków, śmiali się serdecznie posłowie Niemieccy, a Czechowie zleka się uśmiechnęli.

Lecz mniejsza o to, czy Rusini są odrębnym narodem, czyli téż są jęno częścią składową narodu Polskiego. Dawna Polska nie pytała się o to, i stała na podstawie trójjednéj braterskiéj miłości, i trójjednego obywatelstwa. Polska, Litwa i Ruś, to była trójjednowiecznym sojuszem z sobą połączona. Polska, Litwa i Ruś miała jednakie prawa obywatelskie, jednakie wolności. Ruś nie była od Polski gnębioną — tego gnębienia stu Borysikiewiczów i Kuziemskich nie dowiedzie, a wspólny duch siły i potęgi unosił się nad tą błogosławioną krainą od Odry do Dniepru, od Baltyku do Czarnego morza.

Jeśli zaś na Rusi były nadużycia, jeżeli Jezuici fanatyzmem dali się Unitom we znaki, jeżeli tu i ówdzie ślachcic gnębił chłopa; to nie bierzcie tego za krzywdy, wyłącznie na Ruś spadające; ale przypatrzcie się i na inne prowincye Polski, czy tam także nie było nadużyć w czasie naszéj niemocy?! Przejrzyjcie bez uprzedzenia, bez przesądu Polską historyę, a prawda wam się okaże, chyba jeżeli jéj w żywe oczy zaprzeczycie. Wszakże nadużyć nikt nie broni — bo były, a fakta należą do historyi; bierzmyż tak więc nasze dzieje, jak się działy, bo to są już rzeczy niezmienne — *caput mortuum historice, non movetur* — a pewnie przeszłość nasza nie rzuci między nas kości niezgody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wiadomość o nowém dziele:
Badania jeograficzne w wiekach średnich,
Joachima Lelewela. (1)

Joachim Lelewel poświęciwszy żywot swój badaniom historycznym i numizmatycznym, wypracował w młodości swojéj z wielką pracą: *Historyę jeografii u starożytnych Greków i Rzymian*, i wydał ją po Polsku w Warszawie r. 1818, do którego dodał atlas, zawierający mappy ułożone najmniéj podług trzydziestu jeografów. Wysokie zalety tego dzieła uznane zostały przez wielu uczonych. Sławny jeograf Niemiecki Ritter ubolewał w r. 1831, iż niemógł prac tych na Niemieckie przełożyć; również i Malte-Brun nie mógł przywieść do skutku przekładu na Francuzkie. Od kilku lat wydano nareszcie przekład Niemiecki przez Karola Neu. (2) Lelewel oddany rozmaitym pracom naukowym, nie zaniedbał wrócić do poszukiwań w dziedzinie jeografii; i mimo nadwątlonego zdrowia i podeszłego wieku, wykonał w języku Francuzkim dalszy ciąg pierwotnego dzieła, to jest: *Historyą jeografii w wiekach średnich*, w któréj rozwinął pomysły swoje, oparte na materyałach obficie dziś odkrytych. — Dla zbadania postępu jeografii, koniecznością jest, zebranie w jedno dzieło wszystkich pomników jeograficznych wieków średnich, czyli mapp rysowanych podówczas, — trudność tę przedsięwziął pokonać we Francyi uczony pan Jamard. — Zamierzył on zebrać i ogłosić wszystkie pomniki jeografii średniowiecznéj, ale przedsięwzięcie to olbrzymie wymaga nie mało lat i kosztów ogromnych; jakoż zbierając kopije wielkim nakładem z różnych miejsc i sam poświęciwszy kilka lat pracy, zaledwo udało mu się ogłosić pierwszy zeszyt dzieła, dającego wyobrażenie olbrzymiego przedsięwzięcia. Lelewel nie czekając na tę publikacyę, połączoną z tylu trudnościami, a do tego wspierany przyjaźnią pana Jamard, niechciał bynajmniéj ubiedz swego współzawodnika, lecz z swego zacisza usiłował zbierać rozpierzchnione materyały, i dokonał tego, mimo najszczuplejszych środków, iż wszystkie prawie pomniki ogłoszone dotąd miał pod ręką. — Przerysowawszy je własnoręcznie na zmniejszoną skalę, sam wyrysował zupełny atlas. — Nieograniczając się na tém, co już były publikowaném, potrafił dostać kilka mapp, wyjętych z rękopismów Łacińskich i Arabskich. W skutek czego złożył kilka kart jeografów Arabskich. Atlas Lelewela w ten sposób około 100 kart należących do 60ciu jeografów tak Łacińskich jak Arabskich. Oprócz tego jest kilka kart objaśniających. Atlas ten pozostanie na długi czas dziełem podręcznem dla każdego, ktoby chciał ćwiczyć się w téj gałęzi umiejętności, jestto bowiem nieocenione źródło jeograficzne.

Rzuciwszy okiem na kilka tylko mapp Lelewelowskich, zaraz poznać można, że autor dawne pomniki badał. Sam text podaje ścisły ich rozbiór, objaśnia, rozwikływa miejsca ciemne, niemniéj wskazuje pochód i postęp mappografii. Pochód mappografii wyłożony szczególnie w tomie Iym, każdy kraj znajdzie tam przedmioty mogące go interessować; i tak: Anglia znajdzie rozbiór mappy Anglo-Saxońskiéj; Hiszpania i Francya rozbiór atlasu Katalońskiego, przechowującego się w Lwowie od 470 lat; analizę kilku kart Hiszpańskich i wielu przerysów, które autor dostał z rękopisów Biblioteki narodowéj w Paryżu. — Roztrząsanie prac Kardynała d'Ailly i geografów Abbewilskich obchodzić Francyę; Portugalia i Włochy znajdą rozbiór sławnéj mappy Fr. Mauro; Niemcy, rozbior mapp Mikołaja Donis, globusu Marcina Behaim i wielu innych. Belgia ma tam znamienity udział, ponieważ autor, jako zamieszkały w Bruxelli, skorzystał z jéj skarbów rękopismowych, i podniósł wysokie zasługi Merkatora, wielkiego reformatora geografii.

Autor zastanawia się nad Rasmem, najdawniejszym pomnikiem średniowiecznym, i badając znajomości Machometanów w jeografii, rozbiera figuryczne mappy, i te, które skreślił podług jeografów Arabskich, Perskich i Afrykańskich.

W tomie IIgim tego dzieła opisy z XII. wieku, a mianowicie opis Afrykanina Edrisi, który jako jeograf użyty był w Sycylii, wymagały głębokich objaśnień, które Joachim Lelewel, jako obeznany z językami Słowiańskiemi, porobił, mianowicie co do wschodniéj części Europy.

Tytuł tego dzieła następujący: *Geographie du moyen âge, etudiée p. J. Lelewel.*

Tom I. zawiera: Mappy geografów średniowiecznych, Łacińskie, lub Arabskie, w przerysie, w dopełnieniu i z objaśnieniem.

Tom II. Analiza kilku sekcyj VI. i VII. klimatu z opisu Erdrisi. — Rozbiór opisu Benjamina z Tudeli. — Tavola di Navicare, di Nicolo et Antonio Zeni. — Tablica długości i szerokości jeograficznéj podług jeografów Arabskich.

Do tego dołączony jest atlas *in folio* podłużny.

(1) Dziennik polityczny *Czas*, wychodzący w Krakowie, podał obszerną wiadomość naukową o niniejszém dziele, z którego w skróceniu i treściwiéj podaję następną wiadomość. *J. J........ki.*

(2) Tłomacz nazywa się Dr. Ney. *Red.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

Nr. 15. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 1. Września 1849.



Zieliński Jan,
rysownik i malarz.

Zieliński Jan.

Bujna ziemia nasza, od wieków wydaje ludzi, co w naukach, sztukach pięknych i rozlicznych kunsztach pięknie przodkują porządkowi i sławie narodowéj. Wielu zasłużonych, lub pełnych talentu artystów, w ostatnim dziesiątku przebieżonych lat, zaległo zbyt wcześnie zimny grobowiec, a z nimi i pamięć ich zdolności i zasług, jakby do składu narodowéj wdzięczności i czci pozbawieni byli prawa należeć. W biegu ostatnich lat w samym Krakowie, lub urodzonych Krakowian, wielkich talentów i nadziei artystów, po największéj części na drodze rozwoju dopiero będących, osierociło kraj i przyjacielskie dłonie. Zmarli: Danielski, Głowacki, Wasilewski, Zygliński, Zieliński, Chomiński, a pamięć i zasługi ich, uczcił by kto pośmiertném wspomnieniem? Powodowany tém uczuciem, poświęcam kilka słów pamięci Zielińskiego.

Zieliński Jan urodził się w Krakowie 1819 roku, z ojca Łukasza i matki Katarzyny z Szymańskich. Syn ubogich rodziców, oddany w r. 1830 do szkół publicznych, a w szczególności do liceum Ś. Barbary, aby odebrać pierwiastkowe naukowe i obywatelskie ukształcenie, jako téż pierwszy stopień ćwiczeń akademickich w rysunkach, z odznaczeniem się zdolnościami i pilnością rozwinął, pod przewodnictwem utalentowanego artysty i professora, ś. p. Józefa Sontaga. Następnie przeniósł się do liceum Ś. Anny, z kąd w r. 1835 wyłącznie przeszedł do szkoły malarskiéj, gdzie w dalszéj nauce rysunku wyższego postępował pod dozorem biegłego i zasłużonego professora Józefa Brodowskiego. Po usunięciu się tegoż na spoczynek w roku 1838, kształcił się w dalszéj nauce rysowania głów i figur podług klassycznych mistrzów, przystąpiwszy do rysunku wyższego z antyków, obok ćwiczenia w teoryi, w zasadach perspektywy i anatomii pod professorem Janem Bizańskim, który młodemu Zielińskiemu wraz z trzema innymi uczniami we własnéj pracowni malować dozwolił. Obeznawszy się z użyciem farb wodnych i olejnych, robił z dawnych wzorów aquarellą, jak równie używając kolorów olejnych, kopijował z obrazów, w czém wielki uczynił postęp. Tak usposobiony, przeszedł w roku 1840, celem dalszego doskonalenia się, pod przewodnictwo professora Wojciecha Sztattlera, pod którego biegłém okiem ukończył akademiczny zawód nauki malarstwa. — Z robót Zielińskiego, w powyższym okresie wykonanych, oprócz wielu portretów, którym znawcy szczególne przypisują podobieństwo, jak równie wykończenie, — wykonał piękne kopije z obrazów Rembranda, Lampiego, Tygera i Grassego.

Przygotowany w ten sposób uczeń i opatrzony we wszystkie sposoby działania, biegły i pewny w rysunku i kolorycie, wprawny w kompozycyi, doświadczał sił swoich, tworząc z własnych materyałów i pomysłów; jakoż wykonał on wiele pięknych i zajmujących widoków z rzadką dokładnością. Z historycznych kompozycyj znany jest jego karton: *Scena w grobie*, gdzie przy świetle pochodni, oddanym z pełnym effektem, Ś. Stanisław wskrzesza Piotrowina.

W roku 1843 udał się Zieliński do Warszawy, — tu przez ciąg swego pobytu wypracował mnóstwo portretów. Powodzenie, jakiego tam doznał, było bardzo pochlebne dla młodego artysty, z zebranych bowiem dochodów, jak równie z loteryi uczynionéj na korzyść jego przez niektóre majętniejsze osoby, umiejące cenić i wspierać narodowe talenta, wróciwszy do Krakowa, o własnym udał się funduszu do Rzymu d. 29. Lipca 1845 r. — Wyobraźmy sobie tę piękną w krótkiém życiu jego chwilę, gdy ujrzał spełnione marzenie, które długo pieścił w swojéj duszy — chwilę, gdy się zbliżał pod mury starego Rzymu — gdy ujrzał przed sobą te gruzy, co się rysują na widnokręgu Włoskiego nieba — te świadki potęgi i dumy, co dziś echem odbija stopy wędrowca, a tak wymownie przemawiają do duszy. — Spieszy więc do odwiecznéj stolicy sztuk nadobnych z tym zapałem, z tém wyrzeczeniem się, które tylko gorejąca pierś artysty uczuć zdoła, — spieszy, aby przez pewne odosobnienie, przez zwiedzenie kraju klassycznego, przez zastanowienie się nad dziełami kunsztu celniejszych mistrzów, roztrząsanie i porównanie onych, obudzić geniusz, nadać nowych sił talentowi, a obcowaniem z artystami ukształcić gust, — słowem, nadać ostatni polor wychowaniu swemu jako artysty. Tu się zaczęła dla Zielińskiego nowa epoka życia. Nie czując się, nie pojmując z radośnego upojenia, jakie czujemy zwykle przy spełnieniu naszych życzeń — chciał się złączyć, zróść całą duszą z tym nowym dla niego światem: z arcydziełami sztuki, co się stały najpiękniejszym pomnikiem rozwoju ducha ludzkiego. — Niebawem wykonał w Rzymie kilka kopij z Tyciana, — późniéj zajął się robieniem kopij Danaij z obrazu Corregia dla Bronisława hr. Działyńskiego, przy któréj zapadł na zdrowiu.

Słodkie dla artysty chwile upojenia rozbudziło okropne widmo rzeczywistości — materyalizm. Potrzeba, a za nią postępująca nędza, połączona z tęsknotą za rodzinną ziemią — nie mogły jak tylko przyspieszenie przerwać pasmo najpiękniejszych dni nadziei zdolnego artysty.

Zgasł w Rzymie w 27. roku życia na dniu 18. Lutego 1846 r. — Polacy, bawiący natenczas w Rzymie, zajęli się oddaniem Zielińskiemu ostatniéj posługi, na jaką sobie przez swo-

je szlachetne postępowanie, jako też szczególne zamiłowanie sztuki zasłużył.

Pamięć Zielińskiego uczcił obywatel St. Konopka wydaniem popiersia robionego w litografii szkoły technicznéj w Krakowie przez młodego artystę pana Balickiego w roku 1847 — którą na czele pisma zamieszczamy.

Tak trudny, długi i niebezpieczny jest u nas zawód artysty, który najczęściéj, jeżeli nie wsparty opieką ludzkości, lub dyletantyzmu, ginie smutnie z szkodą dobra powszechnego i ojczyzny:

O! smutno, kiedy róża w rozkwitnienia chwili
Skłoni kielich uwiędły, zanim westchnie wonią;
Nim się jéj ranek życia błękitem przymili,
A już dla niéj żałobną pieśń słowiki dzwonią.

Pisał dnia 6. Lipca 1849 r.

J. Jerzmanowski.

Drugi kielich Dąbrówki.

W Nr. 13. Przyj. Ludu podaliśmy rysunek kielicha Dąbrówki, darowanego kościołowi Trzemeszeńskiemu. Przedstawiamy w niniejszym numerze rysunek kielicha także pochodzącego z pobożnych rąk księżny Dąbrówki, a ofiarowanego temuż kościołowi. Jak tamten prostotą, tak ten wytwornością misternéj roboty i mnóstwem ozdób odznacza się, bo cała jego powierzchnia tak jest okryta obrazami rylcem wykonanemi, że nie masz prawie najmniejszego miejsca, któregoby nie zapełniały figury, litery, lub arabeski przedziwnéj delikatności.

Kielich sam w sobie jest srebrny, środek wyzłacany, a cała powierzchnia niby drobna sztukaterya w złoto, srebro i czarny email. Zacząwszy od góry, widziemy brzeg złoty, opasający srebrną wstęgę, na któréj napis jest czarnemi literami do koła. Litery te są wklęsło wyryte na srebrze i czarnym emailem zalane. Napis okólny odnosi się do wystawionych pod nim scen biblijnych i składa się z słów Łacińskich: *Matre deo digna sunt hec pro virgine signa, pro nostris damnis lavat hunc jordanicus amnis;* t. j.: „Godne Boga są te znaki dla Matki Dziewicy, za nasze straty myje tego woda Jordańska.“ Tak zwięźle wskazują te dwa wiersze rymowane (Leonińskiemi je nazywają zwykle) cały potok cudownych dziejów, które zamyka w sobie dzieło zbawienia naszego. Rzeźbiarz tylko 6 sam obrał z Pisma ś. jako główne epoki tegoż dzieła. Cztery pierwsze odnoszą się do Matki Zbawiciela narodzenia Messyasza.

Dwa pierwsze wyrażają figurę z starego testamentu wziętą i spełnienie onéj w nowym testamencie, dwa następujące podobnież figurę z starego testamentu i spełnienie jéj w nowym zakonie; jakoto: obrazek pierwszy objawienie się Boga Mojżeszowi w krzaku gorejącym, widać Mojżesza zdejmującego obuwie w postaci klęczącego się. Ubiór jego przypomina śliczną draperyą posągów Greckich. Na przepasce ma zawieszony róg, czyli trąbkę pasterską, w lewém ramieniu laskę; głowa zawojem okryta; jeden trzewik zdjęty przy nim stoi; — daléj u dołu przy krzaku leży owieczka, pies i koza; pies obraca się ku Mojżeszowi i zdaje się szczekać, koza także głowę obróciła ku niemu. Krzak w dwóch od dołu gałęziach wyrastający, tworzy ładną koronę z liści ząbkowanych, pomiędzy któremi w regularnych odstępach buchają płomyki. Środek korony zajmuje kółko z popiersiem Chrystusa. Otóż przepowiednia, czyli figura Zwiastowania Najś. Maryi Panny, które na drugim obrazku widzimy. Anioł w długiéj szacie, skrzydlaty, podnosząc rękę zwiastuje Najś. Pannie cudowne wcielenie Zbawiciela. W lewém ręku trzyma na wstędze słowa pozdrowienia: *Ave Maria.* Duch św. w postaci gołębicy ukazuje się u góry, a z głębokiém zadumaniem Najś. Panna przyjmuje pozdrowienie Anielskie.

Trzeci i czwarty obrazek odnosi się do Narodzenia Pańskiego, którego przepowiednią, czyli figurę wystawia Aaronowa różczka kwitnąca na trzecim obrazku. Widać Aarona stojącego przed stołem; na którym liczba *12.* i słowa: *Aaron virge* (różczki).

Czwarte pole, jako spełnienie tajemniczéj figury Aaronowéj, wystawia Narodzenie Pańskie. Już tu nie same słupki, przedzielające każdy obrazek — lecz dla nadania przedmiotowi większéj powagi i czci; widać dwie wieże kościelne z kopułkami i okienkami w swoich piętrach, a górą połączone niby sklepieniem. Niezawodnie rzeźbiarz chciał wyrazić stajenkę, ale zarazem przypomnieć, że to miejsce jest jakoby świątynia Pańska, poświęcone Bogu jak kościół; wszakże od dawna kościół wystawiono nad żłobem Zbawiciela. Lecz dziwny jest układ pojedyńczych figur tegoż pola czwartego. U samego wierzchu widzimy głowy wołu i osiołka, zaglądających do żłobu, w którym leży w powiciu Dzieciątko. Żłób ma kształt skrzyni, z ozdobami architektonicznemi; zwyczajnie bowiem każdy wiek piętno gustu w architekturze przenosi na wszystkie naczynia, sprzęty i ruchomości, na głaz i na kruszec, na drzewo i na korzenie. Tak u Greków i Rzymian widzimy liściaste arabeski i łodygi kwiatowe, mianowicie z bluszczu i akantu, głowy satyrowe o kozich brodach, ammonowe o rogach baranich, laski tyrsusowe, winogradem obwite, węże, i delfiny, karyatydy, centaury, bożyszcza i t. d. nie tylko na świątyniach i gmachach publicznych, ale na grobach, na słupach, ścianach domowych, na sprzętach drewnianych i kruszcowych i t. d.

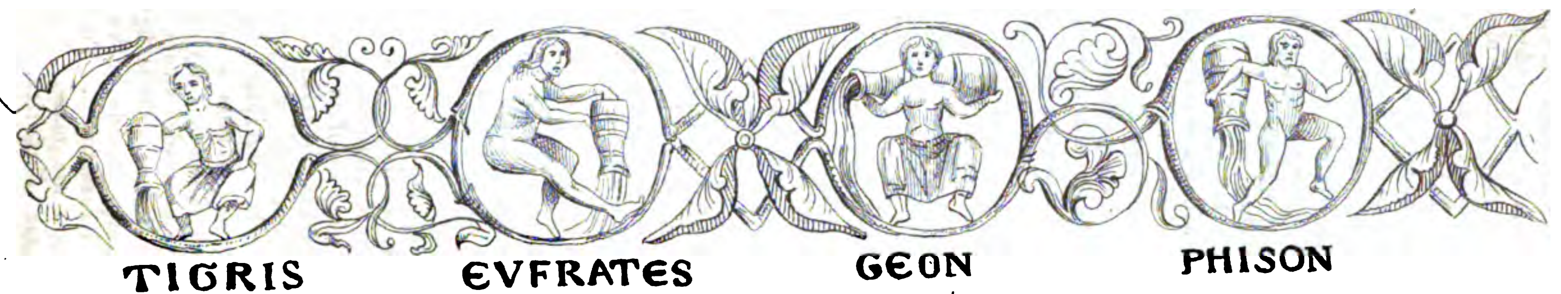


Drugi kielich Dąbrówki.

Podobnież w wiekach późniejszych, za wykształceniem się stylu Bizantyńskiego, wszelka architektura i rzeźba okrywa się okrągłym łukiem i kopułkami, laseczkami (gzymsami) kropkowanemi i t. d. W wieku Gotyckim wszystko przybiera ozdoby wysmukłe, bogate w wieżyczki, ostre łuki, palmy, rozetty, dziwną symetryą ułożone, i koronkową plątaninę lilij, róż, liści, bluszczu, koniczyny, dębu, figur zwierzęcych, potworów dziwacznych i t. d. Na kielichach i tacach, na murach kościelnych i wieżach, na ławkach, stołach, konfessyonałach, na domowych szczytach i sprzętach, wszędzie to samo piętno. Tak nie dziw, że na żłobie obrazku naszego widać dwa rzędy okienek, w dwu piętrach umieszczonych. Najdziwniejsze atoli ułożenie spostrzegamy w figurze Najś. Maryi Panny, która u samego dołu pod żłobem jest umieszczona, niby trzymając na łonie żłobek, który w stósunku do figury Matki Zbawiciela jest ogromny. Zdaje się, iż rzeźbiarz nie dla szczupłości miejsca (bo mógł z boku figurę siedzącą zrobić), lecz dla wyrazistości aktu, w ten sposób obrazek ułożył. Według czucia naszego przekroczył granice estetyki i gustu — co jednak na owe wieki i ówczesną prostotę nie było skrupułem. Tę samą uwagę czynić nam wypada, co do następnego pola, wystawiającego chrzest Zbawiciela. Widzimy postać Chrystusa Pana bez szaty; z ręki Jana św. leje się strumień wody w takiéj obfitości, że cała rzeka z góry zdaje się spływać na święte ciało Chrystusowe. Z boku anioł stoi trzymając odzienie, którato myśl bardzo miło spra-







Rzeźby na kielichu Dąbrówki w naturalnéj wielkości.

wia wrażenie. Ostatni obrazek jest wieczerza Pańska. Widać tylko 11. apostołów, z których 10. za stołem siedzi, jeden przed stołem klęczy, którego rysy jednak nieco są wytarte, że nie można poznać, czy ma wyobrażać zdrajcę Judasza. — Tak w sześciu scenach zawarte są główniejsze momenta sprawy odkupienia rodzaju ludzkiego: — zwiastowanie, narodzenie, chrzest i ustanowienie sakramentu ciała i krwi Pańskiéj na ostatniéj wieczerzy. Rzeźba w tych obrazkach jest bardzo miałka, prawie rysunkowa tylko, i wykonanie jéj czyste, delikatne i w postaciach i w draperyi dosyć dokładne i poprawne. Jedna tylko perspektywa nie doskonała, jak widać z określenia żłobu, stołu Aaronowego, i wieczernika; wszak wiadomo, że nauka perspektywy dopiero nowszych wieków jest córką, ściśle połączoną z naukami matematycznemi. Wszystkie owe obrazki składają się z figur wyzłacanych; tło zaś całe jest czarno emailowane i okryte najdrobniejszemi z śrebra arabeskami — robota misterna i tym sposobem wykonana, że zostawiwszy równo z wierzchnią kielicha cały rysunek arabeskowy, reszta miejsca pomiędzy liniami krętemi została wyżłobioną, niejako zniżoną o tyle, że ją można było zalać emailem, czyli farbą ztopioną. Trudno to zrazu dostrzedz, bo na pierwszy rzut oka zdaje się, że jakieś pióro śrebrzyste wyrysowało te wzory na ciemnym atłasie; ale w niektórych miejscach widać wypryśniętą, czyli wypadłą farbę emailową i pozostałe cieniutkie z śrebra wypukłe kwiatki. Pod obrazkami poniżéj środka kielichowéj czarki, ciągnie się drugi napis okólny literami czarnemi na śrebrném tle, w te słowa: *Concordes isti funtur magnalia Cristi*; t. j.: „Zgodnie ci opowiadają wielmożności Chrystusa.“ Trzy krzyżyki przedzielają słowa. Są te słowa objaśnieniem figur, pod niemi u samego dołu czarki kielichowéj umieszczonych, a wyrażających czterech Ewangelistów w postaciach mistycznych wołu skrzydlatego (Ś. Łukasz), lwa (Ś. Marek), orła (Ś. Jan).

Figury są złote, tło czarne arabeskowe. Średnia część kielicha, czyli trzon, składa się z gałki, górą i dołem złotą przepaską ujętéj; na powierzchni téj gałki znowu są wyobrażeni czterej Ewangeliści w figurach czterech potoków rajskich. Rzeźbiarz figury te wypuklejszemi uczynił. Każda z nich znajduje się w kółku arabeskowém, i wylewa w różnéj postawie trzymając wiadro swoje — owe potoki czyste słowa Bożego. Dwie figury są po biodra odziane szatą. Każde kółko przedzielone plątaniną liści rozmaitych. Tu wszystko złocone, tła czarnego nie masz. Nad figurami napisy rzek: *Tigris, Eufrates, Geon, Phison.*

Podstawek kielicha nie zbyt wysoki. Znów tu tło czarne arabeskowane, jak na czarce górnéj. Od góry widać w czterech framugach architektonicznych cztery wyzłacane figury cnót kardynalnych z podpisami dużemi Łacińskiemi: *Justicia, temperancia, fortitudo, prudencia,* (sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo, mądrość). Poniżéj rozszerza się podstawa, podzielona na 8 pól, mieszczących w sobie tyleż postaci, wystawiających ośm błogosławieństw. Każda figura w długą przybrana szatę, trzyma w ręku w sposób rozmaity wstęgę z napisem — każda framuga, czyli pole, z inną wieżyczką, czyli kościołkiem, jest przedzielona od drugiéj, które się górą okrągłemi łukami zasklepiają, jako podpory muru nad niemi w cegły ułożonego. Sam brzeg jest pionowy, i ma po sobie napis literami czarnemi, wydanemi w rzniętém śrebrze. Napis taki: *Gaudia summorum qui quaeritis habere polorum; harum sectator virtutum sis et amator;* t. j.: „Którzy pragniecie osiągnąć radości najwyższego nieba — bądź tychże cnót zwolennikiem i naśladowcą.“ Pod spodem kielich jest śrebrny i ma wyrznięte znaki: *M. 4 S. 1½;* t. j.: *Marchias 4, semiuncias 1½;* (4 grzywny, półtora łóta) i słowa: *Serenissima Dąbrovka Ecclae Tremesnensi obtulit Anno D. 965.;* t. j.: „Najjaśniejsza Księżna Dąbrówka kościołowi Trzemeszeńskiemu ofiarowała r. P. 965.

Lubo podpisy te pod kielichem są nie stare — jednak podanie miejscowe i sama robota kielicha dostatecznie świadczą, że podarek ten datuje się z wieku owego, w którym u nas wiarę Chrystusa głosić zaczęto. We względzie sztuki zabytek rzeczony bardzo jest ważnym; gdyby dziś przyszło wykonać taką robotę, zapewne nie tak prędko znalazłby się złotnik, któryby tak mistrzowską ręką potrafił wystawić tyle scen na powierzchni kielicha. Ze względu na wartość historyczną, zapewne do najkosztowniejszych pamiątek narodowych i religijnych kielich Dąbrówki należy. Patena do niego należąca będzie przedmiotem osobnego opisu w numerze następującym.

Dr. *N.*

Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim.

List wtóry.

(Ciąg dalszy.)

Jeśli Słowiańszczyzna w kształcie silnéj piątki rozwijać się musi; jeśli Polska, Ruś, Rossya, Serbia i Czechy mają być rzeczywiście owemi perłami w koronie matki — Sławy, to temu nie przeszkodzą Lachy, chcący spolszczyć was z jednéj, ani Rossyanie z drugiéj strony was zmoskwicić. Jeżeli Ruś ma w sobie duchową skrę narodową, jeśli w jéj łonie tkwi

potęga i ogień wewnętrzny, który ma gorzeć na ołtarzu historyi, bracia Rusini! téj iskry, tego ognia żadna siła zagasić nie zdoła — ani Lachy wolnością, ani Rossya niewolą. Narodami nie rządzi Car Mikołaj, ani Metternich, ani gazeciarz; ale ktoś wyższy, od którego wyroku nikt się odsunąć nie może. Jeśli tedy Ruś ma ducha, będzie Rusią, wykrzesze naród dzielny, stworzy środkowych Słowian od Bugu aż do Czarnego morza. Wy zaś dzisiejsi zastępcy Rusi i fanatyczni Polakożercy, bojąc się, aby wam jakiś zuchwały Lach téj Rusi do kieszeni nie schował, lub nie otumanił jéj jak łatwowiernéj dziewczyny Polską wolnością, takiém pojmowaniem ojczystéj sprawy pokazujecie, że nie rozumiecie jéj, że nie znacie życia narodowego, jedném słowem, że nie pojmujecie historyi. Co ma żyć, to nie umrze — co nie żyje, to rość nie może. To są prawidła wiecznéj loiki, która się nigdy nie da nagiąć do jakiegoś widzi mi się. Ale nie oto tu idzie — jeno o coś zupełnie innego.

Rusini, działając w myśli Stadiona, zaprzedali duszę diabłu, odstąpili sprawy wolności, stawiając się w szeregu reakcyonistów, w którym stał gubernator Galicyjski, cała klassa urzędników i oficerstwo. Hat dich der Teufel bei einem Haar, so hat er dich dann ganz und gar! Stadion chciał podzielić umysły w Galicyi, aby osłabić siłę rewolucyjną, a wzmocnić tém samém reakcye; bo kto przeciwnika osłabia, ten wzmacnia siebie — Rusini mu do tego bratnią dłoń podali.

Stadion chciał Polski żywioł w Galicyi, którego palność poznał doskonale, do śmieszności zmniejszyć, znikczemnić, a zwłaszcza, że przekonał się, iż ten żywioł pnie się do góry i komplementami zatrzymać się nie da, bo to nie bajrat — Rusini mu do tego bratnią dłoń podali.

Stadion uciśnieniem Polskiego żywiołu w Galicyi uciskał i gnębił wolność Polski — a przeto powiększał siły reakcyjne w państwie Rakuskiém, które pierwszy raz młodzieńczo występować zaczęło — Rusini mu do tego bratnią dłoń podali.

Stadion podłemi sztukami odrywając Ruś od Polski, chciał tém oderwaniem osłabić żywioł Słowiańsko-Polski, udaremnić jego wyswobodzenie się z pod obcéj władzy, nieprzyjaznéj na zabój pierwiastkowi Słowiańskiemu — chciał przykuć tę piękną Słowiańską ziemię do żelaznego berła Niemieckich Habsburgów, aby ją i na przyszłość przeznaczyć za Eldorado dla Niemieckich włóczęgów, nietopérzów, śpiegów, którzy się w swéj ojczyznie wyżywić nie mogąc, ciągną stadami do innego Vaterlandu — Rusini mu do tego bratnią dłoń podali.

Stadion postawieniem przeciwko sobie w Galicyi dwu nieprzyjaznych obozów, wskrzesił nienawiść ku Polsce ludu Ruskiego. Powstania Polski wprawdzie nie zniszczył w przyszłości, ale postawił mu jeszcze więcéj przeszkód na zawadę. Jest tedy wrogiem samoistności Polskiéj — Rusini mu do tego bratnią dłoń podali.

Ponieważ bez wątpienia Słowiańskie życie na Rusi dopiero po wskrzeszeniu Polski rozwijać się może krzepko i swobodnie, bo go pewnie ani Rakuzy, ani Rossya nie wzniecą: przeto gnębieniem Polskiego żywiołu w Galicyi, wystąpieniem jako nieubłagany wróg Polski uciemiężał Stadion pośrednio okrutnie — bo na długie czasy, — uciemiężał mówię Ruś, pchał ją w kałużę nieczystéj brudoty. Rusini tedy sami gnębili własną ojczyznę, sprzysięgali się z obcym gubernatorem na nie — Rusini do tego szatańskiego dzieła Stadionowi bratnią dłoń podali.

Stadion jako wróg samoistności Polski gnębił pośrednio całą Słowiańszczyznę, która w przyszłości wtenczas wolną, samoistną będzie, jeśli się Polska, ta żwawa i odważna bohatérska, z owych więzów wyswobodzi — a około niéj łatwo się skupić innéj braci Słowiańskiéj — bo „póki świat światem, Niemiec Słowianowi nie będzie bratem,“ mówi przysłowie narodowe wielką i głęboką prawdę, o któréj zapewne koryfeje Ruscy nie wiedzieli, bo Stadionowi do gnębienia Słowiańszczyzny bratnią dłoń podali.

Stadion tedy był jako **zapamiętały reakcyonista**, zaciętym nieprzyjacielem Europejskiéj wolności. Stadion znając usposobienie Polaków, pochopnych do dobycia pałaszy za wolność — za ojczyznę; podzielił Galicyą na dwa zacięte obozy, i tém zadał znaczny acz chwilowy cios w sprawie wolności Polskiéj. Chciał tylko czasu zyskać, aby zbierać środki i siły do odporu, chciał tylko udaremnić pochód rewolucyjny w Galicyi, aby zparaliżować, a po téj chwili łacno sobie dać radę z pomieszanemi szykami rewolucyonistów. Rusini mu w téj mierze ślicznie usłużyli. Stadion takiém postępowaniem nie tylko pomnażał szeregi reakcyjne w Austryi, ale działał systematycznie, po szatańsku, na osłabienie żywiołu Słowiańskiego na Rusi; przykuć go chciał do opieki Niemieckiéj, zabijał przeto Polskę, Ruś: przez zabijanie Polski, zabijał Słowiańszczyznę wolną i niepodległą..... I takiemu wrogowi wolności, wrogowi Polski, wrogowi Rusi, wrogowi Słowiaństwa, Rusini — Słowianie, bratnią dłoń podali do tak szatańskiego dzieła!!

(Dokończenie nastąpi.)

Nowiny naukowe z Czech.

Mimo dzisiejszych niepokojów, życie naukowo-literackie nieustaje w Czechach, i nowe pojawiają się tam dzieła, lub poprawne wydania:

Slovanski narodopis Szafarzyka, wydanie trzecie.

Popis Kralowstwi Czeskeho przez Palackiego, — niemniéj nowe wydanie sławnéj *Kroniki Dalemila*, które przedsięwziął znany Wł. Hanka. Kronika ta wierszem pisana, opiewa cały okres dziejów od przyjścia Czecha do roku 1314.

W bibliotece uniwersyteckiéj w Jena odkryto Staro-czeski rękopis z XV wieku, bardzo osobliwy; ozdobiony przepysznemi malowidłami, przedstawiającemi wiele ciekawych scen z wojen Hussyckich. Ważny ten zabytek, tak w historycznym jak archeologicznym względzie, zawiera illustrowane dzieło Bogusława z Czechtie: „O Antychryście", *Odpornost Kristowa s Antykrystem*. Następnie dowcipny i ciekawy polityczny pamflet: *Odalrycha Kalenica, o stanie Czechii za czasów Podjebradzkiego*, przytém wiele *Listów Jana Hussa*, pisanych w Konstancyjeńskiém więzieniu, daléj: *Rozmowy ojca Hussyty z synem*, a nakoniec: *Mały skarbiec moralny*. Pan Ferdynand Mikowiec z Pragi wypracowuje nateraz obszerną rozprawę o tym rękopiśmie do czasopisma: *Czeskiego muzeum*; później zapewne zajmie się wydaniem całego zabytku.

J.



Nowiny literackie.

We Wrocławiu nakładem księgarza Zygmunta Schlettera wyszło wyborne dzieło naszego wielkiego dziejopisa Joachima Lelewela: *Wykład dziejów powszechnych*, 4 tomy, w 8ce, 4 talary.

Ogłoszenie przedpłaty na pisma czasowe pod nazwą: I. *Tygodnik Cieszyński*, pismo poświęcone rzeczom naukowym, przemysłowym i gospodarskim. Pismo to zawierać będzie stósownie do nazwy swojéj: 1) Rozprawy naukowe, jako to: z historyi, wiadomości przyrodzonych, obyczajowe, oraz zabawno-pouczające. 2) Rozprawy przemysłowe, tyczące się rzemiosł, wynalazków, sztuk, handlu, targu i t. p. 3) Rozprawy gospodarskie, o rolnictwie, ogrodnictwie, chodowaniu bydła i t. d. Wychodzić będzie na półarkuszu, co Sobota, trzy razy na miesiąc. Przedpłata wynosi całorocznie: 1 złr. 40 kr. m. k.; półrocznie: 50 kr. m. k.; ćwierćrocznie 25 kr. m. k. — II. *Przegląd wypadków politycznych*. Pismo to będzie szczególnie poświęcone krótkiemu uważnemu opisaniu bieżących wypadków i zdarzeń politycznych. Wychodzić będzie w Sobotę każdego trzeciego tygodnia w miesiącu, na całym arkuszu. Przedpłata wynosi całorocznie: 1 złr. 20 kr. m. k.; półrocznie: 40 kr. m. k.; ćwierćrocznie: 20 kr. m. k. Kto przedpłaci na oboje tych pism razem, płaci corocznie: 2 złr. 40 kr. m. k.; półrocznie: 1 złr. 20 kr. m. k.; ćwierćrocznie: 40 kr. m. k. Przedpłata na c. k. pocztamtach późniéj się oznaczy. — Tygodnik Cieszyński dla tego będzie tylko trzy razy na miesiąc wychodził, iż na każdy trzeci tydzień wyjdzie Przegląd, dla którego zawsze jeden tydzień poświęcić muszę. Przedpłacić na oboje pism można w biórze redakcyi, Nro 159 pod koszarami, tam gdzie jest także czytelnia Polska, albo w księgarniach p. Wäschera i p. Feizingera. Wydawanie zacznie się z początkiem miesiąca Sierpnia, atoli pod warunkiem, jak skoro się 300 przedpłacicieli zgłosi, dla możności podołania kosztów drukarskich i innych. Ufając w szczére życzenia współziomków, którym tak rozkwitanie ojczyzny jako własne ich dobro, nie jest obojętne, sądzę że dobrym chęciom w celu dobrym życzliwie w pomoc przyjdą i jedni drugich zachęcając spiesznie przedpłaty swoje nadeślą, a życzonemu przedsięwzięciu upaść nie dadzą. Nawzajem zaś mojém najgłówniejszém staraniem będzie, utrzymać dobrych współpracowników, i tak dla przyjemności jak dla użytku pożądany dobór artykułów dostarczać.

Cieszyn, 3. Czerwca 1849.

P. Stalmach, odpowiedzialny redaktor.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)

Nr. 16. Rok 16.



Leszno, dnia 14. Września 1849.

Patena, należąca do kielicha Dąbrówki.

Jak kielich opisany w Nr. 15tym cały pokryty jest rzeźbą i wizerunkami, tak patena doń należąca na całéj powierzchni górnéj ma piękne obrazy rysunkowym sposobem wyryte i poprzedzielane przegródkami w kształcie słupów bizantyńskich. Środkowa wklęsłość pateny wystawia główny obraz, t. j. Zbawiciela na krzyżu, którego ciało mistyczne właśnie patena przyjąć ma w czasie ofiary Mszy św. — Wybornie wykonany jest obraz ten na tle grubo złoconém. Czyste formy ciała, ręce i nogi bardzo wykończonym i poprawnym rylcem oddane; a szata, którą figura jest przepasana, tak ślicznie ułożona jest, iż zmarszczki lekko i naturalnie spadają aż ku kolanu. Na twarzy Chrystusa jaśnieje pokój, jakby po wykonanym trudzie, po odniesieniu zwycięstwa. Powieki zawarte, głowa nieco owisła. Cała postać w najpiękniejszéj proporcyi, wspiera się na podstawie znajdującéj się pod nogami przebodzonemi. Strumień krwi leje się z świętego boku, ów zdrój żywota, który, według słów Zbawiciela, prawdziwym jest napojem, jako ciało jego prawdziwym pokarmem, chlebem Anielskim. Po prawéj i po lewéj stronie nad krzyżem widać słońce i księżyc, jedno w postaci twarzy męskiéj, opromienionéj; drugi jak twarz niewieścia na jasnéj tarczy bez promieni. Te światła natury, patrzą jako świadkowie na wielki moment śmierci Boga-Człowieka. Pod krzyżem nie jak zwykle Matka Boska i Jan święty, ale dwie mistyczne są figury, które trudno wytłómaczyć. Jedna po prawéj Zbawiciela stronie trzyma w lewém ręku kielich, w który się leje krew święta; prawa jéj ręka dzierży chorągiew, niby tryumfalną. Na głowie figury téj niewieściéj widzimy koronę; szata jéj sięga od szyi do kostek i ma sztuki koronkowe u szyi, u dolnego kroju i u rękawów bardzo szerokich. Z resztą tuż pod piersią jest przepasana. Z drugiéj strony także figura niewiasty podobnież ubranéj; ale z podwiązaną twarzą i oczami przewiązanemi chustą, któréj końce powiewają z tyłu. Prawa jéj ręka nieco wzniesiona, palec w górę wskazuje ku figurze Zbawiciela, twarz zaś od niego na wpół odwrócona i cała postać zdaje się odstępować od krzyża, krocząc w inną stronę. W ręku lewém także jest chorągiew, tamtéj podobna, ale zupełnie na dół ku ziemi spuszczona, a korona nie na głowie, lecz na ziemi pod nogami u stóp krzyża leży. Cóż znaczą figury te podobne sobie, jedna z wyrazem tryumfu, druga smutku i rozpaczy? Zdaje mi się, iż wyobrażają dwa momenta, stykające się w śmierci Zbawiciela — t. j. śmierć natury ludzkiéj, i żywot tą śmiercią okupiony, czyli zmartwychwstanie. W Chrystusie na krzyżu jest obraz śmierci zwyciężony i tryumf wieczności nieskończonéj. Strącona korona świata ziemskiego, ustępuje przed koroną chwały niebieskiéj, któréj rękojmią jest droga krew świętéj ofiary, niewinnego baranka, ukrzyżowanego Chrystusa.

Tak sobie tłómaczę, wszelako wyznaję, że się tym wykładem jeszcze nie dostatecznie wyjaśnia znaczenie ócz zawiązanych jednéj z figur. Szaty figur w przyjemném i gustowném ułożeniu przypominają Grecką draperyą. Nie są one wcale powiewne i nadęte jak na obrazach przesłowieczsnych, według mody Francusko-Wło-

skiéj — który gust zepsuty uważamy na mnóstwie obrazów i posągów kościelnych, gdzie Aniołowie i Święci w szatach swoich wzdętych, wiewających — zdaje się być wśród największego wiatru, który im szaty prawie porywa i włosy jeży — lęcz skromnie spływające i raczéj przyciśnięte, zwinięte, u spodu, niż rozpuszczone. I w tém przebija czysty gust pierwszych wieków, który daleki od przesady prostotą i naturalnością do prawdy się zbliża więcéj, niż wybujała i przesadna wyobraźnia nowszych czasów.

Krzyż u góry rozszérża się w tabliczkę z napisem: *IHC NAZARENVS*, t. j.: „Jezus nazareński;“ albowiem imie Jezus przez skrócenie pisano Greckiemi głoski, które nawet w Łacinę przechodząc, przechowały się z tradycyi w tém Imieniu. Tak za zwyczaj w starych księgach napotykamy pisownią *IHesus*, gdzie litera *H*, jest zupełnie zbyteczną, ale wyraża początkowe głoski tegoż imienia po Grecku, czyli *Je*, do tych dwóch początkowych głosek Greckich, których zapewne przez uszanowanie nie zmieniono, lecz żywcem z Greckich rękopisów przejęto — pisarze Łacińscy dodawali zakończenie głoskami Łacińskiemi, tak, iż poszło w zwyczaj pisać nie: Jezus, lecz *IHesus*. Tu zaś same 3 głoski Greckie pozostały *IHC*, to jest: J. e. s. Cały obraz, jak to odgadnąć można było napisem wierszowym, to jest: Leonińskim, z końcówkami rymowemi, w te słowa:

Vita subit letu, dulcedo potat acetum,
Non homo sed vermis armatum vincit inermis.

T. j.: „Życie śmierć podejmuje, słodycz pije ocet,
Nie człowiek, lecz robak, zbrojnego zwycięża bezbronny.

Słowa te czułe i pełne prostoty, odnoszące się do gorzkiéj śmierci Zbawiciela, zdaje się potwierdzać tłómaczenie powyżéj podane dwóch figur pod krzyżem stojących. — Życiem nazywa Chrystusa ten wiersz stary, na mocy słów Chrystusowych: „Ja jestem drogą, prawdą, życiem.“ Słodyczą go nazywa, jak i my do dziś dnia słodki Jezu mówimy. Jak życiu przeciwna jest śmierć, tak ocet, którym pojono Chrystusa w chwili konania — przeciwnym jest słodkości. „Nie człowiek, lecz robak;“ słowa cokolwiek ciemniejsze, wyrażają mojém zdaniem, że konający na krzyżu Zbawiciel świata tak opuszczonym się zdawał, jak nędzny robaszek, którego noga depce; — boć niewinnego nawet między łotry policzono, śmiercią najhaniebniejszą ukarano. „Zbrojnego Chrystus bezbronny zwyciężył czarta;“ jako też mamy w pieśniach adwentowych.

Na około tego obrazu głównego, widzisz na brzegu całym drobniejsze sceny wyryte. Proroctwa i figury starego Testamentu, odnoszące się do Chrystusa, jego ofiary śmierci, kapłaństwa, królestwa, są przedmiotem najstósowniejszym, jaki może być wystawiony na patenie. Podzielony jest brzeg pateny na 9 nierównych części, zawierających tyleż scen z starego Testamentu. Nad krzyżem po lewéj stronie widać ofiarę Abrahama, który z mieczem prostym w ręku, trzyma za włosy Izaaka małego, związanego i siedzącego na ułożonym stósie, pod którym już płomienie buchają. Obok Abrahama wśród gałęzi zaplątany kozieł, a nad nim lecący z nieba anioł, z rozkazem zaniechania ofiary ludzkiéj. Po prawéj stronie u góry nad krzyżem król Melchizedek z ofiarnym winem i chlebem. Płaszcz spływa z ramion jego, z sutemi zmarszczkami; szata u dołu szlakiem ozdobna, korona na głowie. Otóż dwa główne znamiona i przepowiednie urzędu Chrystusa ofiarnego i kapłańskiego. Chrystus Kapłanem i ofiarą, krwawą jak miała być Izaaka — ze względu na śmierć krzyżową — i niekrwawą jak Melchizedeka — ze względu na ciało i krew Pańską pod postaciami chleba i wina. Obok Melchizedeka, widzimy sen Jakóba, który w nieco dziwnéj i wymuszonéj postawie spoczywa, samą tylko głową wsparty na skale. Nad nim niebo otworzone; Chrystus w śród aniołów się ukazuje; w głowach drabina, po któréj widać anioła wstępującego. Znaczenie: Chrystus nam otworzył niebo. — Daléj Mojżesz na puszczy węża zawiesza; którego widok chorych uzdrawiał. — Tak Chrystus na krzyżu zawieszony stał się lekarzem dusz grzechem zarażonych. Daléj Mojżesz z skały wodę wyprowadza uderzeniem laski. U góry na niebiosach Chrystus się ukazuje — bo skała była Chrystus, jak Apostół pisze — z któréj zdrój wód żywota płynie. Daléj dwaj wysłańcy Izraelscy, wracający z ziemi obiecanéj z wielkiém wina gronem. Jest symbol, czyli figura owéj krainy, którą Chrystus obiecał i otworzył wiernym swoim zwolennikom, kraina szczęścia wiecznego, czyli nieba, gdzie nie ma cierpień i łez, gdzie jest odpocznienie od wszelkich trudów ziemskiéj pielgrzymki, jak Palestyna była dla strudzonych Izraelitów po 40-roczném tułactwie po puszczach. Grono wina nie tylko oznacza jeden z głównych płodów ziemi obiecanéj według słów Pańskich, że da ludowi swemu ziemię, w któréj miód płynie i mleko i wino, ale zarazem przypomina krew Pańską, którą pić ma ktokolwiek chce być współdziedzicem Chrystusa Pana w krainie górnéj. Podobnie na obrazku następnym, snopy zboża i kłosy, nad któremi młocek stoi z cepami podniesionemi, wyrażają tę samą myśl co poprzednio, i odnoszą się także do głównego płodu ziemi obiecanéj i zarazem przypominają mistyczny chléb żywota, chléb anielski, ciało Chrystusowe, które daje żywot wieczny w krainie wieczności, w przybytkach obiecanych Ojca niebieskiego. Tuż przy tych figurach widzimy Anioła jakoby wskazującego

owę ziemię i owe dary. Anioł jest to niby głos Boży do ludu swego. Następny obraz wystawia całopalenie, to jest: wielką ofiarę starego zakonu, owego kozła dwojakiego; jeden, którego obciążonego grzechami całego ludu wypędzono w puszczę; drugi, którego spalono na ofiarę błagalną. Była to figura Chrystusa. Bo i Chrystus był na puszczy, i wziął na siebie grzechy świata, i on się Ojcu ofiarował jako całopalenie. Dla tego nad płomieniem widać dolną część figury unoszącéj się w niebiosa; oczywiście to przypomnienie Zbawiciela wstępującego na niebiosa po skończonem dziele odkupienia świata. I tu Anioł jest przytomny. Obrazek ostatni ma dwie figury. Jedna jakby w kapłańskim ubiorze trzyma na krzyż dwa pnie. Może to znaczy krzyż, przez który świat został zbawiony. U dołu dwa naczynia, może naczynie octu z mirą i drugie z maściami, na pogrzeb Chrystusa Pana. Myśl zdaje się ta: teraz się skończyły figury i całe dzieło Boskie wykonało się na krzyżu, które odtąd tryumfalnym będzie znakiem i ofiara na nim spełniona nie ustanie. — Tak około figury Zbawiciela umieścił rozmyślny rzeźbiarz nieprzerwaną koléj proroctw i figur o Messyaszu, znajdujących się w księgach starego zakonu, jakoby przygotowanie na przyjście Zbawiciela, jakoby wstępne działania wielkiéj ofiary, która świat obmyła ze skażenia i odnowiła oblicze ziemi, jako mistyczny wieniec z pąkowek i liści, otaczający śliczny kwiat, który światu oczekującemu zakwitał, jak śpiewamy w pieśni Wielkanocnéj, a którego barwa jest purpurą krwi za nas wylanéj, i którego początek czysta białość Lilij niepokalanéj. Napis do tych figur odnoszący się, jest na samym brzegu pateny do koła, w te słowa trzema wierszami:

Clamant scripture, quod signavere figure,
Signis patratis jubar emicuit deitatis,
Que precesserunt Cristi tipus illa fuerunt. †

T. j.: „Głoszą pisma co oznaczały figury;
Znaki zdziałanemi zabłysła światłość Boża,
Co poprzedziło, było Chrystusa znamieniem."

Przedziałki oznaczone są laseczkami, czyli słupkami bez przeczółków i podstawków. Cała dłużyna słupków ozdobna kołkami, albo czworoliściem, albo wstęgą wężykową listkami obsadzoną. Wszystkie figury mimo małego rozmiaru swego są w pięknéj proporcyi — szaty gustowne, sute, skromnie ułożone i bynajmniéj nie w owéj sztywności, która znamionuje styl Gocki twardy w draperyi, co jest dowodem, że początek swój ma z kamienia, t. j., że malarstwo Gockie późniéj się rozwinęło od budownictwa i wzory swe brało z kamiennych ciosanych twardych posągów, które ozdobiły ściany, filary, dachy i ołtarze kościołów średniowiecznych. W wieku zaś Bizantyńskim, rysownictwo i malarstwo było już znacznie wydoskonalone i rozwijało się razem z budownictwem, bo miało tradycye sztuki Greckiéj i prześliczne wzory w starożytnych pomnikach rzeźbiarskich i malarskich, kiedy Gocki styl zachodniéj Europy wśród barbarzyńskiéj dziczy szczepów Germańskich samoistnie bez zasobów starożytności rozwijał się pod innym klimatem, pod innym wpływem okoliczności, oświaty, narodowości.

Tyle o tym zabytku z czasu Dąbrówki. Wartoby ogłosić opisy podobnych pamiątek odległych czasów i ułożyć z czasem historyą postępu sztuk plastycznych w Polsce. Zbiór takich pamiątek ułożony chronologicznie, i stósownie opisany i wyjaśniony, miałby nie małą wartość i naukową i narodową.

Dr. *N.*

Cikosze.

Męstwem i wytrwałością w ostatniéj wojnie Węgierskiéj odznaczyli się Cikosze, a zarazem okazali się najzacięteszymi i najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi Austryaków i Moskali. Do tych czas mało znani światu, spokojnie siedząc na ojczystéj ziemi, nie trudnili się wcale rzemiosłem wojennem, ale paśli trzody swoje, i niezliczone tabory koni; — a hulając na dzielnych rumakach, lub goniąc za dzikim koniem, w stepach nieprzejrzanych ćwiczyli się w zręczności. Cikosz a koń i bicz długi, nieodstępni to przyjaciele. — Małe chłopię, już wtenczas, kiedy ledwo dosieść konia może, odbiera go jako podarunek od ojca, a bicz niezmiernie długi, jako najlepszą broń i wędzidło. — Cikosz chcąc w stepach złowić konia dzikiego, puszcza się lotem błyskawicy na swym koniu, pędzi przez bagna i lasy za swoją zdobyczą, z taką szybkością, o któréj i z najlepszych gonitw wyobrażenia mieć nie możemy. — Skoro zaś ujrzy się na 50 — 100 stóp od biegiem znużonego konia dzikiego, rozwija silnym zamachem bat swój, gwałtowny świst w powietrzu słychać, a zwierz dziki już w mocy Cikosza.

Jak wielu na Węgrzech żyło Cikoszów nikt nie wiedział — dopiero gdy się rozpoczęła wojna rozpaczliwa z Austryą, sami gorącą miłością ojczyzny zagrzani stawiać się poczęli przed Kossuthem — opuścili z radością bory i stepy, a z nimi razem i dzikie konie i zwierze, a na inne spieszyli polowania i gonitwy. Pomiędzy Cikoszami, co stawili się przed Kossuthem, był też jeden, niski a krępy — ten zwrócił oko naczelnika na siebie. Przybliżył się więc i przemówił do niego, lecz Cikosz przyzwyczajony tylko do gwizdania, muzyki i do trzaskania, a nie do mówienia, odpowiedział tylko skinieniem głowy. Nareście zapytał go się Kossuth: „Bracie! ile schwyciłeś już koni?" Obra-



Patena z czasu Dąbrówki.



Cikosze Węgierscy.

żony tém Cikosz, z niechęcią następujące słowa wyrzekł, zamiast odpowiedzi: „Jednym zamachem jednakowoż pięciu schwycę Austryaków.“

Poznawszy się na ich męstwie i odwadze, zostawiono ich sobie samym. Cikosz nie zwyczajny karności, nie służy też w szeregach. Dla tego, gdy się zebrało kilka tysięcy, wtedy dozwolono im samym się uorganizować i dowódzcą sobie wybrać, kogoby chcieli. Tak uorganizowanych używano przy pojedyńczych oddziałach, i jako tacy dzielnie walcząc, nieraz do rozstrzygnięcie bitwy się przyczynili. — Sposób walczenia jest szczególniéj ten, iż niespodzianie na konnicę nieprzyjacielską napadali. Szybko uderzali na szeregi nieprzyjacielskie; w lewéj ręce pistolet, w zębach knyp trzymając, iż całe szeregi nieprzyjaciół przepełnione strachem na widok tych poczwar, które na koniu siedziały, ani wędzidła, ani siodła nie potrzebowali, uciekały. Ledwie co nieprzyjaciel zdołał odciągnąć kurek, a już Cikosz blisko niego się znajdował; słysząc nagły poświst w powietrzu razem ujrzało się trzech, czterech, pięciu skrępowanych w ręku śmiałego najezdnika. Pistoletu i knypa używają według potrzeby, bat zaś zręcznie silném pociągnieniem okręcają.

Najchętniéj walczy Cikosz w towarzystwie huzarów; przed nimi on zawsze pędzi, łowi po kilku nieprzyjaciół i tak skrępowanych pozostawia huzarowi. Dwudziestu huzarów i pięciu Cikoszów zwycięża dziesięcioraką siłę nieprzyjaciół. Cikosz szczególniéj niebezpiecznym jest wrogiem w bliskości krzaków i pagórków, wypadając szybko, przestrasza szumnym szelestem szeregi nieprzyjaciół.

Często udaje się odważny Honwed z przyjacielem Cikoszem w małą wyprawę nocną, a kiedy Honwed, jako piechur nie może zdążyć za Cikoszem, wtenczas ostatni zchodzi z konia i zmyka ostrożnie, a za nim nie mniéj ostrożniéj koń. Skoro już zbliżyli się do przedniéj straży nieprzyjaciół, czołgają się wszyscy trzej: Honwed, Cikosz i koń; a gdy już są obok nieprzyjaciół, skacze Cikosz, świst słychać i nieprzyjaciel w ręku Honweda.

Nie rozstrzygają wprawdzie Cikosze głównych bitew, jednakowoż bywało już nieraz przyczyniali się do wygranéj, szczególnie, gdy w znacznéj liczbie z huzarami na tłumy nieprzyjacielskie wpadali, i pierwszemi zaraz uderzeniami szeregi ściśnięte huzarom przełamywali.

Najbardziéj jednakowoż przerażającém jest, gdy Cikosze, dla napędzenia strachu nieprzyjacielowi, trzaskać batami zaczną. Trzask ten szczególniéjszy, który słychać o ćwierć mili. Austryaków nienawidzą, Moskalami już pogardzają; dla tego też gdy związanych Austryaków do obozu przyprowadzą, zatrzymują ich tak powiązanych, Moskalom zaś kropią pałki, a potém dopiero ich puszczają. — Cikosze podeszli w leciech, przepowiadają przyszłość. Gdy Kossuth w obozie pod Gyöngö z widoczną niespokojnością się przechadzał, przystąpił do niego starzec, rozwinął swój długi bat przed nim i rzekł: „Bracie, Kossucie! o co się kłopoczesz; ja ci powiem, co mi ten bat wróży.“ Jeszcze tych słów nie wymówił, a już zakręcił silnie batem, który się wił w dziwnych kształtach przed oczyma Kossutha. — „Tu stoi,“ rzekł Cikosz, „a ty sam czytać możesz, że dopóki pięciu Cikoszów, dziesięciu huzarów i dwudziestu Honwedów pozostanie, tak długo nieprzyjaciel w krainach Węgierskich się nie ostoi.“ To rzekłszy, tak silnie trzaskał z bicza, iż huk ten zdawał się hukiem wystrzału armatnego. — Takich rycerzy miała sprawa wolności Węgierskiéj — a jednakże dziś zdradą i podstępem do upadku i niewoli przywiedziona, zawiodła oczekiwania i nadzieje wszystkich narodów.

Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim.

List wtóry.

(Dokończenie.)

Nigdy wróg Słowiaństwa nie będzie wspierał Słowiaństwa. Jeśli je wspiera, to je zabija. Ślepi tylko inaczéj widzą. Jakże gubernator Niemiecki miał szczerze waszą Ruś pielęgnować?! Głaskał, przyrzekał, obiecywał wiele, dawał waszym radom Ruskim wolną pocztę, pieniądze — a wy niedoświadczeni, czyli raczéj sztucznie podburzeni na Polaków, aby się tylko czém prędzéj od nich odłączyć, i przedzielić murem Chińskim, uwierzyliście oszustowi — i nuż krzyczeć za przywództwem i nakazem głównoj rady Ruskoj na Lachów z całego gardła, na ulicy, z dachów, z zaułków, z poza płotów, z kazalnicy: że Lach to wróg Rusi, że go trzeba z Ruskiéj ziemi wypędzić, albo wyrznąć w pień to nienawistne plemię — że nadejdzie wkrótce godzina zemsty, gdzie chłop, wziąwszy się do kosy, wytnie nią kąkol na Ruskiéj ziemi zagnieżdżony i t. p., i t. p. A Stadion śmiał się i wykładał na tajnéj konferencyi waszym koryfejom dalszy rozwój Rusi. — Wasi księża spodlili się, bo zapomniawszy o swojém wysokiém powołaniu, tu i owdzie zachęcali lud wiejski poczciwy, ale nie oświecony, do rzezi na własnych braci. Konsystorz Lwowski wydał odezwę pasterską do księży Ruskich, by ludu z kazalnic do mordów nie podżegali. I to są kapłani Chrystusowi? ta-

kiemi to sposoby dźwiga się narodowość? Stadion chciał, aby wyciąć panów, to jest ludzi nie w chłopskiéj sukmanie chodzących — przytém byłoby się i księżom Ruskim dostało. Gdyby się to było udało, reakcya byłaby zasiadła na tronie bezpieczeństwa, bo nie ma już buntowników, tylko same posłuszne chłopy....... A czyby na tém Ruska narodowość zyskała, to wielkie pytanie. Któż wspierał wasz rutenizm, czyli Stadionowczyznę? Oto Żydzi i Niemieccy urzędnicy, bo wiedzieli, że Stadion wspiera Ruś, że za Ruski liberalizm nie utracą urzędów, ani do kozy nie pójdą — ale owszem za to nagroda ich czeka. — Niemcy byli członkami waszych rad Ruskich, Niemcy krzyczeli razem z głupią, niedoważną czeredą, iż Lachy to goście na Ruskiéj ziemi, wypędzić ich tedy — wygnać — wyrznąć tych odwiecznych wrogów Rusi.

Zoria hałycka i Nowyny, wasze pisma czasowe, wiernie nakazano i przepisaną drogą postępowały.

Poczciwy lud Ruski, mędrszy od duchownych krzykaczy i zapamiętalców, nie rzucił się na Lachów, jakby przenikał szkaradne zamiary Stadionowskie.

Takeście występowali na widownią Ruską. Stadion nie pojmował się z radości, iż dzieło reakcyi tak ślicznie się udaje. Tangel, ten bladożółty Niemiecki filolog, cieszył się, iż we Lwowie pozostaje Niemiecko-Ruski uniwersytet, iż i nadal będzie mógł porównywać Grecki język z Ruskim, nie z Polskim; iż będzie mógł oświecać Niemiecką intelligencyą ciemne głowy Ruskie. Na to bowiem powstał Lwowski uniwersytet i to wielkie ma przeznaczenie, aby na wschodzie Europy, śród ciemnych Słowian, rozszerzać Niemiecką intelligencyą i zaszczepiać Europejską oświatę....... Pani Felsenbergowa, nowa wieszczka, sprawiedliwa Rusynka, zaczęła świat obdarzać utworami swéj niewieściéj mózgownicy. Ruscy księża, Niemieccy urzędnicy, Żydzi, baby, odszczepieńcy, policyanci, a na czele Stadion, klaskali w dłonie, iż na podstawie Niemczyzny powstanie, wykształci się, rozwinie Ruszczyzna. Dawne teatry Ruskie, na których kuse Niemczyki, oficerowie, pułkownicy, generałowie, nie rozumiejący ani słowa po Rusku, sypali rzęsiste bravo. Dawano bale Ruskie, na których też same uwijały się figurki i godny następca Stadiona, pan hrabia Gołuchowski. I czegoż więcéj potrzeba, by przyjść jednym skokiem do królestwa niebieskiego!! Oby przynajmniéj bracia Rusini uznali swój okropny błąd! aby uznawszy swoje omamienie, jęli się szczerze z Polską bracią do odbudowania ojczyzny, w któréj Ruś ma zapewnienie swych swobód, języka, jednem słowem, swojéj narodowości. Minęły bowiem dziś czasy podbojów fizycznych i języków. Każdy naród musi przyjść na łonie wolności do samowiedzy. Narodu dzisiaj nikt wytępić nie potrafi, nie odbierze mu jego mowy, nie narzuci mu swojéj, bo to jest śród dziś nastąpić mającéj wolności istném niepodobieństwem. Polacy będą pisali po Polsku, Rusini po Rusku. Żaden Polak myślący niechce spolszczać Rusi 15cie-milionowéj — nie chce, aby Ruś była Polszcze podrzędną — lecz życzy sobie z duszy i z serca, aby Ruś jako siostra współrzędna szła obok Polski i Litwy drogą Opatrzności, nam wspólnie wytkniętą, do rozwijania wolności rzeczywistéj — wolności, która swoją potęgą ustali wolność innéj braci Słowiańskiéj i wpłynie zbawiennie na inne ludy Europejskie, których wolność bardzo jest wątłą budową i pewnie mocno stać nie może, dopóki istnieć będzie despotyzm Moskiewski i absolutyzm Austryacki. Konieczna potrzeba samoistności Polskiéj dawno uznana od wolnomyślących Niemców, Francuzów, Anglików — przecież i od Rusinów, jako Słowian, tém więcéj uznaną być powinna, jeśli niechcą zginąć w błocie nikczemności i zawisłości cudzoziemczéj, albo niewolniczéj.

Rusini swojém postępowaniem przyczynili się do wzmocnienia absolutyzmu Rakuskiego, który rozwój ich narodowości tak wspierać będzie, jak dotychczas wspierał rozwijanie się wolności. Otwórzcież oczy, nie dajcie się na złą drogę powtórnie wprowadzić, bo dzisiaj przekonaliście się o wielkich skutkach i owocach sejmu ustawodawczego w Wiedniu i Kromieryżu. Siódmego Marca w r. 1849, kiedy sejm tak haniebnie rozpędzono i dano konstytucyę z ramienia rządu na wyśmianie swobód ludowych, rzekł biskup Jachimowicz do kilku posłów polskich: „Teraz już nie mamy się o co kłócić; wszakżeż nam dano, czegośmy pragnęli — sami podzielili nas, jak im się podobało.“

Dla czegoż Rusini wprzód nie przewidzieli oczywistych zabiegów reakcyi? dla czego się dali wplątać w matnie Stadionowską na szkodę wolności? Mówiono: Mądry Polak po szkodzie — niechże i Rusini rzekną sobie: Mądry Rusin po szkodzie.

Spodziewam się, kochany Mirowicie, iż nie znudziłem cię przydługim może nieco listem. Wszakże rozpamiętywanie rzeczy narodowych, rozbieranie onychże wszechstronne, zwłaszcza w tak krytycznym czasie, śród tylu rozmaitych ważnych wypadków, które i na naszą ojczyznę, czy dziś, czy jutro wypłynąć mogą — każdego myślącego Słowianina zajmować powinno. Myśleniem przyjdzie do poznania. Jeśli był na zły drodze, opuści ją nie zawodnie; ale jeśli był na dobréj, utwierdzi się na niéj. Tém zyszcze dobro ogólne.

Twój Przyjaciel

...a.x.ns.

Krótki przegląd literatury Słowiańskiéj.

[Z czasopisu *Rivista Europea* na r. 1847. (1)]

Przed niedawnym jeszcze czasem literatura Słowiańska była nieprzeniknioną dla Europy tajemnicą; nic zgoła nie wiedziano o umysłowém życiu ogromnego narodu, liczącego 80 milionów dusz, a zajmującego dwie trzecie Europy i jednę trzecią część Azyi. — Antologia Ruska w Paryżu wydana i przekład bajek Kryłowa, obudziły we Francyi chwilową tylko ciekawość; Niemcy zaś, choć od lat już kilku posiadali znakomity zbiór pieśni Serbskich, Polskich i Litewskich, nie pomyśleli jednak nad głębszém w istotę Słowiaństwa wniknieniem. — Włosi, zagarnąwszy niegdyś za pomocą Weneckiego oręża Ilyrskie pobrzeże, całą uwagę swoją na tę jedynie zwrócili krainę, kontentując się przekładem niektórych poezyi Ilyrskich i wiadomościami o Dubrownickiém piśmiennictwie, które Fortis i Appendini zebrali. A jakkolwiek Denina już na końcu zeszłego wieku pisząc o literaturze Europejskiéj (2) zwracał ku téj stronie uwagę Włochów, głos jego przebrzmiał bez skutku. Włosi bowiem nie wiele sobie tuszyli o literaturze, która za nadto surowo uderzała delikatny słuch południowych uczonych. — Naród Słowiański aż do naszych czasów gwałtem uważano za barbarzyński i wszelkiéj oświecie obcy. Trzeba było lat wielu i smutnych kolei losu, ażeby myśl Słowiańska, opuściwszy rodzinne swe pole, pomiędzy obcemi narody krążyć poczęła. Wtedy zwróciła się baczność Francuzów ku literaturze narodu, w samém nazwaniu swojém sławnéj przyszłości noszącego wieszczbę, a z pełną pracy wytrwałością dążącego, by zająć właściwe miejsce w kole Europejskiego wykształcenia. — Gorące życie, od trzydziestu lat wrące we wnętrzach Słowiańszczyzny, przeniknęło do najdalszych Europy narodów, — a wtedy przed ich oczyma rozwinął się niezwykły widok wielkiéj rodziny ludów, natchnionych jednym duchem, zajętéj poszukiwaniem, odgrzebywaniem i badaniem śladów a zabytków pierwiastkowego żywota swego. Ów zgiełk rozlicznych dźwięków, rozlegający się od brzegów Łaby (Elby), aż do Chin i Japońskiego pomorza, — od lodów biegunowych, aż pod łagodne nieba Włoch i Grecyi, zwolna rozpływać się począł w coraz wyraźniejsze i zrozumialsze głosy, a katedry Słowiańskie ukazały Europie tajemnice téj mowy, noszącéj w sobie mnogie piętna Indyjskiego pochodzenia.

Piśmiennictwo Słowiańskie, objawiwszy się oczom Francyi i Niemiec, miesza dzisiaj swoje dziewicze, jędrne dźwięki z głosami najwykształceńszych narodów we wielkiéj społeczności Europejskiéj literatury.

U nas przecież, gdzie sprawy oddaleńszéj Europy prawie całkiem zostają nieznane, echo zaledwie słabe owych dźwięków słychać, — a najwięcéj tylko niewyraźny odgłos wybijający się z szumnéj wrzawy Francuskiego dziennikarstwa. — — A jednakże literatura Słowiańska, która zdaje się być przeznaczoną żywotnością fantazyi i czerstwością natchnień swoich ożywić omdlewające piśmiennictwa innych narodów, nie powinnaby dłużéj uchodzić naszéj uwagi.

Najstarszą między Słowiańskiemi narodami literaturę posiadają Czechowie. Wpierwéj jeszcze podobno nim rycerskie śpiéwy Nibelungów odezwały się na ucztach Germanów, Czescy śpiéwacy czcili już w pieśniach piękność i miłość, głosili męstwo swych bojowników i sławę dzielnych czynów Czeskiego narodu w bitwach z Sasami i Tatary. Téj doby sięga *Królodworski Rękopis*, zbiór poezyj romantycznych, znaleziony w ułomkach we staréj królodworskiéj świątyni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Pismo wychodzące w Medyolanie. — Artykuł niniejszy umieszczony był pod tytułem: *Della letteratura slava. Letto alla Società d'Incoraggiamento di Scienze.*

(2) Denina: *Discorso sopra levicenda della letteratura.*

Wiadomości literackie.

Wincenty Pol zamyśla wydać pisma swoje w 6—7 tomach, téj objętości, co Pieśni Janusza. Ma się w tém mieścić: Pieśni żołnierskich dwa tomy („Pieśni Janusza.") — Kiliński. — Szajna Katarynka (cała). — Przysłowia i przypowieści pana Wełddysza. — Pieśń o ziemi naszéj — i dalszy ciąg jéj p. t.: „Dom nasz i grób nasz." — Gawędy. — Przygody Benedykta Winnickiego, tak już dawniéj drukowane, jako i dalszy ciąg nie drukowany jeszcze. — Gawęda o Popielu i Leszczyńskim. — Wieczory w Kalniku — i Mahort. całość około dwóch tysięcy wierszy licząca. — Daléj: Obrazy z życia i podróży, które już raz były drukowane — tłómaczone: Psalmy pokutne Dawida. — Pieśni więzienia, — osobny zbiór, wiersze najnowsze, pod nazwą: *Rok 1848* — między témi zaś pieśń największa około tysiąca wierszy pod nazwą: *Słowo a Sława*. Pieśń na pierwsze wiece Słowian, obwołane do Pragi Czeskiéj, na wiosnę roku pańskiego 1848.

(*Stadło.*)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)

Nr. 17. Rok 16.



***Leszno**, dnia 21. Września 1849.*

Starożytności różnemi czasy w Krakowie z ziemi dobyte. (1)

Drobne i na pozór nic nie znaczące pamiątki starożytne, bądź z ziemi wydobyte, bądź innym jakimkolwiek sposobem wydarte zagładzie czasu, większéj są dla nas wartości, niżby to z razu można sądzić. Są one bowiem jak małe, pojedyncze cegiełki, bez których atoli ogromnéj budowy przeszłości wyobrazićbyśmy sobie i pojąć nie mogli.

Z starożytności ważniejszych, które niedawnemi czasy w Krakowie z ziemi dobyto, następne podług tego, jak je na rycinie umieściłem, podaję:

Ner 1. Figurka z gliny palonéj — z frontu koloru żółtawego, ma z tyłu kolor czerwony wypalonéj cegły — wysoka cali 6 — széroka cali 4½. Figurkę tę wykopano roku 1845 w głębi 3 łokci, w czasie brania rowu na fundamenta domu w części Kleparza, dawniéj *Cyrusowskie* i *Sewerynowskie*, dziś *Biskupie* zwanéj, na gruncie przed kościołem PP. Wizytek, który jeszcze nie dawno był własnością XX. Pijarów.

Ner 2. Ostroga. Długość całéj ostrogi i jéj odłamka wynosi 6½ cala; znaleziona w ziemi, na gruncie wsi *Olsza* przy *Rakowicach*, w czasie brania rowu. W miejscu tém 1587 r. obozował Arcyksiążę Maxymilian, w czasie gdy oblegał Kraków.

Ner 3. Ostroga zwyczajnéj wielkości, znaleziona w korycie dawném Rudawy, gdy tam przez przedmieście, Nowy świat zwane, dawniéj płynęła, przy kopaniu muru otaczającego ogród domu, obok kościoła XX. Kapucynów. (2)

Ner 4. Klucz starożytny, znaleziony w piwnicy domu przy ulicy Floryjańskiéj, długości cali 5.

Ner 5. Klucz długości cali 5, znaleziony w dziedzińcu zamku Krakowskiego w czasie uprzątania rumowiska. Należy on już do czasów późniejszych, może w XVII wieku. Pomysł jego jest oryginalny, gdyż służył do dwóch zamków, a kółko z blachy mosiężnéj, ozdobne w wycięcia; godła Jezuickie Jezus i Marya. Kółko to, w kształcie pudełka, przesuwa się na kluczu, stósownie do potrzeby otwierania jednym lub drugim końcem. Klucz ten, wraz z drugim podobnego kształtu, znajduje się w Kancellaryi Dyrekcyi Budownictwa.

Ner 6. Ostrze obronnego narzędzia, z tego względu na uwagę zasługujące, że będąca na niém zielona powłoka (Patina) szczególniejszą emaliową swoją szkliwością dowodzi niezmiernie odległéj starożytności. (3)

Ner 7. Odłamek działa Polskiego. W r. 1845, w miesiącu Wrześniu, przy kopaniu ziemi na fundamenta szopy w gruncie Krakowskiego dworca kolei żelaznéj, przy ulicy Lubicz, znaleziono w głębokości 8 stóp, ułamek spiżowego działa Polskiego, ważący 19 funtów. Po-

(1) Text wraz z ryciną wyjęty z 6go poszytu dziełka J. Łepkowskiego, którego 8my poszyt wyjdzie wkrótce w Krakowie.

(2) Numera 1, 2, 3, 4, są w zbiorze pana Ambrożego Grabowskiego.

(3) Zabytek ten posiada W. Teofil Żebrawski, który mi załączony tu opis odłamku działa łaskawie udzielił.

wierzchnia zewnętrzna ścianami płaskiemi otoczona, z których na jednéj tarcza z orłem ukoronowanym z epoki Jagiellonów jest umieszczona, okazuje, iż część ta działa do ośmiograniastéj dennéj sztuki (premier renfort) należała; średnica kanału, któren był wiercony (o czém widoczne ślady świdra przekonywają), wynosi 47 milimetrów, czyli $1\frac{8}{10}$ cala Polskiego, zaś grubość spiżu $2\frac{1}{3}$ cali. Kula zatém żelazna, jaką z tego działa rzucano, ważyła mało co więcéj nad 27 łutów. Złe stopienie spiżu, co widać w gębczastym i popękanym odłamie, było powodem rozerwania działa, a sądząc z grubéj roboty orła, któren dopiéro po odlaniu działa był dłutowany (cyzelowany) i z kształtu tegoż, oraz znalezionego odłamku, można twierdzić, iż działo to należało do pierwszych utworów tego rodzaju w Polsce, a najpóźniéj do połowy XV wieku odniesione być może.

Tu także należą starożytne narzędzia żelazne, wykopane przy robieniu drogi do mogiły Kościuszki wiodącéj w r. 1845; narzędzia te przechowują się dziś w kancellaryi Dyrektora Budownictwa; są zaś następujące:

Topór długi cali 7½, széroki cali 5¼.

Dwie siekiery prawie równéj długości, 7½ do 8 cali, szerokości od 2¼ do 3 cali.

Kilof 8 cali długi i 2¼ széroki.

Narzędzie do krajania łukowato zgięte w kształcie kosy (ośnik), długości cali 14, szérokości w najszerszém miejscu cali 2.

Wnosząc z kształtu tych narzędzi, jako téż z chemicznie przetworzonego żelaza, do odległych dość czasów odnieść je można.

J. Łepkowski.

Kościoł i klasztor XX. Dominikanów w Podkamieniu.

Na pograniczu województwa Ruskiego i Wołyńskiego, gdzie Karpaty przechylają się już na nieprzejźrzane równiny, wzniosły dawniejsze wieki na wysokości dwóch gór dwie wspaniałe świątynie. — O sześć mil widać je do koła na płaszczyznie, — jakoby dwie pochodnie na ofiarnych lichtarzach jednego ołtarza, — zbudowane ręką jednéj i téj saméj ludności, na dwa obrządki podzielonéj. — Po rozbiorze kraju przesławny monaster XX. Bazylianów Poczajowskich do Moskwy zagarnięty, a kościoł obrządku Łacińskiego z klasztorem XX. Dominikanów w Podkamieniu, znajduje się w Austryi, mianowicie w Galicyi, na krawędzi obwodu Złoczowskiego. — Mimo granicy długo jeszcze nawzajem z obu stron odbywano do świętych miejsc gromadnie pobożne pielgrzymki, i dotąd, acz nieprzyjaciel chciwy podziału posuwa daléj rozbrat w umysły bratniego ludu, świątynie pańskie, jeszcze harmonią budowli pociągają ku sobie tęschne spojźrzenia, i pozdrawiają się odgłosem wielkiego dzwonu. — Załączona rycina wyobraża klasztor XX. Dominikanów i kościoł najświętszéj Panny Różańcowéj w Podkamieniu. — Dawniéj warowny, dotąd basztami i szerokim murem obwiedziony. X. Okolski w dziełku drukowanym w Krakowie, pod tytułem: „Góra święta najświętszéj Panny Rożańca świętego,“ pod rokiem 1648, daje następujące tego miejsca opisanie:

Roku 1464 Piotr Cebrowski z Żabokruk, założywszy zamek i miasteczko Podkamień na górze wysokiéj, skałami obronnéj, zbudował na przeciwko swemu zamkowi na najwyższym miejscu góry, kościoł, (według słów przywileju) w tym celu: aby w nim proszono o pokój wszystkiemu królestwu Polskiemu. — Oprócz fundatora przyłożyli na pargaminie podpisy: *Jan z Winiar*, i *Paweł Niemilcza z Boryszowa*. — W dzień N. Panny Wniebowzięcia r. 1464 poświęcił ten kościoł Xiądz Arcybiskup Lwowski, herbu Strzemię, i oddał go Ojcom zakonu Ś. Dominika tymczasowo, aż dopiero generalna Kapituła wszystkich prowincyj Polskich świętego Dominika, która się odprawowała w Sandomirzu r. 1477, klasztory: Kołomyjski, Trembowelski i Podkamieniecki, dla tychże Ojców św. Dominika uroczyście przyjęła. — Ale już w r. 1519, kiedy Tatarzy napadłszy szeroko Ruś, Podole i Wołyń, wiele miast i zamków zniešli, to téż i w Podkamieniu miasteczko, zamek i kościoł zburzyli, a lud okoliczny w niewolę zabrali, i w obce kraje pognali. — W ten czas to zapewne, ów Przeor Urban i dwunastu Zakonników poledz musieli, których śmierć męczeńską podanie klasztorne do czasów Ś. Jacka i Bolesława Wstydliwego, mianowicie do roku 1243, mylnie odnosi. — Ciała tych świętych Męczenników spoczywają w Podkamieniu. — Pamięć ich przechowuje następujący napis pogrobowy:

Dum fuerit insanus, grassante per omria ferro,
Tartarus et Lechiae libera colla metit,
In Podkamenecenses irrupit Barbarus oras,
Sex, septem, sanctos enecat ense patres,
Monte sacro sedem posuere ex ordine primi,
Primi etiam Domino, victima grata cadunt,
Martirii fuso consecrant sanguine montem,
Et placant patriae, praepete morte Deum.

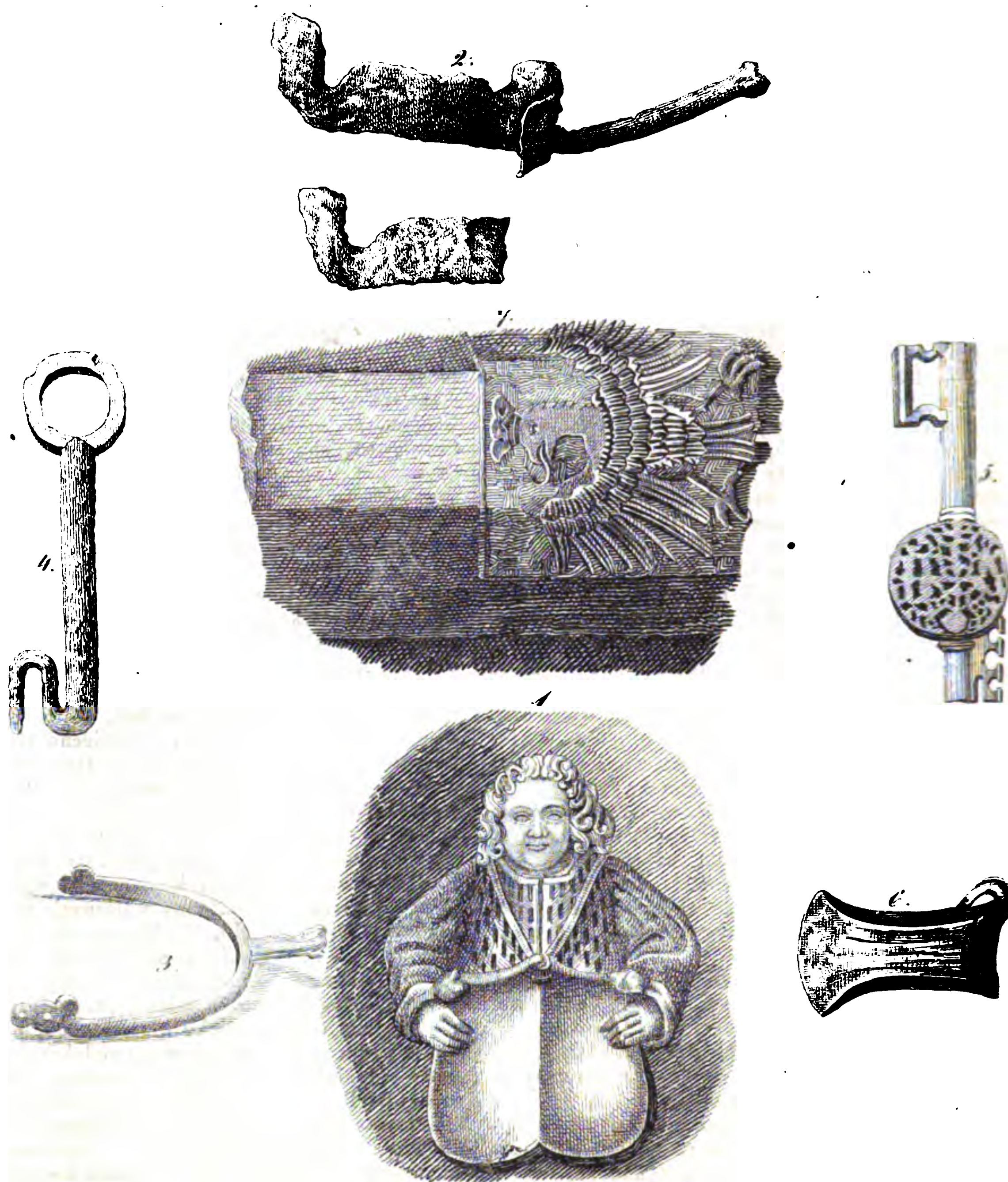
Gdy następca pobożnego fundatora, Wincenty Cebrowski, złupione ziemie swoje, heretykowi Marcinowi Kamienieckiemu, Wojewodzie Podolskiemu, sprzedał; nabywca, ani jego potomkowie, w przeciągu stu lat, o odbudowaniu fundacyi Cebrowskiego nie pomyśleli. — I owszem, gdy za nowych dziedziców zamek i miasteczko z osadą, z góry na dół, ku wodzie przeniesiono; miejsce kościoła jeszcze bardziéj opu-

stoszało. Aż dopiéro w r. 1612, Baltazar Cetner, gdy mu się miasteczko po Kamienieckich dostało, zakonowi, *curam animarum* mającemu, przywiléj fundacyi oddał, dziesięciny tamże wyrażone odstąpił i na odbudowanie pewną summę pieniężną przeznaczył. — Ze składek prześwietnych stanów szlacheckich, staraniem Przeora X. Hippolita Zakliki, r. 1618 kościoł na nowo odbudowano. — Cały jest blachą miedzianą pokryty, sklepienie kosztem Jana III. przez znawców wzmocnione. — Wieża 4 piąter wysoka; kopuła statuami i arabeskami ozdobiona. — Wysoko na kościele umieszczony jest napis: *Violator operis infelix esto.* — Wysokość kościoła wynosi łokci 30, szerokość 43, długość 63. — Ma ołtarzów 14, posągów 31, okien 59, grobowców 9, spoczywają w nich rycerskie zwłoki dawnych Polaków, między niémi wielu mężów słynnych, jak np.: Stefana Potockiego, ojca Mikołaja, Starosty Kaniowskiego. — Nakładem tego ostatniego zachodnie skrzydło klasztoru r. 1749 zbudowane. — Wschodnie stanęło jeszcze w roku 1683. — Obejmuje ta budowla 304 pokoi, kominów 69, okien 409. — Pobożność i hojność naszych przodków podniosła to miejsce do dzisiejszéj wspaniałości, i do takiéj zamożności, że klasztor utrzymywał czasami stu, czasem nawet i więcéj Zakonników. — Było między nimi wielu z domów znakomitych, jako np.: Czartoryjski, Potocki, Cetner, wielu nauką i świętobliwością wsławionych, jak np.: błogosławiony i od ludu za świętego uważany Prowincyał Ojciec Fabian, którego zwłoki dotychczas niespożyte w Słupcu spoczywają. — Uczony Filipowicz, dobroczynny Russian, Emil Pruski, znany Okólski, i wielu innych. — W kurytarzach klasztornych rozwieszone widać po dziś dzień ich wizerunki. — Szczególniejszą uwagę zwraca obraz jednego Zakonnika z następującym napisem:

„*Pater Dominicus Ottomanus Ibrahimi,*
„*Turcarum imperatoris filius, primogenitus,*
„*et orientalis imperii haeres, extraordinarie,*
„*divina, providentia Christianus factus, or-*
„*dinem praedicatorum ingressus et profes-*
„*sus in sancto monte quiescit.*“

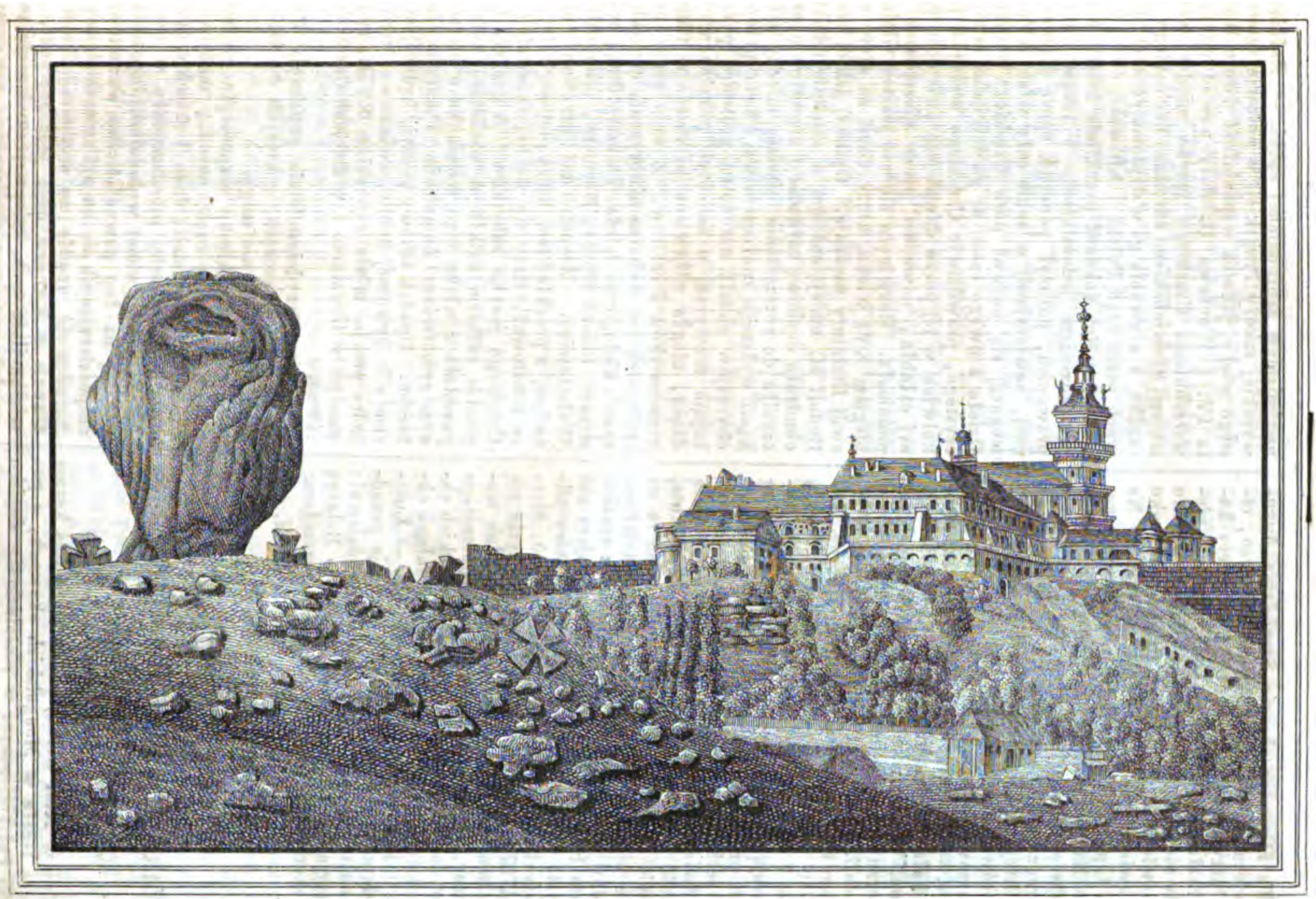
Jakiém zrządzeniem Opatrzności potomek Machometa zabłąkał się w te mury, lub co podobniejsza, czyja w tym jest mistyfikacya, tego z dziejów klasztoru, acz dokładnie opisanych, rozjaśnić trudno.

Obraz Najświętszéj Panny Wniebowzięcia najdawniejszy jest z roku 1598. — Sprawił go do starego kościołką szlachetny Alexander Paczyński. Drugi obraz wspanialszy, na którym Marya trzyma na ręce syna swojego, malowany we Lwowie roku 1612, *ex voto* Zofii, Panny, co w ten czas oddawała posługi Xiężnie Wiśniowieckiéj, a po tém poszła za Alexandra Kuklinowskiego. — Trzeci obraz przekopiowany w Bononii, z obrazu malowanego, jak wieść niesie, od Ś. Łukasza, Ewangelisty i dany do kaplicy do ołtarza u stopek Najświętszéj Panny w kamieniu wyciśniętych. — Rozgłos cudów obrazu Najświętszéj Panny w Podkamieniu, pobudził Xiędza Biskupa Łuckiego, pod ów czas Andrzeja Gembickiego, do zesłania na miejsce Ich Mość Prałatów Komissarzy, dla uczynienia inkwizycyi. — Liczni świadkowie zeznali cuda rozmaite. — Między innemi Jegomość Pan Alexander Cetner, Chorąży ziemi Podolskiéj, pod przysięgą zeznał, iż gdy pod Cecorą r. 1720 był od Pogan wzięty, a nadziei do wyzwolenia się niemiał, ofiarował się do obrazu Podkamienieckiego, i za mały okup wyzwolony. „Ja Jakób Sobieski, (tak opiéwa dokument inkwizycyi) zeznawam to sumieniem katolickiém, że A. D. 1627, gdym się ofiarował na to miejsce, aby mnie Pan Bóg pocieszył, a syna mi dał, zaraz po tém otrzymałem za przyczyną Najśw. Panny. — Iż to się wszystko stało, nieomylnie wierzę, i tę attestacyą moją podpisałem, gdym był w Podkamieniu A. D. 1639.“ — Stefan Narajowski, będąc posłem do Krymu, zatrzymany od Chana Tatarskiego, niemógł się odprawy doczekać. Po tém nastąpiło powietrze srogie między Tatary, a gdy się ofiarował do obrazu Najświętszéj Panny Podkamienieckiéj, dał mu Pan Bóg łaskę, iż nie tylko zdrowo ze wszystką swoją komitywą wrócił, ale też wszystko, w czém był posłany, z pociechą Rzeczypospolitéj sprawił i t. d. Te i tym podobne cuda, w głębokiém religijném uczuciu doznane, wywołały z wdzięcznych serc (rozmaite) zapisy i ofiary, które do tych czas w aktach i w skarbcu napotykamy. Już pierwszy fundator, Piotr Cebrowski, zapisał konwentowi wsie Popowce i Niemiasz. — Znany z licznych w kraju fundacyj Józef Potocki, W. Hetman Kor., darował mu na utrzymanie kapeli wioskę Ponikowice. — Dotąd posiada jeszcze Konwent miasteczko Gołogury i parę wiosek przynależytych. — Znaczna część majątku klasztornego, po zaborze kraju utracona, lub przez redukcye finansowe stopniała. — Dotąd przechowała się jeszcze wielka mnogość aparatów kościelnych i kosztowności, jak n. p.: złota sukienka Matki Boskiéj, rubinami przeszywana. — Korona złota, mająca 16 diamentów. — Druga korona diamentami, inna znowu perłami przeszywana. — Monstrancya, na któréj kosztowny wianek, darowany od Królowéj Bony, i wielu innych. — W klasztorze znajduje się piękna biblioteka, pozostałość dawnych zakładów naukowych. Był tu nowicyat, i *studium generale*, nakładem Józefa Wyleżyńskiego fundowane. — Ten sam ulokował także w Rzymie pewną summę na utrzymanie jednego ucznia w studium minoritańskiém. — W Konwencie Podkamienieckim pobierała nauki także młodzież świecka. — Rus-



Starożytności, różnemi czasy w Krakowie z ziemi dobyte.

syan zapisał klasztorowi fundusz na utrzymanie 24 z ubogiéj młodzieży szlacheckiéj. — Z tego to, przez skalę finansową wysieńczonego funduszu, pobiera teraz rząd Austryacki od klasztoru rocznie po 250 złt. R., które gubernium rozdziela jako stipendia między uczniów ubogich. — Szpital przy klasztorze dopiéro w roku 1784 założony. — Miał klasztór hojnych dobroczyńców i fundatorów. — Ale już po śmierci Augusta III. zmieniła się jego dola. — Gdy śpie-



Kościół Najświętszej Panny Różańcowej i klasztor XX. Dominikanów w Podkamieniu.

wano *Te Deum* za obranie Stanisława Augusta, świéca na dużym srebrnym lichtarzu, tasiemką przymocowana, spadła, i na cztery kawałki rozłamała się; zkąd starzy Ojcowie nieszczęśliwość ojczyzny wróżyli. Jakoż w roku 1770 nawiedziła Podkamień dżuma. W roku 1773 nawiedził to miejsce Cesarz Józef. — Na dniu 8. Lipca 1788, z rozkazu rządu krajowego, zabrano Konwentowi armat dziewięcio-funtowych dwie, sześcio-funtowych trzy, strzelb różnego rodzaju 79, bagnetów 22. — Były to po największéj części ofiary Polskich wojowników, fundatorów i dobroczyńców, których pancerne i kontuszowe postacie klasztór w obrazach przechowuje. — Obaczysz tam rycerskie obrazy Króla Michała Wiśniowieckiego, Cebrowskiego, Russiana, Wyleżyńskiego, Cetnera i innych, co na ołtarzu ofiary, a pod ołtarzem kości swoje poskładali. — Dopiéro na dniu 10. Lipca 1788, na rozkaz urzędu cyrkularnego, vota srebrne, ważące 516 grzywien, prócz rozmaitych złotych, zabrano i do kassy rządowéj odwieziono. Kości ofiarujących, acz, z innych kościołów według nowych przepisów wyrzucone, tutaj (nietknięte) przechowują się. — Są w klasztorze jeszcze dwie ciekawości. — Studnia przez całą wysokość góry, aż do spodu, w skale wykuta, 83 sążnie głęboka. — Powtóre obaczysz tu na obrazie ciekawy pomnik dawnéj wspaniałości obrzędów religijnych w staréj Polsce, z czasów Augusta IIgo, to jest obraz, przedstawiający akt uroczysty koronacyi Matki Boskiéj, który odprawował się w Podkamieniu na dniu 15. Sierpnia 1727. — Każden naród, którego życie nie jest stłumione przez ucisk zewnętrzny, lub wewnętrzny, objawia publicznie swoje istnienie. — Polacy, jako lud religijno-rycerski, w takich obrzędach znajdowali szczególne upodobanie, i obchodzili je z niepospolitą okazałością. — Lubimy odgrzebywać z przeszłości obyczaje przodków naszych, dla tego godzi się spodziewać: że Przyjaciel ludu przyjmie łaskawie Relacyą o téj koronacyi, którą w skróceniu przeséłam.

L. K.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krótki przegląd literatury Słowiańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Już w XIII wieku, podczas gdy Ruś kornie jeszcze leżała w Mongolskich okowach, a początki Polskiéj poezyi w pieśniach się dopiéro jawiły, Czechy szczyciły się już bogactwem pisanych literackich pomników, z których po dziś dzień: *Kronika* Dalemila, dzieła Jana ze Szczytnego i Smila Flaszki, są pamiątkami poetycznem natchnieniem zapłodnionéj epoki. — **Założenie** wysokiéj szkoły Pragskiéj, w połowie czternastego wieku, jakotéż wspaniałość dworu Karola IV. i Wacława II. dały powód do upowszechnienia Czeskiego języka między wszystkiemi Słowiańskiemi narodami Łacińskiego obrządku, i używania go w dyplomatycznych sprawach przez rząd Polski i Litewski. — Reformator Jan Hus dokonał przekładu biblii, a zaprowadzeniem jednostajnego i rozumowanego prawopisu, położył początek epoce piśmienniczéj, zawierającéj w sobie cały wiek XV., a mogącéj się nazwać porą Czeskiego puryzmu. Dzieła z owego czasu są po dziś dzień wzorem czystego, prawdziwie Czeskiego stylu; a jakkolwiek w téj porze dawniejsza świetność poezyj osłabła, natomiast proza niezmiernie się podniosła. Rozwinęła się zaś jeszcze silniéj z biegiem XVI wieku, który Czesi za złoty czas swéj literatury uważają. Opieka, jakiéj cesarz Rudolf II. umiejętnościom a sztukom udzielał, obudzała duchową czynność i niemało się przyczyniła do rozszerzenia oświaty między członkami wyższego społeczeństwa. Lecz przepych obyczajów skaził narodową prostotę; poezya, bujnie zazwyczaj u świeżych pokoleń wschodząca, uległa zdławiona przeważnym tłumem grammatyków i retorów. Z tego czasu pozostały niektóre wyborne historyczne, archeologiczne i filologiczne dzieła, i z czcią dotąd wspominane imiona Hajka, Bartosza, Blahoslawa, Weleslawina. Zerotin dał przełożyć pismo święte, a przekład ten, który piętnaście lat pracy kosztował, liczy się do najszacowniejszych Czeskiego języka zabytków. Z poezyi, która prawie całkiem znikła w narodzie, zaledwie pozostała z wieku tego wzmianka o uwieńczonym rymotwórcy Łomnickim i autorze żalów Strejci. Upadek takowy poezyi, będącéj wyrazem siły żywotnéj ludów, zwiastował zepsucie, które przyjść miało z wiekiem XVII., smutnéj pamięci w literaturze i w dziejach Czeskich zarówno.

Wojna trzydziestoletnia popchnęła Czechy w przepaść nieszczęść, z których do dziś dnia wydźwignąć się nie mogą.

Bielohorska klęska rozproszyła po cużynie najszlachetniejszą część narodu; mnóstwo kapłanów, nauczycieli, ludu i szlachty opuściło swój kraj. Czechy przedstawiały w ów czas żałobny obraz ziemi wyludnionéj, spustoszonéj, oddanéj na łup pewnéj liczby awanturników, rozpościerających się na zgliszczach dymiących. Narodowość upadła ze szczętem. Nazwisko: Czech a kacerz było jednoznaczne, i nie wielka ilość tych, którym przywiązanie rodzinne, lub przeciwne okoliczności, nie dozwoliły opuścić ojczyzny, zmuszoną była zaprzéć Słowiański swój ród. Fanatyzm, jak nad osobami, tak też nie miał litości nad pamiątkami prze-

szłości, i cała niemal literatura dawna zginęła teraz w płomieniach, zapamiętałością fanatyków rozniecenych. Śledzono książek Czeskich po kościołach i prywatnych mieszkaniach, archiwa nawet z rękopisów złupiono. Ponieważ wszelkie dzieła wydane między 1414 a 1635 rokiem ogłoszone były za kacerskie, wszystkie więc, bez wyjątku, w ogień rzucano. Groźna ta epoka zniszczenia trwała przez półtora set lat, a ojciec Ant. Koniasz chlubił się jeszcze w 1760 roku, że własną ręką spalił na 60,000 ksiąg Czeskich. Tak w nieszczęśliwym tym kraju zatracone zostały owoce trzechwiecznéj cywilizacyi, barbarzyństwo zaszczepiono, gdzie bujnie rozwijało się kwiecie oświaty. Wystraszone grożącą zagładą nauki przeniosły się do Dobréj-soli (Halle), Drezdna, Lipska a Berlina, z kąd jeszcze niekiedy ostatnim połyskiem objawiała się dogorywająca Czeska literatura, naprzykład: pismami Pawła ze Skały i Amosza Komeńskiego, ostatniego biskupa braci Czeskiéj. — Dwa blisko wieki następnie leżało piśmiennictwo w grobowéj ciemności. Zdawało się, że nie masz nadziei, aby jeszcze kiedyś ożyć zdołało, — tymczasem właśnie rozporządzeniem cesarskiém nakazującém zaprowadzenie wyłączne Niemieckiego języka we wszystkich szkołach i czynnościach urzędowych w królestwie (1774 r.), obudzoną została miłość własnéj literatury. Zajęto się kształceniem narodowego języka, wyszukiwaniem pozostałych szczątków dawnéj piśmienności, zaczęto wydawać oryginalne i przekładane w Czeskiéj mowie dzieła; Kinsky i Pelel pierwsi podnieśli chorągiew zaniedbanéj literatury ojczystéj. Zajęcie ku niéj wzrastało zwolna i oświata w Czechach znów odradzać się poczęła; dzięki usiłowaniom niewypowiedzianym i gorliwości ludu, który ledwie co się wydobył z długowiecznego mroku. Powstało na raz wielu pisarzy, między którymi: Prochazka, Kramerius, Tomsa, Rulik, Stach, Dobrowsky, i t. d. Postarano się o zaprowadzenie Czeskiego języka w gimnazyach, a założeniem narodowego muzeum nadano nowy popęd ku upowszechnieniu nauk i sztuk. Szlachta, zrazu działaniom tym nieokazująca życzliwości, zjednoczyła się téż wreście z narodem, we wspólném usiłowaniu ku odnowieniu pamięci dawnéj sławy. Pismo hrabi Lwa z Thunu o sławiźmie w Czechach, nie mało wpłynęło na korzyść narodowych usiłowań. Współcześnie także zajaśniały gwiazdy na niebie piśmiennictwa tutejszego: Jungmann, Presl, Palacky, Szafarzik, i inni, mogący się sprawiedliwie nazywać wskrzesicielami języka a ducha Słowiańskiego w Czechach. Kollar, w sonetach, opiewał boleści a nadzieje ludu Słowiańskiego, — żałosny a jędrny głos jego pieśni rozległ się szeroce po niwach Czeskich. Wraz z nim powstałe grono poetów, zwiastujących nową piśmiennictwu Czeskiemu zorzę. Kliepera i Tyl wydali narodowe dramata, a Wocel swój *Labirynt Sławy*, wzniosły utwór, prawdziwą apoteozę Słowiańskiéj myśli. — — — —

(Dokończenie nastąpi.)

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JPan Młocki, Starosta Zakroczymski, przy podziękowaniu za kooperacyą przy korrekturze Trybunału ad mentem instrukcyi swojéj, przymówił się, że około elekcyi Podkomorzego i Pisarza zawsze bywa trudność, także i około circa elekcyi Deputatów na Trybunał, już to praeticabile, że od 20tu kilka lat nie bywają Deputaci z Xięstwa Mazowieckiego Generałatu, że coraz zrywają, a zatym mając projekt w téj materyi, prosił, aby był acceptowany pod tym warunkiem, aby po zerwanym Generale, mogła sobie każda ziemia obierać Deputatów; i pozwolono. Były potém dwa głosy zastrzegające, aby Officyalista Grodzki nie był Posłem, bo już téj funkcyi pilnować musi. Alterum, aby jeden Sędzia nie był we dwóch Grodach sędzią, co i w tym dzieje się krzywda. Item, aby Pisarz non obeat functionem Pisarstwa i Sędziostwa etc.

6to. A gdy tandem pozwolili na czytanie projektu, JP. Podstoli Lit. nie pozwalał na pensyą Marszałkowi Trybunalskiemu 3,060 Sufficiet złt. 1,600, namieniając, że jest na co obracać pieniądze et primario na artyleryą, która tylko 100,000 partycypuje, a te nie wystarczają, jest reflexya na reparacyą fortec, i téż wspomniał, że reliquum jeżeliby się jakie pokazało a contributione monopolii, aby je obrócić na reparacyą ratuszów Piotrkowskiego i Lubelskiego; krzyknęli zgoda. Do innych punktów niechciał się przymawiać, aby nie zabierać czasu, będąc upewnionym od JPana Marszałka, że po przeczytaniu projektu, przystąpią per thurnum do życzeń Województw. JPan Starosta Bełski ad punctum de plebeis Patronis przymówił, żeby to niepowinno obstare dum modi sit capax. Reposuit JPan Karwowski, że tak wiele znajduje Patronów Plebejos, którzy sprawy przegrywają, nie pilnują ich, że nie są biegli w prawie, a nasi ubodzy szlachta, gdzie się podzieją, kiedy ich do chorągwi nie przyjmują.

JPan Starosta Brzeski, Kujawski, życzył, aby immunitas bonorum była opisana, a kiedy tak małe solarium Marszałkowi naznaczają, to się żaden mniejszéj kondycyi nie podejmie, ani magnates, ale na aukcyą nie pozwolono.

JPan Tyzenhaus, przez 5 dni taciturnus siedział, nie wpadając w żadne materye, prosił tylko, aby dnia jutrzejszego mogły być prómowowane per Thurnum ratione Xięcia Miecznika Lit., że manifestowawszy się tu od kilku dni non comparet ex ratione, że jego projekt względem dóbr Nejburskich nie był akceptowany, który pozwalał presse na korrekturę Trybunału, a do inszych materyj tamował activitatem. Zaczém życzył, aby JPan Marszałek raczył delegare do Xięcia Jmci ut restituat activitatem przy dniu jutrzejszym praecavendo, aby w Izbie senatorskiéj nie zatrudnił; jakoż JPan Marszałek deputatował z Prowincyi 3., oraz salwował sessyą na godzinę 9.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Towarzystwo naukowe Krakowskie z uniwersytetem Jagiellońskim połączone,

w myśl urządzenia swego z dnia 20go Października 1848 roku, zamierzyło wydawać dzieła naukowe następujących treści: 1) Rocznik w 4ch zeszytach kwartalnych, obejmujący prace Towarzystwa na posiedzeniach czytane, lub przez członków w tym celu nadesłane; tudzież roczny pogląd na czynności Towarzystwa we wszystkich działania jego zakresach i zdanie sprawy ze stanu Wydziałów uniwersyteckich. 2) Zabytki historyczne z dziejów, oświaty i sztuk pięknych w Polsce. 3) Bibliotekę naukową, przeznaczoną do wykładu w Uniwersytecie, ogarnąć mającą z czasem ogół naukowych przedmiotów, podzieloną według tychże przedmiotów na stósowną ilość oddziałów. 4) Książki elementarne dla szkół pośrednich. 5) Książeczki dla ludu, obejmujące wykład nauk, uzupełniający wiadomości nabyte w szkołach początkowych, zastósowane do pojęcia ludu, a odpowiednie jego umysłowym i materyalnym potrzebom, mianowicie: *a*) Wykład Nauki wiary Rzymsko-katolickiéj. *b*) Powieści biblijne starego i nowego Testamentu. *c*) Powieści moralno-religijne, brane z życia ludzi znakomitych, a szczególniéj rodaków. *d*) Nauka liczenia z wiadomością o pieniądzach, miarach i wagach. *e*) Wiadomości z Historyi Naturalnéj, o zwierzętach, roślinach i rzeczach kopalnych, szkodliwych i pożytecznych. *f*) Wiadomości z fizyki: o zjawiskach napowietrznych, cieple i t. d. (Książeczka ta wyszła już i kosztuje gr. 18). *g*) Wiadomości o kuli ziemskiéj pod względem Geografii fizycznéj z wykładem o kalendarzu. *h*) Rys Geografii politycznéj w ogólności, w szczególności zaś kraju Polskiego. *i*) Nauka o zachowaniu zdrowia, i ratowaniu w nagłych wypadkach. *k*) Historya powszechna. *l*) Historya Polska. *ł*) O rządzie, jego organach, stósunkach obywateli do władz rządowych i urządzeniu gmin. *m*) Poradnik prawny, z ogólnym wykładem prawa cywilnego i karnego. *n*) Nauka o człowieku, pod względem jego praw i powinności. *o*) Ogólny wykład dobrego gospodarstwa krajowego. *p*) Wykład zasad rolnictwa ze stósownym wstępem z Chemii. *r*) O przemyśle ludzkim, czyli wiadomości o Rękodziełach i Fabrykach, a w szczególności w kraju Polskim. *s*) Początki Budownictwa wiejskiego, ze wstępem z Miernictwa, przyczém o biciu rowów, robieniu dróg i t. d. *t*) O chowie bydła, z nauką o leczeniu chorób zwierząt domowych. *u*) O ogrodnictwie i jego użytkach. *w*) Zbiór pieśni dla ludu. *y*) Wyjaśnienie przesądów we względzie lekarskim między ludem powszechnym. — Gdyby kto z miłośników oświaty, bądź miał wygotowaną, bądź wygotować zmierzał, czy to książkę elementarną, czy jednę z książeczek dla ludu tutaj wymienioną, lub niewymienioną, lecz przydać się mogącą, i życzył sobie wcielić takową do zakresu dzieł przez Towarzystwo wydawanych; raczy zgłosić się w téj mierze do sekretarza Towarzystwa, w celu porozumienia się: czy zamierzony przedmiot nie jest już wypracowany przez jednego z Członków Towarzystwa; czy sposób wypracowania zgodny jest z planem, przez Towarzystwo przyjętym; tudzież dla powzięcia wiadomości, pod jakiemi warunkami zamierzyłby pracę swoję Towarzystwu odstąpić.

(Podp.) *J. Kremer*,
Sekr. Tow. Nauk. Krak.

Wydano dotąd: Rocznika Towar. Nauk. Zeszyt I. Cena: złp. 3 gr. 10. Zjawiska napowietrzne jako 1sza część wykładu nauki dla ludu. Cena: gr. 18.

Zostaje w druku: Księga promocyi i zbiór ustaw Wydziału filozoficznego od początku Uniwersytetu Krak., aż do ostatnich czasów, sporządzona przez Prof. J. Muczkowskiego, Bibliotekarza Uniwer. Jagiellońskiego. — Opisanie roślin skrytopłciowych, jako I. część Botaniki szczególnéj. — System filozofii w rysie zastósowanym do wykładu w Uniwersytecie przez Dr. J. Kremera, Prof. filozofii.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)

Nr. 18. **Rok 16.**



Leszno, dnia 28. Września 1849.

Rzut oka na Bośnią, czyli: Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata. — Relacya koronacyi cudownego obrazu Najświętszéj Maryi Panny na świętéj górze różańcowéj w Podkamieniu. — Żołkiew. — Reasumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy).

Rzut oka na Bośnią,
czyli
Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

Z Czeskiego spolszczył *A. M......*

I.

Podróż do Bośny i powrót mój.

.....**Dnia** 31. Października przybyłem do Karłowaca (1); 3go Listopada ztąd wybrałem się do Sisaka, miasta Chorwackiego przy ujściu Kupy do Sawy; tam wsiadłem na statek (burtiel) Zemuński, popłynąłem Sawą do Jasenowaca, gdzie Sawa przyjmuję Unę, a wyszedłszy na ląd, spieszyłem ponad Uną do Kostajnicy, aby tędy mostem przejść do Bośny. Jednakże tameczny naczelnik pograniczny nie przepuścił mię przez granicę, ponieważ paszportu nie miałem. Tam radzili mi ludzie, bym się udał do Dubicy nad Uną, gdyż tam łatwiejsza przeprawa, bo w oném miasteczku przemycnicy załatwiają swoje interesa. Poszedłem tedy do Dubicy. Tam zastałem młodego ziomka, Brodczanina, który także zmierzał do Turcyi. Oświadczył mi, że dąży do Serbska, by tam zostać popem. Idziemy do rzéki. Brodczanin gwiznął po hajducku i machnął ręką. Wnet téż na tamtym brzegu okazało się dwóch Turków (2); ci skoczyli w bacik, a przeprawiają się do nas. Pytają się nas: „Czego wy chcecie?“ — Odpowiemy: „Myśmy rzemieślnicy; w Niemczech (3) nazbyt wiele majstrów, wyżywić się tam trudno, zatém przenosim się do Turcyi.“ — „Chętniebyśmy was przeprawili, ale nie wiemy, co *spahia* (4) powie.“ — „Jeno nas przewieźcie, a ułożym się z spahią.“ — Turek rzekł: „*Walaha!* przewiozę was, dajcie mi po cwancygierze.“ — Przystalim na to. Odpływamy. Woda miałka: bacik osiadł na piasku, Turcy usiłują ściągnąć go we wodę; w tém na stronie Austryackiéj kilku pasterzy przybiegło do brzegu, i spostrzegłszy nas na całe gardło wołali: *utekosze dwa czowieka! utekosze dwa czowieka!* (uciekło dwóch ludzi). — Nasi przewoźnicy żwawo robili wiosłami, i dobiwszy do lądu, zaprowadzili nas do swéj chałupy; Turek posyła swego *Wlacha* (5) po spahię; to nam wiele strachu napędziło, bośmy się obawiali, aby spahia nas nie wydał Szwabom. W tém przychodzi jakiś Turczyn wysoki, bosy; szarawary (*dimije*) płócienne, podarte; krótkiéj koszuli (*anteria*) ledwo resztki jeszcze widać; kamizelka (*jelek*) i kożuszek (*ciurak*) pepla-

(1) Karłowac miasto Chorwackie nad Kupą, na południe-zachód Zagrabu

(2) Z nich tylko jeden był Turkiem, a drugi Bośniakiem chrześciańskim. Nasi, t. j. Chorwaci, (każdego mieszkańca Turcyi zowią Turkiem, czyli Turczynem.

(3) T. j. w Rakusiech (Austryi); dla tego każdy, co z Rakus przybywa do Turcyi, zowie się Szwabem.

(4) *Spahia*, jest to urzędnik pograniczny; zresztą nazwę tę nosi kawalerya narodowa Turecka.

5 *Wlach* ma różne znaczenia: 1) Turcy Wlachami zowią Ilirów (Chorwatów, Sławończyków i t. d.), Rzymsko-katolickiego i Greckiego wyznania; 2) Serbowie Wlachami nazywają Wołochów (Rumunów); 3) w Dalmacyi Wlachem zowie się Włościanin, mieszkający na stałym lądzie, a nie na wyspach (wyspiarz zowie się powszechnie *Morlak*, *Morlach*.)

miene, na nich wisiały rozkręcane sznurki; głowę okrywał zawój (*czalma*); broda długa, wąs zawiesisty; w ręce trzymał duży cybuch. — Usiadł przy nas w kuczki, złożywszy nogi na krzyż; oświadcza nam, że jest spahią. My go przepraszamy, iżeśmy mu uszanowania nie oddali, gdyż my jego godności nie znali. Rzecze spahia: „Ej, nie trzeba przepraszać, bo u nas nikomu się uszanowania nie oddaje, jak to obyczaj u was w Niemczech; jeno mi powiedźcie, pocóżeście tu przyszli? czego chcecie?“ — Odpowiadamy: „myśmy rzemieślnicy, w Niemczech roboty nieznaleźlim, więc udajem się do sławnéj Turcyi, by rzemiosła swego pilnować.“ — „Radbym was puścił,“ rzecze spahia, „ale to jakoś niedobrze, że was spostrzegli pasterze, a Szwaby, to źli ludzie, jak doniosą o tém generałowi, to generał napisze list do *kadego* (*kadi* - sędzia) Dubickiego; ja zaś muszę odpisać kademu. Ale dam sobie radę: powiem, żeście tu przyśli po sól, a w nocy żeście wrócili do domu; ale za tę fatygę musicie mi zapłacić.“ — Odpowiedź ta nie ucieszyła nas. My więc do Turka: „Myśmy biedni ludzie, pieniędzy nie mamy; bo gdybyśmy mieli pieniądze, nieopuścilibyśmy kraju, by się tułać po świecie.“ — „Wałaha! wierzę wam,“ — rzekł spahia — „iż tłusta pieczeń nikogo z domu nie wyżenie; więc jeżeli nie macie pieniędzy, to mi dajcie zegarki i wasze *czadory*. (6) Ja sam tych rzeczy nie potrzebuję, ale poderuję je *ajanowi* i *kademu* (7); wy zaś możecie chodzić po Turcyi, gdzie się wam podoba.“ — Pytamy się spahi, czy nam da paszport, by nas nadal nikt nie zatrzymywał. — „Wałaha! jebym wam i tę przysługę uczynił, gdybym jeno umiał pisać i czytać. Ale paszportu nie trzeba u nas, *dina mi moga!* (na moją wiarę), ja przed 10 laty szedłem do Sarajewa, a nigdzie mnie się — *tako mi amana* (8) (słowo honoru!) nie pytali o paszport.“ — Opłata wydała się nam zbyt wysoką, a bez paszportu nie czuliśmy się bezpiecznymi. Prosimy tedy, aby nas przewieźli na tamtę stronę, a jeżeli się potém zdawać nam będzie, wrócimy tutaj. — „*Peke, peke* (dobrze),“ rzecze spahia, „możecie i po ciemku tu przyjść; hejże chłopcy! przewieźcie ich napowrót!“ — Przeprawiliśmy się do Chorwacka Austryackiego.

Rozstawszy się z Brodczaninem, szedłem na Dubicę do Jasenowaca; ztąd udałem się do Zemunia (Zemlina); gdziem przybył 20. Listopada. — Na tamtym brzegu Dunaju wznosi *Biograd* (Białygród), rozłożony przy spły dwóch wielkich rzék, Sawy i Dunaju, jak za siném morzem. — Z pod Zemunia puścił się *daszciarą* (łódką z drzewa jodłowego) Panczewa, mniemając, że mi się tam lepsza darzy sposobność przepłynięcia Dunaju. Pr wsi Borczy jest Dunaj bardzo wąski, ale Panczewem ogromnie széroki. Szczęściem pcy w Panczewie żadnego zboża nie mieli, tém moja daszciara, zaniósłszy mię do Zemu mogła wrócić do Beczkiereka. W Zemuniu tam się rybaka, czyby mnie mógł przewie pod Białygród? — On mię się zaś pyta: „ was jest?“ — „Ja sam,“ odrzekłem. — „Ha odpowie — „jednego nie przewiozę, chyba, to bogacz; bo niżéj 50 ryńskich (przeszło 2 złtp.) nikt swéj skóry nie nadstawi.“

Rozeźliśmy się tedy — aż tu przychodzi mnie inny rybak, i mówi do mnie: „Przyjaci lu! Dążycie do Białegogrodu?“ — „A kto wa o tém powiedział?“ pytam się rybaka. — „A nie tajcie się przedemną,“ rzecze rybak, — „ja bo wam niechcę szkodzić; słyszałem zaś, jak ście z rybakiem o tém rozmawiali; a ów ryba bez wielkiéj zapłaty przewieźć was nie może bo już wielu za przeprawę surowo ukarano ale ja wam powiem, co macie zrobić; ot, niedawno kupiłem sobie czołno, a teraz go niepotrzebuję; dajcie mi za nie tyle, co mnie samego kosztowało, ja wam wiosło dam, a jeżeli umiecie wiosłem robić, sami się dostaniecie pod Białygród.“ — Pokazał mi czołno; i dodał: „jeżeli chcecie, przyjdźcie do mego domku, tam się ułożymy.“ Mówił mi, że czołno kosztuje 8 złotych p., żebym rzeczy swoje przyniósł do domku, że tam mogę się przespać, a że mnie nazajutrz rano obudzi. — Tak się téż stało. — Raniutko o 4téj obudził mnie; dał mi wiosło i misę glinianą, ostrzegł mnie zaś, żebym się wielkim Dunajem nie przeprawiał, bo poniżéj Białegogrodu, stoi Rakuska *szajka* (9) na kotwicy, a całą noc pilnuje, by się nikt na tę lub ową stronę nie przeprawiał. Także mię ostrzegł, bym nie płynął od strony Banatu, aby mnie tameczna straż nie zoczyła, lecz abym ostrożnie po pomiędzy ostrowy pod Białygród, przy Dorciulu na piasek się puścił. Tak mnie pouczywszy, żegnał mnie szczérém: „Szczęść Boże!“ — Ja zaś podziękowawszy mu, zabrałem swoje manatki, skoczyłem w czołno i odpłynąłem. — Czołno zapewne przez długi czas stało na lądzie, dla tego oschło, to téż woda wsiąkała w nie. Tak więc chwilę musiałem wiosłem robić, a chwilę wodę naciekłą wyle-

---

(6) *Czador* po Serbsku znaczy namiot. Turek mniemał, że nasze dészczochrony są to namioty.

(7) *Ajan* i *kady* są to urzędnicy Tureccy, pełniący obowiązki burmistrza i sędziego.

(8) *Aman* u Bośniaków znaczy także: 1) kąpiel; 2) gdy kogo wiążą, krzyczą: *aman!* 3) *amanet* — zakończenie; w śpiewach i modlitwach, na końcu każdego wiérsza lub zdania mówią: *aman!*

(9) *Szajka*, czyli *czajka* — okręcik: załoga szajek trzyma straż w téjto części pogranicza wojennego. Pułk składający się z téj załogi, zowie się batalionem szajkistów.

wać, — aż tu naraz spadła gęsta mgła, tak że oprócz wody nic nie widziałem. Wtém téż i wiatr silny się zerwał, fale zaczęły się podnosić jakby na morzu. Czołno moje nie było bardzo mocne; woda nie tylko ze spodu wsiąkała do czołna, ale na domiar fale z góry ją w nie miotały. Rzucam wiosło, biorę misę, i poczynam wodę z czołna wylewać, ale usiłowanie moje były daremne, bo fale nieustannie chlustały wodę do łódki. Jużem o ratunku powątpiewać począł, a takem był zatrwożony i zmieszany, żem nawet o tém nie myślał, zkąd i dokąd płynę. — Szczęściem tego dnia był Turecki post (ramazan), duchowni Muhametańscy (hodżowie) właśnie na munarach (wieżach Tureckich meczetów) światła zapalali. Teto światła ukazujące się na munarach były dla mnie drogoskazem. Dołożywszy więc wszelkich sił, i pracując niezmordowanie wiosłem, wnet ujrzałem się przy brzegu pod Dorciulem. Pospieszyłem co tchu do Białegogrodu, gdzie natychmiast udałem się do urzędu *mirowego* (municypalnego). Otrzymawszy paszport bez wielkiego trudu, poszedłem daléj na Grodskę do Smederewa. Serbskie to miasto nad Dunajem, leży w dolinie głębokiéj, jakoby w jamie. Błoto tam po kolana, wedle domów chodzić nie podobna, bobyś sobie głowę rozbił o strzechę. Wyszedłem z miasta, oglądać gród (zamek); na wzgórku zbudowany, wysokim opasany murem czworograniastym; w każdym kącie, o 15 sążni od siebie oddalona jedna od drugiéj sterczy wieżyczka, małoco wyższa nad mur. Na około muru mały szaniec usypano, na nim leży kilka Tureckich dział. — Wszedłszy do zamku, wstąpiłem do kawiarni Tureckiéj; tam siedziała straż zamkowa. Wypiwszy kawę w *diwanhanie* (10), zacząłem się rozpatrywać po zamku; widziałem jeno kilka Tureckich szałasów uplecionych z gałęzi a gliną pozlepianych; były trochę wyższe od tych, co nasi Chorwaccy pastérze w lesie sobie budują, gdy trzody swe w nich latują. Pytam się Turka: „Czemuż mi nie wolno chodzić po zamku?“ — „To nie tylko tobie.“ odpowie, „ale każdemu zakazano, bo nawet Turczynowi, jeżeli w zamku samym nie ma pilnego interesu.“ — A jeden Turek szepce mi do ucha: „„To tak gwoli kobietom.““ Wróciłem tedy do swéj gospody. — Wieczorem przyszli do téj gospody (mehany) Smederewianie, Serby a Turcy; tamci na wino, ci zaś na kawę. (11) Pytali mnie, zkądem jest? gdym im odpowiedział, żem z Niemiec, stary jakiś Turczyn, spojrzawszy na mnie, brodę pogłaskał i odezwał się w ten sens: „Dawniéj zanim jeszcze Kara-Dżordżew (Jerzy Czarny) (12) rozpoczął walkę z nami, zbuntowali się poddani tutejsi; Turcy obwinili naszego kadego Smederowskiego o to, że był powodem buntu; a chcieli go zabić. Chudzina kady, dowiedziawszy się o ich zamyśle, uciekł, a przez *Ssumadyą* (13) i Bosnę udał się do Terstu. Ztamtąd chciał popłynąć do Stambułu, by się usprawiedliwiać przed wielkim wezyrem. Przechadzając się po Terście, przypatrywał się wielkim onym (*binom*) budowlom (*kaurskim*) chrześciańskim. Kędykolwiek rzucił okiem, wszędzie widział na ulicach i placach publicznych (*mejdanach*) czystą posadzkę marmurową (14); widział wspaniałe budynki, zewnątrz pięknie ozdobione a wysokie aż pod obłoki; w dolnych częściach domów tuż przy ziemi były przepyszne sklepy ze wszelkim towarem. Przyszedł on tedy, *efendum benum* (mości dobrodzieju) do pewnéj ulicy, gdzie spotkał dwie przekrasne dziewki, hoże i smagłe jako dwie jodły. Zbliżają się ku niemu — a tu ni ztąd, ni zowąd jak nie zaczną go targać za brodę, jak go nie szarpną za wąsy, tak koniecznie chciały mu wyrwać wszystkie włosy. Biedny kady broni się jak może, ale się nie mógł dziewkom opędzić. Szczęściem przypadł pewien *kaurin* (niewierny t. j. chrześcianin), który za kupnem chodził do Stambułu, a umiał po Turecku; ten go uwolnił od napaści dziewek. Mówił potém kademu, że dziewki tameczne bardzo się złoszczą na brody, a jeżeli chce tu być bezpiecznym, niech sobie zgoli wąs i brodę; jeżeli zaś tego nie uczyni, kobiety paznogciami go pogolą. Turek co tchu pobiegł do domu, a od tego czasu już nie śmiał wychodzić na ulicę. Poczciwy jego gospodarz, zlitowawszy się nad nim, poszukał okrętu, który miał popłynąć do Stambułu. Takto kady szczęśliwie wydostał się z Terstu, a przybywszy do Stambułu, usprawiedliwił się przed wielkim wezyrem; poczém był przywrócony do swego urzędu w Smederewie.“ — Młodzi Turcy paląc sobie lulki, uważnie przysłuchiwali się opowiadaniu starego Turka, a patrząc się na mnie pomrukiwali sobie: że ja przecię w ich (15) ziemi takem jest bezpie-

(10) *Diwanhan* jest to coś nakształt namiotu, czyli drewnianéj chałupki, która się we wszystkich większych domach, kawiarniach i mehanach znajduje; jest to *altanka*, gdzie Turcy latem siadywają, fajki palą i rozmawiają.

(11 *Kafana* i *mehana* (kawiarnia i gospoda) jest prawie toż samo. W tém tylko różnica zachodzi między niémi, że w mehanie jest jeden pokoik dla podróżnych, a w kafanie tego niema.

(12) Jerzy Czarny, sławny wódz Serbów, który r. 18 powstał przeciw Turkom.

(13) Turcy Serbsko nazywają *Szumadyą*, (patrz przyp.)

(14) *Marmurem* (mramor) Serby i Bośniacy nazywają każdy twardy kamień.

(15) Turcy mniemają, że cała Szumadya jest ich własnością; mówią, iż obecnie oni nie są panami Szumadyi, bo drogi Alah karci ich za grzechy; że zaś znowu panować tam będą po staremu.



Kościół parafialny w Żółkwi.



Rysunek z obrazu będącego w główněj nawie kościoła farnego w Żółkwi
przerysowany r. 1840

czny, a że ich kady to w moim kraju tyle przykrości doznawał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Relacya koronacyi cudownego obrazu Najświętszéj Maryi Panny, na świętéj górze Różańcowéj w Podkamieniu,

drukowana we Lwowie roku 1728.

Na prośby Augusta IIgo, senatu Polskiego, i Ojców świętego Dominika prowincyi Ruskiéj, konferował Papież Benedykt XIII. korony cudownemu obrazowi Najświętszéj Panny w Podkamieniu. Odebrał je na Watykanie od kongregacyi Rzymskiéj J. W. Antoni Cetner, starosta Korytnicki; a gdy się zbliżał dzień obrzędu, na 15go Sierpnia 1727 naznaczony, ruszył z dalekich ziem i z pobliższych części kraju lud niezliczony; zaproszeni listami senatorowie, książęta, dignitarze, urzędnicy, i inni udzielni panowie, z wielkiemi dworami zjeżdżać się poczęli. — Było całe miasteczko napełnione, cała góra Różańcowa pospólstwem okryta, i pola zastąpione. — Pod wioską Nakwaszą stanęły obozem 4 chorągwie huzarskie, 8 pancernych, regiment dragonii, regiment infanteryi, chorągiew Węgierskiéj piechoty, chorągiew grenadyerów J. O. książęcia Wiśniowieckiego, kanclerza Litewskiego, i 56 armat, oprócz klasztornych. — Nadeszły potém z wielką apparencyą kompanie ze stołecznego miasta Lwowa, z Kamieńca Podolskiego, Lachowic, Skałatu, z Konstantynowa, Zbaraża, Dubna, Tarnopola, i innych, vota Najświętszéj Pannie ofiarując. — Były witane od zakonników perorami, od wojska huczną dział rezonancyą, od kapeli melodyą. — W wigilią koronacyi, zwyczajem Polskiéj swady, witał fundator JW. Cetner JWgo koronatora Bogusława Rupniewskiego, biskupa Łuckiego, któren odebrawszy od niego korony, odprawił wjazd solenny na górę takim porządkiem: Najpierwéj szły karety poszóstne wzdłuż wojska od wsi Nakwaszy aż do bram tryumfalnych, przez pół mili rozłożonego. — Jechało niemało senatorów, panów świeckich i prałatów duchownych. — Osobliwie Jegomość ksiądz Wychowski, biskup Greckiego wyznania Łucki, Jegomość ksiądz Ożga, biskup Kijowski, J. ks. Stanisław Hozyusz, biskup Kamieniecki. — Za nimi JW. koronator w assystencyi chorągwi rycerstwa Polskiego, różnych kompanii, i bractw różnych, a JW. fundator na koniu drogo przybranym, z dworem swoim. — Wyszedłszy na przeciwko zakonnicy, wprowadzili JW. koronatora, przy burzącém z dział uderzeniu, przy muzyce pod kolumnę, niemałym sumptem JW. Stanisława Leduchowskiego, wojewody Wołyńskiego, wystawioną, gdzie korony na pięknie adornowanym tronie lokowano. — Przywitany tam należytą perorą i odpowiedziawszy poważnym stylem, prosekwował swój ingres do Bazyliki, okrzykiem trąb, rezonancyą organu, i słodkim śpiewem pozdrowiony. Złożywszy koronę między drogie depozyta, JW. koronator, poprzedzony infułami, kanonikami i 40 klerykami, zapalone pochodnie niosącymi, na tronie pasterskim nieszpory prosekwował. — Po nieszporach 378 zakonników Śgo Dominika śpiewało litanie. — W nocy illuminacye, ognie tryumfalne na wieży kościelnéj, na basztach, na bramach tryumfalnych, na gankach i oknach. — Fajerwerki, race, szmermele, bomby, młynki, ogniste fontany. — Ledwie dnieć poczęło, zabrzmiało po lasach, namiotach, po polach i domach częste strzelanie i nabożnych piosnek śpiewanie. — Spowiednicy po konfessyonałach, inni kapłani w Bazylice i w kaplicy, gdzie na kamieniu są stopki Najśw. Panny, sakramenta administrowali. — O godzinie 8méj zakon, perorą księdza przeora Żołkiewskiego, upraszał o wydanie koron, poczém JW. koronator kazał powoli odczytać dekret świętéj Rzymskiéj kongregacyi, i oddał korony w ręce przewielebnych przeorów Lwowskiego i Podkamienieckiego. — Przy podziękowaniu dawano burzęco ognia, przy głośnéj kapeli. — Potém JW. koronator, wprowadzony do Bazyliki, po serdecznéj kontemplacyi, skłoniwszy głęboko skronie swoje, koronami od JWW. biskupów sobie podanemi, pierwéj skronie cudownego obrazu Najśw. Panny, a drugą skronie Jezusa, własną ręką uwieńczył, i klęcząc woniejącym kadzidłem oddał trybut. — Patrzącemu ludowi wielka radość łzy z oczów wyciskała. — Jedni serdecznie wzdychali, drudzy w zadumieniu i świętéj kontemplacyi zostawali. — Nasłuchać się było, jako podczas tych ceremonij od hucznych wystrzałów cały kościół i okna drzały, jako się muzyka ze swemi melodyami popisywała, jako ludzie, hucznym głosem, wiwaty intonowali. — Hojną ręką rozdawano medale srebrne i złote, z abrysem cudownego obrazu. — Podczas summy miane było panegiryczne kazanie, z niemałym plauzem i ludzi zbudowaniem. — Po kazaniu solenna po cmentarzu processya, po któréj JW. koronator dał ludowi swoje pasterskie błogosławieństwo. — Wyszedłszy z kościoła zacni goście zasiedli do stołu w refektarzu i w zamku JW. fundatora hojnie zastawionego. — Nieszpory solennizował JW. koronator z taką samą assystencyą i apparencyą. Przez cało-tygodniową oktawę, przy takimże applauzie i assystencyi odprawiało się nabożeństwo, odprawiały się teologiczne dysputy. Jeden dzień niefolgował drugiemu w apparencyi światła, fajerwerków, ognia z armat i ręcznéj strzelby.

— Ostatniego dnia przybyły z bogatą apparencyą kompanie z Żółkwi, Wiszniowca, Krzemieńca, Brodów i innych. — Po zakonkludowanych ostatnich nieszporach, po processyi, JW. koronator zaczął hymn: *Te Deum laudamus*, po którym dał ludowi swoje pasterskie błogosławieństwo, i cały akt zakończył. — Podczas téj uroczystości rozdano między pobożnych 108,880 kommunikantów. — Na wystrzały wyszło prochu 500 kamieni.

L. K.

Żółkiew.

Była już kilka razy w Przyjacielu ludu wspomnianą; ale dopóki przechowuje drogie nam i dla tego tylekroć opisane pamiątki, każde późniejsze wspomnienie miłém nam niech będzie. — W tém mniemaniu załączam rysunek, wyobrażający tamtejszy kościół parafialny, w rynku stojący, na dniu 23. Maja 1623 r. poświęcony. Zbudował go, ale nie dokończył, poległszy pod Cecorą, nasz dzielny Stanisław Żółkiewski, kanclerz i wielki hetman koronny. — Pod tym kościołem spoczywają jego czcigodne zwłoki. Gdy w roku 1819, z rozkazu gubernatora Hanera, do Żółkwi w odwiedziny przybyłego, groby kościelne otworzono, znaleziono jeszcze siedm trumien od czasu niespożytych. — W pierwszéj okazały się modre kości bohatéra, zniesionego pod Cecorą, w trumnie drewnianéj, bez głowy, którą przed ostatniemi nieszczęściami, podobno w Puławach w alabastrowéj urnie przechowywano. — Trumnę latercynową, na któréj wypukłą robotą wyobrażone były czyny wojenne Żółkiewskiego, i straszliwa klęska Cecorska, po zaborze śreber kościelnych, dawniejszy proboszcz X. Bratkowski, przetopił na lichtarze, w miejsce zabranych, fundowane. — Obok ojca spoczywa w drugiéj trumnie syn Jan Żółkiewski, h. p., który pod Cecorą dostał się w niewolę Turecką, a wycierpiawszy tam nie mało, wraz z ciałem poległego ojca, za wielką summę od Turków wykupiony, zupełnie na zdrowiu zwątlony, mieszkał w Żółkwi, i tamże bezżenny życie zakończył. — Przy jego zwłokach znaleziono szkaplerz, i małe złote kejdanki, z napisem: *Ego mancipium Mariae*. — Posiada je teraźniejszy proboszcz, X. Mikołajewicz, mający zamysł złożyć tę relikwią do publicznego zbioru między narodowe pamiątki. — Przechował także szczątki jedwabnego ubrania kobiety, wyjęte z trumny Reginy z Fulsztynów Herburtownéj, z domu Stanisława Żółkiewskiego małżonki. — Obok spoczywa ich córka Zofia z Żółkiewskich Daniłowiczowa, i syn jéj Stanisław Daniłowicz, babka i wuj króla Jana III., który w bitwie z Tatarami dostał się w niewolą, i z rozkazu Kantymira był ścięty. W tym grobie znajdują się także wnętrzności Jakóba Sobieskiego, ojca królewskiego, który jako kasztelan Krakowski w Krakowie na zamku spoczywa, i podobno w kościele świętego Michała, teraz już rozebranym, pogrzebiony. — Jest nakoniec w Żółkiewskim grobowcu mała trumienka, nieznanego imienia córeczki króla Jana, w dzieciń每stwie zmarłéj. — Jan Daniłowicz, dziad Jana III., spoczywa w Olesku. — Brat króla, Marek Sobieski, i matka Teofila z Daniłowiczów Sobieska, w kościele Dominikanów w Żółkwi są pochowani. — W tutejszym kościele parafialnym, znajdują się następujące pomniki: Idąc od wielkiego ołtarza po prawéj stronie pomnik Stanisława ojca, i Jana syna Żółkiewskich, z czerwonego marmuru wyobrażony na załączonéj rycinie. — Naprzeciwko po lewéj od ołtarza w takim samym stylu nadgrobek Reginy z Fulsztynów Żółkiewskiéj, prababki, i Zofii z Żółkiewskich Daniłowiczowéj, babki króla Jana. — Po téj stronie pokrywa całą ścianę kościoła, w wielkim rozmiarze, piękny obraz bitwy pod Chocimem. — Na przeciwnéj stronie, téj samej wielkości obraz, przedstawiający bitwę pod Kluszynem, co do sztuki malarskiéj mniejszéj wartości, co do starożytności bardzo ciekawy, dawne wojenne szyki wiernie przedstawiający. — Pod tym obrazem jest następujący napis: *In profligato ad Klussynum numerosissimo Moschorum, et externorum colligatorum exercitu, auspiciis Sigismundi III., Polonorum et Suecorum regis, ductu et regimine Stanislai Żółkiewski, tunc Palatini Kioviensis, et exercituum regni Poloniae campestris, post supremi Regni Cancellarii et generalis ducis A. D. 1610 Julii die 4ta.* — U góry zaś: *Dextra Domini ferit virtutem.* — Przy téj ścianie u wejścia do presbiterium jest pomnik, a nad pomnikiem portret naturalnéj wielkości Jakóba Sobieskiego. — Przy ścianie przeciwległéj, podobny pomnik Stanisława Daniłowicza, nad którém jego obraz podobnéj wielkości. — Oba te pomniki w załączeniu są przerysowane. — W kaplicy świętéj Anny znajduje się ołtarz drewniany wielkiéj starożytności, w części spruchniały, okryty malowaniami, niezwykłéj farb świeżości. — Tutaj są rozwieszone portrety niewiast przy nadgrobku wspomnianych, to jest Reginy z Fulsztynów Herburtownéj z domu, Żółkiewskiego małżonki, i córki ich Zofii Daniłowiczowéj. — Po drugiéj stronie w kaplicy Matki Boskiéj, umieszczony w ołtarzu cudnéj piękności obraz Najświętszéj Panny ze szkoły Włoskiéj nieznajomego malarza. — W téj kaplicy rozwieszone są obrazy naturalnéj wielkości Stanisława ojca, i Jana syna Żółkiewskich. — Najciekawsze ze wszystkich są owe sławne dwa obrazy Altamontego, na ogromne rozmiary u-

tworzone, w nawie kościelnéj utwierdzone, z których będący po prawéj stronie wyobraża bitwę pod Wiedniem, po lewéj bitwę pod Parkanami. — Oba znacznie od wilgoci uszkodzone, za staraniem Stanów Galicyjskich w roku 1822 naprawione zostały. — Jest tu jeszcze kilka starożytnych na ścianie rozwieszonych, jak np.: Obraz króla Jana III., daléj obrazy Rakoczego i królewicza Jakóba. — Pierwszy wyobrażony jest wraz z żoną, gdy po nieskutecznéj rewolucyi w Węgrzech udał się pod opiekę Jana III. — pod ów czas w Żółkwi bawiącego. — Królewicz Jakób przedstawiony jest na drugim, po stracie korony — święty Jakób w postaci pielgrzyma, wskazując koronę wiekuistą, pociesza klęczącego temi słowy: *Ex hac in illam*. — Obrazy historyczne rodziny Potockich, z Krystynopola po licytacyi do Żółkwi wywiezione, i w tutejszym kościele umieszczone przed kilku laty, za obrazy świętych pańskich, w Wiedniu malowane, i do zamku Łancuckiego wydalonemi zostały. — Jest jeszcze obraz Augusta drugiego, Radziwiłła i kilka innych. — Skarbiec kościelny przechowuje wiele ciekawych osobliwości. — Między innemi kielich a raczéj zamykaną puszkę ze słoniowéj kości arcymisternéj roboty, dar Stanisława Żółkiewskiego, i wiele podobnych, pochodzących z szczodrobliwości téj historycznéj rodziny. — Chorągwie na Turkach zdobyte, a pod sklepieniem kościoła przybite, w roku 1809 przez Polskie wojsko zajęte, niewiadomo, czyli do Puław, lub gdzie indziéj wywiezione zostały.

L. K.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Die 31. Januarii. Na dzisiejszéj sessyi według deklaracyi przy solwowaniu JPana Marszałka desideria miały się były pomieścić, aliści inne illacye praetendentium o swoje satisfakcye czas daremnie zabrały. JPan Marszałek zagajając, mówił, że czas co dzień się skracał, et instat, abyśmy się łączyli z senatem, chwała Bogu, że tandem szczęśliwie projekt korrektury Trybunału stanowiony, dziękował Jchmciom Panom Deputatom pro omnimoda cooperatione około niego namienił przytém, że przez Xięcia Jmci Miecznika Lit. mamy związane języki, ale gdy tu teraz w kole naszém stanął, upraszał Jmci o rozwiązanie.

JPan Karwowski, przymawiając się do projektu, wspomniał, że dotąd musiał indulgere sensibus; nie podobał mu się punkt względem Panów Officyalistów Sędziów minoris subsistentiae, dla tego téż pisać się nie chciał ani na to, żeby plebei stawać mieli w sprawach, jednak podobno magnaci starać się będą, aby choć poddanego swego mieli Patrona.

A że Xiążę Jmć Miecznik Lit. upraszał wprzód o głos, dla tego co raz pierwszemu impediebat; gdy go zaś zabrał, wniósł, że uważając jako interes dóbr Nejburskich w małéj tu był konsyderacyi, dla tego przymuszony był do tamowania activitatis; że nawet i projektu przyjąć nie chciano, którą teraz restituo na żądanie WW. MM. PP., spodziewając się, że moje życzenie w affektach WW. MM. PP. znajdzie respekt, oraz na potém rezerwował głos.

JP. Wysocki: Mamy czego winszować i cieszyć się, że pokój i bezpieczeństwo poczyna zawitać; dziękował dignissimis operariis za ułożenie projektu, upraszał Xięcia Jmci, aby wprzód desideria Województw proponowane i expedyowane były, żeby tymczasem chciał być cierpliwy, upewniając, że i jego projekt pomieści się. Starosta Rożański promowował projekt o władzy Hetmańskiéj i na nic nie pozwalał. Toż Xiążę Jmć Miecznik wnosił.

JPan Karwowski rozumiałem, że te dwie siostry miały nas uczynić zgodnymi, pax et justitia, o co staraliśmy się etc. Xiążę Jmć Miecznik Lit. słusznie tamuje activitatem i wnosi, że dobra Xiężniczki Nejburskiéj od milicyi różnéj powinny być wolne, co i Konstytucyą probował; dziwował się przytém, że coraz to co nowego proponujemy i każdyby chciał sobie dogodzić, toćby trzeba prosić Króla Jmci o prolongacyą czasu do Niedziel 4. Interes Xięcia Jmci życzył wziąć na górę. Ale Xiążę Jmć Miecznik Lit. chciał, aby go tu wprzód czytać i postanowić, ponieważ Xiężnéj Jéjmci żaden odsądzić nie może, jako Possessorki żywéj; jeżli ma kto takie pretensye, niechże Trybunał decyduje.

JPan Podkomorzy Płocki dziękował Jchmościom PP. Deputatom za wielkie prace, oraz wnosił, że ingratus ille labor, quem praemia nulla sequuntur; życzył, aby im obmyślić konsolacyą, ale ratione było zgody, bo rozumiano, że tego pretendować nie będą. Do interessu dóbr Nejburskich przymówił się, że ponieważ się to nie zda, aby w Trybunale Lit. był sądzony, więc go w reces puścić na przyszły Sejm.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)

Nr. 19. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 12. Października 1849.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

29. Listopada szedłem do Palanki, gdziem przenocował. Nazajutrz, wybrałem się do Kragujewaca. A że było zimno, więc wdziałem czarne, grube rękawice. Idąc sobie przez pole w imię Boga, zboczyłem z drogi, i nie wiedziałem kędy iść daléj. Błąkając się tam i sam, nareście spotkałem jadącego tędy Bośniaka; pytam go się: „A kędy tu droga do Kragujewaca?" — „Pójdź ze mną, pokażę ci drogę." — Wyrzekłszy to, nagle odskoczył o parę kroków, a widocznie czémsiś przelękniony, ucichł, jakoby skamieniał. Wypytuję go o to i owo, ale on jak milczy, tak milczy; na wszystkie moje zapytania ani be, ani me. Patrzę się na niego, widzę, że on jakoś zmięszany; zaczynam mu tedy opowiadać o rozmaitych rzeczach. Uszedłszy ze mną spory kawał drogi, nareście widać przekonał się, żem ja też człowiek taki sam, jak i on, a żadna nadprzyrodzona istota; nabrał więc serca, a pyta mię się: „Miły synku! powiedz mi, czém to się stało, że ty masz tak czarne ręce, a że nie masz ani palców, ani paznokci, a że skóra twych rąk taka czarna, taka gruba i taka szorstka?" — Ściągam tedy rękawice, i pokazuję mu, że to nie moja skóra, lecz rękawice; — on zaś zaczyna się żegnać, kiwać się, to w lewo, to w prawo, aż w końcu zawoła: „Oho! ja przecię już byłem na jarmarku nie raz, nie dwa, i w wojsku téż byłem, alem ciebie, djable, nigdy jeszcze nie widział; ino, na świecie jest *murafet* (umiejętność), o czém my nic nie wiemy. Patrzno, gdybyś mi tego nie był tak objaśnił, jabym aż do śmierci utrzymywał, że dziś na polu jakiś djabełek do mnie przyszedł." — Wtém dostaliśmy się do drogi rozstajnéj: on wrócił do Palanki, ja zaś szedłem ku Kragujewacowi.

2go Grudnia stanąłem w Kragujewacu. Miasto podobne jest do wsi Słowiańskiéj; tém się tylko od takowéj różni, że na głównéj jego ulicy jest targowisko. Wyszedłem z Kragujewaca, i wraz z Sarajewianami jadąc na Czaczak, Pożegę i Użycę, dostałem się na Mokrą-Górę do Serbskiéj kwarantany, 5. Grudnia.

O wsi Czaczaku Turcy Użyccy zachowują następujące podanie: „Kościół w Czaczaku zbudował pewien król kauerski (1) (chrześciański). Budowla ta stawała się siedm razy *dżamią*, t. j. domem modlitwy Muhametanów, a siedm razy znowu kościołem chrześciańskim. Dawniéj, pókąd była dżamią, we wsi mieszkał pewien biedny Turek. Miał on już pięćdziesiąt lat, a dotąd nie był w dżamii jeno raz, będąc małém dzieckiem. Wtém jednego razu, w Piątek, nasunęła mu się myśl, udać się do dżamii. Osiodławszy konia, wsiadł nań, a jedzie do dżamii, aby się pomodlić. Przybył tam, a lud cały już był na modłach. Przywiązawszy konia

---

(1) *Kaurin*, czyli *kaur* pochodzi od Tureckiego *djaur*, t. j. niewierny. Turcy Bośniccy podwójne temu wyrazowi nadają znaczenie, mówiąc: że *kaurin* jest niewierny obcy, a nie poddany Turecki; zaś *djaur* jest Serb, Bośniak, jako i każdy inny poddany Turecki, jeżeli jest chrześcianinem.

u drzwi, wchodzi do świątyni — patrzy — patrzy — aż widzi, że każdy mężczyzna na głowie ma siodło (samar), a hodża (duchowny Turecki) że ma aż dwa. Wymyka się więc z dżamii, zdjął siodło z konia, włożył je na plecy, i przywiązawszy na piersiach rzemykiem, wrócił do dżamii, aby się modlić. Lud zaś spostrzegłszy go ze siodłem na plecach, zgorszył się tém i wygania go z dżamii. On zaś mówi: „Czemuż mnie wyganiacie, wszak także macie po jednóm siodle na głowie? Nie bijcie mię, dajcie mi pokój; czy nie widzicie, że hodża ma aż dwa siodła na głowie?“ — Tu dopiéro zrobił się wielki hałas, nikt już nie myślał o nabożeństwie, porwali go, ręce w tył związali, i wiedli do kadego. Skarzyli się na niego, iż stał się powodem do hałasu w dżamii. Kady pyta go się: „ile ty masz lat?“ — „Pięćdziesiąt.“ — „Ile razy byłeś w dżamii?“ — „Jeno raz, będąc małém dzieckiem.“ — „A wtedy czy także niosłeś siodło do dżamii?“ — „Wtenczas nie, ale bom dziś widział, że każdy ma po jednóm siodle, a hodża że ma aż dwa na głowie; przeto myślałem, że od tamtego czasu, nowy nastał zwyczaj, i że każdy powinien tak czynić. Za to zaś zbili mnie, i przywiedli tu do ciebie, byś mnie sądził.“ — Kady począł czytać w koranie, aby się wywiedzieć, coby to mogło znaczyć, i nareście znalazł, a ludowi objawiał w te słowa: „Że każda osoba w dżamii miała na głowie po jednóm siodle, a sam hodża dwa, to znaczy, że każdy ma po jednym grzechu na duszy, hodża aż dwa grzechy, a że jeno tento biédny człowiek jest uczciwy, przeto niechaj idzie do domu.“ Lud biednego Turka podarunkami obdarzył, wywdzięczając mu się za to, że drogi Allah objawił mu się — i odprowadzano go do domu.“

W kwarantannie Serbskiéj podpisaliśmy paszporty i puścili nas do Turcyi, t. j. do Bośny. We Wyszegradzie zatrzymali nas Mujaga, Ajan i Kady Wyszegradzki, i zamknęli nas w kwarantanie. Tu trzeba tyle dni przesiedzieć, ile się w Serbskiéj kwarantanie wysiedziało. Sarajewscy kupcy, co ze mną przyjechali, znając *hadet* (2) Turecki, ze Serbska wzięli ze sobą *peszkesz* (3) dla ajana i kadego. Ci przyjąwszy peszkesz, kupcom pozwolili jechać daléj, a mnie zamknęli w kwarantanie. Prosiłem się mujagi-ajana, który ze mną długo rozmawiał, by mnie także puścił. Przyrzekł mi, że za nadejściem kupców, pozwoli mi jechać do Sarajewa; Kady zaś namawiał mię, abym u niego się został, że mi da wielką płacę, jakiéj nigdy nie dostanę; że będę jego tłumaczem, bo on ani po Własku (t. j. Ilirsku), ani po *kauersku* (chrześciańsku) nie umie. Odpowiedziałem: Że wolę swego rzemiosła pilnować, że dla tego idę do Sarajewa. — W kwarantanie siedziałem trzy dni; nareście przybyli kupcy, kademu i ajanowi nieśli peszkesz; zatém mię puścili drugiego dnia *bajramu*; z kupcami ruszyłem ku Sarajewu, przez przykre pasmo gór Romanii.

Tu nie będzie od rzeczy, że nieco powiem o Ramazanie, t. j. Tureckim poście, i o Bajramie, t. j. świętach Tureckich.

Ramazan jest to post poprzedzający święto Bajram; trwa on tyle dni, t. j. tyle czasu, ile księżyc przebywa na niebie, t. j. od jednéj kwadry do drugiéj. W poście Turcy od rana do wieczora nic nie jedzą, ani wody nie piją, ani lulki palą; bo Turczyn musi się mieć na ostrożności, by nawet śliny nie połknął. W miastach, skoro zmrok zapadł, dadzą ognia z działa: znak ten usłyszawszy, rzucą się do stołu, a jeść mogą całą noc. Rano, nim się dzień robi, znowu zagrzmi wystrzał armatni, a hodżowie na *munarach* zaczynają odczytywać *sabah sabu* (4); w téj chwili każdy porzuca jadło, a jeżeli kto dopiéro co jeść począł, bezzwłocznie przestać musi. Wieczór, kiedy hodża ma czytać *akszam* (5), zapalą świece na munarach, a dopiéro w nocy je gaszą. Rano około 5téj na naszym zegarze (6) znów na wieżę wychodzi hodża, zaświeci lampę, a za białego dnia dopiéro zagasi. Po wsiach, gdzie armaty niéma, za przewodnika służą gwiazda poranna i gwiazda wieczorna. Lud wiejski więc, gdy rano, dopiero bierze się do stołu, bardzo skłopotany z chałup co chwilę wybiega, i popatrzy na niebo, rychło-li wyjdzie gwiazda poranna, bo wtenczas trzeba się rozstać z jedzeniem. Najbardziéj niepodoba im się przepis, pozbawiający ich kochanéj lulki; dlatego téż panowie sypiają cały dzień, bo jeno tym sposobem o żołądku zapominają, a lulka nie przyjdzie im na myśl. — Podczas ramazanu, jeżeli Turka odwiedzi Włach, przyjaciel, to wedle zwyczaju częstuje go kawą, lulką i jakąś przegryzką, sam zaś Turek siada w kąciku, i tak z przyjacielem z daleka rozmawia. — Gdy *bajram* nadchodzi, wtedy zwykle gospodarze zamożniejsi do kadego zane-

(2) Turcy nie mając żadnego prawa ustanowionego, wszystko nazywają *hadet*, t. j. zwyczaj, wykładając go wedle swego widzimisie.

(3) *Peszkesz* jest to opłata, która się sposobem podarunku składa starszemu, lub temu, co jest w równym wieku z dającym. — *Bakszysz* jest dar, co go starszy ofiaruje młodszemu za jakąś małą przysługę. — *Ajluk* jestto zasługa według umowy przez pana służącym dawana.

(4) T. j. obwołują, żeby Turcy szli do dżami modlić się.

(5) T. j. czwartą modlitwę, czyli modlitwę po zachodzie słońca.

(6) Tureckie zegary idą inaczéj jak nasze. Wieczór, t. j. czas parę minut po zachodzie słońca, musi przypadać na 12tą godz. A jeżeli tak nie jest, wskazówkę posuwają do 12téj godz.; tak czynią codzień.

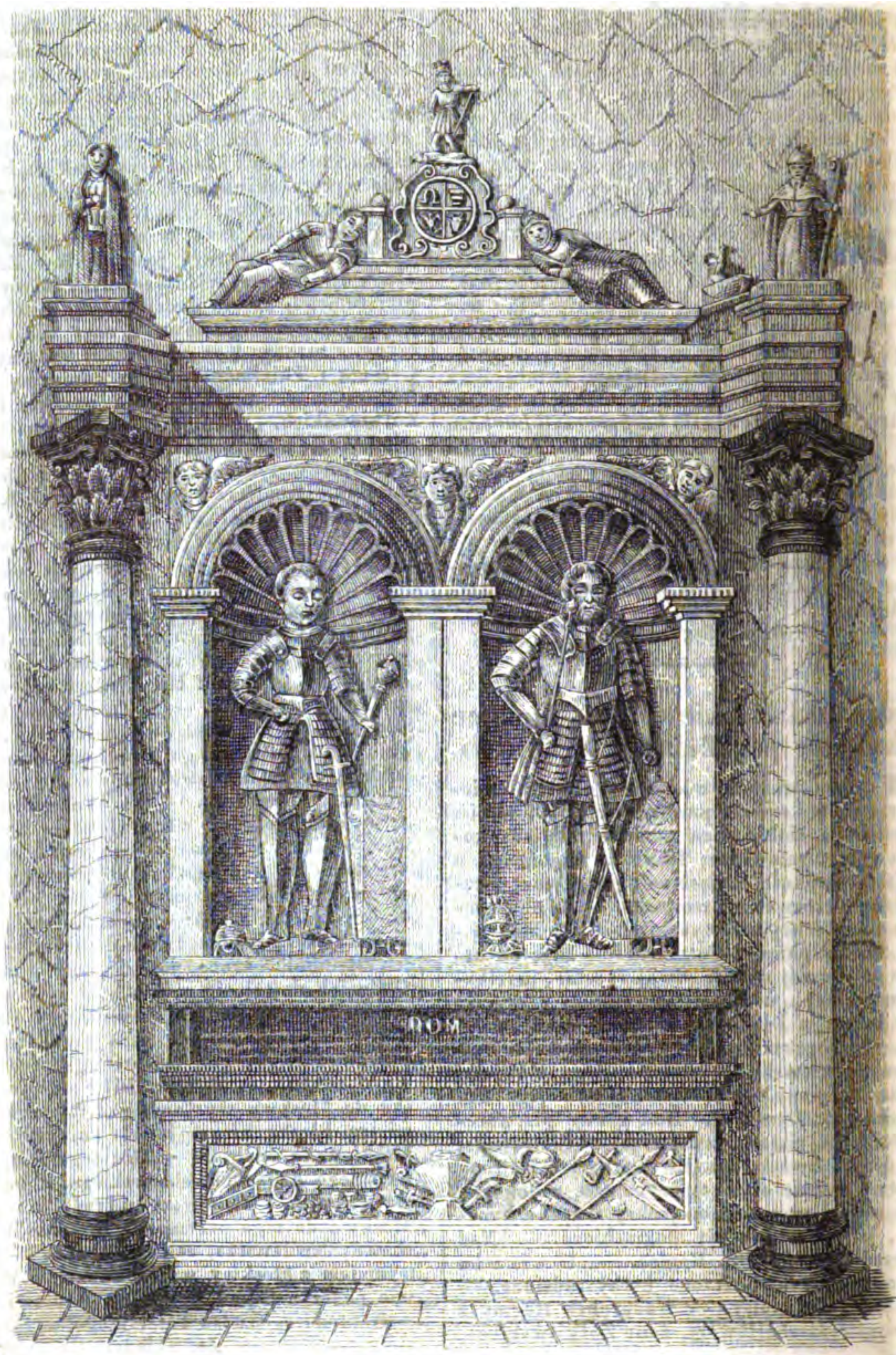
mą podarunki przeznaczone dla tego, który najpierw księżyca na niebie dostrzeże. Jeżeli zaś jest chmurno, bajram na wszystkich miejscach nie przypada na ten sam czas. Wtedy wszyscy patrzą na niebo, a dostrzegłszy księżyca (musi zaś być trzech razem co go spostrzegli), pobiegną do kadego. Położywszy ręce na citap (7), przysięgają, że widzieli księżyc; za tę wiadomość odbierają podarunek. Wtedy kady rozsyła oznajmicieli we wszystkie strony, i każe ogłaszać, że jutro jest bajram. W czasie bajramu, ciągle biją z dział i młódź puka z fuzyj. To święto trwa pięć dni, a panowie tylko trzy dni go obchodzą. Kto zaś ma pilną jakąś robotę, ten pracować może cały dzień, a grzéchu przeto nie popełnia. Bajram święcą dwa razy do roku, t. j. na początku wiosny i na spoczimku; pierwszy zowie się *korban* czyli *kurban*, t. j. wielki bajram. Innych świąt Turcy nie mają, oprócz Piątków, ale w Piątek mogą pracować, jeno raz muszą iść do dżamii modlić się. Turcy Serbscy nie wyglądają na niebie zjawienia się pełni, aby rozpoczynać bajram, jeno pytają się jakiego Włacha, kiedy w jego kalendarzu przypada nów, a w oznaczony dzień święcą bajram.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

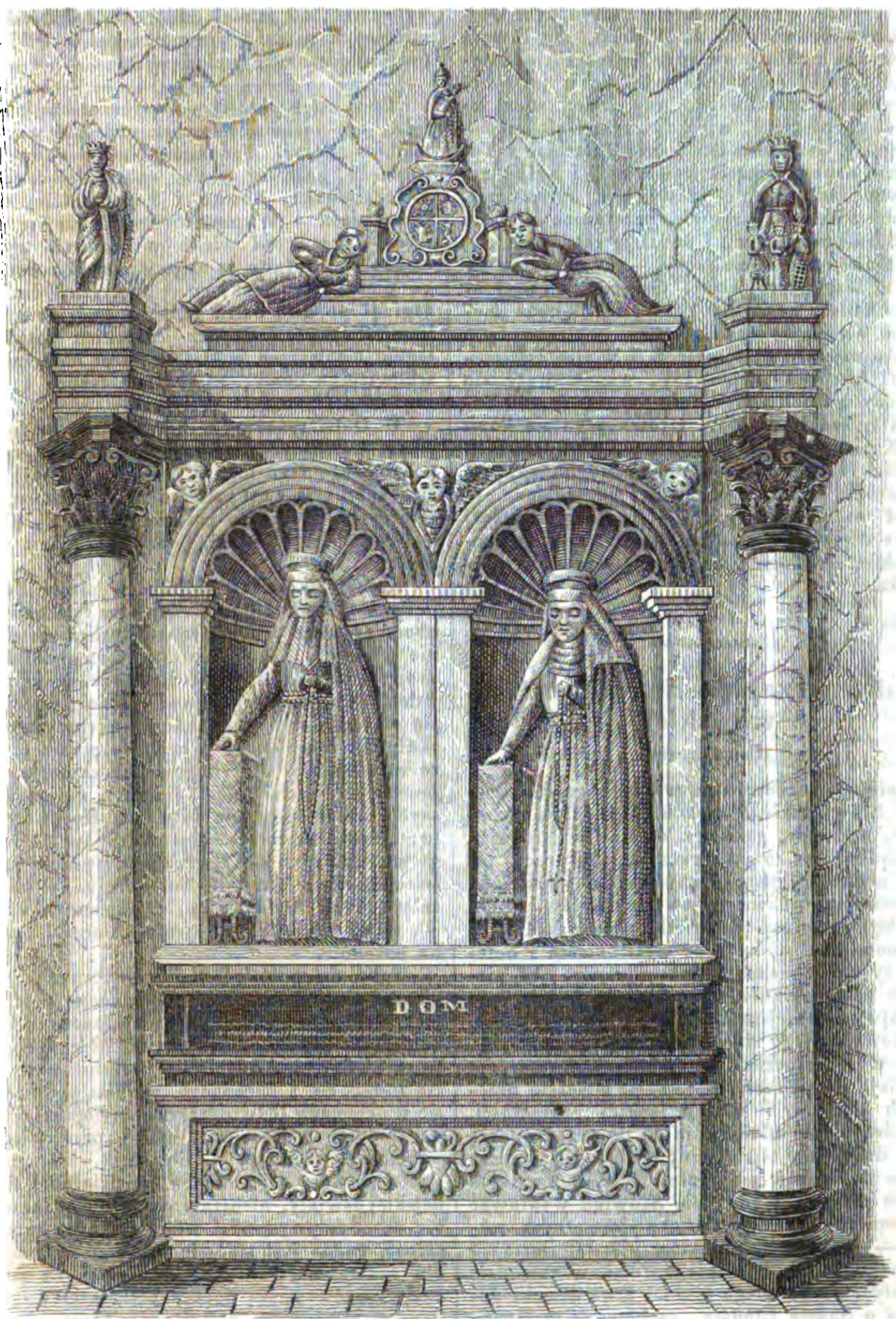
Nadgrobki Żółkiewskich, będące w kościele parafialnym w Żółkwi.

Po obu stronach wielkiego ołtarza umieszczone są w kościele parafialnym Żółkiewskim naprzeciwko siebie dwa pomniki, w jednakowym stylu wystawione, 12 łokci wysokości, a 10 łokci szerokości mające posągi; gzymsy i kapitele są z czerwonego marmuru. — Po obu stronach słupy w stylu Koryndkim. — Na nich posągi ŚŚ. Patronów i Patronek. — Idąc od ołtarza po prawéj stronie dwaj rycerze, wielkości naturalnéj, w zbroi pancernéj, z orężem przy boku, a hetmańską buławą w ręku. — U stóp leżą przyłbice. — Z lewego boku Stanisław Żółkiewski, Wielki Kanclerz, i Wielki Hetman Koronny. — Po prawéj syn jego Jan Żółkiewski, Hetman P. Nad głową pierwszego Święty Stanisław, wskrzeszający Piotrowina; nad drugim Święty Jan Ewangelista. Matrony po lewéj stronie ołtarza, w ubiorze zakonnym. Taki nosiły w czasie wojennéj wyprawy mężów, w takim bywały pogrzebione. — Nad głowami Ś. Zofia i Ś. Regina. — U wierzchu obu pomników umieszczone herby rodzinne. — U spodu były napisy. — Nadgrobek Reginy z Pulsztynów Herburtównéj, żony Żółkiewskiego, i ich córki Zofii z Żółkiewskich Daniłowiczowéj, miał dawniéj w czarnym marmurze, mosiężnemi grubo złoconemi literami wypukły następujący napis: *Veh! genti, insurgenti super genus meum, dominus. enim omnipotens vindicabit in eis.* Psalm 113. — U spodu pomnika Stanisława i Jana Żółkiewskich, był podobnie wyryty taki napis: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.* Oba te napisy położone były przez Króla Jana w miejsce dawniejszych. W roku 808 odnowił je Stanisław Zamojski; ale gdy jeszcze widoczne były ślady napisu pierwotnego, zaszła denuncyacya, jakoby te napisy były zupełnie nowe i niby dla téj przyczyny, z rozkazu Kommissarzy cyrkularnych, PP. Geringa i Thiermana, oba te napisy są zatarte. Ale nikt nie zdoła zatrzeć pamięci i sławy Żółkiewskich. Niesiecki podaje następującą wiadomość o Stanisławie Żółkiewskim, wyobrażonym w tym nadgrobku: „Stanisław Żołkiewski, Kanclerz i Wielki Hetman Koronny, „drugi syn Stanisława, Wojewody Ruskiego, „doszedł do najwyższych Polskiego wojska rządów, popisawszy się w różnych okazyach, „szczególnie pod Byczyną, kędy prawém skrzydłem dowodząc, tak silnie uderzył się z przeciwną Maxymiliana stroną, że ich do ucieczki „przymusił, ale sam w prawém kolanie ranę „odniósł. — Zygmunt III. konferował mu Kasztelanią Lwowską. — Z Zamojskim Tatarów „pod Cecorą wojował. — Nalewajka, gminu „chłopstwa uzbrojonego Kozaków herszta tak „ścisnął, że go halajstra z innymi czterema Żółkiewskiemu wydała. — Na Wołochów i Tatarów szable obrócił z tryumfem. — Na Szwedów wysłany od Zamojskiego na odsiecz Weisensztejnowi, pod Rewlem oblężonemu, już na „gotowych do boju napadł, gdy się pikami zasłoniwszy, tak rzadko na nich uderzył, że ich „zmieszawszy, otworzył pole do bicia. — Wódz „ich Reinhold Arnep poległ, kopią przebity. „Obóz ich dostał się z działami i wszelką amunicyą. — Po śmierci Zamojskiego do wielkiéj buławy posunięty. Acz powinowaty Zebrzydowskiemu, pod Guzowem skrzydło prawe dowodził. — W roku 1610 z częścią wojska do Moskwy wysłany, pod Kluszynem pamiętną klęską nieprzyjaciela poraził i stolicę „Moskiewską odebrał. — Bazylego Szujskiego, „wielkiego Kniazia Moskiewskiego, z jego bracią Iwanem i Dymitrem zabrał, i wszystką „Moskwę do tego przymusił, że sobie Władysława, Królewicza, za Pana obrali. — Tak z „tryumfem z Moskwy wyjechawszy, w Warszawie podczas Sejmu Szujskich Królowi oddał „— Kantymira, wodza Tatarskiego, z granic Polski wypędził. — Ze Skinder-Baszą traktaty „zawarł. Spuściwszy województwo Kijowskie, „wziął wielką pieczęć koronną w roku 1618., „którą wraz z wielką buławą trzymał. —

(7) *Citap* jestto księga, na któréj przysięgając, kładą ręce, i mówią: *Walaha bilaha!* widziałem to! — Uczynił *citap*, znaczy: złożył przysięgę.



Nadgrobek Stanisława Żolkiewskiego, a razem syna jego Jana Żolkiewskiego, będący w kościele parafialnym w Żolkwi, rys. 1849.



Nadgrobek Reginy z Fulsztyna Herburtów Żołkiewskiéj, i córki jéj Zofii z Żołkiewskich Daniłowiczowéj, rys. 1849.

„W r. 1620, z rozkazu Króla z szczupłym wojskiem wybrawszy się do Wołoch, aby Kaspra „Gracyana z całą prowincyą Polsce się oddającego bronił, na daleko większe wojsko nieprzyjaciela natrafiwszy, gdy żadną miarą oprzeć się niemógł, więc do rzeki Dniestru cofając się, przez ośm dni i nocy Tatarskie i Tureckie napady mężnie wytrzymał, i byłby zapewne hufce swoje szczęśliwie uprowadził, „gdyby niektóre chorągwie, przerażone bliskiém „niebezpieczeństwem, i nadzieją ratowania się, „ku Dniestrowi nieumknęły. — Dowiedziawszy „się o tém nieprzyjaciel, tém natarczywiéj na „obóz Polski nacierał, gdzie Żółkiewski mężném sercem wszystek szturm wytrzymał, a „potém uczyniwszy spowiedź, i w prostych szatach, aby był niepoznany, wmieszawszy się „między pospolitego żołnierza, tamże od Tureckiéj szabli poległ. Głowa jego na kopii „do Konstantynopola zaniesiona, i po wszystkich „ulicach obniesiona, a potém drogim okupem „opłacona, z ciałem w Żółkwi pogrzebiona. — „Miał za sobą Reginę Herburtównę, z któréj „dwie córek. — Jedna za Stanisławem Koniecpolskim. — Druga Zofia, Jana Daniłowicza małżonka.“

L. K.

Krótki przegląd literatury Słowiańskiéj.

(Dokończenie.)

Śpiewy narodowe stanowią najbogatszą skarbnicę Słowiańskiego narodu. Naród ten, spokojny, prostotny, gościnny, dzielny bez srogości, lubi śpiéw, już to jako rozrywkę po pracy, już jako wyraz tęsknoty i namiętności, już jako przypomnienie dawnych swych dziejów. Lubi muzykę, brzmiącą głosicielkę sławy lub żałoby, powierza jéj miłośne westchnienia i boleśne łzy za lepszemi minionemi czasy. W pieśniach odzwierciadla się cały jego żywot, one są najwymowniejszą kroniką i najwierniejszą narodowości jego pamiątką. One przechowawszy w sobie przez tyle stuleci ducha narodu, ożywiają dotąd serce jego świętą miłością przeszłych dziejów i wiarą lepszéj przyszłości. Niektóre pieśni odnoszą się aż do przedhistoryczněj doby, do tajemniczéj epoki, gdy jeszcze słowo zbawienia nie przenikło do pogańskich owych plemion i gdy imie Słowian wykluwać się dopiero poczynało z mroku pierwotnych czasów. — Na polu poezyi znów pierwsi jawią się Czechowie, jak byli pierwszemi w zawodzie oświaty i politycznego życia. Dwa ułamki powieści o Sądzie Libuszy, zachowane w muzeum Czeskiém, sameby świadczyły dostatecznie o pradawnym rozwoju poetycznego ducha, choćby nawet nie istniał zbiór ów bohatérskich a miłośnych pieśni, przez Hankę w 1817 roku (w Królodworze) znalezionych. — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Ruś, która późniéj wiarę chrześciańską przyjęła, nie posiada starszych nad XII wiek pomników poezyi. Jednakże, choćby nawet były zaginęły całkiem pieśni opowiadające dzieła Włodzimierza, Rurika i Światopełka, to już sama pieśń o Wyprawie Igora przeciw Połowcom (przed pół wieku w Moskwie wynaleziona) starczyłaby za bogaty pomnik narodowego pieśnictwa Ruskiego. Poetyczny duch nie zaginął po dziś dzień w tym narodzie: w okolicach Kijowa a stepach kozackich dotąd rozlegają się jeszcze w Małoruskiém narzeczu dawnowieczne dumy, zawodzone tęskną i miłośną nutą.

U Dalmatyńców zachowały się podobnież pieśni narodowe, oddychające cichém życiem poetycznego tego ludu. Andrzéj (Ondrej) Miosich zebrał je z ust gminu i z pargaminów klasztornych, a z jego zbioru Appendini, Ongaro, Pellegrini i Cusani, podali Włochom wiele pieśni.

Najhojniéj jednak obfituje w pieśni Serbia, kędy żałośne i długowiekowe z Turkami boje obudziły wraz z bohatérstwa duchem natchnienie wieszcze. Muzułmańska groza podołała na kraj ten nawieść strach i spustoszenie; mimo to jednak echo dawnéj niepodległości, rozlegając się od serc do serc mieszkańców nieprzystępnych skał, dźwięczy dotąd w cudnych pieniach, które spłodzone w owych groźnych czasach dotąd jeszcze się zachowują. Jedna z najżałośniejszych pieśni opowiada bitwę na Kosowém polu; ostatni, krwawy ustęp z dziejów Serbskiego państwa: w innych rozlega się imie królewica Marko, Orlanda Serbskiego. Pieśni te zebrał Wuk Stefanowicz, a Tommaseo wielką ich część pomieścił we swoim zbiorze Piosennika narodów.

Taka mnogość płodów poetycznych, takie nienaruszone dotąd skarby rodzinnego natchnienia, zasługują z naszéj strony na szacunek i badanie. Literatura, sięgająca tak odległych, jak Słowiańska, wieków, tak wkorzeniona w istocie ludu, że z zupełnego upadku podniosłszy się w przeciągu ledwie trzydziesto-letnim, wzmaga się już i rozwija, wśród przeciwieństw wszelkiego rodzaju, — literatura, która przez wiele wieków wystawiona na działanie Europejskiéj oświaty, nieosłabiony zachowała w sobie narodowy żywioł i wiarę odważną w przyszłość, godną jest stać się przedmiotem zajęcia dla gruntownéj krytyki. Ponieważ za minionych czasów nasza poezya pielgrzymowała do Pragi i Warszawy, a Ariosto i Tasso odzywali się w Słowiańskich przekładach, na nas dziś cięży obowiązek wzajemności, abyśmy poznali

sobie przyswoili znakomitsze tych narodów twory. — Tym przelotnym przeglądem literatury słowiańskiéj radzibyśmy zwrócili ku niéj baczność i zamiłowanie. Za naszych czasów żadne piśmiennictwo w osamotnieniu a nieświadomości o drugich zakwitać nie może, lecz potrzeba, aby wspólnie z sobą kroczyły, wspomagały się i korzystały ze siebie nawzajem.

Materyały do historyi Małorossyi.

W roku 1845 wyszło w języku Rossyjskim dzieło ze wszech miar ważne, bo dotyczące się stósunków Polski z Rossyą — nie omieszkujemy przeto donieść o niém przyjaciołom literatury naszéj.

Pamiętniki wydane przez Kommissyą wyznaczoną od rządu na przejrzenie klasztorów i archiwów Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj Gubernii. Tom I., stron. 473, ozdobione 40ma rycinami. — Akta, zamieszczone w tém dziele, pod trzy główne podciągnięto rozdziały, to jest:

I. Pamiętniki Bractwa Łuckiego.

II. Akta, tyczące się praw i obowiązków właścicieli dóbr ziemskich względem swoich poddanych.

III. Materyały do historyi Małorossyi.

Wszystkie te akta wydane bez najmniejszych odmian textu, z zachowaniem nawet pisowni i skróceń. Do pamiętników, pisanych zachodnio-ruskim dyalektem, użyto cerkiewno-słowiańskiego pisma, — nadto do wszystkich aktów, po Polsku i Mało-Rossyjsku pisanych, załączono wierzytelne tłumaczenie Rossyjskie.

Pamiętniki Łuckiego Bractwa objaśniają oświatę Wołynia w XII wieku.

Rozdział IIgi, o Prawach mieszkańców południowo-zachodniéj Rossyi mówiący, może znacznie objaśnić historyą téj części Rossyi.

Z materyałów, przeznaczonych do objaśnienia historyi Małorossyi, wydano w tym tomie Pamiętników akta o wojnach Chmielnickiego aż do pokoju Zborowskiego.

Dla pokazania, ile rękopisma w tém dziele wydane mają wartości dla historyka Małorossyi, która tak ważną odegrawszy rolę, oczekuje na godnego siebie dziejopisa, dosyć jest przeczytać takie np. akta:

„Protestacya o napadzie scholastyków jezuickiego Kollegium na Bractwo Łuckie 1634. r.“ (1)

„Ustawy dla przesiedlających się z pod jednych rządów, pod inne w Województwach: Połockiém i Witebskiém, 1551 r. 2. Września.“ (2).

„Zapis Księcia Michała Czartoryskiego, Panu Łazarzowi Iwanickiemu i jego żonie, na klasztór św. Krzyża z kościołem, ziemiami i poddanymi, 1589 roku 19. Września.“ (3)

Najważniejsze zaś dla dziejopisa materyały zawierają się w trzecim Rozdziale, każdy tam bowiem akt można nazwać ważnym epizodem z wielkiéj dramy Małorossyi. Na dowód przytaczam dwa dokumenta tyczące się powstania Chmielnickiego, pisane przez przeciwne sobie partye i tém samém potwierdzając w nich zawartą prawdę.

„Wyliczenie krzywd poczynionych Kozakom Zaporożkim, posłane przez Chmielnickiego Potockiemu, Kasztelanowi Krakowskiemu.“ (4) — W treści następnéj:

„Pan Czaplicki, urzędnik Czechryński, wyprosił sobie u Pana Kasztelana Krakowskiego folwark (hutor), należący do Chmielnickiego, na który Chmielnicki miał przywiléj królewski, przodkom jego nadany i potwierdzenie dla niego przez ówczesnego Króla. — Pan Czaplicki najechał na osadę — opanował bojowisko, na którém było 400 brogów zboża, i wszystkie sługi Chmielnickiego wziął w niewolę. Tenże Czaplicki rozgniewany, że Chmielnicki skarzył się na niego w sądzie, kazał swoim sługom syna Chmielnickiego, dziesięcioletniego chłopczyka, tak srogo zbić, że go omdlałego przyniesiono do domu, gdzie wkrótce skonał. — Pan Komarowski, zięć Czaplickiego, kilka razy w przytomności różnych Kozaków przysięgał się, że jeżeli im się nie uda pogodzić z Chmielnickim, to go niezawodnie zabiją. — Pan Chorąży koronny wracając z Zaporoża, gdzie chodził potykać się z Tatary, kazał wziąść Chmielnickiego pod straż i stracić — a gdy w tym razie Chmielnicki zamyślał szukać obrony u Pana Kasztelana Krakowskiego, to po drogach rozesłano szpiegów. Roku 1646, kiedy Chmielnicki do Pana Kasztelana Krakowskiego odwoził dwóch Tatarów, których zabrał do niewoli, to w jego nieobecności zabrano mu siwego konia, na którym zwykł był jeździć w stepy. — „Panowie urzędnicy Ukraińscy (skarży się Chmielnicki) gwałtem biorą wszystko, co im się podoba w domu Kozaka, — żony i córki Kozaków muszą ulegać ich woli.“ — Lubo o tych uciemiężeniach kilka razy już pisał do urzędników Pan Kasztelan Krakowski, to jednak nie nie pomaga. W przeszłym roku, gdy Chmielnicki obok swego Pułkownika jechał naprzeciw Tatarom, którzy pustoszyli Czyhiryn, jakiś

(1) Str. 204. Rozd. I.

(2) Str. 8. Rozd. II.

(3) Str. 48. Rozd. II.

(4) Str. 1—4. Rozd. III.

Daszewski, Polak, namówiony przez starszego, zajechał Chmielnickiemu z tyłu i tak go w głowę uderzył, że gdyby nie żelazny hełm, byłby mu czaszkę rozwalił. Gdy Chmielnicki zapytał się o przyczynę napaści — Daszewski się tłómaczył: „Myślałem bracie, żeś Tatarzyn.“ — Za najważniejszą dla siebie krzywdę poczytuje Chmielnicki to, że jakiś Kozak Pesta przed Panem Chorążym koronnym oczernił go, jakoby zamyślał wyprawić na morze uzbrojone statki — to bowiem oszczerstwo i pretensye ze strony Pana Czaplickiego tak rozgniewały Pana Chorążego, że szukał sposobności do zabicia Chmielnickiego. — Wtenczas dopiero Chmielnicki nie wiedząc już komu się poskarżyć — uciekł do Dnieprowskich nizin — do tych, których podobnie jak jego uciemiężano i oni wybrali go sobie za wodza.“

„List Sędziego Łukasza Miaskowskiego do Kanclerza koronnego z Baru 2. Kwietnia 1648 r.“

„Chmielnicki otacza się palisadą i wałami na nieprzystępnéj wyspie Bucku — nie zbywa mu na żywności — ma i prochu podostatek. — Żąda tego, co i pierwéj — a nadto, żeby żaden Polak nie był starszym w Zaporożskiém wojsku. Oto, co zrobiła chciwość Pułkowników i srogie z Kozakami obchodzenie się! Zdaje mi się, że z niemi będzie długa i trudna sprawa.“

Z rycin, zdobiących to dzieło, znaczniejsze są: *Marmurowy grób Jarosława I., znajdujący się w Kijowskiéj katedrze z frontu i z profilu.* — *Pomnik S. Włodzimierza w Kijowie na brzegu Dniepru.* — *Dwa widoki Kijowa z wyobrażeniem bitew w 1651 r.* — *Dwa widoki kościoła S. Krzyża, Bractwa Łuckiego.* Na tytułowéj stronnicy *Arka z katedry S. Zofii*, z nowo odkrytemi Greckiemi freskami z XI wieku, i wiele innych uwagi godnych. — Kraków, dnia 24. Czerwca 1849 r.

J. Łepkowski.

W Pamiętniku J. M.

Tam na zielonéj, majowéj łące,
Ślicznych kwiateczków kwitnie tysiące,
I poją oko rozkoszą;
Lecz te najmilsze między wszystkiemi,
I te najbardziéj lubim na ziemi,
Co woń do koła roznoszą.

I tyś kwiateczka zaczęła życie,
I twe młodziuchne oko w błękicie,
Miło się śmieje z kwiatkami;
Lecz gdy tym wiosny cieszysz się datkiem,
Bądź woniejącym wszystkich cnót kwiatkiem,
Bądź kwiatkiem między Polkami.

Dla nieba droga! bądź liliją w bieli,
Bo takich tylko boscy anieli
Pragną na ziemi dalekiéj.
I z takich kwiatków droższych nad złoto,
Najmilszy Bogu wieniec uplotą,
Wieniec nie zwiędły na wieki.

A dla ojczyzny, ty moja miła,
Pragnę, byś różą stulistną była,
I jako róża szkarłatem,
Byś ku niéj takim ogniem pałała,
Wszystko z miłości jéj poświęcała,
I była pięknym jéj kwiatem.

A gdy w anielskie cnoty bogata,
Najprzód dla Boga, potém dla świata,
Miłą się staniesz roślinką;
Gdy Bogu liliją — ojczyznie różą,
Dla mnie choć różczką, stań się nie dużą,
Dla mnie bądź niezapominką.

Nowiny literackie.

Józef Łukaszewicz, znany zaszczytnie autor następujących dzieł historycznych: *Wiadomość historyczna o dyssydentach w mieście Poznaniu w XVI., XVII wieku. O kościołach Braci Czeskich w dawnéj Wielkiéjpolsce* i *Dzieje kościołów wyznania Helweckiego w Litwie*, jakotéż wydawca pism rymowanych Karola Balińskiego — wydał u księgarza J. K. Żupańskiego w Poznaniu Tom pierwszy dzieła: *„Historya szkół w Koronie i Wielkiém księstwie Litewskiém, od najdawniejszych czasów aż do roku* 1794.“ Pierwszy ten tom zawiera historyą szkół od najdawniejszych czasów, aż do Stanisława Konarskiego; drugi tom zawierać będzie szkoły wielkiego tego męża i działania wiekopomnéj Kommissyi edukacyjnéj; w trzecim będzie mowa o każdym z osobna zakładzie naukowym.

W Krakowie u Józefa Czecha wyszło powtórne wydanie dziejów: *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego, królów Polskich*, z rękopismów Albertrandego podług wydania J. Onacewicza, z dołączeniem Pamiętników historyi Stefana Batorego dotyczących. Cena: 15 złotp.

Stadła — Tygodnika rzeczom Polskim i Słowiańskim poświęconego — wyszedł Numer 8my (w Budyszynie, w Saxonii); zawiera artykuły: Miasto Czersk (wspomnienie Romana Z.) Poezye: Piotra Dalmana, Romana Z oryginalne i tłómaczone z Serbskiego. Pogląd na losy języka Czeskiego (tłómaczenie z Czeskiego). Wiadomości literackie z Polski, Czech, Morawy i Słowacyi.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)

Nr. 20. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 26. Października 1849.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

Przyszedłszy do bramy Sarajewskiéj, straż Turecka przetrząsnąwszy mię do koszuli, zaprowadziła do Mustafa baszy, Babicia Chrniakowicza. Pyta mię się basza: „Zkądeś? czémeś?“ Rzeknę mu: „Rzemieślnik z Niemiec, radbym w sławnéj ziemi twojéj znalazł miejsce, gdziebym mógł osiąść.“ — „Jużem dawno o tém myślał,“ powie basza, „aby takich rzemieślników powołać do Sarajewa; dam ci narzędzia, a będziesz mógł pracować; ale zanim dostanę narzędzia i jeszcze kilka towarzyszów dobiorę, zostań się u mnie na *kapii* (t. j. na dworze, na służbie).“ — „Co mam sobie począć tu na kapii, zacny basze?“ — „Palisz ty lulkę?“ — „Palę,“ odpowiem, acz dotąd nigdy nie paliłem. — „No, kiedy palisz, siadaj tam, gdzie drudzy siadywają, a pal, jak drudzy palą.“ — A takem jeszcze tego samego dnia, to jest 11. Grudnia, począł brać *tain* (1) i *jemek* (strawę) po 9 lub 10 potraw — ale wszystko gotowane po Turecku.

Sarajewo jest okropnie wielkie miasto, tak że żaden Sarajewianin właściwie nie wie, jakiéj jest rozległości, bo nikt go całego nie zwiédził. Tam bowiem nie wolno z głównych ulic oknem w którąkolwiek patrzeć stronę, ani wnijść do obcego domu. *Czarszya* (2), czyli targowisko całe znajduje się przy rzéce Mileskiéj; tylko kilku maślarzy (bakal), rzemieślników i piekarzy mają przy głównych ulicach swe kramy. Z każdéj *mahaly* (3) mieszkańcy wprost udają się na targowisko, a do innéj mahaly nikt, jako żyw, nieśmie wnijść. Za miastem na pagórku, zaczynającym pasmo gór Romanii, stoi wątły, ale dosyć przestronny zamek. W nim są Tureckie domy, ale jeno jedną ulicą (sokakiem) przejść można, minąwszy bramę, przez zamek. Stojąc w dolnéj bramie, całe Sarajewo można objąć okiem. Pomiędzy domami widać wszę-

---

(1) *Tain*, jestto chléb piekarski, ważący $1\frac{1}{4}$ funta. Tain biorą wszyscy nizamowie,. piechota), spahie, służący i dworzanie pańscy po $2\frac{1}{4}$ funta na dzień. W Sarajewie wszyscy piekarze (*ekmekdży*), z koleji (t. j. co dzień inny piekarz) tain przynoszą na dwór baszy; także rzeźnicy (*kasapi*) mięsa przynoszą, rozumie się, że bezpłatnie. — Skoro nowy sługa przyszedł do dworu baszy, natychmiast *sarajdar* (ochmistrz, czyli dozórca dworskiéj służby) spieszy do rzeźnika i piekarza dyżurnego, oznajmić im, żeby dla nowego przybylca także przynieść porcyą mięsa i chleba. — Niewiem, co właściwie znaczy Turecki wyraz *jemek*; tylko na dworach pańskich pamiętam używano go w znaczeniu strawy. Pytałem się, co to znaczy: jemek. Odpowiedziano: jadło. *Bujrum* znaczy tyle co: jédz! n. p.: kiedy jész, a przyjdzie kto do ciebie, ty zaś chcesz, żeby on także coś przegryzł, powiesz mu: *otok bujrum*, t. j.: siadaj, jédz także.

(2) *Czarszya* znaczy targowisko, rynek; ilość targowisk stosuje się do wielkości miasta. W Sarajewie cały targ odbywa się na miejscu przestronném; budki drewniane stoją rzędem; między budkami są ulice pokryte deskami; zawsze tam ciemno.

(3) Tureckie ulice są krzywe, mając pewne oddziały (kwartały) zwane *mahaly*. *Sokak* jest to ziemia, po któréj się chodzi na ulicy; rzędy domów wraz z sokakiem zowią się mahaly.

dzie groby; i kamienne *turbeta* (4), oświecone promieńmi słońca, bielą się jako łabędzie.

Pod zamkiem nad rzéką Milecką jest okropnie stroma skała; Milecka z wielu potoków, z góry Romanii ściekających, powstaje; płynie podziemnémi korytami, i z pod Brzezowacza wytrysnąwszy, bieży przez Sarajewo; nareście wpada do rzéki Bosny. U podnóża owéj skały przy Mileckiéj jest miejsce zwane *Assyk-mahalą*, t. j. kwartałem aszykowym, czyli kochanków. Turcy opowiadają, że za dawnych czasów, ich mołojcy i dziewczęta schadzały się tu na gry rozmaite. Z pomiędzy dziewcząt najśliczniejsza była ładna Fata, którą pokochał młodzieniec hoży, imieniem Mehmed. Jedynėm usiłowaniem jego było, aby miłość nadobnéj Faty sobie uskarbić. Fata odpłacając uczucia jego wzajemnością, gorąco za nim tęskniła. Przyszły raz dziewczęta z urodną Fatą pod skałę, i poczęły przy rzéce koło (5) zawodzić. Młodzież w zamku się bawiąca, usłyszawszy, że dziewczęta tańczą koło, pobiegła na skałę przypatrywać się ich pląsom. Był tam też Mehmed. Śliczna Fata spostrzegła swego miłego, który siadł na skale jakoby sokoł. Kiwa na niego chustką złotem wyszywaną, dając mu znać, by między nie wszedł do koła. Mehmed, widząc z jak ponętnym uśmiechem ona go do siebie przyzywa, zrywa się, wyciąga ku niéj ręce, i z wzrokiem w niéj utopionym zlatuje ze skały. Ale niestety noga mu się pośliznęła, padł w sam środek koła, i niewyrzekłszy ani *medet!* (6) skonał. Fata okropnym tym widokiem na wskróś przejęta, stanęła chwilę jak wryta, potém rzuca się ku miłemu, a zanim słodkie jego imię domówiła, padając obok niego, ducha wyzionęła. — Wieść o tym nieszczęśliwym przypadku rozeszła się po całém mieście; lud zbiegłszy się na miejsce, które grobem się stało dwojga kochanków, oblewał je łzami spółczucia; krewni i przyjaciele ich, zwłoki nieszczęśliwych kochanków w jednym grobie pochowali. Odtąd dziewczętkom niewolno na publicznėm miejscu gier wyprawiać.

Do Akszy-mahaly tedy żaden poczciwy człowiek nie chodzi; tam jeno zbierają się nieczni *beciary* (7). Wieczorem motłoch zgromadza się na Akszyzmahale; siadają tam pod skałą i palą lulki. Skoro się chmara nieponiów zeszła, jeden z nich krzyknie: „Walaha, miły druchu, cóż tedy?“ — Nuż zaczynają opowiadać o tym i owym szpetnym Włachu, który ma piękną żonę, i układają sobie, jakby go mogli sprzątnąć. Podzielą się na kupki, a każda kupka idzie do swego Włacha. Znienacka go napadną, zabiją, i z jego piękną wdową poczynają sobie wedle upodobania. Najnieszczęśliwsze są urodne chrześciańskie dziewki, bo żaden młodzieniec chrześciański na taką ani spojrzeć nie poważy się, a pojąć za żonę, o tém ani pomyśli. Dla tego prawie wszystkie najpiękniejsze Bośniaczki zmuszone są poturczyć się. Słyszałem nie raz, jak Turcy mówili między sobą: „U szokaczów (Bośniaków Greckiego wyznania) jest mnogo prekrasnych dziewoji, ale niechcą się poturczyć; — a temu winien frator (frator, to jest ksiądz) — *dženabet!* (szelma on!) A poturczy-li się jedna dziewka, wnet frator dowiedziawszy się o jéj zamiarze, każe jéj przyjść na mszę; tu się strasznie na nią ofuknie, usiłując ją oderwać od muhamedanizmu. Jeżeli zaś go nie usłucha, haniebnie ją wygania z kościoła, a wtedy inne dziewki, przestraszone tém jego postępowaniem, niechcą się poturczyć.“ — W Sarajewie piekarz wyznania Greckiego miał śliczną córkę, smagłą jak zielona jodła. Ta niemogła iść za Chrześcianina, a Turka niechciała. Dzień i noc rozmyślając o swojéj niedoli, schudła, jak oschła jodła, któréj korzeń podkopano, aż umarła. Turcy bardzo ją żałowali, mówiąc: „Onaby się zapewne poturczyła, ale przyjaciele i rodzice odwiedli od tego zamiaru.“

Assykować (8) chodzi każdy zacny młodzieniec około dworu swojéj miłéj. Niektóry aszykuje po dwa lub trzy lata, zwłaszcza jeżeli ojciec kochanki mu niesprzyja. Kochanko-

(4) *Turbe* jestto grób ogrodzony, przykryty; kamienny słup z zawojem (czalma) u wierzchu, nad grobem, zowie się *baszluk*. Umrze-li jaki aga (pan), potomki jego pochowają go zwykle w podwórzu lub w ogrodzie, a jeżeli tam niemasz miejsca, przy drodze, gdzie ludzie się przechadzają. Grób przykrywają deskami i małym murem ogradzają; nad grobem stawiają cztery słupy, pół sążnia od siebie oddalone. — Od kolumny do kolumy zbudowane jest sklepienie, ciągnące się w krąg, jakby zupełne tworzyć miało koło. Często jest całkiem zamurowane. W pośrodku słupów stoi baszluk. Na nim wyrzezany miecz, lub szabla, czasem buzdygan. Co Piątek, dopókąd żyje pokolenie zmarłego, nad turbetami zapalają lampy. — Powiadają, że Mehmed Sokołowicz, basza Bośnieński, poturczywszy braci, którym ponadawał dobra i domy postawił, jął się ojca przemawiać na Turecką wiarę. Matka się poturczyła, ale ojciec nie wyrzekł się chrześciaństwa; mówił on: „Jakim się narodziłem, takim też umrę.“ — Po ich śmierci, Mehmed postawił im pomniki: ojcu jako kaurowi nad grobem tylko dwa słupy, złożone w łuk, a matce piękny mur wedle Tureckiego zwyczaju o czterech słupach, a w środku turbe. Mehmeda Sokołowicza han (dom) już znikł; jeno wodociąg pozostał. Turcy mi powiadali, że między Wyszegradem a Sarajewem są Sokołowice.

(5) Koło jest narodowy taniec południowych Słowian.

(6) Turka umierającego ostatnie słowo jest: *Medet!* (podobnie jak u nas: Jezus, Marya!)

(7) Beciar — człowiek bezżenny, niemający powołania żadnego, włóczęga, łotr.

(8) Aszykowati — za dziewką chodzić, ztąd Aszykmahala, t. j. kwartał miłośnic. Miłośnicą zowią Turcy, mający kilka żon, najukochańszą z pomiędzy nich. Przeto mówią o Chrześcianach, mających oprócz żony jeszcze kochankę: „Patrzcie jego miłośnicę! ma miłośnicę, a o żonę niedba.“

ie zaś widząc, że rodzice nie zezwolą na ślub, mawiają ucieczkę; ona zabrawszy trochę odzie-y, nocą dla miłego uchodzi. Nie jeden ojciec, zgniewany na wykradziciela córki, nawet za zy lub cztery lata usiłuje pomścić się na zięu. Tenże stroni od teścia pałającego zemstą. areście teść udobrucha się; pogodzi ze zięciem: tedy sutą wyprawi ucztę.

Aszykujący często pobiją się na śmierć, miaowicie, jeżeli dwóch koło jednéj dziewczyny szykuje. Bójka taka nie stacza się przy dwoze kochanki; lecz jeden drugiego wygląda na méj ulicy, kędy musi przechodzić; a upatrzoneo po ciemku kusturą (t. j. nożem — jak oni ówią — niepotrzebnym) potnie w kark. Aszyować więc jestto rzecz niebezpieczna, zgubna; le jest téż jeszcze dosyć innych nieponiów, co o nocach się włóczą, aby jeno kogo zabić, a ieraz rano na ulicy leży młodzieniec: ma wszytko nietknięte: broń, pieniądze, zegarek, pięny ubiór — jeno głowy już nie ma, — — a en, co go zabił, zadowolen, że *kusturę* swą rwią jego zarumienił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kielich Kazimiérza W.

Przystępując do opisu czwartego z kolei kielicha, znajdującego się w Trzemesznie, łatwo spostrzegamy ogromną różnicę rzeźby na nim umieszczonéj od rzeźby Bizantyńskiéj z czasów Dąbrówki. Sztuka i gust w ciągu 3. wieków znacznéj doznały odmiany, mimo to, że forma kielichów w ogólności ta sama została, przybrawszy tylko w czarce kielichowéj kształt u dołu węższy. W miejscu framug i wieżyczek architektonicznych widać zwoje liściaste, rozetty koliste i koronkowe gzymsy, jeszcze w środku u rękojeści pozostały ślady łuków Bizantyńskich kolistych. Kielich cały jest wyzłacany, z góry bez ozdób, gładki, co dziwną jest rzeczą, zważywszy na zwyczaj upiększenia całéj powierzchni. Być może, że górna część jest dorobiona w czasach późniejszych. Poniżéj okazują się już owe obrazki kolorowe, jakiemi ówczesne kancyonały, mszały i księgi pargaminowe są napełnione. Podziwiamy dziś owe malowidła misterne, w świetności farb i pozłoty do dziś dnia błyszczące, któremi cierpliwa i wprawna ręka pobożnych zakonników w zaciszu klasztorném na większą Boga chwałę pargaminy przyozdobiła, i zwykle nadaremnie dopytujemy się o nazwiska sztucznych owych mistrzów, którzy w świętéj pokorze nie głosili sławy swojéj, nie podali potomności imienia swego. A niezawodnie nie jeden rodak malowidłami księgi święte zdobił, które dziś w rzadkich już exemplarzach znajdują się po zbiorach.

Widzimy najprzód na środkowéj kielicha wypukłości sześć kółek wystających, w których na modrém emailowém tle znajdują się drobne twarzyczki złociste z jasnością na okół złocistą. Ile wnosić można z ułożenia rysów i kształtu twarzy, jedna przedstawia Zbawiciela obok Najśw. Maryi Panny; te dwie twarzy odznaczają się téż ozdobniejszą około głowy jasnością. Chrystusa głowa jaśnieje w krzyżu, Matki Boskiéj w gwiazdach. Obok twarzy Matki Boskiéj zdaje się być Ś. Piotr, obok Chrystusa Ś. Paweł; dwie ostatnie zapewne także oznaczają Apostołów, lecz trudno powiedzieć których. — Zwyczaj ten, obsadzania wypukłości środkowéj kielicha różnemi ozdobami, rozwinął się w owym wieku; i rozmaicie się wykształcił. Widać na jednych kielichach obrazki, jak na naszym; na innych miejsce ich zastępują tylko imiona święte; znów później nie przestawano na wyobrażeniach, ale umieszczano w małych wklęsłościach prawdziwe po świętych Pańskich szczątki, czyli relikwije, które ozdobiono perłami, kamieniami i szkłem oprawiono. W wiekach późniejszych ten zwyczaj ustał i wrócono do większéj prostoty, a dziś często oprócz nowomodnych, nic nie znaczących arabesków, esów i floresów, ani jednéj świętéj figury na kielichach nowo sprawionych nie widać. Czemu? bo z napływem cudzoziemców i akatolików, upadają sztuki katolickie.

Budownictwo i malatura kościelna kwitnęły tylko za czasów katolickich. Protestantyzm rozumowością oschłą wyziębił świetne życie kościoła, wyziębił serca i czucie, a więc i natchnienie i sztuki! — Ziemską mądrością swoją rzucił się w objęcie jałowéj ziemskości i jéj potrzeb cielesnych, umarłszy dla wyższego polotu duszy, dla tego mu się wszystko uda, co nie ma styczności z kościołem. Udaje się budownictwo cywilne, przemysł, maszyny, malarstwo domowe podrzędne, więzienia, fabryki, tylko nic takiego, co na równi stawać może z wielkiemi owemi katedrami katolickiemi, malowidłami kościołów Włoskich, Staroniemieckich, Hiszpańskich; a wracając do naczyń kościelnych, i tu jasna, że gdzie nie ma ducha, ani tradycyi jego, tam się ani monstrancya, ani kielich udać nie może, chyba naśladując żywcem stare wzory.

Na podstawie kielicha wśród kwiatów znów widać 3 obrazki, jakoby w ramkach architektonicznych gustu Gotyckiego. Jeden wystawia niby Ś. Jana z założonemi rękami, włosy złocistemi, twarzą i ciałem srebrzystém, ale bardzo uszkodzone wszystko. Tło modra glazura. Drugi obrazek przedstawia twarz biskupa młodą — infuła modra i biała, włos złocisty, twarz uszkodzona. W trzecim kółku są szczątki głowy niewieściéj — zakrytéj — twarzy nie widać. Napis Gockiemi głoskami opiewa, że

król Polski Kazimiérz kielich ten sprawił roku pańskiego 1351. Koronkowa opaska okrywa płonowy kielicha brzeg u saméj podstawy.

Dr. N.

Doniesienie z Galicyi.

W numerze 43 Przyjaciela ludu z r. 10go umieszczony jest krótki opis, z wizerunkiem zamku w Baranowie, nad Wisłą, w Galicyi. — Uzupełniamy ów opis smutném doniesieniem, że ziemia Polska, z wyroków nieba do pierwotnego ubóstwa wracająca, znowu jednéj ozdoby pozbawioną została. — Ten starożytny zamek, ogromnym nakładem Stanisława Leszczyńskiego, króla Polskiego, przez niewolników Tatarskich zbudowany, zawierał przeszło 20 pokojów na piętrze i tyleż na dole, prześliczną, starożytną i kosztowną robotą przyozdobionych. — W ogromnych salach arabeski i gzymsy, na barkach posągów kolosalnéj wielkości z białego marmuru oparte, odrzwia, kominy, a nawet posadzki z czarnego marmuru były powyrabiane. — Galerya obrazów znakomitych malarzy, biblioteka, składająca się z kilku tysięcy tomów, a między niemi wiele dzieł Polskich dawnych autorów, manuskrypt arcybiskupa Krasickiego in. folio, w pięknéj oprawie, cały własną ręką czysto i wyraźnie pisany, z podpisem: *Pisma moje wierszem i prozą, synowcowi memu Janowi ofiaruję.* Krzesło po tymże i stolik, na którym stała wielka z kości słoniowéj czarnym hebanem wyrabiana warcabnica, z takiemiż warcabami. — Piękne starożytne porcelany, alabastry, bronzy, stoły mozajką wykładane, muszle morskie, miniatury, starożytna broń, czapraki, rynsztunki na konie po ś. p. Janie Krasickim, majorze wojsk Polskich, z czasów Kościuszki, zgoła wszystko, cokolwiek tu zgromadziła prawie królewska zamożność Potockich i Krasickich, wszystko to na dniu 24. Września 1849, z przypadkowego pożaru, w perzynę obrócone zostało; a gdy po dzisiejszym posiadaczu przywrócenia dawnego stanu spodziewać się niemożna, przy pogorzelisku z żalem rozmyślać będzie nad tém wędrowiec, czyli godzi się obwiniać niezbadane wyroki, gdy niektóre dawne rodziny, od posiadania pozostałości przodków odsądzane bywają; czy ubolewać nad ludem, co rozciągając tę surowość do wszystkich, mniema się być mędrszym od Opatrzności, a razem wypiera się swojéj własnéj przeszłości.

Lwów, w Październiku.

Wiadomości literackie.

Jak dziś wolności politycznéj, tak z końcem XVI wieku wszczęte prześladowanie wolności sumienia, dało początek krwawym zapasom trzydziestoletniéj wojny, które się z 1618 rokiem wybuchem Czeskiego powstania rozpoczęła. Celem ich było uwolnić się z ucisku polityczno-religijnego cesarzów Niemieckich, do czego dał powód cesarz Ferdynand IIgi srogiém prześladowaniem inowierców, gdy rozkazał zamykać i burzyć ich Zbory. Wojna rozniosła swój pożar do Węgier i Niemiec, zkąd w ościenne się przeniosła kraje. Do nas przecie jeśli nie przeszła zgubna jéj zaraza, to nie uwolniła Polski od udziału przez daną ze strony Zygmunta trzeciego za doradą Jezuitów i Biskupa Lipskiego, Podkanclerzego koronnego, pomocy w zastępach bitnych Lissowczyków. Pod wodzą Rogowskiego znoszą Gabora w Węgrzech i ocalają Wiedeń i Austryą, — w Czechach pod dowództwem Ruszowskiego mieczem i ogniem wytępiając różnowierców, do zachowania berła Czeskiego domowi Rakuskiemu najdzielniéj się przyczynili. Gotowość tę w obronie Ferdynanda, w nadziei prawdziwie ślepego marzenia, do jakiego tylko niedołężny Zygmunt IIIci był zdolny, umyślił wynagrodzić sobie czynionemi przez Austryą w czasie trwogi obietnicami, zwrotu Szląska, gdy przeciwnie przypłacił ją wybuchem wojny z Turcyą i głową Żołkiewskiego na polach Cecorskich. Jeżeli oswobodzenie Wiednia przez Sobieskiego odniosło wiekopomną chwałę — acz mniéj głośną, równie zapewne ważną była w mowie będąca przysługa Polaków domowi Rakuskiemu oddana. Ich to szablą, spadające już z głowy Arcyksiążąt, korony Węgierska i Czeska, na skroniach ubezpieczonemi zostały.

Tak w mowie będące wypadki, żywo Polskę dotyczące, zrodziły w opinii publicznéj wiele pism, satyr i t. p. na Czechów uznanych za nowatorów i odszczepieńców jedności kościoła. Wiele w tym rodzaju ukazało się pism, dziś już jako osobliwość bibliograficzna zaledwo po wielkich księgozbiorach dająca się znachodzić. Jedném z tego rodzaju jest pismo:

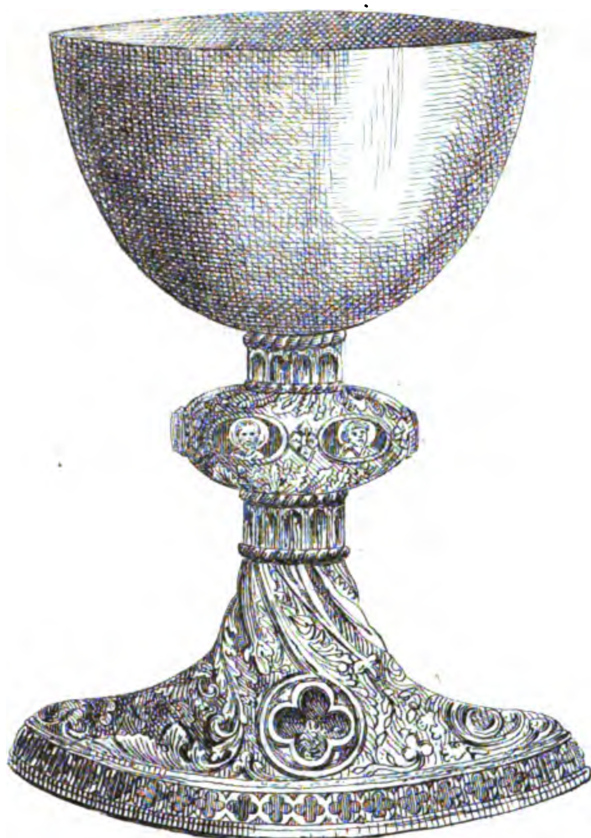
Nowiny z Czech y o przyrodzeniu tych ludzi, tudzież o zbuntowaniu przeciw Cesarzowi, przytym y Podolski zaciąg. Przez Jana Zrzenczyckiego wydane. Roku Pańskiego 1619.

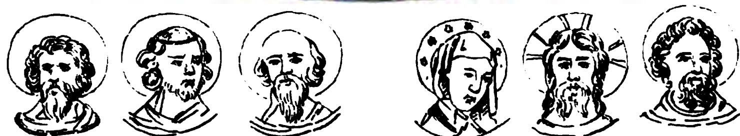
Druk Gocki, — (niebawem w Krakowie drukowana). — Stronnice bez liczb. — Sign. A — Ciij. — Arkuszy 3.

Mało dziś daje się zaciągnąć wiadomości o autorze tego pisma, to tylko pewna, że Zrzęczycki Jan nie pochodził z domu szlacheckiego, bo go żaden z heraldyków naszych nie wspominał, chociaż się czasem podpisywał z Zrzęczyc — zapewne miejsca swego urodzenia. Pisał najwięcéj rymem Polskim bardzo miernym — z pism jego widać, że umiał języki: Grecki

Średnica u góry

średnica u dołu





KASIMIRVS ❀ REX ❀ POLONIE ❀ CONPARA= VIT ❀ ANNO ❀ DOMINI ❀ M. ❀ CCC ❀ LI ❀

Kielich Króla Kazimierza.

i Hebrajski. Wielki zwolennik Jezuitów, z ich opieki niezawodnie żyjący — pisarz przygodny — pisał bowiem od ręki, z okoliczności — ile kroć samym ojcom nie wypadało występować, jak to widać z wydanych przez niego satyr albo raczéj paszkwilów przeciw Dyssydentom. Pierwsze pismo jego nie 1622, jak twierdzi Siarczyński (1), ale 1619 roku dwa nawet wyszły. Dotąd znanych pism Zrzęczyckiego, jest dopiero sześć.

Nowiny z Czech Zrzęczyckiego, o których tu mówić będę — nie były znane bibliografom naszym Bentkowskiemu i Juszyńskiemu, który opisując poetów i wierszorobów Polskich, zwykł często wspominać ich prozą pisane broszury, jeżeli je napotkał lub o nich wiadomości zasięgnął. Siarczyński, równie jak i P. Maciejowski (2), mimo, że inne pisma tego pisarza wymieniając, liczy do rzadkości — nieznał powyższego pisemka. Wspomniał je tylko P. Maurycy hr. Dzieduszycki w dziele swém, pracowitéj mozoły i z ścisłością krytyczną pisa-

(1) Obraz panowania Zygmunta III., tom 2gi.

(2) Polska do pier. poł. 17 wieku. T. I., p. 413—414.

ném: *Lissowczyków dzieje* (3), napotkawszy je w bibliotece imienia Ossolińskich w Lwowie. — Posiada także jedyny exemplarz Biblioteka uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. — Na odwrocie tytułu do Czytelnika łaskawego przemawia, aby przyjął te straszne nowiny, aż się dali Bóg z nowym rokiem lepszych doczekamy, jakoż w samej rzeczy (4) w r. 1620 wydał: *Nowe nowiny z Czech, z Tatar y z Węgier bez miey. dru.*, w których napotyka się nie jeden szczegół ważny dla dziejów wojsk Kozackich (Lissowczyków), które, jak mówiłem wyżéj, wspierały Cesarza. O tém piśmie nie napotkasz wzmianki u żadnego z dawniejszych bibliografów naszych. — Daléj w texcie wspomina Zrzęczycki, że w wydanych przez siebie *Trwogach Morawskich* ukazał, co znaczyły owe trzy komety, mające głód, wojnę i powietrze sprawić, a które o cztery mile od ziemi gorzały, tak ogniem palenie miast i wsi zaczęły. Zły z niego jak widać był astronom, a gorszy jeszcze astrolog; nauką nie zasięgnął wyżéj, ale się dusił w przesądach panującego wieku. — Nieznaném jest w naszéj literaturze pismo Zrzęczyckiego: *Trwogi Morawskie.* Zdaje się być rzeczą niezawodną, iż jest jedno i to samo, które P. Maciejowski pomiędzy pismami jego przytacza: *Wielkie a podziwienia godne niebieskiéj przestrogi Cudo* r. 1619 wydane — w którém mówi o cudach, które Pan Bóg na niebie pokazał w Morawicy i w Węgrzech, strasząc ludzi pomstą za to, że od siebie wypędzili Jezuitów.

Daléj, jadem złości oddycha nasz Zrzęczycki przeciw Czechom, mówiąc: że naród to Moskiewskiemu we wszystkiém podobny, — że się Lwem pieczętuje, a raczéj powinien Szkorpionem; bo im ten panuje. Co Czech to kat, co Fararz to Minister (duchowny niekatolicki). Naród to niechrześciański, na łupiestwo chciwy, słowa nie zatrzymać dziwnie osobliwy, tak szlachta jako i pospólstwo. — Wyśmiewa mądrość Czeską w rządzie kobiet, — jakoż gdy postanowili na Polskę wojować i już w drodze byli, baba zawołała, aby pierw bogom swym ofiarowali osła — co też usłuchnąwszy, osła upiekli i zjedli, a Szlązakom łeb z uszyma dali, ztąd po dziś dzień Czechów zwą *Osłojedzcy* — „Czynili ci Osłojedzcy wielkie szkody w Polsce; Gniezno y Częstochowę wybrali, acz im téż to Polacy oddali, bo ich aż w Pradze szukali, y Króla poimawszy, do Krakowa przywieźli y oczy wyłupili *sic ars deluditur arte* i t. d.“ — Następuje opis w języku Łacińskim prześladowania i wydalenia z Czech Jezuitów. — Sprzysiężonych Heretyków liczbę wojska przeciw katolickim wojskom, które prowadzą Król Angielski, Duński, Palatyn Renu, Elektor Brandeburgski, niektórzy Książęta Rzeszy, miasta handlowe, Szwajcarya i t. d. Widać tu, jak wielu stronników liczyła Czeska sprawa w Polsce, osobliwie między współwyznawcami, gdy przytacza, — że Żydzi chrzceni Krakowscy i kongregacya Zborowa posłali Czechom 18,000 złotych ówczesnych potajemnie przez Żyda w juchtowych skórach. Inny Żyd wywiózł 20,000 złot. — Gdańszczanie posłali prochów, kul, miedzi złotéj siła, nawet rzemieślników. Wylicza następnie posiłki Królów i Książąt przychylnych, i własne siły Cesarza Ferdynanda, a w końcu podaje *Zaciąg Podolski*, (który się późniéj poda).

We Wrocławiu, w księgarni Z. Schlettera, drukuje się nowe wydanie *Powstania Narodu Polskiego* p. Maur. Mochnackiego.

(3) Tom I., przyp. 17.
(4) Maciejowski, Polska l. c.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

JP. Podkomorzy Zakroczymski odpowiada na projekt Nejburskich: Widzę, że znowu chcemy sancita sejmu Grodzińskiego evertere; cośmy tam raz pozwolili, nie możemy tu inaczéj. Przymawiał się także i do władzy Hetmańskiéj, że i ta materya tamże ventilabatur et in toto approbowana od tegoż Sejmu wzięliśmy mensuram, że się obawiać nie trzeba Hetmanów, lubo ab armis omnia dependent. JP. Podkomorzy Warszawski powiedział, któż tego nie widzi, że się tak długo ten Sejm traktuje, i tu i w Grodnie pytać się będzie Rzplta swego czasu i potomne wieki, quid debent creatori, quod salvatori; przymówił się i do władzy Hetmańskiéj, że i ta approbowana nec restat, chybaby JP. Feldmarszałek Fleming od Hetmanów dependeat komendy w czém, żeby był refragarius, to mu i tę odjąć, którą ma nad gwardyą, a nie tylko tę, ale też i inne, sprawa Nejburska godna sądu całéj Rzpltéj, bo temu Trybunał nie może sufficere, bo taż sprawa byłaby per infinitum i namby lapidem offensionis zadawała, a wreście, życzył tę materyą wziąć na górę, bo tam ma jus sumendi.

JP. Podkomorzy Grodziński respondit na projekt Nejburski, aby maneat ut ante fuit, według Konstytucyi, a ponieważ ten interes concernit Trybunał, więc upraszał, aby był capax do rozsądzenia téj sprawy.

JP. Koniecki praecavebat respektem komendy, aby się miarkować z Traktatu Wiedeńskiego, wspomniał interes Jchmościów Panów Lubomirskich i prosił JPana Marszałka, aby raczył adire majestatem i upraszał o zakończenie

jego. Ratione Kunegundy i innych pretensyj, także i względem władzy Hetmańskiéj, które materye, coraz tu trudnią dobra Nejburskie praetendentibus Xięcia Jmci, aby wspomniał, co należy do sądu, a co do Trybunału kończyć lex naturae militat pro una parte.

Xiążę Jmć Miecznik Lit. opponował się i upewnił, że Trybunał rozsądzić może. Pretendenci cudzoziemscy, gdyby nie byli kontenci, rekwirowaliby o to u Rzptéj, za co te dekreta do suspensy tak wielką nam zadają trudność. Stanie Xiężna Szulbach, staną insi pretendenci, żeby dla dobra pospolitego była decyzya, in hoc negotio upraszał. Uczynił praecustoditiam, że się nie będzie łączyć, aż się ten interes tu uspokoi; ale gdy nie pozwalali, wtém wyszedł. Upraszano tedy JPana Marszałka, aby raczył adire Majestatem w tych trzech propozycyach. JPan Marszałek potrzebując rezolucyi. 3 kategorye słyszę tu: o dobrach Nejburskich, o władzy Hetmańskiéj, i o interessie Jmciów PP. Lubomierskich, a wszystkie te straszące, bo sistendo activitatem jeżeli jest jednostajny assensus pojść do Króla Jmci. Responsum zgoda, jednak jeszcze nieszedł.

Zabrał głos JPan Karwowski infirmando, że Xiąże Jmć odszedł, ale nie sistendo activitatem ratione władzy Hetmańskiéj i Kunegundy, życzył uspokojenia, oraz ratione konferencyi z Posłem Cesarskim, aby Król Jmć ex graemio senatus deputował, co także aby z Izby poselskiéj uczyniono.

JPan Podstoli Lit.: Sprawiedliwość święta jest fundum fortissimum; do téj sprawiedliwości nietylko correctura spectat, ale téż te 3 materye przedtém wspomnione. Upraszał JPana Marszałka, aby doniósł Królowi Jmci, spodziewając się, że wynajdzie adaequata media, a potém możecie tu WW. MM. PP. daléj, prosequi. JP. Podskarbi nadworny. Qui non novit providentiam vadat ad Poloniam, dziękował Jchmościom cooperatoribus za korrekturę. Illacyą komendy rozumiał, że już nie miała tu trudnić, ale kiedy znowu suboritur quaestio dziwował się i niezgadzał się na czytanie Projektu o władzy, bo nie tuszył, aby tam miało cokolwiek derogare i póki ad examen et trutinam nie przyjdzie ten Projekt o władzy, póty pozwolić nie chciał. — Bronił interes JPana Fleminga, Koniuszego Lit., że per conscientiam, mówiąc, że mu dał komendę JP. Hetman koron. sua sponte per observantiam legum niegodziłoby się descendere in offensionem téj osoby, lepiéjby servato ordine concludere. O dobrach Nejburskich mówił, ponieważ się Jmć subiciunt potestati, i tą materya ad decisionem Rzpltéj reservetur. Życzył i upraszał, aby ten prześwietny dom był cordi et memoriae impressus. JPan Obożny kor. przymawiając się do Władzy hetmańskiéj, która, że nas trudni, chciał wiedzieć, z jakiéj racyi dana jest komenda od JPana Hetmana JPanu Feldmarszałkowi, i podobnoby każdy chciał wiedzieć arcana jak się to stało; obaczymy, co za racye będą Pańskie; że zaś interessu domu Lubomierskich w głosach nie zapominano, czynił podziękowanie, że jest łaska WW. MM. PP., aby posłać do Króla Jmci, bo u kogoż szukać refugium, jeżeli nie u tego Pana, o któréj nie wątpił, aby nie przykazał satisfactionem oczywistéj krzywdy. Tu niedostaje głosu JPana Podkomorzego kor. JP. Podkomorzy kor. także interlocutorie intulit deferendo, że odebrali od Xięcia Jmci Prymasa respons na memoryał podany, ale że te punkta non ad mentem memoryału, zaczém znowu nam naznaczył audyencyą in praesentia Biskupów na godzinę, i zaczém upraszał innych Jchmościów kollegów, aby mogli adesse.

JPan Starosta Salnicki praemonebat, aby po audyencyi przybywali do Izby poselskiéj, deklarując się, że niepozwolili na prolongacyą. Wtém gdy się domawiali o solwowanie sessyi, JPan Marszałek, na 9tą godzinę ad crastinum solwował.

JP. Podkomorzy kor.: Kiedy tak siła odbieram łaskawych głosów, dziękując wielce WW. MM. PP., upraszam abyście mnie i daléj życzliwemi chęciami protegować raczyli, jako tego, który zawsze szczerze służył Rzpltéj, et praecavebat, aby ten interes był uspokojony, przyznając się, że etiam cum discrimine Sejmu o to będzie się domawiać, więc za pozwoleniem uniwersalném szedł do Króla Jmci JP. Marszałek, i powróciwszy czynił deklaracyą J. K. Mci, że ad requisitionem WW. MM. PP. przy łączeniu się z Izbą senatorską, jutro da rezolucyą; interim namienia względem władzy Hetmanów, że jeżli mają jaką krzywdę, gotów nadgrodzić. Ratione Kunegundy i dóbr Nejburskich convocatis ordinibus zechce, to negotium uspokoić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomość o wodzie mineralnéj Rzegestowskiéj, w obwodzie Sądeckim, w Galicyi.

W królestwie Galicyi, w obwodzie Sącza, wpośród już wsławionych wód Szczawnicy, Szulina, Krynicy i Bardyowa, przy saméj granicy Węgierskiéj, na 121 stóp wznoszącéj się górze, ponad wężowato wijącym się Popradem, w przyjemnéj, dziko-romantycznéj okolicy Rzegestowa, wytryskuje z piaskowca Karpackiego obfite źródło wody mineralnéj, któremu imie *Anny* nadano; a któréj własności i skład chemiczny co do jakości i ilościowych stósunków części składowych, wyciągowo w porównaniu z innemi tego rodzaju wodami, tabellarycznie

do wiadomości tak Szanownych Lekarzy, jak i Publiczności, podaje się.

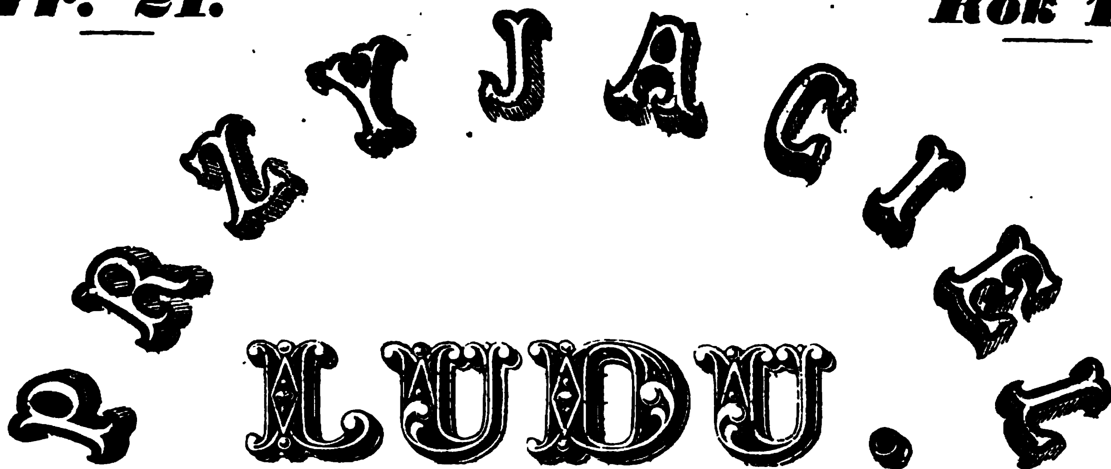
Woda ta, wydobywająca się wielkiém parciem do tak znacznéj wysokości, jest zupełnie przezroczysta, bez barwy i woni, smaku przyjemno-orzeźwiającego, kwaskowato-solnego; wlana w naczynie, wyziewa z burzeniem tak obficie pęcherzyki gazowe, że woda chwilowo nieprzezroczystą się staje, więcéj jeszcze z cukrem lub winem, nabierając smaku szczypiącego, mocno pobudzającego organa smaku i trawienia; zostawiona w zetknięciu z powietrzem, po pewnym czasie tworzy słaby osad żółtawo-brunatny żelezisty.

Części składowe.		*Nazwa wód mineralnych i źródeł.*					
		Woda Rzegestowska. Źródło Anny.	Woda Selcerska.	Woda Szczawnicka. Źródła: Józefiny.	Magdaleny.	Woda Szulińska.	Woda Bardyowska.
Cieplota: Ci. Reaumura	Barometr = 0° 26″ 1‴ 2⁗	+ 7 : 1	—	+ 7 : 8	+ 7 : 8	+ 8	+ 10
i Ciężar gatunkowy.		1,00291	—	w + 12° R. 1,00693	1,00749	1,009	—
W 1 funcie = 12 uncyom wagi aptek. Gazu kwasu węglowego cali □		Norymb. 39,61	w 16 unc.? 15,5714.	W Wie- 36,16	deńskiéj 35,2	? 38,5	w 16 unc. —
W 1 funcie = 12 uncyom wagi aptek. Części stałych w ogólności gran		18,189	21,163	36,5472	39,3854	32,00	11,59
Szczegółowo:							
Węglanu Sody	gran.	6,043	4,616	13,9341	16,9586	14,00	6,07
— Wapna	—	4,391	1,640	3,4200	2,2916	2,00	0,75
— Magnezyi	—	1,209	1,034	1,3379	1,3635	5,00	—
— Niedokwasu Żelaza	—	0,183	0,115	0,0608	0,1213	0,50	0,40
Niedokwasu Manganu . . .	—	ślad	—	—	—	0,50	—
Solanu Sody (Chlorku Sodu)	—	5,932	12,965	16,6406	18,1640	8,00	3,03
— Potażu („ Potassu)	—	0,121	0,269	0,2265	0,4118	—	—
— Wapna	—	—	—	—	—	—	0,62
Siarkanu Sody	—	0,120	0,298	0,8559	0,0560	—	ślad
— Magnezyi	—	—	—	—	—	—	ślad
Kwas źródłowy	—	0,073	—	—	—	—	0,37
— krzemionkowy . . .	—	0,117	0,226	0,0716	0,0166	2,00	0,35
Jod	—	—	—	ślad	ślad	—	—
Rozbierali chemicznie:		*Karol Fr. Xaw. Mohr.*	*Bischof i Struve.*	*Teodor Torosiewicz.*		—	*Schultess i Kitaibel.*

Ze składu i porównania tego okazuje się, że woda Rzegestowska należy równie do rzędu silnych wód zimnych kwaskowato-solno-żelezistych; a ztąd i skutki na ustrój zdrowy jak i chory wywierać musi te same, jak wody wyżéj przytoczone i inne, jakoto: Spaaska, Rajsdorfska, etc. Działa zatém orzeźwiająco i wzmacniająco na układ nerwowy; silnie zaś rozdziela zastoiny w układzie (gruczołów) limfatycznym. Stósowna więc jest w ogólności w cierpieniach, gdzie obok siły nerwowéj osłabionéj, albo niedostatek energii w życiu krwi jest obecny, albo słabość i opóźnienie w obiegu krwi w organach odżywienia; w szczególności zaleca się: 1) W prawdziwém ogólném osłabieniu po różnych chorobach, szczególniéj po gorączkach nieżytowych (kataralnych), nerwowych i od robaków pochodzących, po wypróżnieniach nagłych wyniszczających, po biegunce długociągłéj (chronicznéj), wypływach i potach zbytecznych; — 2) w cierpieniach dróg powietrznych i płuc samych zadawnionych, a mianowicie w nieżytach (katar) i suchotach płucowych; — 3) w osłabieniu żołądka, przewodu kiszkowego i dróg moczowych, w dnie (Arthritis) i cierpieniach hemoroidalnych; — 4) w zastoinach trzewów brzusznych, a w szczególności wątroby i śledziony; — 5) w śluzotokach pęcherza i cewki moczowéj, cierpieniach od kamieni pęcherza i nerek pochodzących; — 6) w zołzach (skrofułach), blednicy, hysteryi i hypochondryi; — 7) w cierpieniach skóry zastarzałych, a mianowicie wyrzutach i wrzodach skórnych; — 8) w osłabieniu po chorobach syfilitycznych, których resztki wypędza i léczy; — 9) w osłabieniach części płciowych niewieścich i niepłodności; — 10) w cierpieniach od robaków i Tasiemca pochodzących, które wypędza i stan ustroju przyrodzie wraca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)

Nr. 21. **Rok 16.**



Leszno, *dnia 9. Listopada 1849.*

Rzut oka na Bośnią,
czyli
Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

18go Grudnia mroźno było i śnieżno w Sarajewie. — Rano tataryn (posłaniec konny) z Trawnika przyleciał z rozkazem, aby się wszyscy baszowie Bośnieńscy zjechali do wezyra. Nasz basza Babić co tchu posyła po konie pocztowe, każe całemu dworowi ruszyć w pochód do Trawnika do tamecznego baszy i syna jego Mula Ibrahima Miralaja (następcy); wszyscyśmy na koniach pocztowych (było nas 30), jeden sługa wiódł trzy luźne konie samego baszy. Droga była bardzo zła, a my po Tatarsku, t. j. czwałem, jechali. — Tak pędząc od mezulhany do mezulhany (poczty), przybylim na noc do Wysoka, do dworu kadowego.

Jadąc Sarajewskim *paszalukiem* (1), wszędzie wieśniaków Tureckich spotykaliśmy, którzy kłaniając się baszy, skarzyli się, że ich urzędnicy uciskają jakoby byli *rajami* (2). Basza zaś zbywał ich krótko, mówiąc: „Starszych waszych przyślijcie do Trawnika; tam wasze dolegliwości możecie przedstawić w obec wezyra i innych baszów, a stanie się wam wedle sprawiedliwości.“ — Wysłańcy wieśniaccy przyśli do Trawnika, ale na prośby ich ani im odpowiedzi nie dano.

W Wysoku każdy Turczyn musiał nam dać wieczerzę, a koniom obroku, jakobyśmy byli nizamowie i spahie (3). Przynieśli nam pieczone skopy, kołacze, chléb biały, i t. d. Jadła było tyle, żeby się cała kompania Austryackiéj piechoty najeść mogła. Wtém naraz do pokoju wpada Turków co niemiara, z wściekłością rzucą się do potraw, tłukli się, szturchali, aż zgroza patrzeć na nich. Najdziksze i najgłodniejsze wilki nie przesadziłyby ich w żarciu — a któryćto porządny człowiek mógłby się do nich przyłączyć! Ale takto było po Turecku! Mięso wszystko rozszarpali pazurami, a co kto uchwycił, nie puścił, jeno tak zwinnie połknął, jakby ino rzucał w sam żołądek. Patrząc na to żerowisko, a nieznając tego Tureckiego zwyczaju, głodnym zostawał. Zlitował się nademną *hafedży basza* (szafarz), i przyniósł mi resztki zebrane ze stołu baszy. — Dnia 19. Grudnia doszlim do Trawnika, zawitaliśmy do dworu Bega (4) Gilipowicia; tameśmy bawili dziesięć dni. Baszowie się co dzień dwa razy zebrali u wezyra, a każdemu baszy towarzyszyli mołojcy. Wprost dworu wezyrskiego stoi wielka dżamia, ma wieżę czworoboczną (5) i na niéj zegary Tureckie.

---

(1) *Paszaluk* jest to powiat rządzony przez baszę.

(2) *Raja* jest to poddany Turecki, który nie jest wyznania Muzułmańskiego.

(3) *Nizam* jestto pieszy a *spahia* konny żołnierz Turecki. Spahia ma własnego konia, obaj kupują sobie sami mundur. Siodła ma Węgierskie, dwa pistolety w olstrach, na pasie szablę. Będąc w marszu, od gmin wszędzie dostaje żywność.

(4) *Beg* jestto rodzaj szlachcica Tureckiego. Begler-Beg, znaczy: Beg wszech Begów, t. j. naczelnik Begów.

(5) *Dżamia* jest dom modlitwy mały, zwykle okrągłéj budowy, lub czworobok wystawiony. *Munara* jest okrągła wieża, tak małéj objętości jak komin, a wysoko

Rzekłby kto może, że to był monastyr (klasztór Grecki) — ale wara! bobyś za taki domysł głową przypłacił! Trawnik jest małe miasto w dolinie górami opasanéj na około rozrzucone, przez niego płynie *Lasswa* rzéczka; jest tam kilka młynów i stęp; między niémi jest jeden młyn wodny, jak nasze wodniki zbudowany. Młyn ten słynie na całą okolicę; oglądają go tylko kupcy i agowie, a każdy podziwia i rzecze: (6) „Walaha," to jest murafet (coś sztucznego).

Zamek stoi na ustroniu pod górą *Wlaszyciem*, i przy zamku woda tryska z ziemi. Nieśmiałem iść na zamek, bo mnie Turcy zaczęli jakoś podejrzywać, pomrukiwali coś tam między sobą, zmawiając się na mnie, by mię obwinić o szpiegostwo. Na Boże narodzenie przyszedł do Trawnika frater (Franciszkanin), odprawiał mszę świętą, i opowiadał ludowi słowo boże; poszedłem też raz do kościoła. Biedni fratery wszelkich dokładają starań, aby lud od wiary muhametańskiéj odstraszyć, i w obec zgromadzonego ludu piorunują przeciw Muhamedowi i jego nauce. Wysłuchawszy nabożeństwa, wróciłem do domu, a tu mnie się Beg Filipowić (było u niego mnóstwo Turków) pyta: „Co też tam mówił prator na mszy?" — „Nic od rzeczy, — czytał tylko mszę." — „Ej," rzecze Beg, „czy ty myślisz, że ja nie wiem? Prator jeszcze nigdy nie odprawiał mszy, żeby nie przyganiał Turkom i Muhamedowi," — „„No, bo to prator jako prator,"" odezwał się jakiś Turczyn, — „„a kto mu coś zrobi?""

W samém mieście Trawniku, wszystkim chrześcianom zabroniono odbywania nabożeństwa; jeno za miastem służbę Bożą odprawiać im wolno. Chrześcianom rzymsko-katolickiego wyznania, Franciszkanin, który z daleka przychodzi do nich, mszę czyta w nędznéj chałupie, znajdującéj się u podnoża góry; chrześcianie zaś Greckiego obrządku, nie mając ani nawet chałupki służącéj za dom modlitwy, pod namiotem odprawiają swe nabożeństwo: pop jest w namiocie, a lud stoi pod gołém niebem na około namiotu.

Była też w Trawniku młoda Turczynka wdowa, która niemając dzieci, cały majątek po mężu odziedziczyła, więc była bogata. Nasz Husejn-Czausz (7), który był oraz *wecilaszcia*, zapoznał się z nią, a chodził do niéj aszykować. Podczas naszego pobytu w Trawniku, nie dostawaliśmy żadnych słodkich łakoci, ani potraw dobrych, jakto w Sarajewie bywało. Dostrzegliśmy, że Husejn co wieczór kilka misek, rzemykiem powiązanych, gdzieś tam zanosi. Pewnego wieczora, *kawazy* (8) zdaleka szli za nim, by się dowiedzieć, dokąd on to te miski niesie; spostrzegli, że on do owéj wdowy dąży. Powróciwszy do domu, opowiedzieli, że Husejn-Czausz aszykuje do onéj wdowy, a potrawy bierze ze sobą do jéj pomieszkania. Kawazy rozgniewani na Husejna, groźnie na niego wygadywali. Jedni wołają: „Jeżeli on tak czyni, tedy on zapewne naszą strawą nasyca swoją miłośnicę!" — A inni: „Powiedzmy to baszy, to go każe wbić na pal." — Inni zaś odpierają: „Nie, basza go nie zabije od razu; Husejn zaś powie, że ją pojmie za żonę. Ale pójdźmy sami, zaczajmy się na niego, a zrąbnijmy łotra." — W okamgnieniu wszyscy poostrzyli noże, ponabijali broń; umówili się, gdzie każdy z nich zaczai się na zasadzkę. Wyszli gdzieśtam — ale niezadługo wrócili się. Niemogłem pojąć rychłego ich powrotu, czy to obawiali się baszy, by ich śmiercią nieukarał, lub może bali się samego Husejna. A był to ten Husejn człek czterdziestoletni, olbrzymiéj postawy, kościsty, chłop jak dąb; piersi, ręce, nogi porosłe, jako u wilka; wzrok straszny, jakoby u wilkołaka; ztémwszystkiém zdawał się być człekiem spokojnym, łagodnym. Kawazy, jako i w ogóle wszyscy Turcy, żyją czasem ze sobą w braterskiéj zażyłości, czasem zaś przeciwnie przemyśliwają nad tém, jakby jeden drugiemu karku mógł nakręcić. — Więc też bystry Husejn, który wnet poznał, że kawazy, mając ku niemu urazę, bo jakoś zyzem na niego patrzą, że może nawet coś tam przeciwko niemu knują, miał się na baczności. Husejn pomyślał sobie: „Wyrznę ja im nauczkę!" — Dostrzegł on, że kawazy wieczorem gdy basza już śpi, idą do mechany spijać gorzałkę, postanowił tedy, dać im pamiętne. Idzie więc ku mehanie, gdy basza już spał; widzi, że kawazy, swoim zwyczajem, udają się do mehany. Dochodząc do karczmy, zobaczyli Husejna. Wołają tedy: „Otóż! patrzcie Husejna. Uciekajmy!" — Tenże z dobytym nożem puści się za nimi, ale nie dopadł nikogo. Nazajutrz kawazy w pokoju swoim rozmawiając o Husejnie, sarkali na niego, że im krzywdę wyrządza, że się nawet zasadził na nich, a chciał ich nożem poczęstować. Wtém Husejn, podsłuchawszy ich rozmowy, nagle wpada do pokoju, a do naj-

---

stérczy nad dachem dżamii. Wieża stoi po prawéj stronie wrót; tylko Begowa dżamia w Sarajewie ma munarę po lewéj stronie.

(6) Tureckie młyny są bardzo prostéj budowy. Oś stoi pionowo we wodzie, u samego wierzchu ma kamień; u dołu zaś ramiona z łopatkami, które woda w ruch wprawia. Kamień więc tylko tyle razy się obraca, ile samo koło. Koło stępowe zaś, tak jak w naszych młynach, ma oś, która nie spoczywa we wodzie, lecz poziomo leży, mając na obu końcach podstawki.

(7) *Czausz* właściwie nazywa się *starosta* na weselach. Tu jestto pewien urzędnik dworu baszowego. — *Wecilaszcia* jestto kuchmistrz baszy.

(8) *Kawazy* są dworzanie, czyli pachołki baszy Tureckiego; zowie ich też pandurami. W Chorwacyi Rakuskiéj kawaz znaczy to samo co policyant.

piękniejszego z pomiędzy nich mołojca w te słowa zaryknął: „Héj ty piecuchu, długo ty jeszcze będziesz wymyślał nademną? czyś już zapomniał o tém, żeś o mało przeszłéj nocy nie legł pod mym nożem? a pamiętajże, że nie umrzesz w łożu, jeno że zginiesz od mojéj ręki.“ — Rzekłszy się, wyszedł. A kawazy strasznym jego wzrokiem bardziéj przestraszeni niż gromkim głosem i groźbami, osłupieli. Zdziwiłem się, że tu publicznie odzywać się można z takiémi odgrożkami-bezkarnie, u nas za takie słowa człowiek poszedłby do więzienia; tam się zaś każden wygraża podobnie, najmniejszéj nieobawiając się kary. Kawazy bynajmniéj się nie zagrzéwali zemstą, owszem uspokoili się, nawet go usprawiedliwiali, mówiąc: „On ma jednak słuszność! kto mu zresztą może zakazać, żeby tego nie robił, co mu się podoba, i żeby sobie nie pojął za żonę którąkolwiek zechce.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

Kilka wiadomości ważniejszych, kilka notatek historycznych, które się komuż przydać mogą, skłoniły mię do ogłoszenia tego, co nigdy z teki mojéj wyjść nie miało. Należałoby może z tych nieporządnie porozrzucanych wypisów, z tego chaosu niezwiązanych z sobą nicém myśli, coś treściwszego wyciągnąć; należałoby uszykować rzucone bezładnie spostrzeżenia, nadać im jakąś barwę historyczną, słowem, w kształtniejszą ułożyć całość; ale z drugiéj strony zdawało mi się, że nic odmieniać nie miałem prawa, że to, co napisane, jest własnością ubiegłych dni i żadną miarą dzisiejszéj cenzurze ulegać nie może. Wybaczy szanowny Czytelnik, że dla podania jakiéjś wiadomostki historycznéj, wodzę go przez długie kartki, mnie tylko obchodzić mogącéj gadaniny, ale niech z pisma mego zechce sobie wyobrazić trudy szperaczy, którzy, by ziarnko złote znaleźć w polu ręką ludzką nietkniętém, pierwéj długo kopać i pilnie przypatrywać się muszą. Z resztą nie mamy podobno prawa wymagać po piśmie więcéj niżeli tytuł obiecuje, a kto raz weźmie się do czytania Dziennika podróży, nie powinien brać za złe autorowi, że kalejdoskop jego życia nie zawsze piękne, nie zawsze nauczające przedstawia obrazy. Ostrzegam więc zawczasu, że w ciągu tych kilku kartek znudzę czytelnika, raz erudycyą, drugi raz ckliwością sentymentalną — jeśli więc tą przestrogą odstraszyć zdołam — tém lepiéj; jeźli nie — to nie na mnie już wtedy ciężyć będzie wina.

Antwerpia $\frac{15}{12}$ 1847. Wyjechałem z Bruxeli 15go wieczorem. Przyszedł nareszcie czas, w którym spełnić mógłem jeden z moich długo marzonych projektów — podróży naukowéj po Holandyi. Zdawało się i zdaje mi się dotąd, że to, co dotąd na polu historycznych poszukiwań w Belgijskich archiwach zdobyłem, mogło tylko mię rozłakomić, mogło tylko oko wprawić do pilniejszego badania. Wszedłem dopiero w przedsionek wspaniałego gmachu — pilno mi więc dostać się do samych pokoi, przebiedz wszystkie, pochłonąć wszystkie. A przecież w chwili wyjazdu opuściły mię siły. Wygnańcowi stęsknionemu za poczciwém sercem, rozstawać się z ludźmi, których pokochał miłością prawdziwie rodzinną, było okropnie. Żal tłumił mi głos i wyciskał łzy; jąkając się wymówiłem: „Do widzenia, bądźcie zdrowi.“ A miałem ci ich obaczyć z témże samém uczuciem, z jakiém żegnałem? Czyż jestem tak doskonały, tak święty, żeby czas i odległość żadnego wpływu na moję miłość nie wywarły. Żałuję więc i tego uczucia, które powoli zastygnie.

Pozamną były owe słodkie chwilę, gdy w towarzystwie współtułaczy rozmawialiśmy, goniąc za wspomnieniami wyniesionémi z kraju, budowaliśmy plany na przyszłość i w małém kółku rodzinném przepędzaliśmy dnie tak szczęśliwe, jak tylko przepędzać je można na wygnaniu; przedemną długie miesiące samotności, oderwania się od wszystkiego, co sercu drogie, życia abstrakcyjnego, życia twardéj, ścisłéj pracy i rozmyślania. Po raz pierwszy wybierałem się w podróż tak długą bez nadziei usłyszenia słowa Polskiego, bez nadziei znalezienia przyjaznéj dłoni, przychylnéj twarzy i prawdziwego uśmiechu. Naraz chciałem porzucić wszystkie plany, wszystkie moje marzenia, bo nie czułem się dość silnym do podołania onym. Byłem w stanie zwątpienia. Aż mimowolnie upadłem na kolana i płacząc modliłem się szczerze, prosiłem Boga o dodanie mi sił, wytrwałości i mocy w dokonaniu zamierzonego celu i poprawieniu się z mych ułomności; prosiłem Matki najświętszéj o cudowną pomoc i opiekę nad drogiemi mi osobami. Widno Bóg i Matka najświętsza wysłuchali méj prośby, bo wstałem silniejszy na duchu i z weselszém obliczem poglądałem w przyszłość. Widziałem przed sobą obowiązek.

Krzyż św., którym mię pożegnali na drogę, dotknął mię znakami błogosławieństwa — jeźli teraz wymknie mi się łza, to już ze smutku, nie ze zwątpienia. Godzina jedenasta w nocy — jestem już w Antwerpii. — Myśl moja leci do owego domu, gdzie, jak za zwyczaj, zebrało się poczciwe kółko. — Ach! — jakżebym rad był pomiędzy wami.

A dzisiaj — jutro i późniéj sam jeden! —

$1\frac{1}{2}$ 49. Po tyle kroć byłem już w Antwerpii, żadna ciekawość miasta już mię więcéj nie nęci — alem przenieść na sobie nie mógł, aby nie pójść do galeryi i nie przyjrzyć się ulubionemu obrazowi. Mówię o Van Dycka Zdjęciu z krzyża. Widziałem wiele wspanialszych, piękniejszych obrazów — ten sam Rubens, którego tu obok całe ściany pomalowane, może mieć więcéj kolorytu, więcéj rysunku, więcéj nawet natchnienia niż Van Dyck, ale do serca tak nie przemawia. Cóż to za cudowna kompozycya. Obok Chrystusa zmarłego, rozciągniętego na prześcieradle, stoi Madonna z załamanemi rękoma. Ileż boskości w całéj postaci, ileż wzniosłego bolu w twarzy, uślachetniającego cierpienia. A obok tych piekących łez, ta spokojność i łagodność, obok tego rozszarpania ducha połysk nadziei i głęboka wiara. Tyle uczuć, tyle ideałów w jednéj zamknąć figurze, na to trzeba być arcy-mistrzem.

Powiedzieli mi w Brukseli o jakichś archiwach portowych Antwerpii. Wnet począłem budować zamki na lodzie, które się dzisiaj rozwiały; bo jużciż wiadomo, że okręty przybywając do portu podają swoje nazwisko, imie kapitana, ilość i jakość ładunku, a nakoniec miejsce zkąd pochodzą i zkąd przybywają. Widziałem się już z całym zapałem przezierającego księgi i szukającego okrętów z Gdańska, Elbląga, Rygi, Piławy i t. d. O cóżto będą za skarby, cóżto za odkrycia. Idę więc do biblioteki, która jest w ratuszu miasta. Biblioteka może liczyć 10 tysięcy dzieł, ale już zamarła, nowych dzieł wcale nie skupuje. Katalog drukowany (zwyczaj dość powszechny w Belgii) porządnie ułożony. Z Polskich rzeczy zwykłe za granicą dzieła: *Kromer Bazylijski, Neugebauer, Cellaryusz, Elzewira Respubliki* i rzadsze od tych: *Joannis Argenti e S. J. Visitatoris Provinciarum Poloniae et Lithuaniae Liber de Statu in iisdem provinciis ad Sig. III. P. Sq. R. poss. Ed. II. Ingolstadii p. Elisabetham Angermaiiam, A. 1616., 4to., 244.* Jestto pamiętnik napisany dla Z. III. (r. 1615., 14. Lut.) podzielony na 17 rozd. — Cel swojego pisma wykłada w rozd. Iym, mówiąc, że już trzeci rok upływa, jak za rozkazaniem starszych przyjechał do Polski dla obaczenia stanu zakonu, poprawienia i usunięcia złego (jeżliby jakie było) a przymnożenia dobrego — o czém gdy króla bawiącego na ówczas w Orszy na wyprawie Moskiewskiéj uwiadomił, J. K. Mość pisaniem swojém, dla autora (wizytatora) i dla całego zakonu wielce chlubném, zaszczycić raczył, czém zachęcony, wszelkich sił do spełnienia swego posłannictwa dołożyć postanowił. Zakłada więc sobie opisać, dla czego niektórzy źle o zakonie mówią, czém się zakon zatrudnia, odpowiedzieć na zaskarzenia wniesione, a z tego wyprowadzić rezultat, o ile oskarzycielom i potwarzcom wierzyć należy. — Jestto książka nader ciekawa, maluje dobrze usposobienie religijne wszystkich prowincyj, wylicza fundacye i fundatorów, nieprzyjaciół i benefaktorów zakonu, wyświeca stan Jezuickich kollegiów, pokazuje liczbę uczniów i t. d.

Przeczytawszy to dzieło, wziąłem się do katologu manuskryptów. Ale rękopismów, nas obchodzić mogących, wcale nie znalazłem. Jest tylko zwykły po starych bibliotekach manuskrypt Marcina Polaka Nr. 416. *Chronicon Martini Poloni, in 4to. str. 200;* pergamin z pocz. wieku XIV. Pisany we dwie kolumny, skrócenia częste, liniowanie stronnic podwójne, wzwyż oddzielające kolumny (4 na stron.) — w szerz wierszowe, których jest w każdéj kolumnie po 33. Litery inicyalne, majuskuły czerwonym atramentem malowane, wszakżeż w ostatnich stronnicach inicyały jeszcze nie dopisane. Pismo z połowy w. XIV. Kodex defektowy zaczyna się na Papieżu Bonifacyuszu (*sc. Bonifacius natione romanus ex patre iscundo, presbiterio sedit annis etc.* Rozd. XXXVII). Ostatnia kartka poszarpana ma dwa wiersze i całą następną stronnicę nie zapisaną, kończy się zaś na Klemensie V. roku 1308. (*Anno dni 1308 henricus comes de ..... in regn. romanorum elect. aquisgrani corona. regnum suscepit invocatis archiepiscopis......*)

Na tém się skończyły poszukiwania moje w bibliotece. — Zapytałem, gdzie są archiwa portowe? odpowiedziano mi, że archiwów nie ma, bo port dopiero za Napoleona zbudowany, a dawna przystań na Skaldzie pod bramą Herkulesa, nigdy pretensyi do nazwiska portu nie miała. Zmartwiony tą odpowiedzią pytałem, gdzieby były składy kupców Polskich, jeszcze bowiem w Brukseli znalazłem list, w którym Zyg. III. upomina się o zwrót domu Hanzeatyckiego w Antwerpii (*) przeznaczonego na skład to-

(*) Oto jest ten list. Archiwum Brukselskie. Oddział Niemiecki. — *Vol. Correspondances d'Izabelle avec les Rois du Nord.* — Oryg. p. 167., pieczęć królewska.

Sig. III. S. P. D. Isabellae Clarae Eugeniae D. g. Infanti Hispaniarum etc. Inter alias quae Hanseaticae Societatis nomine censentur Civitates, non postremum civitas nostra gedanensis obtinet locum, est pote quae celeberrimo totius Europae emporio clara, vix ulli comunitatis hujus civitati cedere videatur. Ea nobis totius Collegii Hanseatici nomine reposuit, Domum ipsorum publicam publico et ingenti sumptu in urbe Antverpiensi constructam usibusq. ejusdem comunitatis destinatam, ac specialibus privilegiis et libertatibus Antecessorum Stis. Vae. insignatam, a magistratu Civitatis Antverpiensis diversos ad usus, nimirum ad receptionem aegrotorum militumq. stationem destinatam esse, ac ob id ad maximam desolationem devenisse. Humillime itaque nobis praefata civitas nra. totius Collegii nomine supplicavit, ut hac in parte nostram apud Stem. Vm. interponeremus authoritatem. Aequitati idcirco causae petionisque innixi a Ste. Va. peramanter petimus ut predictas civi-

Pomnik Stanisława Żółkiewskiego, będący w katedrze Lwowskiéj; rys. r. 1849.



warów dla kupców téj ligi. Otóż ten dom obok portu położony, do dziś dnia istnieje i do miast Hanzeatyckich należy. Zbudowany był na pożytek całéj ligi przez miasto (Antwerpią) za 150,000 flor., a według kontraktu zawartego Hanza tak długo z niego korzystać miała, jak długo stósunki handlowe utrzymywać zechce. Tymczasem pod koniec 16go, na początku 17go wieku handel Antwerpii wzrósł olbrzymio w ciągłéj z miastami Hollenderskiemi konkurencyi. Stany Niderlandzkie rozbijały okręty tego miasta, a gdy Wilhelm, X. Oranii, oblegał je, kupcy Holenderscy nie chcąc, aby Antwerpia do prowincyj zjednoczonych należała, sami oblężonym żywności i amunicyi dostarczali, bo woleli mieć w Antwerpii nieprzyjacielskiego, niżli swojego konkurenta, któregoby okręty szanować musieli. Antwerpia z początkiem w. XVII. od związku Hanzy oderwała się, w skutek czego magistrat miasta dom Hanzeatycki zabrał. Wspólnie z całą ligą i Gdańsk i kupcy Polscy znaczną ponieśli stratę; oto więc ucieczka do Zygmunta III. Wiadomo jest, że Hanza chętnie oddawała się pod opiekę Królów Polskich, dla braku siły morskiéj nigdy dla niéj strasznymi być nie mogących. — Zygmunt August ofiarowanego sobie protektoratu Hanzy nie przyjął, ale Zygmunt III.

---

tati nostrae gedan. senatui, totique Hanseatico collegio eam clementiam largiri, Magistratuique Antverpiensi iniungere dignetur, quo Domus commemorata publico solum Hanseatiq. societatis usui destinata, ulteriori militum, in clementia et gravioribus injuriis, ruinisque non pateat, quin potius in pristino usu et immunitate sarta tectaque conservari queat. Obligabit Sctas. Va. eo beneficentiae argumento et civitatem nram gedanensem et collegium totum hanseaticum; nobis vero de cujus erga nos optima voluntatis propensione bene persuasi sumus, rem apprime gratam faciet, quam de caetero bene et feliciter valere cupimus. Datum Varsoviae, 12. Apr. 1625. Sigismundus Rex.

uważał się za interessowanego w téj sprawie jako Pan miast Polsko-hanzeatyckich, z Holandyą i Belgią znaczny handel prowadzących. Częściejsze musiały być dawniéj stósunki Polski z Antwerpią, gdy jeszcze tamże do dziś dnia nad starym kanałem przy bramie Herkulesa utrzymuje się gospoda: in den Konink van Poolen, a gospodarz jéj powiada, że przed kilkoma wiekami zawsze tu Polacy stawali. Umieszczona na szyldzie kopia starego obrazu, ma jakieś podobieństwo do Jana Kazimiérza.

Nie tak zaś prędko załatwioną była ta zatarga o dom Hanzeatycki i wstawienie się Zygmunta nie wiele pomódz musiało, kiedy w archiwach Niemieckich w Brukseli napotykam prośbę miast Hanzeatyckich do Ferdynanda Kard. Inf. Regenta Pays-Bas, w któréj żalą się, że dom dotąd im nie zwrócony, służy za koszary dla żołnierzy i szpital dla chorych (zur Einquartierung der Soldateska, ja auch zum Kranken), na co pod datą 24. Kwietnia 1636 odpowiada Kardynał, że im w swoim czasie satysfakcya wyrządzona będzie.

Haga, 26. Grudnia. Od pięciu dni już jestem w Hadze, czas tak schodził wolno i nudnie, a przecież nie mógłem się oderwać nawet na godzinę, aby usiąść spokojnie i w tym dzienniku pogadać z sobą, zajrzeć do duszy. Byłem ciągle dziwnie niespokojny, nieustannie tęskniłem i szukałem kogoś, komubym się ze wszystkiem zwierzyć, wszystko mógł opowiedzieć. Aż cię znalazłem, mój poczciwy dzienniku o już cię nie puszczę; dopóki, aż się za pięć dni nie wygadam.

Nie masz nic nudniejszego, jak podróżować samotnie, zwłaszcza w zimie na statku parowym lub w powozie kolei żelaznéj. Człowiek wtedy jakby głowę stracił, nieustannie się ogląda, przechodzi; wszystkie roboty naraz rozpoczyna; to pisze, to czyta, to znów towarzyszy swoich wybadywa, sam wzajemnie przez nich badany. Szczęśliwy, jeśli z sąsiadem, który w to samo miejsce, gdzie i ty jedzie, zawiążesz rozmowę płynną, potoczną, bez sadzenia się, ani strzeżenia ustawicznego. Zabranie znajomości, czyli rozpoczęcie konwersacyi zaczyna się zazwyczaj od pewnéj uwagi, zewnętrzną okolicznością wywołanéj, a która często obydwom naraz sąsiadom przychodzi. Następnie po pilnie a ukradkowo odbytym przeglądzie wyrazu twarzy, ubioru, bagaży rozwijają się pytania i odpowiedzi wcale nieznacznie, a coraz to bardziéj interessujące, coraz ciekawsze. Przypuszczam, że twój sąsiad jest człowiek ślachetnéj fizyonomii i mówi po Francuzku lub po Niemiecku, bo z Holendrem lub Anglikiem w żadną rozmowę się nie wdawaj, kiedy podróżujący wsiada do wagonu, zbiera wszystkie swoje bagaże; tu kładzie parasol, tam laskę, worek podróżny wsuwa pod nogi, otula się płaszczem, lub futrem i jak najwygodniéj się sadowi — to jeszcze dotąd poznać nie możesz, jakiego narodu ten człowiek; wszystkie te starania każdemu podróżnemu są właściwe, bo w podróży każdem staje się egoistą, sam o sobie musi pamiętać, gdy się o niego nikt nie spyta. Ale daléj — tu właśnie cała różnica charakterystyki. Francuz, Polak, Włoch, Hiszpan, skoro tylko wygodnie się rozsiądzie, spogląda w około, przypatruje się swoim towarzyszom; patrzy, czyli nie spotka jakiéj znajoméj twarzy; słucha, jakim językiem rozmawiają; stara się wdać w rozmowę, rozpocząć pogadankę — a gdy te wszystkie zabiegi na nic się nie przydadzą, otwiera okno i wyglądając świszcze sobie pod nosem. Anglik, Holender wcale przeciwnie. — Obwinie się futrem poprawi się cztery lub pięć razy, mruknie z cicha i dobędzie fajki lub cygara. Po staranności, z jaką nakłada fajkę; po precyzyi, z jaką ucina, lub zapala cygaro, poznasz go od razu. Aż zapaliwszy, rozeprze się doskonale, błędném okiem powiedzie dokoła i — zamyka oczy, ciesząc się, że mu kłęby dymu okadzają nos. Powiadali mi anekdotę, która wybornie charakteryzuje małomowność Holendra podróżującego. Dwaj znajomi kupcy wyjeżdżali koleją z Amsterdamu do Roterdamu i spotkali się w tymże samym wagonie. Jeden z nich ujrzawszy kolegę, uchylił czapki i przywitał zwykłém: Tagh meen Heer (dzień dobry Panu). Drugi zdawał się tego nie słyszeć, zapalił fajkę i milczał dzień cały; dopiero kiedy nad wieczorem przyjechali do Roterdamu odpowiedział: Dank meen Heer (dziękuje Panu). Anglik często słowa nawet nie wymówi i nagięciem ręki do kapelusza, akt przywitania całego towarzystwa zakończy.

Śmieją się wszyscy z rozmowy o pogodzie, deszczu, zimnie, gorącu, a przecież to jest okoliczność źródłowa zawiązania rozmowy, podobnie jak zapalenie cygara, lub potraktowanie tabaką. W ten sam jakoś sposób zabrałem znajomość z człowiekiem, który mi się z całego towarzystwa najlepiéj podobał. Dowiedzieliśmy się, że obadwa jedziemy do Hagi, że obadwa chwilowo w Brukseli zamieszkali; zkąd wnet nastręczyła się rozmowa o Belgii, Flamandach, ich życiu, zatrudnieniach, nałogach i śmiesznościach — jakoś we wszystkiém byliśmy zgodni, i kiedyśmy Paryż nad wszystko wysławiali, i znów gdyśmy z przekąsem wspominali Brukselskie teatra i aktorów; — nic dziwnego, mój towarzysz był Francuz, zatém zlekka i po wierzchu pływać lubiący, ja zaś nigdy Belgów admiratorem nie byłem. Przelatujące gęsi dzikie zwróciły nas do rozmowy o polowaniu; widok szachów leżących na stole do krótkiéj teoretycznéj rozprawy, a następnie do partyi. Otóż przy szachach znajomość kompletna, która tak się przyjemnie rozwijać poczęła, że z niejakim

żalem musieliśmy pójść zaproszeni do obiadu. Przy obiedzie konwersacya ogólna o podróży, o statkach parowych, o Renie, Szwajcaryi, ostatniém posiedzeniu Izby Paryskiéj i t. d., i t. d. — mój towarzysz mówił dużo, ja przeciwnie do konwersacyi ogólnéj nie lubiąc się mieszać, milczałem.

Tymczasem przedmiot ogólnego zajęcia wywołał wszystkich na statek — słońce zaszło już ku spoczynkowi, ostatnie jego tchnienia czerwono obijały się o gęste chmury, nisko ponad morzem osiadłe, a z drugiéj strony księżyc ciekawą twarzą wyzierając ponad dachy i drzewa sąsiedniego brzegu, przeglądał się w wodzie. Gdzieś daleko błyszczała latarnia, ku któréj, jak się zdawało, dążyliśmy. Ale statek znalazł niezwalczone przeszkody, ogromne koła maszyny zajadle biły w wodę, massa lodów przełamywała się i bryzgając wodą rozbiegała się z hukiem. Wszakżeż z każdym krokiem zmarzła powierzchnia coraz bardziéj grubiała, a przeprawa nasza, trudna z początku, stała się nadal niepodobną. Co tu robić — co robić — wszyscy szukają kapitana, a kapitan na moście biega od końca do końca i krótkie przerywane wydaje rozkazy. Ta jego niespokojność tém większéj trwogi nas nabawia, stanęliśmy razem sejmikując, aż kapitan krzyknął: Terug, naar Moerdryk! i prędko do nas zeszedł. Nieprzyjemnie było nam się dowiedzieć, że do Roterdamu dla lodów dopłynąć nie możemy, że trzeba nam wrócić do Moerdryk, gdzie albo zanocować, albo do Dortrecht dyliżansem zajechać wypadnie. Rzeczy zaś nasze późniéj w Roterdamie miały nam być oddane. W tym ostatnim punkcie kapitan niezwalczoną znalazł oppozycyą; jednocześnie krzyknęli wszyscy, że się bez rzeczy nie ruszą. Kapitan zaś tłumaczył się, że bez urzędnika celnego stępla oddawać nie może, że wszystkie rzeczy razem zapakowane, a on skrzyni otworzyć nie poważa się. Posłano więc po burmistrzę, my tymczasem zeszliśmy do kajuty, chcąc po tylu nieprzyjemnościach, pocieszyć się kieliszkiem skidaru.

Nareszcie oderwano pieczęć — zabraliśmy swoje rzeczy i wysiedliśmy na ląd. Dyliżans zawiózł nas do Dortrecht, zkąd dwa razy przeprawiając się przez wodę, zajechaliśmy do Roterdamu. Było to coś ciekawego ta nasza ostatnia przeprawa. Noc straszliwie ciemna, zimno okropne przejmowało na wskróś, kiedy w małéj łódce napakowani, jak w Żydowskiéj bryce, dobijaliśmy do Roterdamu. Ogromne bryły lodu, ścierające się na wysokich bałwanach, odpędzały nas nieraz daleko od lądu; przed nami połyskiwały życzliwe światełka, a w okół nas straszna przestrzeń wody, która wśród ciemności jeszcze okropniejszą się wydawała. Nareszcie przychylna jakaś fala ulitowała się nad nami i porwawszy w swoje objęcia jednym śmiałym zamachem wyrzuciła na ląd. Wszakżeż nie tu koniec naszych przeciwności. Od brzegu jeszcze ćwierć mili do miasta; trzeba było iść piechotą i nieść do tego bagaże. W niemałym byłem kłopocie — udźwignąć samemu niepodobna, zostać się nad brzegiem zimno i niebezpiecznie. Rybacy nie chcieli opuścić swéj łodzi, a moi współtowarzysze podróży, Holendrzy, poszli sobie precz. Aż mój Francuz wywiódł mię z ambarassu, wziął ze mną kufer i tak odpoczywając co chwile, zaszliśmy około 3éj po północy do hotelu. Zziębnięty, zmęczony, wypiłem z onym poczciwym Francuzem butelkę wina i rzuciwszy się na łóżko spałem tak smacznie, żem nic a nic nie słyszał, jak Kelner do moich drzwi szturmował, a towarzysze podróży odjeżdżali. Obudziłem się o 12éj w południe, właśnie, kiedy ostatni ranny konwój odchodził. Rad nie rad musiałem czekać do wieczora.

Opisywać miasta i jego osobliwości (zwłaszcza, iż nie ma żadnych) nie będę. Statua Erazma wyobraża poważnego doktora, zaczytanego w książce. Ach jak zabawnie wygląda uczony pomiędzy kramarzami; założyłbym się, że on jeden w całém mieście czyta naukową książkę. Miasto, jak wszystkie Holenderskie, szkaradnie się wydaje. Domy czerwono pomalowane, architektura owczarniana z dachami niezmiernie spiczastemi i sztachetami żelaznemi przed bramą wchodową. W hotelu zdarli mię niemiłościwie; ale taki los czeka wszystkich podróżnych.

Lecz dość już na dzisiaj, mój dzienniku; oto stróż nocny śpiewa pod oknami:

Het slaat twalf uren,
Laat uitgaan de vuuren, i t. d.
(Bije dwunasta, — zagaście ognie, i t. d.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomnik Stanisława Żółkiewskiego, znajdujący się w katedrze Lwowskiéj.

Każdemu, acz najmniéj z historyą naszego narodu oswojonemu, znany jest nieśmiertelnéj sławy Stanisław Żółkiewski, wielki kanclerz i wielki hetman koronny; w pamiętnéj klęsce pod Cecorą roku 1620 życia pozbawiony, z Turcyi do Żółkwi przewieziony, i tamże w parafialnym kościele pogrzebiony i pomnikiem uczczony — ale mniéj może być wiadomo: że ten wielki wódz nasz był synem także Stanisława Żółkiewskiego. — „otóż ten „Stanisław Żółkiewski, ojciec hetmana Stani„sława, posłował na sejm Lubelski roku 1569, „kędy podpisał unią Litwy z Koroną, i na „Zjazd generalny pod Jędrzejowem roku 1576, „na Wiślickim także kongressie, siła do uspoko„jenia ojczyzny i do nakłonienia serc synów

„koronnych do Zygmunta III., króla, przyłożył „się. Miał za sobą Lipską z Goraja, która mu „dwóch synów powiła, Mikołaja i Stanisła„wa. — Był najprzód wojewodą Bełskim, z te„go krzesła przesiadł się na Ruskie w roku „1586, z tego do grobu roku 1588, w katedrze „Lwowskiéj pochowany.“ (Niesiecki). Załączona rycina przedstawia wiernie pomnik, na którym w naturalnéj wielkości półwypukły posąg rycerza w pancernéj zbroi z mosiądzu. — W ręku laska marszałkowska, u stóp herb i przyłbica. — Pod nogami następujący napis:

Stanislaus de Żółkiew Palatinus Russiae, cum multis egregiisque pace et bello meritis suam in rempublicam fidem ac studium probasset, multarumque pro ea tam accerum quam offensionum superstes claruisset, tandem plenus dierum Anno aetatis suae LXVIII fatis concessit, die 25. Julii. Anno Christi MDLXXXVIII (1588), *oretur pro eo;*

co znaczy po Polsku:

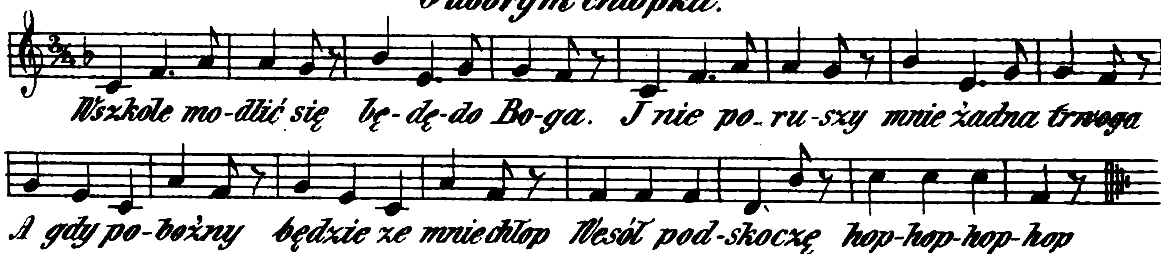
„Stanisław z Żółkwi, wojewoda Ruski, dawszy w wojnie i pokoju, przez wielkie i liczne zasługi, dowód wierności i przywiązania „do Rzeczypospolitéj, zajaśniawszy po wielu potyczkach i ranach, nakoniec w pełni życia, „przeniósł się do wieczności, w roku 68 od „swego urodzenia, na dniu 25. Lipca roku pańskiego 1588. — Módlcie się za niego.“

Rys. 1849 roku.

L. K.

Piosnki dla dzieci szkólnych.

O dobrym chłopku.



O Rycerzu.



(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)

Nr. 22. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 16. Listopada 1849.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

30go Grudnia około siódméj godziny na Tureckim zegarze, właśnie kucharze wołali nas do stołu — wtém z Sarajewa przylatuje Tatarzyn z wiadomością, że tam lud się zburzył, chce baszy żonę i dzieci zabić i dwór jego zapalić. Basza kazał natychmiast konie pocztowe przyprowadzić — i ruszylim ku Sarajewu.

Przenocowawszy w Busuwaczu, nazajutrz dojechaliśmy do Rakowica, letniéj rezydencyi baszowéj (*teferics*). Mróz trzaskający, tak, iż nawet najwytrzymalszym na zimno ręce podrętwiały. — Rano 1. Stycznia 1840 przybylim do *sàlassy* baszowéj (dworku gospodarskiego). Tu zatrzymaliśmy się, bo basza nieśmiał iść do Sarajewa, bał się bowiem powstańców. Posłał tylko Tatarzyna do miasta, rozkazując wiernym Sarajewianom, by tutaj do niego przyszli.

Tymczasem trzeba było co jeść. Basza pazia swego (tutundżija) posyła do gospodarza (wecila) po chléb. Ten zaś kazał mu powiedzieć, iż ani kawałka chleba nie ma. Basza o to się rozgniewał i wyprawia Omer-Czausza do kuchmistrza Husejna z oznajmieniem, że, jeżeli się o chléb nie wystara, głową przypłaci. Omer mówi Husejnowi, co mu basza kazał oświadczyć. Husejn zaś porwał kańczug i krzyczy: „A widzisz ty łajdaku (*ugursuse*) ten kańczug?“ — Omer na to: „Ja się kańczuga nie boję, ja tobie tylko oznajmiłem, jak basza przykazał; a z resztą ja się o to nie troszczę, czy głowa twa zleci z karku dziś jeszcze, lub jutro.“ — Husejn wywijając kańczugiem, przyskoczył ku niemu, a krzyczy: *Sikter bre, pszeto Hercegowacsko* (precz psia wiaro Hercegowacka); przyszedłeś ty tu mnie, aby tu sobie dokazywać? a ruszajże do Hercegowiny ty łajdaku!“ — Omer uciekał do baszy, ale basza usłyszawszy hałas, już wyszedł z namiotu swego, chcąc się dowiedzieć o przyczynie rejwachu. Basza grozi Husejnowi, iż każe go ściąć za to, że tak głupio wyjechał z Trawnika, ani chleba ze sobą nie zabrał. Husejn zaś nie tracił miny, owszem śmiało a dobitnie rzecze do baszy: „Jakżebym wyjeżdżając z Trawnika miał pomyśléć o chlebie? Myśmy tak szybko ruszyć musieli, żem ani statków twych policzyć nie mógł; nie ręczę za to, czy wszystkie rzeczy przywieźlim ztamtąd.“ — Basza gniéwem uniesiony, sapie jak ryś, a krzyknie: „Tyś powinien pilnować porządku! rozumiesz? Pocóż ty bierzesz 150 piastrów miesięcznéj zasługi, kiedy nie wypełniasz swojéj powinności? I czemu ty mię jeszcze okradasz i oszukujesz przez cały rok?“ — Na to rzecze Husejn: „Co? ja cię oszukuję? Patrz, podczas naszego pobytu w Trawniku, za te pieniądze, którem zdarł z ciebie, jeno kupiłem sobie sześć bawełnianych czapek; a jeżeli ich pragniesz, dam ci je.“ — Tu Omer ducha nabrał i odzywa się do Husejna: „Patrzno, sam wyznałeś, żeś sześć czapek baszowémi pieniędzmi kupił. A o ileś go oszukał, nieprzyznasz się? — Jużci za jedyną parę, coś ukradł baszy, zasłużyłbyś na śmierć!“ — A Husejn

znowu kańczugiem zamachając się na Omera krzyknie: „Ruszajże ty trupie! tyś nie jest Hercegowińczykiem, lecz taka czarna psia wiara Arnautska (1); czekajże ino, kiedyś taki śmiały, pójdź sam, a zrąbnij mnie!“ — Groźby baszy nic nie pomogły: Husejn nie dał z siebie nic a nic wytargować, ani się nawet tak bardzo nie bał baszy. Daremne były groźby baszy: a jadowite oczy Husejna strachem każdego tak przejęły, iż nikt przystąpić do niego nie śmiał. Sam basza, widać, był jakoś niespokojny: czy mu Husejn Piotra napędził, czy buntu Sarajewskiego, rozstrzygnąć niechcę. Więc ta zuchwałość dziś płazem uszła Husejnowi. — Żona jakiegoś pastérza dowiedziawszy się, że basza nie ma co jeść, na prędce napiekła chleba pszennego i zaniosła do baszy. — Nareście przyszło dwieście Sarajewianów konnych: ruszyliśmy do miasta.

Wtenczas okropny głód był w Sarajewie: dlatego się lud zbuntował. Turcy mówili, że basza strasznie uciska kraj cały, że już więcéj nastarczyć nie mogą, że na wszystkich gościńcach każe cła (djumruki) (2) pobierać. Gdziekolwiek basza wyśpieguje jakie grosiwo, zabrać je każe. A czemuż to basza tak nas zdziera? Wszakżeśmy nie Włachy (t. j. Chrześcianie), lecz Turcy jak i on! Przeto nam téż drogi Bóg nie da urodzajów (*bericiat*) (3), bo my sami naszéj wiary nie szanujemy.“

Basza powróciwszy do swego domu, wnet pieniędzy trochę rozdzielił między niektórych Turków, aby się uspokoili; kilku kazał pochwytać, w kajdany okuć, i na stopy wyliczyć batożki. Uśmierzywszy bunt, wedle rozkazu wezyra, wybrał się do Chwojnicy, do biskupa rzymsko-katolickiego Bośnieńskiego.

Ja zesłabłem, bom się zaziębił na podróży; basza kazał mi powiedzieć, że także mam jechać do Chwojnicy. — Ja zaś słabym będąc, niechciałem się puścić w podróż. Idę więc do baszy, i rzeknę mu: „Zacny baszo! Patrz, ty widzisz, żem słaby, powietrze Bośnieńskie mi nie służy; dlatego proszę cię, daj mi *izum* (pozwolenie), abym mógł iść do *wilastu* (do domu).“ — Basza odpowie: „Dobrze, dobrze.“ — Wszedł do pokoju, podpisał paszport, i oddał go *ciehajowi* (pisarzowi), by położywszy swój także podpis, *mur* (pieczątkę) na nim wycisnął. Wręczając mi paszport, rzecze: „Czekajno chwilkę, dam ci trochę pieniędzy.“

(1) Arnauci, Arbanasi, czyli Albaneży (sami się zowią Sztypetary), nie będąc spokrewnieni z innémi narodami Europejskiemi, bardzo są pogardzani przez sąsiadów swoich Słowian, Greków i Turków. Obecne rozruchy w Turcyi przez nich podniecane.

(2) *Djumruki* — cła, podatki, dziesięciny, które basza wedle swéj woli każe pobierać.

(3) *Bericiat* znaczy urodzaj polny, lub téż całą przyszłą korzyść, która wyniknie z jakiéj rzeczy. *Bericiatum* — Bóg zapłać.

Dał mi 34 złtp.; podziękowawszy mu, poszedłem. Basza zaś rzekł do swoich: „Zobaczymy, co on zrobi: czy wyjedzie ztąd, lub, czy téż tu pozostanie; jeżeli tu zostanie, weźmie odemnie pałki, i musi wrócić do méj służby.“ Sarajdar basza (dozorca domu), rodem z Srijemu (4), przybiegł mi oznajmić, co basza powiedział. Dlatego, acz słaby, natychmiast wybrałem się w drogę, i Omer-Czausz odprowadził mię aż do bramy zamkowéj. Minąwszy Brezowacz, przyszedłem na noc do Mokra, u podnoża gór Romanii. Tam już ani jeść, ani pić nie mogłem, takem był słaby; więc rano 20. Stycznia na czczo z Mokry się wywlókłem; ostatnich sił dobywając, lézę daléj, aby jak najprędzéj z pod Nowakowych ścian wydostać się na Romanię. Ledwom podciągnął pod samę górę. Tu zaś całkiem osłabiony, wpadłem w śnieg: pot na mnie wystąpił, w głowie mi się przewraca. Ranny zimny wiatr ocucił mnie: wtém nadjeżdża Bośniak ze żoną; wracali z Sarajewa, gdzie zboże sprzedali. Dostrzegłszy mnie leżącego w śniegu, wołali na mnie, zkądem i dokądem? Odpowiem: „Byłem na służbie u baszy, a teraz wracam do domu; w drodze zasłabłem.“ — Mąż patrząc się na żonę, mówił do niéj: „Co z nim robić, żono?“ — „Ej, wsadź go na ten luźny koń (bo mieli ze sobą trzeciego konia), przeprawim go przez Romanię, tak ułatwimy mu podróż.“ Zeskoczył z konia, otrząsł mię ze śniegu, i rzekł do żony: „Podaj mi butlę, Milico, niech się ten biedny człowiek pokrzepi.“ — Podał mi butlę wódki, musiałem się trzy razy napić. Wsadził mię na konia: a wolnym krokiem przejeżdżamy przez góry.

Góra Romania jest bardzo wielka. Ze strony Sarajewskiéj (od zachodu) są okropne skały, tak że zdrowy człowiek, jeżeli się dobrze nie najadł, nieśmie się tędy puścić. Przy drodze stérczy skała stroma, podobna do poddaszku; tam dawnémi czasy siadywała straż Nowaka, Radiwoja i Gruicy, a podróżnego, który im nie przyniósł podarunku, sprzedali do niewoli (5); Turków zaś bez miłosierdzia zabijali. Nowak i Radiwoj, dwaj rodzeni bracia, i Gruica, syn Nowaka, silni junacy, mieszkali w jaskiniach na Romanii. W jednéj jaskini założyli swoją siedzibę, a w drugiéj były ich skarby; te żelaznémi wrotami były zamknięte. Wrota te do dziś dnia mocno zawarte, istnieją. — Sarajewianie z wojskiem nie raz szli na rozbójników, zwłaszcza, aga Dżerzelez, ale wyprawa

(4) *Srijem* jest wschodnia część Sławonii.

(5) Na pamiątkę każdy, co po raz pierwszy przechodzi przez Romanię, musi ze sobą wziąć kawał drzewa; tém podeprze ścianę Nowakową, aby się nie zwaliła. Leży téż tam dużo drzewa. Mieszkańcy z każdego nowicyusza kpiąc sobie, mówią mu, iż tam siedzi niejaka straż, a nowicyusz drzewo przynieść jéj musi na opał.

nigdy się nie udała. Od strony Sarajewskiéj Romania była nieprzystępna: zbójcy napadnięci, Nowakowe ściany opuściwszy, w góry się cofali, Turcy zaś poszli do domu, a Nowak ze swą drużyną wrócił na rozbójkę. Nowak i Radiwoj podstarzawszy, Gruicy powierzyli naczelnictwo bandy. Pewnego dnia, Gruica przebrawszy się, udał się do Sarajewa, nibyto po proch i ołów; właściwie zaś chciał podsłuchać Turków, czyli téż układają nową wycieczkę? Wszedł do kawiarni, gdzie aga Dżerzelez z innymi begami kawę spijając, tak ze sobą rozmawiali: „Tedy Nowak i Radiwoj zestarzeli, jużci oni Tureckich głów ścinać nie mogą; pójdźmy pomścić się.“ — Begi wychodzą, i wojsko zgroźne zgromadzają. Gruica zaś nabrawszy prochu i ołowiu, pospieszył na Romanię. Oznajmia ojcu i synowi, że na nich idzie silne wojsko, niechaj więc szukają schronienia, póki jeszcze czas po temu. Ci zaś naśmiewają się z niego: tyś jest bajda; my dotąd nigdy się Turków nie chronili, zawdy szczęście nam posłużyło; a i teraz się nie boimy, doczekamy Turków. — Wtém przyszło wojsko: straszna stacza się walka; rozbójnicy tęgo się bronią; Turcy zewsząd docierają; Nowak i Radiwoj legli — a Gruica dostał się do niewoli. Aga Dżerzelez darował mu życie, z tym jednakże warunkiem, iż całą górę Romanię z drzewa ogołoci; by hajducy (6) (rozbójnicy) przytułku na niéj znaleźć nie mogli. Dlatego téż podziśdzień, skoro Romania trochę porośnie krzakami, Turcy wnet je wypalą, bo się obawiają hajduków, by się tam nie zasadzali. Na Romanii źródła niéma; czasem w moczarze, lub w czatarni, t. j. w jamie, znajdziesz trochę wody, deszczowéj, co tam naciekło.

Wraz z moim dobroczyńcą przeprawiwszy się na drugą stronę gór, dostalim się do *hanu* (karczmy). Bośniak zsadziwszy mię z konia, powierzył mię opiece Dagi-Spahii, przedstawiając mu, żem chory, i w obcéj ziemi, więc żeby miał o mnie staranie (mukuet). Daga mię zaprowadził do swéj kafany (pokoju kawowego), położyłem się na *cilim* (kobiercu). Jego hodża pyta mię się: „Co ciebie boli? chcesz-li jeść?“ — Jeść mi się nie chciało; alem miał wielkie pragnienie; prosiłem o wodę; przynieśli *bardak* (7): do dna wypiłem. Poczém jeszcze bardziéj zachorowałem. Do karczmy na nocleg przyszli kupcy Tureccy. Ci spostrzegłszy mnie słabego, pytali się: „Możesz co jeść? zapłacimy za ciebie.“ — Rozmawiając między sobą, rzekli: „To wielki *sewab* (8), cudzemu człowiekowi w jego chorobie przysługiwać się.“

Ja tak opadłem ze sił, że im ani odpowiedzieć nie mogłem. Widząc hodża, żem tak osłabł, zbliżył się, i schylając się nademną, rzekł dwa lub trzy razy: *Moli su Bogu, komszia* (9), *po swom zakonu moli;* (módl się do Pana Boga, przyjacielu, wedle swéj wiary módl się!) Hodża zaś przekonawszy się, że dla słabości modlitwy odmawiać nie mogę, wziął koran i czytał z niego. — Ja tymczasem zasnąłem. — Obudziwszy się w nocy, poczułem się zdrowszym. Turcy rano wstali, pili kawę. Prosiłem kafendżego, aby mi przyniósł kawę. „Gotuj mu kawę z cukrem (10)“, odezwał się jeden z kupców — „kafendży, ja zapłacę.“ W owéj karczmie bawiąc trzy dni, nareście wyzdrowiałem; więc w dalszą ruszyłem podróż. — 23go Stycznia przyszedłem na nocleg do Hanicia. Tameczni Turcy, nie mając dżamii, muszą się modlić w prostym pokoju. Wszedłem podczas modlitwy: zdziwiłem się, że mnie nikt nie wygania. Tu po raz piérwszy przypatrywałem się nabożeństwu Tureckiemu. Hodża stał w kącie obrócony ku południu: a wszyscy za nim stanęli. Bierze koran, czyta z niego; kładzie go na bok, a zaczyna się kiwać: wszyscy za nim się kłaniają. Tymczasem hodża sam *czati* (11), a drudzy mówią jeno: „Amin! Amin!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

(6) *Hajduk* jestto rozbójnik, włóczący się po drogach samotnych. U Serbów ma znaczenie bardziéj bohatyrskie. U nich rozbójnik zowie się *armia*. Hajduczyć — rozbijać.

(7) *Bardak* jestto konewka miedziana z pokrywką; z przodu ma céwkę; mieści w sobie 6 funtów wody.

(8) *Sewab* znaczy: uczynek miłosierny, po Serbsku: *zadužbina*. Takowémi uczynkami są: zakładanie meczetów, wykopywanie studni, gdzie niéma źródeł, sprowadzanie wody do gościńca, naprawa złych dróg, wspieranie podróżnych i t. d.

(9) *Komszia* znaczy po Turecku: sąsiad, przyjaciel i t. p. Turcy chcąc komu podchlebiać nazywają go: *komszia*, czy on jest Włach, lub Szwab. W Podrinie, to jest w kraju nad Driną, Turcy mówią: *Srbine brate* (bracie Serbie)!“ — Serb zaś mówiąc do Turka, za każdém słowem dodawać musi: *Turczine*. N. p.: *Pomozi Bog*, Turczine!

(10) Turcy piją kawę bez cukru.

(11) *Czatiti* u Bośniaków znaczy to samo co u nas: „dużo mówić z pamięci.“ „Nasze czytać książki,“ zowie się u nich: *ucziti knigu*. *Kniga* jest u nich właściwie próżny kawał papieru. (W Serbskiém *kniga* — list, czyli dopis, pismo; w Starosłowiańskim, czyli Cerkiewnym języku kniga — głoska, pismo, ztąd czarnoksiężnik — ten co czarném pismem się trudni). Hodża na munarze bez księgi krzyczy; ale się nigdy nie mówi: *hodża czati sabu*, lecz: *hodża uczi sabu*, *uczi południe*, *uczi icindiu*, *uczi akszam*, *jaciu* (to jest hodża odmawia (wykrzykiwa) pierwszą, drugą, trzecią, czwartą, piątą modlitwę Turecką) i t. d. Skoro czas nadszedł, kiedy ma wołać, wyjdzie przed dom, (jeżeli dżamii niéma), wlezie na płot, a rozdziera się wołając: *Ićberila alah, ilalah.*

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

Dnia $\frac{3}{15}$. wieczór.

Mam ten dziwny nałóg, że głęboko się zamyśliwszy gadam głośno do siebie, chodzę, ruszam rękami, tak, że często ludzie na ulicy stawają i przypatrują się jakby waryatowi. Zdarza się to wtedy, kiedy umysł wśród mocnéj pracy odrywa się od ciała i o obecnym stanie całkiem zapomina. Naraz krzyknąwszy donośnie budzę się i lękliwie oglądam, azali ktoś mię nie podsłuchał i nie dowiedział się o przedmiocie mojego zajęcia. Czemu — nie zastanawiałem się dotąd nad tém, ale dość, że tak jest. Toż samo mi się przed chwilą przytrafiło, w zupełnéj zostając abstrakcyi chodziłem niespokojnie po izbie, aż głośno wymówione słowa *jeszcze to daleko* elektrycznie całém mojém jestestwem wstrząsnęły. Już bo ta chwila, kiedym ostatnie *do widzenia* z ust Polskich usłyszał, tak dawną mi się wydaje. Naraz mignął się przed oczyma kalejdoskopiczny obraz całéj mojéj przeszłości. Z zarosłego grobu wstała poważna postać ojca, patrzy się na mnie z dobrocią — widzę siebie kilkunastoletnim malcem trzymającym ojca za rękę. Idziemy na kopiec Kościuszki. Ale malec niespokojny odskakuje, przybiega, goni się z Brysiem, aż zmęczony pyta ojca, czy jeszcze daleko. *Jeszcze to daleko* odpowiada mój ojciec i wziąwszy za rękę prowadzi daléj....

Był czas gorący, początek Lipca — widzę siebie kilkoma laty starszym. Na czarnym ubiorze obwinął się w koło biały sznurek. Twarz pobladła pracą i częstemi łzami, które z tych oczu płynęły. Mały pokój, ozdobiony portretami, na kanapie, stolikach, łóżku porozrzucane książki i papiery. Ja z bratem chodzę po pokoju, czytamy skrypta akademiczne, gotując się na examina. Niecierpliwie przerzucając karty, zawołałem: ach! jakbym rad, żeby to już było po examinach. *Jeszcze to daleko mój kochany*, odpowiedział mi brat starszy.

Znowu kilka lat więcéj — dziecinna twarz ułożyła się w na pół młodzieńcze, na pół męskie już rysy. Ogród Angielski przerznięty ciemnemi alejami — we środku wzgórek, na którym rozrosła się cienista lipa. Na ławcę siedzi dwoje ludzi, trzymając się za ręce, przytuliło się do siebie, jakby świat cały i wszystkie lata żywota w jednym uścisku zamknąć chcieli. Ona błękitnemi oczyma patrzy się w twarz młodzianą, a po promieniach jéj wzroku spływa jéj serce całe, jéj tęskna, tkliwa miłość. Snać byłato chwila rozstania. Młodzieniec objąwszy w pół swą ukochaną, z boleścią zawołał: — Ach kiedyż, kiedyż mój aniele będziemy z sobą zawsze razem. *Jeszcze to daleko mój drogi — a może nigdy....* Westchnąwszy, wyrzekła kobieta.

Widzę pokój mojéj matki — przy łóżku obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, a pod nim nieustannie gorejąca lampa. Z dubeltówką na ramieniu młodzian całuje ręce matki, aż wzruszony upada na kolana i rzecze: „Błogosław mię matko — dziś wybije godzina niepodległości.... *Jeszcze to daleko moje dziecię*, odpowie matka, i wziąwszy mię za ręce prowadzi przed obraz Najświętszéj Panny. Nigdy się tak gorąco nie modliłem.

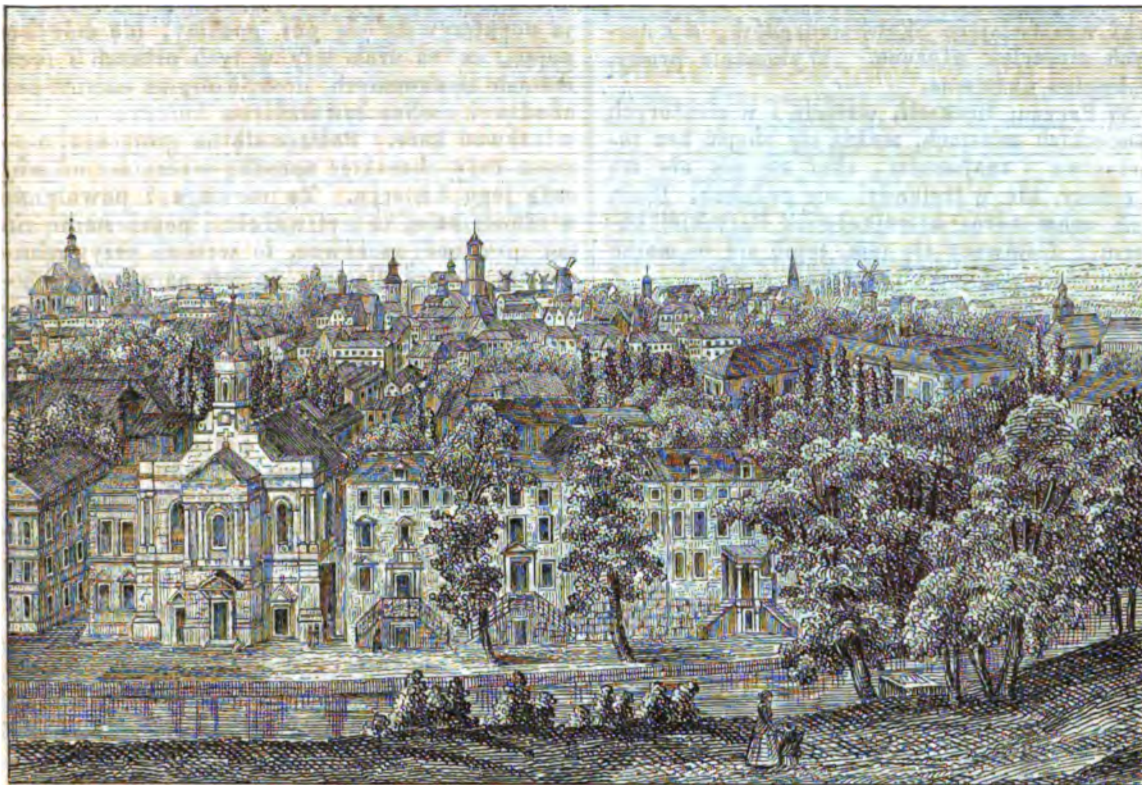
Jeszcze jeden obrazek. — Mieszkanie wygnańca — na stoliku leżą papiery, notatki, kilka książek. Obok mnie siedzi człowiek wieloma latami starszy, na jego twarzy widać ślady długiéj pracy i rozlicznych odmian losu. Wpatrzył się pilnie w kilka linij przez siebie nakreślonych, i nagle ożywiony świeżą myślą począł kreślić plan budować się mającéj machiny. W milczeniu śledziłem ruch ołówka — a widząc na jego twarzy zadowolnienie, spuściłem oczy i przerzucając notatki, zawołałem: Ach — kiedyż i ja z tych martwych liter żywe słowo zbudować potrafię. *Jeszcze to daleko mój Panie — jeszcze Pan dużo musisz pracować*, odpowiedział mój sąsiad.

A dzisiaj — czemuż ze smutkiem wyrywa się słowo: *Jakże to już daleko!*

Dnia $\frac{7}{19}$. wieczór.

Nie wiem, co mi się stało, ale od kilku dni jak tu jestem, znaczną widzę w sobie odmianę. Jakoś dziwnego rodzaju ociężałość zaczyna mnie ogarniać. Jestżeto skutkiem rozwijającéj się choroby, czy też wpływem klimatu i charakteru kraju. Mimoto, że prowadzę życie zanadto nawet regularne (co się i zupełnym brakiem znajomości da wytłumaczyć) ranki od 8—2, a wieczory od 7—12 na pracy przepędzam niemam ani zwykłéj mi łatwości pojęcia, ani prędkiego zdeterminowania lub wyexekwowania z trudem porodzonéj myśli. Wszakże praca jest osełką ducha, a samotność fontanną myśli. — Miałżebym tak prędko przekabacić się w Holendra.

Göthe powiedział, że Holendrzy są ordynarną edycyą Niemców. Najociężalszy, najpoważniejszy Niemiec jeszcze się żwawym wydaje w obec Holendra. Jemu nigdy i nigdzie nie pilno, proś, namawiaj go, wystawiaj mu wszelkie na niego spłynąć mogące korzyści w razie energicznego postępowania, on ci odpowie: Laat ons wartneemen (zastanówmy się) i dla lepszéj strawności drugą nałoży fajkę. Zdawało mi się, że moje listy rekomendacyjne potrafią mi ułatwić wszelkie trudności, jeżliby się jakie niespodzianie nawinęły. Tymczasem po tygodniu czekania, jeszcze nie wiem, czy będę mógł wejść



Widok Hagi.

do Archiwum. Najbardziéj mię bawi jeden Pan; za pierwszą razą odradzał mi szukania po Archiwach, bo i na cóż, kiedy w Bibliotece jest tyle dzieł i manuskryptów; za drugiém zaś widzeniem objaśnił mię, że się wszystko ułatwi, i że w tych dniach przyjdzie do mnie i zaprowadzi mię do Archiwisty. Daj Boże, aby przyszedł, bo już trzy dni minęły, a jego nie widać.

Tymczasem nie mając co lepszego do roboty, włóczę się po mieście i okolicach. Miasto bardzo wesołe, bulwary i jezioro wiele wdzięku mu dodają. Holendrzy cieszą się na zimę, bo przepadają za ślizgawką; a jeden uczony wielce się zgorszył, że ja, który pochodzę z kraju wiecznie śniegiem zasypanego, ślizgać się nie umiem. Jest tu kilka ładnych pałaców, ale ani budowli, ani ich osobliwości opisać nie myślę, bo nie mam zamiaru pisania jeografii, lub Guide des Voyageurs.

O pół mili od Hagi jest wioska Scheveningen, tuż nad morzem położona. Miejsce kąpiel morskich. Zastanowili mię nadzwyczajnie mieszkańcy; podobno pisał o nich któryś tam uczony, ale ja o tém nie wiem. Cała wieś mówi dużo odmiennym od dzisiejszego Holenderskiego językiem; powiadali mi, że mowa ich zupełnie jest taka, jaką się napotyka w najdawniejszych pomnikach Niderlandzkiéj literatury. Nic dziwnego, wszakżesz i u nas chłopi mówią nieraz językiem Bielskiego; ale to jest zastanawiające, że ludność téj wsi, mimo, że w ciągłych ze stolicą zostaje stósunkach, nie odstąpiła na krok od dawnych obyczajów. Mężczyzni w ogromnych spodniach skórzanych, wyżéj pasa dochodzących, w kurtkach z grubego sukna, zwanych *wambuis* i szerokich kapeluszach; trudnią się rybołóstwem i z tego jedynie żyją. Kobiety wystrojone na Niedzielę noszą mosiężne blaszki na obu skroniach, szczelnie do skóry przystające, co bardzo zabawnie podróżującego uderza. Trudno mi więcéj o nich powiedzieć; chciałem coś obaczyć, dowiedzieć się czego, ale w żaden sposób rozmówić się z nimi nie mogłem. Rad nie rad musiałem udać się do restauracyi i tam słuchać oberzysty, który mi opowiadał o kąpielach, kąpiących się, skuteczności wody morskiéj, usłudze w jego hotelu, taniości nadzwyczajnéj potraw i napojów etc. etc., a gdy po godzinnych pochwałach zeszedł do mnie i chciał wybadać co za jeden, zapłaciwszy śniadanie wyszedłem nad morze. Na pamiątkę tego spaceru kupiłem sobie dwie fi-

gurki wystawiające Skewenindżanów, a z drobnych muszelek ułożone. Wykonanie proste, ale bardzo gustowne.

W Paryżu, Brukseli, wreście i w niektórych Niemieckich miastach, można się obejść bez towarzystwa i znajomości, choć się nic nie ma do roboty, ale w Holandyi, nie podobna. Dość, jeżeli znam adres któréjkolwiek Paryskiéj kawiarni i dostawszy się tam, topię się w morzu dzienników, popijając roskoszną mokkę. — Z dzienników wszystkiego się dowiem, cały kłopot w tém, na co pierwéj wydać pieniądze i w którym teatrze wieczór przepędzić. W Hadze żadnego porządnego Holendra po kawiarniach nie obaczysz — wszyscy usunęli się w osobne *Societety* i bawią się przy zamkniętych drzwiach. Kto nie jest wprowadzonym do takiéj resursy, nie znajdzie ani dzienników, ani żadnéj rozrywki, i zanudzi się na śmierć, chociaż i w resursie towarzystwo Holenderskie nie rozpędzi jego nudów. Przekonałem się, że w żadnym kraju na świecie nie ziéwa się tak roskosznie jak w Holandyi, jestto pewnego rodzaju przyjemność, tylko aby ją uczuć potrzeba téj wiecznie drzymiącéj, mglistéj aury Holenderskiéj, tych śpiąco-poważnych fizyonomij i niezmiernie zajmujących rozrywek krajowych. Proszę sobie wystawić, że jest osobne towarzystwo (do którego i piszący miał honor, być zaproszonym, co mu wielu pochlebiło), pewnéj gry zwanéj *kolve*. Gra ta wymaga osobno na to zbudowanéj sali, usługi stałéj i porządnych pieców — towarzystwo więc musi się składać, celem utrzymania służących, zapłacenia lokalu i t. d. Ale cóż to za gra — opiszę tak, jak ją obaczyłem.

Wchodzimy w wieczór do ciemno-oświeconéj sali, w któréj nie ma ani stołków, ani ławek, tylko w dwóch końcach z kamiennéj posadzki wznoszą się dwa słupy okrągłe. Jaki z nich użytek pomyślałem — trudno mi było odgadnąć. Przybywający witają się, piją poncz, wódkę, zapalają gliniane fajeczki, a wtém służący przynoszą im grube laski z mosiężném na wzór czekana okuciem. Każden z graczów bierze w rękę ten kij, próbuje go, macha, wreszcie staje rzędem i czeka. Czekam i ja, bom dotąd nic nie zrozumiał. Służący przynosi trzy wielkie gumlastyczne piłki, obwinięte nicią. Jeden z grających kładzie ją powoli na ziemię, bierze kij w oburącz i po nieznośnie długiém zamierzaniu się uderza. Kula trafia w słup, o którym pierwéj wspomniałem i odbita biegnie w drugi koniec sali. Jeżeli fałszywie odbita uderzy o ścianę, wtedy jest przegrana; jeżeli zaś potoczywszy się w drugi kąt sali trafi w słup — wtedy radość wielka — otrębują wygraną. Trafne uderzenie jest nadzwyczajnie trudne, potrzebuje uwagi, biegłości i długiéj wprawy. Gra ta całe wieczory zajmuje amatorom; ja popatrzywszy się pół godziny, nie mógłem pojąć, co za urok leży w tych piłkach i tych rzutach monotonnych, urok, który aż namiętność obudza i osobne towarzystwa *kolveverein* zawiązywać każe. Patrząc się na grającego, poznasz cały charakter narodu; wyczytasz niemal całą jego historyą. Ta rozwaga i powolność w zamierzaniu, ta wytrwałość i poprzestanie na tak niewinnéj rozrywce, to wreście przywiązanie się do gry dlatego, że jest narodowa, wytłumaczy nie jednę zagadkę w dziejach Holandyi. Kilka milionów ludu wydarło ziemię swoją Oceanowi i Hiszpanii, ale aby zwalczyć dwóch tak strasznych nieprzyjaciół, jakiéjto trzeba było rozwagi, wytrwałości i umiarkowania. Ta drobnostkowa oględność, systematyczna, ale nie próżnująca nigdy powolność, stworzyły te hydrograficzne cuda, rozwinęły pasmo również cudownych dziejów Holandyi XVII wieku i podniosły miasta pojedyncze do rzędu mocarstw Europejskich.

Haga, jestto miasto w całém znaczeniu tego wyrazu arystokratyczne — znajdziesz tam tylko panów i hołyszy. Wszystko koncentruje się w pałacu królewskim; prace i zatrudnienie mieszkańców, każdodzienny ruch zbiega się tam i ztamtąd życie swoje czerpie. Obok dworu królewskiego stają świty ambassadorów zagranicznych i ministrów krajowych — jak więc w każdém małém mieście, tak i tutaj wpływ dworu i otaczających go figur wyciska na mieście odrębną jakąś fizyonomią. Właściwéj średniéj klassy kupców, urzędników, nie masz tam prawie, albo przynajmniéj bardzo mało. Ztąd więc naprożno podróżujący starałby się szukać w Hadze tego rodzaju zabaw i przyjemności, które w każdém handlowém, lub przemysłowém mieście do zbytku napotkać można. Tego wszystkiego w Hadze nie znajdzie. Teatr będący własnością króla, z ludnością żadnego nie ma stósunku, a nie zależąc bynajmniéj od publiczności, przybiera ten dziwny charakter nieswojskości, podobny roślinie tropikowéj w północne przeniesionéj strony; wątpię więc, aby który podróżny chciał szukać rozrywki na tego rodzaju widowiskach, ja przynajmniéj dwa razy tylko byłem w Hagskim teatrze i choć w ogóle namiętnie lubię scenę, żadna mię więcéj nie ciągnie ochota.

Jedna tylko biblioteka — ale o bibliotece teraz jeszcze za wczas — rozpiszę się więcéj — o i do znudzenia, kiedy poszukiwania moje zakończę i z kilkotygodniowéj pracy sumienną przyjdzie mi zdać sprawę. Księgarnie nie znakomite — ciekawsze są zbiory antykwarskie. O te nieszczęśliwe zbiory, cóż one florenów moich połknęły. W jednéj kawiarni znalazłem nieocenionéj wartości arcabę z puffa (czyli jak w tamtych stronach nazywają *baki*). Jestto arcaba historyczna Polska, na któréj wyciśnięty

Sobieski z podpisem Stanisława Leszczyńskiego — z drugiéj strony wieniec z napisem tryumfalnym w około. Żałuję teraz, żem ją posłał jednemu zbieraczowi pamiątek i starożytności — trzeba było przynajmniéj zdjąć rysunek i wiersze łacińskie przepisać.

W składzie pana van Tetrode kupiłem śliczny rysunek Hooghego, przedstawiający (jak wszystkie tego mistrza), Sobieskiego na koniu pod Chocimem. Kilka portretów Falcka, prześliczny konik zdaje mi się Płońskiego, zbogaciły, nie liczebnie, ale rzeczywiście szczupły mój zbiorek. Cóż to dopiero będzie w Amsterdamie — drżę z radości na widok Falków, Hondyusów, Johnów, Romanów de Hooghe etc. etc., ale i z bojaźni i przerażenia patrząc się na moją kassę, która jakby dręczona konsumpcyjną gorączką, lub jak w galopujących suchotach, niknie i chudnie widocznie. Cóż ja przywiozę do domu, jeźli zanim mi przyjdą pieniądze, będę musiał pozjadać Falków i nie Falków, Sobieskich i nie Sobieskich!!

Ale w Bogu nadzieja i w mojéj gospodyni, któréj tam i przez głowę nie przejdzie, aby podróżujący i amator starożytności miał cierpieć na kurcz kieszeniowy. Oczywiście — zatem z spokojną myślą czekajmy, a poczciwy listowy zawita przecież do mnie w Hadze lub Amsterdamie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Die 1ma Februarii. Wczorajsza rezolucya J. K. Mci niech będzie in consolationem WW. MM. PP., który deklarował satisfactionem praetendentibus, tylko WW. MM. PP. niechciejcie ulterioribus rationibus zabierać cursum consiliorum, są tu wielorakie interessa, ale jeżeli im będzie dogodzić można, a osobliwie względem dóbr Nejburskich, sami WM. Państwo chciéjcie rozsądzić; proszono o głosy i zabrał:

JPan Dąbrowski, Poseł Lit. chwaląc projekt korrektury Trybunału kor., bo teraz niesprawiedliwość zaginąć musi, a sprawiedliwość panować. Wspomniał o traktacie Bruńświckim, że jest potrzebny, i życzył, aby ordynować Posłów, nieuważając, aby to miało być przeciw wolności, że in exteris negotium nostrum tractabitur; przystąpię potém do interessu władzy Hetmańskiéj, aby projekt mollificationis o téj funkcyi był czytany. Monopol papierowy nowéj maniery chwalił, że to jest dobry sposób, spodziewając się, że ta summa, która będzie importowana, może nas sublevare jakożkolwiek w naszych pretensyach, przez które mamy krzywdę, a te amnestya okryła i na Sejmie Grodzińskim approbatum upraszał, aby ukrzywdzonym zadosyć uczynić. Przymawiając się do interessu dóbr Nejburskich powiedział, że lubo są dobra dziedziczne, jednak podlegać powinny Juri terrestri, bo za nie prowincya Lit. już multum contribuit; allegują tu różni, że Trybunał może to rozsądzić, który nie ma potestatem ex quo indignae personae. Promowował projekt alternaty Sejmu Grodzińskiego jako deklarowano, że po przeczytaniu korrektury Trybunału kor. miał być czytany i upraszał, aby do tego przystąpić. Inni Posłowie Lit. to samo promowowali, osobliwie Jchmść Xiążęta Radziwiłowie, Krajczy i Miecznik Lit. obstając, aby projekt o dobrach Nejburskich był czytany; jedni tedy pozwalali, drudzy nie, a tak sistebant activitatem niepozwalając na głosy, dopiero tedy będąc passivi, pozwalali na czytanie, że dobra Nejburskie, lubo z natury nie są ziemskie, jednakże tychże używają przywilejów, co i ślacheckie. Od subsystencyi także żołnierza uwolnione, a dla dyscernencyi pretensyi do tychże dóbr Komissyą naznaczamy, oraz in ordine evacuationis Sasów, discussionis praetensionum względem krzywd w tychże dobrach poczynionych satisfactionis pro praeterita et in futurum cautionis. Zastawnikom i wszelkim dzierzawcom i t. d. Wymieniono zaś w tym projekcie ze strony J. K. Mci JPana Oberstlejtnanta Rajskiego, ze strony ukrzywdzonych N. N. znać, że to w izbie Senatorskiéj concludetur. A gdy nie było zgody na ten projekt, znowu Xiążę Miecznik stitit activitatem, dla czego był fremitus, przecież na wstawienie się JPana Karwowskiego czytany był projekt Komissyi do Xięstwa Brandeburskiego względem granic, że się Elektor Brandeburski wdziera praetextivo colore i usus odbiera, jakoto JPanu Karwowskiemu i innym przy granicach względem poczynionych krzywd, dla których załatwienia naznaczamy urodzonych N. N. O trzeci projekt wnosił JPan Starosta Gnieźnieński, któremu impugnabatur, namieniając, że to czytanie bardziéj passive dzieje się, aniżeli active. Jednak JPan Sekretarz poselski, czytał Komissyą względem rozgraniczenia w Śląsku między miastem Rawiczem, pod ów czas JPana Starosty Dobrujskiego, a dobrami Graffa Rozenwald, i wszelkich poczynionych krzywd wedle satysfakcyi. O tych zaś Komissyach Król Jmć poprzedzi listami swemi do dworu Wiedeńskiego i Berlińskiego, aby i ztamtąd Komissarzów naznaczyli; dla uznania krzywd i satysfakcyi nie było zgody, że nawet nie dokończył czytania interlocuterie, tylko przymawiano się, że tu jest Poseł Cesarski przytomny, żądano od J. K. Mci deputacyi do konferencyi z tymże Posłem, ex quo Cesarz Jmć w liście swoim do stanu Rycerskiego pisanym, referuje się na niego, i aby także z izby Poselskiéj deputa-

tur, i tym respektem traktatu Brunświckiego, aby zawczasu uformować projekt, na to nie było zgody.

JPan Komecki także interlocutorie praecustodiebat, że jeżeli według deklaracyi onegdajszéj non descendemus ad desideria Wdztw na żaden głos nie pozwala. A wtém JPan Marszałek doniósł izbie Poselskiéj, że JPan Wda. Wileński prosi o audyencyą, jako pozwolono. Jednak nim nadszedł przymawiano się interlocutorie do różnych wniesionych materyj, niepozwalając na prolongacyą sejmu, tylko, aby się desideria Wdztw kończyły. Nadmieniono jednak, aby prosił Króla Jmci o prowincyalne sessye, spodziewając się, że tam żądania Wdztw. tém łacniéj i prędzéj uspokojone będą, ale Xiąże Miecznik Lit. co raz opponował się przy swoim projekcie względem dóbr Nejburskich, na co JPan Poseł Brzesko-Kujawski odpowiedział: że skórę na żywym niedźwiedziu targujemy. Życzył ten interes wziąć na górę, ponieważ Król Jmć deklarował cooperationem suam do uspokojenia jego i do władzy Hetmańskiéj, że prawo dosyć dobrze jest napisane, a wreście, że ta materya tyczy się wszystkich trzech stanów. Więc ją tam odłożyć. Traktat Brunświcki approbabat, że potrzebny, ile kiedy, każde Państwo swoje interessa promowuje. Przypomniał Eliberacyą Elbląga, aby go wykupić, proponując, żeby temu miastu dać wolność lat 20 od akcyzy, to się samo może wykupić, albo też pozwolić któremu ślachcicowi Polskiemu, o któregoby u nas nie trudno było, żeby tę summę złożył, a oddać mu ad extenuationem te dobra.

Nie zapomniał i artyleryi kor., któréj non sufficiunt 10,000 na konserwacyą, aby ją mieć in prima cura i obmyślić majorem provisionem; wprzód jednak, życzył informationem wziąć o stanie téj artyleryi, nie zapomniał i żeglugi, że na komorach srodze depactantur, osobliwie na Fordanie; życzył, aby w Toruniu cło było zniesione, kiedy w pobliskości Fordan lokowany; w tym nadszedł też JPan Wda Wileński z Marszałkiem W. X. Lit. i Starostą Bobrujskim i innymi kolligatami, i usiadłszy z Krakowskimi i Wileńskimi Posłami, miał mowę submissa voce.

JPan Pisarz Wileński deputat do Konstytucyi imieniem JPana Wojewody, żądanie jego powtarzał, że Jmć ma pretensyą do Rzpltéj pięćkroć kilkadziesiąt tysięcy erogowanych na wojsko Lit. i że to ma według dawniejszéj konstytucyi approbatum wedle satysfakcyi, którą mu obiecano. Naznaczono wprawdzie z czopowego i szelężnego, ale ani nawet prowizya od téj summy nie wystała, dla czego suplikował, aby obmyślono jaki sposób, choćby z monopolu, jeżeli zdawać się będzie, albo z soli, która idzie percepta do skarbu po złot. od beczki. JPan Marszałek odpowiadając imieniem Izby całéj poselskiéj ex currebat in laudes, że Jmć od kilkudziesiąt lat Senator pierwszy w gronie Senatorów Lit.; straciwszy fortunę niesprawiedliwością losów i wojny, niesprawiedliwością nieprzyjaciół, dla sublewacyi substancyi domu swego, wchodzi tu Jmć suplikując, ile kroków uczynił satisfactionem, o których na prowincyalnych sessyach pomówimy. Za odbieraniem téj rezolucyi odszedł Jmć Wda. (Ciąg dalszy nastąpi.)

O Tatulu mój!



Biegną dzieci do szkół, do szkół, o Tatulu mój! Ja do szkoły do szkoły

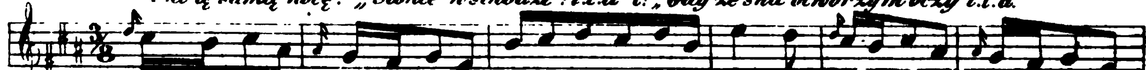


Z dziećmi pójdę wesoły O Tatulu mój.

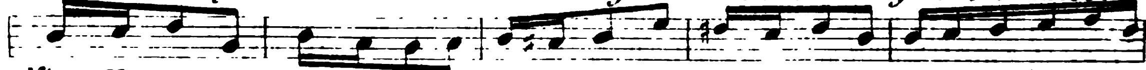
(Każdą część powtórzyć.)

Cicho bądźcie!

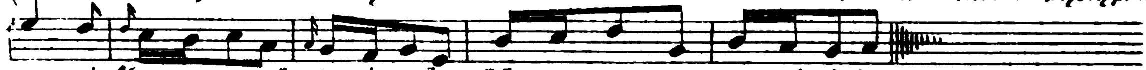
Na tę samą nótę: „Słońce wschodzi: i.t.d." i: „Gdy ze snu otworzym oczy i.t.d."



Cicho bądźcie cicho dzieci! To nauczyciela zdanie. A co tylko on zaleci



Niech dla nas pra-wem się stanie. Dobre dziecko zawsze słucha Rozmawiać z chęcią prze-



sta-nie Z uwagą nad-stawia ucha Gdy starszy prze-strogi daje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)

Nr. 23. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 23. Listopada 1849.

Rzut oka na Bośnią,
czyli
Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

Z Hanicia poszedłem do Nowéj Kasaby. Wieś ta położona w pięknéj okolicy, jako w ogrodzie jakim; wśród tego ogrodu Kasaba ciągnie się aż do rzéki *Jadru*. Na rzéce jest most kamienny, kiedyś postawiony przez chrześcian, jak utrzymują Turcy. Most po części już w gruzach. — W Nowéj Kasabie nająłem sobie *kiridży* (t. j. ludzi z końmi najemnémi). Jechaliśmy *jarugami* (1), potém szérokiém polem, nareście dostaliśmy się do stroméj drogi, zwanéj *Zalac*. Drapiąc się na Zalac, zdawało się, że dołażę aż do nieba — — bo jak się pniemy w górę — tak w górę — a w górę — — ażeśmy, prawda, że nie do nieba — lecz do zamku *Kuzlaru* dotarli. Kuzlar stérczy na ogromnéj skale nad spływem Jadru i Driniaczy. Driniacza nieopodal uchodzi do Driny. W bród przeszliśmy Driniaczę. Tegoż dnia, to jest 25. Stycznia, przybylim do Kosirewa. Tu rozstawszy się z kiridżami, sam puściłem się do Zwornika. Jestto piękne miasto, poczyna się w niżu u Driny. Idąc ponad Driną dostaje się na wzgórze. Od litiey do litiey (2) ciągnie się mur. Miasto dolne jest przestronniejsze od górnego; bo górne, czém wyżéj się wznosi, tém więcéj się ścieśnia. Nad samém miastem stérczy wieża. Dolną część muru miasto opasującego, rzéka skrapia. Turcy opowiadają, że, kiedy Zwornik wydobywali z rąk Kaurina (chrześcianina), wtenczas pewien *widowity* (3) *topczja* (artylerzysta) *kauerski* miał *top* (działo), zwany Zelenko. Turcy silnie nacierają: chrześcianie uciekają; wtedy ów artylerzysta Zelenko swego zaklął; a gdy Turcy weszli do miasta, Zelenko skoczył w Drinę. Turcy chcieli go wyciągnąć, ale Zelenko wywlec się niedał — a nie wyjdzie téż z rzéki, póki chrześcianie nie zdobędą Zwornika. Zawdy, jak się zanosi na bójkę między Turkami a Bośniakami, mój Zelenko we wodzie się rucha, a burczy (4). Powiadają także, że Kaury poszedłszy pod Zwornik, łacno go zdobyli; od Zwornika zaś, że ruszyli na Wyszegrad, a ztamtąd, że docierali ku Sarajewu. Przyszedłszy pod Krwawac, patrzą — a tu się zbliża ku nim wojsko konne — sami djabli — z nózdrz końskich buchał ogień — każdemu jeździcowi zwisała dolna paszczęka, górna zaś zadartą była ku głowie. Każdy taki żołnierz dopadł chrześcianina, schwycił za nogę, machnął nim dokoła, a jednym zamachem sto Kaurynów ubije. Tu siła krwi się rozlała — a wszystka ściekała do Driny. Odtąd to miejsce zowie się Krwawac. Po ciemku tędy nikt przechodzić nie śmie; nawet we dnie, kto samopas tam idzie, może mu się coś przywidzieć (5).

(1) *Jarugi* są to strome doliny między skałami, spadające z góry na dół.

(2) *Litiea* znaczy w Serbskim języku pojedyńczą skałę stromą, spiczastą.

(3) *Widowitym* Serby nazywają każdego, który się urodził. Gdy starzeje, chodzi z Wiłami (czarownicémi pannami w Słowiańskich pieśniach), a zawdy on wie więcéj jak inni ludzie.

(4) Coś podobnego Czeskie powieści podają o dzwonach w Łokietku, Prusinie i t. d.

(5) *Priwidieti* mówią Bośniacy, gdy się komu ja-

W Zworniku u baszy kazałem pas podpisywać. Turcy nie wiedzieli, jak się pieczątka na laku wyciśnie (bo oni jeno **mur wybijają** (??) —). Dostrzegłszy na moim paszporcie kilku pieczęci, ciehaja (pisarz, sekretarz) skrobie, a skrobie, paznokciami koło pieczątki, chcąc ją zeskrobać, bo chciał się dowiedzieć, z czego to ta pieczątka. Ja zaś paszport wydarłem z rąk jego, prosząc go, żeby tego nie zeskrobał, bo bez tych pieczęci nie mogę wrócić na *wilaet* (6) (t. j. do domu). Temu się Turcy dziwili, i szeptali między sobą: „Jaki to ten Szwab śmiały, że się odważył ciehajowi księgę (?) z rąk wydrzeć!“ — A jeden rzekł: „Takimi Szwaby są téż u siebie, oni się swych panów wcale nie boją.“ — Inny zaś pyta mię się głośno: „A cóż! czemubyś bez téj pieczątki nie śmiał iść do domu?“ — Stary jakiś aga odpowie mu: „Walaha! boby wnet przez dwa lub trzy tysiące chłopców bieżał, i pałki (7) by dostał.“ — Ciehaja puścił mię. Wybrałem się tedy z Zwornika popołudniu około ósméj godziny po Turecku. Poza miastem na polu spotkałem dwóch kawazów; żądają mego *teskeru* (paszportu). Pokazuję im go, oni zaś nie umieli czytać. Widząc, żem Szwab, pomrukiwali sobie: „Może on jest *uchoda* (szpieg)“. Więc mnie przetrząsali; znalazłszy w torbie dwie mappy, krzyczą: *A szto ti je owo? nisili ti uhoda?* (Co ty to masz? czyś ty nie szpieg?). — Zmieszało mnie to; niewiem co na to odpowiadać. Tu każdy kawaz mappę wziął i chcę ją podrzeć; krzyczą zaś: „Mów, albo rozszarpniemy!“ — „Nie ruszajcie tego, Turcy, to są moje *iskony* (obrazki, modlitwy) tym się kłaniam.“ — „Aha! *peke, peke* (dobrze)!“ — i złożywszy mappy, oddali mi je. Mówili mi téż, żebym się spieszył, bo karczma jeszcze daleka ztąd, i okolica ta jest *hajduczliwa* (t. j. niepokojona przez hajduków, którzy tu rozbijają) a „ty musisz jeszcze lasem iść.“ — Rznę się przez pole, ale nimem dotarł do lasu, już mię noc zaskoczyła. Po omacku bieżąc lasem, nareście dostałem się do karczmy. Tu się wszyscy z zadziwem pytali: „Zkąd tak późno przychodzisz?“ — „Od Zwornika,“ odrzekłem. — „A jakżeś przez ten to las mógł spokojnie przechodzić? bo do dziś dnia nikt ani we dnie, ani w nocy bez szwanku nie przebył lasu! *beżbeli* (dla Boga) to szczęście!“ — Rano opuściwszy karczmę, pędzę ku Janii, chcąc się na Raczę do Serbskiéj kwarantanny dostać. — Gdym był pareset kroków za wsią Janią, już była *icindia* (8); spodziewałem się, że do Popowa dójdę na noc. Jedzie sześciu Turków; pytam się ich: „*Żalosti moja* (biada mi!) kędy tu droga do Popowa?“ Niestety tu była droga rozstajna. Łotry Turcy zwiedli mię z drogi, i kazali iść lasem. Zaszedłszy w las, całkiem zgubiłem ślad. Tedy poznaję, że mnie zwiedli. Noc była ciemna. Tuszyłem sobie, że przecię znajdę domek. A las był gęsty, pełno porozrzucanych kloców, chróstu; nie wiedziałem, idęli prosto lub kręto. W trzech miejscach spotkałem stada jakiego zwierzęcia, co za zbliżeniem się mojém szybko się porozlatywało. Błąkam się to w lewo, to w prawo — aż wszedłem na wzgórze; tu słyszę jakoby zdala psy szczekały. Pomyślałem sobie: „Ot przyjdę do wsi!“ — Biegnę w tę stronę, zkąd ono szczekanie psów słychać. Istotnie była to wieś — ale po ciemku nie znalazłem wnijścia do niéj. Tułam się, obiegam, szukam — widzę, że same ogrody płotem opasane; więc przeskoczę płot — a stoję w ogrodzie — domku niémasz. — Skoczę do drugiego ogrodu — do trzeciego — toż samo; nareście dostanę się na podwórze, a słyszę, w domu dziecię płacze a krzyczy: *O Ziwane, Ziwane!* Pukam do drzwi: „Pomozi *Bog, Domacine!*“ (Pozdrowienie Boże, gospodarzu!) A dziecię jeszcze bardziéj krzyczy: *Jao lele, i kuku meni Ziwane* (9). — Ja widząc, że dziecię mnie się boi, chcę wnijść do sąsiedniego domu — wtém z niego wychodzi ojciec dziecka, i woła: „Co ci jest, Milico; co ci się stało, czemu tak krzyczysz?“ — „Patrzno, napadł mię człowiek!“ — „A gdzież ten człowiek?“ — „Tam na podwórzu.“ — „A gdzieżeś ty!“ — krzyknie, nie widząc mnie, bo było ciemno — „coś napadł moje dziecię?“ — „Ja nie przy-

kie widzenie objawi. Idąc do Trawnika, dla złéj drogi spóźniliśmy się, a do Trawnika dopiéro o 10téj godzinie wieczór przybyliśmy. Przed miastem jest stary jakiś grób (po całéj Bośnie mnóstwo porozrzucanych grobów). Tu się naszemu Miralajowi, synowi baszy, coś przywidziało. Patrzy, a widzi, że na grobie siedzi coś podobnego do wielkiéj a brzydkiéj orlicy. Znowu patrzy w górę, a widzi, że nad nami w powietrzu jakiś człowiek tyłem lata, a jak on na niego spojrzy, to zęby wyszczérzy. Gdyśmy przyszli do Trawnika, Miralaj był blady i trząsł się jak liść. Opowiadał swoje widzenie. Turcy uwierzyli i podobnémi powieściami nas częstowali.

(6) *Wilaet* — kraj ojczysty, ojczyzna.

(7) Turcy, puszczenie przez rózgi (*szibe*), uważają za największe okrucieństwo. Mówią, iż przeklęty Szwab za najmniejsze uchybienie każe młodzianowi przechodzić przez 2 lub 3,000 rózg, a setnik jeżdżąc konno, ma pałasz w ręce. Ktoby zaś niebożęcia chłopca niebił, tego ów *smetniak* (przeklęty) kapitan na miejscu ubije.

(8) Bośniacy wszystkie części dnia przezywają po Turecku, oprócz południa. *Taba* — rano (zorza), *icindia* — wieczór, *akszam* — noc, *jacia* — dwie godziny po akszamie, czyli zdrowaś Marya.

(9) T. j. po Serbsku: **Ach bieda mi!** *Jao* — żal, biéda. *Kuku*, jak i **kukawny** (smutny) pochodzi od wyrazu **kukawica** (kukułka), która u Serbów jest oznaką smutku; bo niegdyś siostra tak długo opłakiwała zgon swego brata, aż się przemieniła w tego ptaka **żałośliwego**. Podobno brat rozgniewany, ją przeklął, lub téż Pan Bóg na nią się rozzłościł, iż tak długo opłakuje brata, którego on do nieba powołał.

szedłem,“ odpowiem, „abym dzieci twoje napadał; jam człowiek podróżny, zbłądziwszy z drogi, przybiegłem tu poprosić cię, byś mię przyjął na nocleg.“ — „Ja wiem“ rzecze ojciec, „kto ty jest; *wieru ti twoju* (któżby ci wierzył?) ja cię nauczę.“ — Wbiegł do pokoju. Chciałem uciekać, ale nie było gdzie? Powtarzam tedy moją prośbę, zaklinając go na Boga, aby mi pozwolił noclegu w swoim domu. „Nie, nie,“ krzyczy, „ja wiem, ktoś ty jest, a czemu napadasz moje dzieci?“ — Skoczy z domu, coś tam wyciągnie ku mnie, wołając nieustannie: „Ja cię nauczę, jak dzieci moje masz napadać!“ — Ja widząc, że mię wysłuchać niechce, zamilkłem, i spokojnie wyglądałem śmiertelnego razu, bom już rozpaczał o ratunku. Nawet gniewałem się na niego, że mnie jeno straszy, a zażgać niechce. Myślałem, że ma nóż — a on wymierzył na mnie pistoletem, lecz kurka nie odwiódł, zatém nie mógł wypalić; on sam się dziwi, że pistolet nie wypalił; mniemając, iż zepsuty, kurkiem tam i sam pociągał. Wtém przybiega kobieta, bratowa jego, chcąc wiedzieć, zkąd taki hałas. On zaś nareście kurka odwiódłszy, mierzy do mnie; szczęściem kobieta chwyta go za rękę, i krzyczy: *Nemoj djewere! nemoj djewere!* (Daj mu pokój, świekrze!). On zaś odkrzyknie: „Ruszaj *kucsko* (flądro!), zabiję ciebie i jego.“ — Ale kobieta silna, mocno go pochwyciwszy, woła o pomoc: *Jao lele, pogibe czowiek!* (Ach bieda! zginie tu człowiek!). Przylatuje jéj mąż, nadbiegli sąsiedzi, spokoją go, dowodząc, żem przecię obcy człowiek, zabłądziłem tutaj, jeno noclegu szukam. Każdy zaprasza mię na noc do swojéj chałupy, ale on, chcąc się poprawić, zabrał mię do siebie. Rzecze, iż podróżnych zawdy rad przyjmuje w gościnę; że zaś w téj chwili napiły; bo pił najprzód u swych przyjaciół, a potém u swego brata. Przepraszał mię, zaklinając, abym mu przebaczył; jeno po pijanemu groził mi śmiercią; „ale“ — ciągnął daléj — Bóg zabójstwa nie dopuścił; a ty pójdź do mnie, wszak w domu jeszcze znajdę, czém gościa poczęstuję. — Zaprowadził mię do swego pomieszkania, a ludzie się rozeszli. — Kazał dzieciom swoim, Milicy i Ziwanowi przynieść wieczerzę, a przemówił do mnie w te słowa: „Widzisz bracie! to mój dom, a obok mego, brata dom. Patrz, mam dwoje dzieci, — Boże dochowaj mi ich! — Milicę i Ziwana; żona umarła, cztery niedzielę temu. Tu w sąsiedztwie jest człowiek, z którym się oddawna spieram. Ma on matkę, starą *wiesticę* (czarownicę), która się zaklęła, że całą mą rodzinę i czeladź pożre. Dziś byłem u przyjaciół mojéj nieboszczki — tam się rozpłakałem — a oni, by mię uspokoić, spoili mię gorzałką. Idąc do domu, wstąpiłem do mego brata: przyniósł dzban wódki. Siedziemy nas dwóch a rozmawiamy. Wtém mój Żiwan przychodzi, i powie: „Ojcze, przyjdź do domu, bo Milica sama będąc w pokoju, tęskni za nieboszczką matką; przypomniała jéj się owa przeklęta (10) baba, przeto wołała na mnie.“ — Tymczasem tyś przyszedł, zapukał do drzwi; resztę sam widziałeś, a nie zapomniesz, choć stu lat dożyjesz.“

Nazajutrz rano pożegnawszy się z moim *gazdą* (gospodarzem), zdrów i wesół ruszyłem daléj. 27. Stycznia roku 1840 przyszedłem do Serbskiéj kwarantanny. Tu wysiedziawszy siedm dni, puściłem się ku *Szabacowi*. Jestto najpiękniejsze miasto Serbskie po Biogradzie. Paszport tu dawszy podpisać, 3. Lutego, spieszyłem na *Paleś* do Biogradu. W tém mieście popracowawszy u majstra, dopiero 2. Października przeniosłem się do Zemuna, do Austryackiéj kwarantanny, gdziem bawił aż do 12go. Udałem się do komendy wojskowéj. Ta, dowiedziawszy się, żem bez pozwolenia rządowego podróżował w Turcyi, zaprowadzić mię kazała do magistratu; który, za karę, dodawszy mi *ordonansa* (urzędnika policyjnego) wysyła mię do *komitatskoga* (t. j. do komitatu); z czego bardzo byłem zadowolen, bo nie znając drogi przez *Srijem*, tak rychło nie powróciłbym do domu; bo 13. Października roku 1840 wyjechawszy z Zemuna, na *Wukowar, Osiek* i *Belowar*, 7. Stycznia 1841 szczęśliwie stanąłem w *Zagrabiu.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kielich z czasów Króla Władysława Jagiełły.

Opisawszy kielichy Ś. Wojciecha, Dąbrówki, i Kazimierza, przystępujemy do kielicha z ostatniego średnich wieków stulecia. Zabytek ten nosi na sobie piętno ówczesnego stylu i gustu Gotyckiego, który jednakowoż bliski jest przesilenia swego, jako dowodzą o-

(10) Bośniacy jeszcze wierzą, że baby, będące *wiesticami*, t. j. czarownicami, mogą się przedzierzgać w różne kształty; że, chcąc się ludziom okazać, przemieniają się w jakieś dzikie zwierzę. Jeżeli zaś ogarnie je obawa, iż mogą zginąć pod postacią zwierzęcą, wnet przybiorą ludzką postać, a gdyby i w takiém położeniu nie poczuły się bezpiecznémi, wtedy przetworzą się w kamień lub drzewo. — Najczęściéj po powietrzu latają jako kobiety, nasmarowawszy się pod pachami maścią piekielną, którą zwykle chowają pod ogniskiem (piecem) w ziemi zakopaną. Kto im się nie spodoba, tego niewidzialnym sposobem pozbawią serca, a zeżrą je, poczém nieborak we dwa lub trzy dni musi umrzeć, bo nie ma serca. Jeżeli zaś większą zadać mu chcą mękę, wprzódy pożrą całą jego rodzinę i przyjaciół jego, a jego samego przy życiu zostawią, ale chromego i niedołęgę. — Mój więc gospodarz do dziś dnia był przeświadczony o tém, że baba zeżarła serce jego żony — a jabym za to bez mała głową nie przypłacił, zamiast czarownicy. Bo on wtedy po pijanemu mniemał, żem ja ona czarownica i t. d.



Kielich z czasów Władysława Jagiełły.

zdoby architektonicznego rodzaju, już mniéj wybitnie na powierzchni umieszczone.

Kielich jest złocony całkiem. Na czarce widać tylko jeden napis okólny wielkiemi głoskami Gockiemi, i pod nim przepaskę arabeskową. z zwojów liści fantastycznych złożoną. Rękojeść kielicha składa się, jak zwykle, z 3. części, t. j. z wypukłości środkowéj i przystawków górnego i dolnego. Oba przystawki są sześcioboczne, każdy z nich ma w pojedyńczych sześciu bokach, prostokątnych. po jednéj literze złotéj na błękitném tle emailowaném. Górne 6 liter składa imie: *Ihesus* (powód do téj pisowni wyłuszczono w powyższych opisach). Dolny szereg liter stanowi wyraz *Cristus*, w ten sposób, że głoski *cr* na jednym boku, *is* na drugim, a na 3ch następujących po jednéj głosce, na ostatnim polu zaś krzyżyk jest umieszczony. — Środkowa wypukłość ma także 6 wystawających sześcianów, czyli kostek, a na każdéj z nich głoskę, które to głoski składają imie: *Marya*; szósty sześcian ma na sobie krzyżyk. I te litery są złote, na tle błękitném.

Już tu widać odstąpiono od symbolów i umieszczono tylko samo przypomnienie Zbawiciela i Matki jego. — Podstawek, w sześć rozchodzący się niby listków, dołem zaokrąglonych, jak przewrócona korona kwiatowa, ma zamiast figur symbolicznych, kształ-



Figury na kielichu z roku 1414.

ty historyczne, t. j.: figurę fundatora, w kornéj postawie klęczącego z złożonemi rękami, bez obuwia, z odkrytą głową, na któréj widać kapłańską koronę i w ubiorze jakoby zakonnym. Figura następna, która jak wszystkie następujące, nie jest ani całą, ani popiersiem, lecz do kolan sięgająca, wyraża biskupa, jak mniemam, S. Wojciecha z krzyżem. Biskup trzyma w ręku prawém księgę; głowa opromieniona. Następuje figura Chrystusa z przebitym bokiem i przebitemi rękami, trzymającego bicz i rózgę, a na głowie koronę cierniową. Figura do pasa i stojąca jakoby w grobie; słowem, Chrystus cierpiący i umęczony. Figura następująca także biskupa przedstawia z księgą i pastorałem; może to ówczesny arcybiskup Gnieźnieński Mikołaj Trąba (żył od 1411—1422). Że nie trzyma krzyża prymasowskiego, tłómaczyć się daje ztąd, iż w roku 1414, kiedy kielich sprawiono, jeszcze nie był prymasem, bo tę godność osobnym przywilejem uzyskał roku 1417 na soborze Konstancyeńskim. Tyle pewna, że nie wystawia Świętego jakiego, bo nie masz promieni nad głową. Na końcu dwa ostatnie pola zajmuje Chrystus Zbawiciel (bo wskazuje prawą ręką na kulę świata z figurą baranka tryumfującego, która się znajduje w lewém Jego ręku) i Najśw. Marya Panna z dziecciątkiem.

Rysunek tych obrazków jest przyjemny i poprawny; nie są one wypukłe, tylko określone rylcem na tle gęsto i drobno kratkowaném. Układ ubiorów już jest lekciejszy i nie tak twardy jak wieków średniogotyckich; ale téż nie tak ścisły i plastyczny. Każde pole objęte jest prostą wieżyczką mało ozdobną, zwykłemi liściastemi końcami i krzyżem Gockim. Brzeg dolny niby pas czworolistków bardzo zwyczajnych, a u dołu samego napis:

Hunc calicem conpavit. ver. or. dus. Andreas.'
ppoitus. trzemesen. Ano. dni. MCCCC. XIIII. †.

T. j.: „Kielich ten sprawił wielebny pan Andrzéj, proboszcz Trzemeszeński, r. p. 1414.“

Oczywiście pierwsza z figur oznacza fundatora pobożnego, księdza Andrzeja, proboszcza, herbu róża.

W pięciu kielichach opisanych mamy naoczny przykład rozwoju sztuki w Polsce.

Następne opisy wykażą przesilenie stylu średniowiecznego i zmianę gustu, idącą w parze z przeobrażeniem narodów i ich życia.

Dr. *N.*

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

Dnia $\frac{30}{12}$. wieczór. Otóż piękna pociecha. — Dzisiaj pan Bevervoorde, Redaktor Asmodeusza i Kuryera Batawskiego, człowiek tak zwanéj oppozycyi, nieco zaexaltowany, chociaż bardzo poczciwy demokrata, zaprowadził mię do pana de Zwaan, Podarchiwisty. Pan Podarchiwista nie ma wcale miny ani Podarchiwisty, ani Archiwisty; mówi słabo po Francuzku; ale o to wszystko mniejsza. Opowiedziałem mu cały interes, na co pan de Zwaan wykrzyknął, że przybywam bardzo nie w porę, bo Archiwa nie są opalane od czasu ostatniego pożaru, który się stał r. .... etc., a dla tego, że nie są ogrzane, nikt w nich nie pracuje; że mi radzi, abym teraz sobie wrócił, a na wiosnę przyjechał — bo warto — i bardzo warto...., gdyż Archiwa królewskie w Hadze pełne są korrespondencyj dotyczących Polski, a dokumentów tych nikt jeszcze nie dotknął — żniwo więc jest nader okwite, a mianowicie do historyi w wieku XVII i XVIII.

O mało nie zemdlałem — co zauważywszy zapewne pan de Zwaan, potraktował mię tabaką. Kichnąłem raz... dwa razy... i przyszedłszy do siebie, prosiłem go, aby mi pozwolił widzieć przynajmniéj, co tam jest takiego, abym mógł widzieć i pomodlić się do tego skarbu, którego posiąść nie mogę, jako w Londynie modlą się do milionowego banknota, co wyszedłszy z prassy menniczéj, nie odetchnął jeszcze światowym oddechem. Namyślał się — drżałem — wreście, o radości! — pozwolił i wyznaczył Wtorek o godzinie jedenastéj przed południem.

Czekajmyż więc do Wtorku. Myślę, że wypadnie jechać do Amsterdamu i Utrechtu, a ukończywszy poszukiwania wrócić ztamtąd do Hagi. Ale któż mi zaręczy, że tam Archiwa są ogrzane. O! Holandya szkaradnie mi się daje we znaki.

Godz. 12¼ 1. Stycz. 1848.

Nowy rok. — Ludzie się cieszą i winszują sobie, bo nowość zawsze i wszędzie bawi; na ulicy krzyki i strzały donośne, oznaki najwyższéj wesołości. Spokojna Haga, jakby druga Wenecya ożywia się o północy, i nowego, nieznanego sobie blasku nabiera.

Skonał rok stary, z nim stare cierpienia — świeżym blaskiem nowy jaśnieć poczyna i na to odmłodnionéj nadziei przyświeca. Ha — nadzieja — życzenia! Wszystko, co drogie memu sercu, rozpierzchło się po ziemi; a myśl moja tęskni i po za tymi, co są w Polsce, i po za tymi, co w Belgii i we Francyi. Oni w téj chwili, w rodzinne kółko zebrani, ściskają się serdecznie, życząc lepszéj doli na przyszłość. Może w chwili tego mniemanego szczęścia przeleci im o mnie wspomnienie. Bóg wam zapłać — niech więc i moje będą wam przytomne życzenia; ja je poruczam téj godzinie, co nowy rok na świat przynosi.

Życzenia — i jakież — tyleżto razy usta te wymówiły najgorętsze życzenia, tyle razy własną niedolą pomyślność bliźniego opłacić już chciałem, tyle razy zawiodły nas nadzieje, a chęci nasze, jak kropla o skałę, odbiły się o twarde przeznaczenie, że dalibóg wstyd mi życzyć. Bo jeszcze długo — długo panować nam będzie rok stary i z téj ciemnéj otchłani, zasianéj przyszłością, poranny promyk nie rychło wystrzeli.

Dnia 23. Stycznia. Zabawna rzecz — kłaniam się i kłaniam — oniemiawszy nieledwie z podziwu. Ale, bo cóżto za głupi zwyczaj — słyszałem, że jest podobny w Londynie, ale, że i tutaj się znajduje, nie wiedziałem.

Byłem w zupełnéj przed chwilą abstrakcyi, czytając uważnie spis odniesiony mi przez praczkę bielizny, gdy drzwi się otwierają i wchodzi jakaś figura długa, chuda, koścista, w czarnym fraku z krepą na prawém ramieniu, czarnych pantalonych pończochach i trzewikach, w czarnym kapeluszu z długim czarnym krepowym ogonem, wiszącym mu z tyłu, i z twarzą małeco od tych wszystkich czarności jaśniejszą. Nie znając ceremoniału dworu Holenderskiego, byłem pewny, że to jakiś urzędnik na wielką żałobną galę ubrany — wtém — ta figura nie witając się bynajmniéj, wielkim, głosem oznajmia mi, że pan Keuternheim, obywatel miasta Hagi (vulgo handlujący sérem i masłem) wczoraj o godzinie 4téj po południu, po dolegliwéj chorobie, umarł, a nieutulona w żalu rodzina, zaprasza mię na jutrzejszą exportacyę. Ależ mój panie — ja ani pana Keuternheima, ani jego szanownéj rodziny nie znam — chciałem mu powiedzieć — ale mój żywy afisz skłoniwszy się, zamknął drzwi za sobą i poszedł do mego sąsiada. Wyjrzałem oknem — taż sama historya wszędzie — mój anonsowy kawaler biega od domu do domu i boleśnie rozdarłszy mieszkańców wiadomością o śmierci pana Keuternheima, niepocieszonych w płaczu zostawia.

Opisawszy ten maleńki epizod, wracam do ciebie.

Zdziwiłem się niepomału, kiedym ostatnią łatę mego dziennika obaczył. — Trzy tygodnie minęło jak dzień, chociaż te trzy tygodnie liczą długie godziny pracy i — saméj tylko pracy. A ten okres mego życia, ważniejszy nad inne, bo przez ten czas nagromadziłem wiele kamieni i innego materyału do przyszłéj budowy. Nieszczęsna formalność, czy téż zawistny wpływ cudzoziemski, nie dozwoliły mi, korzystać ze skarbów historycznych w Archiwach — dziwne tam bogactwa i do krajowéj i do zagranicznéj historyi. Nie poznałem się na panu de Zwaan — wcale uprzejmy człowiek, wszystko co może dla mnie robi. Ale kiedym już zabrnął w rzeczy naukowe, muszę zacząć od początku, a właśnie téż czuję się w erudycyjnym humorze.

Przeszłość każdego narodu, oprócz historyi jego wojen, instytucyi oświaty, religii, handlu i przemysłu, pozostawia jeszcze do poznania jego stósunki zewnętrzne z ościennemi narodami, bądź przyjazne, bądź nieprzyjazne. Dzieje te, że tak powiem, zewnętrzne narodu, są często przyczyną, częścią skutkiem zewnętrznych odmian. Każden naród, każden wiek, miał, jakto już tyle razy powiedziano, swoję dążność, a zetknięcie się na wspólnéj drodze dwóch, lub więcéj narodów, wyradza przyjazne, lub nienawistne stósunki, rozstrzygane dyplomacyą, lub orężem. Ta myśl była mi powodem, żem o przejrzeniu Holenderskich Archiwów i Bibliotek pomyślał. Zatopiwszy się całkiem w badaniach nad XVII wiekiem. Widziałem, że kwestye religijne podzielały cały świat na dwa ogromne obozy. Polska w pierwszéj połowie tego wieku złączona z domem Austryackim, który się obrońcą katolicyzmu mianował, była w naturalnéj oppozycyi z protestanckiemi Niemcami, Szwecyą, Holandyą, Anglią, a nawet Francyą. Czterdziestoletnie panowanie Zygmunta, stało się echem gabinetu Madryckiego, bo Zygmunt III. w obec Szwecyi w takiém samém był położeniu, jak trzej Filipowie Hiszpańscy w obec Holandyi. Jednakowość stanowiska na jednakową drogę sprowadzić musiała. Poszło więc za tém, że tak potomkowie Karola V., jak starsza linia Wazów, wspólnych mieli przyjaciół i nieprzyjaciół, a Holandya szkodziła Hiszpanii tak dobrze otwartą walką, jak potajemną pomocą, dawaną Szwecyi przeciw Polsce. Atoli szkodząc przewadze Zygmunta na północy, rychło poznała, że wojna po nad brzegami morza Baltyckiego, toczona żywo, jéj exystencyi dotyka, bo liczne okręty floty Holenderskiéj budowano z drzewa Polskiego, a Holendrzy żyli chlebem Polskim. Gdy więc komunikacye handlowe przecięte zostały, Holandya ze sprzymierzeńca jednéj strony musiała się zmienić w pośrednika i głosiciela pokoju między Szwecyą a Polską. Jakoż traktaty pokoju 1629, 1635, 1659 i 1660 r. zawarte były za pośrednictwem Stanów Niederlandzkich. Tak więc dwa narody, i położeniem i kierunkiem drogi swojéj zupełnie różne, schodzą się nieraz na karcie historyi w ciągu wieku XVII. Te punkta dziejów zbadać, a następnie wyświecić, było celem mojéj podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Groby w Łuczanowicach, w okręgu m. Krakowa.

W odległości 1¼ mili od Krakowa, w północno-wschodniéj stronie, na polach wsi Łuczanowic, spostrzeżesz kępkę rosłych drzew, do któréj nawet ścieżki przez łany zbożowe nie znajdziesz. W tém uroczém ustroniu, gdzie grobową ciszę przerywa tylko poważny szum starych, ogromnych lip, akacyj i wierzb płaczących, stérczy znacznéj wielkości usypana z ziemi mogiła. Na niéj na czworobocznéj kamiennéj, stopniami wznoszącéj się podstawie, stoi ciosowa piramida z urną u szczytu. — Wysokość piramidy owéj wraz z podstawą wynosi 10 łokci, 2 ćw., 3 cale. Do wnętrza mogiły przez zostawiony u podstawy pomnika otwór, wpuściłem zapaloną słomę. — Ujrzałem sklep, a w nim ustawione rzędem marmurowe i drewniane trumny. Na podstawie owéj piramidy z jednéj strony napis:

D. O. M.
Avorum manibus
Pietas.

Z drugiéj:

Martinus Vitelius
de Zelanka Zeleński.
V. SS. C.
M. D. CC. LXXXVII. (1787.)

Z trzeciéj: Znikły ślady napisu.
Z czwartéj: Herb Ciołek. (*)

(*) Gdy r. 1591 23. Maja w obecności samego Zygmunta III. zbór ewangelicki na ulicy Ś. Jana w Krakowie zniszczono; wtedy St. Karmiński, dziedzic wsi Alexandrowic (1¼ mili od Krakowa w zachodniéj stronie okręgu tego miasta) do swego mieszkania w téjże wsi zbór przeniósł. I tu sięgnęła ręka fanatyzmu — a 1612 r. dwór zrabowano i zniszczono kilkakrotnie. Przeniesiono więc zbór do 4 mile od Krakowa odległéj wsi Wielkanocy, gdzie dziedzic St. Wielowiejski zbór wystawił. Pod owe czasy w Łuczanowicach, które kronikarz zborów Węgierski w dziele swojém (od str. 46 do 73). Lucianowicami zwie, odbywało się ewangelickie nabożeństwo. — R. 1636 odbyło w téjże zjazd braci Augsburskiéj konfesyi deputowanych zboru Krak., gdzie unią zawarto. Na unii téj podpisany: *Stanisław z Zelanki Zeleński, Senior Distr. Crac. Eques, Synodu Deput.* Tenże Zeleński chciał budować w Łuczanowicach zbór i cmentarz, ale mu przygotowane już materyały 1626 roku zniszczono i grobów naruszono. — Marcin Zeleński, którego pomnik przytoczyłem, był zapewne wnukiem tego Stanisława, jak i

Usiadłszy w tém milczącém śmierci mieszkaniu, na stopniach pomnika, a jeden z najpiękniejszych Krakowskich krajobrazów rozwinie ci się przed oczy. — Ku południowi rysują się wspaniałe śnieżne Tatry, a na ich tle piękne okolice brzegów Wisły rozsuwają się jak w panoramie. — Ku zachodowi mogiła Wandy, Kraków, Bielany i góra Ś. Bronisławy, wyglądają wąskiém pasmem ciągnących się lasków. — Ku północy i wschodowi ciemne tło borów i rozrzucone chaty wsi Łuczanowic, zakończają widnokrąg.

U podnoża mogiły głównéj — dwa wielkie, ozdobne, ciosowe sarkofagi: Ludwika z Jaxów Dembickiego, Kapitana wojsk Polsk., zmarłego r. 1843. — Drugi syna tegóż, Ludwika, Oficera wojsk Polsk., zmarłego r. 1843. W pośród tych obu pomników, ozdobny wielki krzyż drewniany z wizerunkiem Chrystusa, nie złą snycerską robotą wykonany. Z boku, ku brzegom zarośla, pomnik kamienny: Zofii z Zelanki Zeleńskich Różyckiéj, †. 1843. Wśród kilku jeszcze małych mogiłek, na zapadłym już w ziemię głazie, napis ten pamięci przyjaciołki domu Zielińskich, Joanny Aramowny, ur. 1743 r. †. 1811. — Pełne uroku, piękne groby Łuczanowskie, nie zwracają przecież uwagi Krakowian; lubo miejsce to tak bliskie miasta, tylą zaleca się miłemi widokami.

Kraków, d. 20. Listopada 1849 r.

Józef Łepkowski.

---

przodkowie ewangelikiem, gdyż lud grób jego *mogiłą luterską* zwie.

Reassumpcya Sejmu Grodzieńskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Wziął potém głos JPan Poseł Nurski, depominając się deklaracyi, że desideria Wdztw. miały currere per thurnum, a dotąd nie przystępujemy; czas się coraz skraca na samych kontrowersyach, nie na obradach; na prolongacyą absolute nie pozwalał; jeżeli się łączyć, to łączyć, a czasu nie zwłóczyć. Na co:

JPan Suffczyński, jako duch Hetmański, proponował władzą i deklarował się nie pójść na górę, pókiby w téj Izbie ta materya nie była uspokojona.

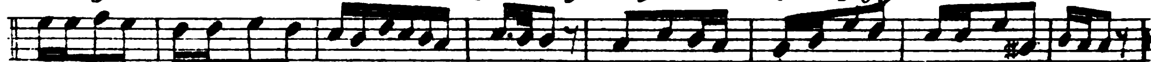
Na JPana Flemiuga invehendo pytał się, jako to być może, żeby był i Ministrem Saskim i Hetmanem Polskim; życzył, aby projekt był czytany o władzy, która nieumniejszy confidentiam inter majestatem, a ten interes concernit totam Rempublicam. Interes Kunegundy i inne pretensye Jmciów Panów Lubomirskich życzył uspokoić.

JPan Wysocki przymawiając się do władzy, namienił, że to ma w instrukcyi swojéj zalecono, i ta materya powinna być in singularissima consideratione, et inhaerendo regiae declarationi; że Król Jmć obiecał to uspokoić, więc życzył, aby to wzięto na górę, a tam prędzéj może być satysfakcya; toż rozumiał i o Kunegundzie.

Już ty śpiéwasz skowroneczku.



Już ty śpiéwasz skowroneczku Już i ja orzę. Obydwóch nas pracujących Widzi ranne zorze.



Zaśpiéwajże skowroneczku Dodawaj na_dzie_je Bo ja razem i dla siebie i dla ciebie sieję.

O sumieniu.



Kie_dy nasz umysł zła myśl o_blega J zwodzi z toru dobrze czynienia.

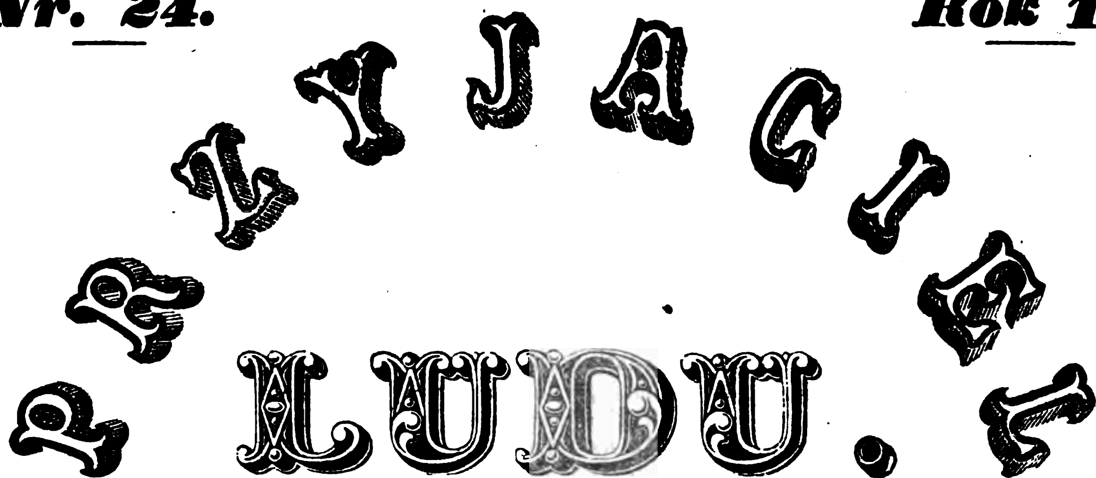


Jest głos ta_jemny Co nas os_trze_ga Tym gła_sem taj_nym na_sze su_mienie.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)

Nr. 24. **Rok 16.**



Leszno, *dnia 7. Grudnia 1849.*

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

II.

Rozmaite wiadomości o Bośnie.

We większych miastach Bośnieńskich wszystkie lepsze domy stoją jednym rzędem, jeden obok drugiego; w murze opasującym podwórze, porobiono *mazgały* (strzelnice). Wrota ode dworu, najczęściéj są małe, a gdzie są téż duże wrota, te są zawsze i wszędzie *zamandaljena* (zamknięte) (1). W wrotach, tak zwanych *kapie*, jest *kapidżyk* (t. j. małe wrotka, czyli drzwiczki); w jedném miejscu widziałem, iż w murze wystają kamienie, po których przełażą mur, wchodząc na podwórze, lub wychodząc z niego. Na podwórzu, jest najwyższy budynek ten, w którym siadywa gospodarz; obok niego jest *harem*, t. j. pomieszkanie kobiet; przy nim jest *mutsak*, czyli *nutwak*, t. j. kuchnia, i *ahar* (stajnia); na podwórzu rosną róże i inne kwiaty, czasem téż tryszczy *czesma* (wodotrysk).

W pokojach niémasz żadnych mebli, jeno podłoga pokryta jest kobiercami; pod témi znajdują się *muntawy*, czyli *muntapy*, to jest dery włosienne, a pod muntawami rozpostarte *hasury*, to jest rogożówki; wedle *duwara*, to jest ścian, pod *cilimem* leżą *dusseci*, t. j. materace z włosia, a do muru przylegają *jastuki*, t. j. poduszki. Na nich Turcy siadywają we dnie, i sypiają w nocy. W *dolafie*, t. j. skrzyni (szatnicy) we dnie chowają ubiór nocny by się nie zawieruszył. Pokoiki bywają niskie, a wysoki człowiek głową dosięga pułapu. Pułap składa się z desek, które przez *degramadży* (stolarze) pięknémi rzeźbami są ozdobione. W pokoju naokoło przy ścianach przybita *rafa*, (polica, półka), a po jednéj stronie od drzwi ciągnie się przy ścianie długie schowanie (dolap); nadedrzwiami schowanie jest deskami obite; tu się wchodzi do niego. W schowaniu przy kominie jest *amandżyk* (kąpiel), przy niéj stoi skrzynka, w któréj rzeczy różne, suknie i t. d. się znajdują. *Pendżery*, t. j. okna, są małe, rzadko szklanne, najczęściéj papierem zalepiane; pendżery haremu mają drewniane kratki. W pokojach prostych ludzi, w piecu ogień się pali; przy którym ciągle gotują kawę; w piecach wmurowany jest kocioł, w którym się woda grzeje dla odbywania *abdesu*, t. j. umywań przepisanych koranem. — W domach pańskich jest pokój osobny, gdzie się kawa nieustannie gotuje dla domowników i dla przychodniów (gości); ten pokój zowie się *kafana*, czyli *kafodżak*. W innym pokoju są stołki i wszelkie statki i t. d.; ten nazywa się *saracsana*. Na dole jest komora, t. j. skład rozmaitych potrzeb, tak zwana *magaza* (magazyn). — Biédniejsze domostwa są płotem ogrodzone; w środku ich podwórza jest chałupa, w niéj dwa pokoje, męskim a żeńskim zwane. Na takiém podwórzu zwyczajnie rośnie kukurudza, łykwa (arbuz) i dynia. Nie tylko we wsiach, ale i w miastach, każdy dom stoi w pośrodku ogrodzonego podwórza, po którym na około domu chodzić można; podwórza aty-

(1) *Zamandaljiti* pochodzi od wyrazu *mandala*, to jest belka, na którą się zamykają wrota.

kają się ze sobą; ulice są krzywe i bardzo ciasne.

Mehany, są to domy jeno w miastach się znajdujące, w których przyjmują podróżnych na nocleg; bywają o jednem piętrze; na dole jest stajnia, a na górze, t. j. na piętrze, są pokoje. Po wsiach i po drogach takowy gościniec nie zowie się *mehana*, lecz *han*; hany są nadzwyczajnie nędzne i brzydkie; kto jeno raz tam przenocował, słowa *han* nigdy nie zapomni. *Handżja*, t. j. karczmarz, co dzień trochę drzewa dla gości przynosi; to się zaś jeszcze spali, zanim wieczór zejdzie, a goście, kiedy tęgi mróz, w popiele się pokładą, aby się mogli trochę ogrzać. Rano przyjdzie handżja i zawoła na gości: „Hej! wstańcie ludzie! płaćcie *griaczinę* (t. j. zapłatę za opał). Griacziny płaci się od głowy po groszu Tureckim, czyli po 40 parów (= 14 groszy Polskich). Drzewo opałowe prawie zawsze jest młode a mokre, więc trudno go podpalić; naokoło ognia goście siadają, gdzie kto dopadł miejsca. Jak się zaś nareście drzewo rozpali i ogień wybuchnie płomieniem; tedy ci, co najbliżéj go siedzą, w bardzo przykrém znajdują się położeniu; bo ogień ich w tył odgania; ci, co za nimi siedzą, cofać im się dadzą. Odejdzie-li jednak, to przez całą noc ciepła już niepoczuje; dotrzyma-li zaś placu, to się żywcem upiecze, a jeżeli nie umrze, mimo téj męki zapłacić musi griaczinę.

Bosna, jest dosyć górzysta; pomiędzy górami są prześliczne krainy, które, żal się Boże! prawie całkiem pustkami stoją. Jestto w ogóle kraj żyzny; dowodem tego n. p. owoce, w które Bosna niezmiernie obfituje. Kiedym był w Sarajewie, nastał tam głód: oka (= 2¼ funta) pszenicy kosztowała 60 parów (7 par = 1 krajcar Austryack. sr.; więc 60 par = 18 groszy Polsk.); podczas zimy oka jabłek kosztowała 15, oka suszonych śliwek 30 parów i t. d. Wódka w karczmie bardzo droga, a wina nikt nie śmie tam przynosić. Jeżeli zaś gospodarz ma trochę wina w domu, w ciągłéj jest obawie, by się to nie wydało, bo źle na tém wyjść może; dlatego litra wina (¼ oki) sprzedaje się po 80 par (22—24 gr. Polsk.)

W Sarajewskim powiecie, jakem słyszał, chrześcianie Bośnieńscy w najgorszém są położeniu. Tam bowiem chrześcianie żadnéj własności nie mają, ani chałupki, ani kawałka ziemi, ani nawet kotki; cokolwiek widzisz, wszystko to jest *agowém* t. j. własnością agi, czyli pana Tureckiego. Tam nawet nieznajdziesz domu chrześciańskiego, bo w domach siadywają sami Turcy, a Włachy jeno mieszkają w *koszarze* (2). Sarajewianin da im na wiosnę zasiew, aby pole zorali i zboże zasiali. Nadeszło żniwo: chrześcianin sam kosi, sam żnie, sam zwozi; na spozimku strzyże owce, chłop agowy nieustannie dogląda jego pracy; a aga według *hadetu* (zwyczaju) z chrześcianinem nie podzieli się niczém.

Daléj za Sarajewem, gdzie chrześcianie sami sobie budują domki, Turcy pilnują ich, aby nikt porządnego domu nie stawił; bo takiego śmiałka zaraz pozwą przed sąd. Tam się go pytają: „A jakże ty chrześcianinie! ty chcesz mieć dom, czyś ty jaki aga? *Hajde u aps* (daléj do więzienia) a posiedzisz póki nie zapłacisz tyle set groszy. A dom mu weźcie, a dajcie Turkowi. Tobie koszara, chrześcianinie przeklęty, ty rób sobie koszarę!“

W paszaluku (t. j. powiecie rządzonym przez baszę) Sarajewskim nikt nie śmie chować świń, a w samém Sarajewie ani w chlewie trzymać. *Haracz* (pogłówne) w Bośnie składać musi każdy, kto nie jest Mohamedaninem, czy on jest osiadłym krajowcem (t. j. poddanym Tureckim), lub obcym, czyli przybylcem (podróżującym). A gdyby podczas opłacania haraczu cudzoziemiec jakikolwiek przyszedł do Sarajewa: musiałby koniecznie złożyć haracz, tak jak go składa pop Grecki. Haraczu zaś płacą tyle, ile basza postanowić raczy.

W Bośnie mówią po Serbsku, przymieszając wyrazy Tureckie, t. j. w Bośnie się *eglendisze* (3) po Bośniacku. Rano gdy się Bośniak zejdzie z kim, jeden z nich rzecze: *Saba hajrosum!* Drugi odpowie: *Alah razosum!* Wieczorne powitanie tak brzmi: *Akszam hajrosum!* Odpowiedź na to: *Alah razosum!* — Bośniacy bardzo wielką liczbę słów Tureckich przyswoiwszy sobie, ponadawali im zakończenia Słowiańskie; ale umieją téż wysłowić się czystym językiem Serbskim. Atoli nikt nie może ich przekonać o tém, iż przyjęte do ich mowy słowa czysto-tureckie, są pochodzenia Osmańskiego, bo oni takowe wyrazy poczytują za pierwotnie Serbskie. Wnet bowiem rzeknę: „Ej, co ty nie umiesz jeszcze ani po Bośniacku; to nie po Osmańsku, to po Bośniacku; *helbetum* (po Turecku znaczy: **naprzykład**), gdy ja rzeknę: *saba hajrosum*, co znaczy tyle co: **dobre rano**, to ty mi odrzekniesz: *Alah razosum*, co znaczy: **Daj Panie Boże!**

Salam alecium! nikt oprócz Turka wymówić nie śmie. Na to się odpowie: *Alecium salam!* — *Salam* znaczy: 1) **Pozdrowienie.** 2) **Pobłogosławieństwo Boże z Tobą!** — Uchowaj Boże, żeby chrześcianin Turecki rzekł do Muzułmana: *Salam!* — zuchwalstwo takie życiemby przypłacił. — Ja raz zawadziłem o to *Salam*, a gdybym nie był Szwabem, śmiałość moja nieuszłaby mi płazem. Ale przy-

(2) Koszara jest budka z gałęzi upleciona, błotem zalepiona; strzecha jest ze siana, lub słomy. Jeno w takich chałupach chrześcianie naokoło Sarajewa mogą mieszkać.

(3) *Eglendrisati* (słowo Tureckie) znaczy **mówić**.

tomni temu Turcy wymawiali mię, utrzymując, że Szwab sam nie wie, co gada.

Powiadają, że jednego razu dwunastu Bośniaków wiary Tureckiéj spólnie podróżowało. Idąc przez pole, z daleka dostrzegli jadących ku nim Osmanów. Bośniacy tém przestraszeni, pytają się jeden drugiego: *Umiesz eglendisati po Osmańsku?* I był między nimi śmiałek, który rzekł: „*Walaha*, ja dobrze umiem po Osmańsku." Kazali mu więc iść naprzód, a gdy się zetknęli z Osmanami, przemówił on do nich: *Salam alecium!* — A jeden z Osmanów odpowiedziawszy: *Salam*, pyta go się jak daleko do wsi? Biedny Bośniak zaś nie umie nic a nic po Turecku. Osmani się rozjuszyli, dobyli noży z za pasów, a jak zaczną fukać: *Anasine sitim, djaur pezewenk!* — tak Bośniacy w nogi, Turcy za nimi w pogoń. Szczęściem, las był bliski, więc Bośniacy w las się zapuścili. — Kiedy się Osmani wrócili z pogoni, a Bośniacy, uszedłszy zemsty Tureckiéj, nad tém się zastanawiali, co to za źli ludzie są oni Osmani, śmiałek ów, co się był za świadomego Tureczczyzny wydał, rzekł do swoich: „No, cóż? czy ja wam nie powiadałem, że jest koło tego *Salama* jeszcze mnogo rozlicznych...... niedorzeczności?"

W Bośnie, Chrześcianie nieśmią zwać się Bośniakami, jeno sami Muhamedanie szczycą się nazwą Bośniaków, a chrześcianie od nich zwani bywają *raja Bośniacka*, lub *Wlachy*. Bośniacy a Osmani, acz są muhametańskiego wyznania, w wzajemnéj ku sobie żyją nienawiści: Bośniak wymyśla nad Osmanem, mówiąc, że niémasz paskudniejszego człowieka pod niebem nad Osmana; a Osman szkaluje Bośniaków, „że Bośniaki jeno są poturczyńce, a że są gorsi od samych Djaurów; trzeba ich karać a bić, aby się bali, te poturczyńce; by wiedzieli, kto im panuje." Ztąd pochodzi, że się Bośniacy boją Osmanów, a chrześcianie Bośniaków muhametańskich.

Pytałem się kupców, jeżdżających po całéj Turcyi Europejskiéj, jakiego języka najczęściéj używają? — Rzekli do mnie: „Dokądkolwiek przyjdziesz, wszędzie możesz mówić po Bośniacku." — „A jakże zaś w Stambule?" — „W Stambule wszystko jest po Bośniacku, jeno trochę tam Osmańszczyzny i greczczyzny." — Oni mówią, że Osmani używają wyrazów Bośniackich, a nie przypuszczają, co przecie jest prawdą niezbitą — że przymieszają do swéj mowy dużo wyrazów Tureckich. Powiadają także, że po całéj Szwabskiéj (4) ziemi *eglendisują* po Bośniacku, jeno to tam gdzieś daleko prawdziwi są Szwaby; *że już się wszystko*, miły bracie, *po Szwabskom jeziku pokwarilo* (Szwabskim językiem skaziło); dla tego oni téż z trudnością rozumieją Szwabów."

Czystym Tureckim językiem mniéj mówią w Bośnie niż w Serbsku; bo w Serbsku kupcy (czarszilia) poczytują go za język ludzi ukształconych; więc tam każdy mieszczanin mówi po Turecku. W Sarajewie zaś, wielu agów (panów Tureckich) tylko po Bośniacku umie. Sam nawet basza Sarajewski, chociaż dobrze umie po Turecku, Arabsku i Arnautsku, jednakże jeno po Bośniacku (Serbsku) mówi, a nierad temu, kto w obec niego mówi po Turecku. Jeżeli kto doń przemówi po Turecku, odpowie mu po Bośniacku, oświadczając, „że z pomiędzy wszystkich języków, nasz sławny Bośniacki (Serbski) jest najpiękniejszym."

W Bośnie najwięcéj jest chrześcian wyznania Greckiego; co do liczby, po nich następują Muhametanie, a po tych chrześcianie rzymsko-katoliccy. Żydów jest najmniéj, ale i tych jest dosyć. — Powiem nieco o wierze Tureckiéj.

Turcy wierzą w Boga jedynego, i w trzech proroków, czyli świętych mężów: **Mojżesza**, **Isa Pejgambera** (Jezusa Chrystusa) i **Muhameda**. Ale Muhameda poczytują za najdoskonalszego i najświętszego. Prosty Turczyn z całego muhamedanizmu nic innego nie wie nad to: że Muhamed jest świętym mężem, a kto w niego mocno nie uwierzy, tego szatan porwie i zaniesie do *dżenemu* (piekła) i wrzuci w piec wiecznie gorejący. Kto zaś umiłuje czystą wiarę, tego prorok nawiedzie do *dżenetu* (nieba), gdzie sam drogi Alah przebywa.

Muhametanie każą się obrzezać (sunetieti), jak Żydzi. — Chce-li djaur się poturczyć, to go zaprowadzą do dżamii. Hodża trzymając nad nim koran, czyta z niego. Po przeczytaniu, nowicyusz za hodżą musi coś przemówić; poczém nadają mu imię, które sam sobie wybrał. Turcy przytomni na tym obrzędzie, podarunki mu ofiarują. Z dżamii wyjdzie do domu, gdzie się każe obrzezać. Kobietę w dżamii, krótkim obrządkiem, wedle zakonu poturczą.

Hodża czyta i uczy z koranu, że kto zgwałci dziewkę, większy popełnia grzech, jak ten, który siedmdziesiąt siedm ludzi zabił. Kto się takiego okropnego grzéchu dopuścił, ten co Piątek o siódméj godzinie musi iść do dżamii modlić się, a hodża kiwając się nad nim, czyta z koranu: poczém grzésznikowi drogi Alah odpuści. Hodży zaś za tę fatygę musi zapłacić, ułożywszy się wprzódy z nim.

Za dusze zmarłych modlą się bezpłatnie, u-

(4) Szwabską ziemią ma tu być Austrya. Bośniacy najlepiéj rozumieją sąsiadujących z nimi Horwatów: innych pobratymców Słowiańskich, którzy, jak oni to mówią: *Po Bośniacku eglendisują*, rozumieją nie tak łatwo, ale nie dlatego, że się już wszystko *po Szwabskom jeziku pokwarilo*, lecz dlatego, że z tymi oddaleńszymi Słowianami są mniéj spokrewnieni. — Słowak płóciennik powiadał, że w Rossyi wszędzie mówią po *Słoweńsku*, ale nie tak dobrze, jak on.

kładając się z hodżą, albo z innym jakimś uczonym mężem, by w Piątek o siódméj godzinie czytał z koranu za duszę np.: ojca nieboszczyka, lub ś. p. matki i t. p.

Będąc w domu, modlą się pięć razy na dzień. Rano przed świtem piją kawę, poczém się prześpią, a wstaną po wschodzie słońca; potém się umyją, znowu piją kawę, a odmawiają modlitwę *saba*. W południe modlą się po raz drugi; gdy nadejdzie *icindia*, wezmą wodę oczyszczającą, odbywając *abdes*, t. j. umyją ogoloną głowę, szyję, nos, uszy, nogi, aż po kolana, i ręce po łokcie. W tym czasie modlą się do Boga, pomrukiwając z cicha: *Ewsseduh Alah, ilaluh, ewsseduh Muhamede nasurlah* i t. d. Wieczorem odmawiają modlitwę *akszam*, a we dwie godziny potém *jacia*.

Jeżeli kto przypadkiem, choćby jeno skrajem sukni zawadził o wieprzowe mięso; tegoż dnia modlić się nie poważy — lecz wykąpie się w łaźni za piecem będącéj. Nazajutrz o siódméj godzinie zacznie się modlić — a tak mu drogi Alah *hahali* (odpuści).

Słyszałem jak prosty jakiś Turczyn opowiadał, iż jednego razu świnia się otarła o dżamię; mogliby tedy jeść pewną część téjto świni, gdyby jeno wiedzieli, którą częścią ona się otarła o dżamię. Chrześcianie tedy im mówili, że to łatwo można odgadnąć, z któréj strony świnia się zetknęła z dżamią, bo świniom zawsze świerzbi koło pośladka; więc, jeżeli świnia istotnie zachaczyła o dżamię, to bez wątpienia pośladkiem przyparła do świątyni.

Kiedy się Muhamedanie zejdą z kobietą, bądź ze swoją, bądź z obcą, tedy także nie śmią się modlić, póki się nie wykąpią.

Modlić się mogą wszędzie i na każdém miejscu. Chce-li kto się modlić, wprzódy musi coś przed sobą rozłożyć na ziemi; jeżeli nie ma kobierca lub chustki, zewlókłszy ze siebie szatę, rozściele ją na ziemi. Tedy obróci się ku południu (oni zaś sami nie wiedzą, dla czego się ku południu obracają, bo czynią to jeno za przykładem Muhamedanów Azyatyckich, chociaż Mekka i Medina nie leżą na południe, lecz w południowo-wschodnim kierunku Bosny); poczém wzniesie ręce do góry, kładzie palce za uszy, tak, że z poza uszu wystają do góry — podobny do dziecka, które komu pokazuje długie uszy. — Ułożywszy taką postać, zacznie po cichu modlić się po Arabsku (5). Nareście przykłada ręce do oczu, z podniesionémi do góry palcami, jakoby coś z książki jakiéj czytał. Tu się dopiero kłanią, kiwa, ręce oprze o kolana, a coś tam do siebie przemrukuje. Znowu się wyprostuje, ręce złoży na krzyż, a uchwyci się za ramiona; w takiéj postawie chwilę coś szepce, kłania się to przed siebie, to w prawo, to w lewo. Tu się schyli, znowu ręce oprze o kolana, klęknie, czołem bije ziemię, siądzie w kuczki, a znowu coś szepce. Nareszcie wstaje, to położy ręce na kolanach, to zakryje niémi twarz, udając jakoby się mył, — — a tu koniec modlitwy.

Prości Turcy sami modlić się nie umieją. Więc chcąc odprawiać modlitwy, biorą takiego, co się na tém zna, a za nim odbywają wszystkie te ceremonije jakby za hodżą. Ten, który im przewodniczy w modleniu, mówi głośno, a po cichu szeptać nie śmią; oni zaś za nim, nie zważając wcale na jego słowa, jeno szepcą po cichu: „Amin! Amin!"

Kiedy hodża czyta, t. j. wykrzykuje *sabę*, lub inną modlitwę, podniesie prawicę z palcami z góry ku twarzy wyciągniętémi, przykłada ją do oka, wielkim palcem dotknie się krtani, a śpiewając, tym palcem jeździ po krtani, jakby po jakiéj piszczałce, i krzyczy: „Iébe-rila-a-a Alah-ila-la-a-a-a," i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(5) Język Arabski jest kościelnym językiem Muhamedanów. Koran jest też po Arabsku pisany, także cała ich literatura starosławna. Modlitwy mają Arabskie.

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

Wszakże wybierając się w Aragę pamiętałem o tém, że może pierwszy z Polaków udaje się w tym zamiarze do Holandyi, że więc w poszukiwaniach moich nie same tylko Archiwa i nie sam tylko wiek XVII na baczności mieć mi przynależy. Literatura historyczna Holendrów bogata jest i bardzo bogata — do ostatnich trzech wieków tysiącami naliczyłbym foliałów. Są między niémi dzieła przydatne do historyi każdego narodu, a dzieł tych nie znają za granicami Holandyi. Postanowiłem więc widzieć i użytkować z wszystkiego, o ile mi krótkość czasu i niedokładna znajomość języka dozwalała. Przybywszy do Hagi, dowiedziałem się, że Archiwa królewskie, wprawdzie zostają pod sterem pana de Jonghe, ale ten nigdy do nich nie zagląda. Wszystkie więc skarby oddane są pieczy pana de Zwaan, człowieka nader uprzejmego i życzliwego, chociaż nie dość obeznanego z trudnościami swego zawodu. Rzeczywiście pan de Zwaan nie umiejąc wcale po łacinie a mało co historyi Europejskiéj, nie może dopełnić obowiązków Archiwisty, ani wiedzieć, co się znajduje w Archiwum. Bo w tego rodzaju zakładach, oprócz szczegółowych rejestrów, potrzebne są inwentarze, zamieszczające treść każdego zanotowanego dokumentu. Takich inwentarzów w Hadze nie masz, ani też o sporządzeniu ich nikt nie myśli. Przeczytawszy rejestr, trzeba było się odnosić do samych-



Krzysztof Arciszewski,
General-Porucznik w Brazylii.

Crestofle d'Artischau
Arciszewsky

że dokumentów, a tych mnie do rąk nie dano. Tylko na usilne prośby uzyskałem kopią autentyków do życia Arciszewskiego i przejrzałem niektóre rękopisma. Wiadomości powzięte z tych materyałów, a pomnożone szczegółami z dzieł drukowanych, postawiły mię w możności wyjaśnienia zawodu Arciszewskiego, który uciekłszy z kraju około roku 1627, bawił czas niejaki w Belgii, knując jakieś nieprzyjazne Zygmuntowi zamiary, o czém tenże zawiadomiony przez Izabellę, starał się pochwycić Arciszewskiego. Wyniósł się zawczasu z Belgii nasz Krzysztof i około 1625 wszedł w służbę kompanii Zachodnio-Indyjskiéj. W roku 1631 odznaczył się

w Brezylii jako kapitan w wojnie z Portugalczykami i roku 1632 mianowano go majorem. Roku 1634 powtórnie przybył do Brezylii już jako półkownik i w wielu razach odznaczył się. Roku 1637 powrócił do Holandyi dla zdania sprawy przed Dyrekcyą Towarzystwa i Stanami Generalnemi Holandyi. Oceniono jego zasługi, a że się do Polski wybierał, wezwany przez Władysława IV., pożegnano go chlubném świadectwem. Ten rok jego życia znany jest z krajowych pomników. W r. 1638 na nowo znajdował się w Hadze, gdy zaś sprawy Brezylijskie nie szły według życzenia Dyrekcyi, użyto go do zaciągnienia półku, mianowano generałem artyleryi i oddano pod jego nadzór wszystkie zasoby wojenne w Brezylii z pensyą roczną 12,000 flor. Wszakżeż tą razą Arciszewski długo nie bawił, poróżniwszy się z Maurycym, Gubernatorem Brezylii, odesłany został do Holandyi za wyrokiem Rady Dziewiętnatu (r. 1639). O co za powrotem swoim skarży się, krzywdy swoje i zasługi przedstawia (31. Marca 1640), żądając od Stanów świadectwa z 16sto-letniéj (jak się wyraża) służby. Odpowiedziano mu (2. Kwiet. 1640) bardzo ozięble i pożegnano ogólném zaleceniem. Wiadomo, że się znajduje medal nader rzadki, wybity na jego cześć (1641). Odtąd, co się z nim stało w Holandyi, być może, że się dowiem czegoś w Amsterdamie z Archiwów kolonialnych. Ani Polskie, ani Holenderskie dzieła, żadnéj o nim nie czynią wzmianki aż do roku 1651. Grondzki podaje, że się znajdował w wojnach kozackich jako generał artyleryi. Roku 1656 umarł zapomniany. Smutny, chociaż sprawiedliwy los, który czeka każdego, co domowe progi opuściwszy, obcym idzie się kłaniać bogom. Swoi o nim nie wiedzą, a obcy zapomną. Wszelako ciekawą jest biografia Arciszewskiego — jeszcze jeden z owych rycerzów pozostałych z czasów feudalnych, którzy zbytkiem życia pchani w zawód awanturniczy, nie mogą się ostać na miejscu i wybiegają z domu, szukając przygód i niebezpieczeństw. Uderzyła mię ta historyczna figura — muszę w późniejszym czasie dokładniéj jego życie opisać, zebrawszy wszystko, co z krajowych źródeł zaczerpnąć o nim będzie można. Wszak o Beniowskim i Dzierżanowskim tyle już napisano.

Listów autentycznych korespondencyi bezpośredniéj z królami Polskimi w Hadze prawie wcale nie masz. Tu i ówdzie dochowały się tylko kopie i tłumaczenia Holenderskie. Atoli najważniejszém źródłem do naszych dziejów są Rozporządzenia Stanów Generalnych wszystkich prowincyj i Rozporządzenia Stanów Holandyi, Zelandyi i Zachodniéj Fryzyi. Te ostatnie rezydowały w Hadze, one się więc naprzód wszystkiem zajmowały, w ważniejszych sprawach odsyłając do Stanów Generalnych. Rozporządzenia prowincyonalnych stanów Holandyi są drukowane — powiem o nich późniéj. Rozporządzenia Stanów Generalnych dochowały się aż do r. 1692 jedynie w rękopiśmie, z następnych lat, aż do r. 1795, już są drukowane. Właśnie peryód aż do r. 1692 był dla mnie najciekawszy, a przecież z boleścią trzeba mi było wyrzec się ich przejrzenia. Ilem z oddziału ogłoszonego skorzystał powiem późniéj, mówiąc o moich pracach w Bibliotece.

Wiadomo, że r. 1627 i 1635 Holandya pośredniczyła w pokoju między Szwecyą a Polską, wspólnie z Anglią, Francyą i Brandeburgiem. Ambassadę Francuzką Barona d'Avaux (1635) opisał Agier, a opis ten tyle ważnym wydawał się Niemcewiczowi, że go w Pamiętnikach przetłumaczony umieścił. Zawieszenie broni w roku 1629 zawartém było w Altenmarku za pośrednictwem nadzwyczajnego posła Francuzkiego Charnaré, którego czynności opisane są w Pamiętnikach Richelieugo (V. 124. 143. ed. Petitota XXV). Otóż ambassadorowie Holenderscy zostawili dokładny opis swoich prac i całego pośrednictwa, bo był zwyczaj w Holandyi zdawać dokładny raport Stanom Generalnym po ukończonéj ambassadzie. W tém zaś te rapporta nad inne opisy są ważniejsze, że wszelkie pisma, zastrzeżenia, listy i ogłoszenia, wymieniane między kommissarzami traktującymi, zachowano i wpisano z szczególną troskliwością. Oryginały ich znajdują się w Hadze i noszą tytuł: (*)

1mo) Verhael van't besogne ende gesonden by de Heeren Rochus vanden Honaert Radt in den Hoogen Radde van Hollant, Zeelant en Vrieslant, Andries Bicker, Burgemeester der Stat Amsterdam en Simon van Beaumont, Pensionaris der Stat Middelburg &c., van wegen der Hochgemette H. H. Staete Generael als Ambassadeurs den Coninghen van Sweden ende Poolen ende Churfurst van Brandenburgh sedert den 5ten Maerz 1627 tot 25. Juni 1628.; (*a*) folio ścisłém pismem 714 stron.

(*) Kopią ich znalazłem w Amsterdamie (Arch. miasta Nr. 54 (40) — 54 (41). Wszelako gdy w Archiwum królewskiém w Hadze pracować nie mogłem, a Archiwa Amsterdamskie tylko cztery razy na tydzień po dwie godziny dziennie są otwarte, musiałem się wyrzec myśli przekopiowania tych rękopismów, coby mi najmniéj 6 miesięcy czasu zabrało — ale myślałem jakby tu kopią ich pozyskać. Pisałem więc z Amsterdamu do pana de Zwaan, zapytując o koszta przepisywania -- i w odpowiedzi odebrałem, że dwa te manuskrypta zwykłego pisma, przeszło tysiąc arkuszy obejmować będą, a przepisywanie ich, będzie kosztować 528 flor. (około 270 rubli), licząc już w to kollacyonowanie. To już nie było w mojéj możności — doniosłem więc o tém bogatszym odemnie, zastrzegając, że gdyby kopie były sporządzone, ja się przetłumaczenia na Polskie i przygotowania do druku z chęcią podejmę. Z resztą niepotrzebuje dodawać jakiéj wagi są dla nas te rękopisma, gdy doraźne ich przejrzenie wiele mię nowego nauczyło. — A przecież o ich kopią nikt się dotychczas nie stara.

(*a*) 1mo. Protokuł czynności Poselstwa PP. Rocha

2do) Verhael ende Recueil gehouden by de Ro- hus van den Honaert eerste Raad in den hoogen Raede van Holland, Seeland ende Vriesland, Andries Bicker, Burgemeester der Stat Amsterdam, ende Joachim Andrée, Raad in den Hove van Friesland als Ambassadeurs van de Hooge en Mogende HH. Staten Generael der Vereenigde Nederlantse Provintien aen de Coningen ende Croonen van Poolen, Sweden, Denemarcken ende elders seevert den 1. Aprilis 1635 tot den 30. Octobris by de incluys des Jaers 1636. (*b*) fol. 497 str.

Utrzymywanie stałych portów nie rychło nastało — a nawet mogę powiedzieć, że mi się nie zdarzyło słyszeć o stałym ambassadorze, lub rezydencie Holenderskim w Warszawie w ciągu wieku XVII. Rezydujący przy końcu XVIII wieku w Warszawie nosili tytuł: *Chargi d'affaires*. Byli za to w Gdańsku i nosili tytuł komissarzy. Pierwszym był Paweł Pels około r. 1640 — ostatnim Soermans 1772. Rezydenci Polscy, z których pierwszym był mianowany przez Władysława IV. de Byc około 1640 r., mieszkali początkowo w Amsterdamie; późniéj przenieśli się do Hagi. Spis tych posłów gdzie indziéj umieszczę, tu tylko dodam, że listy rezydentów Gdańskich, znajdują się kompletne w Archiwum Państwa w Hadze, a od r. 1692 drukowane są porówno z innémi listami wszystkich ambassadorów Holend. w zbiorze pod tytułem: *Nouvelles d'État*. Miasto Gdańsk utrzymywało ciągłą korespondencyą, niektóre listy autentyczne dochowały się w Archiwum, ale niczego nie nauczą, mianowicie pod względem dyplomatycznym.

Biblioteka królewska w Hadze, nie tak liczbą (bo tylko około 100,000 dzieł zawiera) jak raczéj doborem i układem odznacza się; a chociaż jéj dochody zmniejszono obecnie do 1,000 flor. rocznie, to przecież zostając pod światłym nadzorem Pana Holtrop, o ile możności z postępem nauk wzrasta i do bibliotek umarłych liczyć się nie może. Przyjęty uprzejmie, przedewszystkiem zająłem się przeglądem dzieł wyłącznie o Polsce traktujących. Liczba ich nie wielka a wartość mało znaczna. Oto tytuły dzieł, które mi wpadły pod rękę; podaję je jako bibliografom naszym nie znajome, a do literatury naszéj pośrednio odnoszące się:

Van der Linde. Leven en daden van Johannes Sobietzki de III tegenwoordig regeerende Koning van Polen, mitogades de levens en daaden aller voorgande poolsche en hungarische Koningen vereint met schoone kopereplaaten; t' Amsterdam 1685, 4to. (*c*)

Dzieło podzielono na 3 części. Pierwsza mówi o życiu i czynach wszystkich królów Polskich aż do śmierci Wiśniowieckiego (1—131); druga o życiu i czynach Sobieskiego (131—368); trzecia o życiu i czynach królów Węgierskich i Leopolda (1—401). Załączone ryciny Harrevyna (ucznia Romana de Hooghe) wystawiają:

Imo) Na wstępie prześliczny rysunek tytułowy, wyobrażający Sobieskiego na koniu i z dobytym pałaszem depcącego tłumy Turków, z napisem u góry: Leven en daden, &c.; u spodu: Amsterdam by Jvan en Timotheus ten Hoorn Jvan Boumen en A. Dertse 1685.

IIdo) Domieszczona przy Cz. II., str. 165., wystawia walkę pod Chocimem. Na czele takiż sam Sobieski, przed nim tłumy uciekających Turków, a za nim Polacy — u spodu napis: Bloedige Veld-Slag der Poolen tegens de Turcken, An. 1673., by Chocim geschied tot groote Gloory des Poolschen Konings. (*d*) Następnie idą plany miast Węgierskich i t. d.

Schuer (Jan Ludwik). Beschryving van de Stadt Dantzig behelzende der zelver oorspronk, benaming, gelegenheid en tegenwoordigen toestandt, openbare geestelyke en weretdyke gebouwren, regeringsform, gebiedt van buiten, gelerde en vermaarde mannen, merkwaardigste geschiedenissen, beligeringen enz nevens een verhaal van het Karteel van Weisselmunde, mit goede schrywers en geloof waardige berichten opgemaakt en tot dezen lydt vervolgt door. (Ed. 2d.) Amsterdam 1764., 8vo., 298. rej. n. 1. 14 tablic wyrażających herb, place kościoły, budowle i t. d. szt. 48. (*e*)

A(braham) B(oot), Journal van de Legatie gedaen in de iaeren 1627 en 1628 by de Ed(ele) Erentfeste, Hooge-Gheleerde, Voorneme seer discrete Heeren Rochus van den Honaert, Raettheer in den Hoogen Rade van Hoelant, Zeelant ende West-Vrieslant: Andries Bicker, Burgemeester ende Raedt der

Vanden Honaert, Radcy w Wysokiéj Radzie Holandyi, Zeelandyi i Fryzyi, Andrzeja Bickera, Burmistrza miasta Amsterdamu i Szymona van Beaumont, Kanclerza miasta Middelburga i t. d. Posłów Wysokich Stanów Generalnych do Królów Szwecyi i Polski i Kurfirsta Brandenburgskiego, od 5. Marca 1627 do 25. Czerwca 1628.

(*b*) 2do. Zbiór i Protokuł trzymany przez Rocha vanden Honaert, pierwszego Radcy w Wysokiéj Radzie Holandyi, Zeelandyi i Fryzyi, Andrzeja Bickera, Burmistrza miasta Amsterdamu, i Joachima Andrée, Radcy Fryzyi, Ambassadorów Wysokich Stanów Generalnych, połączonych Prowincyj Niderlandzkich do Królów i Korony Polskiéj, Szweckiéj, Duńskiéj i innych, od 1. Kwietnia 1635 do 30. Października 1636 r.

(*c*) Imo. Van der Linde. Życie i czyny Jana Sobieskiego III. obecnie rządzącego Króla Polskiego, z dodatkiem żywotów i czynów wszystkich poprzednich Królów Polskich i Węgierskich, ozdobione pięknymi kopersztychami.

(*d*) Krwawa walka Polaków z Turkami r. 1673 pod Chocimem okryła wielką sławą Króla Polskiego.

(*e*) 2do. Schuer Jan Ludwik. Dokładne opisanie miasta Gdańska, dotyczące jego początku, nazwiska, stósunków i obecnego stanu, duchownego i świeckiego rządu, stósunków za granicą, uczonych i znakomitych ludzi, znakomitych wypadków, z dodatkiem Protokułu Układu względem ujścia Wisły, wypracowane z dobrych pisarzy i wiarogodnych doniesień i do obecnego czasu doprowadzone przez.......

Stadt Amsterdam ende Simon van Beaumont, Raet Pensionaris der Stadt Midelburgh, Gedeputeerde van weghen de Provintie van Zeelant, ter Vergaderinghe vande Ho. Mog. Heeren Staten Generael der vereenighde Nederlandeu te samen by de Hooghgen Heeren Staten Generael afgesonden, op den Vrede-Handel tusschen de Koninghen van Poolen ende Sweden.

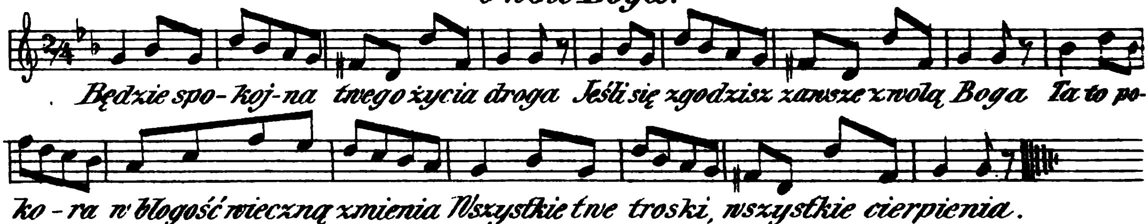
In hondende eort enwahraehtich verhael se rant genedagelijek is gepasseert, de gantsche Reyse ghedurende als oock de moegelickhej ende veschеyden empeschemen ten op de selve Reyse voorgevallen. Verciert met verscheyde Kopere figuren: van leeckere bataillen se le lande als te water, tusschen den Sweden ende Poolen ghehonden, oock vande vreemde ghestelvenisse. Door A. B. een van de twee Secretarisen der selver Ambassade T'Amsterdam By Michiel Colijn Boeckverkooper. (*f*) Anno 1632 8vo obli. 84 str. 10 sztychów do rzeczy odnoszących się, wystawujących miejsce obradowania, wojsko Polskie i t. d. Dziełko to nader rzadkie w Holandyi samej od 10—15 flor. się płaci, chociaż się więcej ceremoniami przy audyencyach zatrudnia, podaje wiele wiadomości i zasługuje na obeznanie z niém Polskiéj publiczności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*f*) 3tio. A(braham) B(oot), Dziennik Poselstwa wyprawionego w latach 1627 i 1628 w osobach szlachetnych, czcigodnych, uczonych, znakomitych i przezornych PP. Rocha vanden Honaert, Radcy w Wysokiéj Radzie Holandyi, Zeelandyi i Zachodniéj Fryzyi, Andrzeja Bickera, Burmistrza Rady i miasta Amsterdamu, i Szymona van Beaumont, Kanclerza miasta Midelburga, Delegowanych od prowincyj Zeelandyi na Konferencye Wysokich PP. Stanów Generalnych połączonych Niderlandów i od tych Wysokich Stanów Generalnych wysłanych dla umowy pokoju między Królem Polski i Szwecyi.

W krótkim a prawdziwym protokule, w którym żadne wydarzenie dnia nie jest opuszczone, opisana cała podróż, jakotéż przeszkody rozmaite w ciągu drogi wydarzone. Ozdobione rozmaitymi kopersztychami bitwy lądowéj i morskiéj między Szwedami i Polakami, jak niemniéj obcych ubiorów, przez A. B. jednego z dwóch Sekretarzy téjże Ambassady.

O woli Boga.



Ja się strachów nie boję!



Czas.



Sześć snopów zmłócisz nim godzina minie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)

Nr. 25. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 14. Grudnia 1849.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

Będąc w Serbskiéj kwarantanie, zastałem młodego kupca z Macedonii, który doskonale mówił po Serbsku, Grecku i Turecku. Umiał téż na pamięć wszystkie modlitwy, odśpiewywane lub odmawiane przez hodżów, bo się pomiędzy Turkami wychował. Chcąc nas zabawiać, wyprawialiśmy rozmaite krotochwile; np. gdy nadeszła godzina obwołania modlitwy Tureckiéj, Macedończyk, wyszedłszy z chałupy, wykrzykiwał jak hodża. Przybyli też do kwarantany Turcy Bośniaccy, między nimi znajdował się hodża. Nasz tedy Macedończyk i Turecki hodża razem obwoływali czas modlitwy. Zdarzyło się, że przysłane do kwarantany jakieś pismo Tureckie, którego nikt przeczytać nie mógł; dali je hodży Tureckiemu; biedak się nad niém napocił nie pomału, ale go nie mógł przeczytać. Mówił, że on dobrze nie umie czytać, że zaś w drugiéj chałupie jest lepszy hodża, że poznał po jego głosie, iż musi być mędrszym od niego, niechże jemu tedy pismo oddadzą, może on je przeczyta. Szukają więc u nas hodży; tu się dopiero Turcy dowiedzieli, że ów Macedończyk nie jest hodżą. Strasznie się o to rozindyczyli. Gdyby się to stało było w Bośnie, nożem byliby go łechtali po gardle.

Chrześcianie nie tylko nienawidzą Turków, ale i pomiędzy samymi chrześcianami smutne zachodzą nieporozumienia, nieustanne swary. Bo wyznawcy kościoła rzymskiego spierają się z wyznawcami cerkwi Greckiéj. Turek chrześcianina nazywa *Włachem*; a Bośniak-Katolik przezywa Bośniaka-Greka *Szokaczem*; ten zaś owego *Szyjakiem*.

Turcy wedle swego zakonu bywają bardzo pobożni: niktby się nie poważył naruszyć przepisów religijnych, czyli właściwie zewnętrznych ceremonij religijnych, jako to są: post, modlitwy, *sewab*, *abdes* i zwyczajne umywania; a skoro wypełnił wszystko, co mu przepisane, wtedy radośnie mu się zrobi na sercu, i zda mu się jakoby na nowo się urodził. Turcy bardzo się pysznią, mówiąc, że im drogi Alah łaskę wyświadczył w tém, iż się w czystéj wierze muhametańskiéj urodzili. Okropnie się złoszczą na każdego, który ich czystéj wiary poznawać niechce. — Wielkiéj wagi jest u Turka przysięga, kiedy się zaklnie: „Niech będę Włachem,“ albo w obec chrześcian: „Niech się żegnam, jako i tamten się żegna!“ — Ja sam im nieraz posłużyłem za *utep*, będąc jedynym między nimi chrześcianinem. Przysięga ich, która się odnosi do przyszłości, rzadko bywa dotrzymaną, skoro złamanie jéj okazuje się być korzystném dla nich; gdyż łatwo im powiedzieć: „Omyliliśmy się, bośmy nie wiedzieli, że to Bóg inaczéj uczy.“ Rzeczywiście zaś, bardziéj można się spuścić na przysięgę, która się tyczy przeszłości, gdyż wtedy nie mogą się składać wymówką, że niedotrzymanie nie jest grzéchem.

Prosty lud bardzo posłuszny rozkazom swych panów; bo nie tylko rozkazy, ale i każde życzenie swego pana rad wypełnia, chociażby tu szło o coś najniecześniejszego i najbezbożniejszego, a lud jeno wtedy jest wesół, kiedy panu swemu może dogodzić. Bo hodża uczy z ko-

panu, żeby się lud nawet najdrobniejszéj woli pana nie poważył opierać. Opowiadają, że, kiedy car (sułtan, padysza) w Carogrodzie zabił kilka tysięcy jańczarów (1), a ferman (rozkaz piśmienny) porozsyłał po całém cesarstwie, iż wolno zabić każdego jańczara, gdziekolwiek którego zdybiesz: Turcy ledwo się doczekawszy fermanu, zamordowali jańczarów, gdzie ich spotkali. W Sarajewie wtedy kilkaset osób zginęło, Turków i jańczarów. W Biogradzie wówczas był tylko jeden jańczar; Turcy wypłoszywszy go z domu, gonili za nim po całém mieście. Jańczar z dobytym nożem w ręce przybiegł do bramy carogrodzkiéj (Stambuł kapia), zastał ją zamkniętą; pospieszył ku bramie widyńskiéj, i tam go Turcy zastrzelili. — A i mniejsi panowie, skoro wolę swą ludowi objawią, w okamgnieniu ją lud wykona. Powie n. p. basza, albo kady, że ten lub ów człowiek zasługuje na to, by zeszedł ze świata; już téż mu głowę jego przyniosą.

Turcy są bardzo łatwowierni i miłosierni, kiedy ich się nie drażni; trzeba im jeno tęgo schlebiać i oddawać im uszanowanie Tureckim obyczajem. Czém więcéj ich wychwalasz, tém dumniejszymi się staną, i tém bardziéj się umiłują; nareście wcale nie mogą pojąć, żeby to tak nie było istotnie jak w nich wmawiasz. Ztémwszystkiém możesz ich wodzić za nos, jak ci się podoba; jeno pamiętaj zawdy, byś im czci należnéj nie uchybił. — Nad nieszczęśliwym człowiekiem, jakiéjkolwiek on jest wiary, litują się: lecz nie myśl, że to jest uczynkiem ludzkości; bo oni okazują się miłosiernymi jeno dla tego, że są zadowoleni z takiéj sposobności uczynienia *sewapu*. — Kiedy się zaś — uchowaj Boże! — na kogo rozzłoszczą, wtedy ich nic nie udobrucha, byle nie skon przeciwnika.

Martwią się ciągle tém, że wojny nie ma, że się nie potykają bądź z Włachem, — bądź z Kaurinem. — Niczém się w ogóle nie zatrudniają; kilku jeno rzemieślniczy i handluje, szukając zysku. Resztę Turków jeno gębę rozdziawia, i żali się: „Co to za życie, kiedy wojny niéma.“

Turcy bardzo są zabobonni. Wierzą nie tylko, że nieboszczyk w grobie się rucha i mruczy, ale przeświadczeni są o tém, że gdyby go wprzódy nie związali i ust bawełną nie zatkali, toby zmarły wyskoczył z grobu, a żyw do domu wrócił.

Wszystko uważają za prawdę, cokolwiek im opowiesz o czarownicach (wieszticach), wilkołakach, upiorach, widmach (2), djabłach, jak się to ludzie snem morzeni przenoszą z jednego miejsca na drugie......

Rozmowy Turków są bardzo sprosne, bezwstydne, obrażające każde ucho delikatne; o nich się nie rozpiszę, broń Boże...... Takim to przeklęstwem, w Bośnie (gdziemkolwiek był) wszystek lud jest skażony. — Podobnymi rozmowy bawią się Turcy, w nich znajdują roskosz, tam mieści się cała ich znajomość świata i ludzi. W tém naśladują ich nawet już małe dzieci, które słysząc, jak się poważni ich ojcowie bawią, zaczynają iść w ich ślady. Naprożno niektórzy chrześciańscy starcy usiłują młodzież odwieść od takowych Tureckich rozmów, przedstawiając im, że to przestąpienie przykazań Bożych, i obraza rozumu ludzkiego; ale usiłowania ich są bezskuteczne, bo młódź chrześciańska prawie już tak zepsuta jak Turecka. A jeżeli to tak potrwa jeszcze czas jaki, po rozmowie nie będzie można odróżnić Turczyna od Chrześcianina.

Turcy są bardzo łakomi i chciwi; wszelkim sposobem silą się na nagromadzenie bogactw, czy to za pomocą czynów walecznych, czyli rozbójniczych, lub nareście podejściem, kiedy ich kto na gorącym uczynku zdybał. Dlatego często jeden drugiego sam na sam upatrzywszy, zamorduje, weźmie mu pieniędze, wsypie je do swéj kiesy, a nią się opasze. Tych pieniędzy nie ruszy, a jeno z tego się cieszy, że je nosi w kiesie; aż drugi ktoś zwietrzywszy u niego grosze, z nim postąpi jako on z właścicielem zrabowanych pieniądzy. Takto ono złoto z kiesy przechodzi do kiesy, a nikt go nie użyje, dopóki się nie dostanie w ręce jakiegoś agi lub kupca. Podobnie czynią Derwisze; bo Derwiszowi wolno zabijać chrześcian; Derwisz go téż zabije, jeżeli myśli, że mu poradzi. Dlatego téż kupcy wystrzegają się Derwiszów, mianowicie, kiedy jadąc samopas, zdaleka obaczy takie straszydło. Derwisz zaś widząc, że chrześcianina nie zmoże, po Arabsku go przeklnie. Derwisze są cery śniadéj, rodem z Arabii, mało który umie po Bośniacku. Uzbrojeni są w długą dzidę. Stanowią oni pewien rodzaj mnichów muhamedańskich; stałego siedliska ani klasztoru nie mają; lecz po całéj Muhamedańszczyźnie każdy Derwisz na własną rękę się włóczy. Niektórzy tak są obszarpani, aż zgroza patrzeć na nich; inni starannie ubrani; wielu konno jeżdżą. Im zgrabniéj Derwisz umie oszukiwać i zabijać, tém lepiéj się ma. Derwisza zaś nikt nie śmie zabić, a chrześcianin przezeń napadnięty, tylko bronić się może. Jednakże jakiś Baniałuczanin (z miasta Baniałuki, nad rz. Wrbaszem, stolicy Horwatska Tu-

---

(1) Jańczar — *jeni-czer*, t. j. nowe wojsko, składało się z samych poturczonych Słowian południowych, których Turcy za młodu zabierali na wychowanie wojskowe.

(2) *Widowiny* są to ludzie, co się ciągle biją. Takimi byli n. p. despota Wuk Jajczanin i aga Dżerzelez. Wuk spalił raz Sarajewo; późniéj go zabił Dżerzelez.

rockiego) pozwolił sobie sprzątnąć Derwisza. Temże go pchnął dzidą, ale żelazo uwięzło w grubym pasie Horwata. Banialuczanin dobył pistoletu, palnie i Derwisza trupem położył. Zabrawszy mu 300 dukatów znalezionych w jego kiesie, martwe ciało wrzucił w pobliską wodę i konia jego puścił w pole.

Ubiór Turecki całkiem ma krój narodowy. Suknie ich koloru czerwonego, są bardzo drogie, bo też szerokie, złotem wyszywane i rozmaitémi sznurkami ozdobione. Piękne suknie, piękna broń, i piękna lulka, to sława Turecka. Ale po całym tym pięknym ubiorze przechadzają się roje wszy.

Turczyn wszy nie zabija, bo toby był *jazuk* (grzéch): przecię to są same duszę zmarłych ludzi, które za życia nabroiły złego; za co drogi Alah po śmierci przetworzył je we wsze. Powiadałem im, że u nas wszy niéma, a tu wszyscy na mnie się obryknąwszy, krzyczeli: „Łżesz psie! bo gdzie ludzie są, tam też są wsze!“ — Zobaczy Turczyn wesz na sukni, palcem ją strąci na ziemię, a biedna wesz męczyć się musi, aż znów w górę wylezie. — Ja się tego przeklętego towarzystwa dopiero w kwarantannie Serbskiéj pozbyłem. — Chrześcianie, nawet kupcy, nosić muszą ubiór czarny kroju Tureckiego, na głowie *szubarę* (czarną czapkę skórzaną); po miastach chrześcianom przy broni chodzić nie wolno, jeno w podróży broń nosić może.

Ze mnie się Turcy naśmiéwali, gdym przyszedł do Sarajewa, że mam tak długie nogi jak bocian, i że się one tak rozchodzą jako „dwa direka“ (3). Mówili: „Masz wprawdzie szaty z pięknego sukna, ale tymto krojem Europejskim są zepsute. Chociaż wszyscy agowie i spahie mają Francuski ubior od parady, jednakże odzienie twoje śmiesznem nam się wydaje. Zrzuć ze siebie tego djabła, mybyśmy takiego ubioru nie wdziewali, gdyby nie czasem rozkazano; ciebie zaś nikt nie zmusza do noszenia.“

Żony Tureckie, idąc do dżamii, ubierają się w jakieś długie suknie; na głowę włożą *szamię* (chustkę) podobną do wielkiego obrusa, twarz zakrywającą. Nad oczy zarzucą tę chustkę, jakoby jakiś daszek; z pod niéj daleko widzieć nie mogą, jeżeli głowę trzymają w zwyczajném położeniu. Dlatego zwykle głowę w tył zarzucają. — Kobieta idąca po wodę, lub do sąsiedztwa, nie ma szamii, lecz jeno *dimije* (spodnie) i *szkurtelkę* (jupkę) i głowę okrywa małą szamią, któréj poły trzyma między zębami. Kiedy jest błoto na dworze, kobiety biorą na bose nogi trepki (nalulny). Dziewka, mająca jeszcze starszą siostrę niezamężną, twarzy niezakrywa. Ze mnie Tureckie dziewki nakpiwały się, mówiąc: *Eno Szwaba! Eno Szwaba! gledaj kakwi je, basz je onaki kao lelek* (patrzcie Szwaba! patrzcie Szwaba! nie jest on podobien do bociana?). A druga rzekła: *Gledaj seko, gledaj seko Kaurina! waj bi li ga uzela z onima rozpiljenima nogama.* (Patrz ino siostro chrześcianina? wzięłabyś ty go z témi rozszczépionémi nogami). — Pierwsza odpowiedziała: *Walaha! da bi bio kakaw sendzilia, ja bi ga bezbela uzela.* (Gdyby był bogaty, poszłabym za niego). Na to wołały inne: *Ali je Włach, more!* (Ale to jest Włach, kochanko!) Ona zaś odparła: *Eh niszta za to, poturczio bi se on!* (Ej, to nic nie znaczy, onby się poturczył). — Ja zaś udawałem, jakobym tego wszystkiego nie rozumiał, bo gdyby Włach przemówił do Tureckiéj dziewki, dostałby on po *tabanie*, t. j. po stopie.

Żony i dziewki chrześciańskie także noszą spodnie, na głowie czarną czapeczkę, obwiniętą małą (szamicą) chustką, i na około téj chustki włosy układają. Dziewki chustki nie zarzucą na czapeczkę, mając włosy spięte za czapeczką, albo w lotach spuszczone.

Turcy chodząc po mieście, głowę schylają ku ziemi; stąpają széroko, bo im zawadzają buchate spodnie, które się zowią *czakszyrami*, a jeśli są nadzwyczaj szérokie, *szalwarami*; długie są na dwa łokcie. Końce nogawic wiszą aż do ziemi. Kiedy jest błotno, w ręku je trzymają. Ja, chodząc z Turkami po mieście, domom chciałem się przypatrywać, dlatego nigdy głowy nie spuszczałem, jeno patrzałem do góry. Za to Turcy ofukali mnie, krzycząc: „Czemu ty podnosisz głowę jak *kera* (pies), i oglądasz się jakobyś ścierwa szukał? Nie możesz ty chodzić z głową schyloną, jak przystoi na człowieka?“ — Inni przymawiali mi, że jest to wielka obraza dla tego, którego domowi się przypatruje; bo ludzie wnet rzekną, że człowiek ich żony wygląda; a jeśli gospodarz ciebie spostrzeże, to cię zabije.

Turcy nieustannie lulki palą, tylko w obec starszyzny nie wolno podwładnemu palić; mianowicie przez plac (megdan) pomieszkania baszowego, nikt ani konno przejeżdżać, ani przechodząc, lulki w ręku trzymać się nie poważy, ale już z daleka zleźć z konia powinien, wieźć go za sobą, i lulkę jakoś schować. — Stanie-li ktoś przed baszą, a ma zegarek przy sobie, ukryć musi łańcuszek, lub sznurek, aby basza się nie dowiedział, że on ma zegarek, boby mu basza natychmiast kazał wyliczyć batożki na stopy; sam zaś basza w każdéj kieszeni nosi zegarek. Deszczochronu (ombrela), oprócz baszy, nikt nosić nie śmie.

Jedzie-li Turczyn przez pole, żaden chrze-

(3) *Dirsk*, jestto kloc lub słup, stojący na klepisku; do niego przywiązują konie, które obiegając na około, zboże tratują. Takim sposobem w tych południowych krajach, jako i wszędzie, gdzie gospodarstwo stoi na niskim stopniu, postępują sobie.

ścianin nieśmie go spotkać, lecz zdala spostrzegłszy Turka, chrześcianin z drogi zboczyć musi. Jedzie-li chrześcianin konno, zsiąść musi z konia i zwieść go w bok. Wedle Tureckiego zwyczaju uniżoność ta znaczy to samo, co u nas czapkowanie przełożonemu lub panu; u nas choć tam ktoś czapki nie zdejmie przed przełożonym, tenże go za to zapewne nie zabije; ale Turek kiedy się nie opodal spotka z chrześcianinem, jużci noża dobywa zza pasa. Kiedym z baszą jechał do Trawnika, wtedy śnieżno było tak, że cała droga śniegiem była zasypana. Po wielu miejscach spostrzegliśmy *kiridżów*, t. j. jezdzców najemnych; konie były ciężko objuczone. Biedni ludzie, nie wiedząc, kędy pognać konie, zostawiwszy je z towarem na drodze, sami wbiegli do pobliskiego lasu. Turcy rozjuszeni, iż konie chrześciańskie stoją na drodze, zeskoczą z szkap, pędzą konie kiridżyńskie w śnieg, aby sobie otworzyć drogę. Potém widzieliśmy zdala, jak się biedni kiridżowie namęczyli, by konie rozbiegłe pospędzać na drogę. Jednego razu spotkaliśmy kiridżów w stromém, spadzistém miejscu; Turcy znów konie spędzili z drogi, a biedne szkapy z ciężkim ładunkiem z drogi się zesuwając, na dół się spuszczały, póki nie uwięzły w śniegu.

Turcy zabierając się do jedzenia, w środku pokoju postawią stół (sofra), usiądą na około, nogi złożywszy na krzyż. Przyniosą polewkę (czorba); stołownicy z za pasa wyciągną łyżki (kaszyki), a kto łyżki nie ma za pasem, to mu ją dadzą. Zjadłszy polewkę, łyżki schowają za pas, a wszystkie inne potrawy palcami biorą. Dadzą-li coś tłustego: każdy musi sobie ułamać po kawałku chleba, a tak z miedzianego talérza (sahan) chlebem wyjmuje sobie trochę tłustego. Chleba nożem nie krają, boby to był *jazuk*, t. j. grzéch. Mięso rękami rozszarpują; najstarszy z jedzących najpierw, a najmłodszy na ostatek po kawałku urwie. Pozostanie na dnie talérza sos czyli *czorba*; przód starszym go podają, a jeżeli ci niechcą, młodsi go wypiją. Jeżeli zaś dużo jest czorby, to z kolei, zacząwszy od najstarszego, kosztują go. Ponieważ u stołu noży nie używają, przeto prości ludzie kości ogryzają, a panowie paznokciami ładnie kości poobierawszy, rzucą je pod stół. Na zakończenię obiadu obnoszą *jagurt*, t. j. kwaśne mléko. Przed obiadem ręce, a po jedzeniu ręce i gębę sobie umyją.

Nieznośnie było dla mnie siedzieć za stołem, bo mi nogi ścierpły; bo nie mógłem siadywać po Turecku, nogi złożywszy na krzyż. Dlatego nie raz Turcy mnie ofukali, krzycząc: „Musisz się tego wyuczyć, jako człowiekowi przystoi; chociażeś się urodził między Szwabami, ale kiedyś tu przyszedł między ludzi, toś się powinien uczyć przystojności, by się świat z ciebie nie wyśmiewał. A kiedyż ty zapomnisz twego psiego sposobu siedzenia? (t. j. po Europejsku)." — Drudzy dodawali: „A poturcz się moje dziecko (more) poturcz się! Bóg ci da swobodę (salamet); na tobie samo złoto i szkarłat błyszczeć będzie; a dusza twa przyjdzie do raju; jeśli się zaś nie poturczysz, nieszczęśliwyś! wiecznie goreć będziesz w piekle, jako w tymtu oto piecu (furunie)." — Niektórzy mię się pytali: „Czemuż wasz pop chrzcząc dziecko po trzy razy ku niemu się schyla?" — „Ja niewiem," odrzekłem; „nie słyszałem, dla czego to czyni." — Odpowiedzieli: „Kiedy ty niewiesz, powiemy ci to my, słuchajże więc: wasz pop, kiedy chrzci dziecko, schyla się ku niemu i rzecze mu: „Poturcz się moje dziecko! poturcz się moje dziecko! poturcz się moje dziecko! abyś mi na tamtym świecie zarzutów nie czyniło!" Wy zaś myślicie, iż pop mu Bóg wie jakie błogosławieństwo daje."

(Dokończenie nastąpi.)

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

J. C. van Rijneweld (Math. Mag. et Phil. natur. Doctor ridder der Militaire Willemsorde 4de Klasse 1te Leit de Rijdende Artil. rc.) De omwenteling in Polen of schets der voornamste Poolsche Staats en Krijgs-Gebeurtenissen geduerende de Jaren 1830 en 1831 tot de Geschiedenis van onzen tijd. Breda, 1836, 8vo., 418 str., (*g*) z kartą Polski i planami bitew. Poświęcone: Aan het Keizerlijk en Konin klijk Russische Leger en de Russischen Wapenroem worde deze schets, uit innig gevoel van hooge bewondering, opgedragen door den Schrijver. (Cesarsko-Królewsko-Rossyjskiéj armii i wojennéj sławie Rossyjskiéj w hołdzie uwielbienia poświęca autor.) Autor wspomniony, mówiąc o nocy 29. Listopada, po krótce opowiada zmianę dowódzców, poczém przechodzi do opisu siły zbrojnéj obu stron, opisuje utarczki i bitwy pod Wawrem, Białołęką, Grochowem (która dla Polaków była wielką klęską!) i następne; stronny, przychylny Moskalom, Polaków nazywa wichrzycielami, którzy tylko armią Rossyjską nowym blaskiem chwały okryli. Wojska zaś, które Prusakom się poddały, przekonały najzaciętszych nawet przyjaciół Polski: że ta niepodległości swéj nie warta i udzielném państwem być nie może. Że ta-

---

(*g*) J. C. van Rijneweld (Mat. Mag. i Fil. natur. Doktor, Kawaler orderu Wojskowego Wilhelma czwartéj klassy, piérwszy Lajtnant artyl. konnéj etc.) Powstanie w Polsce, czyli rys najznakomitszych wypadków politycznych i wojennych w ciągu roku 1830 i 1831; do historyi naszego czasu.

Iże pismo wyszło w Holandyi, nie dziwię się, i owszem nie można było się spodziewać w kraju, gdzie raz zawiść przeciwko obrońcom rewolucyi Belgijskiéj (jak się wyrażają Holendrzy), drugi raz wpływ Moskiewski na dworze i rządzie przeważa.

Tłómaczenia:

Brieven van den Koning van Polen Jan Sobieski van de Koningin Maria Casimira gedurende den veldtogt tot ontset van Weenen en de bevrijding der Christenheid in 1683. Naar. het Fransch van den Graaf Platers. Gravenhage 1831, (*h*) 8vo, 217.

Uuchtige Waarnemingen op eene reize van Petersburg over Moscau, Grodno, Warschau en Breslau naar Deutschland in de Jare 1805 in Brieven door G. Reinbeck met anteekeningen van den Vertaler; 8vo, I. 229, II. 200. Haarlem 1807, 8vo. (*i*) Od 45. listu II. 138 opisuje podróż swoją po Polsce, przejeżdża Smoleńsk, Mińsk, Grodno. W liście 46. wjeżdża do Wilna, gdzie wspomina Kuratora uniwersytetu, Rektora Polaka (Poczobuta) Franka i innych; — w 47. wjeżdża do Polski Pruskiéj, która zaraz odznacza się porządkiem i zamożnością; tu robi uwagi nad narodem, podziwia jego patryotyzm, poświęcenia się, i powiada, że Polska musi być niepodległym krajem; zgoła, serce jego pełne jest szlachetnych uczuć. Widok Warszawy obudza w nim pamięć dawnéj chwały, czém poruszony wykrzykuje: Het welderige Warschau!... Welk eene leer voor verwysde Volkere en vorsten... Eerstydes stond hier de troon waarwan de Hertogen van Pruissen ter leen ontwingen — en nu. . (*k*) Z Warszawy jedzie na Piotrków do Kalisza, skąd wjeżdża na Szląsk.

Brieven over Polen Oostenryk Saxen, Beyeren, Italien, Etrurien, den Kerklyken Staat en Napels. Geschreven op eene reize gedurende en Jaren 1807 en 1808 aom de Gravienne Constantia van S. waar het hoogduitsch, 8vo. I. 458, II. 446 nuve (?) Platen. Haarlen 1809—10. (*l*)

(Na pierwszych 78 stron. przebiega Polskę z Warszawy na Łęczyce, Lublin, Zarnowiec, Kraków do Biały. Znikczemniały Polak.)

Znanego dyalogu Paasmouzer (?) *The Polisch partition* wyszło Holenderskie tłómaczenie w Keulen 1775, (*m*) 8vo. 102. Voor eene Kleefsche mevrouw.

Meermans w podróży swojéj po północy połowę 4go tomu Polsce poświęcił. Człowiek z sercem, autor bezstronny, rzeczy widzi jasno i sprawę Polską dokładnie pojmuje.

Wspomniałem już pierwéj o Rozporządzeniach Stanów Prowincyonalnych Holenderskich. Rozporządzenia te noszą tytuł: Register van Resolutien van Hollanden, Zeeland en Westfriesland van 1524—1795. fol. voll. 276. (*n*) Indexu, fol. 18 voll. Ogromna ta kollekcya zawiera protokuły wszystkich posiedzeń Stanów prowincyonalnych z 270 lat; druk jéj rozpoczął się w wieku XVII. i ciągnął się aż do czasów, w których Francuzi weszli do Hagi. Za pomocą Indexu ułatwiłem znacznie robotę, szukając wedle wskazanych miejsc, tak, że już nic z całego zbioru, ale z 30. mniéj więcéj woluminów wypisywać i notować mi przyszło.

Gdy bowiem stósunki nasze polityczne z Holandyą rozpoczęły się przez ambassadę Działyńskiego 1597, zatém głównie w woluminach, do wieku XVII należących, szukać trzeba było, tém więcéj, że pierwsze 25 lat XVIII wieku dokładnie opisane są w dziele Lambertego: *Memories pour servir l'histoire du XVII siècle.* Haga: Amsterdam, 1620—1634, 4to I—XII., który ze wszystkich źródeł Holenderskich czerpał i wiele materyałów do historyi Polskiéj umieścił; następne zaś lata aż do r. 1772, a nawet 1795, nic ważnego w zajściach politycznych dwóch narodów nie podają. Wiadomości znalezione w woluminach do wieku XVII, jeżeli czasem ograniczają się na prostém wspomnieniu o takim a takim wypadku, doniesieniu i t. p., i zaszłych ztąd rozporządzeniach Stanów, zawsze jednakowoż dostarczają wątku i wskazówki do szukania dzieła. Jak zaś z tych materyałów użytkowałem, okaże się, gdy następnie z dokumentów nazbieranych korzystać mi przyjdzie.

Protokóły posiedzeń Stanów generalnych wszystkich prowincyj wydrukowane są od r. 1692—1795., pod tytułem: Resolutien van de Hoogh Mogende Heeren Staten Generael der vereenighde Nederlandtsche Provincien, (*o*) fol. voll. 110., bez indexu. Z przyczyny wyżéj podanéj ograniczyłem się na korzystaniu z 10 wolu. do wieku XVII, niemniéj z woluminów do trzech epok podziału Polski. — Do tychże samych epok szukałem dokumentów w zbiorze: *Nouvelles d'état.* Taki tytuł ma ogromna kollekcya przeszło 100 tomów in fol., zawierająca listy ambassadorów Holenderskich (o ile te są drukowane) na dwo-

---

(*h*) Listy Króla Polskiego Jana Sobieskiego podczas wyprawy na odsiecz Wiédnia i oswobodzenie Chrześciaństwa. Z francuzkiego przez Hr. Platera. Haga 1831.

(*i*) Przelotne wrażenia na drodze z Petersburga przez Moskwę, Grodno, Warszawę i Wrocław do Niemiec w r. 1805 w listach przez G. Reinbeck z uwagami tłumacza.

(*k*) Wiekopomna Warszawo!... Co za nauka dla owdowiałych ludów i Książąt.... Niegdyś stał tu tron, przed którym Książęta Pruscy składali hołd, a teraz....

(*l*) *Ukłański. Listy o Polsce, Austryi, Saksonii, Bawaryi, Włoszech, Hetruryi, Państwie Kościelném i Neapolu*, napisane w ciągu podróży w r. 1807 i 1808 do Hrabinéj Konstancyi S. Harlem 1809. (Z dwoma rycinami.)

(*m*) Podział Polski. Keulen, 1775, tłumaczone przez kobietę.

(*n*) Rejestr rozporządzeń Holandyi, Zeelandyi i Zachodniéj Fryzyi od r. 1524 do 1795.

(*o*) Rozporządzenia Wysokich Stanów Generalnych połączonych prowincyj Niderlandzkich.

rach Europejskich rezydujących. Nie widziałem nigdzie kompletnego exemplarza; w bibliotece królewskiéj w Hadze, który miałem w ręku, idzie od roku 1685—1697 — następnie 1703—1724 — i daléj 1728—88. Listy umieszczone pod r. 1769—1772, podają wiele materyałów znanych i nieznanych do historyi Konfederacyi Barskiéj. Brak rejestru utrudnia niezmiernie szukanie w tym zbiorze, gdy kartę po karcie przeglądać i wspomnienie o Polsce szukać wypadało.

Wszakże najwięcéj mnie nauczyły i najdłużéj zatrzymały dzieła historyczne, z których najcelniejsze: Aitzemy-Leon (Lieuvevan) Aitzema kilkakrotnie ambassador Stanów generalnych w Londynie, Kopenhadze, i t. d. w 7miu. tomach in fol. opisał szczegółowe współczesne sobie wypadki od r. 1620—1669. Usunąwszy się od życia politycznego, korzystał z pozbieranych przez kilkadziesiąt lat materyałów, czerpał z samych źródeł, opisywał rzeczy świeże, w pamięci jeszcze wszystkim przytomne, zamieszczając w ciągu dzieła instrukcye, traktaty, listy, propozycye, które albo sam z archiwum państwa wypisywał, albo też ukradkiem, ujmując sobie urzędników, przez tychże z papierów tajemnych wyjmował. O wszystkiém więc co mówi, był jak najdokładniéj zainformowany. Że w opowiadaniu swém nierzadko do Polski zachodzi, łatwo zrozumieć; ale nie wdaje się w ciągły opis dziejów, tylko wtedy, kiedy interessa Stanów generalnych z Polskiemi się stykały; nad szczegółami szeroko się rozwodzi. Każda ambassada Holenderska lub Polska, każden traktat pokoju Polski ze Szwecyą, lub propozycye przymierza Holandyi z Polską, sumiennie opisane; nawet do wojny ze Szwecyą r. 1655 i 56 ciekawe podaje wiadomości, opierając się na listach i doniesieniach ambassadorów Holenderskich, lub Brandeburskich. Było to więc dla mnie bogate źródło, a ta jego właśnie obfitość, stała się powodem, żem się na krótkich notatkach ograniczyć musiał. Mimo to z samego dzieła Aitzemy mam przeszło 40 arkuszy wypisów. Historyą lat 10 następnych ciągnął daléj Sylvinus w 4ch tomach in fol., który to dodatek jako jedno z Aitzemą dzieło do 60 lat podaje jedynasto-woluminowy zbiór. Niesłychane w nim skarby do ogólnéj Europejskiéj historyi, a przecież żaden z Niemieckich ani Francuskich historyków z niego nie korzystał.

Do ostatnich lat XVI i początkowych XVII wieku arcyważném jest dzieło Piotra Bora. On to najwięcéj mię nauczył i podał najciekawsze wiadomości do owéj sławnéj ambassady Działyńskiego w r. 1597. Na nim wsparty ten ciekawy i przeważne skutki na następne lata mający wypadek szczegółowo opiszę. (1) Czerpał z niego wiele Van Meterem (10 tom. in 8vo do r. 1612.) na Francuskie i Niemieckie tłómaczony. Życzyćby należało, aby biblioteki nasze w tłómaczenie Niemieckie tego dzieła zaopatrzyły się (3 vol. in fol.), gdy i do roku 1635 dochodzi i nader zajmujące co do naszych dziejów podaje wiadomości.

Wiequefort rozpoczął swoją olbrzymią historyą od traktatu Minsterskiego — wszakże tylko dwa tomy z dokumentami wydrukowane, 4 następne znajdują się w bibliotece królewskiéj w Hadze. Przeglądając cały komplet, wyjąłem kilka szczegółów, niezmiernie interessujących do historyi Jana Kazimierza i wojny Szwedzkiéj. Inne dzieła, jak Hugona Grotiusza, Horsta, Saxiusa, Halmy i Cerisiego, a wreszcie Koka i Wagenaara, nie małego dla mnie były użytku. Biblioteka królewska w Hadze, posiada około 2,000 manuskryptów do historyi trzech ostatnich wieków. W takim ogromie niepodobno było ze wszystkiego korzystać, przejrzałem więc tylko rękopisma, w których wiedziony mniéj więcéj uderzającym tytułem, mógłem się spodziewać, że coś znaleść mi się uda, a choć wielokrotnie mozolne poszukiwanie nieopłaciło się, to przecież korespondencye ambassadorów Francuskich Buzenvala i Depessa (1596—1629), nie jeden szczegół mi wyjaśniły, niepożyteczną pracą w dwójnasób wynagradzając.

Harlem, dnia 10. Lutego. Wracam z nad morza Harlemskiego, cały przejęty podziwieniem dla ogromu przedsięwzięcia. W téj chwili Holandya dokonywa dzieła, które nie ma sobie równego w Europie; jestto osuszenie jeziora pokrywającego powierzchnią na 18,600 hektarów rozległą. W r. 1531, jezioro to zaledwo trzecią część téj powierzchni zajmowało, trzy wieski, które naówczas widziane zapadły się w r. 1591 i 1647, bo wody w oddzielnych bagnach stojące z napływem oceanu, przerwały groblę i zalały całą przestrzeń poniżéj położoną. Dziś więc idzie o ściągnięcie wody z téj ziemi, która niegdyś była zamieszkałą. Przedsięwzięcia tego rodzaju znane są bardzo i pospolite w Holandyi; ogromną część kraju wyrwano w ten sposób oceanowi, a za każdą razą praca uwieńczoną została najpomyślniejszym skutkiem. Wszędzie znaleziono grunt przewyborny, który wnet zamieniono na pastwiska i ogromne z nich ciągniono korzyści.

Według planu obecnie nakreślonego, powierzchnia, 18,100 hektarów wynosząca, ma być osuszoną z wody, która w przecięciu na 4 metry jest głęboka. Cała więc massa wody wynosi 724 milionów metrów sześciennych. Wszakże osuszając kraj, postanowiono w niczém nie przerywać żeglugi i komunikacye wodne o ile możności utrzymać. W tym celu całe jezioro mają zamknąć groblą 59,500 metrów długości, z których 2,780 trzeba sypać przez wodę. Wzdłuż grobli ma być wykopany szeroki kanał, który

---

(1) Pisałem w Hadze.

utrzymywać będzie komunikacyą i wodę do morza odprowadzać. W jednym czasie budować będą kanał i groblę, a ziemia wykopana z kanału ma służyć do grobli.

Wszystkich tych dzieł dokona para, zastósowana do pomp, szrub i kół. Trzy machiny olbrzymiéj wielkości od 360—400 siły koni, i sześć mniejszych od 150—200 pracować będzie w dzień i w nocy.

Chodziłem wzdłuż kolei żelaznéj aż do Zuider-Zee. Cudowny widok. Droga tak się ścieśnia między morzami, że tylko wązkim przesmykiem przeciska się koléj. W pośrodku stoisz jakby zawieszony; z jednéj i drugiéj strony pienią się ogromne bałwany i wzrok buja po téj ogromnéj powierzchni wody, którą w myśli widzisz już urodzajną łąką. Ale któż zaręczy tym panom, którzy się na tak ogromne puścili przedsięwzięcie, że jezioro nie ma podziemnego związku z Zuider-Zee. W takim razie wysypanoby napróżno ogromne summy i projektowane 10 milionów florenów, utonęłoby bez śladu w téj nowéj beczce Danaidy.

Jedyna na to odpowiedź, że dotychczas wszystkie tego rodzaju przedsięwzięcia wybornie się w Holandyi udały.

Amsterdam, dnia 14. Lutego. Podobno przyzwyczaiłem się do téj samotności, do tego odosobnienia moralnego, w jakiém od dwóch miesięcy się znajduję. Dwa miesiące dla mnie to ogromny przeciąg czasu i w rzeczy saméj niezatarte one we mnie zostawiły ślady. Bogata Holendrów literatura historyczna, była nam całkiem nieznaną, ani razu nie posłyszeliśmy o imionach autorów, ich dziełach, które tu na każdéj niemal karcie są cytowane. Ale któż temu winien, cóż skłania Europę, aby się sama z sobą bliżéj obeznała. Był czas potęgi i świetności Holandyi; a gdyby te zimne Batawy szli wciąż równym krokiem, od końca wieka 17., byliby dziś pierwszym narodem w Europie. Naród, którego podstawą i celem życia jest pieniądz, musi koniecznie znikczemnieć. Albo się bardzo mylę, albo taka jest przyszłość Anglii; tylko że Anglia prawie we wszystkich reformach, które ogół całéj ludzkości obchodzą, pierwsza daje inicyatywę. Zdaje mi się, że w żadnym narodzie niema tyle filantropijnych stowarzyszeń jak tam, i nigdzie jeszcze tego rodzaju stowarzyszenia do tak ogromnéj potęgi nieprzyszły.

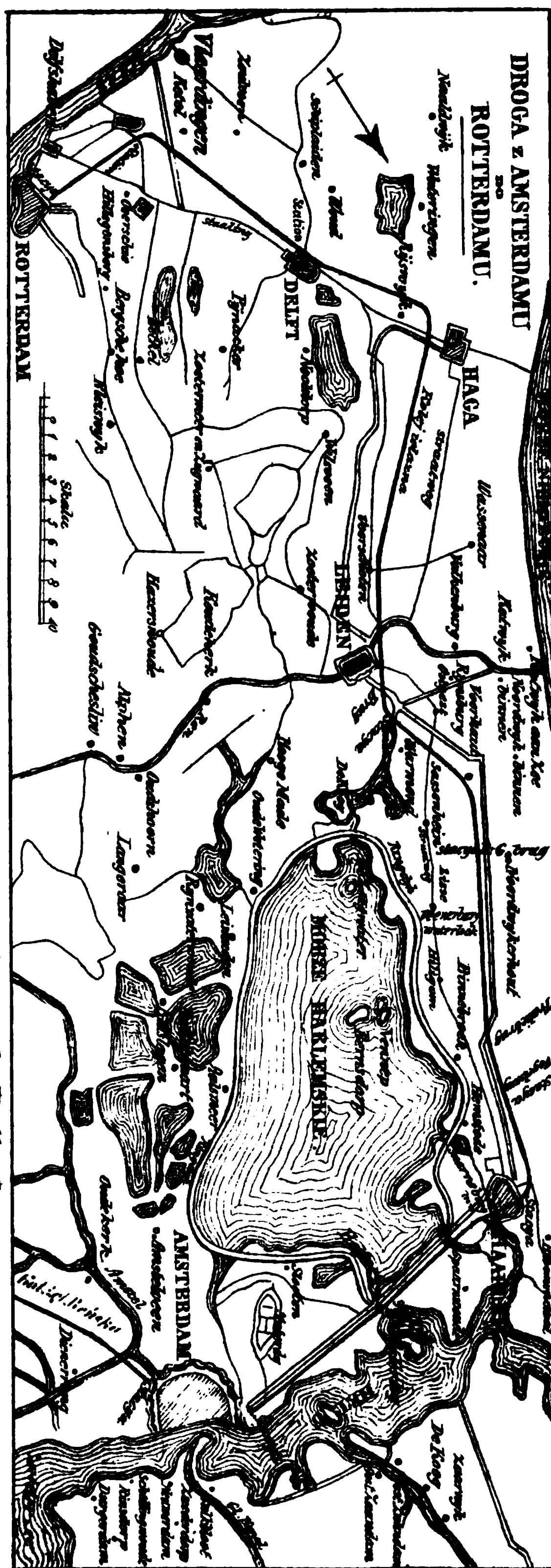
Inaczéj się rzecz ma z Holandyą. Jako dzisiejsi Królowie Holenderscy w niczém nie przypominają owych dawnych Wilhelmów i Maurycych, tak też i dzisiejsze Holendry maleją w obec tych wielkich, świetnych imion w. XVII., w obec téj niezmordowanéj czynności i ducha przedsiębiorczego, który Europę około swéj osi zakręcał. Rzekłbyś, że dawni Holendrzy nic już do zrobienia potomkom swoim nie zostawili. I prawda, — goniono za zyskiem, na końcu każdéj sprawy widziano złoto — i złoto niemal z całego świata przelało się do Holandyi, i naliczysz tysiące milionerów, których życie nie warto jednéj godziny wyrobnika. Zbękarciałe plemię, ani w niém duszy, ani serca. Zagrzebali się w śmiecisku drobnych przyjemnostek i leniwych nałogów; i serce ich nie bije, ani dla tego co wzniosłe, ani dla tego co piękne. Jestto rezultat owéj zasady, wedle któréj byt materyalny stawa na czele wszystkich dążności; jestto owoc téj religii, która zdarłszy wszelki urok tajemnic i wiary, tak ludzi do ziemi przywiązała, że w obec dzisiejszego położenia wypadałoby powątpiewać, azali istotnie nieśmiertelność duszy przypuszcza.

Nudno mi w Amsterdamie — wszystko co żyje, żyje tylko dla tego, aby coś zyskać. A jeszczeż ta drobnostkowa kramarszczyzna goniąca za groszem, łakoma najpodlejszego zysku, szukająca zarobku na oszukaństwie funta, lub łokcia — to obrzydliwa. Wielkie domy handlowe, ogromne spekulacye morzem i lądem, w Europie i po innych częściach świata mają jeszcze coś w sobie pamiętnego, zadziwiają, pociągają wielkością gry i niebezpieczeństwa; ale ta zbieranina grosza do grosza, ta bezczynność sklepowa, jest mi obmierzła. Dlatego wyszedłszy z giełdy, nie pytając już o handel i o kupców — tam jest głowa, tu tylko nogi i ręce.

Tegoż samego dnia wieczór.

Wracam z klubu szachowego, kilka partyj zabrało mi wieczór cały, dla tego o szachach mogę powiedzieć to, co niegdyś Ezop o języku powiedział. Trudno zaprzeczyć — szachy to najpiękniejsza gra, bo w zasadzie swéj nie przypuszcza przeszkód losu rachubom najzawilszym, jak się to dzieje w wiście, pikiecie, i t. d. — najświetniejsza, bo najwięcéj zabiera czasu i najmocniéj zapala. Jest już temu najmniéj lat dwanaście, jak w szachy grać począłem — otoż gdybym ten czas na naukę obrócił, mógłbym w niejednéj umiejętności zajść wysoko, gdybym chodził tylko po miejscach publicznych i w miłém *farniente*, patrzał sobie z niechcenia na ludzi przed memi oczyma przesuwających się, byłbym wiele skorzystał i znajomość ludzi wysoko posunął, gdy tymczasem dzisiaj tyle tylko mogę powiedzieć, że umiem nie źle grać w szachy.

Ale z drugiéj strony muszę wyznać, iż bardzo wiele winienem szachom, nie mówiąc już nic o wpływie, jaki gra ta na rozwagę człowieka mieć może, ile go uczy przezorność i jak oczy jego kieruje w przyszłość, podam tylko przykład z obecnego położenia. Doszedłszy do pewnego stopnia doskonałości w wielu domach w Holandyi li tylko przez szachy zaznajomiłem się z ludźmi, którzy mi później wielu byli użyteczni. Przy szachach najłatwiéj zabiera



Morze Harlemskie i Kolej żelazna z Amsterdamu do Rotterdamu.

się znajomość — ostatnem dwaj mocni gracze szukają się wzajemnie, chcąc siły swoje pomierzyć. Dzisiaj szachy weszły już na stopień umiejętności, i aby być wielkim szachistą, nie dość saméj tylko pracy potrzeba, rzekłbym, specyalnych zdolności. Jako imiona Liszta, Ernsta, Hammena, w mechanizmie muzykalnym, a imiona Mozarta, Bethoveena w kompozycyi — tak téż w praktyce szachowéj uczone są nazwiska Labourdonnego, St. Amanda, Kieserodzkiego; a w teoryi szachowéj wiekopomne imiona: Filidona, Muzio, Algajera, Cuninghema i t. d. Bo wielkość ich jest tak rozmaita; — jeszcze za czasów Napoleona w klubach szachowych panował równie wielki geniusz — szachowy, Deschapelles. Ten zdał berło Labourdonnemu i tron osierocony śmiercią tegoż zmienił się w oligarchiczną Rzpltę. — Umiejętność szachowa nie ma ani miary, ani granic; aby wyrazić ilość wszystkich w szachach możliwych kombinacyj potrzeba liczby z 80 cyfer złożonéj. — Wszystko to dzieje się na tabliczce 64o polowéj z 32 figurkami. I figurki te martwe, nagle ożywione są myślą gracza: żyją, czują, myślą, działają, aż nakoniec umierają — tylko we środku tli ów nieśmiertelny ogień, rozpromieniający życie naokoło. Czém jest duch w jestestwie, tém jest król w szachach. A jako duch nasz żyje w każdym naszym członku i życie wszystkich nawzajem w sobie koncentruje, tak téż i nieśmiertelny król szachowy jest warunkiem i celem życia wszystkich figur. — Król jest sercem i głową partyi; zniwecz go, a z partyi zrobi się trup. Myśl gracza jest krwią, która wszystkim członkom nadaje ruch i dzielność. A jako w fizyologii nie wytłumaczone są owe ruchy mimowolne naszych członków, zasłaniające najważniejsze części ciała od uszkodzenia, tak również niepojętym jest ten związek króla z figurami, ta sympatya moralna, przez którą odosobione figury odpychają razy na króla wymierzone. Patrz tylko oto czarny laufer stanął skosem do króla białego. Król chwieje się, wnet zadrżały wszystkie białe figury. Patrz tylko, jaka w nich niespokojność, jaka niecierpliwość, wszystkieby rade pobiedz na pomoc, stanąć obok króla, otoczyć swojego króla...... Ale myśl gracza hamuje te ruchy, on woli szeregi swoje wstrzymać i narazić je na męczarnią niecierpliwości, niżli nierozważnie pierwszą lepszą figurą zagrożonego króla zasłonić. Może się da sprzątnąć laufra, ukłuć go, zastawiając się chłopkiem; może laufer stanie z swoją dzidą naprzeciw, może konik mieczem to cięcie odepchnie. Król rozważa wszystkie te stósunki, ale że widzi w każdym razie dla siebie niekorzyść, oszczędza swoich poddanych i poświęcając się sam, ustępuje z miejsca. (Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)

Nr. 26. Rok 16.



Leszno, dnia 22. Grudnia 1849.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Dokończenie.)

Prawie w każdym domu znajdują się wielkie niecki, w których się człowiek może zmieścić; przy nich jest wielki kocioł (kazan), w którym ciągle woda się grzeje. Skoro się kto rozchoruje, bacznie go pilnują, by bez ich wiedzy nie umierał. Kiedy chory ciężko oddychać zacznie, potrwożeni wołają jeden na drugiego: *Daj brże kazan, loži watru, grij wodu, dok mu sa tielo neohladi!* (Przynieś ino co tchu kocioł, podpal ogień, ogrzéj wodę, nim ciało zziębnie.) Boby się wielkiego grzechu dopuścił ten, któryby ciału dał zziębnąć, nim je umył. Mówią téż, że póki się nieboszczyk nie wykąpie, póty prorok Muhamed (swetac) nie przyjdzie do niego. Wykąpawszy umierającego, nos, usta i wszystkie otwory bawełną pozatykają, i martwe ciało w płótno obwiną. Tymczasem kiedy jedni odbywają tę ważną pracę, inni grób kopią. Wtém się zgromadza cała rodzina i wszyscy przyjaciele; hodża także musi tam być; ciało kładą w skrzynię ogólną. — Ludzie, którzy przyszli na exportacyą, staną przed domem dwoma rzędami ku sobie obróconémi; zmarłego wynoszą z domu, oddadzą dwóm najbliżéj drzwi stojącym; ci podają go dwom sąsiadom, a tak daléj z rąk do rąk podając go, zaniosą do grobu. (Ci, co go drugim oddali, pobiegną na koniec rzędów, tam czekają aż koléj przenoszenia go ich dojdzie, a takim sposobem owe dwa rzędy exportujących przeciągną się aż do samego grobu). Tu go wyjmą ze skrzyni, i włożą do grobu na gołéj ziemi. Z góry przykryją go cienkiémi deskami, a te ziemią posypią. Powiadali mi, że kiedy zmarłego spuszczają w grób, wtedy się rozrucha rzuci się i zamruczy: *hm, hm, hm.* Przytomni usłyszawszy ten mruk, uciekają, a hodża do nieboszczyka przemówi: *Kortema, korkma, korkmago!* Zdarza się, że zmarły, zanim grób *tarabami* przykryją, zacznie się rzucać i mruczeć; wtedy wszyscy umykają, oprócz hodży; ten bowiem nieśmie się oddalić, lecz zmarłego uspokaja, mówiąc: *Korkma, korkmu!* — i sam zamyka grób. Hodża wracając do domu, tyłem idzie (t. j. twarzą obrócony do grobu), wołając nieustannie: *Korkma! korkmago!* — Pytałem się co to znaczy to *korkma*, i dlaczego martwe ciało się porusza? — Odpowiedzieli mi: *Korkma* znaczy: Niebój się. A ty się pytasz, czemu się martwe ciało jeszcze szarpnie? Wiemy dobrze, że się Włach (t. j. chrześcianin) nigdy ani nie poruszy, bo go szatan porwie do piekła, ale kiedy prawy Turczyn umarł, i pochowanym zostanie, wtedy zejdzie po niego prorok, przemówi do niego, i do raju go zawiedzie.“

Preljub (miłość zakazana), t. j. kiedy Turek chodzi do obcéj Turczynki, poczytują za największy grzéch; schwytanego na gorącym uczynku po raz trzeci, wbiją go na pal. Jeżeli niezamężny chrześcianin chodzi do Turczynki, schwytany poturczyć się musi, aby się z nią ożenił; jeżeli tego nie uczyni, to go wbiją na pal. Jeżeli zaś ta Turczynka jest zamężna, bez litości chrześcianin na pal sobie zasłużył. Chrześcianin, który chodzi do obcéj chrześcianki: schwytany, natychmiast dostanie *lycsinu na*

krk, t. j. zostanie powieszonym. Turek zaś bezkarnie chodzić może do chrześcianki.

W Bośnie nikt nie jest właścicielem swego mienia; basza każdemu może zabrać wszystko co ma, a dać komu zechce. Dlatego zamożniejsi gospodarze, i mianowicie chrześcianie, baszy składać muszą podarunki wedle swéj możności, aby z nim zostawali w przyjacielskim stósunku. — Jeżeli basza zechce kogo odrzeć, zażąda od niego *kies* (1) pięć, dziesięć, lub też więcéj, nibyto pożyczając odeń. Jeżeli kto niechce pożyczyć, basza rozzłoszczony, każe go zabić jako poddanego nieposłusznego, i majątek jego przywłaszczy sobie — innym na postrach. Temu zaś, który mu pożyczył, termin wyznacza sam basza, kiedy go spłaci. Termin spłaty się zbliża: wtedy basza swoich *kuwazów* (pachołków) pośle do wierzyciela swego, rozkazawszy, by tego tam kupca związanego przyprowadzili. Kawazy wykonają, co zacny basza nakazał. Kupiec spętany przychodząc przed baszę, trzęsie się jak jakiś niewolnik, bo dobrze wié, że on się tam żadnéj rozkoszy nie doczeka. Basza jak go zoczy, obryknie się na niego: „A jakżeś ty *ugursuze* (łajdaku) mógł to zrobić?“ Basza bowiem zmyślając coś, obwinia kupca, n. p. że niósł jakie towary a cła nieopłacił; albo: „że on się odgrażał Turkowi,“ lub nareście, że się gdzieś chlubił tém, iż baszy tyle pieniędzy pożyczył. Jeżeli się kupiec odważy na odpowiedź, usprawiedliwiając siebie: „Tegom, zacny baszo, nie uczynił, to ktoś złośliwy na mnie wymyślił.“ — Tu się dopiéro basza rozjendyczy, a krzyknie: „Tedy chcesz ty chrześcianinie mnie samego baszę kłamcą głosić? — precz z nim, wywieźć go chłopcy, wyliczyć mu sto na stopę?“ — Kupiec potrwożony daléj w prośbę pokorną: „Zacny baszo, nierób tego, nierób, dla małego dziecka twego! odpuść, proszę cię, odpuść! wiem, żem cię ciężko obraził, zapłacę ile rozkażesz.“ — Kawazy zaś rzucą się na biedaka, wywłóczą go na podwórze. Basza nareście udaje, jakoby się zmiłował nad kupcem, i rzecze: „Dajcie mu pokój, chłopcy! puście go; po raz pierwszy przebaczam mu, teraz niechaj na pokutę zapłaci, a nadal niech będzie ostrożnym.“ — Do kupca zaś uwolnionego z pod batożków, tak przemówi: „Ty Moskowie (2), za twoje przestępstwo karę pieniężną złożysz, zapłacisz tyle .... kies; co się zaś tyczy obrazy, któréjeś się dopuścił przeciw mojéj osobie, przebaczam ci, ale miéj się na baczności. Pożyczyłeś mi tyle .... kies, więc jeszcze tyle.... dopłacisz.“ — Kupiec tedy musi jeszcze złożyć taką summę jakiéj zażądał basza. Chrześcianie dobrze znają tento zwyczaj baszów; więc jeżeli im dadzą pieniądze, zamiast odbioru pieniędzy, najłatwiéj batożki dostać mogą; a jeżeli baszom nie dadzą pieniędzy: bezwątpienia potracą głowę i majątek. Dlatego téż, jeżeli basza wziął od nich summę pieniędzy sposobem pożyczki, a on im naraz zacznie jakie zarzuty czynić: tedy oni wnet go poproszą, aby się udobruchał, i rzekną mu: „Zapłacimy ile zechcesz.“ — Gdym jechał z baszą do Trawnika, tenże takim sposobem napożyczał — niechcąc swoich pieniędzy wydawać — od kilku chrześciańskich kupców 60, i od żydów 30 kies (t. j. 18,000 zł. pol.)

Każdy człowiek żonę swoją może zabić, kiedy zechce, także każdy gospodarz (pan) swego sługę, za najmniejsze przewinienie, zwłaszcza, jeżeli sługa jest chrześcianinem. Dlatego téż kiedy jaki obcy podróżnujący przyjdzie do baszy, bega, agi, kadego i t. d.; dworzanie Turka, w obec swego pana i innych zebranych tam osób — aby okazać władzę swego pana — do przybylca tak muszą przemówić: „Tu jest nasz basza (aga i t. p.), ten nas wszystkich mocen jest kazać pościnać, nas wszystkich!! Rozumie się, że i ciebie, cudzoziemcze, może zabić.“ — Pan Turecki zaś mądry, głowę podniósłszy, rzecze: *Aa, jok, jok!* (nie! nie!) Boże uchowaj! ja tego nie uczynię! poczciwych ludzi się nie dotknę.“ — A dworzanie znowu mówią: „on może zabrać wszystek nasz majątek! a nas wszystkich zabić, lub uwięzić, wedle swéj woli.“ — Pan zaś głową potrzęsie, brodę pogłaszcze, i rzecze: „*Aa, jok, jok!* nie bójcie się, nie uczynię tak, nie, nie! — a ja *es*.. *es*.. *es*... (es = nie) zrobię tego!“ — A cudzoziemcowi, słyszącemu to, jeżeli nie zna tego zwyczaju dziwacznego, włosy na głowie się najeżą.

Ciał zabitych ludzi nie pochowają w ziemi, lecz porzucą je na śmiecie, aby się niémi psy *sa sewap* nasyciły.

Zbiegi (uskoki) z Austryackiego wojska, zemknąwszy do Bosny, obecnie w ciężkiéj niewoli jęczą. Bo kady, schwytawszy zbiega, zatrzyma go za niewolnika, który wszystko musi robić, co kady rozkaże; a kady może go sprzedać, lub ubić, wedle upodobania. Widziałem dwóch zbiegów Austryackich, obdartych, wychudłych, sarkających na swoją niedolę.....

Mnie się Turcy także pytali: „Czybym téż nie zbieg?“ — „Ha!“ odrzekłem, „zbiegi niemają takich oto paszportów. Jeno patrzcie, co to za pieczątka na paszporcie moim!“ — „Walaha! jest, ty jeno czytaj coś z niego!“ — Chociażbym był przeczytał: oniby przecię nie zrozumieli. A gdybym był powiedział, żem zbieg — wtedyby ani 10 paszportów nieuwolniło mię z pod niewoli.

(1) *Kiesa* znaczy pewną summę pieniędzy, t. j. 500 piastrów, czyli groszy Tureckich.

(2) Bośniacy pod nazwiskiem: *Moskowów*, znają Rossyan, od tego czasu kiedy się z nimi bili pod Carogrodem. Bośniak *Moskowem* przezywa także człowieka upartego, nieposłusznego, swawolnego.

Turcy mają dużo psów szczegolniejszego gatunku: są wielkie, długie, i smagłe, po ulicach leżą spokojnie. Psów tam jest więcéj, niż owiec. Kto chodzi po ulicy, wystrzegać się musi psów, by żadnego nie trącił; ktoby zaś psa uderzył, wziąłby pamiętne od Turków.

Ścierw i zdechlizn Turcy nie zakopują, lecz rzucą na ulice psom na żér. Powiadają, że im więcéj psów Turek chowa, tém większą zasługę zjedna sobie.

Pytałem się Turków, czemu wina nie piją? Odpowiedzieli mi: „Dla tego nie pijemy wina, *bo wino to jest krew boża.* O! pilibyśmy go chętnie, ale się obawiamy, by Bóg, niespodzianie schwyciwszy za łeb, nie wepchnął nas w przepaść wiecznéj zaguby."

Turcy Bośnieńscy każdéj zimy, się odgrażają, że na wiosnę pójdą do *Szumadyi* (Serbska), by ją oczyścić z *djaurów*; i że ją podzielą na *spahiłuki* (obwody spahiów). Tém to jeden drugiego pociesza, podnieca. Napomknie zaś gdzie kto coś o Szumadyi, obecni Turcy wnet rzekną: „Poczekaj ino! na wiosnę, oho! da Pan Bóg!" — Kupiec Turecki wrócił ze Serbska; natychmiast Turki do niego pobiegli, i pytają go się: „Słuchajno! *tako ti amana*, rzeknij, co się dzieje w Szumadyi? jak się mają nasi bracia Turcy? są-li spokojni? czy Własi sąsiadują z nimi i panują im? noszą-li broń (pusad)? — czy płacą Włachowi haracz?" — Kupiec zaś tak się odezwał: „*Walaha i dina mi moga!* (na moją wiarę!) tam przepadła nasza czysta wiara! nasi zamknęli się po zamkach (grodach); ach, ale coby tam w grodach jedli? Więc muszą wychodzić na rolę; a rola wszystka jest *właską*. A jak my tam przyszli, nikt się o nas nie troszczył; każdy nas omijał; jeżeli coś kupowalim, drożéj musielim płacić niż Włach. Dali ci co jeść i pić: musiałeś zapłacić za wszystko. Włach ci ani konia nie przyprowadzi bezpłatnie. Włachy mają wszystkiego podostatkiem, lecz nic nie dają; nigdy dotąd Szumadya nie była tak bogata, niż obecnie; gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie jest *Misir* (t. j. Egipt = ziemia urodzajna). I nie przyniesie ci Włach ani ognia do lulki, jeżeli mu nie zapłacisz; Włachy myślą, że mamy złota i śrebra dosyć, a nie wiedzą, żeśmy w ich ziemi tacy głodni, tacy pragnący. — Nuże tedy! oswobodzim naszych braci, a nasza czysta wiara niech się rozejdzie!" — Turcy przytomni, pokiwając się, rzekli: „Niechaj tak będzie! na wiosnę, da Bóg!"

Turcy mówią, że oni są najlepszym i najszlachetniejszym narodem na świecie, nie tylko z wiary, ale i z krwi saméj. Dlatego téż wszyscy *kauerscy* królowie ochoczo ich zwabiają do siebie.

W Bośnie nie wolno Turkom wspominać o tém, że i my mamy *cara* (cesarza); oni mówią, że car może być tylko jeden na świecie, a to jest ich car w Stambule; *kaurynowiè* zaś mają siedm królów. — Chrześcianie Bośnieńscy mówią, że w Europie są dwaj carowie, i Ruski i Turecki, jeden cesarz Niemiecki (t. j. Austryacki) i siedm królów.

Powiadają, że wszędzie po *kaurskiéj* ziemi, po górach i pagórkach, są porozstawiane tyczki, na nich u wierzchu przywiązane wiechy posmolone, i że u każdéj tyki stoi *kazaula* (domek strażniczy). — Z jednéj strony kordonu są Szwaby, a po drugiéj nasi Turcy. Turczyn, — powiadają, z Szwabem ani się nawet nie przemawia, ale Szwab z tamtéj strony obraża i pokrzywdza żonę i siostry Turka (3). A jeżeli Turek jeno słówko ostre przemówi do Szwaba, to ten juźci palnie do Turka. A wtenczas gdy Turcy przybiegłszy, Szwaba zabiją, wnet najbliższa straż Niemiecka zapali drąg alarmowy. Skoro się jeden płomień okaże, w okamgnieniu wszystkie wiechy posmolone zaświecą po całéj ziemi kauerskiéj. Takto w pół godziny siedmiu owych kaurskich królów wie, że jest wojna z Turkiem. Gdyby się sami Turcy nie postarali o załatwienie takiego przypadku, toby oni królowie ze wszech stron na nich nacierali.

Powiadają Turcy, że w kaurskiéj ziemi ludzie mają księgi całego świata, że w nich jest wszystko zapisano, cokolwiek się gdzie przytrafiło. A zwłaszcza Szwab wszystko pozapisywał, ile razy z Turkiem wiódł wojnę, ile tam ludu poginęło, a „to wszystko" — mówią — „Szwab zapisuje wedle saméj prawdy; jeżeli silniejszym jest Turczyn, Szwab pisze, że Turek silniejszy; a jeżeli Szwab jest silniejszym, wtedy pisze Szwaba. To mu wszystko jedno." Drudzy się pytają: „A do czego to, czemu Szwab tak robi?" — Odpowiedzą na to: „Ej! bo Szwab chce, aby o tém wszyscy wiedzieli, co ty myślisz; widzicie, przecie i my tak czynimy, kiedy oto weźmiem gęśl, i opiewamy, jakeśmy pobili Włachów, jakośmy ich łby ścinali nibyto kapuściane główki." — A inni znowu mówią: „Dalibóg, *dina mi*, a co był Kralewić Masko? A co dopiéro Wuk Jajczanin? A sławnéj siły był Milosz Obilić, który się zaklął, że nogą podepce na kark cara na Kosowém polu, i że go nakarmi słoniną. A istotnie *efendum benum* (4), wsiada na koń,

(3) Za największą krzywdę, którą Turkowi wyrządzisz, poczytuje on obrazę wymierzoną jego żonie, lub siostrze. Za jedyne słówko, obrażające cześć żony lub sióstr, zabije on pokrzywdziciela. Krzywda doznana przez jego matkę, lub inną miłą mu osobę, nie rozgniewa go tak bardzo.

(4) Turcy kiedy coś opowiadają, siedząc *kritnoge* (nogi na krzyż złożywszy), palec wskazującéj lewéj ręki przykładają do palca prawéj nogi, prawą ręką ciągle pogłaskują sobie brodę, przytém wymawiają: *Efendum benum* (mości dobrodzieju!)

i jedzie do Kosowa; wszystko wojsko carowe zboczyć musiało z drogi, a wjechał do namiotu carskiego..... cara zrąbnął na śmierć.... wtém zaś efendum benum, zapomniał o reszcie zaklęcia, iż cara nakarmi słoniną. — Wyskoczył z namiotu, dobył szabli i samopas rozgania wojsko cara. Pozabijał tu, *dżanum!* (mój Boże!) ośmdziesiąt tysięcy mężów. Przychodzi na koniec pola Kosowego — — tu przypomniało mu się, że nieuczynił tego co zaprzysiągł. Szybko wraca do namiotu carskiego, trupa podepce po karku, słoninę w gardło wepchnął. Tymczasem kiedy Milosz to robi, nawinęła się jakaś babka Właszka, czarownica, i powiedziała niektórym Turkom, którzy się ucieczką ratowali byli, jakby Milosza żywcem schwytać mogli. Uczynili tak, jak baba poleciła; na około namiotu cara dzidy swe pozatykali w ziemi. Milosz, dokonawszy zaklęcia, wyjeżdża z namiotu; koń zawadził o dzidy, a Milosz spadł z konia. Wtém Turcy przyskoczyli, pochwycili go, i ręce w tył mu wiążą. Milosz zdziwiony, pyta się Turków: „Zkąd się wzięła ta wasza przebiegłość?“ I rzekli mu Turcy, że się tego sami nie domyślili; ale że im tak radziła baba jakaś. Milosz prosi ich, aby, nim go zabiją, przyprowadzili onę babę, boby ją rad widział. Turcy nasi, efendum benum, przywiedli babę. Milosz poszedł ku niéj, ręce miał związane w tył; udaje, jakoby jéj chciał coś powiedzieć na ucho; nagle ku niéj obrócił się tyłem, średniémi palcami prawéj ręki, gdyby kleszczami, chwyta babę za nos, machnie nią po powietrzu, i rzucił przez całe pole Kosowe. A choć to była stara czarownica, jednakże kości jéj się potrzaskały, i padła trupem. Nasi zaś Turcy widząc jego siłę, zrąbali go na śmierć, by nie *dżanum*, i z pomiędzy nich jeszcze tego owego o śmierć przyprawił.

Żaden chrześciański młodzieniec nie śmie chodzić po rynku (targowiszczu), jeżeli nie ma pilnego interessu. Bo Turczyn kupujący coś na targu, ogląda się, czy nie dostrzeże Włacha luźnego. Jeżeli takiego nie znajdzie: weźmie i tego, który idzie za robotą, mówiąc mu: „No, chłopcze, chodź sam! nieś to za mną!“ — A taki biédak, choćby miał najpilniejszą robotę, musi ją porzucić a usługiwać Turkowi. Kiedy nieznajomy jakiś obcy chrześcianin po mieście się przechodzi, Turcy namówią dzieci, — a łatwo to psie plemię namówić — aby nań rzucały błotem i kamieńmi, i odeń żądały pieniędzy. Toć go téż dzieci nie puszczą, póki się im nie okupi. Ja dwa razy popadłem w taką biédę. Raz w Trawniku idę sobie po targowiszczu, a wracając do domu, widzę się ni ztąd ni zowąd otoczonym dziećmi. Djabełki one krzyczą: *Eno Krsta! ego udri Krsta! daj pare, Krstu lipowi! daj, odkupi se!* (Otóż chrześcianin! otóż bijcie chrześcianina! daj pieniądze chrześcianinie przeklęty! daj, okup się!) — Szczęściem był wtedy śnieg, więc mnie jeno kulkami śnieżnémi częstowała dziatwa swawolna. Wtém nadchodzi aga Trawniczanin, i rozegnał dziatwę — a ja tą razą uszedłem bez okupu. — Późniéj, gdym wychodził ze Sarajewa, wtedy Omer-Czausz odprowadził mnie aż do dolnéj bramy zamkowéj. Przechodząc przez zamek, aż tu dzieci się zebrało mnóstwo, — pędzą za mną, rzucając na mnie błotem i kamieńmi. Niechciałem im dać pieniędzy; pomyślałem sobie: „Może cię znowu jakiś aga wybawi.“ — Wtém zaś chłopczyk jakiś zwinny błotem mię huknie w samę twarz, aż oczy wyskoczyły na wiérzch. — Tedy mi się na sercu zrobiło gniewno — krew zawrzała po żyłach. Więc ja obces na dziatwę, kijem na nią się zamachnę. — Szczęściem anim jednego nie uderzył. Turcy widząc to, schwytali i poprowadzili mnie do naczelnika bramy (dizdara). Dizdar zaś przeczytawszy mój paszport i dowiedziawszy się, żem był u baszy na służbie, puścił mię, surowo nakazawszy, żeby mi nikt nie zawadzał.....

Dostałem się do Serbska. — O tym kraju powiem tylko parę słów.

Serbsko jest kraj bardzo pięknie położony; po większéj części pokryty ślicznym lasem, dla tego je Turcy nazywają *Szumadyą* (5), bo Serbsko znaczy, że w tym kraju niéma Turków, jeno że tam są sami Serbowie, a to Turkowi jest solą w oku, kością w gardle. — W Serbsku wieje silny duch bohatyrski; a co u nas Chorwatów jest przysłowiem: *Starac pripowieda o boju i krajini, a mlad už niega plamti kao na ogniu*; (starzec opowiada o boju i ojczyznie, a młódź tém opowiadaniem rozpłomienia się jakby przy ogniu stała); to tak istotnie jest aż podziśdzień w Serbsku. Wojacy z pod Jerzego Czarnego (Kara Dżordżewa) opowiadają, jak siekli Turków, jak ich Turcy gonili, jak się oni nareście wybili na wolność; że zaś większa część towarzyszy poginęła nad Kamenicą; jak wtedy sam Kara Dżordże wyszedł ze Serbska, a basza Turecki wieżę z głów Serbskich wystawił. Słysząc takie opowiadanie młódź Serbska niniejsza, gniewem się zapali. Okazuje wielkie nieukontentowanie z rządu teraźniejszego, że ten nie dopuszcza im, aby się z Turkami bili, i pomścili się na nich za to, że wystawili onę wieżę nad Kamenicę, nibyto całemu Serbsku na postrach. Wieża ta, jak powiadają, wystawiona była w czworobok, zewnętrzne ściany złożone były ze samych głów. Starzy ludzie zaś mówią, że to nie były same Serbskie głowy, lecz Serbskie i

---

(5) *Szuma* jestto las; Szumadya znaczy: lesisty kraj. (Także w Czechach jest Szumawa, t. j. góry Czeskie (Böhmerwald).

Tureckie, że Turcy wszystkim poległym nad Kamenicą łby poucinali, a niémi wznieśli wieżę, udając, że ze samych głów Serbskich. Młódź Serbska inaczéj mówi o onéj wieży; jednakże trzeba temu wierzyć jak Turcy opowiadają o téj wieży, bo „dług“, mówią Turcy, „wynosi tyle, ile dłużnik sam podaje.“

A. Mosbach.

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Dokończenie.)

Najpiękniejszym jest ruch piona. On nam tłumaczy metempsychosę, bo pion, który jako człowiek poczciwy, prostą drogą doszedł do końca swego życia, odsadza się w piękniejszéj formie i w chwili śmierci wyskakuje jako potężny hetman.

Profany! znacież wy wszystkie cuda téj tabliczki, nad którą siedząc drzymiecie! Ręka wasza bezcześci szachownice a nędzne wasze kombinacye w tych oto figurach litość nad wami obudzają. Bo w tych figurach dyszy wielka myśl pierwszego twórcy, on ją tam wtłoczył jako Paganini duszę konającéj matki w skrzypcę swoje, on ją tam zaklął i kazał tkwić dopóty, dopóki się nie znajdzie geniusz, który wymówi słowo uwolnienia. Naówczas zagadką szachów stanie mu widno przed oczyma!

Dnia 15. Lutego wieczór.

Zagadałem się wczoraj, ale mógłbym tak prawić do nieskończoności. Każda figurka ma coś właściwego, nawet ten szereg pionów jednostajnego chodu jakżeż się wyróżnia między sobą pod względem swojéj wagi. Często piony środkowe decydują partyą, a skrajne nieraz stoją na zawadzie. Wieleżto już razy stały się przyczyną śmierci wieży, kiedy laufer, ów złośliwy laufer, skradając się boczkiem, zacapi chłopka tuż pod nosem wieży i krzyknie jéj w samo ucho *mat*. Dobrzy gracze, którym się to może przydarzyć w roztargnieniu, nie myślą już o jéj obronie, ale szukają zemsty na innych punktach i atakując choćby samego króla, szukają odwetu, albo chcą zmusić przeciwnika do wycofania laufra. Naówczas trzeci pion posunięty naprzód, lub konik wyrzucony na trzecie pole, uwalnia od wszelkiego niebezpieczeństwa. Cóż powiedzieć o profanach, ci gubią się w rozmyślaniach jakby tu im się wycofać lub zasłonić się przed laufrem, kiedy laufer tuż pod nosem, a koń i pionek zastawili odwrót. Trudno własne szeregi tratować — zatém trudne rozmyślania. Nie złapie bawoł tygrysa, kiedy mu ten na kark wsiądzie i dusi go zdradziecko.

Również zjadliwym, niebezpiecznym jest konik. Wyniesiono go wielce, a wcale niewłaściwie dając nazwisko rycerza. Rycerz idzie otwarcie i prosto do walki, tak jako wieża — nie skrada się cichaczem — nie zadaje razu człowiekowi, kiedy się ten obronić nie może. Nic tak bardzo nie dokucza, jako szach królowi konikiem zadany — nie masz sposobu obronić się, jeżli rycerza za kark porwać i na ziemię powalić nie potrafisz. Ale ja znam koniku zdradziecki — miejsce, w którém cię żywcem złapać można. Jeżeli podstępnie, knując jakiś szelmoski wybieg, wpadłeś na jedno z ostatnich czterech pól szachownicy, a król stanął naprzeciw ciebie bokiem o dwa pola — już sam jeden od śmierci się nie wykręcisz. Wołaj na pomoc sąsiadów, krewniaków przyzywaj, a co najlepiéj podobnego sobie rycerza.

Nieraz zastanawiałem się nad tą cudowną atrakcyą, jaką wywierają na siebie dwa konie, lub dwie wieże przyjazne, postawione na polach wspólnego chodu. Załuję, że nie mam szachów pod ręką, chciałbym uczynić doświadczenia, gotów się będąc założyć, że dwie figury jednego chodu, wedle oznaczonego warunku ustawione, działają na siebie magnetycznie, a stojąc długo w ten sposób, poruszyć się jedni bez drugich nie dadzą. Wiem, że myśl ta, niejednemu wyda się dziecinną hypotezą — ale aby to zrozumieć, trzeba pierwéj odgadnąć myśl twórcy zaklętą w szachach, trzeba zrozumieć zagadkę gry szachów.

Jutro jestem wezwany do walki z jednym z najpierwszych szachistów Amsterdamskich, a choć w duszy ważąc swą siłę, prawie niemylne rokuję sobie zwycięstwo, to przecież nie bez pewnego niepokoju o téj potyczce wspominam; od niéj bowiem będzie zależał wzrost lub upadek mojéj sławy szachmistrza. Różni różnie gotują się do walki — jedni odczytują traktaty w błogiéj nadziei, że im się w ciągu partyi jakiś cug znany z książki wydarzy; *ex libro docti*, podobni ludziom, co wybierając się na wieczór, odczytują jakiś przegląd miesięczny, aby przy zdarzonéj sposobności z wiadomościami się popisać.

Drudzy mniéj próżni, cały dzień odpoczywają, unikają wszelkiego natężenia umysłu, wszystką swą działalność chowając na wyznaczoną godzinę. Ale i ci są w błędzie — potęga umysłowa tylko pracą umysłową się powiększa; wypoczynek zupełny jak dobry jest dla ciała, tak szkodliwy dla umysłu. Nie przeto, abym radził ustawiczną grę — broń Boże! nóż tak dobrze tępieje brakiem użycia, jak ustawicznem krajaniem.

Cóż więc począć? Co począć, — czytać, pracować jak zwyczajnie. A więc do widzenia się z tobą mój dzienniku; ty pierwszy będziesz wiedział, azali chwałę, azali téż hańbę w nagrodę twój zaufany przyjaciel odniesie.

Dnia 16. Lutego wieczór.

Otóż bitwa skończona, wyszedłem zwycięzcą, a że każdy zwycięzca lubi rozszerzać się w opisie batalii, która się pomyślnie dlań ukończyła, nic dziwnego, że i ja coś z historyi mojéj walki zaczepię. Pierwszą partyą przegrałem, przerachowawszy się w poświęceniu laufra, przez co szyki moje tak się pomieszały, żem głowę stracił i coraz większe błędy popełniał. Ale zebrawszy się na nowo, cztery następne wygrałem. Aż cztery! Było widzieć tę ciekawą galeryą, która złośliwém okiem patrzała się na cudzoziemca przychodzącego spierać się o laury dawną zasługą nabyte, — było patrzeć na ich twarze zaognione, na ich oczy roziskrzone, szukające miejsca w mych szeregach najdrażliwszego. Rzeczywiście, gdyby życzenia większości zawsze zrealizować się miały, wszystkie partye przegraćbym musiał, a przecież mój przeciwnik wyzna zapewne, żem grał ślachetnie, z przypadkowych błędów nie korzystał, i owszem ostrzegałem go, ile razy w prędkości jaką figurę przeoczył.

Po skończonéj piątéj partyi, prosiłem o chwilę odpoczynku. Znając już moją metodę, że nigdy wielu partyj na raz nie gram, rad nie rad musiał przystać na zawieszenie broni. Prosiłem, aby kto inny téмczasem do gry zasiadł, ale czy chciano mnie koniecznie widzieć pobitym, czy téż, że nie było takich graczów, którzyby po naszém spotkaniu zasiąść śmieli — dość, że miejsce zostało wolne, i po półgodzinnéj przerwie na nowo do walki zasiedliśmy. Pierwsza partya zaczęła się dla mnie pomyślnie — zmieniłem królowę, psując ruch przeciwnikowi, ale w prędkości straciłem figurę, a niechcąc się poprawić, coraz to grubsze popełniałem błędy, wreszcie partyą oddałem za przegraną. I drugą partyą przegrałem podobnémże przeoczeniem.

Na czém walka skończyła się, a przeciwnik mój, choć nieco na opinii zrestaurowany, uznał się za pobitego, gdy w siedmiu partyach 3 tylko wygrał. Umówiliśmy się, że inną razą na nowo spotkamy się.

Tak więc tylko jeden Kruys z najlepszych graczy w Amsterdamie pozostaje, z którym dotąd nie mierzyłem się. Mówiono mi, że przegram. Mniejsza już to — nie jestem szachistą z rzemiosła — szachy są moją zabawą, tylko czego się dotknę, chciałbym jak najwyżéj doprowadzić. Reputacya moja szachowa kompletnie się ustaliła.

Alеż dalibóg, sam swoję grę podziwiam — nie dla tego, abym zazwyczaj gorzéj grywał, niżeli gram obecnie, ale iż znajdując się w takiém jak dzisiaj położeniu, mogę do tyla umysł mój natężyć, abym na kolossów Holenderskich się zrywał. Każden z was, moi przeciwnicy, mając tak niewiele jak ja dzisiaj w kieszeni, a nikogo w pobliżu, straciłby głowę, i o szachach nawet myślećby nie chciał. Prawda, że to już połowa miesiąca, że jutro, lub pojutrze najdaléj powinienbym list odebrać — ale któż mi zaręczy, że go odbiorę, a nawet w takim razie mogęż być pewnym, że w liście tym przyślą mi pieniądze. Potrzeba tak jak ja wierzyć w przeznaczenie, aby w obecném położeniu nie rozstać się z nadzieją.

Dnia 20. Lutego wieczór.

Hola mój Panie — napisałeś na tytule: *Dziennik naukowy*, a oto nasmarowałeś tyle już kartek, a o książkach ani słychać. Po co to pisać o szachach; jestże z czém chwalić się, żeś z jakimś tam pysatem Holendrem na 7 partyj wygrał cztery, że Holendrzy ci zazdrościli i t. d., i t. d. Naprzód może za rok, lub pół roku nawet w szachy zupełnie grać przestaniesz — a potém to, coś z teoryi szachowéj napisał, nie ma sensu. Nie czytaj nawet, bo się sam śmiać będziesz.

Tak surowe czyniłem sobie wyrzuty, przerzucając przed chwilą mój dziennik, ale teraz widzę, że wcale niesłusznie. Naprzód, nie jestem książką chodzącą; secundo, krew we mnie płynie a nie atrament; a nakoniec, nie zawsze nad książkami siedzę i spracowawszy się w Archiwum, rad idę wieczorem do teatru Vaudevillów, lub klubu szachowego. Otoż dziwię się sobie, żem o aktorkach nic nie napisał.

Ale kiedy już trzeba koniecznie wsiadać na szkapę książkową, więc zaczynam od mego przyjazdu do Amsterdamu.

Dzięki rekomendacyom do pana Scheltema, archiwisty miastowego, wstęp do Archiwum z łatwością uzyskałem. Przejrzawszy wszystkie rejestra, jąłem się naprzód korespondencyi rezydentów Holenderskich w Gdańsku. Zbiór ten wcale nie kompletny, poczyna się z rokiem 1646 na listach Pawła Pelsa. Listy jego do panowania Władysława IV., zawierają kilka wiadomości o projektowanéj wojnie Tureckiéj — to zaś, co następnie prawi o wojnie kozackiéj i o początkach wojny Szwedzkiéj, nie nowe i częstokroć nie prawdziwe. Syn jego Filip Pels, urzędujący od r. 1658 do r. 1659 pozostawił przeszło 40 listów, które powtarzają szczegóły przez Van Honaerta podane. Więcéj są interessujące z r. 1661., kiedy zajmują się wewnętrznémi Polski sprawami i o chytrościach dworu i ambassadorów cudzoziemskich w Warszawie, tu i ówdzie coś wzmiankują. W następnych latach rozgadawszy się o cłach Pruskich, zapomina o sejmie i dworze Warszawskim — podaje tylko niektóre szczegóły o kole rycerskiém, które jak wiadomo na ów czas się zawiązało. Kilka listów do r. 1666. na uwagę zasługuje i na tém kończą się listy Pelsów. Znajdujemy ogromną przerwę aż do roku 1681 — ale w liście z dnia 13. Października rezydent Scholten Konrad pisze, że jego teść Filip Pels służył lat 24 jako re-

zydent (Comissaris) Niderlandski w Gdańsku. Zdaje się więc, że Paweł Pels umarł r. 1658 a w r. 1681 po Filipie Pelsie mianowany został Scholten. Listy jego są przerywane, często całe lato opuszczają, nic z resztą ważnego nie podając, bo jeszcze raz przypominam, że we wszystkich tych korespondencyach szukałem tylko takich szczegółów, które historykom wymknęły się z pod pióra. Nie trudno byłoby mi nazbierać ogromne foliały listów i innych dokumentów, gdybym bez względu na rodzaj wiadomości wszystko chciał wypisywać. Szkoda czasu i papieru.

Listy Scholtena kończą się na 1690 lub 1697. Pierwszy list następcy jego Domburga znajdujemy z d. 8. Stycznia 1698, a tegoż ostatni z d. 7. Maja 1712. — Poczém nowa przerwa, aż do depeszy z r. 1735, na któréj jako rezydent podpisany jest Bleyswyk.

Listy magistratu Gdańskiego (Missiven van de Stadt Dantzig. Lade D. 2. No. 2.) nader niekompletne, pierwszy list z r. 1598, poczém niektóre z r. 1635 i t. p. — w ogóle żadnéj wartości historycznéj nie mają.

Wiadomo jest, że Van Honaert (syn) w roku 1659 i 1660, był pośrednikiem ze strony stanów generalnych w traktacie Oliwskim. Otóż, wszystkie czynności komissarzy i ambassadorów przysłanych do zawarcia pokoju opisane są w jego korespondencyi (Missiven van den Minister v. d. Honaert mit Polen. Lade P. No. 2.), którą całkiem przepisałem.

Korespondencya Römera (van de Hr. Romer, Minister van onzem Staat tot Hamburg van Anno 1654 tot 1668. Vol. 33 (24)), jak widać musiała być bardzo regularna, tylko że wiele listów zaginęło. Podane w nich wiadomości o Polsce mniéj zajmujące.

Protokuły posiedzeń Burmistrzów i Rady Amsterdamskiéj (Resolutien van Burgemeesters van de Stadt Amsteldam), w wielolicznych foliatach zawarte w początkowych woluminach, żadnym rejestrem nieopatrzone i okropnie bazgrane, przysporzyły mi dużo pracy, a mało przyniosły korzyści, tak, że zaledwo z kilku woluminów coś wyciągnąć mógłem. W bibliotece Amsterdamskiéj czytam dzieła: Wagenera Historya Amsterdamu, Mierisa, Grootes, Charten, Boek i t. d.

Szukając w Archiwach Remonstranckich śladów bytności Polskich Aryanów, którzy się tu schronić mieli, znalazłem korespondencye Samuela i Jana Nerana, (Arch. d. Remonstr. Ms. N. 136, 138), którzy bawiąc przez 10 lat (jak się domyślam 1624—1634) w Gdańsku, zawiązali znajomości z kilkoma polskimi protestantami. Ciekawe są dosyć listy Hirtensiusza, który skarzy się, że szkoła Rakowska nie ma uczniów, ale osłów (1635); wspomina, że Lubieniecki bawił w tym czasie w Holandyi; a zaś 11. Czerwca 1636 pisze:

„Lubieniecius scripsit ad me litteras admodum lamentatorias, quibus petit a nobis 300 Thaler, — vide quam tot splendidius alii vivant aut sumptuosius saltem quam nos isthis viximus..... Forsan(eum) ad Arcisevium allegabimus, qui ex India venit nuper opulens et locuples.“

Z dnia 25. Maja 1637. „Est apud nos jam Vladislaus Lubieniecius vix tandem ex Brabantia liberatus vinculis (!) Dubium est an debeat ire in Poloniam, cum ejus, pater officiis Boguslai Radzivilli illum adolixit. Est jam aliquot diebus nobiscum Arciszewski, Tribus ille ex India, et hic ambiguus est an fidere debeat literis Regis revocantibus illum in patriam. Vir est non strenuus tantum, sed vita etiam gravis.“

W Kwietniu (bez roku) .... noster (?) in Holandiam vestram 4,390 florenos holandicos destinavit, de quibus 658 Schlichtingis (z Bukowca), Lubenecio 280 fl. — Magnifico Arcisevio 3,036. Tibi ad coëmendos libros, globos etc. 416 flor. tradens i t. p., i t. p.“

Znajdują się przytém mniéj ważne listy Przypkowskiego, Marcina Ruara, Lubienieckiego, Wynowatego, Schlichtinga (z pieczęcią w około: Jonas Schlichting z Bukowca) i t. d.

Jak tylko ukończę tutejszą robotę, wyjadę do Lejdy i Utrechtu. W ogóle mogę już dzisiaj powrócić dużo bogatszy, a widok ogromnego stósu notatek i kopij, pewną dumą mię napawa. Nie wątpię, iż nawet w Hadze i Amsterdamie wiele jeszcze do roboty pozostaje, żem nie jednę rzecz przeoczył, o niejednéj wcale nie posłyszał; wszakżeż zażądawszy odpisów niektórych dokumentów z Hagi, otrzymawszy przyrzeczone mi materyały z Archiwów kolonialnych w Amsterdamie, sądzę, iż potrafię jakoś skompletować nazbierane wiadomości. Témczasem i z tego com dotąd nagromadził, należałoby mi korzystać.

Badacze nasi, uczeni historykowie, zagrzebawszy się gdzieś tam w Piastowskich czasach, ślęczą nad wyczytaniem wyblakłych głosek pomnika, bystry wzrok w odległe wieki puszczają na zwiady, gonią uchem za pieśnią, która już od czterech wieków przebrzmiała i w martwych resztkach, co późnych wnuków doszły, tenże sam ton, tęż samą barwę znajdują. Przynajmniéj im się tak wydaje — ale ja sądzę przeciwnie. Wątpliwości nasuwają się co chwila, a gra fantazyi indywidualném rozjaśnia światłem ciemności odległych wieków.

Mamy więc różne opinie, i różnych historyków, ale historyi nie mamy. I czemuż — bośmy złą a raczéj wsteczną poszli drogą. Jako podróżny, kiedy szuka źródeł nieznanéj rzeki, zaczyna od ujścia czyli od miejsca dokładnie znanego, i posuwając się daléj wstecznym prędowi ruchem, idzie w głąb kraju i nareszcie początku dochodzi — tak i my chcąc złapać te tony, co pieśń dziejów naszego narodu zawiązały i od Odry do Dniepru przez 10 wieków brzmiąc

uroczą harmonią rozstroiły się na nowo, luźnemi jęcząc dźwięki; tak i my, powtarzam, w pracy też od nas samych zacząć powinniśmy, siebie poznać i dokładnie ocenić — bo historya jest tylko wielką panoramą psychologii. Dopiero cofając się w przeszłość, trzeba nam przejść pola: Grochowa, Raszyna, Maciejowic; posłuchać pieśni Majowéj, a ukorzywszy się przed błogosławioną ręką Marka, co nielicznym hufcom błogosławiła, z miłością Boga i ojczyzny, puścić się daléj w tę ciernistą wędrówkę. Mówię, *z miłością Boga i ojczyzny*, bo aby pojąć nasze dzieje, potrzeba żywić sobie ten święty ożywczy duch, co pchał nasz naród na ćmy barbarzyńców; potrzeba tulić się pod ten cudowny płaszcz, co chronił od zguby Częstochowę i Ostrąbramę!.....

A wszakżeż, wyjąwszy dzisiejszą, nie masz epoki, któréjbyśmy historyą mogli dokładnie opisać. Zabrano nam Archiwa i Biblioteki; bo obawiano się, aby przeszłość nasza za wiele nas nie nauczyła. Znikły ślady naszych stósunków z zewnętrznémi mocarstwami i po całéj Europie szukać wypada materyałów. W każdym wieku królowie nasi szczególnie, złączeni z jakimś domem zagranicznym, w nieustannéj zostawali z nim korespondencyi. Dlatego wiele, wiele jeszcze w dziedzinie historyi do roboty nam pozostaje. Protestanccy autorowie przez pół wieku mienią Polskę narzędziem Hiszpanii, i rzeczywiście my sami widzimy jéj wpływy, przyjmujemy jednakowość położenia i naturalną ztąd wypływającą jednakowość środków — a przecież nawet jednego ułamku korespondencyj Zygmunta III. z Filipami Hiszpańskimi nie mamy i nikomu nie wpadła jeszcze myśl naukowéj wycieczki do Hiszpanii. Ja przynajmniéj jestem najmocniéj przekonany, że Archiwa w Simancas nieprzewidziane chowają nam skarby.

Będęż kiedy tak szczęśliwy, abym mógł pojechać do Simancas; czekajmy, może zdarzy się pora — a témczasem jedźmy do Utrechtu, lub do Arnheim.

Lejda, dnia 26. Lutego, wieczorem.

Nie masz godziny jak przyjechałem do Lejdy, już ukończyłem wszystkie wizyty i mam cały dzień jutrzejszych nudów w prospekcie. Ale jużto sam przyjazd był złą wróżbą na cały mój pobyt w tém przesławném w dziejach studenckich mieście. Połowa moich bagaży pojechała do Hagi, ale na jutro obiecano mi ich zwrót. Zły wysiadłem w jakiéjś mizernéj oberży, która ma być pierwszym hotelem w Lejdzie; a ubrawszy się czém prędzéj, kazałem się zawieźć do pana Bodel - Nyenhuis. Otóż pan Bodel chory; wszakżeż przeczytał listy i kazał mnie przez żonę przeprosić, że sam służyć nie może, ale późniéj mi list przyśle, a témczasem radzi udać się do pana Heyl i do pana Tidemann. Pana Heyl w domu nie było, a pan Tidemann, stary oryginał, zgniewał się zrazu, żem do innych drzwi, niż powinienem był, zapukał; a potém odczytawszy listy, przeprosił, że w téj chwili ze mną rozmawiać nie może, bo ma kogoś, co umyślnie aż z Gueldryi do niego przyjechał. Prawda, że to daleko — ale widać zapomniał starowina, że rekomendowany według brzmienia listu jedzie z Polski. Dosyć, mam się z nim widzieć jutro o 9téj, a témczasem wróciłem do hotelu i przy herbacie, zapaliwszy cygaro, piszę oto w tym dzienniku, myśląc, coby tu robić cały wieczór.

Książki, które mam w kuferku, przeczytałem od deski do deski, z wyjątkiem kilku słowników. Jeżli nie zbyt przyjemna, zawsze dość usypiająca lektura. Ale za nim się zdecyduję, czy mam od *A*, czy też od *Z* zacząć, muszę jeszcze parę słów dodać o tym tygodniu, który bez śladu w mym dzienniku przeminął.

Ostatnia data z przeszłéj Niedzieli. Całą noc martwiłem się brakiem listów i pieniędzy, siliłem się na tysiące pomysłów, i położenie moje rzeczywiście dość przykre, jeszcze w przykrzejszych malowałem kolorach. Nie mógłem zasnąć, bo przed oczyma stała gospodyni z ogromnym rachunkiem od posadzki do sufitu, stała praczka z ogromnym koszem bielizny, stał szewc uzbrojony potworném szydłem, na które mię chciał nadziać; stał urzędnik od kolei żelaznéj i dusi mię za gardło; pytał się o bilet od wagonu; a wszystko to kręciło się koło mnie, szarpało, szczypało, rwało za nogi, za ręce, i ogromnym głosem wołało: Pieniędzy, pieniędzy! Tfu! — zapaliłem świecę — przeżegnałem się pobożnie — znikły mary — odetchnąłem. Ale skorom się układł do snu, rozpoczęły się na nowo djabelskie harce — nie mógłem sobie dać rady, aż zmęczony zasnąłem wreście nad rankiem, gdy kogut po raz trzeci już zapiał. Wtém do drzwi moich dwa razy mocno zastukano. Zrywam się — krzyczę: *binnen* i — co widzę, dzięki ci o kolei żelazna za twoją szybkość gołębią — widzę listowego z listem i workiem. Choć był brzydki i zabłocony, miałem ochotę go uściskać — bo on dla mnie był aniołem, pocieszycielem — był wybawcą z niewoli Egipskiéj — był cherubinem wyprowadzającym Śgo Piotra z więzienia — był Messyaszem odkupującym Żydów — był jedném słowem, listowym z pieniędzmi. Z radością dałem mu florena — zapłaciłem gospodyni, która pieniędzy wziąść nie chciała, mówiąc, że jeszcze nie koniec miesiąca, i ubrawszy się czémprędzéj, pobiegłem do pana Gruyter.

Pan Gruyter mieszka na Prinzen-Gracht, naprzeciw pałacu sprawiedliwości — to od ulicy, na któréj mieszkałem, Kalwerstraat, dobra wiorsta — ale tak mi było lekko, tak mi się spieszyło, żem sadząc przez rynsztoki i zaułki, mi-

jając ulice, kanały i mosty, w 10 minut do sklepu przyleciał. Pan Gruyter ma ogromny skład rysunków — a widząc mię ledwo nie wcwał biegącego, zdyszanego, przeląkł się z razu, myśląc, że mu jakieś nieszczęście zwiastuję. Co pan każe, zapytał. — Rysunków, sztychów, zawołałem. A a to pan chce kupić. — A jużcić. — To i czegoż pan tak nagle dzwonisz, jakby się paliło — proszę pana z sobą.

Ścisnąłem zęby i w milczeniu poszedłem za nim na pierwsze piętro. Przejrzałem ze 20 tek portretów, wybrałem kilkunastu ślicznych Falków, kilku Romanów de Hooghe, Houdiusa, Smitha — zapłaciłem ze 30 florenów i wtedy dopiero pomiarkowałem się, żem głupstwo zrobił, żem kieszeni trochę nadszarpnął. Aż tu nielitościwy Gruyter nowe śliczności pokazuje: Vorstelyck Tafsel Roma de Hooghe. (Portrety wszystkich monarchów Europejskich z końca XVII w. z Janem III. we środku — wielki arkusz) 6 flor.

Smitha portret Augusta III. i Eleony — oba *avant la lettre*, 20 flor. — drugi exemplarz Krzysztofa Radziwiłła, Władysława IV., Pontiusa — Holenderskie sprawy Płońskiego 14 flor. i ręczny rysunek tegoż 16 florenów. Kupiłem co było tamże, a zanotowawszy resztę, schowałem pugilares do kieszeni z postanowieniem najmocniejszém, iż nic już więcéj nie kupię.

O jakież ja wtedy męki wycierpiałem — ale słowo się rzekło — odłożyłem do lepszych czasów — jeżli te kiedy nadejdą.

Tegoż samego dnia wyjechałem do Arnheim — poco rzeczywiście nie wiem — znaleźć co w tutejszych archiwach, ani myślałem — a przecież nie żałuję mojéj podróży. Obaczyłem kursa łyżwowé.

Mieszkańcy południa, wschodu i zachodu — macież wy pojęcie o kursach łyżwowych! Mężowie Albionu będziecież się szczycić waszemi kursami konnemi w obec Holenderskich łyżwiarzy. Nie — przejechałem tak ogromny kawał Europy, przyjrzałem się nie jednéj osobliwości, a nic podobnego nie widziałem.

Proszę sobie wystawić ogromne jezioro, kanał, rzekę, lub co chcecie. — Woda doskonale zamarzła, ale tu i ówdzie zdarzają się trzęsawiska i odparzelizny. Myślicież, że te niebezpieczeństwa wstrzymają Holenderskich łyżwiarzy. — Bynajmniéj.

Wzdłuż brzegów wieńcem stanęło koło ciekawych — jeszcze kursa nie rozpoczęte — jeszcze swawolna pogadanka. Zapaśnicy próbują łyżew, sznurują je do butów, a łyżwiarki — o bo w Holandyi i damy się ślizgają. Cudowny to widok, wśród najtęższego mrozu w lekkiéj sukience po kolana w majteczkach czerwonych, z łyżwami na nogach, migają się jak błędne ogniki po zwierciadlanéj lodu powierzchni.

Mężczyźni pozrucali tużurki, stanęli rzędem i... Dano znak.

Naraz pięćdziesięciu łyżwiarzy rzuciło się naprzód. — Bieg ich z początku powolny, coraz się wzmaga, coraz natęża. Już się rozpędzili — lecą jako strzały. Ale linia się łamie, kilka punktów naprzód wybiega, a ogon coraz to dłuższy wlecze się za nimi. Cóż wyrówna ich szybkości — cóż potrafi wstrzymać ich chyżość. — Lód słabieje, na powierzchni pokazuje się woda; widno, że tutaj nie zamarzła. Muszą znać położenie, zapewne zatrzymają się zwolna. Gdzie tam pędzą, żebyś ich nie dogonił, wsiadłszy nawet na gołębia. Nadbiega pierwszy, wytęża siły i skacze — jak żyję takiego skoku nie widziałem, może 12 lub 15 kroków jednym susem przesadzi i pędzi daléj, a za nim reszta. Wszyscy szczęśliwie przeskoczyli. Tylko szereg zupełnie się zerwał i jak stado bocianów leci w nieforemnych grupach. Już ich dojrzeć nawet trudno — już ich wcale nie widać.

Tłum widzów krzyczy radośnie, klaszcze wesoło, biegnie za nimi. Wszyscy kierują się w tamtę stronę, pójdę i ja.

Ale wnet drugi rząd się formuje. Mężczyźni biorą pod rękę damy i czekają na hasło. Puszczają się pary, trzymając za ręce jak w tańcu. Prześliczny widok. Ciała ich schylają się, to w jednę, to w drugą stronę, jako kłosy zboża gnące się przed wiatrem. Różnobarwna gra kolorów, porozpuszczane warkocze, suknie igrające z wiatrem — tworzą taką dziwną, malowniczą mieszaninę. Kobiety na krok nie ustępują mężczyznom, pędzą jak i oni, skaczą jak i oni — rzekłbyś, że ludzie ci zabrali nogi jeleniom, odarli ptaków ze skrzydeł.

Ale dość tych opisów, czuję, że tego dokładnie opowiedzieć nie mogę. Trzeba własnemi patrzeć oczyma, żeby mieć wyobrażenie o podobnego rodzaju widowisku.

Zwycięzcą był p. Okke van der Wal z Workum — 165 łokci Niderl. ubiegł w 14 sekundach, zatém milę w 7 minutach i 51 sekundach.

Mężczyzna z kobietą dłuższego nieco potrzebuje czasu, i w tym stósunku ubiegnie milę w 10 minutach. Imiona znakomitszych łyżwiarzy przechowują się w pamięci Holendrów. *Kuryer Arnhejmski* opisując ostatnie kursa, układa chronologiczną listę:

Roku 1809 20. Stycznia w Lecuwarden Haukje Gerrits ubiegł 148 łokci w 12″ — zatém milę, mającą 5,555 łokci Niderlandzkich, w 7 minutach 35″.

Roku 1823 2. Stycznia Jerzy Atsma z Trynetą Joanną Reidingą i Piotr Speerstra z Anną Speerstra ubiegli 226 łokci w 26″ — zatém milę w 10′ 35″.

Roku 1823 18. Stycznia Anna Speerstra 207 łokci w 8′, milę w 8′ 13″.

Roku 1830 14. Stycznia Heitema 163 łokci w 17′, milę w 9′ 39″.

Roku 1838 15. Stycznia Fr. Huizinga 162 łokci w 15', milę w 8' 34".

Roku 1840 21. Grudnia Fr. Huistra 168 łokci w 15', milę w 8' 16".

W roku 1823 Piotr Stornebrink ubiegał milę w 7' 59". — Biorąc więc te szybkość za zasadę, chcę on wymierzyć do większych odległości, przypuszczając ciągle jednakowy bieg. Biorę najwyżéj położony punkt w Holandyi i kreślę drogę kolei żelaznéj:

Z Leeuwarden do Amsterdamu ujechałby w 2 godz. 36' 20".

Z Leeuwarden do Hagi ujechałby w 3 godz. 54' 30".

Z Leeuwarden do Brukseli ujechałby w 6 godz. 30' 50".

Z Leeuwarden do Londynu ujechałby w 9 godz. 45' 15".

Z Leeuwarden do Paryża ujechałby w 12 godz. 22' 35".

Szybkość ta przechodzi nieporównanie chyżość konia, lub kolei żelaznéj, gdy koń jak wiadomo ubiega najwięcéj 15 stóp na sekundę, a najszybszy bieg kolei żelaznéj wynosi 6 mil na godzinę.

Ślizganie się na łyżwach w Holandyi nie należy do rzędu saméj tylko przyjemności. Cały kraj przerznięty jest kanałami, kanalikami, tak, że nie masz wsi, nie masz domu, gdzieby woda nie dochodziła. Najłatwiejsza zatém komunikacya w zimie odbywa się na łyżwach, a jako Górale mają między skałami ścieżki najbliższe i najwygodniejsze, tak i łyżwiarze wiedzą, które kanały mają wybierać, aby dojechać jak najprędzéj. Jadąc z Hagi do Amsterdamu, widziałem na pobocznym kanaliku, który szedł wzdłuż kolei żelaznéj, mnóstwo łyżwiarzy, ciągnących z sobą na sankach pakunki do miasta. Opowiadano mi, że każden wprawny łyżwiarz 20 mil bez trudności na krótkim dniu łyżwowym ubiegnie. Komunikacye łyżwowe wystarczają zupełnie do zaspokojenia drobnych potrzeb handlowych, i podają mieszkańcom wygodny i niekosztowny sposób ciągłego znoszenia się między sobą. Z tego powodu istnieją wielkie stowarzyszenia łyżwiarzy, a rząd wyznaczając nagrodę dla najwprawniejszych ślizgaczy, zachęca do wprawy i konkurencyi.

Ale czas już wrócić do mojéj podróży. Z Arnhejmu wróciłem się do Utrechtu.

Pan Vreede, do którego miałem listy rekomendacyjne, przyjął mię prawdziwie po koleżeńsku. Przedstawił zebranym na herbatę gościom i opuściwszy kompanią, wyłącznie się mną zajął. Żona jego dziwnie łagodnéj i miłéj fizyognomii, bawiła towarzystwo niewymuszoną rozmową, kiedy mężnie biegał z dołu na górę, znosząc książki i manuskrypta. Do jedenastéj wieczorem czas zeszedł mi przyjemnie i pożytecznie, a pan Vreede żegnając się, zaprosił mię na cały dzień następny do siebie.

Nazajutrz o godzinie 10téj przysłał już po mnie swojego bratanka, i podczas prelekcyi zasadzi mię nad stósem manuskryptów, które już nie czytać, ale po prostu wypisywać mi przyszło, według wskazanych mi miejsc. Następnie zaprowadził mię do Archiwum i Biblioteki, gdzie aż do 4téj spokojnie pracowałem. Ale — ale — pan Archiwista — szkoda, iż zapomniałem jak się nazywa — wyborny człowiek, zagrzebał się w średniowiecznych papierach, i odpowiedział mi, że od XI do XV wieku nic o Polsce nie znalazł — być może, że w następnych cośby się znalazło, ale któżby w tych szpargałach przeglądał — to mówiąc wskazał mi na ogromny rzęd szaf i półek zapchanych stósami woluminów. Nie było do nich ani rejestrów, ani inwentarza. Pożegnałem więc go uprzejmie, on mię nader czule, przepraszając, za Archiwa, żem w nich nic nie znalazł, ale dodał, że gdybym czego potrzebował, z przyjemnością poda mi wypis wskazanego manuskryptu. Co za uczynność!

Wróciłem na obiad do pana Vreede i pracowałem u niego aż do północy. — Nazajutrz pożegnałem zacnego Professora, i opatrzony przezeń listami rekomendacyjnemi, wróciłem do Amsterdamu.

Jeden z moich kolegów klubu szachów, pan Kerekoff, zaprowadził mię do Muzeum rysunków i ogrodu zoologicznego, a następnie na obiedzie u siebie zatrzymał. Tyle razy jadłem już te niegodziwe holenderskie obiady, które zaczynają się od jarzyny, a kończą na herbacie — ale niepodobna mi było do nich się przyzwyczaić. Proszone obiady zawsze mi wychodziły na złe; nie dość, żem za nie musiał służącemu zapłacić zwykłą w traktyerni cenę, ale jeszcze odchorowałem. Wczoraj cały dzień piłem rumianek, przeplatując filiżanki pożegnalnemi wizytami.

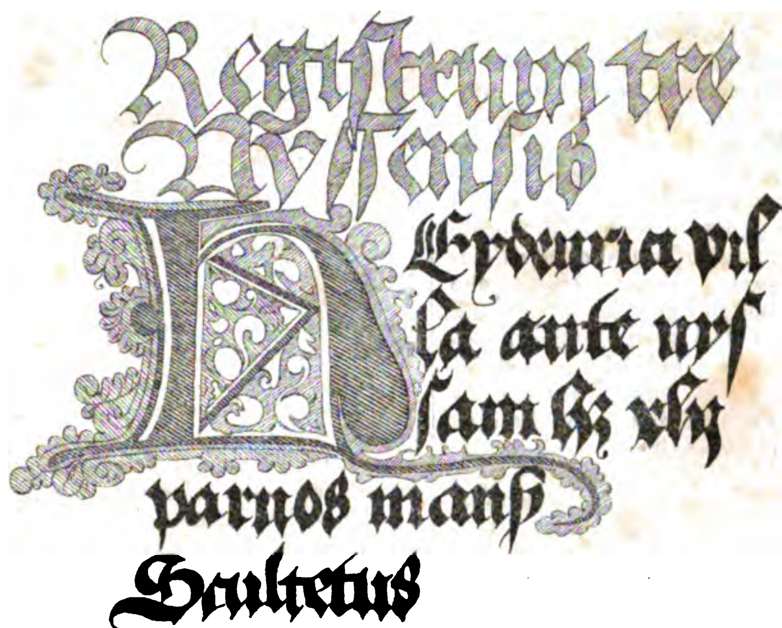
Lejda, dnia 27. Lutego.

Kilkudniowy pobyt w Utrechcie, zostawił mi drogie wspomnienie życzliwości zacnego Professora Vreede. Uczony ten mąż, zajmuje się Historyą stósunków politycznych Holandyi, ze Szwecyą często się więc o Polskę ocierał, a z niezwykłą literatom uczynnością nawet ze swoich notat korzystać doswolił. Dzieło jego: Nederlanden Zweden in staatkundige Betrekking. Utrecht 1841 i 44; dochodzi do roku 1618. Wymieniając stósunki Szwedzkie, koniecznie do Polski zachodzić musi. Bezstronny, pracowity, szuka samych źródeł, z nich czerpie i na nich się opiera. Szczególniéj ważną jest korespondencya Diderika Sticke, Burmistrza z Dewenteru, wysłanego r. 1616 przez Stany generalne do Elektora Brandeburskiego, z któréj Vreede niektóre wyciągi ogłosił mnie, zaś całkowite przeczytanie polecił,

Znalazłem w niéj nieznane szczegóły tyczące się oddania w hołd Xiążęcia Pruskiego Janowi Zygmuntowi. Za wskazówką zacnego Vreede korzystałem również z korespondencyi Korneliusz à Hagi, Ambassadora Holend. w Konstantynopolu, od 1611—1637.; z listów Janaole Witta negociacii Dudleja Carleton Traktatu Wicquefortа o Ambassadorach, w którychto dziełach nieraz interessujące szczegóły znaleść się udało.

Biblioteka Lejdejska, zapewne najbogatsza w Holandyi, posiada ogromny zbiór manuskryptów oryentalnych, teologicznych i filologicznych — przeglądając katalog napadłem na Mss. No. 10., pod tytułem: „Enumeratio villarum mansorum molendinorum etc. in Polonia, qua significatur quot pullos, ova, pisces et alia ad rem „familiarem spectantia Episcopo quotannis incolae „debeant. (In membrana per columnas literis „maximis, olim Caroli Epis. Brix et Vratis(la„viensis.)"

Rękopism ten in fol. min. znacznéj szerokości, z końca XIV, lub pocz. XV wieku, pisany na grubym pergaminie scholastyką prostą, majuskuły ozdobione farbą czerwoną, inicyały są większe i mniejsze. Większa pierwsza inicyalna ozdobiona złotem i zieloną farbą w listki, następne mniejsze inicyalne niebieskie z floresami zielonemi różowemi. Intytulacye czerwone.



Pismo aż do końca jednostajne. Ozdób, oprócz liter inicyalnych, nie masz żadnych.

Stronnica podzielona na dwie kolumny, wierszy 22. — Pismo ścisłości różnéj, tak, że wiérsz liczy od 16—22 głosek. Linie idą w zwyż 4., w szerz 23, skrajne 4 przecinają się, tak, iż tworzą czworokąt podłużny. Ćwiartek zapisanych 81, poprzedza ćwiartka pusta. Ostatnia ma 10 wierszy wolnych.

Widoczna, że rękopism ten jest kopią, oryginał może się znajduje w Archiwach Kapituły Wrocławskiéj. Ręką z XVII wieku zapisane są na boku słowa: „Ser. A. A. Caroli Epis. Brix. et Vratis." Treść samego dzieła przypomina dawne libri beneficiorum, jakoż rękopism ten zdaje się być inwentarzem dyecezyi Wrocławskiéj. Zaczyna się tąki tytuł: „Nota in anti„qua civitate. In pascuis sunt tres mansi," i t. d. Następują tytuły: „Nota Meynhuse sunt. No„ta de Thetów. Nota in antiqua civitate. Re„gestrum terrae Nyssensis. Districtus versus Sty„naviam. Districtus versus Bigynhals. Distric„tus versus Vriemva. Paszcow caret provincia. „Districtus versus Wydnaw. Jure Polonico in „Osmachaw. Nota decimas dni. Episcopi Vrat. „conductas. Nota decimas polonicales. Nota de„cimas Ecclesiarum in Epatu." i t. p.

Rękopism (Nr. 134) Kroniki Marcina Polaka, idący aż do r. 1277, in 8vo, z początku XIV wieku, nie odznacza się żadną osobliwością.

Wypadło jeszcze przejrzeć w Lejdzie Album uniwersyteckie w wieku XVII. i XVIII. Mnóstwo Polaków stale tam uczyło się; co większa, tak tutaj jak w Utrechcie Litwini, (zapewne w ogóle Kalwini Polscy) mieli subsydia roczne i miesięczne na wydziale teologicznym. Chciałem

więc w tym względzie czegoś się dowiedzieć. Prof. Kist, który naówczas u siebie miał Album uniwersytetu, przestrzegł mię, że musiałbym niezmiernie długo przeglądać, że liczba Polaków jest wielka — a że on wszystkie nazwiska uczniów z Album powyjmował i alfabetycznie je ułożył z każdego wieku, z chęcią więc spis swój przejrzy i wyjąwszy nazwiska Polaków, takowe mi nieco późniéj do Bruxelli prześle. Pochwyciłem go za słówko, oświadczając, że na jego uprzejmość rachuję i dokładnéj listy uczniów Polskich oczekiwać będę.

Kiedy tak spokojnie moją naukową pracą się zajmuję, nagle dobiega do mych uszu odgłos gromu, który strzaskał koronę Orleanów. Wieść o tym wypadku jakby iskra elektryczna wstrząsnęła całym mym organizmem. Stare, na wpół zbutwiałe rękopisma, wypadły mi z ręki. Przyszłość wionęła ożywczym swym powiewem w przeszłość, w któréj siedziałem zagrzebany. Poznałem, że nie czas dziś w historycznych zagłębiać się dociekaniach, że mię inne świętsze powołują obowiązki. W parę godzin po nadejściu pogłoski o rewolucyi Lutego, wyjechałem z Lejdy, rzucając bez westchnienia bogate jéj zbiory, radosny, zatopiony w roskosznych marzeniach. Śnie rozkoszny, po cóż tak prędko przeminąłeś? Dwa lata już prawie dobiega, jak opuściłem Holandyą, i dziś siedzę z głową pochyloną smutkiem, z sercem boleścią przepełnionem. Nieraz zatęschnię za grobową ciszą Niderlandzkich archiwów i bibliotek, w których jeźli nie szczęście, to przynajmniéj spokój znalazłem; chciałbym zagrzebać się w ich wilgotnych murach, ale nieubłagana rzeczywistość w inną pociąga mię stronę. Czy wrócę jeszcze kiedy do Lejdy, Utrechtu; czy posiądę te skarby, które odkryłem, których część zaledwie przywłaszczyć sobie zdołałem? Nie śmiem się spodziewać, a jednak mimowolnie daję przystęp nadziei, bo silną mam wiarę, że wola człowieka potrafi najtwardsze złamać przeciwności.

Droga z Krakowa do Warszawy.

(Opis historyczny.)

W roku 1844—46 i 47 — przejeżdżałem traktem Warszawskim, jużto do dóbr Grabowa w powiecie Radomskim — jużto do Warszawy — przeto co o miastach tych pobieżnie dowiedzieć mi się zdarzyło — przytaczając źródła, z kąd wiadomości czerpałem, w krótkości podam w Przeglądzie dziejowym téj części Polski.

Słomniki.

Pierwsze z przydrożnych miasteczek jadąc z Krakowa. — W starożytnéj Polsce T. Lipińskiego (1) tyle tylko powiedziano o téj lichéj dziś mieścinie: „Słomniki nad Srzeniawą, na mocy przywileju Kazimierza W. w roku 1358 założone na 10 łanach, używało prawa Niemieckiego.“

Miechów.

Klasztór Bożogrobców przez Jaxę herbu Gryf już 1153 r. fundowany. — Wisław, czyli Wislimir miał 1233 r. założyć istniejący dotąd kościół. — Nakielski w Miechowia (2), sławi Hipolita Rzymskiego, Biskupa Chełmskiego, który r. 1180 za Alexandra III., Papieża, był osobliwym dobrodziejem klasztoru Miechowskiego — r. 1312 Władysław Łokietek klasztór Miechowski na zamek obronny zamienił.

W mieście tém urodził się Maciéj z Miechowa, Miechowitą zwany (3) r. 1456. — Kształcąc się w akademii Krak., doszedł do wielkiéj biegłości w medycynie. — Zwiedziwszy obce kraje, został nadwornym lekarzem Zygmunta I. i Kanonikiem katedr. Krakowskim, nareszcie 8 razy sprawował godność rektora akademii. — Fundusze, zostawione przez niego na naukowe pomoce, są następne:

Na Professora nauki lekarskiéj w akademii Krak. — Na professora astrologii.

Na szkoły parafialne Ś. Jana i Ś. Anny w Krakowie, także na szkółkę Ś. Szczepana i WW. ŚŚ. — Uposażył nadto kilka szpitalów. — Bibliotekę XX. Paulinom na Skałce wystawił i wielkim kosztem uposażył. — Kollegia Jagiellońskie i juridyczne po pogorzelisku odbudował. — W swojéj księdze dziejów (ks. IV.) świadczy, że r. 1505 15. Sierp. spłonął klasztór i piękny kościół Miechowski ołowiem kryty. — Szkoła i kościół Miechowski winny także wiele uposażenia temu dostojnemu swemu fundatorowi.

Umarł roku 1523, a Mikołaj Wielicki uczcił go nagrobkiem w katedrze Krak., którego jednak dziś ślad nawet zaginął; a napis w Starowolskiego monumentach *Sarmatarum* czytać można.

Xiąż wielki i mały.

Założenie Xiąża wielk. odnoszą do nader starych czasów, bo do r. 1120, i wtedy miał już być w posiadaniu Tęczyńskich. — Do r. 1582, kiedy Myszkowski, Biskup Krakowski, kupiwszy Xiąż, różnowierców z niego wyrugował, często tu odprawiano synody.

Xiąż zdobi starożytny zamek Wielopolskich, dziś przez następców odnowiony (4).

(1) Tom II., str. 161.
(2) Str. 67.
(3) Sołtykowicz w dziele: *O stanie akademii Krakowskiéj*, str. 276.
(4) Starożytna Polska, tom. II., posz. X., str. 150.

Wodzisław.

Miasto to już 1370 r. Kazimierz W. testamentem Lanckorońskim darował. — Dziś prawie zupełnie zamieszkane przez Żydów. — W konstytucyach sejmu Grodzińskiego z r. 1678 czytamy: Że gdy przez dwuletnie powietrze w Krakowie, za Króla Jana III. panujące, wielka część Żydów wymarła; wielu z pozostałych schroniło się przed tą zarazą do miasteczka Wodzisławia, gdzie póżniéj wielki pożar znaczną sprawił im klęskę.

Jędrzejów.

Klasztór i opactwo Cystersów — tu przez Janisława, wprzód Biskupa Wrocławskiego a potém Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wystawiony, który jeden z opatów kościoła we wsi Brzeźnicy zwanéj, od rzeki, nad którą stoi dzisiejsze miasto — założył w roku 1271 — a Bolesław I. Wstydliwy, przywilejem swoim potwierdził r. 1576, odprawił się w tém mieście zjazd szlachty na poparcie elekcyi Stefana Batorego. R. 1607 zgromadzili się tu rokoszanie pod naczelnictwem Zebrzydowskiego, Wojew. Krak., co dla błachych powodów zakłócili spokojność kraju (5). — Oprócz, że miasto to chlubi się pobytem i pomnikiem Dziejopisa Kadłubka — jest jeszcze ojczyzną: Stanisława Reszki, Kanonika Warmińskiego — Opata Jędrzejowsk. Znamienity ten mąż, wychował się na dworze Hoziusza. — Zygmunt III. ceniąc w nim wiele pięknych przymiotów i naukę do poselstw, często go używał. — Wydał on kilka uczonych dzieł, a bibliotekę Jezuitom darował. — Umarł w Neapolu 3. Kwietnia 1598 r. (6)

Chęciny.

Zygmunt August 1550 r. potwierdził miastu temu jura montana i pozwolił kopać w okolicy kruszce za opłatą 10téj części — *Olbora* zwanéj i jednego grosza od niecki kruszcu.

Za Zygmunta III. znaleziono miedź niedaleko Kielc; uformowało się towarzystwo Górników, które nawet miało swoje ustawy. Jan Hieronim Caccia, Zygmuntowi III., a synowie jego Władysławowi IV. dostarczali narzędzi wojennych z fabryk przez tychże Królów uprzywilejowanych, które mieli około Kielc.

Za Augusta II., Biskup Szaniawski utrzymywał tu fabryki stali.

Opaliński w dziele: *Polonia Defensa,* str. 1334, mówi, że z Kielc i Chęcin kopią śrebro.

W górach Chęcińskich, Władysław IV. rozkazał wykuć 2 kolumny 38 stóp wysokie — na jednéj z nich stoi posąg Zygmunta III. w Warszawie. — Druga, jak świadczy Rzączyński, w dobywaniu się złamała.

Mająca się wydać — Wiadomość o Górnictwie w Polsce — zapewne i dzieje tego miasta objaśni (7).

Piękna droga ku Chęcinom — malownicze położenie wiosek w rozdołach, mnóstwem rzeczek skrapianych — w szybach pojazdu, gdyby w panoramie w coraz piękniejszych przedstawiają się widokach. — Trzy baszty, ostatki ruin Chęcińskiego zamku, co w nim niegdyś dumna Włoszka Bona przemieszkiwać miała, a dziś sterczące obok ruin kościołka i usianego mogiłami cmentarza, do dziwnych uczuć nastroją ci duszę. — Rzeka *Trupnią* zwana, pamiętna porażką Szwedów, gdzie mokry grób dla siebie znaleźli, do smutniejszych jeszcze myśli rozbudzi wyobraźnią. — Okolica poczyna odtąd być coraz lesistszą, a Kielce malują się już na tle borów.

Miasto Chęciny, dla częstych napadów nieprzyjacielskich, znacznemu zniszczeniu i upadkowi uległo. — Na sejmie w Warszawie roku 1677 za Jana III. odbytym, nadano temu miastu przywiléj na lat 4. — a to w sposobie: iż w tém mieście puste place, do których się właściciel w ciągu roku nie zgłosi, przez Starostę na zabudowania mają być ludziom prywatnym oddane.

Mieszkańcom wolno wszelkiemi trunkami szynkować, one robić, lub z kądkolwiek sprowadzać — takież potwierdzenie czytamy w Dyaryuszu następnego sejmu, w Grodnie 1678 roku odbytego.

Szydłowiec.

W koło lasy pełne rud żelaznych — dawniéj dziedzictwa Książąt Radziwiłłów — za czasów Starowolskiego pięknie zabudowane; dziś zamieszkane wyłącznie przez Żydów — w długie, lecz brudne rozciągnęło się ulice.

Mijając wsie: Janiszew — Firléj — Wielogura i Wsołę, przerzynane kilkoma korytami rzeki Radomki — ukazują się wieże dziś gubernialnego miasta *Radomia.*

Siarczyński w wydanym świeżo (1847 roku) przez Tymoteusza Lipińskiego: „Opisie powiatu Radomskiego“ — tak mówi o początku nazwiska tego miasta. — Nazwisko *Radom* wyprowadzają niektórzy od domu Radnego, w którym tu 12 Wojewodów Rady swe odbywało. Jakoż niesie powieść o miejscu górzystém, pewnie ręką ludzką zrobioném, za starém miastem, gdzie kościółek pusty S. Piotra (najdawniejsze w tém mieście probostwo, teraz do Benedyktynów należące), jakoby tam radne było mieszka-

(5) Opis Starożytnéj Polski Siarczyńskiego.

(6) O nim dowiadujemy się z Baroniusa — Lipsiusa — Starowolskiego w Mecaton str. 32, z Niesieckiego, tom III., str. 857. — Listy jego wydał z rękopismu Ambr. Grabowski w swoich Starożytnościach Polskich.

(7) Opis Starożyt. Polski. — Siarczyński, wyd. II., str. 182.

nie. — Inni od Kazimierza, Króla, jakoby odpowiadając proszącym: *rad, dam,* dał powód temu nazwisku. — Że zaś Radom mógł dalszą dawniéj mieć posadę nad rzeką Radomką, dziś o 2 mile od miasta leżącą, i nazwisko téj rzeki i wzmiankowana w staréj taryfie wieś: Stary Radom, są tego dowodem.

Dzieli się na nowe i stare miasto. Stare straciło zupełnie wszelkie podobieństwo do miasta — w nim kościół farny murowany — założony przez Bolesława Wstydliwego może 1261 r. — Nowe miasto lokował Kazimierz II. i kościół farny murował — a Kazimierz Wielki obwiódł miasto murem — fosami i 4 basztami ozdobił — jak dotąd widzieć napis na bramie Iłżyckiéj: *Opus Regis Casimiri 1337.* — Opuściwszy drobne szczegóły opisu tego miasta, o których z wspomnionego dziełka, jakotéż z Opisu starożytnéj Polski, Święckiego, str. 188, wyd. II.; — także z starożytnéj Polski Lipińskiego — dowiedzieć się można — nieco powiem jeszcze o téj możnéj niegdyś siedzibie Barbary i Katarzyny, żon Zygmunta Augusta Elżbiety, i Kazimierza IV. — Tu przyjmowano Posłów Czeskich z nominacyą Władysława na ich Króla — tu w zbudowanym na ten cel zamku przez Kazimierza Wielkiego przemieszkiwali przejeżdżający do Litwy Królowie nasi. — Zamek ten przekształcono późniéj na Archiwum sądowe. — R. 1503, za czasów Alexandra, odbywał się sejm, na którym powiększono swobody szlachty — na tymże sejmie stawiono przed Królem nieszczęśliwego Szacha Achmeta, Hana Tatarskiego. — Oprócz zniszczeń, jakich ucierpiało to miasto w starych czasach od Tatarów i Litwy, Szwedzi pod wodzą Aschenberga 1656 r. stoczywszy porażkę pod tém miastem, ze szczętem go zniszczyli. — R. 1767, powstała tu generalna Konfed. pod laską Radziwiłła i Brzostowskiego. Oprócz lichego ratusza, miasta to posiada kilka budowli murowanych: Collegium Schol. Piarum fundacyi Wąsowicza, Stolnika Zakroczymskiego, jakto czytamy w Konstytucyi sejmu Warszawskiego z r. 1690.

Ks. Prokopowicz, na miejscu starego Benedyktynów Sieciechowskich kościoła, wybudował nowy. Za miastem są Bernardyni fundacyi Kazimierza W. i Benedyktynki osadzone i nadane od Tarły, Starosty Zwoleńskiego, 1620 roku. — Prócz tych puste kościółki Ś. Leonarda i Ś. Piotra. — O przywilejach temu miastu nadawanych mówi Siarczyński w przytoczoném na czele dziełku — str. 106. — Wzrost dzisiejszy tego miasta, datuje się od przeniesienia tu Gubernii z Kielc, gdzie istniał ten urząd aż do roku 1844.

Jedlińsk.

W okolicy lesistéj — powiększéj części przez Żydów zamieszkane, ma dwa kościoły — jeden w ruinie — a drugiego wyniosłe wieże, z daleka już nęcą ku sobie — kamień nad wchodem głównym wmurowany, świadczy o jego fundacyi, przez Stanisława Witowiusza, Kasztelana Sandomierskiego, ostatniego z swego rodu (nad drzwiami ciołek — zapewne godło téj rodziny). — Budowę tę dokończył Alexander Józef Załuski, Starosta Rawski — a po spaleniu przez Szwedów, zapomnieniu i zaniedbaniu, odbudował ostatecznie r. 1752 Stanisław Kostka Załuski, Biskup Krakowski.

Napis ten jest następujący:

D. O. M.
Domum hanc Dei
A Stanislao Vitovio Castellano Sando.
Ultimo de familia erectam
Ab Alexandro Josepho Załuski, Palat. Ravens.
Genero ipsius substructam
A Svecis combustam — a Rectoribus neglectam et a possesoribus derelictam
Andreas Stanislaus Kostka Załuski, Episc. Cracov., Dux Severiae, Filius Bonorum heres.
Primo possesionis suae A. D.
MDCCLII.
Ad majorem Dei gloriam
a fundamentis solidavit
restaurit — ornavit.

Wnętrze kościoła zdobią piękne dość *alfresca.* Utrzymywano tu niegdyś szkoły (8) pod dozorem Akademii Krakowskiéj. Za Jagiełły odprawił się sejm. — Władysław IV. nadał 2 w roku jarmarki. — Miasto to dziedziczyli — od niego zwani: Jedlińscy, Kadłubscy, Ożarowscy, Gorajscy, Załuscy, Szembekowie, Sołtykowie; znowu przeszło w ręce Załuskich; późniéj własność Lanckorońskich; nareszcie Trzcińscy, z których jednemu wystawiono pomnik na tamtejszym cmentarzu.

Kraków, dnia 20. Listopada 1849 r.

J. Ł.

Zabytek starożytny, znaleziony w Witosławiu.

Pomnik z *ołowiu*, odlany w formie *kościołka*, tak jak go widzimy przed sobą, znaleziony był w Witosławiu, w powiecie Wyrzyskim; w miejscu, na którém, wedle podania starych ludzi, stała niegdyś kaplica, któréj fundamenta i podziemne sklepienia znajdują się jeszcze cząstkowo w ziemi. — Zabytek ten nie zachował się w całości; braknie na wieży krzyżyka, jak widać z wierzchniego otworu, w któ-

(8) Opis Staroż. Polski, wyd. 2., str. 188.
Opis powiatu Radomskiego. — Warszawa, 1847 r. str. 57.

rym słupek z krzyżykiem niezawodnie był osadzony; braknie także widocznie u dołu *zasuwki*, czyli spodku, który dolny otwór zamykał. — Z całego kształtu tego odlewu, wykonanego surowo, bez żadnego kunsztu, mianowicie zaś z *dolnego zasuwającego się otworu*, niemniéj także z samego materyału, t. j. *ołowiu*, którego do niego użyto, pokazuje się niewątpliwie: najprzód: że zabytek ten nie miał być pomnikiem *osobnym* sam w sobie, lecz, że miał pośrednie przeznaczenie, do innego celu; że więc powtóre i *napis* na nim się znajdujący na *inne* jakieś *dzieło* lub *wypadek* wskazywał. Zdaje się, że to jest modelik, czyli *wzorek kaplicy*, lub kościołka, który stał na tém miejscu, gdzie ten zabytek znaleziono, skazujący nie tyle postać budowy saméj, co służyć mający ku temu, aby wraz z innemi dokumentami, mianowicie pieniędzmi, którym służył niejako za *skrzyneczkę*, zamurowany był na *pamiątkę* zakładaniem fundamentów kaplicy w rzeczoném miejscu. Widać wyraźnie z dolnego otworu, że tenże był *zasuwany*, t. j., że *otwór ten służył za schowanie*. Zresztą mógł modelik ten służyć *sam* za *zasuwkę większego naczynia*, w którém dokumenta zakładowe były złożone. — *Napis*, znajdujący się na lewéj ścianie pomnika, jest *Niemiecki*, pisany *Gotyckiemi* głoskami, mało foremnemi, bez żadnego przedziału między wyrazami i zgłoskami, w trzech liniach, z których ostatnia kończy się na *froncie wieży* liczbą 4. — Napis brzmi:

Der freibet J. 1684.

To jest:

Der schreibet Jahr 1684.; co po Polsku znaczy:

Ten pisze rok 1684.

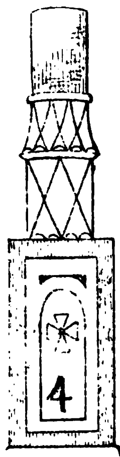
Zwykła ta forma oznaczenia roku na starych budowlach. Że napis Niemiecki, domyślać się tylko wypada, że *budowniczy* był *Niemcem*, nie, że kościół był *protestanckim*. Ciekawą jest na prawéj ścianie modeliku *figurka*, przypominająca postacią swą, jeśli nie jest prostą ozdobą, postacie bożków pogańskich. Może to *tradycyjny symbol*, że w tém samém miejscu kiedyś było poświęcone miejsce ofiarne, lub świątynie pogan, rozumie się *Słowiańskich*.

Nazwisko wsi Witosław sięga niezawodnie czasów pogańskich. Nie pochodzi ono od imienia *Wit*, ale od pierwiastku *Wit, Witek* — *zwycięstwo, zwycięzca*, bohatér — jest to więc *miejsce sławne* jakiémś *zwycięstwem*. Całe położenie wsi jest ciekawe. W takich miejscach Sławianie lubili zakładać grody i świątynie, lub ołtarze ofiarne. Sądząc po licznych *urnach*, które się w bliskości wykopują, można wnosić, że tu się jeszcze nie jeden zabytek w ziemi przechowuje. W ogóle strony te ciekawą dla Słowiańskiego podróżnika mają fizyonomią.

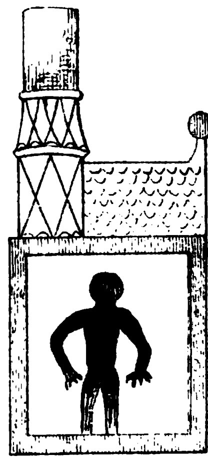
P. s: Zabytek ten wedle powyższego objaśnienia, zwłaszcza, że dopiero 165 lat liczy, nie wielką ma wartość artystyczną i antykwarską. — Wszakże wartość jego niesłychanieby się podniosła, gdyby można przypuścić, że w liczbie roku 1684 — liczba 6 jest 0, coby bardzo być mogło, bo i przy literach, D w pierwszéj linii, t w trzeciéj linii, J w téjże linii, są dodatki zbyteczne, pochodzące z niezgrabnego wyrycia liter w formie do odlania. Zabytek, przeniesiony w rok 1084, byłby istotnie wielkiéj wagi, bo byłby świadectwem, *że istotnie na miejscu kaplicy stał niegdyś kościół pogański. Figurka* z jednéj strony zabytku, miałaby wtenczas jakieś pewne znaczenie, którego w pier-

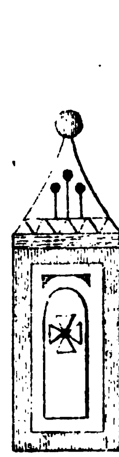


Ściana lewa.



Front wieży.


Ściana prawa.


Ściana tylna.

Zabytek starożytny znaleziony w Witosławiu.

wszym razie tylko domyślać się trzeba. — Zresztą postać téj figurki, niemniéj i modelik sam, *starożytniéj wyglądają* jak rok 1684. Nie jest to jeszcze kształt *Gotycki*, linie *proste* w strukturze, *owalne* na tylnéj i przedniéj ścianie, *krzyże* w kształcie ✝, zwracają uwagę naszą na styl *romański*. — Rzeczywiście, kto spojrzy na zabytek, od razu będzie go uważał za daleko starszy. Zapewne musi się gdzie w archiwach powiatowych znajdować wiadomość o kaplicy Witesławskiéj. Jeżeli się w niéj okaże, że kaplica była starszą, można z pewnością wnosić, że rok zabytku naszego nie jest 1684, lecz 1084. W każdym razie warto kopać i szukać w miejscu, gdzie przedmiot był znaleziony, i gdzie, jak mówią, kaplica stała. Równie zebrać trzeba szczegóły odkrycia; w ogóle, wszystko co się miejscowości dotycze.

W. Cybulski.

UWIADOMIENIE.

Z numerem dzisiejszym Przyjaciel Ludu wychodzić przestanie. Rocznik zaś bieżący składać się będzie z 26 Numerów i dodatku arkuszowego. Każdemu zapewne wiadomo, jak wiele winna jest pismu temu literatura nasza peryodyczna. W czasie bowiem owym, kiedy po klęsce politycznéj wszystko w letargu pogrążone było, kiedy zemdlenie jakieś ogarnęło umysły, Przyjaciel Ludu wychodzić począł. Powitany z radością, przyjęty ochotnie, wspierany pracami najznakomitszych pisarzy naszych tak z kraju jako i ze zagranicy, puszczał promienie swoje w około — a ogrzane niemi umysły do nowéj zachęcał pracy. Jemu tedy winniśmy nowsze tak obfite piśmiennictwo czasowe. — Lecz okoliczności polityczne, przerwały regularne wychodzenie pisma tego, za czém poszło umniejszenie się prenumeratorów i pracowników. — Pismo to, pierwsze u nas obrazkowe, z wielkim kosztem i niezaprzeczoną starannością wydawane, mieści w sobie wiele skarbów starożytności naszéj — w opisach i rycinach wielce rzadkich i ciekawych, które inaczéj możeby były zaginęły — w pamiętnikach historycznych — których wydanie osobno nie byłoby podobném i t. d.

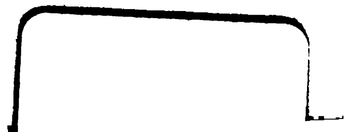
Nadmienić jednak mi wypada, iż mam nadzieję, że nie zadługo może znajdzie się podobny Mecenas, jak był ś. p. Książe Sułkowski, który parę tysiącami rycin pismo to zaopatrzył, a ze zapomnienia je wyrwie i na stanowisku odpowiedniém postawi, a nawet i ja sam, skoroby się liczba prenumeratorów stósowna znalazła, nie wachałbym się daléj go wydawać.

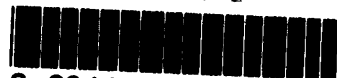
Dawniejszych roczników Przyjaciela Ludu, od roku 5go do 10go za Tal. 10, od roku 5go do 16go za Tal. 12, w każdéj księgarni nabyć jeszcze można.

Nakładca **E. Günther.**

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski, w Krotoszynie.)






3 2044 036 458 438



